

Cud nad Wisłą  
i nad Bałtykiem  
Piłsudski – Katyń – Solidarność



**István Kovács**

**CUD NAD WISŁĄ  
I NAD BAŁTYKIEM  
PIŁSUDSKI – KATYŃ – SOLIDARNOŚĆ**

przełożył Jerzy Snopek

Warszawa 2016

Tytuł oryginału i podstawa przekładu:

Kovács István, *Csoda a Visztulánál és a Balti-tengernél. Pilsudski... Katyń... Szolidaritás. A XX. századi lengyel történelem sorsfordulói*, Magyar Napló Kiadó Kft. 2012.

Rozdział *Historia na boisku futbolowym* przełożono na podstawie pierwszego wydania: Kovács István, *Csoda a Visztulánál és a Balti-tengernél. A XX. századi lengyel történelem sorsfordulói*, Európa Könyvkiadó 2006.

© Copyright by István Kovács, Budapest 2016

Tekst *Cud nad Wisłą i nad Bałtykiem* w wersji polskiej dostępny jest na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Bez utworów zależnych 3.0 Polska. Treść licencji dostępna jest na stronie <https://creativecommons.org/licenses/by-nd/3.0/pl/>. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Istvána Kovácsa, Jerzego Snopka i Muzeum Historii Polski w Warszawie.

Przekład: Jerzy Snopek

Recenzent: János Tischler

Redakcja: Adrianna Jakóbczyk

Korekta: Emilia Kolinko

Skład i łamanie: Andrzej Bohun

Projekt okładki: Emilka Bojańczyk / Podpunkt

Druk: ZP Sindruk Opole

Wydanie pierwsze

Warszawa 2016

Wydawca: Muzeum Historii Polski w Warszawie  
[www.muzhp.pl](http://www.muzhp.pl), [info@muzhp.pl](mailto:info@muzhp.pl), tel. 22 211 90 02

ISBN 978-83-65248-11-4

Publikacja dofinansowana ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

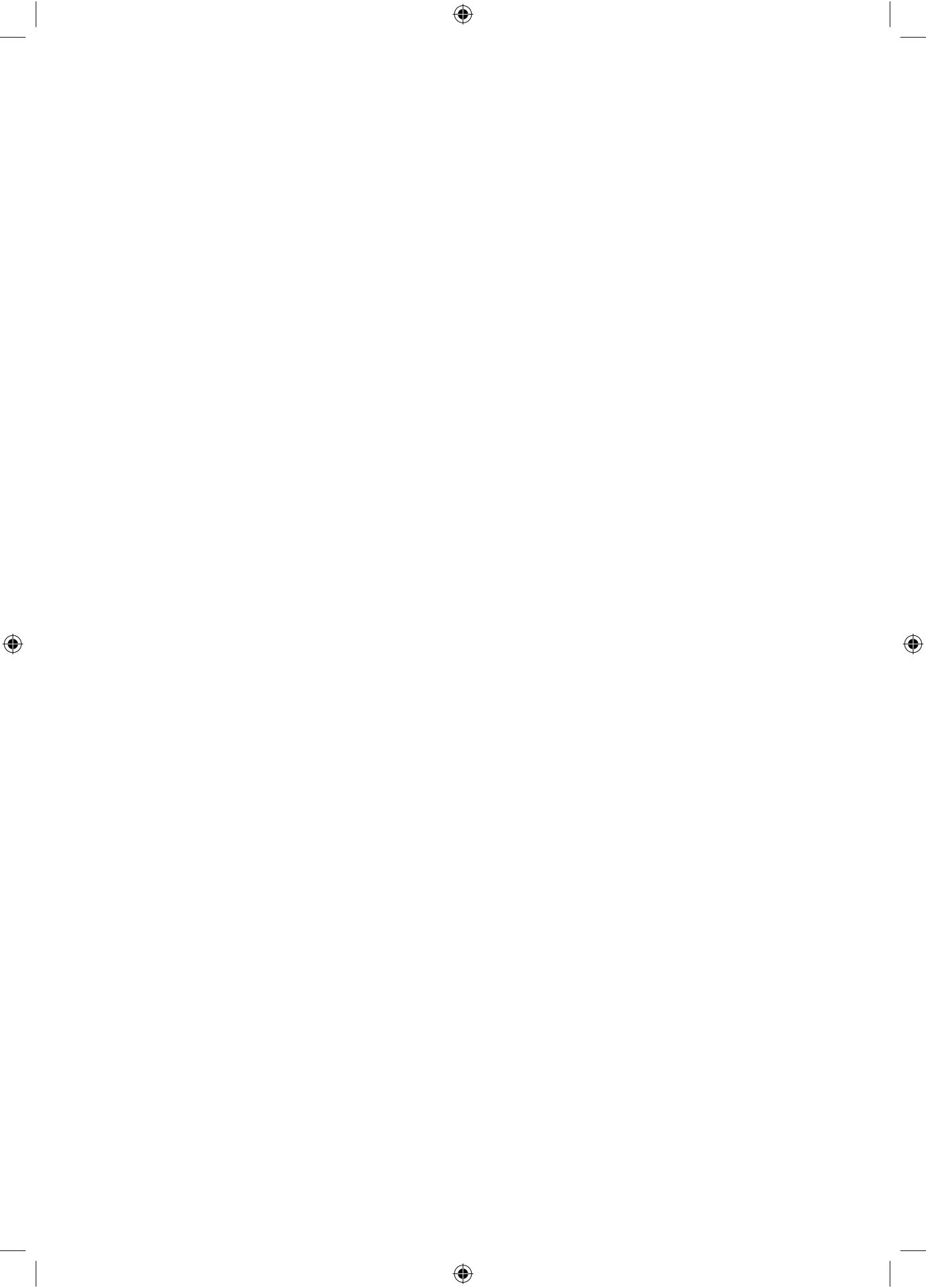
Książka wydana w ramach Roku Kultury Węgierskiej 2016/2017 w Polsce objęta jest patronatem Węgierskiego Instytutu Kultury.



ROK KULTURY WĘGIERSKIEJ  
2016/2017

## SPIS TREŚCI

Przedmowa do wydania polskiego .....	7
Józef Piłsudski i odrodzenie państwa polskiego .....	9
Mąż stanu czy dezerterski? W 125. rocznicę urodzin Edwarda Rydza-Śmigłego .....	97
Traktat o nieagresji i braterstwo broni. Czwarty rozbiór Polski .....	115
Od bitwy o Narwik do bitwy pod Monte Cassino .....	135
Katyń. Wiosna tragicznych wydarzeń i dziesięciolecia kłamstw .....	157
Podziemna sieć oświatowa w Polsce w okresie II wojny światowej .....	175
Kryptonim „ŻEGOTA”. Wiarygodność i kwestionowanie pewnego stereotypu, czyli Polacy pomagający Żydom w czasie II wojny światowej .....	197
1688 dni i nocy Auschwitz. Krucha samoobrona i całkowita bezbronność .....	225
Stalin i powstanie warszawskie .....	251
Proces szesnastu. Likwidacja polskiego państwa podziemnego .....	269
Pogrom kielecki. Czy „zdrowe społeczeństwo da się wieść na pasku interesu wroga?” .....	279
Władysław Gomułka i wydarzenia roku 1956 w Polsce .....	293
Polski rok 1968 – przesłanki i skutki .....	313
Cud nad Bałtykiem .....	327
Górnice lampki na krzyżu Chrystusa. Co się zdarzyło 16 grudnia 1981 roku w Katowicach? .....	341
Od końca wojny do końca stanu wojennego .....	351
Osobisty epilog. Historia na boisku futbolowym .....	381
Kalendarium historii Polski XX wieku .....	395
Bibliografia .....	463
Indeks nazwisk .....	475



## PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

Wyróżnikiem mojego pokolenia, nie wiedzieć czemu określanego na Węgrzech mianem wielkiej generacji, było to, że w latach sześćdziesiątych podróżowaliśmy po Polsce autostopem. Kilkadziesiąt tysięcy wówczas młodych Węgrów ma w życiorysie to jedyne w swoim rodzaju przeżycie pokoleniowe. Pod jego wpływem kilkuset moich rówieśników nauczyło się języka polskiego. Przyjaźń Polaków, zachowujących w wiernej pamięci węgierski Październik 1956 roku, powodowała rozbudzanie się w nas samoświadomości i łączącego się z nią zainteresowania polską historią. Nie było to nawet trudne, bo nasi rodzice czy dziadkowie już wcześniej zdążyli nam powiedzieć, kto to był Józef Piłsudski, jak hitlerowskie Niemcy i stalinowski Związek Sowiecki podzieliły się Polską i jaki dramat rozegrał się w głębi katyńskich lasów... O solidarności okazywanej Węgrom przez Polaków jesienią 1956 roku my, którzy wówczas staliśmy się nagle dorośli, zachowaliśmy jeszcze odpryski wspomnień, natomiast o tragicznym osamotnieniu powstania warszawskiego słyszeliśmy nieustannie podczas naszych podróży po Polsce.

Transformacja ustrojowa, która dokonała się w 1989 roku, uświadomiła mi, że krucha wolność, która nagle nas nawiedziła, witryny sklepów pełne niespodziewanych towarów czy paszport ważny na wszystkie kraje świata nadzwyczaj łatwo koją naszą pamięć i sprawiają, że człowiek szybko skłonny jest zapomnieć. Postanowiłem wtedy, że będę walczył z zapominaniem, że opiszę swym rodakom wszystkie przełomowe wydarzenia dwudziestowiecznej Polski, w swym tragizmie i w swojej chwale ważne i pouczające również dla nas. Opowiem o spełnionym śnie Piłsudskiego, upartej walce o wyjście Polski ze zniewolenia, o błyskawicznych narodzinach paktu Ribbentrop–Mołotow i dramatycznym boju osamotnionej Polski z dwoma najeźdźcami we wrześniu 1939 roku. Mój pierwszy tekst z tego zamierzonego cyklu powstał w 1989 roku i dotyczył tragedii katyńskiej, która wzbudziła wówczas powszechne zainteresowanie. Następne powstawały co roku lub co dwa lata.

W końcu 2005 roku Maciej Szymanowski, dyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie, zaproponował mi, abym swoje pisma, poświęcone historii Polski XX wieku, zredagował w formie książki, której publikacji podejmie się renomowane wydawnictwo Európa Könyvkiadó. (Kilka lat później, już jako dyrektor Instytutu Polskiego w Pradze, przyczynił się do wydania tej książki także w języku czeskim).

Na Węgrzech książka *Cud nad Wisłą i nad Bałtykiem* odniosła nadszpodziewanie duży sukces. Druga, poszerzona edycja ukazała się w 2012 roku przy wsparciu Romana Kowalskiego, ambasadora polskiego w Budapeszcie.

Nigdy nie myślałem o wydaniu tej książki w Polsce, choć kilka moich prac historycznych ukazało się już tam w ostatnich latach nakładem Oficyny Wydawniczej RYTM: *Polacy w węgierskiej Wiośnie Ludów 1848–1849* (1999), *Józef Bem – bohater wiecznych nadziei* (2002), *Nieznani polscy bohaterowie powstania węgierskiego 1848–1849* (2010). Te trzy książki wyrosły jednak z moich badań źródłowych i dotyczyły zagadnień, którymi zajmuję się od lat jako zawodowy historyk.

Pan Stanisław Machała z Jarosławia, wielki orędownik węgiersko-polskiej przyjaźni, poznawszy moje wymienione wyżej prace, poszukiwał wytrwale możliwości udostępnienia rodakom również tej książki, poświęconej jakże bogatym i dramatycznym dziejom Polski XX stulecia. I w końcu mu się udało, w dużej mierze zapewne dzięki temu, że zdołał pozyskać dla sprawy panią dyrektor Dorotę Janiszewską-Jakubiak.

Przypuszczam, że zaletą tej książki może być przede wszystkim eseistyczny styl, którego uczyłem się od Mariana Brandysa jako tłumacz jego dzieła zatytułowanego *Kozietulski i inni*. Dlatego z radością przyjąłem wiadomość, że mój przyjaciel Jerzy Snopek – mimo wielu własnych projektów i wcześniejszych zobowiązań – podjął się przetłumaczenia tej książki na język polski. Wszystkim, którzy przyczynili się do jej wydania, także pracownikom wydawnictwa Muzeum Historii Polski, składam serdeczne podziękowania.

István Kovács



# JÓZEF PIŁSUDSKI I ODRODZENIE PAŃSTWA POLSKIEGO

*150 lat historii polskiej nie zrobiło z więzienia nic innego, jak tylko życie codzienne ludzi. W Polsce więzienie jest stałym, codziennym jak gdyby towarzyszem myśli ludzkiej.*

*Nastanie pokój. Są w życiu narodów i państw zmagania, które nigdy nie ustają. Polskę na równi z innymi narodami oczekuje walka we wszechświatowych zapasach o pierwszeństwo w dziedzinie organizacji i kultury.*

Józef Piłsudski

*Oto generał Piłsudski, o którym mniej dotąd wiedzieliśmy niż o Poniatowskim, robił w swym kraju rewolucję, choć przecież od dawna już nie ma rosyjskiego cara i nie ma białej Syberii w codziennej historii...*

Gyula Krúdy



**J**ak dowiódł tego trzeci rozbiór Rzeczypospolitej Obojga Narodów, do którego doszło w 1795 roku, z mapy można zetrzeć nawet drugie co do wielkości państwo Europy. Ten olbrzymi kraj, powstały w 1386 roku w następstwie unii Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, zajmował w latach trzydziestych XVII wieku bez mała milion kilometrów kwadratowych. Minęło zaledwie kilka dziesięcioleci i oto w połowie tegoż stulecia, w rezultacie niszczących wojen ze Szwedami, Rosjanami, Kozakami, Tatarami, Turkami, a także konfliktów wewnętrznych, od państwa polsko-litewskiego oderwały się Prusy Książęce (Prusy Wschodnie), a w granicach Imperium Rosyjskiego znalazły się położone na lewym brzegu Dniepru terytoria ukraińskie, łącznie z Kijowem. Wszelako nawet po tych stratach państwo polsko-litewskie pozostało jednym z najrozleglejszych w Europie.

W drugiej połowie XVIII wieku to ogromne państwo podzieliły między siebie trzy sąsiednie mocarstwa: Królestwo Pruskie, które w ciągu półwiecza stało się europejską potęgą, carska Rosja, która z roku na rok powiększała swe terytorium, oraz Imperium Habsburgów, które triumfowało w kilku ostatnich wojnach z Turkami.

W pierwszym rozbiórze (1772) Prusy zagarnęły „tylko” 36 tysięcy kilometrów kwadratowych, ale była to dla nich zdobycz szczególnie cenna, bo dzięki niej – Pomorzu Gdańskiemu i Warmii – doszło do połączenia Prus Zachodnich ze Wschodnimi i Królestwo Pruskie zostało terytorialnie zjednoczone. Rosja „skromnie” uszczknęła sobie „jedynie” 80 tysięcy kilometrów kwadratowych ze wschodnich obrzeży Białorusi i Ukrainy, podczas gdy Austria uzyskała całą południową Polskę o powierzchni 82 tysięcy kilometrów kwadratowych. Pod nazwą „Galicja” przyłączono ją do imperium, powołując się na fakt, że we wczesnym średniowieczu była to własność królów węgierskich (jako ziemia halicka i włodzimierska). Podczas wszystkich trzech rozbiorów Prusy przywłaszczyły sobie 141 tysięcy kilometrów kwadratowych, Rosja 463 tysiące kilometrów kwadratowych, a Austria – 129 tysięcy kilometrów kwadratowych terytorium Rzeczypospolitej. Region bałtycki wraz z „historyczną” Litwą, najcenniejsza część Wielkiego Księstwa Litewskiego, stał się częścią Rosji.

Napoleon, pod którego sztandarami dziesiątki tysięcy Polaków walczyły z zaborcami, wszedłszy ze swą armią do Prus i Austrii oraz pokonawszy kilkakrotnie Rosję, narysował na nowo mapę zachodniej części podzielonego państwa polsko-litewskiego i w 1807 roku utworzył Księstwo Warszawskie z ziem odebranych wówczas Prusom i dwa lata później – Austrii. Dla Polaków Księstwo stało się kolebką odradzającej się ojczyzny. Wszelako klęska poniesiona przez Napoleona w kampanii moskiewskiej (zwanej drugą wojną polską) położyła kres nie tylko Cesarstwu Francuskiemu, lecz także polskim nadziejom.

W 1815 roku kongres wiedeński – pod hasłem ustanowienia trwałego ładu europejskiego – ponownie poprzesuwał granice państw w Europie. W trakcie kolejnego rozbioru car Aleksander I chciał osiąść całe terytorium Księstwa Warszawskiego, argumentując to poniesieniem największej ofiary w imię zwycięstwa nad Napoleonem. Zachodnia granica Imperium Rosyjskiego znalazłaby się wtedy w odległości około 200 kilometrów od Berlina. Reagowały na to niepokojem nie tylko sojusznice Prusy, lecz także Anglia. Przyjęto rozwiązanie kompromisowe, zgodnie z którym zachodnia część Księstwa Warszawskiego powróciła do Królestwa Pruskiego pod nazwą „Wielkie Księstwo Poznańskie”, a na pozostałej, znacznie większej części byłego Księstwa powstało, aby zadowolić również Polaków, Królestwo Polskie, połączone unią personalną z Rosją. Na czele Królestwa Polskiego stanął car, koronowany również na króla Polski. Królestwo Polskie – nazywane też Królestwem Kongresowym czy Kongresówką – dysponowało własną konstytucją, polskojęzyczną administracją oraz systemem oświaty. Car Aleksander I, aby dowieść swych dobrych intencji, w 1816 roku założył uniwersytet w stolicy Królestwa, Warszawie.

Najstarszy polski uniwersytet istniał już wówczas w Krakowie od ponad 450 lat. W 1815 roku Austria nie chciała dopuścić do tego, by Kraków stał się częścią Rosji (chodziło głównie o wolny dostęp do szlaku wiślanego), zgodziła się jednak na uczynienie go (wraz z przyległymi okolicami) samodzielnym Wolnym Miastem. Jak się później okazało, było to rozwiązanie korzystne dla Austrii, gdyż po powstaniu galicyjskim w 1846 roku Kraków został włączony do Austrii. Niezmiennie w granicach Imperium Habsburgów pozostawała przyłączona w 1772 roku Galicja. Prusy z kolei nawet w czasach Napoleona bezprawnie rozporządzały zagrabionym w 1772 roku Pomorzem Gdańskim. Natomiast Gdańsk, który w okresie napoleońskim uzyskał status Wolnego Miasta, w 1815 roku znowu został włączony do Prus.

Koronowany w 1816 roku na króla Polski car Aleksander I złożył obietnicę, że przyłączone do Rosji dawne terytoria Rzeczypospolitej będzie stopniowo zwracał Królestwu Polskiemu. Wiedział przy tym doskonale, że środowisko dworu rosyjskiego, które nie chciało zaakceptować nawet odrębnej polskiej konstytucji, nigdy nie zgodziłoby się na takie rozwiązanie. Aby zatrzeć złe wrażenie po tej niemożliwej do spełnienia obietnicy, Aleksander I starał się iść na

rękę Polakom zamieszkałym na dawnych ziemiach litewskich i polskich, które w wyniku rozbiorów stały się prowincjami rosyjskimi. Hojnie wspierał inicjatywę przekształcenia w uniwersytet Akademii Jezuickiej, założonej w 1579 roku w Wilnie przez Stefana Batorego. Także ustanowione przez cara Liceum Krzemienieckie rychło zyskało sławę znakomitej uczelni dzięki jego wsparciu. Poza tym pozostawił polsko-litewski system prawny w nowo powstałych zachodnich guberniach.

Przez pewien czas Polacy żywili nadzieję, że panujący doprowadzi do poszerzenia terytorium Królestwa Polskiego poprzez przyłączenie historycznych ziem polsko-litewskich. Nie nastąpiło to wszakże ani za panowania Aleksandra I, ani w pierwszych latach rządów nowego króla, Mikołaja I. Posłużyło to Polakom jako retrospektywne uzasadnienie prawomocności powstania, które wybuchło 29 listopada 1830 roku. Po stłumieniu insurekcji Mikołaj I zlikwidował samodzielność Królestwa Polskiego i przesiedlił w głąb Rosji dziesiątki tysięcy rodzin drobnoszlacheckich z terenów Litwy, Białorusi i Ukrainy. Rosyjscy władcy z drugiej połowy XIX wieku, idąc za przykładem Mikołaja I, robili wszystko, aby upodobnić Królestwo Polskie do innych guberni rosyjskich.

Wielkie Księstwo Poznańskie zajmowało ziemie, na których niegdyś powstało państwo polskie. Jeśli nie liczyć 15 lat istnienia kongresowego Królestwa Polskiego, to właśnie tutaj, a nie w austriackiej Galicji, Polacy mogli długo cieszyć się największymi swobodami. Od lat sześćdziesiątych można obserwować swoistą wymianę pozycji – dotyczącą praw narodowych, kulturalnych, oświatowych – między pruskim Wielkim Księstwem Poznańskim a austriacką Galicją. Wszelako zabór pruski nie ograniczał się do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, obejmował również Górny Śląsk i Pomorze Gdańskie. Zamieszkałym tam Polakom trudniej było zachować polskość niż mieszkańcom Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Wskutek zbiegu okoliczności, dokładnie w setną rocznicę pierwszego rozbioru (w 1872 roku) powstała w Krakowie Polska Akademia Umiejętności i wtedy też dopełniła się „dozowana” od początku lat sześćdziesiątych autonomia Galicji. Niemały udział miał w tym premier Gyula Andrassy, sprawujący również urząd ministra spraw zagranicznych imperium (jego najbardziej zaufanym doradcą, wręcz szarą eminencją, był Gołembierski). Trudno się dziwić, że przeprowadzkę do Galicji z innych zaborów każdy Polak przeżywał jako swe „narodowe wyzwolenie”. W wigilię ukonstytuowania się ententy i mocarstw centralnych ta austriacka prowincja autonomiczna stała się „polskim Piemontem”, z którego można było wyruszać do walki o niepodległą Polskę.

Po powstaniu listopadowym walkę o niepodległość Polski najbardziej konsekwentnie prowadziła skonsolidowana na Zachodzie tzw. Wielka Emigracja. Zarówno arystokratyczne skrzydło tego środowiska, pod kierownictwem księcia Adama Jerzego Czartoryskiego (Hotel Lambert), jak i patrioci skupieni w większości

w Towarzystwie Demokratycznym Polskim widzieli odrodzoną Polskę w granicach z 1772 roku.

Przywódcy powstania styczniowego, wybuchłego w 1863 roku w zaborze rosyjskim, oprócz godła polskiego i litewskiego umieścili na swych sztandarach godło ukraińskie, co miało nie tylko sens symboliczny. Znaczyło to, że odrodzoną ojczyznę wyobrażali sobie w unii państwowej z Litwą i Ukrainą. Tymczasem zarówno Litwini, jak i – przeważnie – Ukraińcy chcieli widzieć swe godło już wyłącznie na własnych narodowych sztandarach.

Elita galicyjska planowała polską przyszłość, ale nie zdołała znaleźć wspólnego języka z greckokatolickimi bądź prawosławnymi Ukraińcami, stanowiącymi ponad 80% ludności Galicji Wschodniej (Polacy chcieli w nich widzieć Polaków mówiących dialektem). Ukraińcy, w przypisanych im ramach, starali się tworzyć własne narodowe instytucje. Główną rolę odgrywał w tym przedsięwzięciu kościół greckokatolicki. Po brutalnym stłumieniu przez Rosjan powstania styczniowego Polacy z zaboru rosyjskiego próbowali wcielić w życie ideę pracy organicznej, zgodnie z którą przyszłość Polski trzeba oprzeć nie na powstaniach, lecz na codziennej wytrwałej pracy. Z kolei Polacy w zaborze pruskim po powstaniu Cesarstwa Niemieckiego – przez dziesięciolecia ogłoszonej przez Bismarcka „walki kulturowej” (*Kulturkampf*) – walczyli już tylko o to, by przetrwać jako naród. Na szczeblu politycznym w obronie ich interesów mogli występować jedynie posłowie do niemieckiego Zgromadzenia Imperialnego, skupieni w Kole Polskim.

Po 1870 roku we wszystkich imperiach zaborczych pojawiła się nowa klasa społeczna – robotnicy, ale w siłę rosło również chłopstwo. Ich interesy były reprezentowane przez różnego rodzaju organizacje, stowarzyszenia, związki, w końcu – partie polityczne. Niektóre z nich przenikały do struktur partyjnych państwa zaborczego, inne tworzyły własne polskie struktury partyjne. Powstało wiele różnorodnych partii chłopskich, ludowych, robotniczych, socjalistycznych, socjaldemokratycznych, konserwatywnych i liberalnych. Różne były ich ideologia, siła gospodarcza, zaplecze społeczne i narodowościowe, niejednokrotnie – odmienne cele. Ale często nawet w obrębie „partii tego samego typu” nie udawało się osiągnąć porozumienia. Nie można było uzgodnić stanowiska w kwestiach zasadniczych: czy w gruncie rzeczy konieczne jest przywrócenie niepodległej Polski? Albo: czy zwycięstwo klasy robotniczej rozwiąże automatycznie problemy bytu narodowego? Dlatego niektóre partie walczyły nie tylko z ciemnizcami swojej klasy społecznej, lecz również ze sobą nawzajem.

Po rewolucji 1905 roku większość partii lewicowych, w tym także ludowe i chłopskie, szans na zwycięstwo w walce klasowej upatrywała w możliwości prowadzenia jej w ramach niepodległego państwa narodowego. Było oczywiste, że wielki wspólny cel – czy to wywalczenie niepodległości narodowej, czy też wyzwolenie klasy robotniczej w skali międzynarodowej – można osiągnąć tylko

wówczas, gdy pojawi się autorytet zdolny do zjednoczenia rozbieżnych sił i do uzgodnienia partykularnych interesów. Ale czy taki wódz rzeczywiście mógł się objawić? Czy taki człowiek w ogóle mógł zaistnieć w skomplikowanych warunkach Rzeczypospolitej podzielonej między obce potencje?

## Dwie legendy

Na progu XX wieku, 16 marca 1901 roku, w krakowskim Teatrze Miejskim (dziś: Teatr im. Juliusza Słowackiego) odbyła się prapremiera sztuki, która nadała nowy kierunek polskiej literaturze dramatycznej, polskiej sztuce teatralnej i zarazem oddziaływała na myśl polityczną. Wystawiony dramat osnuty był wokół rzeczywistego wydarzenia – wesela po ślubie zawartym przez pochodzącego ze starej patrycjuszowskiej rodziny poetę i młodą chłopską dziewczynę. Dyrektor teatru Józef Kotarbiński, z którego inicjatywy doszło do wystawienia sztuki, poradził jej autorowi, Stanisławowi Wyspiańskiemu, aby zerwał z mglistymi ideami romantycznego mesjanizmu, przenikającymi jego poprzednie dramaty, i zwrócił się raczej ku aktualnej rzeczywistości oraz aby swoje przesłania do rodaków oparł na bezpośrednim oddziaływaniu uczuciowym i myślowym. Dwa zamierzone przesłania łączyły się z aktualną polityką. Pierwsze sprowadzało się do tego, że idea jedności narodowej, sojuszu szlachty i chłopstwa w imię przywrócenia niepodległej Polski, jest tylko iluzją. Albowiem lud pragnie osiągać swe cele społeczne, gospodarcze, polityczne już bez szlachty, a po części nawet przeciw niej. W tym duchu w 1893 roku powstał Związek Stronnictwa Chłopskiego, dwa lata później – Stronnictwo Ludowe, a wkrótce potem dziewięć innych organizacji politycznych o podobnej ideologii. Każda z nich podważała prawo bytu szlachty w przyszłym społeczeństwie.

Drugim ważnym przesłaniem, płynącym z dramatu Wyspiańskiego, było wezwanie do rozstania się z mitem solidarności polsko-ukraińskiej podczas przyszłej walki o przywrócenie wspólnej federalnej, niepodległej Rzeczypospolitej; wezwanie do odrzucenia wiary w to, że na dźwięk złotego rogu Wernyhory, legendarnego proroka ukraińskiego, Polacy i Ukraińcy ramię w ramię podejmą walkę z zaborcami. Tymczasem już od połowy XIX wieku zarówno Ukraińcy, jak i Litwini za swój cel uznawali stworzenie własnych niepodległych państw.

Kiedy 16 marca 1901 roku, po pierwszej polskiej premierze teatralnej w nowym stuleciu, z utęsknieniem oczekiwanej przez społeczność żywiącą nadzieję na poprawę swego losu, opadła kurtyna, „nastała w teatrze »chwila osobliwa«. Cała publiczność, oszołomiona napięciem teatralnego wrażenia, siedziała z tchem zapartym, jakby do miejsc przykuta...” (jak wspominał ten historyczny moment Kotarbiński). Wyspiański w garderobie jednego z aktorów czekał, pobladły i milczący, na koniec przedstawienia i reakcję publiczności. Usłyszawszy burzę oklasków, pośpiesznie wyszedł. Daremnie wywoływano go na proscenium.

„Powoli opróżniała sala. Jeden z ostatnich wyszedł malarz Stanisławski, gdy już światła gaszono, i szeptał przyciszonym głosem: To nadzwyczajne, szalone, ale genialne!”

Tego dnia wieczorem narodziła się legenda bliźniacza – legenda Wyspiańskiego i *Wesela* – która umacniała poczucie wspólnoty w podzielonym przez zaborców narodzie polskim. W III akcie dramatu Wyspiański zadaje pytanie, czym jest Polska po utracie państwowości. Odpowiedź, której udzielił, jest zarazem wzniośle poetycka i przyziemnie biologiczna: Polska jest bijącym sercem Polaków. W chocholim tańcu *Wesela* i w jego gorączkowych sennych wizjach podejmuje się próbę działania. Wniosek płynący z klęski: bez celów – które straciły aktualność i wiarygodność – czyn staje się niezrozumiały, szkodliwy, a nawet śmieszny.

Równocześnie z głośnym sukcesem *Wesela* dopełniała się druga legenda: legenda Piłsudskiego. W połowie marca 1901 roku, w nawiązaniu właśnie do jego osobowości i losu, w szpitalu psychiatrycznym świętego Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu zapadła ważna decyzja. Aleksander Sulikiewicz, działający w podziemiu wpływowy członek Polskiej Partii Socjalistycznej, namówił swego kolegę, Władysława Mazurkiewicza, absolwenta Akademii Wojskowo-Medycznej, aby pomógł w ucieczce pewnemu młodemu człowiekowi, którego lekarz więzienny, w akcie dobrej woli, skierował na obserwację do „wariatkowa”, by uchronić go przed wyrokiem skazującym na karę śmierci.

Józef Piłsudski jest jedyną polską postacią historyczną w pierwszej połowie XX wieku, której działalność już za życia spowiły legendy. Jego politycznej wielkości odpowiadała w świecie literatury i kultury wielkość Stanisława Wyspiańskiego, genialnego artysty, odnowiciela teatru. Obaj urodzili się w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Piłsudski przyszedł na świat w Żuławie, wsi położonej w odległości 60 kilometrów na północ od Wilna, w dość zamożnej rodzinie szlacheckiej, jako czwarte z dwanaściorga dzieci. Wyspiański urodził się w 1869 roku w Krakowie. Był synem rzeźbiarza, Franciszka Wyspiańskiego, lecz wychowywali go krewni. Różnica wieku między Piłsudskim a Wyspiańskim wynosiła niewiele ponad rok, gdyż pierwszy z nich – poddany rosyjski – urodził się w grudniu, drugi zaś – poddany austriacki – przyszedł na świat w styczniu.

Legendom spowijającym postać Piłsudskiego najbardziej zaszkodził on sam przewrotem politycznym, którego dokonał w maju 1926 roku, oraz swymi późniejszymi autorytarnymi rządami. To wszystko nie mogło wszelako unicestwić łązonego z jego nazwiskiem historycznego czynu, którym było przywrócenie Polsce niepodległości, a także – drogi życiowej, która go do tego doprowadziła. Po dziesięcioleciach urzędowego pograżania Piłsudskiego w niepamięć, co rozpoczęło się w 1945 roku, postać „Dziadka” odzianego w szary mundur, twórcy ojczyzny, pojawiła się znowu w okresie Solidarności, promieniując siłą



uczuciu i myśli. Miejsce, które zajął wówczas w świadomości Polaków, zachowuje do dzisiaj. Inscenizacje dramatów Wyspiańskiego, a także ich adaptacje filmowe (Andrzej Wajda nakręcił kinową wersję *Wesela* i telewizyjną *Nocy listopadowej*) stawały się po 1956 roku wydarzeniami *par excellence* społecznymi. Znamienne przy tym, że Wyspiański polemizuje w swoich sztukach z Mickiewiczowską, znaną z *Dziadów* oraz *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*, koncepcją polskiego mesjanizmu, w której Polska jest Chrystusem Narodów, a jej męczeństwo/ofiara przynosi zbawienie Europie. Warunkiem zbawienia ma być wszakże wielka, pogrążająca świat w ogień, wojna. O „powszechną wojnę ludów” modła się w ślad za Mickiewiczem dziewiętnastowieczni poeci i zubożali szlachcice, skazani na tułactwo za obrazę majestatu, myślący perspektywicznie arystokratyczni politycy i spiskujący inteligenci, wtrąceni za swe przekonania do więzień. Wyspiański, zderzywszy się z polską rzeczywistością, z galicyjską codziennością przełomu wieków, powątpiewał w to, że wspólnota może odegrać rolę Chrystusa, lecz zarazem, nadając mesjanistycznej idei postać współczesną, poddał ją rodakom pod rozwagę.

### **Niespokojna młodość Piłsudskiego i ówczesna moda na socjalizm**

Józef Piłsudski wychowywał się na zakazanej w Rosji polskiej literaturze emigracyjnej oraz na tradycji powstania styczniowego (którego skutki dotknęły jego rodzinę). Doświadczenia i charakter tego powstania przywołują już na myśl wiek XX. Było bowiem pierwszą w nowoczesnej Europie wojną partyzancką, którą państwo zorganizowane w podziemiu (gdzie powstałe na kongresie wiedeńskim i istniejące w granicach Imperium Rosyjskiego Królestwo Polskie pół wieku później było już jedynie pustą nazwą), dysponujące dwudziestotysięcznym wojskiem stoczyło z mocarstwem, które było zdolne posłać w bój 300 tysięcy żołnierzy. Matka Piłsudskiego, pochodząca z rodziny szlacheckiej Billewiczów, jednej z najstarszych na Litwie, wychowywała go – w sposób charakterystyczny dla polskich niewiast dziewiętnastowiecznych – na zdolnego do poświęceń patriotę. Ojciec, Józef Wincenty Piotr, był w powstaniu komisarzem powiatowym Rządu Narodowego. Na szczęście nie został zdemaskowany, dzięki czemu uniknął zemsty Mikołaja Murawjowa, rosyjskiego generał-gubernatora wileńskiego, zwanego Wieszatkiem. Dla młodego Piłsudskiego powstanie styczniowe było symbolem czynu podjętego nawet w beznadziejnej sytuacji. Po latach opisał dzieje tego niepodległościowego zrywu w swojej książce. Pojęcie czynu jawi się jako kluczowe dla twórczości polskich poetów romantycznych, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, a także Cypriana Kamila Norwida. Najbliższy Piłsudskiemu był Juliusz Słowacki, według którego czyn mógł służyć tylko jednemu celowi: przywróceniu Polski.

Aby Polska znalazła się znowu na mapie Europy, potrzebne były wewnętrzny upadek trzech mocarstw zaborczych oraz ich klęska w wielkiej wojnie europejskiej, o której marzyli polscy patrioci. Tymczasem już z charakteru i układu ówczesnych sojuszy wojskowych – Niemcy i Austro-Węgry były filarami mocarstw, a Rosja od 1891 (czy też 1907) roku stała niezłomnie po stronie Francji i Anglii – można było się zorientować, jak nedorzeczne były te marzenia i nadzieje. Piłsudski zrozumiał, że mimo wszystko należy wszelkimi siłami dążyć do przyspieszenia tej pożądaney, choć uważanej za niemożliwą, sytuacji, a jednocześnie przygotowywać się do wykorzystania ewentualnej szansy.

W 1885 roku Józef Piłsudski zdał egzamin maturalny w wileńskim gimnazjum państwowym. Nauki medyczne go nie pociągały, ale nie chcąc sprzeciwić się woli ojca, zapisał się na medycynę na Uniwersytecie Charkowskim, gdzie ukończył pierwszy rok studiów. Tam nawiązał kontakt z tajną organizacją rosyjską Narodna Wola (*Narodnaja Wolja*), ale współpraca z nią nie pochłonęła go tak, jak jego starszego brata, Bronisława, który był związany nawet z przywódcami tego stowarzyszenia. W wielkiej manifestacji uniwersyteckiej, zorganizowanej w dwudziestą piątą rocznicę zniesienia pańszczyzny, Piłsudski uczestniczył tylko jako jeden z rzeszy studentów. Na swe nieszczęście, znalazł się wśród tych, którzy zostali aresztowani, ale sześciodniowy areszt nie pociągnął za sobą żadnych istotnych skutków. Niezależnie od tych wszystkich wydarzeń, postanowił przenieść się na drugi rok medycyny na bardziej przyjazny Polakom Uniwersytet Dorpacki z niemieckim językiem wykładowym. Jednak naukę mógł kontynuować dopiero po rocznej przerwie. Okres ten spędził w Wilnie, gdzie zgłębiał broszury socjalistyczne, a nawet pierwszy tom *Kapitału* Marksa – i to w języku rosyjskim! Wtedy też dowiedział się o istnieniu pierwszej polskiej partii robotniczej – Proletariatu.

Dwadzieścia lat później – w 1903 roku – w pierwszym krytycznym okresie działalności własnej partii robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Piłsudski w następujący sposób odpowiedział na pytanie „Jak stałem się socjalistą?” (będące zarazem tytułem jego pisma): „Nazwałem siebie socjalistą w r. 1884. Mówię – nazwałem, bo nie oznaczało to wcale nabycia niezłomnych i utrwalonych przekonań o słuszności idei socjalistycznej. Byłem wówczas w gimnazjum wileńskim, należałem do kółka »Spójnia«, zawiązanego kilka lat przed tym, i razem ze swymi kolegami uległem modzie socjalistycznej, którą nam przywieźli starsi koledzy, studenci uniwersytetu petersburskiego. Otwarcie wyznaję, że była to moda, bo inaczej trudno mi nazwać ówczesną epidemię socjalizmu, która ogarnęła umysły młodzieży, rewolucyjnie czy tylko opozycyjnie usposobionej. Ogarnęła zaś do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych mych kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap socjalistyczny. Jedni zostali socjalistami, drudzy przeszli do innych obozów, trzeci wreszcie wyrzekli się wszelkich aspiracji społecznych, lecz każdy z nich przez czas dłuższy lub krótszy był socjalistą”.

O obowiązującej w kręgu warszawskiej młodzieży inteligenckiej – podobnie mogło być również w Wilnie – modzie ideologicznej pisał Roman Zimand: „Trzeba sobie uświadomić, że w ówczesnej Warszawie nie można było być – poza kręgami katolickiej konserwy – uznanym za człowieka inteligentnego, jeśli nie miało się za sobą lektury wybranych pism Marksa, Kautsky’ego czy Lafargue’a”.

Do zaangażowania się Piłsudskiego po stronie socjalizmu mógł przyczynić się nieoczekiwany zwrot, który dokonał się w jego życiu. Otóż Frakcja Terrorystyczna Narodnej Woli planowała przeprowadzenie zamachu na cara Aleksandra III. Miało to nastąpić 13 (1) marca 1887 roku, w szóstą rocznicę zamordowania Aleksandra II. Pięciu przygotowujących się do akcji młodzieńców wystawało na Newskim Prospekcie, co zwróciło uwagę jednego z policjantów patrolujących ten teren. Wcześniej już doszły go słuchy o planowanym zamachu, toteż młodzi ludzie zostali na wszelki wypadek aresztowani. Jeden z nich wszystko w trakcie przesłuchań wygadał. 22 marca w Wilnie kajdany zacisnęły się także na nadgarstkach Piłsudskiego. Co prawda, nie należał do spiskowców, ale jego starszy brat, Bronisław – jak najbardziej. Piłsudski nie mógł zostać z tego powodu skazany, ponieważ za niedoniesienie na członka najbliższej rodziny nie można było, zgodnie z prawem, nikogo karać. Zatem jeszcze przed procesem – 20 kwietnia – został w trybie administracyjnym skazany na pięć lat zsyłki na wschodni Sybir, gdyż wielokrotnie udzielał pomocy jednemu ze spiskowców, Michałowi Kanczerowi (jak na ironię, to właśnie on złożył szczegółowe zeznania przeciwko swym towarzyszom).

Piłsudski miał szczęście. Podczas ustanowionej w celu osądzenia konspiratorów specjalnej sesji senatu skazano bowiem na karę śmierci przez powieszenie – za uczestnictwo w planowanym zamachu – całą piętnastkę, w tym Bronisława Piłsudskiego. Ostatecznie powieszono tylko pięciu (był wśród nich starszy brat Lenina, Aleksandr Uljanow). Bronisławowi w drodze łaski złagodzono wyrok do 15 lat katorgi na Syberii. Trafił na wyspę Sachalin, gdzie prowadził badania naukowe nad kulturą miejscowych grup etnicznych i został światowej sławy etnografem.

Tymczasem Józef Piłsudski, wraz z 60 towarzyszami niedoli, 25 maja wyruszył w drogę z moskiewskiego więzienia butyrskiego. Do Tomska podróżował na przemian koleją i barką, stamtąd zaś, po przebyciu niemal 600 kilometrów piechotą, dostał się do Krasnojarska, by wkrótce podjąć straszliwy trud pokonania tysięcznokilometrowej odległości i trafić do Irkucka. Tamtejszy gubernator jako miejsce osiedlenia wyznaczył Piłsudskiemu Kireńsk, dokąd można było dotrzeć, żeglując przez tysiąc kilometrów po rzece Lenie. O ucieczce trudno było nawet myśleć. Pobyt na zsyłce Piłsudski zaczął od odsiedzenia sześciu miesięcy w więzieniu, na co został skazany za udział w irkuckim buncie więźniów. Po wyjściu na wolność wysłał do ministra spraw wewnętrznych depezę z prośbą

o zgodę na spędzenie lat zsyłki wspólnie z Bronisławem na wyspie Sachalin. Poczcie zwrotną musiał opłacić z góry. Prośba została odrzucona jednym słowem, natomiast w celu opisanego sposobu na odzyskanie 45 kopiejek założono osobną, grubą teczkę akt.

Tylko przez krótki okres Piłsudski borykał się z kłopotami materialnymi. Z urzędu przysługiwał mu skromny zasiłek (10 rubli miesięcznie) na pokrycie kosztów bytowania. Ponadto udzielał korepetycji, mógł też, w miarę talentu i chęci, rozpocząć działalność biznesową. Nie żył w izolacji językowej czy kulturowej – w okolicy mieszkało dużo polskich rodzin, które zostały przesiedlone z zachodnich guberni Rosji po upadku powstania listopadowego lub styczniowego. Wyznaczanie miejsc przymusowego pobytu oraz same zsyłki wiązały się z planem cywilizowania Syberii. Ci, którzy mieli odpowiednie zdolności intelektualne i cechy charakteru, mogli nawet – po odbyciu kary – wrócić do kraju jako ludzie bogaci.

Józef Piłsudski, choć nie dorobił się na Syberii bogactwa, okres tam spędzony uważał za decydujący w swoim życiu. Po latach pisał o tym: „I tu dopiero, gdy spokojnie mogłem rozmyśleć nad wszystkim, com przeszedł, stałem się tym, czym jestem. Przede wszystkim wyleczyłem się gruntownie z resztek ówczesnego rosyjskiego wpływu i przy bliższym poznaniu jak mnóstwa przedstawicieli ruchu rosyjskiego, tak również i literatury oraz publicystyki rosyjskiej, przestałem przeceniać znaczenie i siłę rewolucji rosyjskiej. W ten sposób oczyściłem sobie niejako drogę dla wpływów zachodnioeuropejskich. Następnie w Syberii, gdzie, wobec braku kultury, czynniki społeczne występują bez osłonek w całej nagości, przyjrzałem się bliżej maszynierii caratu oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji i zniechęciłem ten potwór azjatycki, pokryty pokostem europejskim, jeszcze bardziej”.

Piłsudski odbył swą karę do ostatniego dnia. Władze mogły ją zresztą bez podania powodu przedłużać, gdyż chodziło o udział w próbie zamachu na cara.

W powracających z syberyjskiej zsyłki więźniach politycznych zwyciężało albo pragnienie spokojnego mieszczańskiego życia, albo jeszcze większe oddanie ideom rewolucji. Piłsudski w ciągu pięciu lat zsyłki dojrzał do działalności rewolucyjnej. Został sympatykiem i działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej, organizacji bardzo zaangażowanej w sprawy narodowe i społeczne.

## **Piłsudski – przywódca partyjny i dziennikarz – w służbie idei niepodległościowej**

Europejskie terytoria Rosji oraz centralne, ukraińskie, białoruskie i bałtyckie tereny byłej Rzeczypospolitej pokryła sieć podziemnych, tajnych organizacji i partii, a także półlegalnych i legalnych stowarzyszeń i związków. Były wśród nich również organizacje o charakterze ogólnorosyjskim, można powiedzieć –

ponadnarodowe, zdarzały się ponadto ugrupowania, których głównym celem była realizacja interesów partykularnych, klasowych bądź narodowych.

Polska Partia Socjalistyczna (wraz ze Związkiem Zagranicznym Socjalistów Polskich) powstała 17 listopada 1892 roku na zjeździe paryskim w wyniku zjednoczenia rozmaitych organizacji robotniczych: Drugiego Proletariatu, Zjednoczenia Robotniczego, Gminy Narodowo-Socjalistycznej, Związku Robotników Polskich. Stanisław Mendelson, jeden z najważniejszych przedstawicieli ruchu socjalistycznego, zorganizował w lutym 1893 roku w Warszawie nielegalną Polską Partię Socjalistyczną, do której przyłączyły się różne grupy socjalistyczne Królestwa Polskiego, grupa petersburska i sekcja litewska. W tej ostatniej decydującą rolę odegrał Józef Piłsudski, z którym Stanisław Mendelson przeprowadził dłuższą rozmowę w Wilnie. Bezpośrednim skutkiem ich dyskusji był fakt, że powracający z zesłania, szukający swego miejsca i gotowy do czynu młody człowiek został korespondentem czasopisma „Przedświt”, wychodzącego w Genewie organu partii. Jako członek sekcji litewskiej polskich socjalistów, na przełomie czerwca i lipca wziął udział w pierwszym zjeździe, na którym podjęto decyzję o wydawaniu organu PPS – nielegalnego pisma „Robotnik”. Brał również udział w drugim zjeździe PPS, który odbył się w styczniu 1894 roku w Warszawie. O rosnącym autorytecie Piłsudskiego świadczy fakt, że podczas tego zjazdu został członkiem siedmioosobowego Centralnego Komitetu Robotniczego oraz redaktorem naczelnym „Robotnika”.

To przygotowywane do wydania w podwileńskich Lipniskach czasopismo ukazywało się od połowy 1894 roku co dwa lub trzy tygodnie i liczyło 12 stron. Piłsudski był jego redaktorem, wydawcą i drukarzem. W cytowanych już tutaj wspomnieniach (powstałych w 1903 roku) próbował sugerować, że traktował ruch robotniczy i jego ideologiczne, a także językowe zaplecze jako narzędzie upowszechniania idei niepodległościowej w kręgu członków klasy społecznej, uznawanej (również przez niego) za najbardziej wpływową i mającą – w perspektywie przyszłości – największe znaczenie. Jeśli jednak przeanalizujemy artykuły Piłsudskiego, powstałe od początku jego publicystycznej działalności aż do aresztowania, to okaże się, że był on zaprzysięgłym wyznawcą tej socjalistycznej ideologii, w której pośród celów klasowych figurowała niepodległość Polski. Prawie w każdym swym piśmie mniej lub więcej miejsca poświęcał tej kwestii. Już 8 kwietnia 1894 roku ogłosił apel, będący wyrazem sprzeciwu wobec zbliżającej się wizyty w Warszawie cara Aleksandra III. Wzywał, aby pewny swego zwycięstwa, świadomy swojej energii robotnik zdecydowanie występował przeciw carowi i – w odróżnieniu od gromady pochlebców – nie podejmował go jak niewolnik. Ponad pół roku później żegnał zmarłego 1 listopada cara nekrologiem sformułowanym w imieniu Polskiej Partii Socjalistycznej: „Tchórzliwy despota, cierpiący na obłęd samowładzy absolutnej i szowinizmu narodowego – oto, co powie o nim historia...”.

W kwietniu 1895 roku w apelu opublikowanym na łamach „Robotnika” pisał: „Towarzysze robotnicy! Nasze międzynarodowe święto robotnicze nadchodzi. Pierwszego maja jak okiem sięgnąć po szerokim świecie – wszędzie ustaje wszelka praca: milkną fabryki, martwieją koła maszyny, wysokie kominy przestają dymić, a lud roboczy rachuje świętujące szeregi. (...) Tak się dzieje na świecie całym. Lecz dla nas, Polaków, ten dzień ma większe znaczenie. (...) Oprócz zdzierstw i wyzysku kapitalistów ciąży nadto nad nami jarzmo niewoli politycznej i znęcanie się samowładnego rządu najezdniczego”.

Z kolei 3 lipca 1895 roku zamieścił w „Robotniku” artykuł pt. *Rusyfikacja*. Dowodził w nim, że od śmierci Aleksandra II carat, pod sztandarem narodowego szowinizmu, wypowiedział w całym imperium wojnę obcym językom, religiom, tradycjom historycznym, a nawet nazwom miejscowości. Rosyjska opozycja liberalna milcząco przyjęła to do wiadomości, natomiast młodzież uniwersytecka zwróciła się przeciw kolegom z mniejszości narodowych, zwłaszcza Żydom i Polakom. Carat chciał poprzez ucisk narodowy umocnić swą dyktatorską władzę. Jedną stopą stał na gardle własnego pokornego narodu, drugą – deptał narody z ziem przyłączonych do imperium. Piłsudski wyciągnął z tego następujący wniosek: „Interesy proletariatu rosyjskiego zbiegają się z interesami polskimi. Niepodległa Polska to śmierć caratu, to wyzwolenie i Rosji z tysiącletniej niewoli u cara”.

Rok po napisaniu tego artykułu, w lipcu 1896 roku, Piłsudski wziął udział w IV Kongresie II Międzynarodówki Socjalistycznej w Londynie. Zdumiała go obojętność czołowych ideologów partyjnych na kwestie narodowe. Rezolucja delegacji polskiej potępiała politykę caratu wobec Polski jako wywierającą szkodliwy wpływ na międzynarodowy ruch robotniczy: „Carat rosyjski, czerpiący swe siły wewnętrzne z podbicia i rozbioru Polski, jest stałą groźbą dla rozwoju międzynarodowego życia robotniczego. Kongres oświadcza, iż niepodległość Polski jest żądaniem politycznym, koniecznym zarówno dla międzynarodowego ruchu robotniczego, jak i dla samego proletariatu”. Komisja kongresowa odrzuciła jednakże powyższą rezolucję w jej oryginalnej postaci, zmieniła ją i uogólniła: „Kongres oświadcza, że przyznaje każdej narodowości zupełne prawo stanowienia o swym losie i wyraża swoje sympatie robotnikom wszystkich krajów, które jęczą dzisiaj pod jarzmem despotyzmu militarne, narodowego lub innego”. Piłsudskiego oburzyło to, że kwestii narodowej poświęcono jedynie wzmiankę.

20 sierpnia opuścił Londyn, skąd udał się do Krakowa, a następnie do Lwowa. Oczywiście, zapuściwszy najprzód długą brodę i zaopatrzwszy się w fałszywe dokumenty. Listy podpisywał używanym w konspiracji imieniem Wiktor. Jego dalsza droga prowadziła ze Lwowa do Petersburga. „Robotnik” mimo trudności finansowych ukazywał się regularnie. Było to zasługą Piłsudskiego, który – by użyć sloganu – „oddał życie partii”. Na życie osobiste zostawało mu niewiele czasu. W maju 1899 roku pojął za żonę sławną z urody Marię Juszkiewi-

czową, która za konspiracyjną działalność dostała policyjny nakaz osiedlenia się w mieście swego urodzenia, Wilnie. Zawarcie małżeństwa z rozwiedzioną matką jednego dziecka rzuca światło na powierzchowność katolicyzmu Piłsudskiego. Aby ją poślubić, musiał przejść na protestantyzm, ponieważ sprawami rozwodowymi Juszkiewiczowej zajmował się polski kościół ewangelicki. Dopiero po konwersji Piłsudski mógł poprowadzić swą „partyjną narzeczoną” przed ołtarz łomżyńskiego kościoła ewangelickiego, co nastąpiło 20 maja 1899 roku.

Ciekawe, że w akcie ślubu figuruje prawdziwe nazwisko Piłsudskiego, choć przecież od jesieni 1893 roku był śledzony i ścigany przez policję, w związku z czym pisał i żył, posługując się pseudonimem. Ale z pewnością to nie brak ostrożności przy zawieraniu małżeństwa stał się przyczyną aresztowania, do którego doszło trzy kwartały później. Na trop Piłsudskiego policja trafiła przypadkiem. Został aresztowany w swoim łódzkim mieszkaniu w nocy z 21 na 22 lutego 1900 roku. W trakcie przeszukiwania mieszkania znaleziono zecerski komplet czcionek i dziewięć złożonych już stron trzynastego szóstego numeru „Robotnika”. Zaprzeczanie nie miało w tej sytuacji żadnego sensu. Piłsudski został osadzony w X Pawilonie Cytadeli warszawskiej, jednego z najbardziej znanych więzień carskich, z którego ucieczka była niemożliwa.

Tydzień później wiadomość o aresztowaniu Piłsudskiego dotarła do londyńskiego centrum. Cios, który zadano partii, wspominał później jej czołowy działacz, Leon Wasilewski: „Towarzysz Wiktor był najwybitniejszym wodzem ówczesnej PPS (...). Już wówczas był opromieniony pewnego rodzaju legendą, a osobiste przywiązanie do niego ogółu partyjnego legendę tę szerzyło i pogłębiało. Toteż fakt jego aresztowania dotknął wszystkich w większej mierze, aniżeli wsypa któregokolwiek z innych towarzyszy. Wszyscy drżeliśmy o jego los i ze strachem myśleliśmy o wyroku, który mógł mu grozić”. Piłsudskiemu, jako recydywiście, groziła nawet najsurowsza kara.

Warunkiem ewentualnej próby ucieczki było uzyskanie przeniesienia z X Pawilonu. Drogą konspiracyjną doradzono mu, by udawał chorego psychicznie. 6 listopada trafił przed oblicze lekarza więziennego, Konstantina Kriwoszejna. W konsylium uczestniczył także wybitny psychiatra pochodzenia buriackiego, ale uważający się za Sybiraka, Iwan Szabasznikow, który natychmiast zorientował się, że ma do czynienia z symulantem. Podczas rozmowy z Piłsudskim uwiodła go jednakże jego osobowość. Domniemany „umysłowo chory” tak barwnie opisał mu Syberię, że lekarz wypisał świadectwo, głoszące, iż z powodu złego stanu psychiki (*psychosis hallucinatoria acuta*) Piłsudski nie może pozostawać dłużej w X Pawilonie. Zgodnie z innym badaniem, groziła mu również choroba płuc. 10 grudnia 1900 roku został przeniesiony do dalekiego szpitala psychiatrycznego świętego Mikołaja Cudotwórcy, strzeżonego – podobnie jak inne szpitale – przez zwyczajnych stróżów-odźwiernych. W tych niecodziennych okolicznościach powitał go w Petersburgu wiek XX.

## **„To, co nas dzieli” – socjaldemokracja i narodowa demokracja**

W osobistym wyznaniu z 1903 roku Piłsudski podkreślał, że moda na socjalizm „dla nas wilnian, szła ze wschodu, z Petersburga. Dla siebie osobiście uważam to za szczęście. Gdybym się spotkał w owe czasy z socjalizmem warszawskim, negującym otwarcie sprawy narodowościowe i występującym przeciwko tradycji powstańczej, byłbym tak opornym na jego wpływy, że razem z tymi niepotrzebnymi, według mnie, dodatkami odrzuciłbym i samą ideę socjalistyczną”.

Mówiąc o socjalizmie warszawskim, Piłsudski nawiązywał do założonej w 1882 roku w stolicy Królestwa Polskiego Socjalno-Rewolucyjnej Partii „Proletariat”, której założycielem i przywódcą był Ludwik Waryński. Ponieważ w jej programie znajdował się postulat szybkiego doprowadzenia do wybuchu rewolucji socjalistycznej, wszelkie ruchy narodowe i związane z nimi zrywy powstańcze Piłsudski oceniał z perspektywy rozwoju świadomości klasowej jako zdecydowanie szkodliwe. Podobne było stanowisko członków Związku Robotników Polskich z Julianem Marchlewskim i Adolfem Warszawskim na czele, którzy przeciwstawiali się paryskiemu programowi PPS i powołali do życia najpierw Socjaldemokrację Polską, a następnie Socjaldemokrację Królestwa Polskiego. Ważną postacią drugiego z wymienionych ugrupowań stała się Róża Luksemburg. Na pierwszym zjeździe tej partii, który odbył się w marcu 1894 roku w Warszawie, ogłoszono program, akcentując w nim doniosłość współpracy z rosyjskim proletariatem i potępiając – jako szkodliwą utopię – dążność do przywrócenia niepodległej Polski.

Fala aresztowań, która nastąpiła w 1895 roku i pochłonęła 200 ofiar, rozbiła Socjaldemokrację Królestwa Polskiego. Tym samym na terytorium zaboru rosyjskiego aż do 1899 roku działała tylko jedna poważna partia robotnicza, w której coraz istotniejszą rolę odgrywał Piłsudski.

W końcu 1899 roku w wyniku zjednoczenia rozmaitych polskich i litewskich organizacji i kół socjaldemokratycznych powstała w Wilnie Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. W sierpniu 1900 roku odbył się jej drugi zjazd, po którym z upartą konsekwencją budowała oddziały miejskie i terenowe na ziemiach określonych w jej nazwie. Jedną z najaktywniejszych i najbardziej wpływowych postaci tej partii był Feliks Dzierżyński. Od swej poprzedniczki SDKPiL różniła się tylko tym, że występując z pozycji proletariackiego internacjonalizmu przeciw nacjonalizmowi, opowiadała się zarazem za przyznaniem Polsce autonomii. Niezależnie od tego, na trzecim zjeździe partii (1903) Róża Luksemburg zakwestionowała naturalne prawo narodów zniewolonych do samostanowienia.

Trzecią ważną partią robotniczą, działającą na ziemiach zaboru rosyjskiego, był założony w 1897 roku Powszechny Żydowski Związek Robotniczy na Litwie,



w Polsce i Rosji (Bund), stanowiący od 1898 do 1903 roku integralną część Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Partia ta nie tylko występowała w obronie interesów robotniczych, lecz także żądała respektowania kulturalnych praw mniejszości. Od 1904 roku stała się jednym ze źródeł ruchu syjonistycznego.

Wszelako dla Piłsudskiego największym zagrożeniem była organizacja, która na początku swej działalności również umieściła na sztandarach hasła o niepodległości narodowej i suwerenności państwowej.

1 kwietnia 1893 roku, prawie w tym samym czasie, gdy w Królestwie Polskim i na Litwie konstituowała się Polska Partia Socjalistyczna, w Warszawie powstawała Liga Narodowa. Nikt by wówczas nie przypuścił, że stanie się ona kolebką jednej z najbardziej wpływowych polskich partii politycznych. U źródeł tego ugrupowania można znaleźć m.in. broszury Zygmunta Miłkowskiego, pisarza, publicyisty, myśliciela politycznego, znanego pod pseudonimem Teodor Tomasz Jeż. Ukazały się one w 1887 roku pt. *Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym*. Miłkowski, który jako podporucznik III Batalionu Legionu Polskiego uczestniczył w węgierskich walkach wolnościowych w latach 1848–1849, po upadku powstania styczniowego nie zadowolili się pracą organiczną oraz działaniami kapitulacyjnymi, skrytymi pod maską dążenia do ugody z zaborcą, a widząc skuteczność germanizacji i rusyfikacji, ogłosił politykę otwartego oporu. Aby nadać mu ramy organizacyjne i podstawy finansowe, wspólnie z Ludwikiem Michalskim powołał do życia Skarb Narodowy i organizację o nazwie „Liga Polska”, na której czele stała Tajna Rada z pięcioosobowym Komitetem Centralnym.

Liga ogłosiła przywrócenie Polski tworzącej federację z narodowościami żyjącymi na ziemiach byłej Rzeczypospolitej (w granicach z roku 1772). W imię tej koncepcji za ważne zadanie uznano zwrot ku ludowi i oddziaływanie w duchu patriotycznym na opinię publiczną. Liga Polska próbowała skutecznie działać, rozbudowując na ziemiach wszystkich trzech zaborów lokalne struktury i upowszechniając swój program za pośrednictwem prasy. Dlatego współpraca z krajowymi dziennikami i tygodnikami była jednym z priorytetów. Druga metoda upowszechniania idei i powiększania wpływów polegała na umieszczaniu części członków w najważniejszych i najbardziej wpływowych ruchach, partiach i organizacjach.

Głównym sojusznikiem Ligi Polskiej był powstały w 1887 roku Związek Młodzieży Polskiej, powszechnie znany jako „Zet”. Była to organizacja zrzeszająca studentów krajowych i zagranicznych, oparta na ideologii niepodległościowej i mająca strukturę ukształtowaną na wzór łóż masońskich, uwzględniającą na przykład kolejne stopnie wtajemniczenia. (Wedle niektórych, ZMP został założony przez wolnomularzy, którzy chcieli szerzyć wpływy w Rosji i Galicji, wykorzystując patriotyczne uczucia Polaków). Centrum tej międzyuczelnianej organizacji znajdowało się w Zurychu, ale w krótkim czasie

powstały grupy „Zet” w Krakowie i Lwowie, a także w zaborze rosyjskim – w Puławach. Ostatecznie najsilniejsza grupa „Zet” ukształtowała się w Warszawie dzięki energicznej działalności Romana Dmowskiego, urodzonego w 1864 roku w podwarszawskim miasteczku w ubogiej drobnomieszczańskiej rodzinie. W kwietniu 1893 roku z inicjatywy Dmowskiego i jego wpływowych towarzyszy – Jana Ludwika Popławskiego, Zygmunta Balickiego, Józefa Hłaski – Liga Polska została rozwiązana, ale po to, by w jej miejsce mogła natychmiast powstać Liga Narodowa. (Ani Skarb Narodowy, ani sam Miłkowski nie przestali wspierać Ligi Narodowej, traktowanej jako organizacja bratnia). Przyczyną tej transformacji była negatywna ocena działalności Ligi Polskiej na terenie zaboru rosyjskiego. Pewne znaczenie miało też wyzwanie, które stanowiła zdolna do poruszania tłumów Polska Partia Socjalistyczna. Wprawdzie wspierała ona sprawę narodową, jednakże wywalczenie niepodległości było dla niej tylko jednym z kilku zadań do realizacji.

Roman Dmowski, który ukończył z wyróżnieniem studia biologiczne na Uniwersytecie Warszawskim (interesował się również literaturą, historią i teatrem), porównywał funkcjonujące społeczeństwo z organizmem człowieka. Warunki życia i sytuację gospodarczą ludu uciskanego w swym byciu narodowym i codziennej egzystencji uważał za chorobę, natomiast proces radykalnego przekształcania i naprawy – za uzdrawianie. Wzbogacenie się ludu – podkreślał Dmowski – zależy od skuteczności działań klas posiadających i przedsiębiorców kapitalistycznych. Swój program wyłożył w broszurach z serii *Z dzisiejszej doby* oraz w pracy *Nasz patriotyzm*. Przywódca nowej Ligi przeciwstawiał interesy narodowe interesom klasowym. Odsuwał w czasie wybuch powstania narodowego, uważał bowiem, że Polacy są do tego nieprzygotowani, toteż należałoby najpierw oświecić i uświadomić naród. Ostro krytykował wprawdzie politykę rosyjską, skutkującą uciskiem narodów, hamowaniem ich gospodarczego i kulturalnego rozwoju, ale sądził, że na rządzie carskim uda się stopniowo wymóc pewne ustępstwa. Chciał to osiągnąć za pośrednictwem zorganizowanego na wzór irlandzki ruchu nieposłuszeństwa.

Jak pisał Dmowski, mimo rozszarpania na części – „jesteśmy narodem jednym, niepodzielnym, bo posiadamy poczucie swej jedności, posiadamy wspólną, zbiorową świadomość, wspólną duszę narodową”. Istotą tej wspólnoty jest – powiedział – nie wspólny język, lecz tradycja wspólnej przeszłości, jej przeżycie. Kiedy byt narodu – brzmiało przesłanie do Polaków – jest zagrożony, wszystkie klasy społeczne muszą jak jeden mąż stanąć w jego obronie. Podstawą wymuszania ustępstw na drodze pokojowej powinno być uzgodnienie interesów wszystkich klas społecznych świadomie tworzących wspólnotę. Tylko w ten sposób będzie można przywrócić język polski jako język urzędowy w oświacie, sądach i administracji oraz doczekać się uznania praw jednostki i wspólnoty.

Na początku Liga Narodowa występowała energicznie przeciw tym, którzy dążyli do ugody z carskim imperium. Potępiono zatem wszystkich, którzy z okazji koronacji Aleksandra III na króla Polski składali mu wizytę i przysięgę wierności. W połowie 1897 roku, gdy Liga Narodowa utworzyła już Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, okazało się, że zdobywa ono zaskakująco dużą popularność nie tylko w kręgach inteligenckich i w środowisku przedsiębiorców przemysłowych, lecz także wśród chłopstwa. I to nie w samym zaborze rosyjskim, lecz także w pruskim i w Galicji. Oddział, którego patronem uczyniono szewca Jana Kilińskiego, bohatera powstania kościuszkowskiego, przysporzył partii licznych zwolenników również w środowisku robotniczym. W swym programie – na początku nielegalnego, później jawnego – działania Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne (jako ruch Narodowa Demokracja – endecja) przyjęło istniejące ramy prawno-polityczne. Według Dmowskiego, jej głównego ideologa, naród, przy uwzględnieniu jego cech rasowych i tradycji historycznych, tworzy wspólnotę możliwą do wyodrębnienia pod względem terytorialnym i duchowym, uwarunkowaną genetycznie (biologicznie) i mającą zakorzenienie w instynktach. Wspólnota interesów rozmaitych grup społecznych, decydujący czynnik solidarności międzyklasowej, wyklucza poczucie wspólnoty z innymi narodami, z „obcymi”, a w szczególności jego skrajną formę – internacjonalizm. Internacjonalizm – twierdził Dmowski – jest pojęciowym absurdem, ponieważ interesy poszczególnych narodów są odmienne, a niekiedy wręcz skrajnie przeciwstawne. Postawami naturalnymi są tedy nieufność i wrogi opór. W praktyce oznacza to na przykład, że studenci warszawscy w żadnej mierze nie mogą organizować solidarnościowej manifestacji poparcia dla studentów uniwersytetów rosyjskich. (Wiosną 1890 roku Dmowski, jeszcze jako jeden z warszawskich przywódców Związku Młodzieży Polskiej, uniemożliwił taką manifestację). Albowiem studenci rosyjscy, choćby byli rewolucjonistami, uważają za naturalne, że w polskich szkołach lekcje powinny być prowadzone w języku rosyjskim.

W 1899 roku Liga Narodowa odstąpiła swe oblicze w oświadczeniu Komitetu Centralnego. Wtedy szerokie rzesze społeczeństwa dowiedziały się, że Liga popiera na przykład powstałe w celu walki z rusyfikacją szkół podstawowych i średnich Towarzystwo Oświaty Narodowej (niezwykle skutecznie działające zwłaszcza na wsi), które w 1901 roku liczyło już 7 tysięcy członków. Zresztą popierała również Związek Młodzieży Polskiej, który stał się z biegiem czasu najważniejszym filarem Narodowej Demokracji.

Narodowa Demokracja dążyła do tego, by swą pracę konspiracyjną w coraz większej mierze wykonywać w ramach działalności legalnej. W związku z tym postulat odzyskania niepodległości był coraz bardziej usuwany w cień innych założeń programowych. Na sztandary wyniesiono autonomię samorządów gospodarczych, miejskich i wiejskich, wyrażając tym samym niewiarę w gotowość polskiego społeczeństwa do zrywu powstańczego. Parasol solidarności

społecznej Narodowa Demokracja rozpościerała podówczas na kierownicze gremia kościoła katolickiego, a także na członków klasy panującej, niekryjących swego ciężenia ku ugodzie z zaborcami.

Zygmunt Balicki w pracy zatytułowanej *Egoizm narodowy wobec etyki* oraz Roman Dmowski w *Myślach nowoczesnego Polaka* (oba pisma ukazały się w 1902 roku) sformułowali swój skrajnie nacjonalistyczny program. (Dzieło Dmowskiego uznawano za „katechizm nacjonalizmu polskiego”). Wspólna dla obydwu była podstawowa teza: „czyja siła, tego prawo”. Uruchamiając znaczny aparat teoretyczny, wykazywali, że powstanie narodowe jest przedsięwzięciem przestarzałym, a jego znaczenie i skuteczność należy uznać za wątpliwe. Sama niepodległość to cel do osiągnięcia w odległej przyszłości. Zamiast tego chcieli wyjednać u mocarstw zaborczych korzystną pozycję dla Polaków, należną im na podstawie historycznych praw i osiągnąć w dziedzinie kultury. Zdobycze te miałyby zostać uzyskane z ewentualną szkodą dla Ukraińców, a zwłaszcza – Żydów.

Statut Ligi Narodowej z 1903 roku wprowadził jako centralną instytucję Radę Główną, której członkowie pochodzili po części z wyboru, po części zaś z mianowania przez Komitet Centralny. W celu zwiększenia skuteczności działania dzielił terytorium dawnej Rzeczypospolitej na precyzyjnie wyodrębnione okręgi: Królestwo Polskie, obszar należący do Austrii (Galicja, Bukowina i Śląsk Cieszyński), Litwa i Ruś (tj. Białoruś i Ukraina). Kierownictwo nad tymi okręgami sprawowały komitety okręgowe lub pełnomocni komisarze. Emigrację ekonomiczną – przede wszystkim Polaków żyjących w Ameryce, którzy okazali się najpewniejszym i najbardziej stabilnym źródłem dochodów Skarbu Narodowego – obejmował Komitet Uchodźców.

Powstający na progu nowego stulecia program Narodowej Demokracji zastępował hasła i postulaty niepodległościowe codziennymi zadaniami. Miały one jednak pobudzać do czynu, do sprzeciwu wobec rusyfikacji w Królestwie Polskim, do walki o język polski, poszerzenie praw samorządów gminnych i miejskich, do obrony resztek suwerenności Królestwa Polskiego. Radykalnie zmienił się przy tym obraz przeciwnika: od 1903 roku jako najbardziej niebezpieczny wróg Polaków i Słowian coraz wyraźniej jawią się Niemcy. W takiej sytuacji rodzi się skłonność do szukania przed nimi schronienia pod tarczą Rosji.

## **Polska Partia Socjalistyczna Piłsudskiego i Narodowa Demokracja Dmowskiego w rewolucji 1905 roku**

W 1903 roku dla mówiącego o swej socjalistycznej przeszłości Piłsudskiego nacjonalistyczna, przeniknięta antysemityzmem polityka Narodowej Demokracji – z jej stopniową rezygnacją z niepodległości, dążeniem do ugody z Rosją, odrzucaniem federalizmu – była nie do przyjęcia. Uważał ją za niebezpieczną,

zwłaszcza że także na polskojęzycznych ziemiach zaboru rosyjskiego Narodowa Demokracja okazała się najbardziej wpływową partią.

Polska Partia Socjalistyczna, która we wszystkich trzech zaborach dysponowała lokalnymi strukturami, miała znacznie mniej zwolenników, w szczególności – co istotne – wśród robotników. W dodatku „młodzi” nie zgadzali się z prymatem jej programu niepodległościowego, ponieważ zadanie wcielenia go w życie utrzymywało partię w stanie swoistego spisku wojskowego. Z kolei „starzy” byli przekonani, że niepodległą państwowość będzie można wywalczyć jedynie poprzez powstanie narodowe, w którym gremialnie weźmie udział klasa robotnicza pod kierownictwem PPS. Wszelako razem z sytuacją zmieniały się wyzwania, czego Piłsudski był świadomy: „PPS utraciła monopol, pojawiły się grupy, które stosują te same formy działania co PPS: N[arodowa] D[emokracja] transportuje równie dobrze bibuły, a może lepiej jak my, Bund wydaje pisma żywiej i lepiej niż my, bibuły rosyjskiej i żydowskiej, i wszelkiej polskiej jest huk, manifestacje i rozruchy są wszędzie w całym państwie, nawet terror dość efektowny. (...) Rozbudzenie życia społecznego, ogrom sił różnych, które skądś wyrosły i zażądały udziału w życiu czynnym, zastał PPS zupełnie do tego nieprzygotowaną” – pisał 14 września 1903 roku. Sądził, że należy mobilizować partię do możliwie najrychlejszego wzniesienia powstania, że trzeba apelować zarówno do jednostek, jak i tłumów. Sam przygotowywał swoich towarzyszy do przyszłych zbrojnych starć: zaczął tworzyć specjalną organizację na poły wojskową, karną i dostatecznie prężną, „by na nią liczyć można było”. W planowanym powstaniu ważną rolę miały odegrać również Litwa, Białoruś i Ukraina jako sojuszniczki Polski. Powiązany z Litwą miejscem urodzenia, a nawet uważający się za Litwina, Piłsudski był zaskoczony, gdy okazało się, że dojrzewający na Litwie ruch narodowy zwraca się nie tylko przeciw Rosjanom, lecz także przeciw Polakom. Nie zajmował się tym jednak zbyt, gdyż w tym samym czasie, w drugiej połowie 1903 roku, jego uwagę przykuwało raczej zaostrzenie stosunków rosyjsko-japońskich. Rosja postanowiła zażegnać kryzys dalekowschodni, wypowiadając Japonii wojnę.

Wąski krąg przywódców PPS nawiązał kontakt z ambasadą japońską w Wiedniu i zaoferował wsparcie, sięgając po tradycyjne już uzasadnienie: „Polacy są urodzonymi wrogami Rosji...”. Wszelako Japończycy oczekiwali jedynie pomocy w zakresie zdobywania informacji. Trzeba było ich przekonywać, że Polacy mogą wesprzeć Japonię w wojnie przeciw Rosji poprzez akcje dywersyjne oraz wystawienie legionu złożonego z jeńców wojennych. Piłsudski udał się w tym celu przez Stany Zjednoczone do Tokio, gdzie spotkał się przypadkiem z przebywającym tam Romanem Dmowskim.

Dmowski przybył do Tokio w celu diametralnie odmiennym. W memorandum zwrócił uwagę japońskiego ministra spraw zagranicznych na to, że na polskim terytorium można wywołać co najwyżej rozruchy lokalne, które Rosjanie

z łatwością zdławią i większość swych sił spokojnie przerzucą na front japoński. Dlatego w interesie Japonii leży, by w zachodnich prowincjach Rosji panował pokój, a jego utrzymanie w znacznym stopniu wiązało rosyjskie siły zbrojne.

Japończycy, jak można przypuszczać, nie zajmowałiby się ofertą Piłsudskiego bez owego memorandum napisanego przez jego rodaka. Piłsudski zaś mógł sądzić, że to Dmowski przekreślił jego plany. Wrócił przez Kanadę do Krakowa, gdzie w dniach 16–20 października uczestniczył w konferencji Centralnego Komitetu Robotniczego PPS i – mając na względzie oczekiwany wybuch społeczny – zaproponował stworzenie Organizacji Bojowych w każdej miejscowości, w której partia dysponowała większym wpływem. Ich zadaniem byłaby ochrona demonstracji i demonstrantów, ale mogłyby też działać jako organizacja spiskowa. Na tej samej konferencji Piłsudski zaalarmował swoich towarzyszy przemówieniem o dramatycznej treści: „Na nas spada odpowiedzialność za to, że kwestia polska jest umarłą nie tylko w Europie, ale i w Rosji, i w samej Polsce. Zmartwychwstać może ona tylko ofiarami, krwią a nie wymigiwaniem się”.

28 października 1904 roku warszawska organizacja PPS zorganizowała demonstrację przeciw akcji mobilizacyjnej, która została brutalnie rozbita przez konnicę kozacką. Na wieść o tym zbuntowali się żołnierze rezerwy – w liczbie 1,2 tysiąca – czekający na jednym z warszawskich dworców na transport, ale ich rebelia została zdławiona. Trzy dni później w centrum Warszawy doszło do kolejnej demonstracji, w której uczestniczyło już 60 uzbrojonych robotników. Na jedwabiu ich czerwonego sztandaru widniał napis: „Polska Partia Socjalistyczna. Precz z wojną i caratem! Niech żyje wolny polski lud!”. Gdy nieoczekiwanie wybuchła strzelanina, policja zrejterowała. Sześć osób poniosło śmierć, 24 zostały ranne. W grudniu i styczniu takie demonstracje organizowano w Królestwie Polskim jedna po drugiej.

Otwarta rewolucja wybuchła w Rosji w „krwawą niedzielę” petersburską, kiedy to stuipięćdziesiąt tysięcy tłum manifestujących na rzecz „opieki dobrego cara” i „przeciw złym urzędnikom” powitano przed Pałacem Zimowym kanadą ognia z karabinów maszynowych. Widok tysiąca trupów i kilku tysięcy rannych otworzył oczy również tym, którzy pokładali nadzieje w panującym. W odpowiedzi na dramatyczne wieści płynące z Rosji Polska Partia Socjalistyczna, Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy oraz Bund ogłosiły strajk powszechny. To pierwsze udane przedsięwzięcie sprzymierzonych partii: przez wiele dni Królestwo Polskie było sparaliżowane. „To, co widziałem i słyszałem, nie da się inaczej nazwać, jak rewolucją” – zauważył podczas tamtych wydarzeń członek Centralnego Komitetu Robotniczego PPS, Józef Kwiatek.

Do największych rozruchów doszło w Łodzi, gdzie między 18 a 25 lipca 151 osób (55 Polaków, 79 Żydów i 17 Niemców) padło ofiarą ingerencji wojska. Władza uderzyła również w partie robotnicze, lecz nie zdołała ich rozbić, raczej uczyniła je – do pewnego stopnia – bardziej zdeterminowanymi.

W czerwcu 1905 roku Liga Narodowa powołała do życia Narodowy Związek Robotniczy, wyłoniony z sekcji robotniczej Towarzystwa Oświaty Narodowej. W ten sposób zwiększyła swe wpływy wśród robotników. W celu zapewnienia im legalnego uczestnictwa w życiu politycznym założyła Stronnictwo Narodo-wo-Demokratyczne.

Pod wpływem ruchów rewolucyjnych, których nie potrafił zdławić, car Mikołaj II wniósł 19 sierpnia 1905 roku ustawę o utworzeniu Dumy Państwowej. Kilka miesięcy później, 30 października, wyposażył Dumę w kompetencje ustawodawcze i rozpiął wybory powszechne. Kierowany przez Dmowskiego Komitet Krajowy Ligi Narodowej oraz Narodowa Demokracja przyjęły październikowy manifest cara, przekazały premierowi Siergiejowi Wittemu propozycję odnośnie do autonomii Królestwa Polskiego i zaoferowały swą współpracę w dławieniu ruchu rewolucyjnego.

Narodowa Demokracja delegowała 31 posłów do I Dumy Państwowej, gdzie utworzono z ich udziałem Koło Polskie. Wzorem były Koła Polskie, grupujące polskich deputowanych do zgromadzeń Rzeszy pozostałych mocarstw zaborczych. Polscy posłowie do Dumy unikali otwartych wystąpień przeciw carowi, ale protestowali na przykład przeciw wprowadzeniu stanu wojennego, wyrokom śmierci orzekanym w trybie doraźnym oraz białostockiemu pogromowi Żydów.

Po zwrocie, który nastąpił jesienią 1905 roku, Narodowa Demokracja stała się w okresie rewolucji (1905–1907) partią lojalną wobec aktualnej władzy carskiej. W 1907 roku w wyborach do II Dumy Państwowej wzięła już udział również Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Zwycięstwo odnieśli jednak kandydaci Narodowej Demokracji (wśród nich zwolennicy ugody z Rosją). W programie Narodowej Demokracji kluczowe znaczenie miały postulaty wprowadzenia języka polskiego jako języka nauczania w szkołach państwowych oraz umiarkowane żądania dotyczące autonomii Królestwa Polskiego. Wydaje się, że zadowolilo to Dmowskiego, skoro w 1907 roku przedstawił następującą opinię: „Polityka polska w państwie rosyjskim (...) musi uznać grunt narodowy rosyjski przez zadeklarowanie, że naród rosyjski zaspokajając żądania narodu polskiego, pozyska w nim życzliwego współpracownika na gruncie jednego wspólnego państwa”.

W Dumie zasiadało 11 członków Koła Polskiego, wśród nich Władysław Grabski. Dmowski brał udział w kongresach sławistycznych: praskim (1908) i petersburskim (1909). W pracy, w której bronił panslawizmu, zatytułowanej *Niemcy, Rosja i sprawa polska*, wskazywał Niemców jako najbardziej niebezpiecznych wrogów narodu polskiego, a gwaranta obrony przeciw nim widział we władzy carskiej, zapewniającej Polakom autonomię. W związku z tym na kongresie Rady Głównej Ligi Narodowej, który odbył się w kwietniu 1909 roku w Wiedniu, Dmowski złożył deklarację, że w zbliżającej się wojnie europejskiej Polacy staną po stronie Rosji przeciw mocarstwom centralnym. Stanowisko to

nie spotkało się z powszechnym poparciem nawet wśród zwolenników endecji. Władysław Grabski nakłaniał na przykład do solidarności z Austriakami.

Współpraca z caratem sprawiła, że od Dmowskiego odsunęli się zarówno „stary” Zygmunt Miłkowski, jak i członkowie Związku Młodzieży Polskiej. Organizacja ta rozpadła się, w wyniku czego powstał tzw. niezależny Zet, z którym ściśle powiązany był Związek Młodzieży Polskiej „Przyszłość” (wewnętrzna struktura Organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Średnich).

Podsumowaniem doświadczeń 1905 roku były ostre spory, do których doszło na VIII Zjeździe PPS. Odbył się on w dniach 12–23 lutego 1906 roku. Partia liczyła wówczas około 50 tysięcy członków. W czerwcu tego roku Piłsudskiemu udało się uzyskać wpływ na Organizację Bojową, utworzoną w 1904 roku przez połączenie różnych robotniczych grup bojowych. Powstałemu przy tej okazji Wydziałowi Bojowemu podporządkował wszystkie grupy spiskowo-bojowe i okręgowe organizacje techniczno-bojowe. Do zadań Wydziału Bojowego należały szkolenie i zaopatrywanie w broń członków partii, jak również nadzór nad inicjowanymi przez partię akcjami bojowymi. Wszystko to doprowadziło do przekształceń struktury partii. W oświadczeniu końcowym Zjazdu czytamy: „Zbrojna rewolucja będzie rewolucją proletariatu całego państwa rosyjskiego, a walka proletariatu naszego kraju częścią składową tej ostatniej”.

W trakcie zjazdu ponownie ujawniły się różnice poglądów między „młodymi” a „starymi”. „Młodzi” akcentowali potrzebę federacji rosyjsko-polskiej, natomiast „starzy” obstawali przy koncepcji polsko-litewsko-białoruskiej unii państwowej.

## **Akcje Organizacji Bojowej i przyczyny rozpadu partii**

Między 5 a 12 lipca 1906 roku odbył się w Krakowie i Zakopanem zjazd Organizacji Bojowej, w którym uczestniczyło 66 osób. Organizacja miała za sobą kilka akcji, z których zdała zebrany relację. Między innymi w kwietniu 1906 roku przeprowadziła z zegarmistrzowską precyzją brawurową operację odbicia z więzienia na Pawiaku 10 skazanych na śmierć więźniów politycznych. Krótco po zjeździe, w nocy z 27 na 28 lipca, bojownicy obrabowali wagony pocztowe dwóch pociągów, aby zdobyć fundusze na działalność; ich łupem padło ogółem 180 tysięcy rubli. Wreszcie 2 sierpnia dokonali zamachu na zastępcę generała-gubernatora, generała Markgrafskego. W operacjach tych uczestniczyło jedynie kilka małych oddziałów Organizacji Bojowej.

Ulegając długim namowom swych zwolenników, 15 sierpnia 1906 roku Piłsudski zezwolił na to, by jednego dnia przeprowadzić w różnych miejscach akcje z udziałem całej Organizacji Bojowej. W tym dniu, nazwanym później „krwawą środą”, w kilkunastu miastach Królestwa Polskiego zastrzelono łącznie 80 policjantów i strażników. Z ulic zniknęli na wiele dni umundurowani funkcjonariusze.



Seria zamachów wywołała powszechne zdumienie – sam Piłsudski zastanawiał się nad sensem tej akcji. Tymczasem zamachy przeprowadzano w dalszym ciągu. 19 sierpnia ciężko zraniono hrabiego Essen-Stenbock-Fermora, pułkownika żandarmerii, i zabito Mikołaja Wonlarlarskiego, tymczasowego generała-gubernatora. Następnie obrabowano kilka urzędów i wagonów pocztowych. Jedną z późniejszych akcji, mających na celu zdobycie pieniędzy, kierował sam Piłsudski. Doszło do niej 26 września 1908 roku pod Bezdanami, w pobliżu Wilna. Osobisty udział w działaniach bojowych wzbogacił legendę Piłsudskiego. Po dekadzie przełożyło się to na kapitał polityczny.

Podczas gdy „Robotnik” wychodził regularnie, 1 listopada 1906 roku ukazał się pierwszy numer „Trybuny”, pisma założonego przez obóz „starych”, z artykułem Piłsudskiego pt. *Polityka walki czynnej*. Autor dowodził w nim, że tradycyjna walka polityczna spychana jest w cień przez otwarte wystąpienia, takie jak skoordynowana akcja przeciw policji („krwawa środa”). Zakwestionował tezę, że najskuteczniejszą bronią w walce z rządem jest strajk powszechny, niezbyt wysoko ocenił również działalność agitacyjną, gdyż władza wycofuje się wtedy tylko na chwilę, aby – zebrawszy siły – przystąpić do kontrataku. Piłsudski twierdził, że wyłącznie aktom przemocy można zawdzięczać to, że w Królestwie Polskim sytuacja społeczeństwa nieco się poprawiła. Oznacza to, że jedynie brutalną fizyczną przemocą, a więc poprzez rewolucję, można odebrać władzę rządowi, którego główną podporą jest wojsko. Z tego wynika, że powstanie powinno się zwrócić przeciwko armii rosyjskiej.

Artykuł był w praktyce swoistą weryfikacją programu przyjętego na VII i VIII Zjeździe PPS i ukazywał cienie spodziewanego na kolejnym zjeździe zerwania „starych” z „młodymi”. Rzeczywiście, do takiego zerwania doszło 19 listopada na IX Zjeździe, który odbył się w Wiedniu. Stronnicy Piłsudskiego utworzyli PPS-Frację Rewolucyjną, natomiast „młodzi” – PPS-Lewicę. Po utracie nadziei na rychłą rewolucję frakcja Piłsudskiego nie zdołała stać się partią masową.

## **Piłsudski, galicyjskie związki i drużyny strzeleckie**

Piłsudski, którego uwaga zwracała się coraz bardziej w stronę Austro-Węgier jako członka koalicji antyrosyjskiej, już kilka tygodni przed rozłamem partii prowadził rozmowy z austriackim pułkownikiem Franzem Kanikiem, szefem sztabu generalnego X Korpusu, stacjonującego w Przemyślu. Zaproponował współpracę wojskową, która miała polegać na tym, że członkowie Wydziału Bojowego PPS zdobywaliby informacje na potrzeby wojska austriackiego i węgierskiego. W zamian za to zabiegał o wsparcie w uzbrajaniu polskich oddziałów, a także o tolerancyjny stosunek do tajnych składów broni w Galicji oraz funkcjonujących tam agentów partyjnych. Zapewnił pułkownika Kanika, że PPS dysponuje

w Królestwie Polskim 70 tysiącami uzbrojonych ludzi. Czyli przedstawiał swe plany jako fakty.

Po rozpadzie partii Piłsudski mógł już bez przeszkód wcielać w życie swe koncepcje walki przeciwko Rosji, ale potrzebował do tego sojuszników. Tere-  
nem działań organizacyjnych miała być Galicja. Jednym z najbliższych współ-  
pracowników Piłsudskiego stał się wówczas Kazimierz Sosnkowski. Urodzony  
w 1885 roku, w 1905 wstąpił do Organizacji Bojowej PPS. W czerwcu 1908  
roku w jego lwowskim mieszkaniu zaczęła działać „pierwsza polska organizacja  
wojskowa”, pod nazwą „Związek Walki Czynnej”. Jej celem było wywalczenie  
niepodległej, demokratycznej Rzeczypospolitej. Chciała to wprawdzie osiągnąć  
z pełnym wykorzystaniem „rewolucyjnej energii” tkwiącej w masach ludowych,  
ale za motor napędowy przekształceń uważała odpowiednio ukierunkowane re-  
formy społeczne. W związku z tym traktowała masy robotnicze i chłopskie jako  
swą bazę społeczną, jednakże liczyła też na mieszczaństwo. W jej programie  
oprócz powszechnej gwarancji „prawa do pracy i chleba” znajdowała się reforma  
rolna, z której później zrezygnowano, ponieważ okazało się, że do osiągnięcia  
podstawowych celów niezbędne jest pozyskanie poparcia w konserwatywno-na-  
rodowych kręgach społecznych Galicji.

Nawiązanie kontaktów z konserwatystami było ważne także dla Piłsudskie-  
go, ponieważ w Austrii tylko oni mogli reprezentować na najwyższym szczeblu  
polskie interesy. Po 1908 roku w dużej mierze się to udawało, chociaż Piłsudski  
ponownie ścierał się tu z Dmowskim, który w 1895 roku zbiegł do Galicji z miej-  
sca przymusowego pobytu w Rosji i objął we Lwowie redakcję coraz bardziej  
wpływowego „Przeglądu Wszechpolskiego”. Piłsudski miał nad nim przewagę,  
wynikającą z zaufania i poparcia ze strony socjaldemokratów. A w Galicji i na  
Śląsku Cieszyńskim tworzyli oni jedną z najsilniejszych i najbardziej wpływo-  
wych partii politycznych (Polska Partia Socjaldemokratyczna pod kierownic-  
twem Ignacego Daszyńskiego i Jędrzeja Moraczewskiego). Partia ta funkcjono-  
wała pod tą nazwą od 1897 roku, ale powstała w gruncie rzeczy zaledwie pięć lat  
wcześniej. Wówczas, wraz z komórkami Związku Walki Czynnej i podziemną  
siecią kontaktów, obejmowała swymi wpływami całą Galicję i część Królestwa  
Polskiego.

Mimo rozbieżności programowych Piłsudski chciał pozyskać Związek Walki  
Czynnej do możliwie najściślejszej współpracy. Realizacji tych zamierzeń zda-  
wała się sprzyjać aneksja Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry w paździer-  
niku 1908 roku, co stało się źródłem napięcia między Rosją a Monarchią. Polacy  
stanęli przed następującą decyzją: jeśli w wojnie, która mogła wybuchnąć, staną  
po stronie Rosji i ona zwycięży, powstanie możliwość scalenia ziem polskich.  
Ale nie musiało to bynajmniej oznaczać odmiany sytuacji Polaków, przywró-  
cenia państwowości. Zresztą z perspektywy prawnej, politycznej, kulturalnej  
czy oświatowej najkorzystniej rysowała się sytuacja Polaków w autonomicznej,

należącej do Austrii Galicji, ale obraz ten został zaciemniony sojuszem Monarchii Austro-Węgierskiej z Niemcami.

Dążenia niepodległościowe PPS-Frakcji Rewolucyjnej i Związku Walki Czynnej znalazły poparcie ze strony dwóch galicyjskich organizacji młodzieżowych: Związku Odrodzenia i Organizacji Wojskowej „Nieprzejednani”. Na czele pierwszej z nich stał Władysław Sikorski, drugą zaś kierował Witold Sadowski. Sytuację komplikował fakt, że w Galicji funkcjonował także inny ruch niepodległościowy. Tworzyły go organizacje młodzieżowe opozycyjne wobec Dmowskiego i Narodowej Demokracji oraz – powstały w 1908 roku z inicjatywy kierownictwa Narodowego Związku Robotniczego – Krakowski Polski Związek Wojskowy (później: Polski Związek Wojskowy).

W 1910 roku Związek Walki Czynnej utworzył legalne paramilitarne związki strzeleckie – w Krakowie Towarzystwo „Strzelec”, we Lwowie Związek Strzelecki, w Nowym Sączu Polskie Drużyny Strzeleckie. Stały się one zalążkiem przyszłego Wojska Polskiego. W celu koordynacji działań paramilitarnych organizacji oraz udzielania im wsparcia materialnego w sierpniu 1912 roku na spotkaniu polskich irredentów powołano do życia – przy aktywnym udziale PPS – Polski Skarb Wojskowy.

W sytuacji napięcia po wybuchu wojen na Bałkanach 12 listopada 1912 roku utworzono w Wiedniu jako ponadpartyjną instytucję Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Podczas pierwszego posiedzenia wybrała ona Józefa Piłsudskiego na komendanta głównego organizacji wojskowych i tym samym podporządkowała mu wszystkie związki i drużyny strzeleckie. W sytuacji, w której ważyły się przyszłe losy Polaków, Piłsudski stał się najważniejszą osobistością polskiego życia politycznego. Andrzej Garlicki następująco charakteryzował cechy umysłu i charakteru Komendanta: „Umiejętność zachowywania dystansu, zdolność do narzucania własnej koncepcji, a przy tym charakterystyczna dlań enigmatyczność sformułowań, która powodowała, że wówczas nawet, gdy przewidywania jego nie sprawdzały się, pozostawało przekonanie, że jednak miał rację. Potęgował to elastyczny pragmatyzm Piłsudskiego, dzięki któremu potrafił bardzo szybko i bez większych oporów dostosować się do zmienionych warunków. (...) Coraz wyraźniej kształtował się układ, w którym Piłsudski odgrywał rolę centralną, a najbliżsi jego współpracownicy poczynali spełniać rolę osobistego sztabu”.

## **„My, Pierwsza Brygada...”**

Kiedy napięcie w stosunkach międzynarodowych osłabło, krakowscy konserwatyści i narodowi demokraci niechętnie widzieli socjalistę Piłsudskiego na czele organizacji wojskowych. Do maja 1914 roku kilka partii wystąpiło z Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych,

a znajdujący się pod wpływem Narodowej Demokracji Polacy z Ameryki przestali wspierać Polski Skarb Wojskowy. Ponieważ największe subwencje wpływały właśnie od nich, byt polskich formacji paramilitarnych zależał odtąd od dobrej woli dowódców armii austriackiej.

Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych była najsilniejsza jesienią 1912 roku, kiedy oczekiwała wybuchu „wielkiej wojny”. Kiedy zaś wojna rzeczywiście wybuchła, sprawiała wrażenie najsłabszej. Bardzo ważne było jednak to, że zarówno Komisja, jak i Polski Skarb Wojskowy mimo wszystko funkcjonowały. Bowiem już 29 lipca Komisja wysłała do Wiednia delegację, aby przeprowadziła tam rozmowy z „miarodajnymi czynnikami” i przekazała wyjęte z kont bankowych aktywa Polskiego Skarbu Wojskowego do dyspozycji Piłsudskiego. Znaczyło to, że potrafiła błyskawicznie zmobilizować swe szeregi. W dniu wybuchu wojny między Austro-Węgrami a Serbią polscy delegaci spotkali się w Wiedniu z przedstawicielami austriackiego sztabu i ministerstwa spraw zagranicznych, którzy oświadczyli, że „celem wojny, która miała wybuchnąć, miało być zarówno dla Austrii, jak i dla Polaków utworzenie państwa polskiego, związanego z Austro-Węgrami...”. Poza tym nie było mowy ani o celach społecznych, ani o niczym innym.

We wrześniu, po zajęciu Galicji Wschodniej, Rosja zadeklarowała, że w przypadku ostatecznego zwycięstwa utworzy na ziemiach Królestwa Polskiego, Zachodniej Galicji, Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Śląska Cieszyńskiego ściśle związane z Rosją państwo polskie. Najskąpszy w stosunku do Polaków okazał się rząd niemiecki, ponieważ mówił wyłącznie o obejmującej małe państwa i silnie podporządkowanej Rzeszy *Mitteleuropie*.

Piłsudski przewidział przyszłość. Już w lutym 1914 roku w wygłoszonym w Bernie wykładzie stwierdził, że w wojnie, która wkrótce wybuchnie, Niemcy zwyciężą Rosję, a Francja i Anglia – zważywszy na ich przewagę w zakresie rezerw, bazy surowcowej i możliwości rozwojowych zaplecza technicznego – zadadzą klęskę Niemcom. Polacy muszą zatem działać, mając to wszystko na względzie.

Piłsudski był człowiekiem czynu. Przystąpił do działania jako pierwszy, co również umożliwiła mu jego pozycja. 2 sierpnia 1914 roku od kapitana Józefa Rybaka, przedstawiciela austriackiego wywiadu, otrzymał zezwolenie na mobilizację związków i drużyn strzeleckich. Uzgodniono również, że w razie wybuchu wojny rosyjsko-austriackiej będzie ze swym oddziałem poruszał się na linii Miechów – Jędrzejów – Kielce. W myśl tych ustaleń już następnego dnia sformował z oficerów związków i drużyn strzeleckich (poniekąd ze sobą rywalizujących) Pierwszą Kompanię Kadrową, złożoną ze stu 144 osób. W mowie do ochotników, którzy w tym dniu stali się prawdziwymi żołnierzami, podkreślał: „Odtąd nie ma ani strzelców, ani drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały”.

6 sierpnia kompania ta przekroczyła pod Michałowicami, w odległości kilku kilometrów od Krakowa, granicę galicyjsko-rosyjską. Piłsudski miał nadzieję, i o tym zapewniał też swych stronników austriackich, że wraz z pojawieniem się polskiej kompanii na ziemiach Królestwa Polskiego wybuchnie powstanie i z dołączających się ochotników będzie można sformować znaczne siły zbrojne. Oficerowie kompanii sztabowej uczestniczyliby w ich organizacji i objęliby dowództwo nad sformowanymi jednostkami. Na czele takiego nowo powstałego i stale powiększającego się wojska Komendant wszedłby do Warszawy, gdzie natychmiast ukonstytuowałby się rząd narodowy. Stosowna odezwa już spoczywała w kieszeni Piłsudskiego.

Tymczasem pełni entuzjazmu młodzi oficerowie i żołnierze spotkali się z bardzo chłodnym przyjęciem ze strony swych rodaków. Kiedy wkroczyli do Kielc, zamiast wiwatujących tłumów zastali zamknięte drzwi i okna. (W związku z tym wydaje się słuszna uwaga Władysława Sikorskiego: „przekleństwem naszych walk o niepodległość była wycyzelowana spiskowość przy obojętności mas”). Równie przygnębiająca była ocena ich poczynań przez dowództwo austriackie. Otóż 12 sierpnia zażądano, by Piłsudski w ciągu 24 godzin dołączył do najbliższej cesarsko-królewskiej formacji powstańczej (*Landsturmu*) i podporządkował się jej dowódcy. Pojawiło się niebezpieczeństwo, że wszystkie plany skompromitowanego w ten sposób Piłsudskiego zostaną zaprzepaszczone.

Sytuację uratowali krakowscy konserwatyści oraz członkowie Koła Polskiego w austriackim zgromadzeniu imperialnym, którzy 13 sierpnia uzyskali na najwyższym szczeblu zgodę na utworzenie w Galicji Legionów Polskich. Doprowadzili też do podpisania przez partie galicyjskie nowego porozumienia. W jego wyniku powstał Naczelny Komitet Narodowy, który stał się organem wojskowym, finansowym i politycznym polskich sił zbrojnych. Ogłoszono utworzenie dwóch polskich legionów: jednego w Galicji Wschodniej, drugiego – w Zachodniej.

Legiony tworzyło 8,5 tysiąca żołnierzy pod dowództwem austriackich generałów polskiego pochodzenia. Język dowodzenia, mundury i oznaki na czapkach (biały orzeł) były polskie, ale przysięgę legionści musieli składać na wzór austriacki – z żółto-czarną wstęgą na ramieniu. Można sobie wyobrazić, co czuł Piłsudski, zakładając taką wstęgę na rękaw swego szarego munduru.

Na czele Legionu Zachodniego stanął generał Rajmund Baczyński, a Piłsudskiego mianowano dowódcą pułku tej formacji. Wkrótce gotowy był także Legion Wschodni. W ten sposób powstała brygada, upamiętniona w pieśni marszowej *My, Pierwsza Brygada*, która należy do najpopularniejszych pieśni wojskowych w Polsce.

Legion Wschodni, pozostający pod wpływem narodowych demokratów, odmówił składania przysięgi na wzór austriacki i się rozwiązał. Pewien udział w takim rozwoju wydarzeń miał zwycięski pochód armii rosyjskiej przez

Galicję, albowiem umocnił w Narodowej Demokracji przekonanie, że przyszłość Polski jest w rękach cara.

Z pozostałych żołnierzy Legionu Wschodniego dowództwo austriackie sformowało 3. Pułk Legionu, który wraz z będącym w stadium organizacji 4. Pułkiem stworzył II Brygadę. Kilka tygodni później uczestniczyła ona w obronie północno-wschodnich ziem Węgier, w szczególności Marmuruszu.

## **Legiony Polskie podczas I wojny światowej – załążek przyszłego Wojska Polskiego**

W końcu 1914 roku Legiony liczyły około 11 tysięcy żołnierzy, natomiast trzy lata później składały się już z trzech brygad, sześciu pułków, w których szeregach walczyło 20 tysięcy żołnierzy. W I Brygadzie, a w szczególności w jej 1. Pułku, służyli w większości inteligenci, którzy otaczali czią Naczelnego Dowódcę. Między sobą nazywali go Dziadkiem, choć nie miał wówczas nawet 50 lat. Ufali mu bezgranicznie. W ich przekonaniu – nie było tak skomplikowanego problemu, tak trudnego zadania, że Dziadek nie dałby sobie z nim rady.

Rzeczywiście, pomyślnie wybrnął z kłopotliwej sytuacji, w której się znalazł na początku wojny. O powstaniu Naczelnego Komitetu Narodowego i utworzeniu Legionów powiadomił swych żołnierzy w rozkazie dziennym, wydanym 22 sierpnia w Kielcach. Porażkę, którą było rozwianie nadziei na wybuch ogólnonarodowego powstania, zmienił w sukces w swym nowym przesłaniu: „Konieczne było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry w proch. Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość ojczyzny”.

Wpływy Piłsudskiego w Naczelnym Komitecie Narodowym umacniał fakt, że dwa ważne stanowiska zajmowali w nim bliscy mu, zaufani współpracownicy: Michał Sokolnicki kierował sekretariatem, a Władysław Sikorski stał na czele Departamentu Wojskowego. Piłsudski starał się ponadto upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. W zajętych przez Niemców Kielcach przeprowadził ważne rozmowy – z generałem Erichem Ludendorffem (krótszą) i pułkownikiem Traugottem von Sauberzweigiem, szefem sztabu 9. Armii (dłuższą) – na temat możliwości utworzenia polskiej siły zbrojnej u boku wojska niemieckiego. Propozycji tej Niemcy nie przyjęli, ale przystali na to, by Piłsudski werbował ochotników do Legionów na zajętych przez armię niemiecką polskich terytoriach.

Naczelnym Dowódcą i jego współpracownicy powołali do życia również konspiracyjną instytucję, która później obrosła legendą, a mianowicie Polską Organizację Wojskową. Celem, jaki im przy tym przyświecał, było przygotowywanie zbrojnego oporu przeciw Rosji na terenach położonych za frontem rosyjskim, ale także – w Warszawie. Na początku jednakże należało zapoznać obywateli Królestwa Polskiego z celami legionu powstałego w Galicji. Nie zdołał wszakże

przełamać niechęci tamtejszych Polaków do koncepcji walki pod sztandarami niemieckimi i austriackimi. Było to spowodowane tym, że w Królestwie Polskim wpływy lojalnej wobec cara i rządu moskiewskiego Narodowej Demokracji były największe. W dodatku armia rosyjska w pierwszym okresie wojny zwyciężała niemal na wszystkich frontach. Narodowi demokraci oraz tzw. realisci za jedną ze swych najpilniejszych powinności uważali utworzenie po stronie Rosji polskiej ochotniczej formacji wojskowej jako przeciwwagi dla Legionu Galicyjskiego. Zgodnie z tą koncepcją w styczniu 1915 roku w Puławach utworzono liczący tysiąc żołnierzy Legion Puławski pod dowództwem podpułkownika Witolda Gorceżyńskiego. Niebawem jednostka ta została wcielona do regularnej armii rosyjskiej.

Rosyjskie kręgi wojskowe i polityczne były pewne szybkiego zwycięstwa i niczego Polakom nie obiecywały. Zajętą przez siebie Galicję Wschodnią uważały za rosyjską prowincję. Po sukcesach odniesionych jesienią 1914 roku oddziały carskie szykowały się już do wejścia do Krakowa, a następnie – pójścia przez Basen Morawski na Wiedeń. W tej sytuacji pomoc polskiemu społeczeństwu zadufane władze moskiewskie oraz rosyjskie dowództwo wojskowe traktowały jak uciążliwość. Z tego powodu topniało masowe poparcie udzielane początkowo Polskiemu Komitetowi Narodowemu, powołanemu do życia przez Narodową Demokrację w celu reprezentowania sprawy polskiej.

## **Powstanie Królestwa Polskiego dwóch cesarzy – bez króla i granic**

Do lata 1915 roku oddziały niemieckie, austriackie i węgierskie nie tylko wyparły z Galicji armię carską, lecz także zajęły całe terytorium Królestwa Polskiego, gdzie utworzono dwie strefy okupacyjne. Na początku zezwolono jedynie na utworzenie polskich samorządów lokalnych i wprowadzenie do szkół języka polskiego jako języka nauczania. Po osiemdziesięcioletniej przerwie swe podwoje mógł otworzyć również Uniwersytet Warszawski, ale w sprawach urzędowych trzeba się było tam porozumiewać po polsku lub po niemiecku. Status prawny Królestwa Polskiego dalej był niepewny. Trudno powiedzieć, czy wynikało to z rozmyślnego działania, czy z bezradności.

Nadspodziewanie przedłużająca się wojna, paraliż na froncie zachodnim, wreszcie przejściowy sukces na Wołyniu ofensywy Brusilowa w 1916 roku zmusiły Niemców i Austriaków do podjęcia decyzji. Zarówno II Rzesza, jak i Austro-Węgry potrzebowały Polski jako kraju, który będzie wspierał mocarstwa centralne gospodarczo i militarnie (poprzez „zasoby ludzkie”). Władze austriackie i węgierskie chciały przyłączenia Królestwa Polskiego (współ z Galicją) do imperium Habsburgów. Wszelako o losie Polski chciało też decydować silniejsze Cesarstwo Niemieckie. W odpowiedzi na tę próbę sił Piłsudski oświadczył,

że odtąd gotów jest służyć wyłącznie rządowi narodowemu, i złożył rezygnację z dowodzenia I Brygadą Legionu, która wspaniale spisywała się na frontach galicyjskich i wołyńskich, a także na północno-wschodnich Węgrzech. Wiedeń przechrzczył wówczas Legiony na Polski Korpus Posiłkowy, sugerując, że chodzi już o siły zbrojne mające wkrótce powstać państwa polskiego.

W następstwie negocjacji prowadzonych przez Niemcy i Austro-Węgry, 5 listopada 1916 roku dwaj cesarze: Franciszek Józef I i Wilhelm II oświadczyli, że na odebranych Rosji ziemiach polskich należy „utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchią i ustrojem konstytucyjnym”. W ich manifestacji nie było mowy ani o utworzeniu polskiego rządu, ani o granicach, ani o losie polskich terytoriów przyłączonych do Prus. Franciszek Józef złożył obietnicę poszerzenia autonomii Galicji, a kilka dni później wspominał o powstaniu samodzielnego Wojska Polskiego. Niektóre polskie partie przyjmowały te połowiczne osiągnięcia sceptycznie, inne z radością – jako zadatek na przyszłość, wszelako rozlegały się również głosy, że jedynie polski sejm może wezwać Wojsko Polskie do broni.

Piłsudski spożytkował umiarkowane możliwości, otwierające się przed Polakami za sprawą decyzji dwóch cesarzy. Na początku grudnia pojechał do Warszawy, gdzie przeprowadził kilkugodzinną rozmowę z Hansem Hartwigiem von Beselerem, niemieckim gubernatorem wojskowym, który w następujący sposób scharakteryzował swego interlokutora: „niepozabawiony zdolności, osobiście zapewne zdolny, ale krnąbrny i pozbawiony poważnej wiedzy wojskowej dyletant i demagog”. Mimo to warunki dyktował Piłsudski i w końcu grudnia napisał, że w organizacji Wojska Polskiego – które powinno powstać jak najszybciej i posiadać jak największą liczbę możliwie najgruntowniej wyszkolonych żołnierzy – mogą brać udział tylko Polacy, a ściślej rzecz ujmując: tylko oficerowie i podoficerowie Legionów Polskich. (Możliwe, że Komendant celowo postawił warunki, które były nie do przyjęcia).

Beseler się na to nie zgodził, ale zaprosił Piłsudskiego do dwudziestopięciosobowej Tymczasowej Rady Państwa Królestwa Polskiego, która funkcjonowała od połowy stycznia 1917 roku. Piłsudski został referentem Komisji Wojskowej. Aby utwierdzić i podkreślić swój autorytet, z upodobaniem głosił, że ma poparcie 10 tysięcy członków tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej, która pokryła siecią wpływów wszystkie trzy armie zaborcze. Zarówno POW, jak i sam Piłsudski za głównego przeciwnika polskości niezmiennie uważali Rosję.

W lutym 1917 roku wydawało się jednak, że sytuacja pod tym względem radykalnie się zmienia. Po detronizacji cara przez rewolucję rosyjską, obok Rządu Tymczasowego powstała Petersburska Rada Delegatów Robotniczych i Wojskowych. W orędziu uświadomiła ona całemu światu, że Polska ma pełne i bezwarunkowe prawo do niepodległości. Piłsudski przypisywał tej deklaracji niezwykłą wagę, gdyż była otwartym uznaniem faktu, że jedno zaborcze



imperium ubyło, a oparta na politycznych i wojskowych rachubach motywacja do współpracy z dwoma pozostałymi straciła rację bytu.

## **Kryzys związany z przysięgą i internowanie Piłsudskiego**

Piłsudski swymi coraz bardziej stanowczymi żądaniem, wysuwanymi w interesie Polaków, chciał wymusić dymisję Rady Państwa. Tymczasem Austro-Węgry przekazały Legiony Polskie do dyspozycji przyszłemu dowódcy polskich sił zbrojnych, mających powstać w Królestwie Polskim, gubernatorowi generalnemu Beselerowi. Ten wszakże nie był lubiany ani przez polskich żołnierzy, ani przez ludność Królestwa. Niemieckie władze cywilne i wojskowe nie traktowały Królestwa Polskiego jak państwa sojuszniczego, lecz odnosiły się do niego jak zwycięzca do pokonanego. Obowiązkowe dostawy rosły z tygodnia na tydzień, podobnie bezrobocie i inflacja, a kilkaset tysięcy Polaków wywieziono do Niemiec do pracy. Z polskiej perspektywy podejrzany był więc każdy, kto z jakiegokolwiek powodu współpracował z Niemcami.

Za powód do zerwania układu z Austro-Węgrami posłużyła Piłsudskiemu kwestia przysięgi wojskowej. Żołnierze przekazanych pod komendę Beselera Legionów, którzy nie mieli obywatelstwa austro-węgierskiego, byli bowiem zobowiązani do złożenia przysięgi. W znacznie większym stopniu uwzględniała ona narodową wrażliwość Polaków aniżeli formuła przysięgi na wzór austriacki z drugiej połowy 1914 roku, lecz Piłsudski uznał, że jest nie do przyjęcia.

W tym czasie zmieniło się również stanowisko Niemców w kwestii włączenia do działań wojennych powstającego Wojska Polskiego. Ponieważ front wschodni – ze strony rosyjskiej – bliski był załamania, wystawienie polskiej armii w liczbie miliona żołnierzy nie było już niezbędne. Na froncie zachodnim nie chciano natomiast w skali masowej rzucać Polaków do walki, ponieważ Francja złożyła obietnicę, że po upadku caratu rozwiąże kwestię polską. W czerwcu 1917 roku zrobiła pierwszy krok w tym kierunku: w porozumieniu z ambasadą rosyjską w Paryżu powołała ochotniczą armię polską. Utworzono ją z żołnierzy polskich służących w oddziałach kanadyjskich i rosyjskich na froncie zachodnim, z polskich jeńców wojennych oraz z ochotników zwerbowanych w Stanach Zjednoczonych. Tak sformowana armia, jeszcze mało liczebna, została tymczasowo podporządkowana dowództwu francuskiemu.

Decyzja rządu francuskiego pociągnęła za sobą ważne z politycznego punktu widzenia konsekwencje. Już w końcu 1915 roku Petersburg opuścił przywódca prorosyjskiego nurtu polskiej polityki, Roman Dmowski. Udał się do Londynu, a potem Paryża i Rzymu, aby poinformować tamtejsze rządy o sprawie polskiej i pozyskać je dla niej. W następstwie rewolucji lutowej coraz bardziej niepewny sojusz z Rosją umożliwił utworzenie z inicjatywy Dmowskiego Polskiego Komitetu Narodowego w Lozannie. Jego członkami byli narodowi demokraci i tzw.

realiści. Tymczasowo to oni reprezentowali interesy polskie w Europie Zachodniej. Piłsudski uważał to przedstawicielstwo za istotne, gdyż sądził, że w wielkiej europejskiej partii szachów, w której stawką jest Polska, konieczne są również te ruchy, które wykonuje Roman Dmowski.

Polacy byli przygotowani na każdą odmianę sytuacji międzynarodowej, o czym najlepiej świadczył fakt, że także w Rosji powstawały polskie oddziały i stowarzyszenia wojskowe. W lutym 1917 roku Legion Puławski był już dywizją. Tworzenie w Rosji jednolitego Wojska Polskiego wspierali nie tylko narodowi demokraci, lecz także rosyjski Rząd Tymczasowy. W czerwcu 1917 roku przedstawiciele polskich formacji, służących w armii rosyjskiej, na I Ogólnym Zjeździe Związku Wojskowych Polaków w Piotrogradzie wybrali Józefa Piłsudskiego na honorowego przewodniczącego, co mogło się wydawać absurdalne, ale świadczy o tym, że Polacy już wtedy myśleli o jednolitym Wojsku Polskim, niejako nad głowami mocarstw zaborczych. Najważniejsza decyzja podjęta na Zjeździe dotyczyła jednakże utworzenia w Rosji Wojska Polskiego i jego organu nadzorczego, Naczelnego Komitetu, przeciw czemu protestowali członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej i skrajnie lewicowi przedstawiciele żołnierzy. Ci pierwsi dlatego, że gwarancję przyszłości Polski widzieli w działalności powstałej przy poparciu Niemców warszawskiej Rady Państwa (z którą współpracował także Piłsudski), ci drudzy natomiast obawiali się, że jednolite Wojsko Polskie łatwo będzie mogło zostać użyte w służbie kontrrewolucji. Pomimo tego rozpoczęto formowanie wojska. Dowódcą polskiego korpusu, stanowiącego jego rdzeń, został niegdysiejszy oficer armii rosyjskiej, generał Józef Dowbór-Muśnicki.

W tej rozwijającej się obiecująco dla Polaków sytuacji międzynarodowej Piłsudski chciał za wszelką cenę zerwać z mocarstwami centralnymi, skazanymi w dłuższej perspektywie na przegraną. Wykorzystując fakt, że tekst przysięgi wojskowej został zaakceptowany przez Radę Państwa, zrezygnował z pełnionej w niej funkcji i wezwał legionistów do odmowy składania przysięgi. Większość legionistów I i III Brygady okazała mu posłuszeństwo. Ci spośród nich, którzy pochodzili z Królestwa Polskiego (mniej więcej 3,5 tysiąca osób), zostali przez władze niemieckie internowani, podczas gdy odmawiający złożenia przysięgi Galicjanie (mniej więcej trzy tysiące trzysta osób) zostali wcieleni do armii austriackiej i wysłani na front włoski. Przysięgę złożyli żołnierze (w liczbie 7,5 tysiąca) II Brygady pod dowództwem generała Józefa Hallera, na co Piłsudski w zasadzie nie miał wpływu. Oddziały Hallera skierowano do walki na froncie rosyjskim na Bukowinie. Zatem stacjonujący w Królestwie Polskim *Polnische Wehrmacht* latem 1917 roku nie przekraczał liczebnością tysiąca osób.

Plan Piłsudskiego się powiódł: nie powstała polska siła zbrojna, która bezpośrednio bądź pośrednio służyłaby Rzeszy Niemieckiej. Nie mógł się zatem dziwić, kiedy w nocy z 21 na 22 lipca został wraz ze swym przełożonym ze sztabu generalnego, pułkownikiem Kazimierzem Sosnkowskim, aresztowany przez

niemieckie władze wojskowe pod zarzutem buntowania, a następnie zamknięty w twierdzy magdeburskiej. (Z tego powodu członkowie Tymczasowej Rady Stanu 25 sierpnia wspólnie złożyli dymisję). Kilkudniowej przepustki z więzienia nie otrzymał nawet wtedy, gdy w lutym 1918 roku urodziła mu się córka. Matką była inteligentna i uderzająco piękna Aleksandra Szczerbińska (ur. 1882), którą poznał około 1905 roku – po tym, gdy zmarła jego przybrana córka, a małżeństwo przechodziło kryzys. Szczerbińska należała do Organizacji Bojowej od 1906 roku, rok później razem z Piłsudskim przygotowywała napad na kijowski bank. W 1916 roku wrócił on do wyznania rzymskokatolickiego, ale nie mógł wstąpić z Aleksandrą w związek małżeński, gdyż jego prawowita małżonka nie wyraziła zgody na rozwód.

Czas spędzony w więzieniu (czy raczej w internowaniu) Piłsudski wykorzystał na poszerzenie wiedzy wojskowej, ponieważ doświadczenia frontowe nie czyniły go jeszcze wykształconym wodzem armii. Wtedy też napisał wspomnienia pt. *Moje pierwsze boje*, dotyczące działalności bojowej I Brygady w latach 1914–1915.

Lecz czas działał na jego korzyść także pod innym względem. Cytowany już tutaj historyk, Andrzej Garlicki, podkreślał, że „owe kilkanaście miesięcy niemieckiego więzienia stały się pełnym sukcesem politycznym, pozwoliły Piłsudskiemu nie tylko odzyskać dawną reputację, lecz także dały mu pozycję, jakiej jeszcze nigdy nie miał. Nie były już istotne meandry jego polityki – przesłonięte zostały faktem uwięzienia”.

## Kwestia polska staje na porządku dziennym

Gdy Francuzi w sierpniu 1917 roku otwarcie podjęli się reprezentowania polskich interesów, niemiecki i austriacki gubernator generalny Królestwa Polskiego, jakby w odpowiedzi na to, 15 września ogłosił patent obu cesarzy o stworzeniu polskich władz państwowych. Do czasu objęcia tronu przez króla polskiego miała urzędować trzyosobowa Rada Regencyjna. Najszybciej odczuwalną zmianą było zainicjowanie sieci szkół państwowych nauczających w języku polskim. Jesienią 1917 roku liczba uczniów uczących się po polsku w szkołach podstawowych, średnich i zawodowych wzrosła w porównaniu z okresem przedwojennym („rosyjskim”) o dwie trzecie.

Na poziomie deklaracji powstałe w wyniku rewolucji październikowej państwo bolszewickie oraz jego kierownictwo partyjne wykroczyły poza praktyczne decyzje Niemiec i Austro-Węgier, podjęte w 1917 roku na rzecz przywrócenia państwa polskiego. 16 listopada 1917 roku ogłoszono prawo narodów Rosji do samostanowienia, secesji i tworzenia własnego państwa. W tym duchu „demokratyczna, rewolucyjna Rosja domagała się niepodległości, zjednoczenia i demokracji Polski”. Wkrótce zaś oficjalnie uznała za nieważne rozbiory Polski.

W grudniu 1917 roku bolszewicka Rosja, Niemcy i Austro-Węgry rozpoczęły rokowania pokojowe. Pokój zawarty 3 marca 1918 roku w Brześciu poprzedziły liczne kontrowersje. Rosja sowiecka nie chciała uznać niepodległości Estonii, Łotwy, Litwy i Ukrainy. O Polakach nie było nawet mowy; przedstawiciele Rady Regencyjnej nie brali udziału w rokowaniach. 1 lutego 1918 roku Kirilenko, naczelny dowódca armii bolszewickiej, rozwiązał wszystkie polskie jednostki wojskowe w Rosji. Do przyspieszenia negocjacji mogło się przyczynić również to, że 19 lutego Niemcy i Austro-Węgry zawarły osobny traktat pokojowy z Ukraińską Republiką Ludową. Za zaopatrywanie armii mocarstw centralnych w żywność przekazały Ukrainie należące do 1912 roku do Królestwa Polskiego Chełmszczyznę oraz część Podlasia.

Na mocy traktatu podpisanego 3 marca w Brześciu Rosja cofnęła się na terytorium, które zajmowała w połowie XVII wieku. Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Królestwo Polskie i Białoruś, jako część projektowanej *Mitteleuropy*, znalazły się w strefie wpływów Niemiec, podczas gdy Ukraina trafiła pod kuratelę Austro-Węgieł. W końcu czerwca 1916 roku III Konferencja Narodów Uciskanych przez Rosję w Lozannie uznała prawo Litwy do niepodległości. W końcu maja 1917 roku niemiecki generał Erich Ludendorff zezwolił na utworzenie litewskiej Rady Przedstawicieli o niejasnych kompetencjach. We wrześniu tegoż roku wyrosła z niej jasno już określona Rada Litewska, zwana w skrócie Tarybą. Z zalecenia Taryby, coraz bardziej niezawisłej od przegrywającego wojnę Cesarstwa Niemieckiego, 11 listopada 1918 powstał rząd premiera Augustinasa Voldemarasa. W grudniu tegoż roku także dysponujący jeszcze relatywnie kruchą świadomością narodową i wąską warstwą inteligencją Białorusini wystosowali do kanclerza niemieckiego memorandum, w którym żądali ustanowienia państwa litewsko-białoruskiego, a po pewnym czasie – już tylko białoruskiego. Jesienią 1918 roku również wschodniogalicyjscy Ukraińcy planowali założyć własne państwo i liczyli na poparcie ze strony arcyksięcia Wilhelma Habsburga, który w czasie wojny wspierał i nadzorował narodowy legion ukraiński, czyli ważne dla pogłębienia świadomości narodowej Ukraińców oddziały Strzelców Siczowych.

Wszystko to pokazuje, że daremnie niemal całe terytorium Rzeczypospolitej szlacheckiej znalazło się w wyniku pokoju brzeskiego pod kuratelą Niemiec i Austro-Węgieł, nie oznaczało to bowiem poszerzenia granic państwa polskiego. Znany był już wtedy plan pokojowy Thomasa Woodrowa Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych (które przystąpiły do wojny po stronie ententy) i odnoszący się do Polski punkt 13, który stanowił, że „[p]owinno być utworzone niepodległe państwo polskie, które winno obejmować ziemie zamieszkałe przez ludność bezspornie polską, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza; jego niezawisłość polityczna, gospodarcza oraz całość terytorialna winny być zagwarantowane układem międzynarodowym”. Z tekstu Wilsona można było wszakże wyczytać, że odrodzone państwo polskie ma się składać tylko

z Królestwa Polskiego i Galicji Zachodniej. Propozycje Wilsona w związku z polskimi terytoriami należącymi do Niemiec stanowiły jedynie, że Polska miałaby szczególne prawa handlowe w porcie gdańskim.

Mimo to Wilson niezmiernie przysłużył się sprawie polskiej. W grudniu 1917 roku premierzy Anglii i Włoch podkreślali, że celem wojny nie jest przywrócenie Polsce niepodległości, natomiast już pół roku później w trakcie obrad wersalskich stwierdzili, że „utworzenie Polski zjednoczonej, niepodległej, z dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz przywrócenia panowania prawa w Europie”.

Warunkiem wprowadzenia w życie planu pokojowego Wilsona było, oczywiście, pokonanie Niemiec, które nie tylko nie zrezygnowały na korzyść przyszłej Polski z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Górnego Śląska i Wybrzeża, lecz także chciały jeszcze zagarnąć zachodnią i północną część Królestwa Polskiego, a Chełmszczyznę oddać przyszłej Ukrainie. Na znak protestu przeciw stanowisku Niemiec do dymisji podał się mianowany przez Radę Regencyjną rząd regencyjny, a z urzędu polskiego gubernatora generalnego Królestwa Polskiego odszedł Stanisław Szeptycki. Z kolei narodowi demokraci i socjaliści jak jeden mąż wystąpili z Koła Polskiego, działającego w parlamencie imperium austriackiego. Akcja protestacyjna miała również wymiar wojskowy: II Brygada generała Józefa Hallera wypowiedziała Austriakom posłuszeństwo i część jej żołnierzy przeszła do II Polskiego Korpusu, stojącego po drugiej stronie frontu. Sprzymierzone w takich okolicznościach Wojsko Polskie 11 maja 1918 roku starło się pod Kaniowem z Niemcami i poddało się dopiero, gdy zabrakło mu amunicji. Potyczka pod Kaniowem miała znaczenie psychologiczne: po raz pierwszy uczestniczyły w niej ramie w ramie oddziały polskie, które wcześniej walczyły po przeciwnych stronach frontu. Skutki porażki mogły być dotkliwe, bowiem oficerowie trafili do więzień w Huszt i Sygecie na Marmuruszu i chciano ich postawić przed sądem wojennym. (Generałowi Hallerowi udało się przedostać do Francji). Natomiast wskutek upadku Monarchii do pertraktacji już nie doszło. I Polski Korpus generała Dowbora-Muśnickiego złożył bez walki broń przed Niemcami, a jego żołnierze – po części pochodzący z Niemiec – mogli wrócić do domów. Z kolei III Polski Korpus, powstały w Rosji, został w czerwcu 1918 roku rozbrojony przez Austriaków.

## **Piłsudski – tymczasowa głowa państwa w odrodzonej Polsce**

W odnoszących się do Polski planach niemieckich radykalny zwrot dokonał się dopiero w październiku, po klęsce Niemiec na froncie zachodnim i w przededniu dewastującej Rzeszę rewolucji wewnętrznej. 17 października Rada Regencyjna zwróciła się do narodu polskiego z wezwaniem, w którym akceptując trzynasty

punkt Wilsona (ale opuszczając przysłówkę „bezspornie”), ogłosiła, że państwo polskie obejmie „wszystkie ziemie polskie”. Ponadto zapowiedziała utworzenie rządu i rozpisanie wyborów do sejmu. 23 października mianowała nowy rząd, którego premierem został narodowy demokrat Józef Świeżyński. Także większość ministrów wywodziła się z Narodowej Demokracji. Za swe najważniejsze zadanie rząd uważał utworzenie Wojska Polskiego (*Polnische Wehrmacht*) i cztery dni później wydano w związku z tym stosowny dekret. Ponieważ na czele wojska chciano postawić Piłsudskiego, a szefem sztabu generalnego miał zostać generał Tadeusz Rozwadowski, Beseler zrezygnował z zajmowania się polskimi sprawami wojskowymi. Przysięga 6 tysięcy żołnierzy polskich sił zbrojnych odbyła się bez zakłóceń 2 listopada. Niezwykle aktywny Świeżyński nawiązał kontakt z działającym w Paryżu Polskim Komitetem Narodowym, ponieważ uważał go za jedyne wiarygodne przedstawicielstwo zagraniczne narodu polskiego. Nie znaczyło to bynajmniej, że chciał zerwać z Niemcami, gdyż ich obecność nad Bałtykiem i na Białorusi stanowiła jedyny bufor obronny na wypadek ataku ze strony armii bolszewickiej, z czym należało się w każdej chwili liczyć.

Nie tylko Polska stała w obliczu wydarzeń decydujących o jej dalszym losie. 28 października, dzień po tym, jak Austro-Węgry zwróciły się do Włoch z prośbą o zawieszenie broni, w Krakowie ukonstytuowała się – z udziałem reprezentantów Polskiej Partii Socjaldemokratycznej, narodowych demokratów i ludowców – Polska Komisja Likwidacyjna, która ogłosiła się miejscowym organem rządowym, niezależnym od warszawskiej Rady Regencyjnej. Dwa dni później pod naporem liczących niezbyt wielu żołnierzy polskich oddziałów zbrojnych Kraków został opuszczony przez garnizon austriacki. Oddziały austriacko-węgierskie poddały też Lwów, który w nocy z 31 października na 1 listopada przy aprobacie Austriaków zajęli żołnierze ukraińscy zmobilizowani przez Ukraiński Komitet Wojskowy i Ukraińską Radę Narodową. Tymczasem polska ludność chwyciła za broń i wyparła ze Lwowa powołujących się na swe historyczne prawa Ukraińców, którzy w odwecie przystąpili do oblężenia stolicy Galicji. Tak rozpoczęła się wielomiesięczna wojna ukraińsko-polska o Galicję Wschodnią. Mentalne skutki tego konfliktu są odczuwalne do dzisiaj.

Jesienią 1918 roku narodowi demokraci i ludowcy, socjaldemokraci i zwolennicy Piłsudskiego zgodnie współpracowali, ale siła poszczególnych stronnictw politycznych była różna w zależności od regionu kraju. W Galicji dominowali ludowcy i socjaldemokraci, ale dużo do powiedzenia mieli też konserwatyści; w Królestwie Polskim oprócz narodowych demokratów liczyli się przede wszystkim socjaliści; w Wielkopolsce zwolenników Piłsudskiego prawie nie było, a największą siłę polityczną reprezentowali narodowi demokraci. W 1914 roku pod ich kierownictwem powstało reprezentujące interesy Polski Koło Międzypartyjne, które w lipcu 1916 roku przekształciło się w Tajny Komitet Międzypartyjny. Znaczyło to, że organizacja uznawała za priorytet przeforsowanie

sprawy polskiej, nawet gdyby miało się to dokonać kosztem interesów państwa niemieckiego. W 1918 roku z Komitetu wyłonił się Centralny Komitet Obywatelski, który utwierdził Polaków w przekonaniu, że nie wolno rezygnować z zagarniętych przez Niemcy terytoriów. Utrzymywał on ściśle kontakty z paryskim Polskim Komitetem Narodowym. Uznawany przez państwa ententy Polski Komitet Narodowy również pozostawał pod wpływem narodowych demokratów. W tymże kręgu znajdowała się też tzw. Armia Błękitna, powołana w 1917 roku we Francji z inicjatywy Romana Dmowskiego (latem 1918 roku wyróżniła się w walkach z Niemcami w Champagne). Znaczyło to, że odradzająca się Polska była reprezentowana w koalicji antyniemieckiej na froncie zachodnim.

3 listopada 1918 roku w Kolonii wybuchła rewolucja, która w ciągu kilku dni przeszła jak wichra przez całe Niemcy. Po proklamowaniu w Berlinie republiki, co nastąpiło 9 listopada, z magdeburskiego więzienia natychmiast wyszedł na wolność Piłsudski. Oddano mu do dyspozycji osobny – złożony z jednego wagonu – pociąg, aby czym prędzej dotarł do Warszawy i zapanował nad sytuacją, która i tam stawała się groźna. Był on bowiem jedynym człowiekiem, który cieszył się ogromnym autorytetem i znajdował posłuch u wszystkich warstw społeczeństwa polskiego.

Trudno powiedzieć, czy Piłsudski dokładnie wiedział, z jakimi problemami będzie musiał się zmierzyć. W całym kraju tworzyły się lokalne autonomiczne organy władzy i każdy z nich usiłował objąć wyłączną kontrolę nad swoim terytorium. Zagłębie Dąbrowskie było okupowane przez robotniczą Czerwoną Gwardię, w Tarnobrzegu miejscowi bardziej uświadomieni chłopcy ogłosili republikę.

Pokrewna bolszewikom, głosząca radykalny program społeczny Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy wyznawała pogląd, że „hasło niepodległej Polski jest osią, dookoła której skupiają się siły reakcji społecznej, wrogowie mas pracujących”. Na szczęście niepodległościowa lewica miała większy wpływ na masę i 7 listopada Polska Partia Socjalistyczna, Polska Partia Socjaldemokratyczna oraz obie frakcje Polskiego Stronnictwa Ludowego – Wyzwolenie i Piast – utworzyły w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej (pod kierownictwem Ignacego Daszyńskiego), który w odezwie do narodu ogłosił, że przejmuje władzę do czasu zwołania sejmu. W swoim programie zapowiadał radykalną reformę rolną i upaństwowienie kluczowych gałęzi gospodarki. Tym samym oddalił niebezpieczeństwo powstania w Polsce społecznej bazy dla dyktatury proletariatu. To zaś, że przy podziale władzy nie uwzględnił nie tylko klas posiadających, lecz także skromnej klasy średniej, usunęło jeden z najważniejszych filarów idei niepodległościowej.

10 listopada o godzinie siódmej rano Piłsudski przybył do Warszawy, gdzie został przyjęty przez księcia Zdzisława Lubomirskiego, członka Rady Regencyjnej, oraz przez Adama Koca, dowódcę Polskiej Organizacji Wojskowej na obszarze niemieckiej strefy okupacyjnej. Dowiedział się, że następnego dnia

Rada Regencyjna przekaze mu pełną władzę nad siłami zbrojnymi. Ze spraw przyziemnych i osobistych najpilniejsze dlań było zdobycie bielizny i koszul, bo te, które miał, zniszczyły się w więzieniu. Przywdział też szare umundurowanie legionowe, które ostatni raz miał na sobie 16 miesięcy wcześniej. Zrobił to intencjonalnie, nie było takiej potrzeby. Ten mundur był dla niego tym, czym znoszony płaszcz dla jego ulubionego bohatera, Napoleona.

Przez kilka godzin bez chwili wytchnienia przyjmował rozmaite delegacje i przedstawicieli partii politycznych. Ledwie zostało mu dość czasu, by odwiedzić mieszkającą po drugiej stronie Wisły partnerkę życiową i wreszcie zobaczyć urodzoną w lutym córkę, Wandę. Z balkonu wynajmowanego mieszkania wygłosił wieczorem krótką mowę do tłumu spontanicznie zgromadzonego na wieść o jego przybyciu: „Obywatele! Warszawa wita mnie po raz trzeci. Wierzę, że zobaczymy się jeszcze niejednokrotnie w szczęśliwszych warunkach. Zawsze służyłem i służyć będę życiem swoim, krwią ojczyźnie i ludowi polskiemu. Witam was krótko, gdyż jestem przeziębiony – bolą mnie gardło i piersi”.

Daremnie położył się wcześniej spać – już koło północy musiał wstać, aby przyjąć nieproszonych gości: delegację niemieckiej Rady Wojskowej. Okazało się, że w Warszawie dowództwo nad przebywającymi tam oddziałami niemieckimi przejął *Soldatenrat*. Jego przedstawiciele prosili Piłsudskiego, jako „żołnierza-przyjaciela”, aby zagwarantował owym jednostkom możliwość swobodnego powrotu do kraju. W odpowiedzi na to Piłsudski zażądał, by Niemcy przekazali swoje lokomotywy, składy pociągów i broń oraz pozwolili stronie polskiej korzystać z niemieckich telegrafów i linii telefonicznych. Delegaci Rady Wojskowej nie złożyli zobowiązującego przyrzeczenia jedynie w odniesieniu do przekazania broni.

Komendantowi tak bardzo zależało na uspokojeniu Niemców, że już o ósmej rano pojawił się na posiedzeniu Rady Wojskowej. „Ja, jako przedstawiciel narodu polskiego, oświadczam wam, że naród polski za grzechy waszego rządu nad wami mścić się nie chce i nie będzie”. Uczulił demonstrujący przed siedzibą Rady tłum na to, że niemieckim żołnierzom nie może spaść włos z głowy. Jeszcze tego samego dnia zaczęto ich rozbrajać. Nie wszędzie dokonywało się to pokojowo. W kilku miejscach doszło do strzelaniny.

Po tym zdarzeniu dowództwo po raz pierwszy przekroczyło próg budynku, w którym rozpoczęło swą działalność urzędową. Trzy godziny później w pałacu Kronenberga Piłsudski pertraktował już z przedstawicielami partii politycznych o przyszłym rządzie. Swoje memoranda przedłożyły mu również partyjne delegacje wspólnot żydowskich (folkiści, Agudas Jisroel, Poalej Syjon), stanowiących jedną trzecią ludności Warszawy. (Poza tą debatą pozostał lewicowy Bund). Prosiły między innymi o to, by przy obsadzaniu stanowisk urzędowych Żydzi byli traktowani jak inni, by ich reprezentant znalazł się w rządzie, by instytucje żydowskie też mogły korzystać z dotacji państwowych. Delegaci zapewniali Piłsudskiego o swym zaufaniu, podkreślając, że w ciągu 800 lat wspólnej historii naród żydowski dał



wystarczająco wiele świadectw swej lojalności wobec państwa polskiego. Piłsudski zasługiwał na to zaufanie – należał do polityków, którzy nie tylko byli wolni od antysemityzmu, lecz także przeciw niemu występowali.

Zdawał sobie sprawę, że powodzenie Polski po odzyskaniu niepodległości będzie zależało od solidarności Polaków, ich zgodnej postawy i ofiarności. Z tego powodu uznawał utworzenie rządu lubelskiego za pochopne i szkodliwe. Nie przypadkiem czynił wyrzuty Wacławowi Sieroszewskiemu, ministrowi propagandy tegoż rządu: „Jesteście dzieci (...) w gorącej wodzie kąpani! Ani na chwilę nie można was zostawić samych. W tej chwili najważniejszą rzeczą jest wojsko! A wiesz, ilu mam zorganizowanych żołnierzy? Pięć tysięcy! Reszta, dawni legioniści, peowiacy, dowborczycy, to dopiero kadra!”.

Wspominał o wojsku, ażeby również politykowi odpowiedzialnemu za inny resort uświadomić, że najważniejszym warunkiem stabilizacji państwa odzyskującego niepodległość jest silna, wykazująca się gotowością bojową armia. Z doświadczenia walk o Lwów i ziemię lwowską wiedział, że same deklaracje międzynarodowe nie zwrócą Polsce terytoriów wcielonych do Niemiec, a kiedy Niemcy i Austro-Węgry wycofają swe oddziały z krajów bałtyckich oraz Białorusi i Ukrainy, to nie będzie miał kto powstrzymać spodziewanej inwazji Armii Czerwonej.

Podczas posiedzenia, które odbyło się jeszcze tego samego dnia, późnym popołudniem, Rada Regencyjna powierzyła Piłsudskiemu urząd wojskowy naczelnego dowódcy i zobowiązała go do stworzenia rządu narodowego, który będzie urzędował do wyborów parlamentarnych.

Pierwszym krokiem Piłsudskiego było zaproszenie do Warszawy Daszyńskiego i rozwiązanie rządu lubelskiego. Później prowadził rozmowy niemal ze wszystkimi liczącymi się partiami, grupami społecznymi i dygnitarzami, ponieważ chciał powołać oparty na silnych podstawach rząd koalicyjny, w którym pierwszoplanowe role odgrywaliby zarówno socjaliści, jak i ludowcy czy bezpartyjni. Z początku zadanie tworzenia tego rządu chciał powierzyć Daszyńskiemu, ale przeciwko temu zaprotestowali narodowi demokraci, którzy nie chcieli zresztą w tym gabinecie uczestniczyć. Ostatecznie premierem (i jednocześnie ministrem transportu) nowego rządu tymczasowego, ukonstytuowanego 18 listopada, został socjalista Jędrzej Moraczewski.

21 listopada Moraczewski wygłosił orędzie do narodu, w którym poinformował o programie swego rządu. W pierwszych słowach powiedział: „Wyszliśmy z ludu. Robotnicy i chłopci polscy oddali nam w ręce władzę nad wyjarzmiionymi częściami Polski. Toteż pragniemy być rządem ludowym, który interesów milionów rzesz ludu broni, jego życiu toruje nowe drogi, jego wolę spełnia”. Aby przydać swoim słowom wiarygodności, potwierdził, że zostaną utrzymane wprowadzone przez rząd Daszyńskiego ubezpieczenia zdrowotne i ośmiogodzinny dzień pracy. Jeśli chodzi o przywileje socjalne, to polscy robotnicy znajdowali się wówczas w europejskiej czołówce. Wraz z ogłoszeniem swego socjalistycznego

programu Moraczewski odciął się od wszelkiego rodzaju rewolucji i oznajmił, że chce realizować w Polsce zasady demokracji parlamentarnej.

Umacniająca się i poszerzająca stopniowo zakres swych działań nowa polska władza centralna pod koniec 1918 roku obejmowała terytorium 140 tysięcy km<sup>2</sup>, zamieszkane przez 13,5 miliona ludzi. W tymczasowych granicach młodego państwa znajdowały się podówczas: niegdysiejsze Królestwo Polskie, Zachodnia Galicja i Śląsk Cieszyński. 22 listopada dobiegły końca walki o Lwów; w polskich rękach pozostały miasto i okolice wraz z linią kolejową Przemyśl – Lwów. Duża część Wschodniej Galicji znajdowała się natomiast pod kontrolą sił wojskowych Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej.

Tymczasem emocje partyjne – wbrew nadziejom Piłsudskiego – nie stygły. 19 listopada Wojciech Korfanty, przywódca narodowych demokratów w okręgu wielkopolskim (znajdującym się wtedy w rękach Niemców), zorganizował przed siedzibą rządu antyrządową demonstrację z udziałem narodowych demokratów, na której okrzyknięto zdrajcą także Piłsudskiego. Samozadowolenie narodowych demokratów żywiło się przekonaniem, że chociaż rząd Moraczewskiego miał swego ministra spraw zagranicznych, to interesy narodu polskiego za granicą reprezentował sterowany przez nich paryski Polski Komitet Narodowy. Ale nie tylko narodowi demokraci atakowali rząd. Od połowy grudnia czynili to również komuniści.

Oto bowiem 16 grudnia 1918 roku z połączenia Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz PPS-Lewicy powstała Komunistyczna Partia Polski, która rozwiązanie wszystkich problemów społecznych, gospodarczych i kulturalnych widziała w doszczętnym zniszczeniu systemu kapitalistycznego. Na swym pierwszym zjeździe komuniści podkreślali: „Proletariat polski odrzuca wszelkie hasła polityczne, jak autonomia, usamodzielnienie, samookreślenie, oparte na rozwoju form politycznych okresu kapitalistycznego. Dążąc do dyktatury (...) zwalczać będzie wszelkie próby stworzenia kontrewolucyjnej, burżuazyjnej armii polskiej”.

Komuniści dobrze wiedzieli, dlaczego protestują przeciw organizacji Wojska Polskiego, którego sformowanie i utrzymywanie w gotowości bojowej było niezbędne dla bytu narodu i państwa polskiego. 26 grudnia 1918 roku wybuchło w Poznaniu powstanie, które w krótkim czasie objęło całą Wielkopolskę. Doprowadzenie do niego było w dużej mierze zasługą Narodowej Demokracji, a do jego wybuchu bezpośrednio przyczyniła się wizyta w Poznaniu Ignacego Paderewskiego, światowej sławy polskiego pianisty i kompozytora. Pod jego wpływem pozostawała cała Polonia amerykańska, a jego pobyt w Paryżu zwielokrotnił autorytet i wiarygodność Polskiego Komitetu Narodowego, co było potrzebne, gdyż często organizacja ta była atakowana za antysemityczne i szowinistyczne enuncjacje.

Powstanie, które wybuchło w największej podówczas prowincji polskiej na terytorium Niemiec, przeciągnęło się aż do połowy lutego. W niektórych miastach dopiero po ciężkich walkach udało się złamać opór regularnych sił

niemieckich. Zwycięstwo Polaków stało się możliwe po części dzięki temu, że pod dowództwem generała Dowbora-Muśnickiego, wysłanego przez Piłsudskiego na początku stycznia 1919 roku do Poznania, udało się tam sformować lokalne polskie wojsko, po części zaś dlatego, że marszałek Foch rozszerzył również na front wielkopolski zasięg obowiązywania i warunki zawieszenia broni z 11 listopada. O losie terytoriów objętych powstaniem miał ostatecznie zdecydować traktat pokojowy z Niemcami, aczkolwiek było wiadomo, że Polacy nie zrezygnują ze swych prastarych, ziem odzyskanych za cenę krwi.

W grudniu 1918 i styczniu 1919 roku w Galicji Wschodniej niemal bez przerwy trwały walki z armią Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, która w trakcie marcowej ofensywy okrążyła oddziały polskie. Od unicestwienia uratowało je przybycie w odpowiednim momencie wojska generała Wacława Iwaszkiewicza. Tymczasem na Wołyniu z wojskami Naddnieprzańskiej Republiki Ludowej Ukrainy pod dowództwem atamana Semena Petlury walczyła inna pośpiesznie sformowana armia polska, którą w drugim okresie wojny dowodził generał Edward Rydz-Śmigły. Do zwycięstwa Polaków na tym froncie przyczyniło się to, że w tym samym czasie atak na Ukraińców rozpoczęła od wschodu bolszewicka Armia Czerwona. Można było wszakże przypuszczać, że bolszewicy nie zadowolą się zajęciem Ukrainy.

Sowiecka Rosja po zmuszeniu Niemców do kapitulacji na froncie zachodnim wypowiedziała bowiem traktat brzeski i rozpoczęła szturm w celu odzyskania swych dawnych prowincji zachodnich. Innymi słowy, chciała uszczęśliwić ludy byłego imperium carskiego (a w sprzyjających okolicznościach również inne narody europejskie) rewolucją socjalistyczną. Akcja wojskowo-polityczna szybko przyniosła sukces: w pierwszy dzień nowego roku bolszewicy proklamowali w Mińsku Białoruską Socjalistyczną Republikę Radziecką, a parę dni później zajęli także Wilno. W końcu lutego Piłsudski dowiedział się już o powstaniu Litewsko-Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Rad.

## **Polskie sukcesy militarne i plan federacyjny Piłsudskiego**

W połowie lutego na froncie litewsko-białoruskim polskie oddziały pod dowództwem generała Stanisława Szeptyckiego po raz pierwszy stoczyły bój z Armią Czerwoną i podczas wiosennej ofensywy 19 kwietnia zajęły Wilno. W lipcu front przesunął się na wschód, na linię Norocz – Baranowicze – Pińsk. Skuteczne działania Wojska Polskiego Piłsudski zapewne przyjmował z zadowoleniem.

Na początku listopada 1918 roku polskie siły zbrojne liczyły 6 tysięcy żołnierzy, w grudniu 16 tysięcy, a w styczniu roku następnego – 110 tysięcy. W dodatku byli to sami ochotnicy. Rekrutację zarządzono w marcu i w jej efekcie powołano

pod broń pięć roczników. Tym samym w końcu wiosny polska armia liczyła już 300 tysięcy ludzi. Problemem okazało się zaopatrzenie tak licznego wojska w broń. Państwa zaborcze nie budowały swego przemysłu obronnego na ziemiach polskich, toteż w odrodzonej Polsce broni nie produkowano. Poza bronią pozostawioną przez oddziały niemieckie i austro-węgierskie lub orężem zdobytym na nieprzyjaciela, Polacy mogli w tym zakresie liczyć jedynie na wsparcie ze strony Anglików i Francuzów – tu z kolei pojawiły się problemy z transportem.

Do wiosennych sukcesów wojskowych przyczyniło się również to, że już na początku roku Piłsudski zdołał doprowadzić do stabilizacji sytuacji wewnętrznej w kraju. W nocy z 4 na 5 stycznia mała, uzbrojona w rewolwer i granaty ręczne grupa prawicowych oficerów za wiedzą narodowych demokratów wzięła do niewoli kilku członków rządu i przeprowadziła operetkową próbę zamachu stanu. Ochrona rządu szybko rozbroiła i zatrzymała „zamachowców”. Dowódcę ochrony, który składał Piłsudskiemu meldunek o incydencie, naczelnik zbył machnięciem ręki, mówiąc, że to nie zamachowcy zjawili się w siedzibie rządu, lecz kołędnicy. Rozważył jednak, czy nie potraktować poważnie propozycji Paderewskiego, który poprzedniego dnia, 4 stycznia, zgłosił się doń z planem utworzenia prawicowego rządu polskiego. W pierwszej chwili Piłsudski odrzucił ten plan, później natomiast uznał za konieczne doprowadzenie, choćby za pośrednictwem takiego rządu, do zgody między prawicą a lewicą.

Po raz kolejny w centrum uwagi było wojsko. Oto we Francji stała, można powiedzieć – gotowa do marszu, blisko siedemdziesiąt tysięcy armia polska pod dowództwem generała Józefa Hallera, której jednak ani marszałek Foch, ani reprezentujący sprawę polską w Paryżu Komitet Narodowy Polski nie chcieli oddać do dyspozycji „lewicowego rządu polskiego”.

Kiedy trzeba było przekonać premiera Moraczewskiego do konieczności zmiany rządu, Piłsudski nie przebierał w słowach: „Nic nie rozumiecie mojej sytuacji i całej sytuacji w ogóle. Nie chodzi o lewicę czy prawicę, mam to w d... Nie jestem tu od lewicy i dla niej, jestem dla całości. (...) mnie chodzi o wojsko, którego naprawdę jeszcze nie mam”.

Dla Piłsudskiego mianowanie Paderewskiego na urząd premiera było rozwiązaniem idealnym. Jako narodowy demokrat o umiarkowanych poglądach był on bowiem już wcześniej przedstawicielem Komitetu Narodowego Polskiego na Stany Zjednoczone. Poza tym światowej sławy muzyk, przed którym otwierały się nie tylko drzwi salonów, lecz także gabinety premierów i królewskie pałace, w oczach szerszych warstw społeczeństwa był bezinteresownym patriotą i hojnym mecenasem, a z jego imieniem łączyło się m.in. postawienie w lipcu 1910 roku w Krakowie pomnika grunwaldzkiego.

16 stycznia 1919 roku Piłsudski, jako Tymczasowy Naczelnik Państwa, mianował Paderewskiego premierem i jednocześnie ministrem spraw zagranicznych. Większość tek ministerialnych otrzymali narodowi demokraci, ale w rządzie pozostało również pięciu lewicowych ministrów z gabinetu Moraczewskiego,

dzięki czemu rząd zachował charakter koalicyjny. Idąc za przykładem Komitetu Narodowego Polskiego, mocarstwa ententy i inne kraje świata kolejno uznawały rząd Paderewskiego za jedyne i prawomocnego reprezentanta narodu polskiego. W ten sposób udało się przerwać dyplomatyczną izolację kraju borykającego się z innymi rozlicznymi problemami.

Na terytoriach, na których stosunki się konsolidowały, w końcu stycznia 1919 roku przeprowadzono wybory parlamentarne. W ich wyniku 394 mandaty zostały podzielone niemal po równo między prawicę, lewicę i centrum sceny politycznej. Jeśli chodzi o mniejszości narodowe, to klub żydowski zdobył jedenaście mandatów, a klub niemiecki – dwa. Pierwszy sejm odrodzonej Polski rozpoczął pracę 10 lutego. Dziesięć dni później, na trzeciej sesji, Piłsudski złożył rezygnację ze stanowiska Tymczasowego Naczelnika Państwa. Sejm podziękował mu, po czym mianował go Naczelnikiem Państwa, co pozostawało w mocy do czasu wejścia w życie nowej konstytucji.

Poprzedniego dnia Piłsudski przyjął reprezentującego Węgry posła Ivána Csekonitsa, który poprosił o pomoc w unormowaniu stosunków między Węgrami a Słowakami, Czechami i Rumunami. Piłsudski, w którego Legionach walczyło ochotniczo kilkuset Węgrów, przyrzekł, że Polska nigdy – nawet pod naciskiem sojuszników – nie wystąpi przeciw Węgrom.

Większość czasu Naczelnik spędzał na froncie. Na wieść o zajęciu 19 kwietnia Wilna pośpieszył w swoje rodzinne strony. Tam otrzymał depezę z Leszna od generała Józefa Hallera, który informował, że z pierwszymi jednostkami Błękitnej Armii przybył z Francji przez Niemcy na ziemię polską.

Piłsudski, odwiedzwszy wojskowe i cywilne szpitale Wilna, a także niektóre przedsiębiorstwa, na wieczornym przyjęciu zwrócił się do zebranych: „Kocham żołnierza i kocham wojnę ze wszystkimi jej okropnościami. Żołnierz jest potęgą, ale wszystkiego dać on nie może. Co zaczął żołnierz, to dokończyć ma cywil”. Do tego jednak niezbędny był pokój. Wydawał się on wówczas nadal bardzo odległy.

Piłsudski zabiegał też o to, by jak najszybciej otworzył ponownie swe bramy Uniwersytet Wileński, zamknięty przez władze carskie w 1832 roku. Zaproponował, by uczelnia otrzymała imię swego założyciela, Stefana Batorego. W wydanej 22 kwietnia *Odezwie do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego* stwierdził: „Wojsko Polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew ludności – wojsko to niesie wam wszystkim wolność i swobodę. Chcę dać wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu i nacisku ze strony Polski”.

Wszelako popierana przez Niemców Litwa od niemal połowy roku już istniała. Pierwszy jej rząd, pod przewodnictwem Augustinasa Voldemarasa, ukonstytuował się w Wilnie akurat 11 listopada 1918 roku, gdy w Warszawie Rada Regencyjna powierzała Piłsudskiemu naczelne dowództwo nad armią. W połowie grudnia, po

utworzeniu – z wojskowym poparciem ze strony bolszewików – Tymczasowego Rządu Robotniczo-Włociańskiego Litewskiej Republiki Radzieckiej, premier Voldemaras przeniósł jego siedzibę do Kowna. W efekcie postępujących zdobyczy Armii Czerwonej w lutym powstała Litewsko-Białoruska Socjalistyczna Republika Rad. Kiedy w grudniu 1918 roku wojsko sowieckie pojawiło się na terytorium Litwy, Polska złożyła oświadczenie, że potraktuje to jako „przejaw agresywności i imperializmu Rosyjskiego Rządu Sowieckiego”. Fakt wyparcia bolszewików z Litwy przez Polaków nie był bynajmniej równoznaczny z tym, że rząd litewski, poznawszy smak suwerenności, będzie skłonny do zawarcia z Polską sojuszu. Stało się coś wręcz przeciwnego. Litwini zażądali, by Wojsko Polskie opuściło Wilno i terytorium historycznej Litwy. Ponieważ tak się nie stało, pojawiło się niebezpieczeństwo, że między „bratnimi narodami” dojdzie do konfliktu zbrojnego.

Piłsudski chciał tę wojnę – ku zadowoleniu obu stron – zakończyć. Jak można wyczytać z wielu jego pism, miał w planie odtworzenie imperium jagiellońskiego – federacji równych narodów żyjących w jego dawnych granicach. Roman Dmowski przeciwstawiał się temu z największą stanowczością. Chciał Polski „czystej etnicznie” na terytorium takiej wielkości, by Polacy zdolni byli „przetrawić” jego ludność. „Jeżeli mówi się o potrzebie państwa silnego, to nie można wymawiać wyrazu »federacja«. Federacja to jest słabość, a nie siła, zwłaszcza jak się nie ma z kim federować” – stwierdził na początku marca 1919 roku. Paderewski, przekonany przez Piłsudskiego, został „gorliwym federalistą”. Rozczarowany Dmowski oświadczył, że trzeba jak najszybciej usunąć pianistę ze stanowiska premiera.

Celem Piłsudskiego było oddzielenie Rosji od Polski i Europy. Temu miały służyć federalna struktura Rzeczypospolitej oraz kordon państw buforowych. Według koncepcji Piłsudskiego winien się on rozciągać od Finlandii po Gruzję. Za niebezpieczną dla Polski uważał zarówno „czerwoną”, jak i „białą” Rosję.

## **Piłsudski, Petlura, Denikin**

Po rewolucji lutowej 1917 roku także na Ukrainie wzmógł się ruch narodowy, mający na celu walkę o suwerenność i niepodległość kraju. W marcu ukonstytuowała się Centralna Rada Ukrainy, która natychmiast przystąpiła do budowy systemu instytucji państwowych na terenach podlegających jej wpływom. Z tego powodu ścierała się nieustannie z tymczasowym rządem rosyjskim. Po obaleniu go przez bolszewików natychmiast proklamowała Ukraińską Republikę Ludową, a potem, już jako jej organ przedstawicielski, 8 lutego zawarła traktat pokojowy z państwami centralnymi. Brak zapowiadanych reform społecznych oraz klęska i kapitulacja Niemiec na froncie zachodnim sprawiły, że zwolennicy orientacji niemieckiej w ukraińskim kierownictwie byli zmuszeni do dymisji.

Przewodniczącym Ukraińskiej Rady Narodowej został wkrótce ataman Semen Petlura. Z jego inicjatywy 13 listopada 1918 roku powstało Ukraińskie Dyrektorium, a następnie wybuchło powstanie, którego cele sprowadzały się do wyparcia z kraju oddziałów państw centralnych i realizacja reform społecznych. W tym samym czasie Armia Czerwona rozpoczęła szturm, zmierzając do odzyskania przez sowiecką Rosję utraconych prowincji zachodnich, w tym Ukrainy. W centrum zajętych ziem ukraińskich, w Charkowie, 6 stycznia 1919 roku proklamowano powstanie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Rad. Podjęła ona walkę przeciw kierowanej przez Petlurę Ukraińskiej Republice Ludowej i lokalnym siłom zbrojnym, pozostającym na usługach poszczególnych atamanów.

Ententa nie popierała powstałej z pomocą Niemiec, dążącej do samodzielnej państwowości Ukraińskiej Republiki Ludowej, a zatem nie popierała również Petlury. Nadzieje pokładała w skierowanych przeciw sowieckiej Rosji interwencjach „białych” generałów – wspierała ich też finansowo. Latem 1919 roku Anton Denikin na czele złożonych z ochotników Sił Zbrojnych Południa Rosji oraz oddziałów armii dońskich i kubańskich ruszył z wielu kierunków na Moskwę w celu obalenia władzy bolszewickiej. Także Ukraina była dlań ziemią do podbicia.

Za pośrednictwem delegacji oficerów Piłsudski dowiedział się o planach generała Denikina i jego koncepcjach politycznych dotyczących przyszłości Polski. Ten pewny swego „biały” generał poinformował Polaków bez ogródek, że jednym z najważniejszych celów jest przywrócenie Rosji w granicach z 1914 roku. Po osiągnięciu tego celu może Polakom, jako mieszkańcom nadwiślańskiej prowincji Rosji, obiecać, co najwyżej, autonomię.

W pierwszym stadium antybolszewickiej kampanii Denikina walczyły u jego boku zarówno naddnieprzańskie siły ukraińskie pod dowództwem Petlury, jak i armia ukraińska, wyparta ze Wschodniej Galicji. 31 sierpnia wszystkie te formacje weszły razem do Kijowa, ale nazajutrz Petlura wyparł oddziały Denikina z miasta i odtąd walczył ze wszystkimi siłami rosyjskimi, niezależnie od tego, czy były „białe”, czy „czerwone”. W tym czasie Ukraińcy współpracowali już z Polakami.

Dopóki trwała wojna z Ukraińcami galicyjskimi, nie mogło być nawet mowy o nawiązaniu kontaktów ukraińsko-polskich. Dopiero kiedy w maju 1919 roku walki się zakończyły, Piłsudski zaprosił do Warszawy Petlurę, a ten 9 sierpnia zaproponował wspólne wystąpienie przeciw Armii Czerwonej. 1 listopada Polacy i Ukraińcy podpisali porozumienie o zawieszeniu broni i wyznaczyli linię demarkacyjną między polskimi i ukraińskimi oddziałami.

Piłsudski otrzymał z Paryża depesze ponagląjące go do zdecydowanego wsparcia Denikina, lecz postąpił dokładnie przeciwnie. W końcu sierpnia wydał rozkaz, by na Ukrainie zakończyć wszelkie działania antybolszewickie, które bezpośrednio bądź pośrednio wspierałyby Denikina. Na froncie ukraińskim podjęto również inne ważne działania. Piłsudski poufnie poinformował polskiego komunistę Juliana

Marchlewskiego, działającego na Polesiu reprezentanta Rosyjskiego Czerwonego Krzyża, że jeśli oddziały rosyjskie wycofają się ze swych stanowisk na odległość 10 kilometrów, przestaną prowadzić bolszewicką agitację wśród polskich żołnierzy i zaniechają ataków na Petlurę, to będzie gotów pertraktować z Leninem poprzez swych pełnomocników. Wysłannik Piłsudskiego również oznajmił Marchlewskiemu, że Polska nie chce być żandarmem Europy, że w swej polityce kieruje się wyłącznie interesem państwowym, który jest aktualnie równoznaczny z nieudzielaniem wsparcia Denikinowi. Piłsudski zdawał sobie sprawę, że w ten sposób może przyczynić się do uratowania rewolucji bolszewickiej. Ale wiedział też, że Zachód wspiera „białą” Rosję jako swego sojusznika. Kiedy zaś Rosja się umocni, Anglia i Francja nie udzielą Polsce pomocy w razie ataku ze strony Białej Armii.

Również władze bolszewickie wiedziały, że propozycja Piłsudskiego jest niczym koło ratunkowe rzucone tonącemu, toteż przyjęły jego warunki, a nawet zaproponowały dalsze pertraktacje. Od nich wszelako Naczelnik już się uchylił.

W październiku „czerwoni” powstrzymali, a następnie odparli atak zbliżającego się do Moskwy Denikina. Ten rozpoczął odwrót, a w listopadzie wysyłał do Piłsudskiego listy z dramatycznymi prośbami o pomoc. Oddelegowany do jego usług Harford John Mackinder, brytyjski komisarz rządowy, nawet pojechał do Warszawy, aby osobiście nakłonić Naczelnika do wsparcia Denikina. Piłsudski pozostał jednak nieugięty.

Michał Tuchaczewski, jeden z najbardziej utalentowanych generałów Armii Czerwonej, w wykładzie wygłoszonym w 1923 roku powiedział m.in.: „Gdyby rząd polski umiał porozumieć się z Denikinem przed jego klęską, gdyby nie bał się hasła imperialistycznego: »jedna, niepodzielna, wielka Rosja«, wówczas uderzenie Denikina na Moskwę, wsparte przez ofensywę polską z zachodu, mogłoby skończyć się znacznie gorzej i trudno nawet zdać sprawę z potencjalnych ostatecznych wyników. Ale złożony splot interesów kapitalistycznych i narodowych nie pozwolił zrodzić się temu sojuszowi i Armii Czerwonej wypadło potykać się z wrogami po kolei, co w znacznej mierze ułatwiło jej zadanie”.

W grudniu 1919 roku Armia Czerwona weszła do Kijowa. Wypędziła z Ukrainy nie tylko Denikina, lecz także Petlurę i jego zwolenników, którzy znaleźli schronienie na terenach nadzorowanych przez Polaków. Tymczasem galicyjskie wojsko ukraińskie przeszło na stronę bolszewików i w sile trzech brygad zostało włączone do Armii Czerwonej. (Aby pół roku później poddać się zajmującym Kijów Polakom). Denikin do końca życia obarczał Polaków winą za klęskę.

## **Niedoszły traktat pokojowy**

Wybrzuszący się na wschód front wołyński wyglądał w grudniu 1919 roku tak, że na północ od niego stały oddziały sowieckie, na południe natomiast – pobite wojska Denikina, które w styczniu wycofały się na Krym. 21 grudnia polski



dowódca frontu, generał Antoni Listowski, oświadczył, że przeciwko bolszewikom można będzie skutecznie się bronić, jeśli polski front zostanie przesunięty bardziej na wschód, ale warunkiem powodzenia będzie ustanowienie, z pomocą armii sformowanej z ukraińskich jeńców wojennych, państwa ukraińskiego. Znaczyło to, że Polacy mieli wchodzić na Ukrainę nie jako nieprzyjaciele, lecz jako sojusznicy.

Propozycja generała Listowskiego spotkała się z pełną zgodą sztabu generalnego, który również zajmował stanowisko, że bezpieczeństwo Polski od wschodu może gwarantować jedynie niepodległa Ukraina.

Tymczasem pojawiła się inna możliwość zagwarantowania Polsce bezpieczeństwa. Oto 22 grudnia, dzień po tym, gdy generał Listowski przedstawił sztabowi swą propozycję, Geоргij Cziczeryn, sowiecki komisarz ludowy, zaoferował Piłsudskiemu bezzwłoczne przystąpienie do rokowań pokojowych. Wszelako propozycja ta pozostała bez odpowiedzi. Naczelnik Polski zaabsorbowany był innym planem, rozważanym przezeń od dawna, już w magdeburskim więzieniu. Teraz widział możliwość i zasadność realizacji tego zamysłu, o czym donosił Władysławowi Skrzyńskiemu, wiceministrowi spraw zagranicznych: „Bolszewików trzeba pobić, i to niedługo, póki jeszcze nie wzrosli w siłę. Trzeba ich zmusić do tego, aby przyjęli rozstrzygającą rozprawę i sprać ich tak, aby ruski miesiąc popamiętali. Ale żeby to osiągnąć, trzeba ich nadepnąć na tak bolesne miejsce, żeby nie mogli się uchylać i uciekać. Moskwa takim miejscem nie jest. Kijów, Ukraina to ich czuły punkt”.

Piłsudski chciał zadać Rosji klęskę zarazem militarną i polityczną. Sądził, że samodzielna albo tworząca federację z Polską Ukraina pozbawiłaby Rosję rangi supermocarstwa. W sojuszu z atamanem Petlurą niemal zabobonnie przygotowywał się do wojny wyzwalającej – Ukrainę.

Ponieważ grudniowa oferta Cziczeryna pozostała bez odpowiedzi, 28 stycznia 1920 roku Rada Komisarzy Ludowych wydała oświadczenie sygnowane przez Lenina, Trockiego i Cziczeryna. Rząd radziecki uznał w nim niepodległość i suwerenność Polski, przyjął linię frontu białoruskiego i ukraińskiego oraz zobowiązał się do niezawierania żadnych umów międzynarodowych wymierzonych w Polskę. Możliwe, że Lenin i jego poplecznicy chcieli tym wyrazić wdzięczność za postawę wobec Denikina i wykluczyć wojnę, która i dla nich byłaby wyczerpująca. Kazimierz Sosnkowski, polski wiceminister spraw wojskowych, który ćwierć wieku później stał się najdokuczliwszą drzazgą w oku Stalina, argumentował na rzecz przyjęcia tak korzystnej dla Polaków propozycji: „Warunki pokojowe ofiarowywane przez Rosjan były lepsze niż te, których my chcieliśmy. A wojsko nasze było ubogie i kraj zniszczony. Piłsudski poszedł jednak na Ukrainę”. Tak jak Sosnkowski myślało wielu mu współczesnych, tego samego zdania byli też – i są – liczni historycy. Przyjęcie sowieckiej oferty mogło sprawić, że Polska obejmowałaby znacznie większe terytorium od ustanowionego na mocy pokoju ryskiego – zamiast 388 tysięcy liczyłaby około 500 tysięcy kilometrów

kwadratowych, ponieważ granica ustalona w marcu 1920 roku przesunęłaby się o 100 do 150 kilometrów na wschód. Narodowi demokraci przyjęli propozycję Sowietów z entuzjazmem, gdyż od zakończenia wojny polsko-ukraińskiej w Galicji Wschodniej proponowali, by Polska i Rosja podzieliły się Białorusią i Ukrainą.

Według niektórych historyków, Sowietci chcieli tylko zyskać na czasie w celu zebrania sił. W styczniu 1920 roku mieli na froncie białoruskim zaledwie cztery dywizje, a w kwietniu – już dwadzieścia. Nie wolno też zapominać, że także polska armia na początku 1920 roku liczyła 170 tysięcy żołnierzy, a wiosną 700 tysięcy. Sowietci musieli również zdawać sobie sprawę, że po ratyfikowaniu przez Niemcy traktatu wersalskiego Polacy nie musieli strzec swej zachodniej granicy, nie byli już także uwikłani w wojnę z Ukraińcami w Galicji Wschodniej, mogli zatem przygotowywać przeciw Rosji potężną armię. W związku z tym Sowietci potrzebowali czasu, aby zebrać i skonsolidować swe siły. Potem zerwaliby niechybnie zawarty z Polską traktat pokojowy. To hipotezy wspomnianych historyków. Można by jednak zapytać, dlaczego podobne traktaty zawarte z Finlandią, Litwą, Łotwą czy Rumunią honorowali aż do lat 1939–1940 i dlaczego mieliby zerwać akurat ten.

Także według generała Tadeusza Kutrzeby, szefa sztabu generalnego, Rosja szczerze zabiegała o pokój z Polską, ponieważ Denikin został wprawdzie pobity, ale do interwencji szykował się już popierany przez Francuzów Piotr Wrangel, na Ukrainie zaś wybuchały trudne do stłumienia powstania chłopskie.

Faktem jest, że 2 lutego Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy powtórzył wysuniętą kilka dni wcześniej propozycję pokojową. Sformułowana 24 lutego tajna odpowiedź strony polskiej stanowiła, że Polska przystanie na propozycję, gdy ludność wszystkich terytoriów, które należały do Rzeczypospolitej przed 1772 rokiem, będzie mogła sama zdecydować o swym losie, a traktat pokojowy zostanie ratyfikowany przez Zgromadzenie Ustawodawcze Rosji – Konstytuante. Ten warunek przesądził sprawę, gdyż zgromadzenie to nie istniało już od 1918 roku.

## **Kampania kijowska**

Większość przywódców PPS i innych partii lewicowych – nie licząc komunistów – akceptowała federacyjne plany Piłsudskiego. Mieczysław Niedziałkowski w imieniu Polskiej Partii Socjalistycznej napisał, co następuje: „Jeśli Polska zawrze z bolszewikami pokój na zasadzie samostanowienia o sobie wszystkich narodów kresowych, na ten czas z inicjatywy Polski może być powołany do życia wielki blok narodów wschodnich, którego Polska byłaby duszą. Powstałyby Stany Zjednoczone Europy Wschodniej, w skład których obok Polksi weszłyby następujące państwa: Finlandia, Łotwa, Estonia, Litwa, Białoruś, a może z czasem

Ukraina”. Jak widać, Piłsudski chciał przywrócenia Ukrainy jako państwa niepodległego, związanego z Polską ścisłym sojuszem.

Za najważniejsze zadanie dyplomatyczne Naczelnik Państwa już wówczas uważał przekonanie rządów tych mocarstw, które pokonały Niemcy, że wojna z Rosją sowiecką będzie się toczyć o prawa ludów – zamieszkujących wyznaczone terytoria – do samostanowienia (można powiedzieć: o wprowadzenie w życie postulatów Wilsona). Bez uzyskania takiej aprobaty wszczynanie wojny byłoby ryzykowne. Tymczasem Anglia najwyraźniej miała już dość antysowieckich interwencji, które nie tylko groziły porażkami, lecz także pochłaniały olbrzymie pieniądze. Stopniowo dojrzewiała tedy do przeświadczenia, że należy sobie ułożyć stosunki także z nową „czerwoną” Rosją. W tej sytuacji polscy zwolennicy wojny mogli liczyć już tylko na Francję.

Drugim ważnym warunkiem rozpoczęcia wojny było pozyskanie najbardziej wpływowych przywódców narodu ukraińskiego, co nie wydawało się trudne, gdyż kierowany przez Petlurę Dyrektoriat Ukraińskiej Republiki Ludowej mógł odzyskać władzę wyłącznie przy pomocy Polaków. Polacy byli zaś przekonani, że za ukraińskim atamanem stoją masy ludowe i na jego apel powstanie wielka, złożona z ochotników armia ukraińska. Polska uroczyście uznała Ukraińską Republikę Ludową. W traktacie politycznym z 21 kwietnia porozumiano się również w kwestii polsko-ukraińskiej granicy (przebiegała prawie tak samo jak wyznaczona w pokoju ryskim granica sowiecko-polska). Wszelako część przywódców ukraińskich nie mogła pogodzić się z rezygnacją ze wschodniej Galicji i części Wołynia. Poza tym Ukraińcy i Polacy zagwarantowali swoim mniejszościom narodowym takie same prawa w Polsce i na Ukrainie. W ogłoszonej 24 kwietnia odezwie do narodu ukraińskiego Piłsudski i Petlura zaznaczyli, że Wojsko Polskie będzie przebywać na Ukrainie tylko do chwili ukonstytuowania się rządu ukraińskiego i sformowania sił zbrojnych, które będą zdolne do obrony niepodległości kraju.

Piłsudski sam – bez angażowania sztabu – opracował plan rychłej kampanii kijowskiej i utrzymywał go w takiej tajemnicy, że na konferencji, która odbyła się 20 kwietnia, nie poinformował o nim nawet dowódców frontu północnego, generałów Stanisława Szeptyckiego i Stefana Majewskiego. Był przeświadczony, że w celu obrony Kijowa Armia Czerwona skoncentruje na przedmieściu ukraińskiej stolicy wszystkie swe siły, które następnie zostaną rozbite przez Wojsko Polskie. Piłsudski, mianowany właśnie Pierwszym Marszałkiem Polski, stojąc na czele czterech armii, zebranych na górnym odcinku Berezyny i Dźwiny, środkowym odcinku Berezyny oraz na Wołyniu i Podolu, 25 kwietnia rozpoczął kampanię. Błyskawicznie posuwał się w kierunku Kijowa. Już wtedy ujawniły się problemy związane z niedostatkami komunikacji między poszczególnymi armiami. Piłsudski zlikwidował bowiem dowództwo frontu, gdyż chciał dowodzić bezpośrednio – jako wódz naczelny – całą grupą armijną. Odniósł wszelako sukces, który chwilowo przesłonił

wspomniane trudności. Rosjanie stracili około 30 tysięcy wziętych do niewoli żołnierzy i dużą ilość materiałów wojskowych, ale wycofywali się we względnym porządku. Straty Polaków były wprawdzie bardzo małe, ale mimo to Piłsudski nie miał wielu powodów do zadowolenia. Ludność Ukrainy nie stanęła jak jeden mąż przy Petlurze. Przyjmowała „wyzwoliciele” jeśli nie wrogo, to z obojętnością. Najbardziej niepokojące było to, że udało się sprowokować przeciwnika do obrony Kijowa, mimo że po zajęciu Żytomierza Piłsudski zatrzymał na jakiś czas swych żołnierzy, aby dać nieprzyjacielowi czas na zebranie sił. Ale mylił się, sądząc, że Rosjanie będą bronić tego świętego miasta z taką determinacją, z jaką w 1812 roku Kutuzow bronił Moskwy. A wspomnianym manewrem osiągnął tylko tyle, że oswobodzone rosyjskie dywizje mogły się spokojnie oddalić.

7 maja rozpoznawczy patrol szwoleżerów w podmiejskim lotnisku Kijowa wsiadł do tramwaju i pojechał do centrum. Nazajutrz piechota 3. Armii Wojska Polskiego pod dowództwem generała Edwarda Rydza-Śmigłego i jednostki ukraińskie weszły do miasta, którego garnizon tworzyła 6. Dywizja Ukraińska. Tego samego dnia krótką wizytę w Kijowie złożył też Piłsudski. Kilka godzin później, już w Żytomierzu, pisał o swych przeżyciach w liście do pani Aleksandry: „No wiesz, losy rzeczywiście są zabawne: żeby Polaków witano w Kijowie z zapalem i radością, żeby Rosjanki sypały kwiatami na oficerów i żołnierzy, żeby całe miasto (...) było roześmiane i zadowolone, (...) nie wyłączając nawet robotników. Wyobraź sobie, poszły od razu tramwaje, naprawiano wodociągi i zaczęto czyścić miasto, które było niemożliwie brudne”.

Drugą stroną medalu nakreślił rotmistrz Tadeusz Michalski: „Naród ukraiński zamiast entuzjazmu i radości zachował milczenie i zamiast chwycić za broń w obronie odzyskanej wolności, pozostał biernym widzem, wyczekując nieufnie na dalszy rozwój wypadków”.

Piłsudski pragnął, żeby stosunki polsko-ukraińskie były w przyszłości tak samo radosne i przyjazne jak w tamtym momencie. Kiedy do urządzonej w Żytomierzu kwatery głównej 9 maja przybył premier Leopold Skulski z propozycją wykorzystania również dla Polski ogromnych ukraińskich zapasów żywności, Piłsudski oświadczył, że można to zrobić jedynie drogą zakupu bądź wymiany towarowej. O rekwirowaniu nie mogło być nawet mowy.

Spółeczeństwo rosyjskie było zszokowane utratą Kijowa. Rząd bolszewicki skutecznie apelował do uczuć patriotycznych ludu. Do obrony zagrożonej ojczyzny tłumnie zgłosili się też carscy oficerowie, z Brusilowem na czele. 11 maja kierownictwo radzieckie postawiło w stan oblężenia 24 gubernie europejskiej części Federacji Rosyjskiej i wydało dekret o narzędziach walki i kontrataku na potrzeby wojny z Polską.

Błyskawiczna kampania ukoronowana zdobyciem Kijowa sprawiła, że Piłsudski stał się niezmiernie popularny w polskim społeczeństwie, zwłaszcza w kręgach socjalistycznych. Zwolennicy szykowali mu owacyjne przyjęcie w kraju. Przybyłego

do Warszawy 18 maja o godzinie szesnastej Naczelnika witali na dworcu premier Leopold Skulski, przewodniczący warszawskiej Rady Miejskiej Ignacy Baliński oraz generał armii ukraińskiej Michajło. Potem wśród entuzjastycznych wiwatów tłum przejechał ukwieconą bryczką do kościoła św. Aleksandra, gdzie chór Opery Warszawskiej odśpiewał mu *Te Deum laudamus*. Wieczorem odbyło się zorganizowane na jego cześć uroczyste posiedzenie sejmu.

21 maja spotkał się, po raz pierwszy w niepodległej Rzeczypospolitej, z Romanem Dmowskim. Po spotkaniu Dmowski stwierdził: „To niewątpliwie wielki człowiek, choć nie mogliśmy w niczym uzgodnić naszych poglądów”. W podobnym tonie wypowiadał się Piłsudski o Dmowskim: „To jedyny polityk, z którym warto dyskutować – choć różnimy się zasadniczo w naszych zapatrywaniach co do przyszłości Polski”.

## **Kontratak Armii Czerwonej – Tuchaczewski i Budionny**

Naczelne dowództwo Armii Czerwonej nie wspomogło stojących na złamanym froncie ukraińskim oddziałów rosyjskich poprzez skierowanie tam z odsieczą dywizji z frontu północno-zachodniego (z perspektywy polskiej – północno-wschodniego), lecz poprzez przyspieszenie operacji militarnej na terytorium Białorusi.

14 maja 1920 roku 15. armia radziecka zainicjowała z linii Dźwiny szeroko zakrojone kontrnatarcie. Wkrótce z Borysowa wyruszyła również 16. Armia. Operacją kierował najbardziej utalentowany generał sowieckich sił zbrojnych, dowódca frontu północno-zachodniego, niegdysiejszy oficer carskiej gwardii, dwudziestosiedmioletni Michaił Nikołajewicz Tuchaczewski, który wcześniej, dowodząc armią kaukaską, pokonał Denikina. Tego ataku (który do końca maja odrzucił Wojsko Polskie o 130 kilometrów) Piłsudski spodziewał się później. Widząc jego gwałtowność, utworzył specjalną armię rezerwową (z oddziałów przerzuconych z Ukrainy i z głębi kraju), której dowództwo powierzył wiceministrowi spraw wojskowych, Kazimierzowi Sosnkowskiemu. W konsekwencji tych działań trzeba było (z braku sił) zawiesić dalsze polskie operacje militarne, które wedle pierwotnego planu miały być przeprowadzone na Ukrainie.

Cieszący się sławą doskonałego organizatora Sosnkowski, pod którym nie służyła wcześniej żadna większa jednostka, pokazał, że zdolny jest dowodzić nawet całą armią. W ciągu ośmiu dni jego wojsko, złożone z trzech dywizji, dwóch brygad piechoty i oddziału kawalerii pułkownika Władysława Beliny-Prażmowskiego, osiągnęło stan gotowości bojowej. 2 czerwca Sosnkowski rozpoczął kontratak i zepchnął Tuchaczewskiego niemal do punktu wyjścia. Po tej akcji sytuacja na froncie północnym na krótko się ustabilizowała. Rychło okazało się jednak, że był to ostatni większy sukces polskich sił zbrojnych, po którym nastąpiła dwupółmiesięczna seria porażek. Generał Szeptycki zarzucił później Piłsudskiemu, że nie zezwolił na energiczne ściganie nieprzyjaciela, czym

przeszkodził w rozbiciu oddziałów sowieckich. Pozostaje pytanie, czy Polacy mieli wystarczająco dużo sił, żeby taki pościg prowadzić. Poza tym od wydania takiego rozkazu mogła Piłsudskiego powstrzymać wiadomość, że ciesząca się złą sławą, złożona z 16 tysięcy żołnierzy armia konna Siemiona Budionnego rozpoczęła szturm na Ukrainie. 29 maja starli się po raz pierwszy na tym froncie Kozacy i polscy ułani. Wprawdzie 1. pułkowi ułanów udało się zmusić przeciwnika do ucieczki, jednakże na innym odcinku frontu Kozacy z łatwością wymordowali żołnierzy dwóch batalionów 50. pułku strzelców. Te dramatyczne wydarzenia rzuciły światło na braki w wyszkoleniu polskich nowo sformowanych oddziałów. Niejednokrotnie na pole walki trafiali rekruci i wcielani masowo do wojska ochotnicy, którzy nie umieli nawet strzelać.

Polscy historycy są zgodni, że przełom na Ukrainie nastąpił po wejściu oddziałów konnych Budionnego. O ich bezwzględności i braku dyscypliny pisał z wiarygodnością naocznego świadka jeden z nich, Izaak Babel. Armia Budionnego rzeczywiście wystawiła na próbę polskich generałów walczących na froncie ukraińskim. Rozproszone formacje polskie nie mogły poradzić sobie z poruszającą się błyskawicznie masą jeźdźców, choć działając w bardziej skoordynowany sposób, metodycznie i z determinacją, potrafiłyby je pokonać, czego dowiodły pod Zamościem na przełomie sierpnia i września.

19 czerwca Piłsudski, przebywający podówczas na przemian to na którymś z frontów, to w Warszawie, przyjął po raz drugi węgierskiego posła, Ivána Csekonitsa, który przekazał mu list Horthyego z 6 czerwca. Regent prosił Marszałka o pośrednictwo w unormowaniu napiętych stosunków rumuńsko-węgierskich i zaoferował Polakom pomoc wojskową. W odpowiedzi Piłsudski obiecał wsparcie w zakresie wyposażenia wojska węgierskiego i uczynił generała Sosnkowskiego za to odpowiedzialnym.

4 lipca dowodzone przez Tuchaczewskiego, liczące około 160 tysięcy żołnierzy wojsko, w którego skład wchodziły cztery armie i Grupa Mozyrska, rozpoczęło nową operację na froncie białoruskim. Było ponad półtora razy liczniejsze niż armia polska. Polacy niezmiennie forsowali obronę linii frontu, jednakże do utrzymania rozległego terytorium nie mieli ani wystarczających sił na froncie, ani rezerwy za frontem. „Te błędy rozmieszczenia polskiego były przez nas wzięte pod uwagę i przy organizacji natarcia liczone na to, że silne uderzenie naszych przeważających sił od razu zniszczy pierwszą linię polską” – zanotował Tuchaczewski.

9 lipca Piłsudski zaproponował swoim generałom walczącym na froncie północnym, by wycofali się na odległość około 150 kilometrów i wykorzystawszy wybudowane w 1917 roku przez Niemców linie rowów strzelniczych, przygotowali się do obrony, a następnie do kontrataku. Generał Szeptycki, dowódca frontu, odrzucił tę propozycję, argumentując, że niewyszkolony żołnierz nie tylko straci wiarę w trakcie odwrotu, lecz także zostanie wystawiony na ataki ścigającej go

nieprzyjacielskiej konnicy, w obliczu których będzie bezbronny.

Pozostała zatem heroiczna walka o terytorium. W jej wyniku między 4 a 12 lipca 1. Armia polska, licząca 34 tysiące żołnierzy, straciła prawie 20 tysięcy z nich i została zmuszona do wycofania się razem z resztą polskich sił zbrojnych. Odbyło się to chaotycznie i w popłochu. Wspomagany przez Litwinów 6. Korpus rosyjski w ciągu 24 godzin zajął Wilno. Z kolei 19 lipca cztery szwadrony kozackie wzięły w posiadanie mającą kluczowe znaczenie twierdzę grodzieńską, co zajęło im pół dnia. Generał Władysław Sikorski zauważył trafnie, że w lipcu 1920 roku duża część Wojska Polskiego rzucała się „jak łódź bez steru na wzburzonych falach”.

Władysław Grabski, nowy polski premier, chciał oddać pod sąd wojskowy generałów Aleksandra Boruszcza i Adama Mokrzeckiego jako odpowiedzialnych za utratę Wilna i Grodna. Piłsudski na to nie pozwolił – być może dlatego, że nie był zadowolony z żadnego generała, a ostatecznie również na nim, jako Naczelnym Wodzu, ciążyła odpowiedzialność za niepowodzenia armii polskiej.

W końcu lipca trzeba już było walczyć o utrzymanie linii Bugu i Narwi. Tym razem 1 Armia, aczkolwiek przetrzebiona, wojowała skuteczniej i z większą determinacją. Broniąc okolic Łomży i Ostrołęki, oddziały polskie przez kilka dni wiązały większe siły radzieckie. Tymczasem Twierdza Osowiec, znajdująca się w widłach Bugu i Narwi, wskutek nieporozumienia 29 lipca trafiła bez jednego wystrzału w ręce bolszewików, którzy nocą z 1 na 2 sierpnia zdobyli też bez trudu twierdzę brzeską. Odtąd cztery radzieckie armie frontu północnego zagrażały już bezpośrednio Warszawie, podobnie jak dwie armie frontu ukraińskiego Lwowi i ziemiom położonym na północ od niego w stronę Zamościa.

## Bitwa warszawska

1 lipca 1920 roku jednogłośnie decyzją Sejmu Ustawodawczego powstała obdarzona szerokimi uprawnieniami Rada Obrony Państwa. Na jej czele stanął Naczelnik Polski, jego zastępcą został premier, a członkami: marszałek sejmu, trzech byli premierzy, trzech generałowie wskazani przez Naczelnego Wodza oraz dziesięciu posłów delegowanych przez sejm. Od tego czasu zadania rządu i sejmu były wykonywane przez Radę Obrony Państwa. 5 lipca po dłuższej debacie postanowiła ona zwrócić się oficjalnie do zwycięzców I wojny światowej, przede wszystkim do Anglii i Francji, z prośbą o pomoc.

Tej odpowiedzialnej misji podjął się premier Grabski i udał się w tym celu do Spa (Belgia), gdzie spotkał go zimny prysznic, ponieważ partnerzy nie przyjęli go jak sojusznika. Lloyd George, premier Anglii, stwierdził, że dostarczy Wojsku Polskiemu potrzebne wyposażenie, ale pod warunkiem, iż Polska zrzeknie się terytoriów położonych za Sanem i Bugiem oraz zaakceptuje decyzje Rady Najwyższej (składającej się z dziesięciu delegatów państw zwyciężczych w I wojnie światowej) odnośnie do Wilna, Galicji Wschodniej i Śląska Cieszyńskiego.

Wtedy Anglia będzie nawet skłonna pośredniczyć między Warszawą a Moskwą. Znalazłszy się w sytuacji przymusowej, Grabski zgodził się na warunki podyktowane przez Anglików.

Potem zimny przysnic spotkał z kolei angielskiego premiera. 11 lipca wystosował on propozycję do Cziczerina – depesza z odpowiedzią przysłała po sześciu dniach. Dowiedział się z niej, że strona radziecka nie potrzebuje pośredników, że będzie pertraktować bezpośrednio z Polską, a jeśli chodzi o jej wschodnią granicę, to ZSRR skłonny jest przystać nawet na linię biegnącą bardziej na wschód od Bugu.

Jak wytłumaczyć to sowieckie ustępstwo w kwestii granicy? Depesza z 11 lipca była sygnowana przez angielskiego ministra spraw zagranicznych George'a Curzona, nieuczestniczącego osobiście w negocjacjach prowadzonych w Spa, w trakcie których forsowano stanowisko, by przy wytyczeniu granicy w Galicji Wschodniej wziąć pod uwagę linię frontu, zgodnie z jej przebiegiem w dniu zawarcia umowy o zawieszeniu broni. Między innymi dlatego Polacy tak rozpaczliwie walczyli o utrzymanie Lwowa i leżących na południe od niego pól naftowych. W telegramie wysłanym Cziczerinowi można było natomiast przeczytać, że linia graniczna, którą należy wziąć pod uwagę przy ustalaniu granic, ciągnie się na zachód od Rawy Ruskiej i na wschód od Przemyśla – ku Karpatom. Linię tę zakreślił Lewis Namier, pracownik brytyjskiego Ministerstwa Informacji, w fachowym opracowaniu przygotowanym dla Lloyda George'a. Oznaczała ona granicę etnograficzną biegnącą między galicyjskimi Polakami a Ukraińcami. Pojawiła się również koncepcja przyłączenia Galicji Wschodniej do Czechosłowacji, gdzie razem z Rusią Zakarpacką tworzyłaby obszar autonomiczny. Nieprzypadkowo, albowiem Praga była jednym z centrów ukraińskiej emigracji. Tam w sierpniu 1920 roku powstała Ukraińska Organizacja Wojskowa, której nielegalnym polem działania w latach dwudziestych i trzydziestych była Galicja Wschodnia. Zjednoczone Królestwo chętniej widziało to sporne terytorium jako część Czechosłowacji niż Polski.

Dla Polaków nie było to tajemnicą i swoją dezaprobatę okazali Anglikom już wcześniej. Kiedy w 1919 roku przed Bożym Narodzeniem poseł brytyjski w Warszawie zaprosił polskich dygnitarzy na wieczorek taneczny, przybyli goście po spożyciu kolacji wstali i wyszli. Chcieli w ten sposób dać Anglikom do zrozumienia, że nie mają zamiaru tańczyć, jak oni im zagrają. Generał Carton de Wiart, szef brytyjskiej misji wojskowej, miał ochotę wyzwać zaproszonych Polaków – oczywiście, tylko tych płci męskiej – na pojedynek i odpłacić im za afront.

Lloydowi George'owi nawet nie zaświtało w głowie, że najnaturalniejszym „gospodarzem” dla Galicji Wschodniej mogłaby być Ukraina (zresztą przez niego popierana). Przy jakiejś okazji zauważył z goryczą, że z Ukraińcem zetknął się tylko raz w życiu i nie jest pewien, czy chciałby go jeszcze kiedykolwiek spotkać. Ostatecznie po zwycięskiej dla Polaków bitwie warszawskiej Galicja Wschodnia stała się częścią Polski. Zamieszkali tam Ukraińcy – czy też Rusini, jak nazywali ich ówcześni Polacy – nie przyjęli tego z nadmiernym entuzjazmem.



Nie wywołało go nawet oświadczenie Piłsudskiego, że powinni mieć co najmniej tyle praw, ile otrzymali od Austriaków. Z punktu widzenia Ukraińców ta sytuacja miała jeden pozytywny skutek: Galicja Wschodnia uniknęła sztucznie wywołanej plagi głodu, która w latach trzydziestych pochłonęła życie milionów Ukraińców z sowieckiej Ukrainy.

Linia oznaczona imieniem Curzona prawdziwą rangę zyskała w czasie II wojny światowej, kiedy Stalin – powołując się na telegram niegdyś brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, *the Curzon Telegramme* – prosił o ustalenie nowej granicy polsko-radzieckiej. Następnie wykazał się podobną wspaniałomyślnością jak dawniej Cziczerin we wspomnianym telegramie z 17 lipca: zaproponował Anglikom, aby zmodyfikowali linię Curzona, przesuwając ją o 5–10 kilometrów na wschód.

Transport materiałów wojskowych wysłanych przez zachodnich sojuszników do Polski latem 1920 roku napotkał przeszkody w postaci strajków w angielskich i niemieckich portach. Tymczasem społeczeństwo polskie za dowód gotowości Zachodu do niesienia pomocy poczytało fakt przyjazdu do Warszawy 25 lipca z misją wojskowo-dyplomatyczną członków Rady Najwyższej państw, które wygrały wojnę. W skład delegacji wchodził: poseł angielski w Berlinie Edgar Vincent d'Abernon, poseł francuski w Waszyngtonie Jules Jusserand, szef sztabu generalnego rady wojennej ententy, prawa ręka marszałka Focha, generał Maxime Weygand, generał angielski Percy Radcliffe i dwóch sekretarzy. Generał Weygand już dwa dni wcześniej w drodze do Warszawy pisał w pociągu do marszałka Focha: „Piłsudski jest głównym sprawcą trudnej sytuacji, w której znajduje się Polska, ale jego pozycja jest wciąż mocna”.

Piłsudski nie ukrywał, że sytuacja jest poważna i potrzeba będzie przynajmniej tygodnia zawieszenia broni, by Wojsko Polskie odzyskało siłę bojową. Bardziej by się teraz cieszył z pomocy w wyposażeniu swej armii aniżeli z przyjazdu obcych oficerów i doradców, jednakże jeszcze tego samego dnia szczegółowo omówił z generałem Weygandem sprawę do załatwienia. Oficer francuski zapewnił Naczelnika (i Naczelnego Wodza w jednej osobie), że wprawdzie nie przywiózł ze sobą dywizji, ale na broń i amunicję Polacy mogą liczyć. Kilka dni później Piłsudski mianował Weyganda doradcą szefa polskiego sztabu generalnego (podówczas był nim generał Tadeusz Rozwadowski).

20 lipca na zebraniu Rady Obrony Państwa okazało się, że okupujące Ukrainę 12. i 14. Armia bolszewicka doszły do wschodniej granicy Galicji i z konnymi oddziałami Budionnego na czele zbliżają się do Lwowa, aby po zdobyciu go zająć również pobliskie pola naftowe. Równocześnie z ekspansją Armii Czerwonej powstał w Tarnopolu Galicyjski Komitet Rewolucyjny, pełniący funkcję tymczasowego rządu Galicyjskiej Socjalistycznej Republiki Rad. W deklaracji programowej nazwano „burżuazyjno-szlachecką” Polskę „najbardziej bezwzględny przeciwnikiem ukraińskiego ludu pracującego”.

Na wspomnianym zebraniu Rady Roman Dmowski, reprezentujący Narodową Demokrację i Polski Komitet Narodowy, zareagował na sukcesy Armii Czerwonej postulatem natychmiastowego odebrania Piłsudskiemu funkcji Naczelnego Wodza i powierzenia jego zadań innym generałom. Gdyby zaś nie było odpowiedniego kandydata wśród Polaków, należy znaleźć dowódcę w szeregach sojuszników. Piłsudski odpowiedział na to, że zwycięstwo zależy w trzech czwartych od siły moralnej i postawy wojska i społeczeństwa, a w chorym społeczeństwie wojsko również jest chore. Jeśli uda się wstrząsnąć społeczeństwem, silne i skuteczne stanie się także wojsko. Naczelnik tuż przed opuszczeniem sali wezwał obecnych do jedności i dodał: „jeżeli do zgody potrzebna wam (...) moja śmierć, to gotów jestem sobie w łeb wypalić”. Okazało się, że nie ma kandydata na stanowisko Naczelnego Wodza. Rada udzieliła Piłsudskiemu wotum zaufania, wobec czego Dmowski na znak protestu z niej wystąpił.

Narodowa Demokracja chciała uczynić Wielkopolskę ostatnią basztą obroną na wypadek, gdyby Armia Czerwona zajęła Warszawę. Pragnęła utworzyć tam rząd ocalenia narodowego i sformować – pod kierownictwem generała Kazimierza Raszewskiego – zbrojne oddziały rezerwy. W tej sytuacji premier Stanisław Grabski, który był też nieustannie atakowany za ustępstwa poczynione w Spa, podał się do dymisji.

22 lipca Rada Obrony Państwa wysłała rządowi radzieckiemu notę, w której proponowała zawieszenie broni i rokowania pokojowe. Piłsudski natomiast, jako Naczelnny Wódz, zwrócił się do dowództwa moskiewskiego o zawieszenie działań wojennych z dniem 25 lipca.

24 lipca pod kierownictwem nowo mianowanego premiera Wincentego Witosa ukonstytuował się rząd koalicyjny, w którym wszystkie partie parlamentarne miały swych przedstawicieli. Urodzony w 1874 roku w rodzinie chłopskiej Witos był od 1895 roku członkiem galicyjskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego i jako poseł tej partii został w 1908 roku delegowany do galicyjskiego Sejmu Krajowego, a od 1913 roku był również członkiem Austriackiej Rady Państwa. Po rozłamie, który w tymże roku nastąpił w Polskim Stronnictwie Ludowym, został wiceprzewodniczącym skrzydła „Piaś”, a od 1919 roku przewodniczył jego klubowi parlamentarnemu.

Piłsudski największy kryzys przeżył na przełomie lipca i sierpnia 1920 roku. Legły w gruzach jego plany utworzenia współczesnej Rzeczypospolitej Jagiellońskiej, która trzymałaby w szachu zarówno Rosję „białą”, jak i „czerwoną”. Przeciwnicy obrzucali go obelgami, posunęli się m.in. do niewyobrażalnego pomówienia, jakoby za pogrążenie Denikina wziął od Lenina pięć milionów dolarów. Co gorsza, młode państwo polskie znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Mocarstwa zachodnie wywierały na niego presję, by za wszelką cenę zawarł pokój z bolszewikami, jeśli w ten sposób zdoła ich powstrzymać. Wszelako taki kompromis oznaczałby zgodę na likwidację państwa.

Najbardziej zawiódł się jednak na swych żołnierzach. Nie na szeregowcach i podoficerach, choć tłumy dezertorów i maruderów mogły dawać do myślenia,

a według ustaleń Witos a nawet polscy chłopcy masowo uciekali przed powołaniem do wojska. Swego rodzaju przeciwwagą dla takich postaw były gotowość Polaków do poświęceń, która dała o sobie znać szczególnie w lipcu i sierpniu, oraz zgłoszenie się w krótkim czasie na front 200 tysięcy ochotników, wśród nich wielu gimnazjalistów. Tymczasem generałowie! Na nich Piłsudski narzekał do końca życia – zdarzało się, że niesprawiedliwie, ale na niektórych całkiem zasadnie. Przypomnijmy choćby generała Bolesława Roję, który miał za zadanie osłaniać flankę 1. Armii na skraju frontu północnego. W lipcu wielokrotnie wycofywał się bez szczególnego powodu. Kiedy 6 sierpnia został mianowany dowódcą stacjonującej w okolicy Góry Kalwarii 2. Armii, zgłosił się do Witos a i oświadczył, że wojna jest przegrana, Piłsudskiego należy odsunąć od władzy, a Witos powinien utworzyć rząd robotniczo-chłopski i następnie powierzyć mu, tj. Roi, dowództwo nad Wojskiem Polskim, ażeby mogli wspólnie, za pośrednictwem siedzących akurat w więzieniu komunistów, skutecznie pertraktować z bolszewikami. Witos wyrzucił go bez wahania. Z kolei Dowbor-Muśnicki, nie wiadomo, czy z powodu urażonej dumy, czy z tchórzostwa, nie przejął dowództwa nad frontem wschodnim. Mianowanego zamiast niego generała Wacława Iwaszkiewicza trzeba zaś było zwolnić ze stanowiska, ponieważ za radą Francuzów zamierzał poddać bez walki Lwów, aby wycofać się za San.

Marszałek Foch proponował, by przygotować się na długą wojnę pozycyjną na linii Wisły. Oznaczałoby to pewne rozbitcie Wojska Polskiego, gdyż Armia Czerwona zdążyłaby wybudować linie zaopatrywania i kierować do Polski coraz to nowe siły, a armie angielska i francuska nie pośpieszyłyby Polakom z odsieczą. Pomysł francuskiego dowódcy nie uznano zatem za godny uwagi. Za każdą decyzję odpowiadał Piłsudski. W charakterystycznym dla tamtego lata chaosie nie było nikogo, kto mógłby liczyć na posłuch.

Angielski generał Carton de Wiatt, który w pierwszym tygodniu sierpnia niemal codziennie spotykał się z Piłsudskim, wspominał go następująco: „Widywałem Piłsudskiego codziennie. Zapytałem go, co myśli o sytuacji, wrzuciłem ramionami i odparł, że wszystko jest w ręku Boga. Był to jedyny raz, gdy urządziłem go wyprowadzonego z równowagi, ale nie był tak zdenerwowany, aby nie móc przygotować swego mistrzowskiego planu kontrataku, który w trzy tygodnie przyniósł mu zwycięstwo”.

Plan Piłsudskiego, zawarty w rozkazie z 6 sierpnia, polegał na tym, by obronić Warszawę i przypuścić szturm zza rzeki Wieprz, z miejsca, gdzie przecina ona prawobrzeżny teren w środkowym biegu Wisły, trafić w ten sposób na tyły przeciwnika oblegającego (atakującego) stolicę, pokonać go, a następnie pogonić w kierunku północno-wschodnim.

8 sierpnia Michaił Tuchaczewski wydał rozkaz zdobycia Warszawy do 14 sierpnia. 12 sierpnia Piłsudski – za radą Weyganda i generała Rozwadowskiego (mianowanego tymczasem dowódcą miasta) – zmodyfikował rozkaz wydany

sześć dni wcześniej i wciągnął do operacji ofensywnej także północne skrzydło frontu, które miało okrążyć wzdłuż południowej granicy Prus Wschodnich północne skrzydło ciągle atakowanej rosyjskiej grupy armii. Oczywiście, trzeba było jednocześnie związać nieprzyjaciela także na froncie południowo-wschodnim, aby uniemożliwić mu zajęcie Lwowa i pobliskich pól naftowych.

Piłsudski chciał osobiście poprowadzić zebrane za Wieprzem oddziały, dlatego w dniu podpisania rozkazu opuścił Warszawę i udał się do puławskiej siedziby dowództwa frontu. Zanim jednak wyruszył w drogę, spotkał się jeszcze raz z członkami rady ministrów, Witosem, Daszyńskim i Leopoldem Skulskim. „Naczelną Wódz był bardzo skupiony, poważny i, jak mi się zdawało, przybity, niepewny, wahający się i mocno zdenerwowany. (...) W rozmowie był niesłychanie ostrożny, a odnosząc się do spraw bieżących, podawał smutne prognozy. Twierdził, że stawia wszystko na jedną kartę, nie mając żadnej pewności wygranej” – wspominał Witos, któremu Piłsudski przekazał list z prośbą, by upublicznił jego treść, gdy uzna to za stosowne. W liście składał rezygnację zarówno z funkcji Naczelnego Wodza, jak i z urzędu premiera, uzasadniając przy tym skrupulatnie swoją decyzję. Sześć dni później Witos zwrócił Piłsudskiemu list, mówiąc, że stracił już aktualność. Piłsudski dotarł do Puław wielkim łukiem, ponieważ chciał się wcześniej pożegnać z przebywającą w Nowym Sączu żoną. Zarówno deklaracja dymisji, jak i to rodzinne pożegnanie świadczyły o tym, że rzeczywiście postawił wszystko na jedną kartę. Pani Aleksandra była pewna zwycięstwa: „Rezultat każdej wojny – powiedział do mnie mąż przed rozstaniem – jest niepewny, aż do jej skończenia. Wszystko jest w ręku Boga”.

W dniu, w którym Piłsudski wyjechał z Warszawy, cztery armie rosyjskie na ponad trzystupięćdziesięciokilometrowym odcinku frontu zbliżały się do linii Wisły. W przededniu bitwy warszawskiej front ten podzielił się – z polskiej strony – na dwa odcinki. Dowódcą frontu północnego został generał Józef Haller, któremu podlegały dwie armie: 5. Armia generała Władysława Sikorskiego i 1. Armia generała Franciszka Latinika, wojskowego gubernatora Warszawy. Na kierowanym przez Piłsudskiego froncie środkowym działały trzy armie: 4. Armia Leonarda Skierskiego, grupa uderzeniowa Edwarda Rydza-Śmigłego i 3. Armia generała Zygmunta Zielińskiego. Za ciągnący się niżej front południowo-wschodni odpowiadał Wacław Iwaszkiewicz, a po nim generał Robert Lamezan-Salins.

Naprzeciw nich operowały od północnego zachodu w stronę południowego zachodu cztery armie rosyjskie (4., 15., 3., 16.), Grupa Mozyrska oraz działająca na górnym odcinku frontu południowo-zachodniego (w kierunku na Lublin) Armia 12. Na trzystupięćdziesięciokilometrowym odcinku frontu 112 tysięcy wyszkolonych żołnierzy rosyjskich, mających do dyspozycji 525 dział i 2122 karabiny maszynowe, stało w gotowości bojowej naprzeciw 124 tysięcy Polaków, dysponujących 630 działami, 1684 karabinami maszynowymi, a także kilkoma tuzinami czołgów i wozów pancernych oraz dwiema dywizjami lotniczymi.

Na sześćdziesięciokilometrowym odcinku frontu, na którym od pierwszych dni trwały walki bezpośrednio o Warszawę, Polacy – z 40 tysiącami żołnierzy i 259 działami – mieli przewagę nad przeciwnikiem, który mógł rzucić do boju 32 tysiące ludzi i 200 dział. Nowo sformowana, znajdująca się nadal w stadium organizacji, dwudziestopięcioletnia 5. Armia polska, zajmująca pozycje obronne na terenie modlińskiego systemu fortyfikacyjnego i wzdłuż Wkry, pod każdym względem ustępowała liczącym ogółem 48 tysięcy żołnierzy dwóm armiom radzieckim (4 i 16). Uchodząca za najlepszą 4. Armia radziecka – ze swymi 21 tysiącami ludzi, 144 działami i 550 karabinami maszynowymi oraz z energicznym korpusem konnym Gaj-Chana – zajęła pozycję na południe od Prus Wschodnich i napierała w kierunku zachodnim. Generał Hajk Byżyszkan, który służył niegdyś w gwardii carskiej, odgrywał tu ze swym korpusem taką samą rolę, jak 1. Kawaleria Budionnego na froncie południowo-zachodnim.

W wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku kawaleria miała decydujące znaczenie. Może to być zaskoczeniem, jeśli sobie uświadomimy, że w drugiej części I wojny światowej wiele autorytetów wojskowych formułowało tezę, że w przyszłości konnica zostanie zastąpiona przez bardzo mobilne pojazdy pancerne. Skuteczne działania oddziałów konnych Budionnego na Ukrainie były w pewnym sensie mylące. Przekonały Piłsudskiego, że na kawalerię można stawiać, że należy ją rozwijać. Dlatego też w 1923 roku odrzucił propozycję, by zamiast 30 pułków konnych utworzyć 10 pułków pancernych, których koszty utrzymania byłyby zresztą mniejsze. A przecież Piłsudski podczas dwóch epizodów bitwy warszawskiej mógł się przekonać, jak niezbędna jest modernizacja armii i jej rozwój techniczny. Pierwszy z tych epizodów dotyczył udanego rozpoznania drogą radiową, drugi zapisał się w polskiej historii jako brawurowe rozpoznanie konne. Jednakże drugie ze zdarzeń również miało związek z techniką radiową i za ten czyn pułk konny pozostał w służbie w czasach pokoju.

13 sierpnia 1920 roku polskim radiotelegrafistom udało się przechwycić polecenia operacyjne dowódcy 16. Armii, odnoszące się do jej aktualnych działań. Według tych poleceń, wysłana z okręgu zegrzyńskiego na Modlin 21. Dywizja 3. Armii radzieckiej jeszcze tego samego dnia miała zwrócić się przeciw leżącej na południe od niej warszawskiej Pradze. Jednocześnie trzy z pięciu dywizji 16. Armii przypuściły frontalny atak na słabą 11. Dywizję, stacjonującą na obrzeżach Pragi. Broniące Warszawy polskie dowództwo, któremu przewodził generał Tadeusz Rozwadowski, mogło z tego wywnioskować, że główny kierunek ataku bolszewików prowadził do Radzymina.

Rozwadowski, wraz ze swym doradcą, generałem Weygandem, ocenił, że 11. Dywizja piechoty nie zdoła powstrzymać ataku Rosjan. Obaj więc poprosili generała Józefa Hallera, dowódcę frontu północnego, aby w celu wsparcia 1. Armii, do której wspomniana dywizja należała, 5. Armia wcześniej, czyli już nazajutrz o świcie, rozpoczęła atak na rosyjskie siły zbrojne. Dowódca 5. Armii, mianowany

na to stanowisko dwa dni wcześniej generał Sikorski, uznał to za niemożliwe. Haller otrzymał od niego jedynie obietnicę, że zaatakuje wcześniej, niż to było pierwotnie planowane. Jednocześnie Rozwadowski zwrócił się do Piłsudskiego, by przyspieszył planowaną kontrofensywę zza rzeki Wieprz. Wprawdzie Naczelnny Wódz uważał to za zbyt szybkie, ale zmienił termin rozpoczęcia kontrataku z 17 na 16 sierpnia.

13 sierpnia po południu w stronę Radzimina ruszyła 27. Dywizja 16. Armii bolszewickiej, której żołnierze po zwycięstwie odniesionym nad Kołczakiem prosili, by wysłać ich na polski front. Ze względu na ich męstwo, przed numerem porządkowym dywizji pojawiło się określenie „żelazna”. Między nią a również wyznaczoną wówczas do ataku 21. Dywizją 3. Armii trwała rywalizacja o to, która z nich jako pierwsza wejdzie do Warszawy.

W tym czasie w polskiej stolicy przygotowywano się do przeniesienia do Poznania ambasad i głównych urzędów. Ambasador brytyjski, który w porę wysłał swą rodzinę do domu, pisał o tym w liście do żony: „Spakowałem wszystkie talerze, obrazy, druki, lakierowane bibeloty, porcelanę, zdjęcia, najlepsze książki, najpiękniejsze dywany, szkła itp. Ciekaw jestem, co się stanie z tymi wszystkimi pięknymi meblami, dobrymi łózkami, których spakować nie mogłem”. Taka atmosfera panowała w Warszawie w kręgu tych, którzy mieli dokąd uchodzić na wieść o strasznym wydarzeniach.

Tymczasem oddziały rosyjskie rzeczywiście przerwały zewnętrzną linię obrony, zajęły Radzimin i zbliżyły się na odległość 13 kilometrów do Warszawy. Żołnierze sowieccy rozprawiali już o tym, jak będą nazajutrz popijać kakao w śródmiejskich cukierniach. Te kulinarne rozkosze pozostały jednak w sferze marzeń. Do południa 14 sierpnia litewsko-białoruska dywizja Wojska Polskiego odbiła niezwykle ważny przyczółek, ale dwóm brygadom nieprzyjacielskim, rosyjskiej i kozackiej, udało się ją wyprzeć. W tym samym czasie trwały zacięte walki na północ i południe od Radzimina.

Na front radzymiński udał się również premier Wincenty Witos, aby na własne oczy zobaczyć, co się dzieje. Ujrzał, jak dwa pułki rekrutów, porzuciwszy swe stanowiska, rzuciły się do panicznej ucieczki. Uwiecznił ten epizod w pamiętniku: „Powód tej ucieczki miał być błahy i śmieszny zarazem – wychodzące z podwórza na pole bydło wzięto za rosyjską (...) kawalerię. Może po dwóch kilometrach drogi uciekające pułki zostały zatrzymane i rozstawione na kawałku frontu, z którego się już nigdy nie mogły ruszyć. (...) W pewnej chwili z lasu naprzeciwko wysypało się gęstymi masami wojsko bolszewickie. Artyleria polska przywitała je gwałtownym ogniem. Piechota, do której należały owe uciekające pułki, przeszła do ataku. Myśmy się ukryli za grubą ścianą murowanego domu, aby bezpieczne przeczekać potyczkę. Nie trwała ona długo, bowiem bolszewicy, zaatakowani z boku przez polskie oddziały, idące od północy, cofnęli się szybko, podobno z dużymi stratami”.

Drugiej (i zarazem ostatniej) linii obrony Warszawy bolszewikom nie udało się przełamać. Szczęście sprzyjało wówczas również Tuchaczewskiemu, gdyż przyśpieszony atak 5. Armii polskiej też nie przebiegał zgodnie z planem. Na szczęście Polacy byli świadomi ruchu oddziałów bolszewickich, ponieważ zorganizowana przez II Oddział (wywiad), złożona z wybitnych matematyków Sekcja Szyfrów działała precyzyjnie i szybko. Tylko w sierpniu przechwycono 420 depeesz. „Wszystkie te przejęte depeesze odszyfrowywano zazwyczaj jeszcze tego samego dnia, (...) ważniejsze depeesze czytał w całości Szef Sztabu Generalnego, a nawet Wódz Naczelny”.

15 sierpnia nastąpił przełom w bitwie warszawskiej. Po ciężkich całodziennych bojach 10. Dywizja Piechoty niezwykle energicznego generała Lucjana Żeligowskiego i dwa bataliony dywizji litewsko-białoruskiej nie tylko zajęły Radzymin (o dziewiętnastej), ale też go utrzymały. Jednocześnie 5. Armia osiągnęła sukcesy w niektórych okręgach frontu północno-wschodniego.

Tego dnia nikt jeszcze nie wiedział, jak ważnego – w perspektywie dalszych wydarzeń – czynu dokona jeden z pułków 8. Brygady kawalerii, walczącej w szeregach 5. Armii, a mianowicie sformowany dopiero 27 lipca 203. Ochotniczy Pułk Ułanów. Przypominająca potyczki w minionych wiekach brawurowa akcja konnicy udowodniła, że bez odpowiedniego wyposażenia technicznego nawet wojsko dysponujące najlepszą kawalerią na świecie nie zdoła przeprowadzić skutecznej kampanii. Oto 15 sierpnia o świecie wspomniany polski pułk zaatakował nieoczekiwanie popularne miasteczko uzdrowiskowe, Ciechocinek, które – wedle zasięgniętych przez Polaków wiadomości – okupował jeden z nieprzyjacielskich oddziałów. I to nie byle jaki... Niektóre jednostki 4. Armii wraz ze sztabem generalnym, który w ostatniej chwili zdołał uciec, pędząc co koń wyskoczy. Przedtem zdążył wszelako zniszczyć nadajniki i odbiorniki radiowe, nie chcąc, by stały się łupem Polaków.

Od tej chwili w ciągu czterech dni bitwy, które decydowały o wszystkim, Tuchaczewski nie mógł nawiązać kontaktu z 4. Armią, której sześć dywizji gnało bez celu przez północną część Polski, a korpus kawalerii dotarł nawet do prowadzącego do Bałtyku „gdańskiego korytarza”, przyznanego Polakom na mocy traktatu wersalskiego. W tej sytuacji nie miał kto wykonać rozkazu Tuchaczewskiego, by rozpocząć atak przeciw lewemu skrzydłu 5. Armii polskiej. Dowódca relacjonował: „5 armia przeciwnika była uratowana i zupełnie bezkarnie, mając na flance i tyłach naszą potężną armię z czterech dywizji strzelców i dwóch dywizji jazdy, nacierała dalej na nasze armie 3. i 15.”

Nie tylko atakowała, lecz także – w następstwie walk stoczonych między 14 a 16 sierpnia – „krok za krokiem wypierała ich oddziały w kierunku wschodnim”. 17 sierpnia 5. Armia i lewe skrzydło 1. Armii rozpoczęły pościg za przeciwnikiem. Tego samego dnia na lewej flance frontu rosyjskiego pojawiła się jedna z dywizji grupy uderzeniowej, włączonej do walki przez Piłsudskiego.

Z istotną pomocą – nawet jeśli nie decydowała ona o losach bitwy warszawskiej – pośpieszył Polakom rząd węgierski, przekazując im transport amunicji. Najwięcej kłopotu sprawiło dostarczenie jej do Polski, bowiem z powodu sporów o Zaolzie Czechosłowacja wylała się od czasu do czasu w walki z pośpiesznie organizowanymi oddziałami polskimi i 8 sierpnia zadeklarowała neutralność w wojnie polsko-bolszewickiej. Nie wyraziła zgody na transport przez swe terytorium węgierskiej amunicji i nie pomogły nawet prośby angielskiego premiera i francuskiego ministra spraw zagranicznych. W dodatku Międzynarodówka Socjalistyczna ogłosiła całkowity bojkot Polski. Również Austria, Niemcy i Wolne Miasto Gdańsk zamknęły swe granice przed przeznaczonymi dla Polski dostawami amunicji. W tej sytuacji 80 wagonów węgierskiej amunicji, wyprodukowanej przez Zakłady Manfreda Weissa na Csepelu, musiano w końcu skierować do Polski okrężną drogą przez Rumunię. 15 sierpnia dostawa dotarła do Skierniewic, gdzie ją natychmiast przeładowano na pojazdy zmierzające na front.

Jednym z przewodników tego transportu był Adorjan Divéky, zaangażowany od dzieciństwa w sprawy polskie młody historyk, który urodził się w położonym na historycznej granicy polsko-węgierskiej Podwilku. W krytycznym okresie po I wojnie światowej zrobił wszystko, co było w jego mocy, aby północna część jego rodzinnego komitatu Orawy (Árva), razem z północnym Spiszem, trafiła nie do Czechosłowacji, tylko do Polski.

16 sierpnia o świcie Piłsudski, zgodnie ze swą obietnicą, zarządził kontratak od linii Wieprza w kierunku północnym i północno-wschodnim. W operacji wzięły udział najlepsze dywizje Wojska Polskiego, m.in. poznańskie 14. i 16. oraz legionowe 1. i 3. W 14. Dywizji poznańskiej służyli tak wybitni żołnierze, jak dowódca 15. Pułku Ułanów, pułkownik Władysław Anders. Grupa uderzeniowa składała się z 45 tysięcy piechurów i jeźdźców. Dysponowała 175 działami i 750 karabinami maszynowymi. Piłsudski zachęcał swych żołnierzy do błyskawicznego parcia naprzód. Głosił napoleońską tezę, że piechota bije wroga nogami i męstwem. Było mu na rękę, że dwie rosyjskie dywizje nie mogły opanować stu pięćdziesięciokilometrowego obszaru między frontem północnym a południowym. Pierwotny plan zakładał rozbicie 16. Armii rosyjskiej. To się jednakże nie udało, ponieważ Tuchaczewski w porę (17 sierpnia) dał rozkaz odwrotu.

Nadzieje na tryumfalne wejście do Warszawy rozwiąły się nie tylko dla Tuchaczewskiego i jego żołnierzy. 3 sierpnia w pałacu Branickich w Białymstoku został powołany Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski. W skład jego kierownictwa weszli Julian Marchlewski, współzałożyciel Międzynarodówki Komunistycznej, Feliks Edmundowicz Dzierżyński oraz Feliks Kon, sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy. Dzierżyński – który, jak go scharakteryzował Stefan Żeromski, był od stóp do głów zbryzgany krwią – od grudnia 1917 roku kierował organizacją o nazwie „Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna przy Radzie Komisarzy Ludowych do Walki z Kontrewolucją



i Sabotażem”. Nie było to przypadek, że w tamtych gorączkowych dniach sierpnia stał się współpracownikiem Marchlewskiego: w Polsce czekałoby nań mnóstwo spraw. 13 sierpnia wszyscy trzej byli już w drodze do Warszawy. Nazajutrz zatrzymali się w położonym w odległości 60 kilometrów od stolicy Wyszkuwie, aby w cieniu drzew owocowych tamtejszego probostwa przyjąć meldunek o zwycięstwie jako znak, że można wchodzić do Warszawy. 16 sierpnia zawrócili po cichu do Białegostoku. Wykształcony Marchlewski mruzczał podobno przed odjazdem znany fragment *Wesela* Wyspiańskiego:

Miałeś chamie złoty róg,  
Miałeś chamie czapkę z piór (...)  
Ostał ci się ino sznur.

W związku z zawartym wkrótce pokojem Lenin z goryczą zanotował: „W Polsce zdarzyło to, co może musiało się stać. (...) Polacy widzieli w czerwo-noarmiejskich nie braci i wyzwolicieli, ale wrogów. Polacy myśleli i działali nie tak, jak przystało na socjalistów i rewolucjonistów, ale jak nacjonałści i imperialiści. Ta rewolucja, na którą liczyliśmy w Polsce, nie powiodła się. Robotnicy i chłopci powstali w obronie swego klasowego wroga”.

Bitwa warszawska zakończyła się 25 sierpnia, gdy zdecydowana większość oddziałów sowieckich została wyparta na linię Niemna. Tylko niewielka część 4. Armii radzieckiej zdołała uciec. Korpus kozaków Gaja-Chana został w trakcie odwrotu okrążony przez 4. Armię polską. Wyrwał się i zbiegł do Prus, gdzie go rozbrojono. Podobny los spotkał jeszcze sześć rosyjskich dywizji.

Straty polskie w bitwie warszawskiej wyniosły 4,5 tysiąca poległych, 22 tysiące rannych i 10 tysięcy zaginionych. Straty bolszewików to 25 tysięcy zabitych i rannych oraz 48 tysięcy jeńców. Ponadto utracili 135 dział i 314 karabinów maszynowych, a 45 tysięcy ich żołnierzy internowano w Prusach Wschodnich.

Po bitwie natychmiast rozpoczęły się spory o to, czyją zasługą było zwycięstwo. Czy Weyganda, który zaproponował atak na froncie północno-zachodnim, czy generała Sikorskiego, dowódcę znakomicie sprawującej się w boju 5. Armii, czy Rozwadowskiego, który obronił Warszawę, czy wreszcie Naczelnego Wodza Piłsudskiego? Trzeba podkreślić, że to Piłsudski przyjął i podpisał plan wojenny, zmodyfikowany po propozycjach Weyganda i Rozwadowskiego. W przypadku klęski cała odpowiedzialność spadłaby na niego, tak więc i zwycięstwo było głównie jego zasługą. Generał Weygand stwierdził w oświadczeniu z 21 sierpnia: „To zwycięstwo, które jest powodem wielkiego święta w Warszawie, jest zwycięstwem polskim. Przewidujące operacje wojskowe zostały wykonane przez generałów polskich na podstawie polskiego planu operacyjnego. (...) To bohaterski naród polski sam siebie uratował”.

W końcu sierpnia Komendant z ulgą skwitował zwycięstwo, zwracając się do stałego partnera rozmów, Władysława Baranowskiego: „W parę dni zwyciężony został zwycięzcą, zwycięzca zwyciężonym”. Można to uzupełnić aforyzmem Naczelnika: „Zwycięstwo nie jest niczym innym, jak złamaniem woli przeciwnej”.

## Od Warszawy do Litwy Środkowej

Tuchaczewski nie wiedział, że za linią rzeki Wieprz olbrzymie polskie siły szykują się do ataku, chociaż rozkaz z 6 sierpnia, który o tym stanowił, Sowietci znaleźli przy ciele zmarłego polskiego kuriera i dostarczyli swemu wodzowi. On jednak podejrzewał w tym jakiś podstęp i bardziej ufał konnym oddziałom Budionnego. W rozkazie z 11 lipca wyznaczono Lublin jako kierunek marszu. Tylko 12. Armia sowiecka doszła do Włodzimierza Wołyńskiego. Z tego powodu naczelne dowództwo 11 sierpnia wysłało dowództwu frontu południowo-zachodniego nowy rozkaz, by armia konna nie brała udziału w oblężeniu Lwowa, lecz poszła w stronę Zamościa. Gdyby zarządzono tak natychmiast, Budionny mógłby zagrozić Piłsudskiemu z boku i na tyłach jego wojska.

Tuchaczewski pisał o tym zaniedbaniu w swej pracy o kampanii wiślanej: „Siły frontu południowo-zachodniego nie współdziałały z zasadniczymi siłami frontu zachodniego. Szczególnie mocnym podkreśleniem powyższego było to, że front południowo-zachodni miał przed sobą nadzwyczaj ważne zadanie owdądnięcia ośrodka obszaru galicyjskiego – miasta Lwowa. Toteż w tym kierunku szły zasadnicze wysiłki frontu południowo-zachodniego, rozchodząc się w ten sposób z wysiłkami frontu zachodniego o co najmniej 90 stopni”. W wygłoszonym w 1923 roku wykładzie Tuchaczewski taktownie przemilczał fakt, że wszystko to zdarzyło się wskutek uporu przewodniczącego Rady Rewolucyjnej Frontu Południowo-Zachodniego, Józefa Wissarionowicza Stalina, który za wszelką cenę chciał realizować swój plan. Plan ów, do którego słuszności i dalekosiężnych skutków międzynarodowych udało się przekonać również Budionnego, zakładał, że należy czym prędzej zająć Lwów i natychmiast wtargnąć do Basenu Karpackiego, by w ramach rewolucji światowej przywrócić na Węgrzech władzę Rad. Dlatego bez końca ociągano się z wykonaniem rozkazu, który miał dla Tuchaczewskiego kluczowe znaczenie. Jeszcze 21 sierpnia depeeszowano do wyższego dowództwa, że należy bezwzględnie zająć Lwów.

Strasliwa armia wyruszyła w stronę Zamościa 19 sierpnia (według innych źródeł – kilka dni później). Wtedy już było za późno. Tak więc odpowiedzialność za warszawską porażkę ponosił również sam Stalin. Tuchaczewski nie robił z tego tajemnicy; chętnie postawiłby niesubordynowanego komisarza wojskowego przed sądem wojennym. Z tym większą satysfakcją Stalin w 1937 roku, w okresie wielkich czystek, kazał go rozstrzelać. Ale dostało się również

Trockiemu, którego później oskarżano też o pozbawienie frontu południowo-zachodniego głównej siły uderzeniowej, czyli 1. Armii konnej. Jeszcze we wrześniu 1939 roku wśród wziętych do niewoli polskich oficerów Stalin szukał tych, którzy uczestniczyli w wojnie 1920 roku. W tym celu kazano im wypełniać ankiety ze specjalnie przygotowanym zestawem pytań. Nie przypadkiem Sowieci w lesie katyńskim uśmiercili strzałem w potylicę starego generała Stanisława Hallera – wszak to on rozbił armię Budionnego.

Armia ta dotarła wówczas w końcu sierpnia do Zamościa, bronionego przez ukraińską dywizję generała Bezruczko i kilka polskich batalionów strzelców. Korpusem ratowniczym, złożonym z 13. Dywizji Piechoty i 1. Dywizji Jazdy, dowodził generał Haller. 31 sierpnia 1. Dywizja Jazdy starła się na komarowskich polach z dwiema dywizjami kozackimi Budionnego. Była to ostatnia wielka bitwa konna w historii Europy; tysiące ludzi rzuciły się na siebie z mieczami i dzidami. Kiedy Mieczysław Głębocki, młody ochotnik z oddziału artylerii konnej, przegalopował jako kurier między dwoma tłumami jeźdźców gotowych do szturm, kiedy znalazł się w błysku mieczów i dzid, w blasku ustawionych na wozach karabinów maszynowych, poczuł się tak, jakby nagle przeniósł się do połowy XVII wieku: „Miałem wrażenie, że biorę udział w bitwie pod Beresteczkiem z opisu Sienkiewicza, bo przecież – jak całe moje pokolenie – na tej lekturze się wychowałem. Wrażenia potęgowała cudna słoneczna pogoda”.

Utraciwszy część parku dział i wozów swej sławnej kawalerii, Budionny jako pokonany zszedł z pola bitwy. Własnymi rękami spalił tabor swych namiotów, aby nie stał się łupem Polaków. Należący doń samochód osobowy dostał się wraz z porożcem szwadronu jego gwardii w ręce 8. Pułku Ułanów. 2. Dywizja Piechoty Legionów podjęła próbę zatrzymania wycofującej się czerwonej konnicy, ale nie poradziła sobie z dwiema dywizjami kozackimi, które – aczkolwiek mocno rozbite – zdołały przedrzeć się na tereny zabużańskie. Pułkownik Mieczysław Smorawiński, dowódca jednej z brygad 2. Dywizji, zamordowany już jako generał w lasach katyńskich, podkreślał w swych wspomnieniach, że kawaleria bolszewicka nawet po klęsce pod Komarowem wciąż zdolna była do skutecznych ataków: „Psiakrew, zaskoczyli nas bolszewicy. Kawaleria Budionnego. Przejechali się po nas w szyku konnym na wylot; szarżowali dwiema dywizjami pomimo oporu. Brygada moja rozpieczęła się na wszystkie strony, a zwłaszcza 24 Pułk Piechoty. Utraciłem łączność z dowódcami pułków. Artyleria, zdaje się uratowana, może jedna bateria jest stracona; niektóre baterie strzelały ogniem na wprost, kartaczami. Kilka sotni bolszewickich szarżowało prosto na mój sztab. Dzikie wrzaski, niesamowite okrzyki, wywijanie szablami i pikami kozackimi. Szli na nas rozwiniętym szykiem, kozacką lawą. Zebrałem, co mogłem – kilkunastu szeregowych i paru oficerów. Broniliśmy się zawzięcie. Wynik – kilku zabitych, pociętych kozackimi szablami, wielu poranionych, a ja dostałem szabłą po głowie i w prawą rękę”. Dowódcą owej pokonanej w ostatniej potyczce

polskiej dywizji był pułkownik Michał Rola-Żymierski, późniejszy komunistyczny marszałek, którego Piłsudski ostro zgromił za niepotrzebną porażkę.

W trakcie trwającego do 18 września pościgu za oddziałami południowo-wschodniego frontu rosyjskiego 14. Dywizja bolszewickiej armii konnej rozproszyła się całkowicie, pozostałe zdziesiątkowały się do 500 żołnierzy każda, zaś jeden z pułków kozackich poddał się Polakom. W końcu września armia konna została wycofana z frontu. Z kolei za 12. Armią bolszewicką ruszyła w pościg polska 3 Armia, której dowódcą został mianowany generał Władysław Sikorski (wcześniej odznaczył się jako dowódca 5. Armii). Wreszcie za 14. armią poszła w pogoń 6. Armia generała Lamezana-Salinsa. Na koniec września Galicja Wschodnia, Wołyń i Podole były już w rękach polskich.

Przeciw zgromadzonym na linii Niemna siłom bolszewickim 22 września wystąpiła polska 2. Armia i po trzech dniach zajęła Grodno. Potem niepowstrzymanie parła naprzód. W stoczony 28 września bitwie o Lidę wzięła do niewoli 10 tysięcy jeńców; ponadto jej łupem padło 25 dział i 2 tysiące wozów. Część 4. Armii podążyła na Wołkowysk i Słonim, druga część – na Baranowicze, podczas gdy 18. Dywizja generała Franciszka Krajowskiego wraz innymi oddziałami zajęła Pińsk. W trakcie zdobywania miasta cały sztab generalny 4. armii rosyjskiej – wyjąwszy zbiegłych konno dowódcę i szefa sztabu – został wzięty przez Polaków do niewoli. W odniesieniu do bitwy niemeńskiej Tuchaczewski zanotował: „Gdyby przeciwnik przeszedł do ofensywy, zanim my byśmy to zrobili, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bylibyśmy pobici”.

Armia bolszewicka poniosła w tej bitwie tak ciężką klęskę, że nie była już zdolna do stawiania znaczniejszego oporu. Nie znaczyło to jednak, że Wojsko Polskie mogło maszerować do Kijowa, co przyszło na myśl Piłsudskiemu i do czego zachęcali Francuzi, popierający interwencję Białej Gwardii Wrangla. Wydaje się, że polskie siły zbrojne nie zdołałyby przeprowadzić tej operacji, a polskie społeczeństwo by jej nie poparło. Wszyscy byli już zmęczeni wojną i pragnęli pokoju. Prawdłowo oceny tej sytuacji dokonał Jan Dąbski, kierownik polskiej grupy negocjacyjnej i sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Napisał, że gdyby polska delegacja upierała się przy swym stanowisku w kwestii Ukrainy, to mogłoby to doprowadzić do długotrwałej wojny nawet w przypadku osłabienia Rosji. A przecież taka wojna oznaczałaby dla Polski zgubę. Jesienią 1922 roku, kiedy Rosja sowiecka przyjęła oficjalnie nazwę „Związek Radziecki”, Armia Czerwona trzymała pod bronią 5,5 miliona żołnierzy.

Rokowania delegacji sowieckiej i polskiej rozpoczęły się w Mińsku w tym samym dniu, w którym Tuchaczewski zarządził odwrót Armii Czerwonej spod Warszawy, czyli 17 sierpnia. Oczywiście, okoliczności sprzyjały Polakom znacznie bardziej niż w połowie lipca. Pierwsze rozmowy zakończyły się 2 września postanowieniem, że będą kontynuowane 21 września w Rydze. Nie wiadomo, czy ustalenie terminu rozpoczęcia operacji niemeńskiej na 20 września miało

z tym związek. Dla Piłsudskiego rozstrzygnięcie sprawy Wilna było wówczas bodaj najpilniejsze i... najtrudniejsze. Litwa zawarła pokój z sowiecką Rosją 12 lipca 1920 roku. Na początku sierpnia Armia Czerwona ewakuowała Wilno i przekazała je Litwinom. W trakcie pertraktacji prowadzonych w Spa premier Grabski zadeklarował, że Polska przejściowo zrezygnuje z Wilna na rzecz Litwy. Piłsudski musiał to uwzględnić. Nawet gdyby potrafił odłożyć swe uczucia na bok, musiał się przecież liczyć z opinią publiczną i sejmem. Od miesięcy był atakowany za to, że jedną z niepowetowanych konsekwencji zbędnej kampanii kijowskiej była utrata Wilna. Po wygraniu bitwy warszawskiej jego odzyskanie stało się możliwe, a dokładniej: można było podjąć próbę przywrócenia historycznej Litwy (pokrywającej się mniej więcej z dzisiejszą) mimo pewności, że Litwini odrzucają tego typu „inicjatywę” Polaków.

Szykując się do kampanii niemeńskiej, Piłsudski wezwał do swej kwatery Lucjana Żeligowskiego. Ustalili, że stojąc na czele powierzonych mu 14 tysięcy ludzi, generał zbuntuje się przeciw Naczelnemu Wodzowi i władzy centralnej. Do osłony tego buntu 65 tysięcy ludzi będzie utrzymywanych w gotowości bojowej – uspokajał Żeligowskiego ten, przeciw któremu owa rebelia miała być skierowana. W trakcie dalszych rozmów uzgodnili, że po zajęciu Wilna powołają do życia tymczasowy komitet rządowy, a opanowaną przez „zbuntowane wojsko” Wileńszczyznę nazwą Litwą Środkową. Tą nazwą pragnęli zaznaczyć, że nie rezygnują z przywrócenia historycznej Litwy jako części Rzeczypospolitej. W tym perspektywicznym planie etniczna Litwa z Kownem jako stolicą, Litwa Środkowa ze stolicą w Wilnie i białoruska Litwa z Mińskiem jako stolicą tworzyłyby złożony z trzech kantonów litewski organizm państwowy, który byłby – oczywiście – ściśle sprzymierzony z Polską. 9 października o świcie po pięćdziesięciokilometrowym forsownym marszu oddziały Żeligowskiego wkroczyły do Wilna. Szeregowi żołnierze nawet nie byli świadomi, że są uczestnikami „buntu”, również część oficerów nie dała się do tego namówić.

Trzy dni później podpisano porozumienie ryskie, zawierające wstępne warunki pokoju. Strona rosyjska chciała, by Polska zobowiązała się do niezawierania z Petlurowską Ukrainą jakichkolwiek umów o poparciu i współpracy. Po przyjęciu tego warunku przez stronę polską bolszewicy negocjatorzy bez zastrzeżeń zaakceptowali propozycje odnośnie do kształtu granicy między obu państwami. Przystaliby nawet na to, by do Polski trafił białoruski Mińsk. Jednakże wówczas w państwie polskim znalazłoby się zbyt wielu obcych etnicznie mieszkańców. Stanisław Grabski, kierownik polskiej delegacji negocjatorów, sądził, że lepiej by prawosławnymi z Mińska i okolic kłopotali się Sowietci. Mińsk pozostał więc w granicach sowieckiej Rosji, mimo że 15 października został zajęty przez polskie oddziały (które niebawem go opuściły). Tym samym idea białoruskiej Litwy obróciła się w popiół. Ponieważ zaś „etniczna Litwa” była akurat w stanie wojny z Polską, stawało się jasne, że nie ma szans na żadne przymierze, toteż pojęcie

topograficzne „Litwa Środkowa” w gruncie rzeczy straciło sens. Ponad dwie trzecie ludności zamieszkałej na terytorium liczącym 38 tysięcy kilometrów kwadratowych było z pochodzenia Polakami, podobne proporcje utrzymywały się również w populacji wileńskiej. Rząd litewski nie mógł zatem przystać na polską propozycję, by o przynależności państwowej tych ziem zdecydowało referendum. Odrzucono także pomysł Rady Ligi Narodów, by złożona z dwóch kantonów – kowieńskiego i wileńskiego – Litwa przystąpiła do federacji z Polską. Z kolei Polacy nie zgodzili się na to, by owe kantony stworzyły niezależne od Polski państwo litewskie.

Ostateczny głos należał jednak do Polaków: w 1922 roku przyłączyli Litwę Środkową do Polski. Z tego powodu przez niemal cały okres międzywojenny stosunki polsko-litewskie miały *de facto* charakter zimnej wojny. Do zawarcia pokoju – pod naciskiem Polski – doszło dopiero w 1938 roku. W tych wydarzeniach tkwią korzenie także dzisiejszej rezerwy Litwinów w stosunku do Polaków.

## **Pokój ryski i Piłsudskiego prośba o przebaczenie**

Zgodnie z ustaleniami z 12 października, zawieszenie broni zaczęło obowiązywać od osiemnastego dnia tegoż miesiąca. Piłsudski wykorzystał ten czas na to, by przerzucić jak najwięcej sił ukraińskich na drugą stronę frontu. Miały one, pod dowództwem atamana Petlury, podjąć jeszcze jedną próbę zmierzającą do utworzenia niepodległej Ukrainy. Cztery brygady konne – w sumie 12 pułków ułanów i szwoleżerów – zajęły Korosteń, który był ważnym węzłem komunikacyjnym na drodze do Kijowa. Przejęły kilka tysięcy jeńców, kilkanaście dział i kilka pociągów pancernych. Poległ wówczas dowódca 8. Dywizji Artylerii Konnej, węgierski podpułkownik Artúr Buol. Ostatnie zdanie, które wypowiedział, brzmiało: „Spłacam Polsce dług Węgier za jej pomoc w powstaniu 1848 roku”.

W wojnie polsko-bolszewickiej zginęło na polu walki 17 tysięcy polskich żołnierzy, a liczba umarłych wskutek ran i chorób przekroczyła 30 tysięcy. Ogólna liczba rannych wyniosła 114 tysięcy, a spośród jeńców wojennych 16 tysięcy nigdy nie wróciło do domu. Z kolei liczba dezertersów i maruderów zbliżała się do 40 tysięcy. Trzeba też wiedzieć, że w 1920 roku naród polski wystawił wojsko w liczbie ponad 900 tysięcy żołnierzy.

Po wielu zwrotach w pertraktacjach traktat pokojowy podpisano w Rydze 18 marca 1921 roku. Polska zrezygnowała z terytoriów leżących na wschód od wyznaczonej wspólnie granicy, natomiast strona radzieckorosyjska i radzieckoukraińska – z ziem położonych na zachód od niej. Obie strony uznały prawa językowe, kulturalne i religijne mniejszości narodowych żyjących na ich terytoriach i zobowiązały się do udzielenia amnestii więźniom politycznym wywodzącym się z tychże mniejszości. Strona bolszewicka zobowiązała się ponadto, że Rosja i Ukraina oddadzą wszystkie zbiory muzealne, biblioteczne i archiwalne oraz trofea wojenne, które po 1772 roku zostały wywiezione z Polski do Rosji. Rosja podjęła się również wypłacenia Polsce

znacznej kwoty odszkodowania z tego tytułu, że Królestwo Polskie przyczyniło się do gospodarczych osiągnięć i rozwoju Rosji w dziesięcioleciach poprzedzających I wojnę światową. Obie strony zapowiedziały, że po ratyfikowaniu traktatu pokojowego możliwie szybko nawiążą stosunki dyplomatyczne.

Po rozbiciu i wygnaniu z Ukrainy oddziałów Petlury przez armię bolszewicką, co nastąpiło w końcu 1920 roku, Polska uznała w traktacie pokojowym istnienie sowieckiej Ukrainy. Marzenie Piłsudskiego o niepodległej Ukrainie rozwiązało się raz na zawsze. Miał dość siły moralnej, by 15 maja 1921 roku odwiedzić obóz w Szczypiornie, gdzie przebywali, internowani zgodnie z umowami międzynarodowymi, wycofani do Polski „biali” oficerowie ukraińscy i białoruscy. Oddał honor ustawionym w dwuszeregu oficerom. „Panowie, ja was przepraszam. Ja was bardzo przepraszam” – powiedział.

Tym zdaniem zakończyła się dla Piłsudskiego wojna 1920 roku.

Naród polski okazał się pod każdym względem gotowy do wielkiej zmiany, którą zainicjowały I wojna światowa i następujące po niej przekształcenia w Europie. Reprezentanci Polski byli obecni w Berlinie, Wiedniu, Moskwie, Paryżu, a także – można powiedzieć, biorąc pod uwagę polityczną aktywność Ignacego Paderewskiego – we wszystkich ważnych miejscach na świecie, pilnując, aby sprawa polska nie została strącona ze stołów negocjacyjnych, niezależnie od tego, jak kształtowały się układy sił w stosunkach międzynarodowych. W tej sytuacji konieczna była także zbrojna reprezentacja „kwestii polskiej” – po stronie wzajemnie sobie przeciwnych wojsk niemieckich, austriacko-węgierskich, rosyjskich, francuskich, w szeregach armii amerykańskiej – w sile legionu, samodzielnej dywizji, korpusu, armii bądź wreszcie oddziału ochotniczego. Żołnierzy tych jednostek trzymała w ryzach, niczym swoista, pokrywająca całą Europę sieć, dobrze zorganizowana konspiracyjna Polska Organizacja Wojskowa. Kiedy przyszła jesień 1918 roku i wybrzmiał rozkaz wzywający do odzyskania ojczyzny, POW przekazywała go dalej, funkcjonując niczym system nerwowy, by rozproszone po świecie polskie jednostki wyruszyły w stronę Warszawy, Krakowa, Poznania. Tak jak to wyśnił w swych dramatach Stanisław Wyspiański. Rozkaz wzywający do ojczyzny i do broni wydał Piłsudski. Swym życiem, swoją działalnością – mimo wszystkich popełnionych błędów – zdobył taki autorytet, że w decydujących chwilach słuchali go nawet przeciwnicy polityczni. Roli legendarnego barda Wernyhory, symbolizującego polsko-ukraińską zależność, nie zdołał jednak zagrać. Dźwięk złotego rogu, wzywający ludy dawnego państwa polsko-litewskiego do ponownego utworzenia federacji, w odczuciu wielu potencjalnie zainteresowanych był fałszywy.

## Od konstytucji marcowej do antykonstytucyjnego przewrotu majowego

Według spisu ludności z 1921 roku, po pokoju ryskim Polska liczyła 27,2 miliona mieszkańców. 69% stanowili Polacy, 14% – Ukraińcy, 8% – Żydzi, 4% – Białorusini, 4% – Niemcy, 1% – Litwini, Czesi, Rosjanie, Tatarzy i inni. Te dane urzędowe były wszelako niedokładne. Zwiększały liczbę Polaków, zmniejszały zaś liczbę Ukraińców i Żydów. Bliższy rzeczywistości obraz otrzymamy, gdy zestawimy etniczność z wyznaniem religijnym. Otóż 62,2% obywateli było wyznania rzymskokatolickiego, 12% – grekokatolickiego, 11% – autokefalicznego (prawosławni niezależni od Rosji), 11% – izraelickiego. Reszta społeczeństwa była wyznania ewangelickiego, prawosławnego i muzułmańskiego bądź należała do sekt religijnych. Biorąc pod uwagę wskaźniki demograficzne, należy stwierdzić, że Polska należała pod tym względem do krajów europejskich o najbardziej dynamicznym wzroście populacji.

64% ludności żyło z rolnictwa, a zaledwie 17% z górnictwa i przemysłu. 55% obywateli należało do warstwy chłopskiej (3 miliony z nich to wyrobnicy bez ziemi), 27% społeczeństwa tworzyło klasę robotniczą, 5,5% – inteligencję, 11% – tzw. drobnomieszczaństwo, 1% – burżuazję, a 0,5% – ziemiaństwo.

W 1921 roku około 7 milionów Polaków żyło za granicą. Najwięcej w Rosji: około 2 milionów. W 1924 roku 700 tysięcy spośród nich przeniosło się do Polski. Ponad półtoramilionowa mniejszość polska mieszkała w Niemczech, a blisko 4 miliony Polaków żyło za oceanem.

Najbardziej rozwiniętym przemysłowo regionem kraju była część Górnego Śląska, która przypadła Polsce w następstwie trzeciego powstania śląskiego, wybuchłego po niekorzystnym dla niej plebiscycie. Do wybuchu powstania doprowadzili, z inspiracji Polskiej Organizacji Wojskowej, Wojciech Korfanty, polski komisarz plebiscytowy, oraz pułkownik Maciej Mielżyński, dowódca tajnej organizacji wojskowej Dowództwo Obrony Plebiscytu. W powstaniu uczestniczyło od 40 do 45 tysięcy dobrze zorganizowanych Polaków. Walkom, w których zginęło około 1,2 tysiąca polskich powstańców, 11 czerwca położyła kres Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku. Uchwałą Rady Ligi Narodów z 21 października 1921 roku przyłączono do Polski obszar o powierzchni 3200 kilometrów kwadratowych. Dodajmy, że była to cenniejsza część Śląska. Tam była skoncentrowana większość górnośląskiego przemysłu i górnictwa. Tam znajdowały się 53, z 67, kopalnie węgla, 10 z 15 kopalni cynku i ołowiu, 22 z 37 zakładów hutniczych. Odnośne porozumienie zostało podpisane w Genewie w maju 1922 roku. W ciągu następnych dwóch miesięcy administrację tego terytorium (zamieszkanego przez 996 tysięcy ludzi, z czego 70% stanowili Polacy) przejęła Polska.



Tym samym centrum polskiego przemysłu niejako „przykleiło się” do Niemiec, co niepokoiło zarówno polityków, jak i opinię publiczną. Już w latach dwudziestych zrodził się plan, by w centralnej części Polski powstały nowe okręgi przemysłowe. Ich budowę rozpoczęto w połowie lat trzydziestych w okolicach Kielc, Rzeszowa, Tarnobrzegu i w krótkim czasie stworzono tam pół miliona miejsc pracy, co przyczyniło się do poprawy warunków życia tamtejszej ludności. Najwcześniejszym emblematem gospodarczego potencjału Polaków było miasto portowe Gdynia. W 1921 roku zaczęto je budować w miejsce ubogiej wioski rybackiej, a już w następnym roku przyjęło ponad 30 okrętów. Nie minęło pięć lat i Gdynia była uważana za jeden z najnowocześniejszych portów w Europie.

Można uznać za symboliczne, że w przeddzień zawarcia traktatu pokojowego w Rydze, a więc jednego z kamieni milowych odradzania się Rzeczypospolitej z perspektywy polityki zagranicznej, doszło do przełomowego wydarzenia również w zakresie polityki wewnętrznej. Chodzi o przegłosowanie przez Sejm konstytucji II Rzeczypospolitej Polskiej. Komisja sejmowa, która tę ustawę zasadniczą wypracowała, została powołana w styczniu 1919 roku jeszcze przez premiera Ignacego Paderewskiego spośród najwybitniejszych prawników i cieszących się największym autorytetem przedstawicieli życia publicznego. Od początku trwała ożywiona dyskusja, czy za wzór przyjąć konstytucję Stanów Zjednoczonych czy Francji. Dokument amerykański oddawał władzę wykonawczą w ręce prezydenta – takie rozwiązanie budziło liczne sprzeciwy, zwłaszcza ze strony posłów prawicy, którzy obawiali się, że ten kluczowy urząd objąłby automatycznie Józef Piłsudski. Ostatecznie polska wzorowała się na modelu francuskim. Zgodnie z proponowanym w nim rozwiązaniem, prezydent republiki jest wybierany na sześcioletnią kadencję przez Zgromadzenie Narodowe, czyli sejm i senat, na ich wspólnym posiedzeniu. Artykuł 43. konstytucji stanowi: „Prezydent Rzeczypospolitej sprawuje władzę wykonawczą przez odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów i podległych im urzędników”. Odnosi się do tego również artykuł 45: prezydent RP „mianuje i odwołuje prezesa Rady Ministrów, na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów, a na wniosek Rady Ministrów obsadza urzędy cywilne i wojskowe zastrzeżone w ustawach”. Na podstawie artykułu 46 „Prezydent Rzeczypospolitej jest zarazem najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych Państwa, nie może jednak sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny”.

Zakres kompetencji prezydenta jest tylko na pozór wyłącznie reprezentacyjny, gdyż może mieć on większy wpływ na rząd aniżeli sejm. Niezależnie od tego, najwyższym organem republiki jest sejm, który sprawuje władzę ustawodawczą i dysponuje prawem do kontrolowania działalności rządu. Zwłaszcza na terenach zamieszkałych przez mniejszości narodowe na skład sejmu i senatu mogło mieć wpływ ukształtowanie się okręgów wyborczych. Oczywiście, zależał on jednak głównie od przynależności partyjnej wybranych posłów. Czynne prawo wyborcze w wyborach do sejmu przysługiwało obywatelom, którzy ukończyli

dwadzieścia jeden lat, do senatu – tym, którzy ukończyli trzydziesty rok życia. Bierne prawo wyborcze w wyborach do sejmu mieli natomiast ci, którzy ukończyli dwadzieścia pięć lat, a do senatu ci, którzy „z dniem ogłoszenia wyborów ukończyli czterdzieści lat”.

Do najpilniejszych zadań sejmu należało odbudowanie systemu instytucjonalnego. Rozwój państwa polskiego został zatrzymany w końcu XVIII wieku wraz z podziałem kraju między zaborców. Jeśli uwzględnimy również niegdysiejsze terytoria polsko-litewskie, które po rozbiorach przez ponad 100 lat były guberniami zachodniorosyjskimi (bądź ich częściami), to trzeba było wówczas zespolić nawet więcej niż trzy części kraju. Należało zharmonizować trzy różne systemy prawne i systemy edukacyjne, tradycje, kultury, mentalności, przywrócić ład administracyjny i proceduralny, co wydawało się wręcz niemożliwe. Najwcześniej doświadczył tego Piłsudski, który często narzekał, że z żołnierzy wychowanych na tradycjach rosyjskich, austro-węgierskich czy pruskich niezwykle trudno sformować Wojsko Polskie. W sejmie – z powodu specyfiki tej instytucji – w jeszcze mniejszym stopniu można było realizować ideę zgodnego, jednolitego działania.

Jakość codziennego życia zależała przede wszystkim od uporządkowania gospodarki. W 1922 roku wartość produkcji przemysłowej stanowiła 62% produktu przedwojennego. Inflacja okazała się niepokonana. Odczuwalną zmianę na tym polu przyniosła dopiero reforma dokonana w 1923 roku przez ministra finansów Władysława Grabskiego. Wprowadził on także nową walutę – złoty.

Przez 123 lata niewoli Polacy żyli nadzieją, że w odzyskanej niepodległej Polsce szybko i niemal automatycznie rozwiążą się problemy gospodarcze i społeczne. W świadomości Polaków zaborcy byli utożsamiani z ciemnycami i wyzyskiwaczami ludu. Tę złudną wiarę podzielał nawet nieszczególnie znający się na gospodarce Józef Piłsudski.

„Po ogłoszeniu konstytucji szybkie i skuteczne rozwiązanie zarówno problemów życiowych obywateli, jak i zadań stojących przed państwem zależeć będzie już tylko od pracy sejmu i rządu” – to przekonanie Piłsudskiego zmieniło się w dogmat. Uważał, że w razie niepowodzeń należy dokonać politycznej zmiany nawet przed końcem kadencji. Wszystkie znaki wskazywały na to, że rząd nie funkcjonował dobrze...

Od września 1921 roku – momentu dymisji centrolewicowego rządu Wincetego Witosa – do końca 1922 roku sprawowało w Polsce władzę pięć kolejnych gabinetów. Lewicowy rząd Artura Śliwińskiego został obalony przez prawicę już po dziewięciu dniach, a działalność rządu Wojciecha Korfantego, narodowego demokracji, uniemożliwił sam Piłsudski, nie przyjmując listy ministrów. W tym okresie trwała między nim a narodowymi demokratami walka na śmierć i życie. Jej apogeum przypadło na przewidziany konstytucją czas wyborów prezydenckich.

Piłsudski, który 4 grudnia 1922 roku oświadczył, że nie będzie kandydował, najchętniej widział na swym miejscu (tj. kandydata na urząd prezydenta)

Wincentego Witosa, ale kandydatury tej nie popierała partia Witosa, czyli Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”. W tej sytuacji Zgromadzenie Narodowe głosami lewicy, ludowców i mniejszości narodowych wybrało na prezydenta Gabriela Narutowicza, cieszącego się międzynarodową renomą inżyniera hydrotechnika, przedtem ministra spraw zagranicznych w kilku rządach. Jego rywalem był hrabia Maurycy Zamoyski, kandydat prawicy, który w czasie wojny był wiceprzewodniczącym Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, a potem pierwszym polskim ambasadorem tamże. Posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” nie głosowali nań, ponieważ był hrabią i ostentacyjnie się z tym obnosił.

Po wyborze „masona” Narutowicza przez wiele dni trwały demonstracje i zamieszki. Na to, kto je wywoływał, wskazywały w sejmie rzędy pustych krzeseł, przeznaczonych dla posłów prawicy, którzy powinni przyjąć ślubowanie prezydenta. Porządek można było utrzymać jedynie poprzez zdecydowaną interwencję wojskową.

16 grudnia na wernisażu wystawy w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych prezydenta zastrzelił zwolennik Narodowej Demokracji, malarz Eligiusz Niewiadomski. (Cztery dni później głosami tych samych, którzy wcześniej głosowali na Narutowicza, na prezydenta wybrany został Stanisław Wojciechowski, członek Polskiego Stronnictwa Ludowego, przedtem socjalista, który jako redaktor „Robotnika” był niegdyś współpracownikiem i towarzyszem partyjnym Piłsudskiego). Jeszcze tego samego dnia Maciej Rataj, marszałek sejmu, który w tych okolicznościach pełnił również funkcję prezydenta, na wniosek Piłsudskiego powierzył misję tworzenia rządu Władysławowi Sikorskiemu, który otrzymał także tekę ministra spraw wewnętrznych. Ministrem spraw wojskowych został generał Kazimierz Sosnkowski, który z kolei mianował Józefa Piłsudskiego szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Ten zaś nazajutrz złożył wieniec na wystawionej w Pałacu Prezydenckim trumnie Narutowicza.

Wiedziano, że lewica planuje na noc z 16 na 17 grudnia rozprawę z prawicą, ponieważ pragnie przejęcia władzy przez Piłsudskiego i jego zwolenników. Ostatecznie udało się powstrzymać socjalistów przed tą potencjalnie niebezpieczną w skutkach akcją (z której przeprowadzeniem Piłsudski nie miałby nic wspólnego). Mimo to niebezpieczeństwo wybuchu wojny domowej nie minęło, dlatego też Maciej Rataj – idąc zapewne za radą Piłsudskiego – 17 grudnia wprowadził w Warszawie stan wyjątkowy.

W związku z wydarzeniami tych dwóch tygodni generał Carton de Wiatt, szef angielskiej misji wojskowej w Polsce, postawił Piłsudskiemu pytanie: „Czy przed kampanią kijowską planował Pan ogłoszenie się dyktatorem, czego oczekiwał od Pana niemal cały kraj?”. Swą twierdzącą odpowiedź Piłsudski dopełnił uwagą, że lojalność wobec sprawowanego urzędu powstrzymywała go przed tym trudnym ze względów moralnych krokiem. Spuentował to zdaniem: „Obecnie mam prawą rękę wolną”.

Piłsudski był zszokowany zabójstwem Narutowicza. Nie dlatego, że w trakcie przesłuchania zamachowiec zeznał, iż początkowo – na imprezie, która odbyła się 6 grudnia – chciał zastrzelić jego, byłego Naczelnika Państwa. Niektórzy historycy późniejsze działania Piłsudskiego, takie jak przewrót majowy i dyktatorskie rządy, składają na karb owego szoku i wywołanych przezeń zmian w psychice. Komendanta zdumiewała nie tyle brutalność endecji, ile fakt, że stoją za nią potężne siły społeczne. Poniekąd świadczył o tym również kult, którym otoczono straconego 31 stycznia 1923 roku Niewiadomskiego – jego grób stał się miejscem „patriotycznych” pielgrzymek.

30 maja 1923 roku Piłsudski zrezygnował z funkcji szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Od dawna dojrzewającą decyzję o rezygnacji przyśpieszyło to, że kilka dni wcześniej dymisję złożył rząd Sikorskiego, a prezydent Wojciechowski (już nie pytając Piłsudskiego o zdanie) tworzenie nowego rządu powierzył Wincentemu Witosowi.

Jeszcze tego samego dnia Piłsudski opuścił swe warszawskie mieszkanie, które znajdowało się w gmachu Sztabu Generalnego, i przeprowadził się do rodzinnego dworku w Sulejówku. Z ostatnią funkcją urzędową, przewodniczeniem Ścisłej Radzie Wojennej, rozstał się 2 lipca. Nie zrobił tego 30 czerwca, gdyż chciał poczekać do wizyty króla rumuńskiego Ferdynanda I, który gościł w Polsce w dniach 24–30 czerwca, by osobiście odznaczyć go orderem zasługi *Virtuti Militari* I klasy. Zauważono, że na dworcu, gdzie witał królewską parę, widziano go po raz pierwszy w cylindrze.

3 lipca w Bristolu, najwytworniejszym hotelu w Warszawie, zwolennicy Piłsudskiego wydali na jego cześć pożegnalny bankiet. Podczas tej imprezy wygłosił ostre przemówienie, w którym obciążył narodowych demokratów główną odpowiedzialnością za zabójstwo Narutowicza. Najłagodniejsze słowa, które padły, to: „potworny karzeł, wylęgły z bagien rodzinnych. Bity po pysku przez każdego z zaborców, sprzedawany z rąk do rąk, płatny”. Ów „potworny karzeł”, opatrywany rozmaitymi określeniami, powracał w tej mowie wielokrotnie: „na krzywych nogach”, „z potworną gębą”, „wypluwający swoją brudną duszę”. Te obelżywe słowa mogły się odnosić także do Wincentego Witosa i członków jego partii. Z biegiem czasu podobnych sformułowań używał do charakterystyki i oceny sejmu, senatu i rządu, nie mówiąc już o partiach politycznych. Także w rozmowach prywatnych coraz częściej wyrażał się brutalnie, niekiedy wulgarnie. Pisał o tym autor kroniki jego życia, Wacław Jędrzejewicz: „sugestie zmiany stylu uwag nie były przez niego przyjmowane. Wybuchał gniewem i w pasji padały dalej słowa, ostre, brutalne, drastyczne. Z biegiem czasu to się raczej potęgowało, doprowadzając do bardzo przykrych i trudnych sytuacji.”

W tym czasie spod wpływu Piłsudskiego wydostała się także lewica. Stało się tak, gdyż były przewodniczący PPS nie stanął na czele rozruchów robotniczych, które w listopadzie 1923 roku wybuchły w wielu polskich miastach i zostały

słumione przez wojsko. A on „nie zrobił rewolucji”, mimo że w Krakowie robotnicy rozbroili dwie kompanie 16. Pułku Piechoty, wiwatując na jego cześć.

30 grudnia 1923 roku na XIX Zjeździe PPS Feliks Perl, główny mówca Centralnej Komisji Wykonawczej, oznajmił: „Piłsudski nie jest naszym człowiekiem. (...) Jeżeli chodzi o Piłsudskiego, to twierdzić musimy, że ktokolwiek byłby dyktatorem, nie uznajemy żadnej dyktatury. Gdy trzeba było, występowaliśmy przeciw Piłsudskiemu, mimo że cenimy go bardzo wysoko”.

Od połowy 1923 roku Piłsudski poświęcał czas na wypoczynek, lektury, pisanie i życie rodzinne. Jego małżonka, Aleksandra, którą po śmierci pierwszej żony mógł wreszcie poślubić 25 października 1921 roku, skończyła właśnie czterdziesty rok życia, córka Wanda miała pięć lat, a druga córka, Jagoda – trzy. Sejm przegłosował dlań dożywotnią pensję, którą przeznaczał na cele społeczne, przede wszystkim na wspieranie wdów i sierot po żołnierzach, a także na dotacje dla Uniwersytetu Wileńskiego im. Stefana Batorego, od którego w 1921 roku otrzymał doktorat honorowy. Na te same cele przeznaczał gratyfikację w wysokości 300 dolarów miesięcznie, przyznaną mu przez Polonię amerykańską. Rodzinę utrzymywał z honorariów za książki, artykuły i wykłady. W tym czasie napisał m.in. *Rok 1920, O walorach żołnierzy legionowych* oraz *Rok 1863*.

Zwolennicy (i przeciwnicy) dbali o to, by każda uwaga czy opinia, którą na jego temat wygłoszono, niezawodnie doń trafiła. Dowiedział się zatem, że w lutym 1924 roku marszałek sejmu Maciej Rataj powiedział o nim, co następuje: „Przykro jest patrzeć z bliska na kończenie się człowieka wybitnego, na to, jak się sam obdziera z blasku, w którym winien wejść do historii”. Tymczasem Wincenty Witos, przywódca chłopstwa polskiego, powiedział na jednym z wieców w 1925 roku, że rola Piłsudskiego dobiegła końca, zrobił, co miał zrobić, i nie może już liczyć na żadną funkcję państwową. Poniekąd miał rację. Piłsudski rzeczywiście zrobił, co miał zrobić: odegrał decydującą rolę w przywracaniu Polsce niepodległości. Teraz przyszła kolej na cywilów, czyli na polityków, którym coraz mniej ufał.

Bezwarunkowe zaufanie miał tylko do legionistów. I to jedynie do tych, którzy służyli w I Brygadzie. Był niezadowolony ze wszystkiego, co działo się w kraju – z sytuacji gospodarczej, ze stanu armii, a już w szczególności z działalności sejmu i rządu. Niejednokrotnie przychodził mu na myśl sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej, który od połowy XVII wieku prowadził kraj ku upadkowi.

Podkreślał, że obowiązkiem sejmu jest nade wszystko wspieranie rządu (oczywiście, musi to być rząd wspierania godny), ponieważ rząd jest filarem państwa. Sytuacja społeczeństwa jest taka, jaka jest sytuacja państwa, albowiem państwo jest ponad społeczeństwem. Podstawę piramidy odpowiedzialności tworzy zatem sejm. Działalność sejmu jest nieodłączna od wiecznych waśni, co w konsekwencji wiedzie demokrację ku łagodniejszej odmianie anarchii.

Piłsudski czuł, że jego obowiązkiem jest zaprowadzenie porządku. Do Sulejówka coraz wyraźniej dobiegały głosy niezadowolonego społeczeństwa. Do czynu przynagli go również zwolennicy. Powodów do niezadowolenia nie brakowało, ale ówczesny rząd miał na swym koncie również sukcesy. Utworzył go 19 grudnia 1923 roku Władysław Grabski, który okazał się wybitnym fachowcem w zakresie finansów.

Owoce jego reformatorskich działań dojrzały w 1925 roku, ale ten sukces miał swoją cenę: obniżenie poziomu świadczeń socjalnych dla robotników oraz przejściowy wzrost bezrobocia. Mimo to udało się ograniczyć szkodliwe skutki zainicjowanej przez Niemców wojny celnej. Gdy jednak 13 listopada 1925 roku Bank Narodowy wycofał poparcie dla Grabskiego, rząd upadł. Nowy rząd powołał Aleksander Skrzyński. Z późniejszej perspektywy ważne okazało się powierzenie teki ministra spraw wojskowych jednemu z zaufanych ludzi Piłsudskiego, generałowi Lucjanowi Żeligowskiemu.

Na szczęście dla rządu Skrzyńskiego, reformy Grabskiego właśnie w 1926 roku zaowocowały w pełni, co przyniosło poprawę wskaźników gospodarczych kraju. Nie znaczyło to, naturalnie, zupełnego zaniku strajków i wszelkich kłopotów. Skrzyński zaś nie potrafił oprzeć się żadnemu naciskowi. 5 maja 1926 roku złożył dymisję. Piłsudski od marca rozważał możliwość wkroczenia na scenę polityczną, a wtajemniczeni oficerowie poczynili już w tym kierunku pewne kroki. Na przykład Żeligowski pod pretekstem ćwiczeń wojskowych przeniósł do podwarszawskiego Rembertowa dwa pułki piechoty akurat tego samego dnia, w którym jego zwierzchnik – premier – składał dymisję. Misję tworzenia nowego rządu prezydent powierzył Witosowi. Rząd powstał 10 maja. Polska Partia Socjalistyczna skomentowała to słowami „fasyzm u bram” i nie chciała się z tym pogodzić – razem z Partią Chłopską i Klubem Robotniczym protestowała przeciw rządowi.

Poprzedniego dnia na łamach „Nowego Kuriera Polskiego” ukazał się wywiad z Witosem, w którym premier poniekąd wzywał Piłsudskiego do czynu: „Niechże wreszcie Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niechże stworzy rząd, niech weźmie do współpracy wszystkie czynniki twórcze, którym dobro państwa leży na sercu”. Powątpiewał w to, że za Piłsudskim stoją siły zbrojne: „Mówią, że Piłsudski ma za sobą wojsko. Jeśli tak, to niech bierze władzę siłą... Ja bym się nie wahał. Jeśli Piłsudski tego nie zrobi, to, zdaje się, nie ma jednak tych sił za sobą...”.

Dwa dni później Piłsudski odpowiedział wywiadem na wywiad (ukazał się on w „Kurierze Porannym”), oskarżając Witosę i jego rząd nie tylko o demoralizowanie wojska: „przekupstwa wewnętrzne i nadużycia rządowej władzy bez ceremonii we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści”. Wiąże się z tym następujące oświadczenie: „Staję do walki – tak, jak poprzednio – z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści”. Gazetę wprawdzie skonfiskowano, ale wieść o wywiadzie szybko się rozeszła.

Już 11 maja okazało się, że za Piłsudskim stoją jednak wielkie siły. W Warszawie odbyły się masowe manifestacje, na których wiwatowano na jego cześć, wznosząc okrzyki: „Nie damy rozkradać Polski!”. Ale nie tylko lewicowcy, lecz także wpływowa inteligencja warszawska i liberałowie dawali wyraz swemu sprzeciwowi. Jak wszyscy, którzy obawiali się przewagi narodowych demokratów.

Piłsudski stanął na czele wiernych mu oddziałów. Po 11 maja nie miał już odwrotu. Sądził, że prezydent Wojciechowski będzie pośredniczył między nim a rządem i sejmem w kwestii pokojowego przekazania władzy. Do ich osobistego spotkania doszło na warszawskim moście Kierbedzia. Na jednym krańcu mostu zgromadziły się siły rządowe, na drugim – oddziały stojące za Piłsudskim. Tymczasem Wojciechowski okazał się niezłomnym strażnikiem konstytucji. Wezwał Piłsudskiego, aby swe zastrzeżenia złożył w sposób legalny, po czym odszedł. Zdumiony Piłsudski zaś stał przez chwilę w milczeniu i oparty o kratę, wpatrywał się w Wisłę...

Wkrótce odezwały się karabiny, także maszynowe. Polscy żołnierze rozstrzelali się nawzajem. Wziąwszy pod uwagę ich przeszłość, możemy powiedzieć: żołnierze Piłsudskiego. Lewicowcy, w tym komuniści, stanęli od razu przy Piłsudskim. (Wytknięto to przywódcom komunistycznym w 1937 roku w Moskwie, zanim ich rozstrzelano). Sądzili, że pojawia się okazja do rozpoczęcia „zaległej” rewolucji. Dzięki znajdującym się pod wpływem socjalistów kolejarzom, do Warszawy nie zdołały dotrzeć na czas wierne rządowi pułki poznańskie. Piłsudski liczył na bezwarunkowe poparcie ze strony wojska. Tak się jednak nie stało. Ale mimo to zwolennicy Piłsudskiego byli górą.

14 maja Polska Partia Socjalistyczna ogłosiła strajk powszechny. W odnośnym apelu znalazło się również zwięzłe uzasadnienie: „Niech strajk ten będzie potężną manifestacją na rzecz Józefa Piłsudskiego, jego bohaterskiej armii i rządu robotniczo-właściańskiego”. W tym samym dniu między piętnastą a szesnastą rząd i prezydent, osłaniany przez oddziały pod dowództwem Władysława Andersa, wyjechali z Pałacu Prezydenckiego i udali się do Wilanowa. Tam odbyli ostatnie posiedzenie gabinetu, po czym Witos podał rząd do dymisji. Jednocześnie Wojciechowski złożył oświadczenie, że odchodzi z urzędu. Jeszcze tego samego dnia spotkał się z nim marszałek sejmu Maciej Rataj. Jako tymczasowa głowa państwa zakomunikował, że o północy zacznie obowiązywać zawieszenie broni między walczącymi stronami. Warszawa mogła pochować 379 zabitych i leczyć 920 rannych.

## **Rząd fachowców i prorządowy sejm**

17 maja 1926 roku w budapeszteńskiej gazecie „Reggel” ukazał się artykuł wybitnego pisarza Gyuli Krúdyego, zakończony następującym pytaniem: „Co się stało temu Piłsudskiemu, że wytoczył armaty na plac warszawski?”. Kiedy

ucichły już walki, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc powody tego czynu były dla Polaków coraz mniej zrozumiałe. Dodajmy, że także dla tych, którym na początku wydawało się, że rozumieją. Nawet sympatyzujący z Piłsudskim Benito Mussolini w rozmowie ze Stanisławem Kozickim, ambasadorem Polski w Rzymie, bezradnie stwierdził: „Pan wie, że nie jestem w zasadzie przeciwnikiem zamachów, ale gdy się je przeprowadza, gdy się ich dokonuje, trzeba wziąć na siebie pełną odpowiedzialność i wiedzieć jasno, do czego się dąży”.

Rychło okazało się, że rewolucja – w której tak wielkie nadzieje pokładali socjaliści, komuniści, a także członkowie partii ludowych oraz chłopskich – i tym razem się nie odbyła. Czemu zatem służył przewrót majowy? Gdyby Piłsudski chciał zostać premierem, a nawet prezydentem, mógł to zrobić legalnie. Tymczasem w ciągu dwóch tygodni wyszło na jaw, że nie chce sprawować żadnego urzędu.

Premierem nowego rządu, powstałego już 15 maja, został Kazimierz Bartel, profesor geometrii wykreślnej Politechniki Lwowskiej. Była to niespodziewana nominacja, aczkolwiek nazwisko profesora nie brzmiało w środowisku sejmowym obco, ponieważ był on wcześniej posłem, a nawet ministrem kolei w jednym z rządów. Piłsudski stronił od zawodowych polityków, więc z tym większym zaufaniem zwracał się ku profesorom uniwersyteckim. O tym, że zaczyna się nowy okres polityczny, miał świadczyć fakt, że w rządzie Bartla znaleźli się tylko nieliczni urzędujący wcześniej wiceministrowie i wyżsi urzędnicy, ale nie znalazł się żaden minister z poprzednich gabinetów. Piłsudski otrzymał tekę ministra spraw wojskowych (wyjątek!).

Nie chciał wprowadzać dyktatury, nie rozpędził sejmu, nie rozwiązywał partii. Wypuścił na wolność internowanych poprzednich ministrów. (Dłużej pozostawił pod strażą jedynie kilku generałów, wśród nich Tadeusza Rozwadowskiego). Wyglądało na to, że władza jest dla niego ważna tylko dlatego, że może dzięki niej realizować swą wolę bez pośredników – może decydować. Wszelako, jak się zdaje, nie chciał decydować bez ograniczeń. Każdemu działaniu starał się dać pozór legalności, konstytucyjności.

Najpierw rząd Bartla pojawił się na cmentarzu wojskowym, na którym 17 maja złożono na wieczny spoczynek zwłoki ofiar wojny domowej. Poza ministrami w uroczystości uczestniczyły delegacje wszystkich jednostek. Piłsudski nie wziął udziału w ceremoniale pogrzebowym.

Jednym z pierwszych posunięć rządu Bartla było zniesienie wprowadzonego 14 maja stanu wyjątkowego. Można powiedzieć, że wszystko poszło lepiej, niż się spodziewano, w czym duża była zasługa marszałka Rataja, który starał się załagodzić konflikt. Już 19 maja premier rozmawiał z przedstawicielami partii parlamentarnych o wyborze prezydenta. Na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w dniu 31 maja było obecnych 546 posłów i senatorów (wśród ośmiu nieobecnych znalazł się Wincenty Witos). Oddano 485 ważnych głosów – 292 na Piłsudskiego, 193 na kontrkandydata. Uznano za konieczne zaproponowanie Piłsudskiemu urzędu



prezydenta, aby mógł go nie przyjąć. „Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem przed okrutnym losem ocalić...” – powiedział. Potem wysunął kandydaturę w zasadzie nieobecnego w życiu politycznym Ignacego Mościckiego, profesora chemii Politechniki Lwowskiej i dyrektora Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie (od 1922 roku), który w młodości był członkiem Ligi Narodowej, a później znalazł się w kręgu socjalistów. I tym razem wola Piłsudskiego została spełniona, ponieważ 1 czerwca Zgromadzenie Narodowe wybrało zaproponowanego przezeń kandydata na urząd prezydenta Rzeczypospolitej.

Także w innych sprawach Piłsudski potrafił narzucić sejmowi swoją wolę, zresztą bez szczególnego nacisku. Na przykład przy poparciu ze strony klubów prawicowych i Partii Chłopskiej przeprowadził modyfikację kilku artykułów konstytucji, co zwiększyło zakres uprawnień prezydenta. Odtąd sejm nie mógł inicjować natychmiastowego głosowania w sprawie wotum nieufności, rząd musiał składać nowy projekt budżetu na pięć miesięcy przed upłynięciem poprzedniego roku budżetowego, prezydent mógł przedterminowo rozwiązać sejm, a do końca 1927 roku również wydawać dekrety z mocą ustawy.

Przewrotowi majowemu sprzyjała odczuwalna poprawa sytuacji gospodarczej. Nastąpiła po części dzięki reformom Grabskiego, po części zaś w następstwie długotrwałego strajku górników w Wielkiej Brytanii. Poniekąd dzięki temu strajkowi eksport polskiego węgla zwiększył się w 1926 roku o 200%. W roku następnym wzrost produkcji przemysłowej wyniósł 21%, a w kolejnym – prawie 14%. W latach 1926–1929 wydobywanie węgla wzrosło o 30%, produkcja koksu o 90%, energii elektrycznej o 112%, papieru o 140%. Według wielu wskaźników, Polska awansowała do czołówki światowej. Wprawdzie zakłady tekstylne odczuły zamknięcie się przed nimi rynku rosyjskiego, ale liczba bezrobotnych spadła z 300 tysięcy w 1926 do 90 tysięcy we wrześniu 1929 roku. W tym samym czasie przeciętne zarobki wzrosły o 23%. Wszystko to sprawiło, że według powszechnej opinii w maju 1926 roku racja była po stronie Komendanta.

Piłsudski uważał, że sejm powinien zostać przekształcony tak, by zachowując tradycyjną strukturę funkcjonowania, służył swymi postanowieniami rządowi. Do tego potrzebna była jednak stabilna większość. W tym celu powstał przed wyborami do sejmu w marcu 1928 roku Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, do którego dołączyło się też pięć małych ugrupowań partyjnych.

Rząd włączył się do kampanii wyborczej z dużym nakładem sił i pieniędzy, angażując ponadto cały aparat administracyjny. Wojewodowie i starostowie organizowali wiece dla kandydatów prorządowych. Zarazem przy użyciu wszelkich środków – nawet ingerencji policyjnych – blokowali podobne działania opozycji. W rezultacie w głosowaniu wzięło udział blisko 80% uprawnionych, czyli 11,5 miliona obywateli (o 3 miliony więcej niż w 1922 roku) i nie było ani jednego przypadku bojkotu wyborów.

28% głosów (122 mandaty) uzyskał Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Dzięki temu stał się najsilniejszą partią w sejmie, ale samodzielnej większości nie stanowił. Piłsudski mógł odczuwać satysfakcję, że stronnictwo Witosza (PSL „Piast”) zdobyło zaledwie 21 mandatów, czyli znacznie mniej niż przedtem. Najsilniejsza partia lewicy, Polska Partia Socjalistyczna, pozostała przy 63 mandatach. Z kolei komuniści mogli poczytać za sukces zdobycie 7 mandatów poselskich. Sytuacja ukształtowała się więc tak, że partie, które w 1926 roku poparły – jako większość – przewrót majowy, teraz znalazły się w mniejszości.

Wybory nie rozstrzygnęły się zatem po myśli Piłsudskiego. Mogła mieć z tym związek pełna pogróżek mowa, którą 13 marca wygłosił do przedstawicieli partii rządowych. Zapowiedział w niej, że jeśli sejm nie okaże woli współpracy z rządem, to zostanie rozpuśćiony. O tym, że nie rzucił słów na wiatr, posłowie mogli się przekonać już na pierwszym posiedzeniu nowo wybranego sejmu. Kiedy wchodzącego do sali Piłsudskiego komuniści powitali okrzykami „Precz z faszystowskim rządem Piłsudskiego!”, Sławoj-Składkowski, minister spraw wewnętrznych, wydał rozkaz policji, czekającej w gotowości przed budynkiem, by usunęła ich z sali.

Mimo wszystkich nacisków opozycja sejmowa po wielokroć dawała dowody swej niezwykłej witalności. Wykorzystując pierwsze fale kryzysu światowego, które w 1929 roku dotarły do Polski, w końcu tegoż roku pod przewodnictwem socjalistów obaliła rząd. Premierem został ponownie profesor Kazimierz Bartel. Tym razem Polska Partia Socjalistyczna zgłosiła wotum nieufności wobec obwinianego o szkodliwe dla społeczeństwa decyzje ministra zdrowia, który pociągnął za sobą cały rząd. Nowym premierem został Walery Sławek, prezes BBWR, który uformował swój gabinet z wcześniejszych ministrów-pułkowników. Opozycja sejmowa uznała to za prowokację i zareagowała ostrym sprzeciwem. Tym razem dostało się też prezydentowi Mościckiemu.

Kiedy społeczeństwo odczuwało już uciążliwości, wynikające z kryzysu światowego i obniżenia stopy życiowej, wyszły na jaw afery korupcyjne. Sfrustrowani obywatele stali się bardziej podatni na pogłoski, jakoby rząd pokrywał koszty kampanii wyborczych ze środków budżetowych. Sympatyzowali ze stawianą nieustannie pod pręgierzem, ale zachowującą swą godność opozycją, która wykorzystując to, 6 czerwca 1930 roku zorganizowała w Krakowie Kongres Obrony Prawa i Wolności Ludu. Na wiecu, który odbył się nazajutrz, przywódcy centrolewicy wznosili hasła „Precz z dyktaturą!” i „Do zobaczenia w Warszawie, gdzie powstanie rząd robotniczo-chłopski!”.

O tym, że tak nieoczekiwaną sytuację należało brać poważnie, chyba najwyraźniej świadczy fakt, że 25 sierpnia 1930 roku na czele rządu stanął po raz pierwszy sam marszałek Rzeczypospolitej. Poza tym zmiana nastąpiła tylko na jednym stanowisku: funkcję wicepremiera objął pułkownik Józef Beck, były oficer legionowej II Brygady. Aby rząd mógł rozpocząć pracę w warunkach większego

spokoju, prezydent Mościcki 29 sierpnia rozwiązał sejm i senat (decyzja ta weszła w życie z dniem następnym). W odpowiedzi na to partie centrolewicy – PPS, PSL „Wyzwolenie”, PSL „Piast”, Partia Chłopska, Narodowa Partia Robotnicza – utworzyły 9 września wspólny blok wyborczy pod nazwą „Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu”, który był popierany także przez chrześcijańskich demokratów.

Rząd na to czekał. Pod zarzutem zakłócania porządku jeszcze tego samego dnia aresztowano – bez postępowania sądowego – 19 byłych posłów opozycji oraz 5 byłych posłów ukraińskich. Między innymi Wincentego Witosa. Zamknięto ich w twierdzy brzeskiej. Po kilku dniach dołączył do nich również Wojciech Korfanty. Powodu aresztowania nigdy nie zrozumieli, wszak nie oni byli przywódcami Związku. Poprzez uwięzienie Ukraińców władze chciały społeczeństwu zasugerować, że posłowie opozycji z nimi współpracowali, co było wodą na młyn dla ich antypolskiej działalności. Aresztowania zdarzały się także w trakcie kampanii wyborczej. Do więzienia trafiło ogółem 84 posłów opozycyjnych. Liczba wszystkich internowanych przekroczyła 5 tysięcy.

Andrzej Garlicki, wybitny znawca epoki, komentował te wydarzenia następująco: „Aresztowania brzeskie nie były decyzją podjętą w chwili gniewu i skutek działania emocji. Przeciwnie, była to akcja przemyślana i przygotowywana przez dłuższy czas. Stanowiła sygnał już nie zaostrzenia, a zmiany kursu politycznego. Piłsudski zdecydował się rozpuścić parlament w połowie kadencji, ponieważ w jego ocenie dalsze tolerowanie opozycyjnej większości prowadziło w ślepy zaułek. Obóz rządzący był zbyt słaby, by pozwolić sobie na starcie z opozycją na terenie pozaparlamentarnym. Wobec napięć społecznych wywołanych kryzysem, wobec zaostrzenia konfliktów narodowościowych na ziemiach wschodnich (...), wobec narastających rozbieżności w łonie obozu rządzącego i krzepnięcia opozycji – dotychczasowa linia polityczna straciła sens”.

Zmianę kierunku politycznego Piłsudski chciał osiągnąć nie poprzez wprowadzenie otwartej dyktatury czy likwidację demokratycznego systemu instytucjonalnego (czego oczekiwało wielu jego zwolenników), lecz poprzez ustanowienie takiego parlamentu, w którym byłaby stabilna większość prorządowa. Aby przy obowiązującej ordynacji wyborczej tak się mogło stać, należało przede wszystkim wygrać wybory. Ponieważ było to dla Piłsudskiego sprawą najważniejszą, bez szczególnych skrupułów więził wszystkich, którzy mogli zagrozić realizacji tego celu – upatrzonych posłów opozycji, organizatorów ulicznych manifestacji, a niekiedy również ich uczestników. Znowu trzeba było uświadamić społeczeństwu, że interes państwa stoi ponad wszystkim. O tym zaś, co jest owym interesem, decydował sam Piłsudski.

## Miejsce dyktatora „demokratycznego” między dwoma dyktatorami totalitarnymi

Poza osadzonymi w więzieniu opozycjonistami, represje w dłuższej perspektywie bardziej niż Polaków dotknęły wschodniogalicyskich Ukraińców, którzy stanowili na tym terytorium zdecydowaną większość. Do 1930 roku udawało się utrzymać w mocy wskazówki Piłsudskiego, aby Ukraińcy nie mieli tam mniejszych praw niż w czasach austriackich. We wrześniu 1930 roku kampania wyborcza był już jednakże połączona z likwidacją ukraińskiego ruchu narodowego. Za pretekst posłużyło to, że założona w lipcu 1920 roku w Pradze skrajna Ukraińska Organizacja Wojskowa, gdy nie udało jej się wzniecić powstania na sowieckiej Ukrainie, prowadziła szeroko zakrojoną nielegalną działalność w Galicji Wschodniej i na Wołyniu. Latem 1930 roku zorganizowała serię akcji dywersyjnych i sabotażowych. Z jednej strony, chciała zwrócić uwagę innych państw europejskich na nierozwiązaną kwestię ukraińską, z drugiej – udaremnić podejmowane przez polityków polskich i ukraińskich próby doprowadzenia do ugody. Henryk Józewski, sekretarz stanu w rządzie Bartla, odpowiedzialny za sprawy mniejszości narodowych, za pośrednictwem Andrzeja Szeptyckiego, lwowskiego metropolity greckokatolickiego, prowadził pertraktacje z kierownictwem Ukraińskiej Narododemokratycznej Organizacji oraz ze zwolennikami Petlury. Finansowana przez Niemcy, Litwę i Czechosłowację, a także ukraińskich emigrantów z Ameryki, Ukraińska Organizacja Wojskowa między lipcem a listopadem 1930 roku dokonała (według oficjalnych polskich danych) 191 akcji terrorystycznych, głównie podpaień, przeciw osobom cywilnym i dobrom prywatnym. Wszystko to działo się pod hasłem „Lachy za San!”.

1 września Piłsudski zlecił ministrowi spraw wewnętrznych Sławojowi Składkowskiemu podjęcie kroków zaradczych: „Unikać rozlewu krwi, natomiast stosować, w razie dobrowolnego czy niedobrowolnego popierania zamachowców przez ludność, represje policyjne, a gdzie to nie pomoże – kwaterunek wojskowy ze wszystkimi ciężarami związanymi z nim. (...) Ludność musi wiedzieć, że ma słuchać władz, a nie zamachowców”.

„Akcja pacyfikacyjna”, trwająca od 16 do 30 września 1930 roku, dotknęła 461 ukraińskich miejscowości z terenu 16 powiatów. Jednostki specjalne wojska i policji zlikwidowały ukraińskie związki, stowarzyszenia i instytucje społeczne i kulturalne i zburzyły wiele pomników, m.in. pomnik Tarasa Szewczenki, narodowego wieszcza Ukrainy. Niejednokrotnie niszczone strzechy na domach, rozbijano meble. Zdarzało się, że batożono przywódców lokalnych społeczności. Ukraińska Organizacja Wojskowa osiągnęła swój cel dokładnie dzięki takim działaniom Polaków. Rozbudziły one w ukraińskich mieszkańcach tych ziem płomienną nienawiść do państwa polskiego, jego instytucjonalnych

przedstawicieli i Polaków w ogóle. Odczuła ją zwłaszcza polska ludność Wołyń i Podola. W czasie II wojny światowej resentymenty ukraińskie przynosiły częstokroć tragiczne skutki. Polska akcja pacyfikacyjna odbiła się głośnym echem za granicą. W szczególności prasa niemiecka szczegółowo pisała o krzywdach Ukraińców w Galicji. Nie było w tym przypadku, gdyż emigracja ukraińska miała dobre relacje zarówno z Niemcami weimarskimi, jak i hitlerowskimi.

Na krótką metę Piłsudski osiągnął swój cel i w Galicji, i podczas nowych wyborów. Odbłyły się one 16 listopada 1930 roku. Frekwencja wyniosła 75%, a Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem zdobył 55% mandatów. Polskiej Partii Socjalistycznej przypadły 24 mandaty – o 39 mniej niż w 1928 roku. Komuniści otrzymali 1% głosów, mniejszości narodowe – 14%.

Spełniło się marzenie Piłsudskiego: rząd miał w sejmie bezpieczne oparcie. Nie znaczyło to jednak, że rząd pracował lepiej, że państwo stało się silniejsze, a społeczeństwo szczęśliwsze – ponoszone przez nie konsekwencje kryzysu gospodarczego sprawiły, że Piłsudski przestał być niekwestionowanym autorytetem, bohaterem i wzorem do naśladowania. Dłoń otwarta do przyjaznego uścisku zamieniła się w zaciśniętą pięść.

Od lata 1930 roku Piłsudski zachowywał się niewątpliwie jak dyktator. Dyktator, który potrzebuje rekwizytów demokracji. Oczywiście, sam siebie uważał za demokratę. W jego rozumieniu demokracja była stanem zdolności jednostek i grup do podporządkowania interesów własnych interesowi całej wspólnoty. Sądził, że jeśli tego brakuje, to demokracja szkodzi państwu. Tymczasem on dążył do umocnienia państwa. I tu spotkała go krytyka, której się najmniej spodziewał. 23 kwietnia 1931 roku prymas August Hlond w liście pasterskim zawarł następujące słowa: „Celem i przeznaczeniem państwa jest dobro jednostek, czyli państwo jest dla obywateli, a nie obywatele dla państwa”.

Kiedy jesienią 1931 roku poprosił Artura Śliwińskiego, by opracował jego biografię, spotkał się z nim parokrotnie i przy tej okazji wygłosił kilka uwag o mentalności Polaków: „Polacy mają w sobie instynkt wolności. Ten instynkt ma wartość i ja tę wartość cenię. W Polsce nie można rządzić terrorem. To nie pójdzie. Ja mogłem sobie na wiele pozwolić i korzystałem z tego, bo Polaków chciałem czegoś nauczyć. Tego nie potrafiłby nikt inny. Ale instynktu wolności nie można zabijać i zabić go się nie da”.

31 października rozpoczął się proces 10 więźniów brzeskich, byłych posłów, m.in. Witosa. (Prawomocne wyroki zapadły – po odwołaniach – na początku października 1933 roku). Uniewinniono tylko jednego z oskarżonych, pozostałych skazano na półtora roku do trzech lat więzienia za działania zmierzające do obalenia rządu (Witos dostał półtora roku). Proces ten położył się cieniem na polskim wymiarze sprawiedliwości okresu międzywojennego (wcześniej funkcjonującym prawidłowo).

W marcu 1932 roku ustanowiono także nowe prawo oświatowe. Zgodnie z nim powstała obowiązkowa siedmioklasowa szkoła podstawowa. Od klasy piątej można było kontynuować naukę w czteroklasowym gimnazjum, kończyła się ona tzw. małą maturą. Duża matura wieńczyła naukę w trzyletnim gimnazjum na poziomie szkoły średniej. Dzięki wprowadzeniu tego systemu udało się w krótkim czasie znacznie ograniczyć analfabetyzm.

W tym czasie Piłsudski mógł sobie uzmysłowić, poznając światopogląd młodzieży Narodowej Demokracji, jak może się narodzić idea państwa totalitarnego. Po skoncentrowanych atakach na Narodową Demokrację, które nasiliły się po 1926 roku, Dmowski powołał do życia ruch o nazwie „Obóz Wielkiej Polski”, który po pewnym czasie liczył już 300 tysięcy członków. Jego hasło brzmiało: „Polska dla Polaków!”. Postulowano, by mniejszości słowiańskie asymilować, a Żydów i Niemców wypędzić z kraju. W marcu 1933 roku na wniosek Piłsudskiego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozwiązało ów Obóz, wzorujący się na faszyzmie Mussoliniego. Jego młodzi działacze założyli nawiązujący do zbliżonej ideologii Obóz Narodowo-Radykalny, który widział możliwość rozwiązania problemów gospodarczych w przyznaniu polskim chłopom prawa do polskiej ziemi, upaństwowieniu obcego kapitału i wydaleniu Żydów z kraju. Po trzech miesiącach i ten Obóz został rozwiązany – mógł działać tylko nielegalnie. W końcu 1934 roku rozpadł się na dwie części: skupiający dwudziestolatków Ruch Narodowo-Radykalny „Falanga” oraz zrzeszający trzydziestolatków Obóz Narodowo-Radykalny „ABC”.

Do skomplikowanych przekształceń dochodziło też w innych partiach, ale w ówczesnej sytuacji międzynarodowej partie wyrosłe z Narodowej Demokracji mogły być szczególnie niebezpieczne.

15 czerwca 1934 roku nacjonałiści ukraińscy zastrzelili Bronisława Pierackiego, polskiego ministra spraw wewnętrznych. W trakcie śledztwa rząd podjął decyzję o utworzeniu w Berezie Kartuskiej na Polesiu więzienia o zaostrzonym rygorze dla więźniów politycznych. Trafili tam oskarżeni o terroryzm komuniści, narodowi aktywiści ukraińscy oraz członkowie Obozu Narodowo-Radykalnego. Podejrzani mogli tam się znaleźć bez wyroku sądu, co oznaczało dalsze ograniczenie praw wolnościowych. Tym samym Piłsudski ostatecznie utracił moralną podstawę do rozprawiania o „zarazie moralnej” opozycji. Podczas wprowadzania rządów silnej ręki był przeświadczony, że mimo trudności gospodarczych nie ma groźby kryzysu w zakresie polityki wewnętrznej, który mógłby pogryźć Polskę. Tym bardziej niepokoił go rozwój wydarzeń w Europie. W 1932 roku mianował Józefa Becka ministrem spraw zagranicznych. Nominację tę uważał za rozwiązanie przymusowe i przejściowe.

Dojście Hitlera do władzy 30 stycznia 1933 roku nappełniło go niepokojem. Niepokój pogłębił się, gdy dwa miesiące później Mussolini poinformował o Pakcie Czterech, czyli o planach Francji, Niemiec, Włoch i Wielkiej Brytanii

odnośnie do pokojowej rewizji granic. Minister Józef Beck, uznawszy to za krok antypolski, odłożył oficjalną wizytę we Francji.

W grudniu 1932 roku trzech młodzi matematycy z Uniwersytetu Poznańskiego złamali kody niemieckiej maszyny kodującej Enigma, stosowanej do szyfrowania rozkazów i raportów wojskowych. W ten sposób strona polska uzyskała dostęp do wszystkich informacji związanych z działalnością armii III Rzeszy po dojściu Hitlera do władzy. Nie pozostało to bez echa. Do dzisiaj trwają wśród polskich historyków spory o to, w jakiej formie i na jakim szczeblu Piłsudski proponował Francji wspólne rozpoczęcie prewencyjnej wojny z Hitlerem, aby zahamować wojskowe, gospodarcze i polityczne umacnianie się Niemiec oraz ograniczyć ich wpływ na przyszłość Europy. Dokument dotyczący projektu takiej wspólnej wojskowej interwencji nie został dotąd ujawniony. Możliwe, że owa propozycja pojawiła się jedynie w trakcie wstępnych rozmów polskiego ambasadora w Paryżu. Faktem jest jednak, że Piłsudski coraz mniej ufał mocarstwom zachodnim. Zrozumiał, że w razie konfliktu wojennego Polska może liczyć tylko na siebie. Chyba dlatego wielokrotnie stwierdzał z troską: „Jeżeli Polacy, wszyscy Polacy, (...) nie wezmą się do roboty w obronie interesów kraju – a mnie zabraknie, to za dziesięć lat Polski nie będzie...”.

Podstawowa zasada polityki zagranicznej sprowadzała się, według Piłsudskiego, do zachowywania dystansu wobec obydwu wielkich sąsiadów. Uważał, że należy bezwzględnie wystrzegać się wchodzenia w sojusz z jednym z nich przeciwko drugiemu. 1 maja 1933 roku przyjął z pełną kurtuazją ambasadora sowieckiego, co nie uszło uwadze Niemców. Owa uprzejmość wynikała z tego, że 25 lipca 1932 roku Polska i Związek Radziecki zawarły układ o nieagresji. 26 stycznia 1934 roku taką samą umowę podpisano z Niemcami. Nie przypadkiem Piłsudski mówił swym generałom: „Wy w wojnę beze mnie nie leżcie, wy ją beze mnie przegracie”. Te dwa traktaty trochę uspokoiły Piłsudskiego, który od lata 1931 roku coraz więcej chorował.

Sympatyzujący z narodowymi demokratami Władysław Grabski napisał w odniesieniu do tych dwóch traktatów, co następuje: „To, że Polska potrafiła zawrzeć umowy i z Rosją, i z Niemcami jednocześnie, musimy położyć na karb takiej miary polityka, jakim był marszałek Piłsudski. Każdy inny polityk zawarłby albo jedną, albo drugą. (...) Każdy inny polityk, który zawarłby umowę z Niemcami, doczekałby się zerwania sojuszu z Francją. Że to nie nastąpiło, to znowu mamy do zawdzięczenia wielkim uzdolnieniom Marszałka. A czy się źle stało, że Francja się na Polskę dąsała? Nauczyła się nas szanować. Nie może patrzeć na nas jak na przybłądę politycznego”.

Na rozwiązanie czekała jeszcze kwestia „sukcesji”. Piłsudski chciał ją rozwiązać poprzez ogłoszenie nowej konstytucji. Takiej, która podporządkowywałaby prezydentowi zarówno sejm, jak i rząd.

Podpis pod nową konstytucją złożył 23 kwietnia 1935 roku wybrany na drugą kadencję prezydent Mościcki. Uczynił to po sygnowaniu jej przez Piłsudskiego. W pierwszych dziesięciu artykułach znalazło się szczegółowe wyłożenie tezy, że interes państwa jest nadrzędny. To państwo wyznacza kierunek życia społecznego, a społeczeństwo kształtuje swój los w ramach państwowych i w nich znajduje oparcie. Prezydent miał być wybierany spośród dwóch kandydatów przez zgromadzenie elektorów na sześcioletnią kadencję. Miał być naczelnym dowódcą sił zbrojnych, mianować premiera i na jego propozycję – także ministrów. Do jego uprawnień należało również mianowanie sędziego Sądu Najwyższego, dowódców wojskowych, przewodniczącego Najwyższej Izby Kontroli. Ani sejm, ani senat nie miały wpływu na skład rządu, a rząd nie ponosił przed parlamentem odpowiedzialności. W ten sposób można było uniknąć obalenia rządu przez opozycję, zgłaszającą wobec niego wotum nieufności. Prezydent mógł poza tym zwoływać i rozwiązywać sejm i senat.

Czy prezydent dysponujący taką władzą mógł uchronić Polskę przed czyhającym na nią niebezpieczeństwem? Piłsudski nie doczekał się odpowiedzi na to pytanie. Zmarł 12 maja 1935 roku.

Odrodzona w 1918 roku Polska jeszcze przez trzy lata i kilka miesięcy zdołała utrzymywać dystans wobec obu sąsiednich totalitarnych imperiów.



**MAŻ STANU CZY DEZERTER?  
W 125. ROCZNICĘ URODZIN  
EDWARDA RYDZA-ŚMIGŁEGO**



W polskim kalendarzu historycznym na rok 2011 oznaczono dzień 11 marca jako 125. rocznicę urodzin marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Twórcy owego kalendarza uwzględnili tę datę zapewne dlatego, że w drugiej połowie lat trzydziestych Rydz-Śmigły cieszył się największym szacunkiem spośród wszystkich polskich przywódców wojskowych. Był jednak również tragicznym symbolem, gdyż jesienią 1939 roku w ciągu trzech tygodni stał się najbardziej pogardzanym członkiem polskiej wspólnoty narodowej. Przez wiele lat czczony jako bohater, zwycięski żołnierz w licznych bitwach i kampaniach, pretendent do najwyższego urzędu prezydenta Rzeczypospolitej, który poza tym pisał wiersze, a na poligon zabierał sztalugi i paletę, zapisał się w pamięci rodaków jako nieudolny dowódca i – co gorsza – jako dezterter. Nie dlatego, że przegrał wojnę z Niemcami, lecz dlatego, że przegrał ją w taki sposób. Jak pisał w jego obronie wybitny historyk Zbigniew Wójcik: „Kampanii wrześniowej nie wygrałby nikt, nie tylko Śmigły-Rydz, ale ani Aleksander Wielki, ani Cezar, ani Napoleon! Natomiast Naczelny Wódz miał prawo żywić nadzieję, że będzie mógł z Rumunii przedostać się do Francji i tam zorganizować na nowo wojsko polskie, aby u boku sojuszników kontynuować wojnę z najeźdźcą czy nawet najeźdźcami”.

„Pierwszy żołnierz” armii polskiej najpierw popełnił wielki błąd, gdy wmaśniał rodakom, że kraj – z ówczesnymi przywódcami politycznymi i wojskowymi oraz wojskiem – jest pod każdym względem przygotowany do wojny, na której progu się znalazł. Ale czy w takiej sytuacji można było postąpić inaczej?

### **Naczelny wódz jako symbol**

Stanisław Jankowski, inżynier budownictwa, którego w 1941 roku wyszkolono w Anglii na oficera wywiadu dla przyszłych cichociemnych i który pod pseudonimem „Agaton” został kierownikiem Wydziału Legalizacji i Techniki w Oddziale II Komendy Głównej Armii Krajowej, tak wspominał atmosferę, panującą w Warszawie w sierpniu 1939 roku: „Do ostatniej chwili nie wierzyliśmy w wojnę. Wiedzieliśmy, że nie ustąpimy. I ta właśnie powszechna gotowość wydawała

się wystarczającą gwarancją pokoju. My wiemy i równie dobrze wie Hitler – uspokajaliśmy się naiwnie. Może straszyć, szantażować, ale nie zacznie. Przygotowaliśmy się do wojny, bo to był warunek, by wojny uniknąć. »Tajemnica wojskowa«, wpajana jako dogmat obronności Rzeczypospolitej, sprzyjała nieświadomości i naiwnej wierze. Na plakatach Rydz-Śmigły, na tle nieba wypełnionego eskadrami bombowców, zapowiadał, że »gwałt zadany musi być siłą odparty«. Plakat był fotomontażem, ale bohaterstwo polskiego żołnierza było prawdziwe. A ponadto byli przecież nasi zachodni alianci, którzy wygrali wojnę».

Plakaty propagandowe nie pokazywały prezydenta Mościckiego, lecz formalnie drugą osobę w państwie – patrzącego ufnie w przyszłość marszałka Rydza-Śmigłego. Wspomniany wyżej historyk (który jako małe dziecko poznał generała Rydza-Śmigłego, inspektora Wojska Polskiego, gdyż był synem członka ochrony rządowej, mieszkającego wraz z rodziną w tym samym domu co Rydz-Śmigły) zaznaczał, że oceny historyczne niekoniecznie muszą być krytyczne i surowe, że nade wszystko powinny być sprawiedliwe. Także w odniesieniu do Rydza-Śmigłego, który wprawdzie opuścił Polskę 17 września po północy, ale uczynił to, aby kierować dalszą walką z sojuszniczej Francji. Nie tylko Zbigniew Wójcik wystąpił w obronie marszałka. Potrzeba zrehabilitowania go pojawiła się już w 1981 roku, w okresie Solidarności. Próbowano odpowiedzieć na pytanie, czy wyłącznie on był odpowiedzialny za klęskę wrześniową. Czy to on odpowiadał za nieudolność sztabu dowódczego, rządu i prezydenta? Czy też może uczyniono zeń kozła ofiarnego? Czy to nie generał Władysław Sikorski, jego wielki przeciwnik, wraz ze swymi ludźmi uformował i utrwałił w zbiorowej pamięci historycznej stereotypowy, obowiązujący do dzisiaj, wizerunek podejmującego złe decyzje męża stanu, niewydarzonego polityka, skompromitowanego żołnierza w funkcji naczelnego wodza, uciekiniera porzucającego naród w nieszczęściu?

## O internowanych i tworzących rząd

Prawdą jest, że przemawiają przeciwko niemu zarówno jego działania, jak i zaniechania w tamtym tragicznym wrześniu. Prowadzony przezeń Oddział Operacyjny trzeciego lub czwartego dnia wojny utracił zdolność do kontroli nad walczącymi w coraz większej izolacji polskimi korpusami, podczas gdy niemiecka kolumna pancerna parła niepowstrzymanie na Warszawę od strony południowo-zachodniej. Wskutek powszechnej paniki polskie organy rządowe już 7 września opuściły stolicę, nazajutrz sztab naczelnego wodza przeniósł swą siedzibę do twierdzy brzeskiej, a w połowie miesiąca – do położonej w południowo-wschodnim zakątku II Rzeczypospolitej Kołomyi, stamtąd wreszcie – na granicę z sojuszniczą Rumunią, do Kut.

Osiemnaście godzin po tym, gdy Armia Czerwona w liczbie 750 tysięcy żołnierzy przekroczyła 17 września o świcie tysiącczterystukilometrową wschodnią

granicę Polski, polskie władze wojskowe i cywilne, z prezydentem na czele, zbiegły do Rumunii. W ślad za nimi podążyły rzesze uchodźców reprezentujących wszystkie warstwy społeczeństwa. Dowódcy państwowi i wojskowi przekroczyli granicę między godziną pierwszą a drugą w nocy. Byli przeświadczeni, że bez przeszkód dotrą do Francji, zostali jednak natychmiast internowani. Tylko nielicznym – po interwencji Francuzów – zezwolono na dalszą podróż do Paryża. Był wśród nich generał Władysław Sikorski, który jako przeciwnik rządzących od 10 lat piłsudczyków cieszył się poparciem najwyższych francuskich kręgów rządowych. 30 września pod jego kierunkiem powstał w Paryżu polski rząd emigracyjny. Aby go zalegalizować, trzeba było zmusić do rezygnacji prezydenta Ignacego Mościckiego. Kiedy przystał na usilną prośbę o złożenie dymisji, nakłaniany do tego również przez Francuzów, zezwolono mu na wyjazd z Rumunii do Szwajcarii. Władysław Raczkiewicz, który z funkcji przewodniczącego Światowego Związku Polaków z Zagranicy 30 września awansował na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej, złożył ślubowanie kilka godzin przed nominacją Władysława Sikorskiego. W liście z 23 października wezwał Rydza-Śmigłego, trzymanego przez Rumunów w areszcie domowym, do rezygnacji z funkcji naczelnego wodza. Cztery dni później marszałek podpisał swą dymisję. Stanowisko naczelnego dowódcy zajął tymczasowo generał Sikorski, który jednocześnie sprawował urząd premiera, a ponadto był ministrem spraw wojskowych i sprawiedliwości.

Za swe najważniejsze zadanie Sikorski uważał utworzenie we Francji Wojska Polskiego oraz wykluczenie z podziemnego życia publicznego w kraju oraz z działalności na emigracji – i w miarę możliwości pociągnięcie do odpowiedzialności – wszystkich piłsudczyków, zarówno polityków, jak i wyższych urzędników, dowódców wojskowych i oficerów sztabowych. Okazało się to trudne, zwłaszcza w przypadku powołujących się na złożoną przysięgę żołnierzy, a w dalszej perspektywie prowadziło do szkodliwych podziałów w społeczności emigracyjnej.

## **Polskie tradycje konspiracyjne w życiorysie Rydza-Śmigłego**

W tych skrajnie trudnych warunkach Rydz-Śmigły zdołał się jednak odnaleźć. Na początku internowania powierzył Edwardowi Galinatowi, majorowi sztabu generalnego, misję dostarczenia do Warszawy rozkazu powołującego organizację podziemnego wojskowego ruchu oporu. 26 września major Galinat razem z podporucznikiem inżynierem, pilotem oblatywaczem Stanisławem Riessem, któremu udało się pozyskać zaufanie Rumunów, strzegących „skonfiskowanych” samolotów polskich (w tym zdobytego podstępnie bombowca), i mimo ostrzału ze strony wartowników wznieść się w powietrze, wylądowali w ogniu niemieckich

dział przeciwlotniczych na największym placu Warszawy, na Polu Mokotowskim. Dostarczony przezeń rozkaz wzywał generałów kierujących obroną Warszawy, aby utworzyli zbrojny ruch oporu pod nazwą „Służba Zwycięstwu Polski”. Dwa dni później, kiedy Warszawa poddawała się, kiedy wkraczały do niej – 29 września po południu – oddziały niemieckie, podziemne Wojsko Polskie już było formowane. Miał w tym swój udział również Rydz-Śmigły.

Od końca XIX wieku polscy politycy i dowódcy wojskowi posiadali doświadczenie i wiedzę w zakresie tworzenia podziemnych struktur administracyjnych i wojskowych oraz organizacji nielegalnej sieci placówek edukacyjnych i kulturalnych. Do powstania niepodległego państwa polskiego w 1918 roku w dużej mierze przyczyniła się działalność konspiracyjna, obejmująca zarówno środowiska cywilne, jak i wojskowe.

Urodzony w galicyjskich Brzeżanach, wcześniej osierocony Edward Rydz, który dzięki swym protektorom i zdolnościom plastycznym studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, już w wieku 20 lat włączył się do działalności konspiracyjnej. W Galicji było to stosunkowo bezpieczne, ponieważ rząd austriacki, a w szczególności tamtejsze naczelne dowództwo sił zbrojnych, popierał tworzenie paramilitarnych polskich oddziałów strzeleckich z zamiarem użycia ich w nadchodzącej wojnie z Rosją. Właśnie z tego powodu Józef Piłsudski przeniósł w 1908 roku ośrodek swoich działań z zaboru rosyjskiego do Galicji. Razem z nim w organizacji legionów uczestniczyli tak wybitni młodzi ludzie jak Władysław Sikorski i Kazimierz Sosnkowski, którzy zdobyli dyplomy inżynierskie na Politechnice Lwowskiej, a także poeta, malarz, oficer rezerwy Rydz (który przyjął wówczas pseudonim „Śmigły”). Wszyscy trzej odznaczyli się na frontach I wojny światowej.

Rydz-Śmigły walczył wówczas na pierwszej linii frontu, a o jego zasługach świadczy fakt, że w maju 1916 roku był już pułkownikiem. Kiedy Piłsudski, przeczuwając porażkę mocarstw centralnych, latem 1917 roku zerwał układ sojuszniczy z nimi pod pretekstem niezgody na to, by polscy żołnierze złożyli przysięgę wierności cesarzowi niemieckiemu, i został za to internowany, powierzył Rydzowi-Śmigłemu naczelne dowództwo nad Polską Organizacją Wojskową. Była to organizacja konspiracyjna, obejmująca oddziały rosyjskie, austro-węgierskie i niemieckie. Miała na celu kontrolę nad walczącymi w ich szeregach Polakami i utworzenie wirtualnej armii, która w korzystnej sytuacji międzynarodowej stałaby się rzeczywistym wojskiem Polski powracającej na mapy Europy.

Rydz-Śmigły sprostał tej niebezpiecznej misji, wymagającej zdolności do szybkiej oceny sytuacji, wybitnego talentu organizacyjnego oraz odwagi. W wojnach prowadzonych przez Polskę w latach 1918–1920 dowodził zarówno pułkiem i dywizją, jak i grupą operacyjną. W kwietniu 1920 roku, po otrzymaniu nominacji na stopień generalski, był dowódcą 3. Armii Wojska Polskiego, który w sojuszu z atamanem ukraińskim Semenem Petlurą wyruszył na Kijów.

Po fiasku kampanii ukraińskiej był dowódcą środkowego odcinka podzielonego pod Warszawą frontu wiślańsko-wieprzańskiego, na którym doszło do powstrzymania i odparcia Armii Czerwonej, dowodzonej przez Michaiła Tuchaczewskiego. Za ten czyn uhonorowano Rydza-Śmigłego najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym, krzyżem *Virtuti Militari*.

## Przesłanie i dziedzictwo Piłsudskiego

W czasie przewrotu majowego 1926 roku Rydz-Śmigły, jako dowódca wileńskiego okręgu wojskowego, niezbyt chętnie, ale przy użyciu znaczących sił poparł swego niegdysiejszego przełożonego, Józefa Piłsudskiego. Zrobił to w przeciwieństwie do dowódcy lwowskiego okręgu wojskowego, generała Sikorskiego, a także – dowódcy poznańskiego okręgu wojskowego, generała Kazimierza Sosnkowskiego, który w tej trudnej sytuacji próbował odebrać sobie życie. Ze względu na tę lojalność zmarły w 1935 roku marszałek Piłsudski namaścił właśnie Rydza-Śmigłego na swego następcę, mimo że za zdolniejszych uważał Sikorskiego i Sosnkowskiego.

W drugiej połowie lat dwudziestych Piłsudski zaprowadził swoiście autokratyczny system rządów, w którym parlamentaryzm pełnił funkcję ornamentu. Uznał, że najważniejszym zadaniem sejmu jest przegłosowanie budżetu, a najbardziej „agresywni” opozycjoniści winni być usunięci z ław poselskich. Krajem trapionym przez kryzysy powinni rządzić cieszący się autorytetem przywódca oraz kompetentna Rada Ministrów przy wsparciu ze strony profesorów wyższych uczelni oraz dobrych żołnierzy. Zgodnie z tymi priorytetami, po przewrocie majowym urząd premiera trzykrotnie sprawował profesor matematyki i geometrii Politechniki Lwowskiej, Kazimierz Bartel, a prezydentem Rzeczypospolitej został światowej sławy chemik, jeden z twórców polskiego przemysłu chemicznego, Ignacy Mościcki.

Piłsudski uważał, że przyszłość Polski, usytuowanej między weimarskimi Niemcami a rządzonym dyktatorskimi metodami Związkiem Sowieckim, jest zagrożona. Zdobycie władzy przez Hitlera nikogo chyba nie napełniło takim niepokojem jak Marszałka. Dlatego zaproponował najbardziej wpływowym politykom francuskim natychmiastowe wspólne rozpoczęcie prewencyjnej wojny przeciw Niemcom. Zdawał sobie sprawę, że pakt o nieagresji, który rok później zawarł z Hitlerem (oraz taka sama umowa z ZSRR, podpisana w 1932 roku), jedynie odsunie w czasie grożące Polsce niebezpieczeństwo.

Przed pułkownikiem Józefem Beckiem, którego powołał na stanowisko ministra spraw zagranicznych, postawił zadanie zachowywania takiego samego dystansu w stosunkach ze Związkiem Radzieckim i z III Rzeszą. Kierując się tą zasadą, polski rząd odrzucił w 1938 roku prośbę Francji (sugerowaną przez Moskwę) o zezwolenie Armii Czerwonej, śpieszącej z odsieczą Czechosłowacji,

na przejście przez terytorium kraju. Polscy decydenci byli bowiem przekonani, że taka zgoda byłaby równoznaczna z rezygnacją ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Kiedy jesienią 1938 roku podczas spotkania z Józefem Lipskim, polskim ambasadorem w Berlinie, Hitler wystąpił z propozycją – ponowioną zresztą kilka tygodni później przez Ribbentropa i Göringa w czasie ich wizyty w Warszawie – aby wspólnie rozpocząć wojnę przeciw ZSRR, także ta propozycja została przez polski rząd odrzucona. Nie było bowiem wątpliwości, że w rezultacie takiej akcji – nie do przyjęcia z powodów zarówno politycznych, jak i moralnych – Polska utraciłaby terytoria zachodnie, które do 1918 roku należały do Cesarstwa Niemieckiego.

## Rydz-Śmigły – polityk

Naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych był zgodnie z prawem prezydent Rzeczypospolitej Mościcki. Po śmierci Piłsudskiego drugie miejsce w hierarchii wojskowej zajmował mianowany generalnym inspektorem Sił Zbrojnych Edward Rydz-Śmigły. On jednakże nie potrafił stać w drugim szeregu. Mościcki, chcąc zaspokoić jego żądze władzy, utworzył w maju 1936 roku Komitet Obrony Rzeczypospolitej i postawił Rydza na czele Sekretariatu, będącego organem wykonawczym Komitetu. Od tej chwili nic istotnego nie mogło się wydarzyć bez jego zgody. Nie jest przypadkiem, że urząd premiera sprawowali później wyłącznie generałowie. Obóz Rydza-Śmigłego powiększał się z miesiąca na miesiąc, co budziło niepokój Mościckiego, który próbował zapobiec ewentualnemu puczowi. W listopadzie 1936 roku mianował Rydza-Śmigłego naczelnym wodzem i marszałkiem Rzeczypospolitej, dając mu do zrozumienia, że po upływie jego kadencji, co przypadało na rok 1940, on, Rydz-Śmigły, zostanie prezydentem.

Naczelnym dowódcą w randze marszałka był w zakresie polityki wewnętrznej otwarty na różne opcje, jednakże z częścią opozycji, na przykład z generałem Sikorskim (który w 1928 roku został odstawiony na boczny tor, ale w stanie dyspozycyjności) oraz z posłami centrolewicowymi (represjonowanymi na początku lat trzydziestych) nie utrzymywał kontaktu. Wprawdzie poczynił pewne kroki w celu pozyskania wielkiego Stronnictwa Ludowego, ale kiedy w 1936 roku podczas uroczystości z okazji Zielonych Świątek w Nowosielcach jedna z grup wiwatowała na cześć Wincentego Witosa, zmuszonego do emigracji przywódcy partii ludowej, obraził się i zostawił zgromadzony tłum, liczący 150 tysięcy osób. Bardziej trwałe kontakty nawiązał z faszystującym, przesiąkniętym ideami Mussoliniego Obozem Radykalno-Narodowym oraz związanym z nim Związkiem Młodej Polski, który swym antysemityzmem i skrajnym nacjonalizmem potęgował napięcie polityczne w kraju trapionym problemami socjalnymi, gospodarczymi i narodowościami. Próby zakłamania tej sytuacji stwierdzeniami, jakoby Polska była ósmym



mocarstwem świata i miała z tego tytułu prawo do posiadania kolonii, wywoływały – w dłuższej perspektywie – głosy protestu.

## Rydz-Śmigły – żołnierz

Gdy Rydz-Śmigły myślał jak żołnierz, jego decyzje były w gruncie rzeczy wyważone. Albowiem wiedział, że polskie siły zbrojne – cokolwiek by się na ten temat publicznie głosiło – są zbyt wątłe, by prowadzić z powodzeniem nowoczesną wojnę. Zgadzał się z analizami, odnoszącymi się do ewentualnej wojny z Niemcami, przygotowanymi przez generała Tadeusza Kutrzebę, jednego z najwybitniejszych polskich strategów wojskowych. Z owych analiz wynikał wniosek, że w dającej się przewidzieć przyszłości Polska nie będzie zdolna prowadzić wojny zaczepnej bez silnego sojusznika. Także zdolność obronna może być wystarczająca jedynie pod warunkiem dysponowania skutecznymi środkami do walki przeciwczołgowej oraz odpowiednim wyposażeniem w zakresie obrony powietrznej kraju. W przeciwnym razie trzeba będzie poddać znaczne terytoria.

Czy jednak Polska – która ledwie 20 lat wcześniej odzyskała niepodległość po długim okresie rozbiorów i podziałów, kraj gospodarczo zapóźniony, złożony również z ziem należących przez lata do innych państw – zdolna była do należytego wyposażenia i zmodernizowania swego wojska? Wacław Stachewicz, szef Sztabu Generalnego, pisał: „Koszta rozbudowy wojska miały być pokrywane częściowo z ogólnego budżetu wojskowego (dotychczasowy budżet rezerwy zaopatrzenia), częściowo zaś z sum pozabudżetowych, które zmobilizować miał Minister Skarbu i z pożyczki zagranicznej”. Rydz-Śmigły prowadził bój z ministrem skarbu, Eugeniuszem Kwiatkowskim, który w latach dwudziestych na miejscu małej wioski rybackiej zbudował nowoczesne miasto portowe – Gdynię, o coraz większe dotacje budżetowe na potrzeby wojska. W odpowiedzi na to Kwiatkowski, powszechnie uznany fachowiec gospodarczy, oświadczył, że podstawą modernizacji i rozwoju armii może być wyłącznie nowoczesny przemysł. Między innymi w tym celu podjął decyzję o stworzeniu w biednym województwie kieleckim Centralnego Okręgu Przemysłowego. Przedsięwzięcie to dało pracę olbrzymim rzeszom ludności, zmniejszając zarazem groźbę społecznego wybuchu. Kwiatkowski zdawał sobie sprawę z możliwości gospodarczych kraju, nie mógł przyznawać nadmiernych przywilejów nawet wojsku, którego budżet, uchwalony przez sejm, systematycznie okrawał. Był przeświadczony, że po latach owoce tego trudu przypadną w udziale również wojsku.

Wszelako czas naglił. W latach 1935–1936 Niemcy wydały na uzbrojenie 31 miliardów marek (65 miliardów złotych), czterdziestokrotnie więcej niż Polska. Takiej różnicy nie dało się zniwelować zakupionymi z publicznych składek karabinami maszynowymi. Na stołach projektowych polskich inżynierów powstawały reprezentujące światowy poziom samoloty, działa przeciwpancerne,

pistolety, karabiny maszynowe, ale nie było kapitału potrzebnego do uruchomienia ich seryjnej produkcji. Pierwszych 15 sztuk dział przeciwpancernych, wyprodukowanych przez rodzący się polski przemysł zbrojeniowy, przekazano Anglii, aby za otrzymane środki zapewnić jedno takie działo również armii polskiej.

## Niepełni sojusznicy

Za silnego sojusznika, którego pozyskanie generał Kutrzeba uważał za wysoce pożądane, uchodziła Francja – polska elita polityczna ślepo w nią wierzyła. A przecież można było zastanowić się nad tym, że wprawdzie Francuzi, przyjmując w 1936 roku przybyłego z oficjalną wizytą marszałka Rydza-Śmigłego, zobowiązali się do udzielenia Polsce pożyczki w wysokości czterech miliardów franków, płatnej w czterech ratach, przeznaczonej na modernizację polskiej armii, ale do wybuchu wojny nie przekazali z tej sumy ani jednego franka. Polscy dowódcy wojskowi mogli się również zaniepokoić tym, że w maju 1939 roku uzgodnili z przywódcami francuskimi szczegóły wzajemnej pomocy wojskowej, jednakże odnośny dokument nigdy nie został podpisany przez generała Maurice'a Gamelina, francuskiego szefa sztabu generalnego. Wydaje się, że Rydz-Śmigły był świadomy, czego można się po Francuzach spodziewać, skoro jesienią 1938 roku, rozmawiając poufnie z prymasem Augustem Hlondem o możliwości wybuchu wojny, twierdził że nieprzygotowana pod względem technicznym Francja poniesie klęskę w starciu z Niemcami. Tym samym Polska też nie mogła uniknąć przegranej...

Drugim krajem, na który Polska teoretycznie mogła liczyć, to Wielka Brytania. 31 marca 1939 roku – po aneksji Czech przez III Rzeszę – sam „miłujący pokój” premier Neville Chamberlain oświadczył: „Jeśli niepodległość Polski będzie bezpośrednio zagrożona i interesy rządu polskiego będą wymagać zbrojnego oporu, to rząd Jego Królewskiej Mości natychmiast pośpieszy Polsce z pomocą...”. 6 kwietnia podczas londyńskiej wizyty Józefa Becka wydano oświadczenie o możliwości zawarcia brytyjsko-polskiego sojuszu wojskowego, co Hitler natychmiast wykorzystał, zrywając niemiecko-polski traktat o nieagresji. Polską odpowiedzią na ten krok była mowa, którą minister Beck wygłosił 5 maja na forum sejmowym. Podkreślił w niej: „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor”.

Józef Beck w jednej chwili stał się najpopularniejszym człowiekiem w Polsce, ale nie zmieniło to faktu, że Anglia była całkowicie do wojny nieprzygotowana. Co prawda, głosiła wszem wobec, że posiada najpotężniejszą na świecie flotę marynarki wojennej, ale na lądzie dysponowała wojskiem nielicznym i słabym, a jej siły powietrzne znajdowały się dopiero w początkowej fazie rozwoju. Kiedy w Londynie zarządzono wprowadzenie powszechnego obowiązku służby

wojskowej, Hitler wzywał już swoich generałów do przygotowania planów operacyjnych wojny z Polską i pod pretekstem świętowania dwudziestej piątej rocznicy bitwy pod Tannenbergiem umieścił znaczne siły zbrojne w Prusach Wschodnich.

## **Wątpliwości niektórych historyków**

Czy wobec tak niepewnych sojuszników, nie byłoby roztropniej, gdyby polscy politycy nie odrzucili w styczniu 1939 roku propozycji Ribbentropa, by Polska zgodziła się na przyłączenie do Niemiec Wolnego Miasta Gdańska (który i tak nie był częścią Polski) oraz na budowę – ponad „korytarzem” zapewniającym Polsce dostęp do morza – eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej? Takie pytania stawiali niektórzy polscy historycy z Jerzym Łojkiem na czele. (Plan budowy eksterytorialnej drogi i linii kolejowej zarzucili sami Polacy w drugiej połowie lat dwudziestych, w okresie niezwykłego zaostrzenia stosunków polsko-niemieckich). Zyskanie choćby tych kilku tygodni mogło dużo zmienić... W październiku Hitler już by raczej nie rozpoczął wojny, gdyż Luftwaffe nie mogłaby prowadzić skutecznych bombardowań w jesiennej mgle, a pancerniki Wehrmachtu grzęzłyby w morzu błota. Trzeba było zatem grać na zwłokę. Przy najmniej do wiosny... Za wszelką cenę...

W odpowiedzi na kategoryczne odrzucenie przez Polaków propozycji Ribbentropa – obejmującej przedłużenie o 25 lat traktatu o nieagresji – Hitler zwrócił się w stronę Moskwy. W marcu stosunki dwóch totalitarnych mocarstw były już odczuwalnie inne niż dotychczas i stawały się coraz bardziej przyjacielskie. Doprowadziło to do podpisania 24 sierpnia po północy paktu o nieagresji i tajnego dokumentu dotyczącego przyszłego rozbioru Rzeczypospolitej. Bez umowy ze Stalinem Hitler nie zdecydowałby się na rozpoczęcie wojny. Osią ich porozumienia było wspólne dokonanie likwidacji państwa polskiego.

## **Zawarcie 25 sierpnia brytyjsko-polskiego sojuszu wojskowego i jego następstwa**

O wspomnianym tajnym aneksie dowiedziały się natychmiast (od jednego z pracowników ambasady niemieckiej w Moskwie) Anglia i Stany Zjednoczone. W efekcie Wielka Brytania już 25 czerwca doprowadziła do podpisania w Londynie traktatu o sojuszu wojskowym z Polską (z czym wcześniej przez kilka miesięcy zwlekała). Ale dyplomacja polska popełniła kolejny, katastrofalny w skutkach, błąd. Nie zabiegała o to, aby wypowiedzenie wojny odnosiło się nie tylko do agresji ze strony III Rzeszy, ale również do każdego innego państwa, które zaatakuje Polskę (lub Anglię). Strona polska najbardziej dbała o to, by w dokumencie nie pojawiły się Włochy Mussoliniego, z którymi rząd warszawski

utrzymywał dobre stosunki. I osiągnięcie tego celu uznano za sukces. Anglia z kolei zatroszczyła się o to, by z traktatu sojuszniczego z Polską wyłączyć jako potencjalnego agresora Związek Radziecki, czyli traktat obligował ją do pośpie-szenia Polsce z odsieczą wyłącznie w przypadku ataku ze strony Niemiec.

Pierwotnie Hitler planował, że inwazję na Polskę rozpocznie 26 sierpnia. Na wieść o sojuszu brytyjsko-polskim przesunął początek wojny na 1 września, a Polakom postawił warunki, które były nie do przyjęcia: zażądał na przykład nie tylko wcielenia do Rzeszy Wolnego Miasta Gdańska, lecz także rozległych ziem pogranicza (bezpośrednio bądź na drodze referendum). O owych żąda-niach, których zresztą nie traktował poważnie, poinformował jedynie Anglików i Francuzów. Niezależnie od tego dyplomacja obu krajów zgłosiła gotowość do rokowań. 29 sierpnia ambasadorowie Wielkiej Brytanii i Francji w Warszawie nakłonili Rydza-Śmigłego do odwołania zarządzonej przezeń na godzinę trzyna-stą powszechnej mobilizacji. Marszałek wydał ten rozkaz, ponieważ dowiedział się od swych informatorów, że niemieckie jednostki zmierzają przez terytorium Słowacji w stronę granicy z Polską. „Zarządzenie powszechnej mobilizacji może z gruntu negatywnie wpłynąć na postawę Hitlera. Może więc zniweczyć nasze próby uratowania pokoju” – w ten sposób, nie kryjąc irytacji, argumentowali obaj ambasadorowie.

Nazajutrz ambasador angielski w Berlinie, Neville Henderson, skompromi-towany ostatnią próbą ocalenia pokoju, opuścił gabinet Hitlera z pustymi rękami. Polski wódz naczelny ponownie ogłosił powszechną mobilizację. Wielu polskich rezerwistów przypłaciło życiem przesunięcie jej terminu, ponieważ pociągi, któ-rymi mieli dojechać do punktów zbiorczych, w pierwszych dniach września były już planowo bombardowane przez Luftwaffe.

## **Zamiast wojny zaczepnej „wojna siedząca”**

Nad propozycją Kutrzeby, aby w przypadku wojny poddać zachodnie i central-ne terytoria do linii Wisły, nawet się nie zastanawiano. Polski sztab dowódczy utrzymywał, że obroni liczącą 2,9 tysiąca kilometrów (przy uwzględnieniu Prus Wschodnich) granicę polsko-niemiecką. Szansa na skuteczną obronę kraju istnia-łaby jedynie, gdyby dysponujący 150 dywizjami zachodni sojusznicy rozpoczęli zapowiadaną na połowę września ofensywę na linię Zygfryda, bronioną przez za-ledwie 26 niemieckich dywizji. Hitler wiedział, że Francuzi nie dysponują pla-nem ofensywy, że wierząc w nieprzekraczalność linii Maginota, przygotowali się wyłącznie do wojny obronnej. I że nowy Napoleon, który by się mimo wszystko zdecydował na atak, nie pojawi się ani nad Wisłą, ani nad Renem.

Już 7 września Józef Beck poradził marszałkowi, by swą siedzibę przeniósł z zagrożonej Warszawy do Lwowa i tam – wykorzystując nowoczesną sieć informacyjną tego miasta, jego infrastrukturę i olbrzymie rezerwy – stworzył

centrum oporu. To samo proponował generał Kazimierz Sosnkowski, a Władysław Sikorski (który daremnie zabiegał u marszałka Rydza-Śmigłego o jakieś stanowisko dla siebie) uznawał takie rozwiązanie za rozsądne. Generał Sosnkowski, dowódca południowego frontu polskiego, był przekonany, że jednocześnie w południowo-wschodniej Rzeczypospolitej nadal walczące oddziały armii polskiej i przeciągając o tygodnie – a po nadejściu zimy o miesiące – wojnę, można będzie wymusić atak na froncie zachodnim ze strony beczynnych dywizji angielskich i francuskich. Warunkiem byłaby neutralność Związku Radzieckiego przy jednoczesnej przyjaznej neutralności Węgier i wsparciu ze strony sojuszniczej Rumunii. Ten plan marszałek Rydz-Śmigły odrzucił już w Brześciu. W czasie jego pobytu w tym mieście pojawiła się nadzieja, kiedy generał Faury, szef francuskiej misji wojskowej, przekazał mu telegram francuskiego szefa sztabu generalnego (którego Rydz-Śmigły dobrze znał) z informacją, że 17 września rozpoczyna się szturm sojuszników na całym froncie zachodnim. Parę godzin później marszałek otrzymał kolejną depezę – jej nadawcą był generał Stanisław Burchardt-Bukacki, szef polskiej misji wojskowej w Paryżu. Pisał bez ogródek: „Otrzymałem treść depezy gen. Gamelin do pana Marszałka. Proszę nie wierzyć ani jednemu słowu tej depezy, gdyż nie widzę żadnych przygotowań do zapowiedzianej wielkiej ofensywy francusko-angielskiej”. Być może w intencji złagodzenia doznanego szoku Léon Noël, ambasador francuski, zaproponował Beckowi, aby rząd polski przeniósł swą siedzibę do Francji.

## W dniu zdradzieckiego napadu

15 września polski sztab dowódczy przeniósł się do Kołomyi – jakby Rydz-Śmigły uciekał przed tym, co nieuchronnie nadchodziło, jakby chciał znaleźć się możliwie daleko od szybko zbliżających się do południowych ziem Rzeczypospolitej oddziałów niemieckich. Nie wiedział, że najskuteczniej zatrzyma je przed Lwowem pewien nieznanymi przez Polaków dokument: pakt Ribbentrop-Mołotow. W połowie września Stalin prosił Hitlera, by po tym wszystkim samoloty Luftwaffe nie naruszały przestrzeni powietrznej nad terytoriami, które zostaną przyłączone do Związku Radzieckiego. „Po tym wszystkim”... Czyli po ataku Armii Czerwonej.

16 września rząd polski znajdował się już w Kutach, położonych w pobliżu przejścia granicznego do Besarabii. Tam wczesnym rankiem 17 września dotarła do marszałka przynębiająca wiadomość, że Armia Czerwona przekroczyła wschodnią granicę Rzeczypospolitej i niektóre formacje Korpusu Ochrony Pogranicza rozpoczęły walkę z najeźdźcą. To, że podjęte wówczas działania nosiły cechy panicznego miotania się, można by zrozumieć, gdyby nie chodziło o los narodu... Jerzy Łojek (którego ojciec został kilka miesięcy później rozstrzelany w Katyniu), historyk niezwykle krytyczny wobec Becka i Rydza-Śmigłego,

pisał, że 17 września dla władz państwowych myślących i postępujących w duchu polityki dalekowzrocznej najważniejszym celem nie byłoby opuszczenie kraju, lecz uzmysłowienie światu, że stalinowski Związek Sowiecki dopuścił się takiej samej agresji na Polskę jak hitlerowska III Rzesza. Można to było osiągnąć jedynie pod warunkiem, że rząd – pozostawszy na polskim terytorium – podjąłby walkę z nowym agresorem i prowadził ją przynajmniej przez kilka dni. Tak, aby było o tym głośno w świecie... Wszelako marszałek Rydz-Śmigły nie dysponował w Kutach i Kołomyi żadną siłą.

Gdyby jednak natychmiast podjęto trafne decyzje, mógłby mieć taką siłę do dyspozycji. Przede wszystkim należało zniszczyć mosty na Dniestrze i Prucie, wykorzystując wycofujące się polskie oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza. I natychmiast można było odkomenderować w rejon kołomyjski stacjonującą w Tarnopolu pancerno-motorową 10. Brygadę Kawalerii pułkownika Stanisława Maczka. Mimo stoczonych już szesnastodniowych walk zachowała ona zdolność bojową. Musiałaby wprawdzie przebyć do Kołomyi odległość 120 kilometrów, ale zważywszy na dobry stan prowadzącej tam szosy, pierwsze oddziały zdołałyby dotrzeć do celu jeszcze przed wieczorem. Aczkolwiek oddziały sowieckie, przekraczające granicę najdalej na południu, znajdowały się bliżej Kut, to podążając gorszymi, trudniej przejezdnymi drogami, mogły być skutecznie powstrzymane przez polskie bataliony wojsk pogranicza. Tymczasem rozkaz rozpoczęcia marszu wysłano pułkownikowi Maczkowi dopiero o godzinie szesnastej, niemalże równocześnie z nakazaniem polskim jednostkom znajdującym się na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, by przeciwstawiały się Armii Czerwonej jedynie wówczas, gdy zostaną przez nią bezpośrednio zaatakowane.

Radzieckie siły zbrojne – odgrywając rolę wyzwolicieli – w większości przypadków starały się unikać starć. Jednakże niejedna polska jednostka toczyła z nimi poważne potyczki. Według urzędowych danych, Armia Czerwona straciła w trakcie kampanii polskiej 737 żołnierzy i odnotowała 1862 rannych. W rzeczywistości jej straty były znacznie większe: 1457 poległych i zmarłych z ran oraz 2383 rannych, kontuzjowanych i poparzonych. Na mocy postanowienia Rady Komisarzy Ludowych ZSRR, rodziny tych szeregowców, którzy polegli w walkach „podczas oswobodzenia bratnich narodów Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”, otrzymały jednorazowe zasiłki w wysokości 1 tysiąca rubli, a rodziny żołnierzy odznaczonych orderami i medalami miały otrzymać 3 tysiące rubli. Rodziny poległych oficerów otrzymały większe zasiłki – w przypadku wyższej kadry dowódczej było to np. 8 tysięcy rubli, za odznaczenie dodawano do tej kwoty 7 tysięcy rubli.

Polских oficerów, którzy bez jednego wystrzału trafili do sowieckiej niewoli, osiągnął ten sam los co tych, którzy walczyli do ostatniego naboju, po czym dostali się w ręce Sowietów: wiosną 1940 roku spoczęli w zbiorowych mogiłach Katynia, Kalinina i Miednoje.

## Szansa na rehabilitację

Zarówno minister spraw zagranicznych Józef Beck, jak i ambasador francuski Léon Noël, prowadzący samodzielną politykę zagraniczną wobec Polaków, zapewniali marszałka Rydza-Śmigłego, że droga do Francji przez Rumunię jest wolna. W południe tragicznego dnia 17 września, na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów, zapadła wszelako decyzja, by oficjalnie uwolnić Rumunię od zobowiązań sojuszniczych. (W myśl traktatu zawartego z nią w 1926 roku: w przypadku, gdyby jeden z krajów został zaatakowany przez ZSRR, drugi winien mu przyjść z pomocą). Ten rycerski gest właściwie legalizował oświadczenie Rumunów, wydane już 6 września, o neutralności ich państwa. Rząd rumuński nie musiał nawet powoływać się na nasilający się nacisk ze strony Niemiec i Związku Radzieckiego. Internując niektórych ministrów rządu polskiego, dowódców i żołnierzy Wojska Polskiego, można powiedzieć, że jedynie czynił zadość przepisom międzynarodowym. Z tego powodu Francja wyraziła ubolewanie, Anglia zaś – oburzenie... Teatralna reakcja tych państw nie wpłynęła w żaden sposób na fakt internowania ani na jego przebieg. (Sam Léon Noël – którego pradziadek Julian Burchard, pochodzący z polsko-węgierskiej rodziny oficer honwedów, walczył w powstaniu węgierskim 1848/1849 – bardzo przyczynił się do natychmiastowego internowania Józefa Becka, Edwarda Rydza-Śmigłego i Ignacego Mościckiego, chyba zresztą za wiedzą swego rządu).

Wyróżniając Rydza-Śmigłego spośród członków polskiego rządu, a także generalicji, ulokowano go (wraz z członkami jego świty) w ściśle strzeżonym areszcie domowym w miejscowości Dragoslavel, położonej w pobliżu przełęczy Branu na granicy Siedmiogrodu i Wołoszczyzny.

Po tym, gdy w czerwcu 1940 roku Francja po kilkutygodniowym nerwowym oporze skapitulowała przed Niemcami, a prawie trzy ćwierci sformowanego tam w okresie od października 1939 do maja 1940 roku przez generała Sikorskiego Wojska Polskiego – liczącego 85 tysięcy żołnierzy – zostały unicestwione, Rydz-Śmigły nabrał przeświadczenia, że katastrofalny upadek Francji i zagłada powstałych tam Polskich Sił Zbrojnych w sposób naturalny i niejako automatycznie ukazują w innym świetle jego wojenną rolę i tym samym go rehabilitują. Widząc, że wiosenny sukces III Rzeszy w żaden sposób nie wpłynął na jego los, ale zarazem nie zachwiał pozycją Sikorskiego, który w następnych miesiącach awansował do rangi jedyne go sojusznika Churchilla, Rydz-Śmigły postanowił, że wróci do okupowanej Polski i przyłączy się do ruchu oporu.

## Droga wiodąca przez Węgry do Warszawy

Mała grupa zwolenników Rydza-Śmigłego, którzy znaleźli azyl na Węgrzech, zorganizowała jego ucieczkę w takiej konspiracji, że zarówno agenci tajnych

służb hitlerowskich, jak i zausznicy rządu Sikorskiego raportowali na początku 1941 roku, że marszałek przebywa w Turcji. W rzeczywistości 17 grudnia 1940 roku o świcie przekroczył on wraz ze swymi towarzyszami granicę węgierską w pobliżu Aradu i po krótkim pobycie w Segedynie wyjechał do Budapesztu.

Zarówno regent Miklós Horthy, jak i premier Pál Teleki znaleźliby się w wielce kłopotliwej sytuacji, gdyby w końcu 1940 roku dowiedzieli się, że zbiegły z rumuńskiego miejsca internowania marszałek Rydz-Śmigły, Generalny Inspektor i Naczelny Wódz Wojska Polskiego, który w 1938 roku był jednym z najserdeczniejszych gospodarzy goszczącego podówczas w Warszawie regenta Horthyego, mieszka w Budapeszcie. O zachowanie w tajemnicy jego uchodźczego statusu zatroszczyli się – przy rygorystycznym przestrzeganiu wszelkich zasad konspiracji – przebywający w stolicy Węgier członkowie założyciele tajnej organizacji pod nazwą „Obóz Walczącej Polski”. Swoistym cudem było to, że wiedząc o sprawie, milczeli również pomagający im węgierscy koledzy. Dzięki temu Rydz-Śmigły mógł przez 10 miesięcy przygotowywać się w spokoju do wyjazdu do okupowanej przez Niemców Polski, by przyłączyć się tam do ruchu oporu i próbować – choćby z poświęceniem życia – odzyskać dobre imię, które we wrześniu 1939 roku stracił.

Z pomocą dwóch towarzyszy 25 października 1941 roku przeprowił się nad Rożniawą przez granicę węgiersko-słowacką i na początku listopada dotarł do Warszawy. Wszelako swojego głównego celu osiągnąć nie zdołał. Nawet jako szeregowiec nie zdążył włączyć się w walkę prowadzoną w konspiracji. Miesiąc po przybyciu do Warszawy zmarł na zawał serca. Na temat jego śmierć powstały liczne legendy i plotki.

Na Węgrzech i w Polsce żył pod pseudonimem. Tak też został pochowany. Sarkofag jednego z jego towarzyszy niedoli, a później rywala, generała Władysława Sikorskiego, znajduje się w krypcie wawelskiej. Prochy drugiego z nich, generała Kazimierza Sosnkowskiego, spoczęły w katedrze św. Jana w Warszawie. Grób Edwarda Rydza-Śmigłego znalazł się również w godnym miejscu, na historycznym warszawskim cmentarzu, w pobliżu kwatery skrywającej szczątki poległych bohaterów kampanii wrześniowej i powstania warszawskiego.

Na grobie pod pseudonimem „Artur Zawisza”, który przybrał w latach wojny, aby przechytryć hitlerowców, można dzisiaj przeczytać także prawdziwe nazwisko marszałka. Ale skąd ten pseudonim? Ci, którzy w grudniu 1941 roku składali do grobu ciało marszałka, dobrze wiedzieli, kim był prawdziwy Artur Zawisza. Symbol polskiej ofiarności, student, spiskowiec, który dwa lata po upadku powstania listopadowego w skrajnie beznadziejnej sytuacji powrócił do istniejącego już tylko jako pusta nazwa Królestwa Polskiego, by dalej walczyć o wolność na czele małego oddziału partyzanckiego. Dostał się do niewoli rosyjskiej. Carski sąd wojenny skazał go na śmierć. Powieszono go i pochowano w Warszawie. Prawie w tym samym miejscu, gdzie Rydza-Śmigłego.

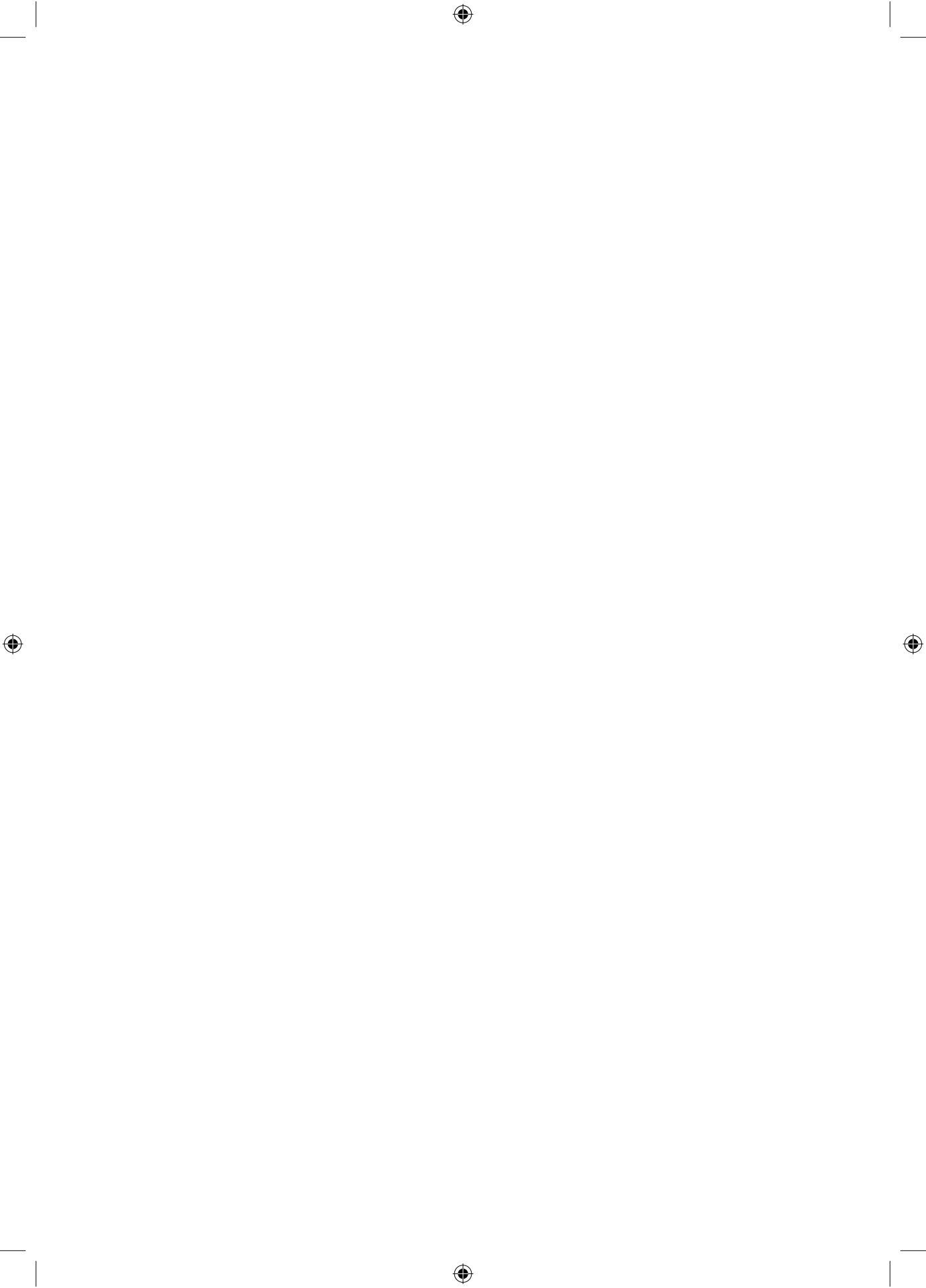


Jan Lechoń, świetny poeta, który jako *attaché* kulturalny ambasady polskiej w Paryżu był świadkiem sukcesu Edwarda Rydza-Śmigłego podczas jego wizyty we Francji w 1936 roku, trafnie i pięknie go wspominał w swym dzienniku: „Śmigły był prawie natchniony idealnym instynktem, co i jak należy robić. Wszyscy, którzyśmy na to patrzyli, byliśmy pewni, że to prawdziwy następca Piłsudskiego, nie jego wielkości, ale jego oddania Polsce, jego gwiazdy, że to nie groźny, tragiczny założyciel wielkiej dynastii, ale roztropny, przystępny jej kontynuator. I długo potem jeszcze nie mogłem się pogodzić z myślą, że ten człowiek, tak zdawałoby się przytomny i znający swoją miarę – dał się nabrać na jakieś misje dziejowe, wodzostwo ducha, że wierzył, iż może się równać z Piłsudskim”.

Tak poeta pisał o poecie.



**TRAKTAT O NIEAGRESJI  
I BRATERSTWO BRONI.  
CZWARTY ROZBIÓR POLSKI**



## Rapallo – Michaił Tuchaczewski i Heinz Guderian

W kwietniu 1922 roku w Rapallo koło Genewy odbywała się międzynarodowa konferencja, na której rozpatrywano przede wszystkim problemy gospodarcze. Niemałe zaskoczenie wywołał traktat zawarty przy tej okazji przez przedstawicieli Niemiec i sowieckiej Rosji. Strony zrezygnowały z wszelkich wzajemnych roszczeń wojennych oraz zapowiedziały regulację kwestii prawnych, mających swe źródło w stanie wojny, i nawiązanie stosunków dyplomatycznych.

Znaczenie układu z Rapallo było wszakże znacznie większe. Kładł on podwaliny nie tylko pod niemiecko-radziecką współpracę gospodarczą i polityczną, lecz także – wojskową. I właśnie ta ostatnia była dla zwyciężonych w I wojnie światowej Niemiec, które utraciły część swych terytoriów, sprawą życia i śmierci, gdyż wolno im było utrzymywać jedynie stutysięczne, złożone z ochotników wojsko lądowe oraz minimalnych rozmiarów flotę nadbrzeżną. Traktat ważny był również dla Rosji Sowieckiej, która nie zdołała obronić granic europejskich z 1914 roku, zmagając się z kłopotami gospodarczymi i była izolowana przez inne państwa. Nie bez powodu Niemcy zobowiązywały się do dostarczania na potrzeby Armii Czerwonej broni i amunicji, a także do pomocy w rozbudowie sowieckiego przemysłu zbrojeniowego, zgodnie z tajnym porozumieniem zawartym 29 lipca 1922 roku.

Traktat o przyjaźni i współpracy niemiecko-radzieckiej, podpisany 24 kwietnia 1926 roku w Berlinie, wsparł też współpracę wojskową tych krajów. Na terenach położonych nad Wołgą i Kamą utworzono obszary ćwiczeń wojskowych, gdzie niemieccy inżynierowie projektanci mogli testować nowe rodzaje broni pancernej, lądowej oraz gazowej. W szkoleniu oficerów Armii Czerwonej brali udział niemieccy generałowie: Walter von Brauchitsch, Walter von Reichenau, Wilhelm List i Heinz Guderian. W tym samym czasie Michaił Tuchaczewski i August Kork (uczestnik bitwy warszawskiej, dowódca 15. Armii) wykładali

na niemieckich akademiach wojskowych. (W 1937 roku zostali rozstrzelani po sfalszowanych oskarżeniach, że pod pretekstem nauczania szpiegowali na rzecz Niemiec). Ponadto generałowie niemieccy Kurt von Schleicher, Werner von Blomberg i Hans von Seeckt uczestniczyli w opracowywaniu regulaminu Armii Czerwonej.

Ostatni z nich w liście z 11 września 1922 roku, adresowanym do Josefa Wirtha, kanclerza Rzeszy, podkreślał: „Istnienie Polski jest nie do zniesienia i nie daje się pogodzić żywotnymi interesami Niemiec. Polska powinna zniknąć i zniknie na skutek swej zewnętrznej słabości oraz na skutek wysiłków Rosji, które i my wesprzemy. Dla Rosji Polska jest jeszcze bardziej nie do zniesienia niż dla nas. (...) Rosja i Niemcy przywrócą swoje granice z roku 1914, co nastąpiłoby na podstawie układu między Sowietami a nami”.

Kiedy Związek Radziecki w końcu 1931 roku, po rozpoczęciu przez Japonię podbojów na Dalekim Wschodzie, przygotowywał się do zawarcia układu o nieagresji również z Polską, nie omieszczał uspokoić Republikę Weimarską: „Nasz przyjazny stosunek do Niemiec pozostaje taki sam, jak dotychczas”. Dodano przy tym, że traktat zawarty z Warszawą nie zawiera gwarancji odnośnie do istniejących granic.

## **Droga do zawarcia paktu o nieagresji**

Po dojściu Hitlera do władzy Władimir Mołotow wyraził nadzieję, że uda się utrzymać dobre stosunki z Niemcami. Ale trzeba było na to poczekać ponad pięć lat. Ich poprawa zaczęła się bowiem na początku 1939 roku, by po upływie ośmiu miesięcy przybrać tak nagły obrót, że cały świat był zaskoczony biegiem wydarzeń, które – w krótszej bądź dłuższej perspektywie – doprowadziły do okupacji państw Europy Środkowej i Wschodniej.

Na wieść o tym, że z przyzwoleniem mocarstw zachodnich oddziały Hitlera zajęły region sudecki, w listopadzie 1938 roku Władimir Potiomkin, zastępca komisarza ludowego ds. zagranicznych, oświadczył w Moskwie ambasadorowi francuskiemu i wielu innym dyplomatom: „Nie widzę dla nas innego wyjścia, jak czwarty rozbiór Polski”. Oznaczało to ni mniej, ni więcej, że można zawrzeć pakt z Hitlerem. Zresztą kilka miesięcy później generał Bodenschatz przestrzegł przed tym pułkownika Antoniego Szymańskiego, polskiego *attaché* wojskowego w Berlinie: „Proszę pana, jeśli Hitler dojdzie do przekonania, że Niemcy mogą być od wschodu okrążone przez Polskę, nie zawaha się połączyć nawet z samym... diabłem. Nie może chyba być między nami wątpliwości, kim jest diabeł”.

W tym samym czasie Joachim von Ribbentrop, minister spraw zagranicznych, złożył propozycję Józefowi Lipskiemu, ambasadorowi polskiemu w Berlinie, by Polska zgodziła się na włączenie Gdańska do Rzeszy niemieckiej (po uprzednim

uchyleniu mu statusu wolnego miasta) oraz na utworzenie „korytarza” w postaci eksterytorialnej autostrady oraz linii kolejowej łączących III Rzeszę z Pomorzem i Prusami Wschodnimi (przy zachowaniu dostępu Polski do Bałtyku). Ugoda wiązałaby się z obietnicą przedłużenia na dalszych 25 lat niemiecko-polskiego traktatu o nieagresji i gwarancji nienaruszalności granic.

W połowie grudnia strona radziecka zaproponowała zaś, aby Polska została członkiem przygotowywanej po aneksji krajów bałtyckich i Czechosłowacji koalicji antyhitlerowskiej. Obydwie te propozycje Polacy odrzucili w imię odziedziczonej po Piłsudskim zasady zachowywania równego dystansu w stosunku do Rosji i Niemiec. Berlin jeszcze dwukrotnie wystąpił ze swą propozycją, a w zamian za sojusz wymierzony w ZSRR zaoferował Polsce Słowację i dostęp do Morza Czarnego przez Krym. Bez skutku. O tym, że w obsesyjnym myśleniu Hitlera o zagrożeniu ze strony bolszewików nastąpiły jakieś zmiany, świadczy fakt, że w swej mowie, wygłoszonej w styczniu 1939 roku w Berlinie, nie rzucał gromów na Związek Sowiecki. Stalin o tym wszystkim wiedział. Nieprzypadkowo 10 marca 1939 roku, przemawiając na XVIII Kongresie Komunistycznej Partii ZSRR, wspominał, że „prasa zachodnia psuje atmosferę międzynarodową” i „prowokuje konflikt z Niemcami, mimo że nie ma po temu podstaw”. Stwierdził również: „jeżeli interesy ZSRR wymagają zbliżenia z tymi czy innymi krajami, które nie dążą do konfliktów zbrojnych, decydujemy się na to bez wahania”.

28 kwietnia Hitler wypowiedział zawarty w 1934 roku niemiecko-polski traktat o nieagresji, Stalin natomiast zwolnił Maksyma Litwinowa, który już ze względu na swe pochodzenie utrudniał poprawę stosunków niemiecko-radzieckich. Jego miejsce zajął Wiaczesław Mołotow, który 28 czerwca w trakcie nocnych rozmów z Friedrichem Wernerem von der Schulenburgiem, ambasadorem niemieckim w Moskwie, wspominał, że mimo ochłodzenia wzajemnych stosunków porozumienie niemiecko-sowieckie z 24 kwietnia 1926 roku „o neutralności i przyjaźni” nadal obowiązuje. Wymiana uwag między tymi dwoma politykami może być potraktowana jako przedłużenie rozmowy Georgija Astachowa, radzieckiego *chargé d'affaires*, z Karlem Schnurrem, radcą niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych. Wedle sugestii sowieckiego dyplomaty, aby wzajemne stosunki oprzeć na nowych podstawach, należałoby porozumieć się w kwestii stref wpływów we wschodniej Europie. Zapytał on również, czy Niemcy byłyby zainteresowane niegdyś austriacką Galicją Wschodnią, która z powodu swej ukraińskiej ludności nie jest Związkowi Radzieckiemu obojętna.

Na niższym szczeblu rozmowy mające na celu budowanie wzajemnego zaufania były prowadzone przez cały lipiec, ale na odpowiedź Hitlera trzeba było czekać półtora miesiąca. Zaskoczyła ona nawet Astachowa, ponieważ można było z niej wyczytać, że rząd niemiecki dopuszcza podział Polski między Niemcy a ZSRR. Stało się to 10 sierpnia i z całą pewnością mogło mieć związek z przybyciem nazajutrz do Moskwy delegacji angielsko-francuskiej. Jego cel

stanowiło przeprowadzenie rozmów o wspólnym wystąpieniu sojuszników zachodnioeuropejskich i Związku Sowieckiego przeciw Hitlerowi. Sowieci uzależnili swą decyzję w tej sprawie od tego, czy Zachód wyrazi zgodę na wkroczenie Armii Czerwonej na terytorium Rzeczypospolitej. 14 sierpnia Schulenburg otrzymał polecenie, by natychmiast powiadomił Mołotowa, że Niemcy przyjmą wszystkie propozycje Związku Radzieckiego, odnoszące się do ziem położonych między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Mołotow zaś uzależnił dalsze pertraktacje w tej sprawie od tego, czy Berlin będzie skłonny do zawarcia z ZSRR paktu o nieagresji, który oznaczałby w gruncie rzeczy sojusz polityczno-wojskowy.

## Traktat o nieagresji jako kryptonim rozbioru Polski

Dla Hitlera porozumienie proponowane przez Mołotowa było sprawą życia i śmierci. Oznaczało bowiem, że może rozpoczynać planowaną pierwotnie na 26 sierpnia wojnę przeciw Polsce. Czas naglił. W wyścigu o podpisanie traktatu z Moskwą uczestniczyły jeszcze Anglia i Francja. Miały na to pewne szanse... Aż do 19 sierpnia. Poprzedniego dnia podpisały uzgodnione tydzień wcześniej niemiecko-sowieckie porozumienie handlowe. Tego samego dnia ambasador Schulenburg przesłał do Berlina sowiecki projekt paktu o nieagresji. Miało być doń dołączone *postscriptum*, którego sens objaśnia dość mglisty zapis: „Pakt niniejszy jest ważny tylko przy jednoczesnym podpisaniu specjalnego protokołu z wypunktowanymi kwestiami interesującymi umawiające się Strony w dziedzinie polityki zagranicznej. Protokół stanowi organiczną część paktu”. Ów protokół stanowił o rozbiorze Polski.

Moskwa nie zakończyła pertraktacji z sojuszniczą delegacją wojskową z państw zachodnich. Delegacja francuska miała upoważnienie od premiera Édouarda Daladiera, by nawet bez zgody Warszawy przychylić się do prośby Sowieców o zezwolenie na zajęcie części Polski przez Armię Czerwoną, jeżeli za tę cenę ZSRR zostałby członkiem koalicji antyhitlerowskiej. Było to wszakże znacznie mniej niż to, co proponowały Niemcy: pół Polski, kraje bałtyckie i część Rumunii.

11 sierpnia Związek Radziecki zaprzestał wojny z Japonią, prowadzonej bez wypowiedzenia na terytorium Mongolii i Mandżurii. Mógł spokojnie czekać na rozwój wypadków, gdyż czas naglił niemiecki rząd. Potwierdza to fakt, że 20 sierpnia Hitler zwrócił się do Stalina w osobistym liście, w którym w sześciu punktach ujął swą prośbę i propozycję. W pierwszym z nich wyraził radość z zawarcia porozumienia handlowego. Punkt piąty mówił zaś o tym, że napięcie między Niemcami a Polską jest już nie do zniesienia, a zachowanie Polski wobec mocarstwa może w każdej chwili stać się zarzewiem konfliktu. „Niemcy w każdym razie są zdecydowane, aby wobec tych afrontów odtąd wszystkimi środkami strzec interesów Rzeszy”.



W szóstym punkcie Hitler prosił, aby w celu unormowania stosunków między oboma państwami 22, a najpóźniej 23 sierpnia Stalin przyjął Ribbentropa, który dysponuje pełnomocnictwem w kwestii zawarcia paktu o nieagresji i podpisania protokołu. Punkt ten kończy się następującym zapisem: „Dłuższa obecność ministra spraw zagranicznych Rzeszy w Moskwie niż przez jeden, a najwyżej dwa dni jest niemożliwa z uwagi na sytuację międzynarodową. Cieszyłbym się, mogąc otrzymać Pańską rychłą odpowiedź”.

Stalin nazajutrz wysłał Hitlerowi depezę:

„Bardzo pilne!

Kancelarz Rzeszy Niemieckiej, pan Adolf Hitler

Dziękuję za list.

Mam nadzieję, że niemiecko-sowiecki pakt o nieagresji przyczyni się do poważnej poprawy stosunków politycznych między naszymi krajami.

Narody naszych krajów potrzebują wzajemnych stosunków pokojowych. Zgoda Rządu Niemieckiego na zawarcie paktu o nieagresji stanowi podstawę do zlikwidowania politycznego napięcia i ustanowienia pokoju oraz współpracy między naszymi krajami.

Rząd Sowiecki upoważnił mnie do zakomunikowania Panu, że zgadza się na przyjazd pana von Ribbentropa do Moskwy 23 sierpnia”.

W swej odpowiedzi Stalin nie wspomina o wspomnianym w liście przez Hitlera protokole, który jako tajny załącznik do paktu o nieagresji przesadził o losie Polski. Zgoda Stalina na przyjęcie Ribbentropa oznaczała automatycznie zawarcie traktatu i podpisanie tajnego protokołu. 22 sierpnia Hitler mógł już z radością obwieścić swoim generałom w kwaterze głównej w Obersalzbergu:

„Byłem pewien, że Stalin nigdy nie przyjmie brytyjskiej propozycji. Rosja nie ma żadnego interesu w ratowaniu Polski, a Stalin zdaje sobie sprawę, że znaczyłoby to koniec jego reżimu, bez względu na to, czy armie jego wyszłyby zwycięskie czy pokonane. Dymisja Litwinowa miała decydujące znaczenie. Stopniowo doprowadziłem do zmiany nastawienia wobec Rosji. W ślad za umową handlową nawiązaliśmy rozmowy polityczne. Przedstawiliśmy propozycję paktu o nieagresji. Potem pojawiła się uniwersalna propozycja ze strony Rosji. Cztery dni temu zdobyłem się na specjalny krok, który sprawił, że Rosja odpowiedziała wczoraj, iż jest gotowa go sfinalizować. Osobisty kontakt ze Stalinem został nawiązany. Pojutrze von Ribbentrop sfinalizuje układ. A Polska znajdzie się w sytuacji, w jakiej chciałem ją widzieć.

Nie musimy obawiać się blokady. Wschód dostarczy nam zboża, bydła, ołowiu, cynku. To wielki cel, który wymaga sporego zaangażowania. Obawiam się tylko, że w ostatniej chwili jakiś sukinsyn przedłoży mi plan rozjemczy. (...) Dzisiejsze oznajmienie o pakcie o nieagresji z Rosją zabrzmiało jak wybuch bomby. Trudno przewidzieć konsekwencje. Stalin również oświadczył, że na tej drodze skorzystają oba kraje. Skutek będzie straszliwy”.

## Skutki

Jeden ze skutków można było wyczytać z tajnego protokołu, w którego punkcie 1 podkreślono, że Finlandia, Estonia i Łotwa stanowią strefy wpływów ZSRR, natomiast Litwa znajduje się w strefie interesów niemieckich. Dalej dodano, że „obie strony uznają przy tym zainteresowanie Litwy obszarem wileńskim”. Punkt 2 stanowił: „W wypadku terytorialno-politycznych przekształceń na obszarach należących do państwa polskiego, podział sfer interesów między Niemcami a ZSSR przebiegać będzie mniej więcej wzdłuż linii rzek Pisa, Narew, Wisła, San”. Na pytanie, czy w interesie obu stron leży utrzymanie niepodległego państwa polskiego i gdzie miałyby przebiegać granice tego państwa, można było odpowiedzieć wyłącznie w zależności od tego, jak będą się kształtować wydarzenia polityczne.

W punkcie 3 zdecydowano o potraktowaniu południowo-wschodniej części Europy – a w szczególności Besarabii – jako strefy interesów ZSRR. Krótkie zdanie punktu 4 zawiera dyrektywę o ściśle tajnym charakterze protokołu. Stało się to, o czym stracony przez Stalina w 1937 roku Tuchaczewski mówił swemu niemieckiemu partnerowi wkrótce po dojściu Hitlera do władzy: jeśli dwa imperia będą się trzymać razem, to będą mogły same dyktować warunki światowego pokoju. Jesienią 1939 roku nazwały w tym duchu granicę przedzielającą terytorium Polski „granicą pokoju”. Tak samo jak zaproponowaną po II wojnie światowej przez Sowieców granicę na Odrze i Nysie.

Bezpośrednio po podpisaniu dokumentu, kiedy w sali obrad otworzono butelki szampana, Stalin wznosił toast jako pierwszy: „Wiem, jak mocno naród niemiecki kocha swojego Führera: dlatego pragnąłbym wypić jego zdrowie”. Zaraz potem „Mołotow pił zdrowie pana ministra spraw zagranicznych Rzeszy i pana ambasadora hrabiego von Schulenburga”, następnie wznosił toast na cześć Stalina, mówiąc, że „przemówieniem z marca tego roku, które dobrze zrozumiano w Niemczech, zainicjował zwrot w stosunkach politycznych”. W protokole uwieczniono również to, że gdy późną nocą strony się rozeszły, Stalin oświadczył ministrowi spraw zagranicznych Rzeszy: „Rząd sowiecki traktuje nowy pakt bardzo poważnie. Może on zagwarantować swoim słowem honoru, że Związek Sowiecki nie zdradzi swego partnera”.

Po zawarciu paktu Ribbentrop–Mołotow Hitler natychmiast podpisał i przedłożył swym generałom plan napaści na Polskę. Atak trzeba było w ostatniej chwili przesunąć na późniejszy termin (pierwotnie był planowany na 26 sierpnia). Oto 25 sierpnia, kiedy delegacja francusko-angielska opuściła z pustymi rękami Moskwę, o godzinie siedemnastej świat dowiedział się, że w Londynie podpisano brytyjsko-polski układ o wzajemnej pomocy. Można z tym łączyć fakt, że godzinę później Mussolini oficjalnie zawiadomił Hitlera: Włochy nie są wystarczająco przygotowane do udzielenia Niemcom wsparcia. Niebawem okazało się, że polska delegacja nie była w Londynie dość rozważna, skoro układ sojuszniczy

ograniczał się do sytuacji niemieckiej napaści na Polskę, pomijając ewentualność ataku ze strony ZSRR. Jednak znacznie tragiczniejsze było to, że ani Anglia, ani Francja nie dotrzymały zobowiązań sojuszniczych. A obliżowały one Francję m.in. do tego, by w ciągu dwóch tygodni po zarządzeniu powszechnej mobilizacji przpuściła szturm na Niemcy.

Opatrzony siedmioma pieczęciami protokół nie pozostał tajemnicą, ponieważ młody antyfaszysta Hans von Herwath, urzędnik ambasady niemieckiej w Moskwie, natychmiast powiadomił o nim Charlesa Bohlena, pracownika tamtejszej ambasady amerykańskiej. Państwa zachodnie mogły już zatem przed wybuchem wojny wiedzieć o tym, co czekało Polskę.

31 sierpnia Rada Najwyższa Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich ratyfikowała pakt Ribbentrop–Mołotow. Z tej okazji Mołotow wygłosił przemówienie na temat sytuacji międzynarodowej. Zarzucił Anglii i Francji obłudną i nieszczerą postawę w trakcie rokowań, a winą za zerwanie pertraktacji obciążył Polskę. Podkreślił, że zawierając pakt o nieagresji, Związek Radziecki kierował się wyłącznie własnymi interesami i własnym bezpieczeństwem, a rozwijająca się współpraca z Niemcami przynosi obydwu krajom korzyści ekonomiczne.

Ratyfikacja paktu i przemówienie Mołotowa stanowiły jednoznaczny sygnał, że Niemcy mogą zaatakować Polskę. 1 września niemiecka machina wojenna ruszyła. Pięćdziesiąt trzy dywizje niemieckich sił lądowych pod dowództwem Waltera von Brauchitscha, przy wsparciu ze strony 1. i 4. Floty Powietrznej, przekroczyły w kilku miejscach granicę z Polską. Celem 10. Armii, która od Śląska parła w stronę Kielc, było dojście do Wisły na wysokości Warszawy, 8. Armia starała się dotrzeć do stolicy, posuwając się w kierunku Łodzi, podczas gdy 14. Armia wdarła się do Polski ze Słowacji i miała na celu zajęcie najpierw Krakowa, a potem Lwowa. (Tę operację wspierała również Słowacja, która wystąpiła przeciw Polsce czterema dywizjami liczącymi w sumie około 50 tysięcy ludzi). Z kolei wkraczająca z Pomorza 4. Armia miała za zadanie zajęcie „korytarza” gdańskiego (pomorskiego), a następnie – udzielenie wsparcia 3. Armii, która weszła na terytorium Polski od strony Prus Wschodnich i podążała w stronę Warszawy. Atak niemiecki prowadzony był siłami 1,85 miliona żołnierzy, 2,7 tysiąca czołgów 1,9 tysiąca samolotów, 10 tysięcy dział. Tymczasem Wojsko Polskie dysponowało 39 dywizjami piechoty, 11 brygadami kawalerii i 2 zmotoryzowanymi brygadami pancernymi. Służyło w nich sumarycznie milion żołnierzy, którzy mieli na wyposażeniu 800 lekkich czołgów (w większości przestarzałych), 400 samolotów i 2,8 tysiąca dział.

Nie znaczy to bynajmniej, że Polacy nie stawiali oporu. W pierwszych dniach odnieśli też w walkach z Niemcami sporo lokalnych sukcesów. Poza heroiczną postawą, którą wykazali się w legendarnej już dziś obronie Westerplatte, pod Mokrym (w pobliżu zachodniej granicy kraju) Wołyńska Brygada Kawalerii dowodzona przez pułkownika Juliana Filipowicza, przy wsparciu ze strony dywizjonu artylerii konnej i batalionu piechoty oraz dwóch pociągów pancernych, powstrzymała

niemiecką 4. Dywizję Pancerną, unicestwiwszy jej 60 czołgów. Ów sukces okupiła ofiarą 500 poległych i rannych ułanów. W pierwszych dniach wojny Polacy wdarli się również w kilku miejscach na terytorium Niemiec. Do największej operacji tego typu doszło 4 września, kiedy to na rozkaz generała Czesława Młota-Fijałkowskiego, dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, Podlaska Brygada Kawalerii rozpoczęła o świcie szturm na Gellenburg w Prusach Wschodnich. Akcją tą kierował osobiście generał Ludwik Kmicic-Krzyński. Poruszający się wzdłuż osi ataku 5. Pułk Ułanów zdobył umocniony Sokollen, a następnie Klarheim, ale skoncentrowany tam ogień artyleryjski przeciwnika zdołał Polaków zatrzymać. Wszelako wspierający ułańską szarżę od strony Grajewa spieszeni żołnierze 1. Szwadronu 9. Pułku Strzelców Konnych, pod dowództwem rotmistrza Władysława Robaka, ruszyli z bagnetami na linię obrony niemieckiej przed Birkenbergiem, przerwali ją i zdobyli duże ilości broni (m.in. 4 karabiny maszynowe), biorąc przy tym około 70 jeńców. Idąc za ciosem, 3. Szwadron pułku rozpoczął okupację Birkenbergu. Oczywiście, te chwilowe, odizolowane sukcesy lokalne nie miały większego wpływu na przebieg wojny.

Postawa ZSRR była od początku wojny uzależniona od tego, jak zachowują się wojskowi sojusznicy Polski: Anglia i Francja. Tymczasem te dwa mocarstwa europejskie nie wypełniły w żaden sposób swych sojuszniczych zobowiązań poza tym, że 2 i 3 września wypowiedziały Niemcom wojnę.

## **Bezczynność równa zdradzie**

Francja była pod względem wojskowym państwem silnym, wszelako zależało jej jedynie na zachowaniu pokoju i nie dysponowała choćby szkicowym planem ataku na Niemcy. Dlaczego w takim razie zobowiązała się, że w ciągu dwóch tygodni od ogłoszenia powszechnej mobilizacji zaatakuje wszystkimi siłami III Rzeszę? I dlaczego Anglia złożyła 25 sierpnia uroczyste przyrzeczenie, że brytyjskie Królewskie Siły Powietrzne będą bombardować wojskowe obiekty nazistów, a ewentualne polskie ofiary cywilne ataku terrorystycznego ze strony Luftwaffe zostaną pomszczone na niemieckich cywilach? Tymczasem wiadomo, że angielskie samoloty nawet nie próbowały bombardować niemieckich celów. Nie jest zatem pustym frazesem stwierdzenie, że Francja i Anglia, stojąc z bronią u nogi, obserwowały walkę na śmierć i życie, którą toczyli Polacy. Tymczasem jak oświadczył generał Alfred Jodl przed Trybunałem norymberskim: „Do roku 1939 byliśmy oczywiście w stanie sami rozbić Polskę. Ale nigdy – ani w roku 1938, ani w 1939 – nie zdołalibyśmy naprawdę sprostać skoncentrowanemu wspólnemu atakowi tych państw [Wielkiej Brytanii, Francji, Polski]. I jeśli nie doznaliśmy klęski już w roku 1939, należy to przypisać jedynie faktowi, że podczas kampanii polskiej około 110 dywizji francuskich i brytyjskich pozostało kompletnie biernych wobec 23 dywizji niemieckich”.

Nie ulega wątpliwości, że nawet gdyby Anglia i Francja zgodnie z ustaleniami przeprowadziły atak na III Rzeszę, Związek Radziecki byłby w korzystnej sytuacji, aczkolwiek musiałby odstąpić od podziału Polski. Mocarstwa zachodnie zostałyby zmuszone do samodzielnej walki przeciw nazistowskiej Rzeszy. W takim przypadku Stalin mógłby z założonymi rękami czekać na rozwój wydarzeń. Pakt o nieagresji sam w sobie nie ściągnąłby na Moskwę potępienia nawet ze strony niemieckiej, bo przecież nie zobowiązywał Sowietów do wojowania z Anglią i Francją. Z nimi zaś mogliby zawrzeć sojusz antyhitlerowski tylko wówczas, gdyby mogli podyktować zań cenę. Mniej więcej tak, jak zrobili to w końcu 1943 roku w Teheranie, udowodniwszy przedtem swoją niezbędność.

### **Chwiejna gotowość do działania**

Niemcy od pierwszych chwil swego szturmu ponaglali Sowietów do rozpoczęcia działań wojennych. Na początku września przyjęli w Berlinie, w największej tajemnicy, grupę oficerów Armii Czerwonej w celu uzgodnienia planów. Wojskowa współpraca tych państwa była – na pewnym szczeblu – wyczuwalna od początku wojny. Sygnałami wysyłanymi za pośrednictwem radiostacji mińskiej Sowietci kierowali poczynaniami części niemieckich samolotów bojowych i bombowców. („W dowód wdzięczności” 22 czerwca 1941 roku Luftwaffe właśnie ten obiekt zbombardowała najpierw). Wszelako sowieckie dowództwo – po wypowiedzeniu wojny przez zachodnich sojuszników Polski – zachowywało większą niż wcześniej ostrożność. Wyczekiwało. Świadczy o tym wiadomość przesłana 5 września Ribbentropowi za pośrednictwem ambasadora niemieckiego przez Mołotowa, sformułowana częściowo w socjalistycznej nowomowie, więc nie całkiem jednoznaczna i zrozumiała: „Zgadząmy się, że w odpowiednim czasie będzie dla nas absolutnie konieczne rozpoczęcie konkretnej akcji. Jesteśmy jednak zdania, że czas ten jeszcze nie nadszedł. Może się mylimy, lecz nam się wydaje, że przez zbyt ni pośpiech możemy zaszkodzić naszej sprawie i przyczynić się do zespolenia naszych przeciwników. Rozumiemy, że w toku przeprowadzonych operacji jedna lub obie strony mogą być zmuszone do tymczasowego przekroczenia linii demarkacyjnej pomiędzy sferami interesów obu stron, takie wypadki jednak nie mogą przeszkodzić ściślemu wykonaniu przyjętego planu”.

W odpowiedzi przekazanej Schulenburgowi 9 września pięć minut po północy Ribbentrop starał się uspokoić Mołotowa, ale z jego związłego tajnego pisma można wyczytać, że w rzeczywistości on sam był zaniepokojony: „Oczywiście zgadzamy się z rządem sowieckim, że rozszerzenie zasięgu terytorialnego naszych operacji nie powinno wpływać na porozumienie zawarte w Moskwie. Zamierzamy pobić i pobijemy armię polską, gdziekolwiek się z nią zetkniemy. Nic się wskutek tego nie zmieni w porozumieniach moskiewskich. Sukcesy naszych operacji wojskowych przewyższyły nawet nasze oczekiwania. Armia polska

według wszelkich oznak znajduje się więcej lub mniej w stanie rozpadu. W tych warunkach uważam, że powinien Pan niezwłocznie jeszcze raz porozmawiać z Mołotowem o zamiarach wojennych rządu sowieckiego”.

Pięćdziesiąt jeden minut później Mołotow – za pośrednictwem Schulenburga – gratulował rządowi niemieckiemu, dowiedziawszy się, że Wehrmacht wkroczył do Warszawy. Powiadał również, że w ciągu kilku dni do akcji wkroczy również Armia Czerwona. Wiadomość okazała się jednakże fałszywa. Kilka jednostek 16. Korpusu Pancernego 10. Armii wojska niemieckiego rzeczywiście z marszu wdarło się na teren dwóch dzielnic Warszawy: Ochoty i Woli, ale po części zostały unicestwione, po części – wyparte. Zdarzyło się wszakże coś jeszcze. Otóż dwie armie – „Pomorze” i „Poznań” – udające się z okręgu północno-zachodniego w kierunku Warszawy pod dowództwem generała Tadeusza Kutrzeby, skrzyły na południe i zaatakowały odsłoniętą flankę zmierzającej na Warszawę 8. armii. Tak rozpoczęła się największa próba kampanii wrześniowej, bitwa nad Bzurą, która 19 września zakończyła się wprawdzie porażką Polaków, ale ponieważ część atakującej stolicę 10. Armii, a następnie również 4. Armia wsparły 8. Armie, Warszawa miała czas na zorganizowanie obrony. Dzięki temu oddziały hitlerowskie zajęły polską stolicę – ważną ze względu na możliwość stworzenia pretekstu do inwazji sowieckiej – dopiero 29 września.

Ponieważ wiadomość z 9 września o wzięciu Warszawy okazała się niezgodna z prawdą, sowiecki komisarz ludowy ds. zagranicznych bez wahania meldował Berlinowi, że Armia Czerwona potrzebuje niestety jeszcze kilku tygodni na przygotowanie się do operacji militarnej.

Przyszedł czas na ruch ze strony Niemców, którzy wyemitowali w niemieckiej rozgłośni radiowej oświadczenie generała Brauchitscha, że nie ma potrzeby dalszych działań wojska niemieckiego na wschodniej granicy. (Ponieważ linia wytyczona w pakcie Ribbentrop–Mołotow została osiągnięta). W depeszy z 11 października Ribbentrop poinformował stronę sowiecką, że jeśli Rosjanie nie zajmą „obszarów ważnych z punktu widzenia swoich interesów”, to Niemcy w celu uniknięcia wykształcenia się tam „obszaru politycznej próżni” będą zmuszeni tworzyć na tych ziemiach nowe państwa. Dotyczyło to Ukrainy, Białorusi i Polski. Depesza zrobiła swoje, skoro już 14 września Mołotow powiadomił ambasadora niemieckiego, że „gotowość Armii Czerwonej osiągnięto wcześniej, niż zakładano. Stąd akcja sowiecka może zacząć się wcześniej”. Jednocześnie uświadomił stronie niemieckiej, że z perspektywy sowieckiej faktem niezwyklej wagi byłoby powstrzymanie się Sowietów od działania „do upadku centrum rządowego Polski, miasta Warszawy”. Dlatego też Mołotow prosił, by go możliwie precyzyjnie poinformować, „kiedy należy liczyć się z zajęciem Warszawy”.

Strona radziecka wiedziała już zapewne, że rząd polski wraz ze Sztabem Generalnym przeniósł swą siedzibę do Słucka, stamtąd zaś do leżących przy granicy rumuńskiej Kut. Zarządził tak Naczelny Wódz Wojska Polskiego,

marszałek Edward Rydz-Śmigły, który stracił kontakt ze swymi armiami. Tymczasem według konstytucji taką decyzję mógł legalnie podjąć jedynie prezydent Ignacy Mościcki, który w czasie wojny pełnił również funkcję zwierzchnika Sił Zbrojnych. On wszelako – kilka miesięcy przed przejściem na emeryturę – okazał się do tego niezdolny. Członkowie rządu podporządkowali się Naczelnemu Wodzowi Rydzowi-Śmigłemu. Nie dlatego, że marszałek cieszył się – jak niegdyś Piłsudski – autorytetem moralnym i wojskowym, gdyż tak nie było. Raczej z oportunistów: w ten sposób mogli zrzucić z siebie odpowiedzialność. Rząd i dowództwo wojskowe pozostawiły walczącą Warszawę samej sobie... I ulokowały się w pobliżu sowieckiej granicy. Najbardziej przemyślany plan miał minister spraw zagranicznych Józef Beck, który już 2 lub 3 września proponował Rydzowi-Śmigłemu, aby rząd i naczelne dowództwo jak najrychlej przeniosły się do Lwowa, który dysponował silną rozgłośnią radiową, najlepiej rozbudowanym systemem obrony powietrznej oraz dobrą siecią telefoniczną. Poza tym bezpośrednio dostępna była stamtąd zarówno granica z Węgrami, jak i z Rumunią.

### **Spokojna polityka Moskwy w stosunku do Niemców, cynizm wobec Polaków**

Trudna sytuacja polskiego rządu i dowództwa wojskowego nie dawały generałowi Brauchitschowi powodów do optymizmu. Niemcy mieli dosyć amunicji i materiałów pędnych tylko do końca września. Sytuacja na froncie zachodnim była niepewna, między 15 a 18 września można było się spodziewać ataku Francuzów. Dlatego też opóźnianie się akcji sowieckiej napawało Berlin niepokojem.

15 września o godzinie dwudziestej Ribbentrop w ściśle tajnym telegramie prosił ambasadora niemieckiego w Moskwie o przekazanie informacji Mołotowowi. Wedle punktu 1 owego telegramu: „rozbitcie armii polskiej zbliża się do końca. W najbliższych dniach spodziewamy się zająć Warszawę”.

Punkt 3 zawierał prośbę o rozpoczęcie, zgodnie z paktem Ribbentrop–Mołotow, niezbędnych działań wojennych. W przeciwnym wypadku Niemcy będą zmuszone wyprzeć Wojsko Polskie aż na granicę z ZSRR. Ribbentrop podkreślał przy tym, że „z braku sowieckiej akcji (...) na terenach na wschód od niemieckiej strefy wpływów mógłby powstać obszar pustki politycznej... (...) zrodziłyby się tam przy braku akcji rządu sowieckiego możliwości powstania nowych państw”. W punkcie 5 znajdujemy świadectwo, że dla Niemców niezwykle ważne było, w jakiej formie Sowietci przedstawiają światu swoją inwazję na wschodnie terytoria Polski. Berlin w żadnym razie nie uważał za właściwe, by Moskwa uzasadniała interwencję, powołując się na zagrożenie ludności białoruskiej i ukraińskiej, albowiem Niemcy nie stanowią dla tych narodów zagrożenia, ponieważ Rzesza chce realizować tylko „niemieckie potrzeby życiowe”. W tej sytuacji wspomniana argumentacja „nie dałaby się pogodzić z przyjętymi w Moskwie ustaleniami,

zaś na koniec i w sprzeczności do obustronnie wyrażonego pragnienia ustanowienia przyjacielskich stosunków zaprezentowałyby światu oba państwa jako przeciwników”.

Polski rząd i wyższe dowództwo, rozmieszczone wzdłuż granicy rumuńskiej w Kołomyi, Śniatyniu, Kosowie i Kutach, do północy 16 września łudziły się, że ze strony ZSRR nie grozi Polsce żadne niebezpieczeństwo. Tego samego dnia ambasador francuski w Londynie André-Charles Corbin wysłał złowrogą depeszę do premiera Daladiera, głoszącą, że „ograniczona akcja, do której ZSRR może się posunąć wobec części obszarów Polski zagrożonych inwazją niemiecką, nie powinna koniecznie pociągać za sobą natychmiastowej reakcji dyplomatycznej naszej strony”.

16 września o godzinie dwudziestej drugiej trzydzieści Schulenburg wysłał do niemieckiego ministra spraw zagranicznych ważną depeszę, w której zdał relację ze swej, przeprowadzonej kilka godzin wcześniej, rozmowy z Mołotowem. Z pewnością najważniejszą dla Ribbentropa informacją było to, że „akcja militarna Związku Sowieckiego nastąpi lada chwila. Może nawet jutro z rana lub pojutrze”. Najwięcej miejsca poświęcono w depeszy przeznaczonemu dla reszty świata uzasadnieniu sowieckiej interwencji. W tej sprawie Mołotow nie omieszkął podkreślić, że z powodu rozpadu Polski „Związek Sowiecki czuje się (...) zobowiązany wkroczyć w obronie swych ukraińskich i białoruskich braci i stworzyć tej nieszczęśliwej ludności warunki do spokojnej pracy”.

W dalszej części depeszy Schulenburga czytamy: „Mołotow przyznał, że zaplanowane przez rząd sowiecki sformułowanie zawiera w odczuciu niemieckim pewną skazę, prosi jednak, by przez wzgląd na trudne położenie rządu sowieckiego nie potykać się o to źdźbło trawy. Rząd sowiecki nie widzi niestety innego pretekstu, ponieważ dotychczas Związek Sowiecki nie troszczył się o położenie swoich mniejszości w Polsce i musi w jakiś sposób usprawiedliwić wobec zagranicy swoją interwencję”.

Z paru dni zrobiło się parę godzin. 17 września o drugiej Stalin w towarzystwie Mołotowa i Woroszyłowa przyjął ambasadora Schulenburga i oznajmił mu, że o godzinie szóstej Armia Czerwona przekroczy granicę radziecko-polską na całej jej długości od Połocka po Kamieniec Podolski. Dlatego też poprosił, by samoloty Luftwaffe nie wylatywały, poczynając od tego dnia, poza linię Białegostoku, Brześcia i Lwowa. Zaznaczył przy tym, że przynaglany od wielu dni komitet sowiecki nazajutrz przybędzie do Białegostoku, aby uzgodnić z Niemcami wspólną akcję. Schulenburg kontynuował: „Stalin odczytał mi notę, która jeszcze tej nocy ma być przekazana ambasadorowi polskiemu, a w ciągu dnia zostanie w odpisach dostarczona do wszystkich przedstawicielstw dyplomatycznych, po czym opublikowana. Nota uzasadnia sowiecką akcję. (...) W odczytanym w mojej obecności projekcie są trzy z naszego punktu widzenia niedopuszczalne punkty. Na moje zastrzeżenia co do nich, Stalin bardzo chętnie zmienił ich sformułowanie



tak, iż nota wydaje się teraz do przyjęcia dla nas. Stalin oświadczył, że komunikat niemiecko-sowiecki zostanie wydany dopiero za 2–3 dni.

Kwestie militarne ma się w przyszłości omawiać w toku bezpośrednich spotkań Generaalleutnantu Köstringa z Woroszyłowem”.

Władimir Potiomkin, zastępca komisarza ludowego ds. zagranicznych, odczytał godzinę później notatkę Mołotowa Waławowi Grzybowskiemu, polskiemu ambasadorowi, zaproszonemu do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRR:

„Wojna niemiecko-polska ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. W ciągu dziesięciu dni operacji wojskowych Polska straciła wszystkie swoje okręgi przemysłowe i ośrodki kulturalne. Rząd polski uległ rozkładowi i nie okazuje przejawów życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego Rząd przestały praktycznie istnieć. Dlatego straciły ważność traktaty zawarte pomiędzy ZSRR i Polską. Pozostawiona własnemu losowi i pozbawiona kierownictwa Polska stała się łatwym polem wszelkiego rodzaju niebezpiecznych i niespodziewanych akcji, mogących stać się groźbą dla ZSRR. Dlatego Rząd Sowiecki, który zachowywał dotychczas neutralność, nie może w obliczu tych faktów zajmować nadal neutralnego stanowiska.

Rząd Sowiecki nie może również pozostać obojętny na fakt, że zamieszkująca terytorium Polski pokrewna ludność ukraińskiego i białoruskiego pochodzenia jest bezbronna i zostawiona własnemu losowi.

W obliczu tego stanu rzeczy Rząd Sowiecki polecił dowództwu naczelnemu Armii Czerwonej wydać rozkaz wojsku, aby przekroczyło granicę i wzięło pod swoją opiekę życie i mienie ludności zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi.

Rząd Sowiecki zamierza równocześnie podjąć wszelkie środki mające na celu uwolnienie narodu polskiego od nieszczęsnej wojny, w którą wepchnęli go nierozsądni przywódcy, i umożliwienie mu życia w pokoju”.

Ambasador Grzybowski nie przyjął obraźliwej w tonie i kłamliwej notatki. Wobec tego przekazano ją na adres polskiej ambasady jako zwykły list, co wszelako nie zmieniło faktów. Jak zapowiadano, Armia Czerwona przekroczyła o świcie, między trzecią a szóstą, rozciągającą się między Łotwą a Rumunią granicę sowiecko-polską, bronioną przez 25 słabych batalionów Korpusu Ochrony Pogranicza. Dwie grupy wojska radzieckiego otworzyły dwa fronty: białoruski i ukraiński. Front białoruski tworzyły 3. i 4. Armia pod dowództwem Michaiła Kowalowa, front ukraiński – 5., 6. i 12. armia pod dowództwem Siemiona Timoszenki. Było to w sumie 38 dywizji, 7 dywizji konnych, 1 korpus pancerny i 7 samodzielnych brygad pancernych. W tym czasie Armia Czerwona dysponowała ogółem 5 tysiącami czołgów i samochodów pancernych oraz niespełna 2 tysiącami różnego typu samolotów bojowych. 17 września 750 tysięcy żołnierzy sowieckich przekroczyło polską granicę. Siły zbrojne ZSRR były w zasadzie znacznie większe niż Wehrmacht. Brakowało im tylko wyższej kadry oficerskiej.

Od czasu wielkich czystek, przeprowadzonych w latach 1936–1938, kadry te spoczywały w zbiorowych mogiłach albo dogorywały w łagrach.

## **Bezradność polskiego kierownictwa politycznego – bohaterstwo polskich żołnierzy**

Niemieckie władze polityczne i wojskowe z ogromną ulgą przyjęły rozpoczęcie przez Armię Czerwoną operacji militarnych. Wtedy jeszcze w różnych miejscach Rzeczypospolitej walczyło 25 polskich dywizji i samodzielnych brygad w pełnej gotowości bojowej. O bitwie nad Bzurą była już mowa, ale w okolicach Tomaszowa Lubelskiego armie „Kraków” i „Lublin” wystawiły na próbę 14. Armię niemiecką, która zdołała doprowadzić do kapitulacji sił polskich dopiero 20 września. Na zachodnich obrzeżach Lwowa oddziały generała Kazimierza Sosnkowskiego powstrzymały Niemców. Siły polskie usytuowane na północ od Lwowa dążyły do utworzenia polskiego frontu południowego, aby na pograniczu polsko-rumuńskim wybudować tzw. pomost rumuński. Na tyłach Niemców trzymały się wciąż Warszawa, Hel i twierdza modlińska. Istniała możliwość przeciągnięcia wojny, by wymusić atak francusko-angielski na froncie zachodnim i doczekać sprzyjającej Polakom jesiennej deszczowej i mglistej pogody.

Zatem nie bez powodu Berlin wyraził Moskwie wdzięczność, przekazując jej terytorium o powierzchni 40 tysięcy kilometrów kwadratowych, które Niemcy zdobyli niemalą ofiarą krwi.

17 września o świcie naczelne dowództwo polskie, znajdujące się w Kołomyi, otrzymało pierwszy meldunek od pułku „Czortków”, wchodzącego w skład Korpusu Ochrony Pogranicza, że prowadzi właśnie walkę z jednostkami sowieckimi, usiłującymi wdrzeć się na terytorium Polski. Potem nastąpiły kolejne meldunki, lecz wkrótce przestały przychodzić. Część historyków, a także ówczesnych świadków historii, zarzucała Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu i rządowi, że nie zmobilizowano obecnych w tym rejonie sił wojskowych do wielodniowego oporu. W interesie sprawy polskiej... W celu wstrząśnięcia światową opinią publiczną... Na wieść o sowieckiej interwencji marszałek, po chwili zawahania, wydał rozkaz jednostkom Korpusu Ochrony Pogranicza, aby dopiero wówczas podejmowały walkę z napierającym wrogiem, gdy zostaną zmuszone do obrony. W innych przypadkach miały się wycofywać aż poza granicę rumuńską i węgierską. Wszelako mieli na to szansę jedynie ci, którzy znajdowali się już w strefie przygranicznej. Otrzymałszy nakłaniający do defensywy rozkaz wodza naczelnego, generał Mieczysław Morawiński, dowódca oddziałów polskich stacjonujących pod Zbarażem, postanowił, że podda się nadchodzącym oddziałom sowieckim. Dodajmy, że wiosną 1943 roku znaleziono jego zwłoki w lesie katyńskim.

Rząd polski, czekający na rozwój wypadków w Kutych przy granicy rumuńskiej, przed północą 17 września wstąpił na terytorium Rumunii, dowództwo wojskowe zrobiło to samo po północy. Tego samego dnia do Rumunii przeszło

również 23 tysiące obywateli polskich, w większości żołnierzy, którzy na krótszy bądź dłuższy okres zostali internowani.

Rozkaz, by ograniczyć się do defensywy, skutkowało tym, że zmierzające ze wschodu na zachód polskie oddziały niejednokrotnie trafiały pod ostrzał z dwóch stron. Tym sposobem Wehrmacht i Armia Czerwona wspólnie rozbiły polski front północny, podobnie jak ugrupowanie dwóch pułków ułanów generała Andersa, które po zwycięskiej potyczce z Niemcami pod Dernikami, kiedy zmierzały w stronę granicy węgierskiej, zostały rozbite przez sowieckie oddziały pancerne tarasujące drogę na Węgry. Również jedną z broniących się twierdz brzeskich obróciły w perzynę wspólnie działające artyleria sowiecka i niemiecka.

Bohaterskimi symbolami oporu wobec Armii Czerwonej stali się jeden generał i jedno miasto: Wilhelm Orlik-Rückeman i Grodno. Rückeman był dowódcą Korpusu Ochrony Pogranicza i bezpośrednio podlegały mu brygada Polesie, broniąca środkowego odcinka granicy wschodniej, pułk Sarny i batalion Klec. Dowiedziawszy się o inwazji Armii Czerwonej, generał wydał rozkaz do natychmiastowego stawienia oporu. Liczący 250 kilometrów długości odcinek granicy udało się do wieczora obronić niemal w każdym punkcie. Obrońcom sprzyjało to, że owego tragicznego poranka na stacji w przygranicznych Sarnach znajdował się akurat pociąg pancerny nr 51 i że w ciągu dnia dołączyło do nich kilka jednostek polskich. Dopiero 19 września Rückeman zaczął się wycofywać na zachód. Chciał dołączyć do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” generała Franciszka Kleeberga, który po kapitulacji Lwowa nie poszedł dalej na południe, lecz zawrócił, aby pośpieszyć z pomocą oblężonej Warszawie. Realizując z powodzeniem powstały 22 września nowy plan, nie mógł czekać na oddalonego o dwa dni drogi Rückemana, który potem do 1 października wielokrotnie ścierał się z Sowietami i stoczył z nimi dwie potyczki na Polesiu, a po 29 września – za Bugiem. 1 października zwolnił swych żołnierzy z przysięgi. Powiedział: „Odtąd walczymy inaczej – w podziemiu, w konspiracji”.

Podczas gdy Lwów, niegdysiejsza stolica Galicji, poddał się Sowietom bez walki, o Grodno musieli oni stoczyć krwawy dwudniowy bój, który rozpoczął się 20 września. W obronie miasta uczestniczyło 2–2,5 tysiąca ludzi, po części byli to cywilni ochotnicy, głównie uczniowie szkół średnich i zawodowych. Sowieci zdobyli miasto 22 września. Pojmali tysiąc jeńców, oficerów na miejscu rozstrzelali, podobnie jak część schwytanych ochotników. W grudniu 1941 roku generał Sikorski podczas przeglądu 6. Dywizji Piechoty oświadczył, że będzie zabiegał o odznaczenie miasta tytułem „Zawsze Wierne” oraz krzyżem Virtuti Militari. (Sikorski zmarł w 1943 roku. Po 1945 roku Grodno przyłączono do ZSRR).

Generałowi Kleebergowi nie udało się przerwać od wschodu pierścienia okrążającego Warszawę. W ostatniej dekadzie września jego wojsko walczyło naprzemiennie z Niemcami i Sowietami. W bitwie pod Kockiem (2–5 października) złożył broń przed Niemcami dopiero wtedy, gdy na jego tyłach pojawiły

się sowieckie oddziały pancerne i zaczęły nań spadać sowieckie bomby. Nie przypadkiem Wehrmacht i Armia Czerwona już 22 września przeprowadziły w Brześciu wspólny uroczysty przegląd wojsk, w trakcie którego generał Heinz Guderian i dowódca brygady Siemion Kriwoszejn razem pozdrawiali maszerujące przed trybuną oddziały sowieckie i niemieckie.

## **Pamiętne oświadczenie Molotowa**

W Polsce jeszcze trwały walki, kiedy 27 września Ribbentrop znowu udał się do Moskwy, aby podpisać traktat o przyjaźni i ustaleniu granic. Wizytę rozpoczął od wypełnienia nieprzyjemnego obowiązku. Musiał telegraficznie uzyskać zgodę Hitlera na przyjęcie nowej propozycji Stalina, ponieważ „uważa za ryzykowne dzielenie obszaru zamieszkanego przez czysto polską ludność. Historia dowiodła, że ludność ta dążyła wciąż do zjednoczenia się. Obecny charakter podziału ludności polskiej będzie zatem bezpośrednią przesłanką do powstawania ognisk niepokoju, co może w przyszłości rodzić nieporozumienie między Niemcami a Związkiem Sowieckim”.

W związku z tym Stalin proponował przyłączenie do Niemiec ziem między Bugiem a Wisłą i prosił w zamian za to o zgodę na zabór Litwy. W ten sposób Niemcy otrzymały terytorium o powierzchni 187 tysięcy kilometrów kwadratowych, na którym mieszkało 20,4 miliona ludzi, w zdecydowanej większości Polaków. Z kolei Związek Radziecki powiększył swój stan posiadania o 200 tysięcy kilometrów kwadratowych, z czego Wilno i okolicę przekazał na trzy kwartały Litwie, oraz o 14,3 miliona ludności. 5 milionów z nich było narodowości polskiej. Słowacja otrzymała od Hitlera należącą niegdyś do historycznych Węgier, a po 1920 roku przyłączoną do Polski, Orawę Północną oraz północny Spisz.

Niemiecko-sowiecki układ o granicy i przyjaźni został podpisany 28 września i jeszcze tego samego dnia obie strony we wspólnym oświadczeniu obwieściły światu: „W związku z podpisanym w dniu dzisiejszym układem, w którym rząd Niemiec i rząd ZSRR ostatecznie uregulowały zagadnienia wynikłe w rezultacie rozpadu państwa polskiego, a tym samym stworzyły mocny fundament dla długotrwałego pokoju w Europie Wschodniej, rządy za obustronną zgodą wyrażają pogląd, że likwidacja obecnej wojny między Niemcami z jednej strony oraz Wielką Brytanią i Francją z drugiej odpowiadałaby interesom wszystkich narodów. Dlatego obydwa rządy skierują swe wspólne wysiłki – w razie potrzeby w porozumieniu z innymi zaprzyjaźnionymi mocarstwami – by możliwie szybko osiągnąć ten cel. Jeśli jednak wysiłki obu rządów pozostaną bezowocne, będzie to potwierdzeniem faktu, że Wielka Brytania i Francja ponoszą odpowiedzialność za kontynuowanie wojny, przy czym w takim przypadku rządy Niemiec i ZSRR będą konsultować się ze sobą co do koniecznych przedsięwzięć”.

Sytuacja międzynarodowa jeszcze bardziej zacieśniła więź łączącą obu sojuszników. W duchu przypieczętowanego krwią braterstwa broni, jak to określił Stalin, harmonijnie współpracowały nie tylko Wehrmacht i Armia Czerwona, lecz także Gestapo i NKWD. Formy i znaczenie współpracy zatwierdzał tajny protokół, dołączony do układu o granicy i przyjaźni z 28 września: „Obie strony nie będą tolerowały na swych terytoriach żadnej agitacji polskiej, która mogłaby przeniknąć na terytorium drugiej strony. Ukróćą one na swych terenach wszelkie załążki takiej agitacji i będą informowały wzajemnie o celowych przedsięwzięciach podejmowanych w tym kierunku”.

W marcu 1940 roku NKWD wysłało do Krakowa wysokiej rangi delegację, która wtajemniczyła kierownictwo Gestapo w metody stosowane w walce z polskim podziemiem. Niemcy „wyrazili zachwyty” i wyznali, że „oni też chcieliby przejąć” i zastosować sowieckie metody. W tym czasie trwały już zsyłki – na podstawie selekcji klasowej – polskiej ludności z zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy, a w lesie katyńskim rozlegały się strzały, wymierzone w potylicy oficerów polskich, klęczących na skraju zbiorowych mogił.

## **Służba Zwycięstwu Polski**

27 września 1939 roku generał Józef Rómmel, dowódca Armii „Warszawa”, korzystając z pełnomocnictwa otrzymanego od naczelnego wodza, marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, powierzył generałowi Michałowi Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu misję zorganizowania wojskowej sieci konspiracyjnej. Jeszcze tego samego dnia powstał podziemny związek wojskowo-polityczny do walki z okupantem pod nazwą „Służba Zwycięstwu Polski”. Nazajutrz generał Tadeusz Kutrzeba podpisał porozumienie w sprawie poddania stolicy. Zginęło 10 tysięcy cywilnych mieszkańców miasta, a 50 tysięcy zostało rannych. Poległo również – w walkach i w następstwie bombardowań – około 2 tysięcy żołnierzy. 29 września wojsko hitlerowskie weszło do Warszawy.

31 października 1939 roku na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR Mołotow z butną satysfakcją oznajmił: „Wystarczyło krótkie uderzenie wymierzone przeciwko Polsce, początkowo armii niemieckiej, a następnie radzieckiej, aby nie pozostało z tego poczwarnego bękarta Traktatu Wersalskiego...”. Kierownictwo sowieckie dokładnie wiedziało, że internowany w Rumunii Ignacy Mościcki 30 września zrezygnował z urzędu prezydenta i mianował na swe miejsce Władysława Raczkiewicza, prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Marian Marek Drozdowski, autor poświęconej mu monografii, tak oceniał jego działalność: „Olbrzymi dorobek kulturalno-oświatowy Światowego Związku Polaków z Zagranicy, setki kontaktów Raczkiewicza z aktywnymi przywódcami organizacji polonijnych na całym świecie, a także jego talent dyplomatyczny, umiejętność rozmowy i dialogu z różnymi orientacjami politycznymi miały istotny wpływ na

nominację otrzymaną od Prezydenta Mościckiego na jego następcę w trudnych i dramatycznych latach drugiej wojny światowej”.

Nowy prezydent złożył ślubowanie w siedzibie ambasady polskiej w Paryżu i jeszcze tego samego dnia powierzył generałowi Władysławowi Sikorskiemu (nowo mianowanemu dowódcy formowanego we Francji Wojska Polskiego) misję utworzenia emigracyjnego rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Znaczyło to, że Polska nie skapitulowała, że na wszystkich frontach świata, na lądzie, wodzie i w powietrzu, będzie kontynuować walkę z nazistowskimi Niemcami i ich sojusznikami.

## **Dwie depesze**

21 grudnia 1939 roku Stalin otrzymał z Berlina dwa telegramy gratulacyjne z okazji swych urodzin. Jeden od kanclerza Adolfa Hitlera, drugi od ministra spraw zagranicznych Rzeszy Joachima von Ribbentropa. Druga depesza głosiła, co następuje: „Wspominając historyczne momenty na Kremlu, które położyły początek decydującego zwrotu w stosunkach pomiędzy obu wielkimi narodami i przez to stworzyły podstawę do długotrwałej pomiędzy nimi przyjaźni, proszę Pana o przyjęcie w dniu Pańskiego 60-lecia moich najbardziej gorących życzeń”.

Dwa dni później Stalin odpowiedział na obie depesze. Do Ribbentropa napisał: „Dziękuję Panu, Panie Ministrze, za życzenia. Przypieczętowana krwią przyjaźń narodów Niemiec i Związku Radzieckiego ma podstawy do tego, by być długotrwałą i mocną”.

**OD BITWY O NARWIK DO BITWY  
POD MONTE CASSINO**





## Utworzenie Wojska Polskiego na Zachodzie

**W** rządzie polskim utworzonym 30 września 1939 roku w Paryżu generał Władysław Sikorski oprócz stanowiska premiera otrzymał również resort spraw wojskowych, a gdy marszałek Edward Rydz-Śmigły 9 listopada złożył dymisję, Sikorski został ponadto Naczelnym Dowódcą Wojska Polskiego. Natychmiast przystąpił do formowania Polskich Sił Zbrojnych poza krajem. Uwzględniono przy tym nie tylko wszystkie rodzaje broni, lecz także zmilitaryzowaną flotę handlową. Centra organizacyjne armii polskiej stworzono w Wielkiej Brytanii, Francji i Syrii.

Do wiosny 1940 roku gotowe do działania były: samodzielna podhalańska brygada strzelców, 1. Dywizja Grenadierów i 2. Dywizja Strzelców Pieszych. Na ukończeniu były też prace organizacyjne związane z 10. Brygadą Kawalerii i Pancerną, 3. i 4. Dywizją Piechoty oraz formowaną w Syrii samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich. Poza tym we Francji tworzone polskie siły powietrzne, a w Wielkiej Brytanii – siły powietrzne i marynarkę wojenną. Na kontynuację walki czekało w tych formacjach 85 tysięcy polskich żołnierzy.

W maju i czerwcu 1940 roku chrzest bojowy przeszły nie tylko jednostki polskie utworzone we Francji. 8 maja, w trakcie szturm Niemców na Norwegię, w porcie harstadzkim i na wyspie Hinnøya znalazła się Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, która później, między 28 maja a 8 czerwca, uczestniczyła w walkach o Narwik. Sprzymierzone oddziały angielskie, francuskie i polskie pod naporem przeważających sił niemieckich (oraz złowieszczych wiadomości napływających z Francji) musiały Norwegię poddać. Okręty transportujące zdziesiątkowane jednostki francuskie i polskie przybiły 14 czerwca do portu w Breście. Trzy dni później nowy rząd francuski, z premierem Philippe'em Pétainem na czele, zwrócił się do dowództwa hitlerowskiego z prośbą o zawieszenie broni.

W obronie Francji zginęło bądź odniosło rany 6 tysięcy Polaków. 2. Dywizja Strzelców Pieszych przeszła do Szwajcarii, gdzie jej żołnierzy internowano.

Pozostałe polskie formacje się rozproszyły. 27 614 żołnierzy polskich udało się ewakuować na Wyspy Brytyjskie. Jednym z nich był Stanisław Jankowski, którego pod pseudonimem „Agaton” przerzucono w maju 1942 roku do Polski, aby objął kierownictwo Wydziału Legalizacji i Techniki w Oddziale II Komendy Głównej AK i włączył się w produkcję fałszywych dokumentów. Odwrot swej baterii uwiecznił na kartach kilkakrotnie wznawianego pamiętnika zatytułowanego *Z fałszywym ausweitem w prawdziwej Warszawie*. Znajdziemy tam trafną charakterystykę stosunku Francuzów do wojny: „Gdyśmy po całonocnym marszu doszli do odległego o 40 kilometrów Redon, dowiedzieliśmy się, że Niemcy zajęli już Nantes i przeprawy przez Loarę i że jedyną naszą szansą jest prom w St. Nazaire. Major zdecydował kontynuować marsz pieszy do St. Nazaire. Tego było nam już za wiele. Postanowiliśmy z Wackiem Zaorskim »przejąć ster« naszego pieszego okrętu. Dalej na piechotę iść nie sposób. Nasz major-dowódca był już tak zniechęcony, że nie protestował.

Od mera Redon zażądaliśmy środków transportu dla naszej baterii. Odmówił kategorycznie. Miał większe zmartwienia. Nie tylko ogólnonarodowe, ale własne, lokalne. W miejscowym ratuszu »więził« od rana niemieckiego motocyklistę, który samotnie zapędził się aż do Redon. Ostatnie komunikaty, zwłaszcza zaś liczne oddziały francuskie, jadące do domu, wlały w duszę mera Redon jad zwątpienia. Czy słusznie uwięził niemieckiego motocyklistę? Czy nie należało zmienić decyzji i uznać, choć poniewczasie, że dotychczasowy więzień – przetrzymywany na wszelki wypadek obok gabinetu mera, karmiony i pojony należycie – samotnie zdobył miasto?

W rozmowie z nami mer był wyraźnie zdenerwowany i niedwuznacznie sugerował, byśmy potwierdzili słuszność jego zamiaru poddania Redon. W tych warunkach nasze natarczywe upominanie się o samochody nie było najważniejszym dla niego problemem. Szybko porozumiałem się z Zaorskim. Rozstawiliśmy nasze cztery karabiny maszynowe na rynku, za zaimprovizowaną zaporą przeciwpancerną. Nie wiem, czy mieliśmy do nich właściwą amunicję. Ale mer nie wiedział również. A nasze przygotowania wyglądały groźnie i zaniepokoiły go. Moje wyjaśnienia przygnębiły go do reszty.

– Postanowiliśmy się bronić! Miasto przejdzie do historii. Od tej chwili będzie się mówiło »bohaterskie Redon«. Stoczmy tu na rynku bitwę z hitlerowskimi czołgami. Francusko-polskie braterstwo broni zostanie jeszcze raz przypieczętowane wspólnie przelaną krwią! – Co prawda przy tym ostatnim zdaniu Wacek Zaorski mrugnął na mnie może zbyt wyraźnie, ale mer był przerażony nie na żarty. Propozycja wspólnego wpisania Redon na karty bohaterskiej historii Francji absolutnie mu nie odpowiadała. Pozostał jedyny ratunek: spławić nas jak najszybciej. Jakich argumentów użył mer Redon wobec żołnierzy francuskich załadowanych na ciężarówkę, nie wiem, ale musiały to być argumenty dostatecznej wagi, bo w pół godziny po rozstawieniu naszych karabinów na rynku cała

bateria była załadowana na samochody. Nam z Wackiem mer oddał do dyspozycji swego citroena. Byleśmy tylko jak najszybciej odjechali”.

Wojsko Polskie we Francji w maju i czerwcu 1940 roku straciło 66% swoich żołnierzy. 4470 z nich poległo i zostało rannych, 16 092 trafiło do niewoli niemieckiej, a 12 974 zaginęło. Spośród Polaków, którzy w lipcu 1940 roku dotarli szczęśliwie do Wielkiej Brytanii, 6429 osób służyło wcześniej w siłach powietrznych, a 1505 – w marynarce. Oddziały polskie, w wielu przypadkach zdziesiątkowane, zostały ulokowane w Szkocji. W sierpniu powstał z nich 1. Korpus Polski. Postawiono przed nim zadanie obrony wyznaczonego Polakom, wijącego się na długości 200 kilometrów, odcinka wschodniego wybrzeża, na wypadek gdyby Niemcy próbowali go forsować. Poza korpusem sformowano też samodzielne formacje, m.in. 1. Samodzielną Brygadę Spadochronową pod dowództwem pułkownika sztabu generalnego Stanisława Sosabowskiego oraz 1. Kompanię Komandosów. (Spadochroniarze Sosabowskiego, którzy – nawiasem mówiąc – wystąpili w filmie *O jeden most za daleko*, wzięli później udział w bitwie pod Arnhem we wrześniu 1944 roku). W toku reorganizacji 1. Korpusu Polskiego z rozkazu Naczelnego Wodza z 25 lutego 1942 roku powstała 1. Dywizja Pancerna generała Stanisław Maczka. Najbardziej elitarnym oddziałem tej dywizji była 10. Brygada Kawalerii Pancernej pułkownika Tadeusza Majewskiego, która pod dowództwem generała Maczka okryła się chwałą w walkach toczonych we Francji. (Żołnierze generała Maczka jesienią 1939 roku szli do Francji przez Węgry).

## Polacy w bitwie o Anglię

Wielu Polaków, przede wszystkim lotników, zostało wcielonych do armii brytyjskiej. Poza tym równocześnie z 1. Korpusem powstał Inspektorat Polskich Sił Powietrznych, którego zadaniem było kontynuowanie rozpoczętej jesienią 1939 roku organizacji polskich jednostek sił powietrznych oraz szkolenie polskich pilotów w zakresie obsługi nowoczesnych maszyn.

W odpieraniu trwających 114 dni nalotów, mających skruszyć Anglię, najwięcej zwycięstw odniósł sławny polski Dywizjon 303, mimo że po raz pierwszy przystąpił do walki dopiero 30 sierpnia. Polacy jednak dobrze znali przeciwnika, ponieważ zmagali się z nim już w obronie przestrzeni powietrznej nad Warszawą w pierwszych dniach września 1939 roku, a w maju i czerwcu roku następnego wielokrotnie ścierali się z myśliwcami i bombowcami Luftwaffe pod niebem Francji.

W chwili napaści na Polskę hitlerowskie siły powietrzne posiadały około 500 bombowców i tysiąc myśliwców (pośród nich Me-109, najszybsza i najnowocześniejsza podówczas maszyna latająca). Teoretycznie, Wojsko Polskie mogło przeznaczyć do walki z nimi 900 maszyn różnego typu i przeznaczenia. W rzeczywistości maszyn przydatnych w walce nie było nawet 400. Polska

miała swój przemysł lotniczy. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych produkowała wówczas nowoczesne myśliwce bojowe P-7 i P-11, które jednakże pod koniec lat czterdziestych okazały się już przestarzałe, łatwe do strącenia i zbyt powolne, by doścignąć niemieckie bombowce. Sojusznicy angielscy i francuscy obiecali Polakom, że do połowy września dostarczą im nowoczesne samoloty.

Polscy piloci byli doskonale wyszkoleni. Szczególną uwagę zwracali na ćwiczenia, w których dwie maszyny lecące naprzeciw siebie dopiero w ostatniej chwili unikają zderzenia. W walkach powietrznych kampanii wrześniowej Polacy mieli szansę na zwycięstwo tylko wówczas, gdy udawało im się spaść z góry na samolot Luftwaffe i otworzyć ogień w jego kierunku z bliskiej odległości. W ten sposób w trakcie pierwszego nalotu niemieckiego na Warszawę Dywizjon Myśliwski im. Tadeusza Kościuszki zdołał strącić sześć bombowców przeciwnika, a w pierwszych pięciu dniach września odnieść jeszcze dwa zwycięstwa w walkach powietrznych z nazistami. Potem z powodu straty własnych maszyn, braku benzyny i części zamiennych Polacy musieli uznać bezapelacyjną wyższość Luftwaffe.

Zdecydowana większość żołnierzy polskich sił powietrznych trafiła przez Węgry i Rumunię do Francji, a po jej upadku w czerwcu 1940 roku – do Anglii. Do jesieni tegoż roku około sześciu tysięcy Polaków, wśród nich kilkuset pilotów, znalazło się w szeregach brytyjskich sił powietrznych. Część pilotów została przydzielona do brytyjskich dywizjonów bombowców i myśliwców, ale utworzono również samodzielne oddziały polskie. Latem 1940 roku powstały dwa polskie dywizjony myśliwskie: 13 lipca – Dywizjon 302 oraz 3 sierpnia – Dywizjon 303. Obydwa wzięły udział w trwającej od 10 lipca do 31 października powietrznej bitwie o Anglię (pierwszy od połowy, drugi od końca sierpnia). Nawiasem mówiąc, jako pierwszy Polak zwycięstwo w walce powietrznej odniósł służący w 145. Dywizjonie Królewskich Sił Powietrznych podporucznik Antoni Ostowicz, który 19 lipca zestrzelił Messerschmitta 110.

30 sierpnia podczas lotu treningowego sześciu pilotów Dywizjonu Myśliwskiego 303 znalazło się nad miasteczkiem St. Albans, niespodziewanie w samym środku toczącej się bitwy. Dowodzący Polakami major Ronald Kellet chciał zarządzić błyskawiczne wycofanie się z niebezpiecznego rejonu, lecz porucznik Ludwik Paszkiewicz, który z powodu uszkodzenia swego samolotu podczas kołowania na lotnisku prawie stracił zaufanie swoich przełożonych, samotnie zaatakował ugrupowanie niemieckich samolotów i zestrzelił Dorniera 17 (lub dwusilnikowego Messerschmitta). Dzięki temu czynowi, pierwszemu zwycięstwu Dywizjonu 303, formacja uzyskała status dywizjonu walczącego.

7 września zakończył się dla Dywizjonu 303 bitwą powietrzną. Mianowicie, porucznik Ludwik Paszkiewicz zauważył, że zbliża się około 40 niemieckich bombowców Dornier pod silną osłoną myśliwców. Zameldował o tym swemu przełożonemu, a potem z okrzykami „Do ataku!” i „Za mną!”

odłączył się od szyku i zanurkował wprost na niemieckie bombowce. Klucze Dywizjonu 303 poszły za nim i zakreśliwszy wielki łuk w powietrzu, niemal jednocześnie spadły na nieprzyjaciela. Otworzyły ogień do bombowców Luftwaffe z odległości 150 metrów. Z 40 bombowców typu Dornier Polacy w ciągu kilku minut zestrzelili dziesięć. Reszta, nie zdążywszy zrzucić choćby jednej bomby, zawróciła w panice w stronę Francji. Później myśliwce Dywizjonu 303 przypuściły atak na Messerschmitty i zestrzeliły cztery z nich. Polacy stracili dwie maszyny, ale piloci, otworzywszy spadochrony, szczęśliwie wylądowali. Tę brawurową akcję pokazano w filmie *Bitwa o Anglię*.

Już następnego dnia Dywizjon Myśliwski 303 wziął udział w kolejnych ciężkich bojach. W ciągu pierwszego tygodnia mógł zaksięgować na swym koncie na pewno 40 i prawdopodobnie 12 kolejnych zestrzelonych niemieckich samolotów. Pułkownik Stanley Vincent, szef bazy w Northolt, narzekał, że Polacy przesadzają z mnożeniem niemieckich strat. Miał zresztą do nich pretensje, że nie znają dobrze angielskiego i są niezdiscyplinowani. 11 września poleciał swoim hurricane'em za Dywizjonem 303, aby przekonać się, jak to wszystko w rzeczywistości wygląda. Nad Horsham polskie myśliwce uderzyły w wielką grupę bombowców lecących w stronę Londynu. Stanley Vincent patrzył zdumiony, jak od polskiej eskadry oderwały się dwie maszyny... Spadły niemal pionowo ku niemieckim bombowcom. Za nimi następne. Szyk Luftwaffe rozerwał się. Polacy strącali rozproszone dorniere jeden po drugim. „Raptem niebo zapełniło się płonącymi samolotami, spadochronami i kawałami rozwalonych skrzydeł. Wszystko rozegrało się z oszałamiającą prędkością...” – zapisał Stanley Vincent, który był odtąd jednym z najgorliwszych głosicieli polskiego bohaterstwa. Z kolei marszałek sił powietrznych Hugh Dowding, który na początku miał zastrzeżenia do Polaków, oświadczył potem z zachwytem: „Gdyby nie wspaniałe polskie dywizjony i ich niedościgłe męstwo, nie zaryzykowałbym twierdzenia, że wynik tej bitwy byłby taki sam”. W bitwie o Anglię polscy piloci zestrzelili ogółem 203 samoloty niemieckie, a 36 uszkodzili. Spowodowali 12% wszystkich strat poniesionych przez Niemców nad Wielką Brytanią.

W październiku 1940 roku 50 polskich pilotów służyło w Dywizjonach Myśliwskich 302 i 303, a 73 w innych jednostkach RAF. Znaczy to, że w najbardziej krytycznym okresie Polacy stanowili 20% pilotów bojowych Królewskich Sił Powietrznych Wielkiej Brytanii. W większości z Polaków składały się załogi Dywizjonu 306, który przystąpił do walk na początku listopada, oraz później utworzonych dywizjonów 307, 308, 309, 315, 316, 317. Oprócz jednostek myśliwców w tym samym czasie powstały też cztery polskie dywizjony bombowców (300, 301, 304, 305). Wiosną 1941 roku formacje te bombardowały już Bremę, Hamburg, Kolonję, Zagłębie Ruhry i kilkakrotnie Berlin. Do ostatnich chwil II wojny światowej w szeregach brytyjskich sił powietrznych służyło ogółem 17 tysięcy Polaków. Polscy piloci zestrzelili na pewno 764 maszyny nieprzyjacielskie,

a prawdopodobnie – 181. Już w czasie trwania bitwy o Anglię Churchill zapewniał, że Zjednoczone Królestwo nigdy nie zapomni o ofiarach poniesionych przez tych najwierniejszych z sojuszników.

W czerwcu 1946 roku obchodzono w Anglii dzień zwycięstwa. W piętnastokilometrowym pochodzie przedstawiciele 30 narodów, uczestniczących – po obu stronach – w II wojnie światowej, przededefilowali w Londynie przed obliczem króla Jerzego VI. Byli tam m.in. Chińczycy, Holendrzy, Irakijczycy, greccy gwardziści, luksemburscy grenadierzy, brazylijscy artylerzyści, Czesi, Norwegowie, Belgowie, lekarze wojskowi z Wysp Fidżi, policjanci z Labuanu, saperzy z Seszeli. Do tego tryumfalnego pochodu nie zaproszono ani jednego żołnierza z Polski. Anglicy nie chcieli drażnić Stalina, któremu rzucono Polskę jako łup wojenny. Podpułkownik Witold Urbanowicz, jeden z oficerów Dywizjonu 303, który w bitwie o Anglię odniósł 17 zwycięstw w walkach powietrznych, patrzył na ten pochód bohaterów, stojąc na uboczu w tłumie widzów.

W roku 1993 królowa matka odsłoniła pomnik wzniesiony na skałach Dover dla uczczenia dywizjonów uczestniczących w bitwie o Anglię. Londyn już nie musiał się wówczas obawiać, że niezadowolony Stalin zmarszczy brwi. Mimo to wśród wyrytych w kamieniu znaków poszczególnych dywizjonów zabrakło insygniów obu polskich: (Poznańskiego) 302 i (Kościuszkowskiego) 303. „Przeoczyliśmy” – brzmiało wykrętne wyjaśnienie.

## Od zatopienia „Bismarcka” do Tobruku

W skład jednostek polskiej Marynarki Wojennej, które jesienią 1939 roku skierowano do Anglii, wchodziły okręty, które uszły cało z walk w obronie polskiego wybrzeża. Były to niszczyciele „Błyskawica”, „Burza”, „Piorun”, „Grom” oraz okręty podwodne „Wilk” i „Orzeł”, który dzięki brawurowej akcji zbiegł z tallińskiego internowania. Do floty polskiej należały jeszcze dwa statki szkolne, trzy okręty podwodne, internowane przez neutralnych Szwedów, sześć niszczycieli wypożyczonych od brytyjskiej floty wojennej, trzy okręty podwodne, trzy kutry artyleryjskie, siedem kutrów torpedowych, dwa kutry do zadań specjalnych, a także kilka statków należących do floty francuskiej i belgijskiej, oddanych tymczasowo pod polskie dowództwo.

Po kapitulacji Francji flota polska stała się najsilniejszym sojusznikiem Royal Navy, nawet gdy w operacji pod Narwikiem utraciła niszczyciela „Grom” i okręt podwodny „Orzeł”. Podobnie jak flota brytyjska, miała trzy zadania: uniemożliwić Niemcom zdobycie pobrzeża, chronić szlaki transportu morskiego, założyć blokadę na porty niemieckie.

Okręty walczące pod polską banderą brały udział we wszystkich ważniejszych operacjach morskich prowadzonych przez kraje sojusznicze – od wyjścia na brzeg w Norwegii po kontrolowanie Atlantyku i Morza Śródziemnego.

„Piorun” miał swój udział w chwalebnym zatopieniu wielkiego okrętu wojennego, pancernika „Bismarck”.

12 kwietnia 1940 roku Sikorski wydał rozkaz, by Polacy przebywający w Syrii utworzyli formację wojskową w sile brygady, która będzie walczyć u boku wojska francuskiego znajdującego się w Libanie i Syrii. Rozważano także zorganizowanie tam polskich sił powietrznych. Tak zwana Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich miała się składać z 208 oficerów oraz 6840 podoficerów i szeregowców. Dwa pułki piechoty po dwa bataliony, jeden dywizjon artylerii górskiej, dywizjon rozpoznawczy, kompanię saperów oraz kompanię telefonów i radiotelegrafu tworzyliby przede wszystkim uchodźcy z Węgier i Rumunii. W czerwcu pod bronią było zaledwie dwa tysiące ludzi, zamiast planowanych siedmiu tysięcy. W dodatku tylko 14% z nich służyło wcześniej w wojsku, pozostali to m.in. inteligenci (25%) i robotnicy (35%).

Po kapitulacji Francji Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich została podporządkowana Anglikom, którzy zreorganizowali polskie oddziały na wzór brytyjski, a ich członków szkolili w Palestynie. W połowie sierpnia 1941 roku brygadę przerzucono drogą morską do obleganej przez Niemców i Włochów twierdzy Tobruk, gdzie formacja została włączona do 1. Dywizji Południowoafrykańskiej, a potem do 70. Dywizji Brytyjskiej. Brygada polska przez cztery miesiące – do grudnia 1941 roku – uczestniczyła w obronie pięćdziesięciokilometrowej linii fortyfikacji. Wraz z podporządkowanymi jej batalionami (czechosłowackim i australijskim) broniła zachodniego odcinka fortyfikacji. W grudniu wycofały się oddziały niemieckie i włoskie pod dowództwem Rommela i Tobruk został wyzwolony. To wydarzenie wpisano do księgi chwały polskiego oręża.

12 i 13 listopada, przed angielską operacją wojskową, mającą na celu ratowanie Tobruku, premier Sikorski w drodze do Moskwy odwiedził polskich obrońców twierdzy. Był to wówczas jedyny polski oddział wojsk lądowych, który bezpośrednio walczył z Niemcami. „Tobruk był naszą najwyższą próbą. Po Tobruku żołnierz nasz jest pewny i wypróbowany. To świetna próba” – podsumował znaczenie pierwszych bojów brygady jej dowódca, generał Stanisław Kopański.

## Skutki nowego tajnego protokołu

22 czerwca 1941 roku Hitler zaatakował Związek Radziecki. Od tej chwili dwa sojusznicze państwa, które dokonały rozbioru Polski, stały się śmiertelnymi wrogami. Tym samym wzrosły szanse na wyzwolenie Polski. Wszelako strona radziecka, nawet w najbardziej krytycznym dla siebie okresie, nie była skłonna do ustępstw. Na początku lipca 1941 roku, podczas pierwszych rozpoznawczych rozmów o ewentualnej współpracy, Sowietom dali Polakom do wiadomości, że ZSRR obstaje przy kształcie granicy określonym w pakcie Ribbentrop–Mołotow.

Grudniowa podróż Sikorskiego do Moskwy miała związek z umową, którą 30 lipca 1941 roku podpisali w imieniu swych rządów – skorzystawszy z angielskiego pośrednictwa – polski premier i Iwan Majski, ambasador sowiecki w Londynie. W artykule 1 tego dokumentu znalazła się następująca deklaracja: „Rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc”. W artykule 4 była natomiast mowa o tym, że rząd sowiecki „oświadcza swą zgodę na tworzenie na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad armii polskiej, której dowódca będzie mianowany przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w porozumieniu z Rządem Związku Socjalistycznych Republik Rad. Armia polska na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad będzie podlegać w sprawach operacyjnych Naczelnemu Wojskowemu Dowództwu Związku Socjalistycznych Republik Rad, w składzie którego będzie się znajdować przedstawiciel armii polskiej”.

Do umowy dołączono dwa protokoły: jawny i tajny. W jawnym można było przeczytać: „Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych Rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad, bądź jako jeńcy wojenni, bądź z innych odpowiednich powodów”.

Tajny protokół był ulubionym gatunkiem politycznym sowieckiego kierownictwa. Protokół dołączony do paktu Ribbentrop–Mołotow może być traktowany jak dokument rozbioru Polski, natomiast zawarty 28 września traktat o przyjaźni i ustaleniu granic (tzw. *Hitler-Stalin-Pakt*) określał sposób, w jaki nazistowskie i komunistyczne organy oraz siły bezpieczeństwa wewnętrznego mają współdziałać podczas likwidowania polskiego podziemnego ruchu oporu.

Wspólne akcje Gestapo i NKWD trwały do ataku Niemiec na ZSRR. W tym czasie Hitler przesiedlił do Generalnego Gubernatorstwa setki tysięcy Polaków z ziem przyłączonych do III Rzeszy. Tymczasem Polacy z terytoriów zagarniętych przez Związek Sowiecki, którzy zostali wywiezieni do łagrów bądź obozów, wiedzieli, że z powodu swych win politycznych właśnie rozpoczynają odbywanie dwudziesto- lub dwudziestopięcioletniej kary. Na początku marca 1940 roku Stalin osobiście wydał rozkaz dokonania rzezi na 15 tysiącach policjantów, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, leśników i oficerów (w większości rezerwy) z obozów jenieckich w Starobielsku, Ostaszkowie i położonym w pobliżu lasów katyńskich Griażowcu. Był to wstęp do realizacji planu wymordowania polskiej inteligencji. Po drugiej stronie granicy „pokoju i przyjaźni” podobne akcje przeprowadzał Hitler.

2 sierpnia 1941 roku polska misja wojskowa z generałem Zygmuntem Szyszko-Bohuszem na czele wyjechała z Londynu do Moskwy, aby omówić z rządem sowieckim szczegóły porozumienia wojskowego. 6 sierpnia rząd Rzeczypospolitej Polskiej mianował generała Władysława Andersa dowódcą Wojska Polskiego,



które miało być utworzone na terytorium ZSRR. Kilka dni wcześniej Anders został zwolniony z więzienia NKWD na Łubiance i z tego powodu znalazł się w kręgu zainteresowań rządu polskiego. Pierwotnie Sikorski chciał postawić na czele polskiej armii generała Stanisława Hallera, ale nie udało się go odnaleźć. Drugim po Hallerze kandydatem, odpowiednim wiekiem i rangą, był właśnie Anders. We wrześniu 1939 roku dowodził Grupą Operacyjną Kawalerii. Ranny trafił do sowieckiej niewoli i został umieszczony w szpitalu więziennym na Łubiance. Dzięki temu uniknął losu swych towarzyszy niewoli, m.in. generała Stanisława Hallera.

## **Anders na czele Wojska Polskiego formowanego w Związku Sowieckim**

Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o amnestii dla obywateli polskich ujrzał światło dzienne 12 sierpnia 1941 roku, a umowa wojskowa o formowaniu armii polskiej została zawarta dwa dni później. W umowie znalazł się punkt stwierdzający, że Wojsko Polskie zostanie wyposażone przez władze sowieckie i rząd Rzeczypospolitej Polskiej „z dostaw przyznawanych na podstawie Lease and Land (prawa pomocy walczącym krajom demokratycznym, przyjętego przez rząd USA)”. 19 sierpnia strony ustaliły, że w pierwszym okresie Wojsko Polskie będzie się składać z dwóch dywizji piechoty i jednego pułku rezerwowego, ogółem – z 30 tysięcy żołnierzy.

Kiedy Anders poprosił Iwana Panfilowa (generała NKWD, zastępcę szefa sztabu generalnego, któremu strona sowiecka powierzyła sprawy polskie) o informacje na temat polskich jeńców wojennych, otrzymał lakoniczną odpowiedź, że ZSRR trzyma ogółem 21 tysięcy jeńców, a tysiąc z nich znajduje się w obozie jenieckim w Griazowcu. Anders wiedział, że 17 września 1940 roku, w pierwszą rocznicę sowieckiej napaści na Polskę, prasa radziecka donosiła z dumą, że na froncie ukraińskim i litewskim Armia Czerwona wzięła do niewoli 230 tysięcy polskich szeregowców i podoficerów, a także 8 tysięcy oficerów. Poza tym rząd polski miał świadomość, że prawie 200 tysięcy Polaków z dawnych Kresów Wschodnich otrzymało wezwania do armii sowieckiej, a około miliona polskich obywateli wywieziono w głąb Rosji między lutym 1940 a czerwcem 1941 roku. Wielu z nich trafiło aż za Ural, głównie do Kazachstanu. Było zatem dość ludzi, by zaspokoić potrzeby kadrowe formowanego w ZSRR Wojska Polskiego.

Wedle wiedzy Andersa, w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie kilka tysięcy polskich oficerów czekało na odmianę swego losu. Złe przeczucia doszły do głosu, kiedy na szerzącą się w całym Związku Radzieckim wieść o powstającym wojsku polskim nie zgłosił się ani major Adam Sołtan, szef sztabu generalnego, ani Jan Fuhrman, adiutant Sikorskiego. Sowietci nie potrafili wyjaśnić zniknięcia oficerów. Kiedy Anders osobiście odwiedził obóz w Griazowcu,

znalazł tam zaledwie 1,6 tysiąca jeńców. W dodatku około 350 spośród nich pochodziło ze wspomnianych trzech obozów (zatem byli to ci, którzy przeżyli – nawet jeśli sami o tym nie wiedzieli), natomiast pozostali trafili tam (i w ogóle do niewoli Armii Czerwonej), kiedy Związek Sowiecki wczesnym latem 1940 roku zajął państwa bałtyckie i aresztował przebywających w nich polskich uchodźców. Złe przeczucia Andersa zostały potwierdzone przez fakt, że rotmistrz Jerzy Kuszel, jeden z jego współwięźniów, który wcześniej był jeńcem w Starobielsku, wyznał mu, że między marcem a czerwcem 1940 roku jego towarzysze niedoli byli w mniejszych bądź większych grupach wywożeni w nieznanne miejsce, a potem słuch o nich zaginął. Podobne informacje przekazał też pułkownik Zygmunt Berling, mimo że był stronnikiem Sowieców. Anders początkowo nie napierał z pytaniami o miejsce pobytu oficerów, pogodził się, że przejściowo może liczyć jedynie na około 1 tysiąca do 1,3 tysiąca oficerów.

Na bazę organizacyjną Wojska Polskiego wyznaczono zabudowane drewnianymi domami i tonące w błocie zimne miasto Buzułuk, położone na wschód od Wołgi, w odległości około 1 tysiąca kilometrów od Moskwy. Ciekawe, że wieści o samym fakcie i miejscu organizacji Wojska Polskiego dotarły do najodleglejszych nawet zakątków Związku Radzieckiego. Liczba ochotników przeszła najśmielsze oczekiwania. Do końca listopada 1941 roku przyjęto do służby 46 tysięcy ludzi.

Wtedy generała Andersa zaskoczono po raz pierwszy. Oto generał Aleksiej Pawłowicz Panfilow, pełnomocnik sztabu głównego Armii Czerwonej do spraw polski, oświadczył mu, że istnieje możliwość wyżywienia jedynie 30 tysięcy ludzi, tak więc 16 tysięcy należy puścić wolno. Tymczasem do miasta napłynęła kolejna fala ochotników do podjęcia służby w polskim wojsku. Wówczas jednostki NKWD wystąpiły już z największą stanowczością, usuwając ich siłą. Obóz wojskowy oznaczał szansę na przeżycie, a odtrącenie ochotników było w tamtych okolicznościach niemalże równoznaczne ze skazaniem ich na śmierć.

Tego dnia, w którym Sikorski złożył wizytę w Tobruku, profesor Stanisław Kot, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej, przeprowadził trwającą dwie godziny i dziesięć minut rozmowę ze Stalinem i Mołotowem. Sporządził z tego spotkania notatkę. Dowiadujemy się z niej, że Stalin oświadczył, iż strona polska może wystawić taką armię, jaką tylko zechce, jeśli potrafi utrzymać jej żołnierzy z darów zagranicznych. On bowiem może zapewnić na ten cel jedynie 30 tysięcy racji żywności. Po pertraktacjach złożył obietnicę zwiększenia tej puli.

Kiedy Kot zainteresował się losem zaginionych oficerów polskich, Stalin, udając zaskoczenie, zaaranżował scenkę nieomalże dramatyczną. Dwa razy zatelefonował do władz NKWD i zapytał, dlaczego jeszcze nie wypuszczono na wolność wszystkich polskich oficerów... Albowiem wedle ustaleń polskiego ambasadora, znajdują się wciąż w niewoli. Po krótkiej chwili Stalin odłożył słuchawkę, powrócił do sali, w której prowadzono rozmowy i bez mrugnienia okiem zmienił temat.

3 grudnia w trakcie kontynuowanych na Kremlu rozmów polsko-sowieckich Sikorski powrócił do tego tematu. Położył przed Stalinem listę 4 tysięcy zaginionych oficerów polskich, zaznaczywszy, że według wywiadu polskiego, żaden z owych oficerów nie znajduje się w niemieckich obozach jenieckich. Rozmowa między Stalinem, Sikorskim i Andersem przebiegała następująco.

Stalin: To niemożliwe. Oni uciekli.

Anders: Dokądże mogli uciec?

Stalin: No, do Mandżurii.

Anders, który tę rozmowę zapisał, dodał, że obaj z Sikorskim uważali, że to niemożliwe, by więźniowie z trzech obozów mogli przebyć kilka tysięcy kilometrów tak, by nikt ich nie zauważył. Stalina nie zbiło to jednak z tropu.

Stalin: Na pewno zwolniono ich, tylko nie przybyli. Jestem człowiekiem doświadczonym i starym. Wiem, że gdy do Iranu wyjedziecie, to już tutaj nie wrócicie.

Daremnie Anders i Sikorski przekonywali swego rozmówcę, że Polacy chcą walczyć na froncie wschodnim. Stalin pozostał niewzruszony i prawie obrażony odparł: Jeśli Polacy nie chcą się bić, to niech idą. Nie możemy Polaków zatrzymać. Chcą, niech odejdą.

– Proszę więc wskazać inne rozwiązanie, bo tutaj nie ma warunków dla zorganizowania naszego wojska, a ja nie chcę, by ludzie próżno zginęli. Dotknął mnie Pan Prezydent powiedzeniem, że nasz żołnierz nie chce się bić.

Wtedy Stalin jakby złagodniał:

– Jeżeli koniecznie chcecie, jeden korpus, dwie, trzy dywizje mogą wyjść. Jeśli zaś sobie życzycie, dam miejsce i środki na formowanie siedem dywizji.

W trakcie negocjacji padły jeszcze inne kłopotliwe pytania. I tak, zgodnie z ustaleniami podczas rozmów Sikorskiego z Majskim, mieszkańcy dawnych Kresów Wschodnich, obecnie przyłączonych do ZSRR, mieliby być uważani za obywateli polskich, niezależnie od swej narodowości. Stalin wystąpił przeciw temu z następującym argumentem:

– Co wam po Białorusinach, Ukraińcach i Żydach. Wam potrzebni Polacy, to najlepsi żołnierze.

Ostatecznie delegacja polska mogła z zadowoleniem opuścić miejsce obrad. Udało się zorganizować sieć przedstawicielstw polskiej ambasady, których celem miała być koordynacja pomocy dla rozproszonych w Związku Radzieckim Polaków, przy czym zarówno cywile, jak i żołnierze mogli przenieść się na terytoria o „łagodniejszym klimacie”. Zgodnie z wcześniejszymi obietnicami i uzgodnieniami, wojsko otrzymywało 46 tysięcy racji żywnościowych. Największa jednak zmiana wiązała się z możliwością przesiedlania się do Iranu.

Stalin przedstawił też perspektywę udziału przynajmniej stutysięcznej armii polskiej w walkach na froncie wschodnim. W tej krytycznej dla ZSRR sytuacji wojskowej obecność jednostek polskich na froncie rosyjskim stawała się coraz większą potrzebą.

4 grudnia 1941 roku Stalin i Sikorski we wspólnej deklaracji podkreślili, że wojsko dwóch bratnich państw walczy razem aż do pełnego zwycięstwa nad „hitlerowskim imperializmem niemieckim”. Cztery dni później Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny przeciw Japonii. Powstanie nowej koalicji antyhitlerowskiej wpłynęło przejściowo również na poprawę losu Polaków, żyjących w 2,5 tysiąca miejscowościach na terytorium Związku Radzieckiego. Ambasada polska uruchomiła 400 swych przedstawicielstw lokalnych, otwierała sierocińce, przedszkola, szkoły, domy dla inwalidów, domy opieki, warsztaty. Zbudowała także 10 szpitali.

Wszelako sukces ten nieoczekiwanie wytworzył niebezpieczną sytuację. Otóż różnica w zakresie stopy życiowej tamtejszych Polaków i „ludności autochtonicznej” powiększała się na niekorzyść tej drugiej. Wywołało to napięcia, które NKWD uśmierzało w charakterystyczny dla siebie sposób, a mianowicie likwidując od maja 1942 roku najefektywniej działające przedstawicielstwa ambasady polskiej. Niejednokrotnie aresztowano przy tym ich personel, oskarżano pracowników o szpiegostwo (m.in. w Archangielsku i Władywostoku). Z początkiem 1943 roku skończyły się w praktyce wszystkie możliwości wspomagania Polaków.

W pierwszych dniach marca 1942 roku powiadomiono Andersa, że liczba porcji żywnościowych dla 70 tysięcy polskich żołnierzy zostaje zmniejszona z 47 do 26 tysięcy, ponieważ z chwilą przystąpienia do wojny z Japonią Stany Zjednoczone przestały dostarczać pszenicę. 18 marca ustalił ze Stalinem, że jednak w dalszym ciągu będą dostawać 46 tysięcy porcji, a Polacy, którzy się w tym limicie nie zmieszczą, będą mogli przenieść się do Iranu. Anders zdołał również wynegocjować to, że na liście pasażerów statków, które wyruszą z Krasnowodsk – położonego nad Morzem Kaspijskim – do Iranu oprócz 30 tysięcy żołnierzy znajdzie się 10 tysięcy osób cywilnych, w większości kobiet i dzieci. Pierwszy etap ewakuacji trwał od końca marca do 5 kwietnia.

## Przesiedlenie do Iranu

Stalin wykorzystał ustalenia z 18 marca jako pretekst do dalszego spowolniania organizacji Wojska Polskiego. Do pewnego stopnia zaważył na tym fakt, że tego dnia Anders ze szczególnym uporem nagabywał go w kwestii zaginionych polskich oficerów:

– Gdzie przepadli? Doszły do nas pogłoski, że widziano ich jakoby w Kołymie...

Na co Stalin: – Wydałem już wszelkie możliwe rozkazy, by ich zwolniono. Mówi się nawet, że są na ziemi Franciszka Józefa, a przecież tam nikogo nie ma. Nie wiem, gdzie są. Po cóż mielibyśmy ich trzymać w niewoli? Możliwe, że znaleźli się na terytoriach okupowanych przez Niemców i tam się rozproszyli.

Powyższe wynurzenia mogły mieć swe źródło w tym, że wśród Polaków szerzyła się wiara, iż zaginieni oficerowie znajdują się w obozach położonych

za biegunem polarnym. Być może wieść o tym dotarła do Stalina, co było mu na rękę, gdyż dostarczało argumentów w rozmowach z polskim dowództwem. Wtedy już jednak podejrzewał, że Anders mu nie wierzy. Niepewność co do losu polskich oficerów, a także związane z tym mataczenia władz sowieckich, prawdopodobnie przyczyniły się do tego, że Wojsko Polskie toczyło w końcu walki z Niemcami nie na froncie wschodnim, lecz w Italii. Pod względem politycznym sytuacja stała się tak napięta, że ambasador Stanisław Kot złożył dymisję i wyjechał ze Związku Radzieckiego. Fakty te niejako zmusiły Andersa i jego ludzi do uzyskania zgody na ewakuację do Iranu nie tylko całego polskiego wojska, lecz także możliwie największej liczby Polaków żyjących podówczas w ZSRR.

5 maja 1942 roku zostało zawarte w Londynie brytyjsko-radzieckie porozumienie o współpracy. Miało obowiązywać w okresie wojny z Niemcami i przez 20 następnych lat. W toku pertraktacji, które do owego porozumienia doprowadziły, Churchill wysunął propozycję, by Polskie Siły Zbrojne utworzone w ZSRR przenieść na Bliski Wschód w celu wsparcia walczących w Egipcie oddziałów brytyjskich. Stalin przystał na tę prośbę. Sikorski uważał, że z politycznego punktu widzenia byłoby właściwe i pożyteczne, gdyby Wojsko Polskie włączyło się do walk na terytorium ZSRR. Musiał wszelako liczyć się z tym, że jeśliby do tego nie doszło i jeśli nie zmieniłyby się warunki organizacyjne, to choroby, klimat, niewystarczające wyżywienie i niedostateczne wyposażenie zdziesiątkowałyby polskie oddziały jeszcze bardziej niż same walki. W lipcu 1942 roku, po rozważeniu tych wszystkich kwestii, wydał zgodę na ewakuację do Iranu wszystkich pozostałych jeszcze w Związku Radzieckim oddziałów Wojska Polskiego.

Termin wyjazdu wyznaczono na sierpień. Ewakuacja objęła 40 tysięcy żołnierzy, 4,5 tysiąca niepełnoletnich chłopców i 25 tysięcy osób cywilnych. W trudnej sytuacji militarnej – ataki niemieckie na Kaukaz – akcją tą kierował ze strony sowieckiej marszałek Georgij Konstantynowicz Żukow, który wszelkimi środkami starał się powstrzymać wyjazd wszystkich byłych obywateli polskich niepolskiej narodowości (przede wszystkim Żydów). Utrzymywał, że to Polacy nie chcą ich wciągnąć na listę wyjeżdżających. Dzięki stanowczej postawie Andersa 4 tysiące polskich Żydów mogło w końcu opuścić Związek Radziecki w szeregach Wojska Polskiego bądź jako osoby cywilne.

## **Związek Patriotów Polskich – powstanie Dywizji Kościuszkowskiej**

Pułkownik Zygmunt Berling wraz z grupą oficerów nie skorzystał z możliwości wyjazdu do Iranu i pozostał w ZSRR. Wyczuwał, że począwszy od przełomowego dla przebiegu wojny zwycięstwa w bitwie pod Stalingradem, w sprawach polskich nabiera decydującego znaczenia wola Stalina. W połowie stycznia 1943 roku rząd radziecki oświadczył, że osoby narodowości polskiej, przebywające

na terytorium Związku Radzieckiego, uznaje za obywateli radzieckich, których nie obejmuje odtąd jurysdykcja ambasady polskiej. Wiosną tegoż roku powstał Związek Patriotów Polskich, którego kierownictwo – z Wandą Wasilewską na czele – wywodziło się z grona komunistów, którzy wcześniej widzieli przyszłość Polski jako siedemnastej republiki ZSRR. W koncepcji Stalina zarysowywała się perspektywa jeszcze innej wasalnej roli dla kraju przesuniętego na Zachód aż po Odrę i Nysę Łużycką. Oczywiście, w tej koncepcji nie było miejsca dla rządu londyńskiego i jego krajowego przedstawicielstwa. Należało czym prędzej zerwać z nim wszelkie kontakty, bo dzięki temu traciły ważność wszystkie zobowiązania zawarte w porozumieniu z lipca 1941 roku, a członkowie owego rządu – i jego krajowi zwolennicy – byłiby w bolszewizującym się państwie polskim osobami niepożądanymi.

Do zerwania kontaktów dyplomatycznych, do którego doszło 25 kwietnia 1943 roku, pretekstem dostarczyło odkrycie przez Wehrmacht w lesie katyńskim, niedaleko Smoleńska, zbiorowych mogił ze szczątkami czterech tysięcy polskich oficerów. Za bezpośredni powód posłużył fakt, że zarówno Sikorski, jak i Niemcy tego samego dnia zwrócili się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie sprawy, co – według Stalina – oznaczało podjęcie przez rząd londyński współpracy z Hitlerem.

Dwa tygodnie później, 8 maja, rząd sowiecki wydał oświadczenie, że na prośbę Związku Patriotów Polskich zostanie utworzona dywizja piechoty, nosząca imię Tadeusza Kościuszki, która będzie walczyć u boku Armii Czerwonej przeciwko faszystom niemieckim. Na jej czele Stalin postawił nie komunistę, lecz walczącego pod komendami Piłsudskiego uczestnika I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, pułkownika Zygmunta Berlinga. Był on jednym z 404 oficerów, których po przesłuchaniu nie odprawiono do obozu jeńców wojennych w Griazowcu, będącego niejako przedsiönkiem lasu katyńskiego, lecz „zachowano” na przyszłość. Stalin wypracował plan sowietyzacji państwa polskiego z podziałem na kolejne miesiące i lata, poczynwszy od 1942 roku. Osobiście nadzorował realizację tych założeń. Jako wizjoner i organizator nie był tuzinkowy. Trafnie przemówił do Berlinga, przekonując go do objęcia dowództwa nad polską dywizją. Powiedział mianowicie, że w polityce wszystko ma znaczenie – lecz są sprawy do zapamiętania i sprawy do zapomnienia. Trzeba zatem uważnie patrzeć i przewidywać, gdyż to, co dziś jest kulą śniegu, może w innych okolicznościach stać się niebezpieczną lawiną.

## **2. Korpus Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie**

Po przerzuceniu w dwóch turach Wojska Polskiego na Bliski Wschód stan osobowy stacjonujących tam Polskich Sił Zbrojnych zwiększył się wielokrotnie. W związku z tym już na początku maja 1942 roku przystąpiono do formowania

2. Korpusu na wzór brytyjski. O jego wyposażenie i zaopatrzenie mieli zadbać Anglicy. Planowano również utworzenie 3. Korpusu, ale musiano z tego zrezygnować, ponieważ epidemia malarii zdziesiątkowała polskie oddziały (w ciągu miesiąca zachorowało 8 tysięcy żołnierzy). Zgodnie z rozkazem sztabu generalnego bliskowschodnich wojsk angielskich, wydanym we wrześniu 1942 roku, Polacy zostali tymczasowo umieszczeni w północno-wschodnim Iraku. Dowódcą nowo organizowanej wschodniej armii polskiej Sikorski mianował generała Andersa, aczkolwiek niejednokrotnie był poirytowany jego autorytarnymi decyzjami oraz ostrymi wystąpieniami przeciw Sowiетom. Zastępcą Andersa został generał Józef Zając, a szefem sztabu – generał Bronisław Rakowski. Licząca 50 tysięcy osób Armia Polska na Wschodzie została włączona do Brytyjskich Sił Zbrojnych z terytorium Persji i Iraku (Paiforce – Persian and Iraq Force). Miała bronić irackich pól naftowych przed ewentualnymi atakami niemieckimi od strony południowej części ZSRR, dolnego dorzecza Wołgi i rejonu Kaukazu.

Władysław Sikorski podczas swej wizyty na Bliskim Wschodzie, złożonej w czerwcu 1943 roku, otrzymał od Anglików przyrzeczenie, że armia polska zostanie przeniesiona do zdrowszej strefy klimatycznej, do Syrii. Podjęto również decyzję o utworzeniu 2. Korpusu Polskiego, który – zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – miał wziąć udział w operacjach militarnych na terytorium Italii.

W sierpniu 1943 roku korpus został wysłany do Palestyny, w okolice Isdud, podczas gdy 3. Karpacka Dywizja Strzelców uczestniczyła w ćwiczeniach górskich w Libanie. W listopadzie korpus stacjonował już w Egipcie w obozie Quassasin, położonym w pobliżu Aleksandrii i Port Said. Tam wypracowano ostateczną strukturę korpusu. W jego skład wchodziły następujące siły:

- 3. Dywizja Strzelców Karpackich (dowódca: generał Bronisław Duch), która składała się z 1. i 2. Brygady Strzelców Karpackich, 12. Pułku Ułanów Podolskich, trzech pułków artylerii lekkiej, po jednym pułku artylerii przeciwpancernej i przeciwlotniczej, a także po jednym batalionie ciężkiej broni piechoty, saperów i łączności;

- 5. Kresowa Dywizja Piechoty (dowódca: generał brygady Nikodem Sulik), która składała się z 5. Wileńskiej Brygady Piechoty, 6. Lwowskiej Brygady Piechoty, 15. Pułku Ułanów Poznańskich, trzech pułków artylerii lekkiej, 5. Pułku Artylerii Przeciwpancernej, a także pojedynczych batalionów ciężkiej broni piechoty, saperów i łączności;

- 2. Brygada Pancerna (dowódca: generał brygady Bronisław Rakowski), która składała się z trzech pułków pancernych i oddziałów specjalnych;

- Armijna Grupa Artylerii (dowódca: pułkownik Ludwik Ząbkowski), w której skład wchodziły po dwa pułki artylerii ciężkiej i lekkiej, po jednym pułku artylerii przeciwlotniczej ciężkiej, lekkiej i przeciwpancernej i pułk pomiarowy artylerii;

- w szeregach korpusu służyły jeszcze Pułk Ułanów Karpackich (rozpoznawczy), batalion saperów, batalion łączności, służby korpusu;

– w bazie znajdowała się 7. Dywizja oraz kilka formacji pomocniczych, m.in. trzy szpitale wojenne.

Stan osobowy korpusu to 48 tysięcy żołnierzy, w tym 3 tysiące oficerów. W bazie znajdowało się jeszcze 12 tysięcy osób.

Transport korpusu drogą morską do Włoch zaczął się na początku grudnia 1943 roku i trwał do połowy kwietnia 1944 roku. Polacy zostali umieszczeni w pięciu obozach, utworzonych w okolicy Taranto. Jeszcze w lutym jako pierwsza została wysłana na plac boju 3. Dywizja Strzelców Karpackich. Miała zabezpieczać przed Niemcami odcinek frontu między 8. Armią Brytyjską a 5. Armią Amerykańską, a tym samym – tyły wojsk sojuszników, operujących w regionie Monte Cassino.

## Bitwa pod Monte Cassino

Parcie oddziałów sojuszników na północ nie postępowało tak szybko, jak można by się spodziewać po błyskawicznym zajęciu przez nie Sycylii. Co gorsza, w styczniu 1944 roku atak się załamał. Co było przyczyną serii porażek? Na to pytanie najlepszej, najbardziej pobudzającej wyobraźnię odpowiedzi udzielił służący w szeregach 2. Polskiego Korpusu wybitny pisarz Melchior Wańkowicz. Samą bitwę o Monte Cassino oraz jej przyczyny i uwarunkowania opisał jako świadek uczestniczący w swej wysoce wiarygodnej książce reporterskiej: „Przejście na Rzym pod Monte Cassino było od niepamiętnych czasów miejscem, w którym obrońcy Włoch zastępowali drogę najeźdźcom ciągnącym z południa.

W tym miejscu góry spiętrzone od morza do morza zostawiają tylko pas dziesięciokilometrowej szerokości, którym płynie rzeka Lir. (...) Łańcuch gór, schodząc ku dolinie Liri wisiał nad nią stromą górą Monte Cassino wysokości 516 m, która panowała nad doliną i nad starożytną Via Latina. (...) Tymczasem przejście doliną rzeki Liri – jedyne przejście na północ – zablokowane pasmem górskim przecinającym w poprzek Półwysep Apeniński do Adriatyku, do Morza Tyrreńskiego”.

Styczniowe walki pułków amerykańskich i francuskich o zdobycie przejścia na Rzym zakończyły się niepowodzeniem. Dopóki 3. Dywizja Strzelców Karpackich nadzorowała wyznaczony dla niej odcinek frontu, armie sojusznicze mogły się liczyć z niepowodzeniem. Trzeci szturm rozpoczęła angielska brygada po trzyipółgodzinnym bombardowaniu. Rezultat znany był nazajutrz: kolejna klęska. „Umacniają się te góry coraz bardziej. I jeszcze bardziej... Coraz więcej – każdego dnia!... Wojna zatrzymała się pod tą bramą piekielną” – zauważył Wańkowicz.

21 marca generał Oliver Leese, dowódca 8. Armii, w której skład wchodził również 2. Korpus Polski, złożył wizytę generałowi Andersowi i sztabowi. Poinformował, jakie decyzje zapadły na konferencji odbytej u dowódcy frontu. Otóż postanowiono, że zadaniem 2. Korpusu Polskiego będzie zdobycie wzgórza



i klasztoru Monte Cassino. Anders tak to wspominał: „Rozumiałem całą trudność przyszłego zadania Korpusu. Rozumiał ją także i nie ukrywał gen. Leese. Zaciekłość walk w mieście Cassino i na wzgórzu klasztornym były już wówczas dobrze znane. (...) Mimo że z miasta Cassino zostały tylko gruzy, Niemcy utrzymali ten punkt oporu i nadal zamykali drogę do Rzymu. Zdałem jednak sprawę, że Korpus i na innym odcinku miałby duże straty. Natomiast wykonanie tego zadania, ze względu na rozgłos, jaki Monte Cassino zyskało wówczas na świecie, mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej. Byłoby najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami. (...) Oceniałem ryzyko podjęcia tej walki, nieuniknione straty oraz moją pełną odpowiedzialność w razie niepowodzenia”. Rozgłos światowy miał wielką wagę. Polacy byli już wtedy świadomi, że na mocy postanowień, które przywódcy trzech mocarstw alianckich powzięli w końcu 1943 roku w Teheranie, Polska znalazła się w strefie wpływów Związku Radzieckiego i o jej losie, a więc i przyszłych granicach, decyduje Stalin. Polacy starali się za wszelką cenę zwrócić uwagę światowej opinii publicznej na absurd tych rozwiązań. Monte Cassino było dobrą okazją, by poprzez ofiarę krwi polskiej wstrząsnąć sumieniami świata, zwłaszcza społeczeństw i przywódców politycznych Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Obszar, który miał być zajęty przez 2. Korpus Polski, Wańkowicz przedstawił następująco: „Był to łańcuch górski, przez który biegnęły linie obronne Niemców. Spływały z wysokiego na 1669 m, zaśnieżonego szczytu Monte Cairo, szły szeregiem wzgórz, kończąc się na wysokim na 516 metrów Monte Cassino.

Od czubka Monte Cairo do klasztoru było w linii powietrznej cztery kilometry. Atak należy przypuścić na dwa kilometry linii Gustawa przytykające do klasztoru, podczas kiedy dwa pozostałe trzeba będzie tylko związać oddziałami przesłonowymi. A więc walka właściwa zakotłuje się na przestrzeni tych dwu kilometrów kipieli gór i jarów. (...) Za linią Gustawa spływającą z Monte Cairo na klasztor, biegła także z Monte Cairo druga linia – Adolfa, równie ufortyfikowana. Obie linie świetnie panowały ogniami nad terenem, zatrzymać więc nie było można, a zrobić taki przebieg trudno nawet turyście idącemu w lekkim ubraniu i bez obciążenia w piękny dzień słoneczny. Jakże to zrobi żołnierz w noc, po terenie zaminowanym, odrutowanym szarpiąca concertiną, pod ogniem broni małokalibrowej, bunkrów, nasianych w tych głazowiskach jak trąd połączonych krzyżowymi ogniami armat, moździerzy, żołnierz objuczony sprzętem saperskim, sprzętem łącznościowym, amunicją, bronią?”.

Na pytanie postawione przez Wańkowicza Polacy odpowiedzieli między 12 a 19 maja.

Klasztoru Monte Cassino i jego okolicy bronił jeden z najwybitniejszych oddziałów Wehrmachtu – 1. Dywizja Spadochronowa, wspierana przez batalion górski i batalion grenadierów pancernych oraz osiem dywizjonów artylerii i 71. Pułk Moździerzy Raketowych.

2. Korpus Polski był gotowy do natarcia w dniu „D”, czyli 11 maja – czekając na nadchodzącą godzinę „H”. O godzinie dwudziestej trzeciej tysiąc dział artylerii 8. i 5. Armii rozpoczęło kanonadę i przez 40 minut zionęło ogniem. O godzinie pierwszej 13. i 15. Bataliony 2. Korpusu Polskiego rozpoczęły natarcie. Wkrótce straciły 20% swych ludzi. Po południu natarcie utkwilo w martwym punkcie. Od 13 do 16 maja Polacy prowadzili mniej energiczne szturmowanie w celu określenia punktów niemieckich sił ognia.

Po wyciągnięciu wniosków z pierwszego natarcia dowództwo 5. Kresowej Dywizji Piechoty zestawilo pięć batalionów szturmowych. 17 maja o godzinie siódmej dziesiątej natarcie rozpoczął 17. Batalion i za cenę olbrzymich strat zdobył wzgórze San Angelo. 13. i 16. Batalion, wspierane przez pododdziały komandosów, skutecznie odpierały kontrnatarcia Niemców. Szturm był kontynuowany. Zobaczmy z bliska, w jakich okolicznościach:

„Pluton podpor. Błahuta szedł jak burza, wytlukł granatami trzy bunkry, dwa inne zmusił do milczenia. Jest sam zenit południa. Na poruszające się w padającym pionowo blasku słonecznym figurki żołnierzy Błahuta kierują się ognie całej doliny. (...)”

Sytuacja, istotnie, jest aż rozpaczliwa. Już tylko dziesięciu ludzi zostało z plutonu ppor. Błahuta. Na szczęście wśród nich ocaleli elkaemiarz, piatowiec i trzech strzelców wyborowych.

Tymczasem porucznik Brzozowski ma z pozostałymi krótką odprawę wśród bunkrów, a właściwie – na bunkrach niemieckich. Bunkry te przyczaiły się, a kiedy pluton ppor. Błahuta ruszył w przód – otworzyły ogień na Brzozowskiego – jak potem się okazało – jeden o 10, jeden o 7 i jeden... o 5 metrów.

Por. Brzozowski woła: »Granaty!« i pada – dwukrotnie ranny. Z pocztu jego, wynoszącego siedmiu ludzi ocalał tylko jeden.

Wówczas elkaemiarz Błahuta, Jurnatowski, podrywa się, otwiera ogień na trzy zdradzieckie bunkry, które niszczą jego kolegów, wszystkie przenoszą ogień na niego, ginie – po prostu rozniesiony kulami.

Chwila ulgi, okupiona jego śmiercią, jest zbawienna. Oba plutony rzucają się na bunkry. Pluton Kantorskiego niszczy dwa bunkry. Kantorski pada, dwukrotnie ciężko ranny, dowództwo obejmuje kapral Wojciechowski, pada zabity, dowództwo obejmuje kapral Sawicki, skacze na bunkier, ciężko ranny serią szpadała woła: »Dalej!...«. Pluton już bez żadnego dowódcy, naciera, jeszcze rozpędem wygniatą czwartą bunkier. Zostaje ich pięć.

Pluton Babiucha na bunkrze traci swego dowódcę. Pchor. Siwek obejmuje dowództwo, pada rażony pociskiem moździerzowym, podnosi się, cały krwawy, dowodzi, mdleje z upływu krwi. Pocisk go dobija. (...)”

Błahut, któremu z plutonu zostało dziesięciu ludzi, zapędził się pod 593, stracił łączność, wysłał dwu gońców po kolei, obydwaj zostają zabici”.

Marian Łoziński, który brał udział w szturmie jako dowódca kompanii 5. Batalionu 2. Brygady Strzelców Karpackich i przez moment widział plutonowego Błachuta, następująco opisał kluczowe dla przebiegu ataku chwile: „Niemcy macają nas ciężką artylerią. Podziwiam precyzję tego ognia. Chłopcy zapominają pod nim o minach, szukają szczelin w skałach, nie bacząc na ewentualne pułapki, bo ogień staje się coraz przykrzejszy. W pewnym momencie czuję gorąco, żar ogarnia mi obie nogi. Oblatuje mnie niesamowity strach. Obok mnie leży kapral Midek. Wołam:

- Midek, mam nogi?
- Chłopak wychyla się spoza swojej skały, patrzy i odpowiada:
- Nie widzę, panie poruczniku?
- Pytam po raz drugi. Midek podczołguje się bliżej i bardzo niepewnie stwierdza:
- Zdaje się, że tak, panie poruczniku...

Wtedy wyciągam rękę wzdłuż ciała, macam – chyba jest noga. Dla pewności szczypię się mocno, mocno... Czuję ból, a zatem jest noga. Jest i druga... Widocznie tylko żar detonującego nade mną pocisku tak mnie przestraszył. Znów skok do przodu. Przede mną Błachut i grupa wytyczania – kapral Fortuna z dwoma żołnierzami. Obok Błachuta kilku ludzi”.

18 maja o godzinie dziewiętnastej czterdzieści patrol straży 12. Podolskiego Pułku Ułanów wszedł do klasztoru i na jego ruinach zatknął biało-czerwony sztandar. Nazajutrz oddziały polskie i brytyjskie oczyściły całe wzgórze z Niemców. Wehrmacht wycofał się z linii Gustava na linię Hitlera. Dzięki temu 8. Armia Brytyjska mogła się swobodnie poruszać w dolinie Liri.

W bitwie pod Monte Cassino 3. Dywizja Strzelców Karpackich poniosła straty w liczbie 1571 poległych i rannych, a 5. Kresowa Dywizja Piechoty – w liczbie 2174 poległych i rannych. W przypadku jednego z batalionów wszyscy dowódcy kompanii ponieśli śmierć bądź zostali ranni.

2. Korpus Polski wziął udział we wszystkich operacjach wojskowych na terytorium Włoch – od likwidacji linii Hitlera aż po bitwę pod Bolonią, stoczoną w kwietniu 1945 roku. Ogółem poniósł straty w liczbie 17 131 poległych i rannych, co stanowiło ponad 36% jego stanu osobowego.

Monte Cassino jest – obok powstańczej Warszawy – symbolicznym miejscem polskiego bohaterstwa i polskiej ofiary krwi w II wojnie światowej. Tymczasem po objęciu w Polsce władzy przez komunistów, co nastąpiło w 1948 roku, bohaterowie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z generałem Andersem na czele zostali wyklęci z oficjalnej historii Polski, tak samo jak żołnierze Armii Krajowej. Na tych spośród nich, którzy zdecydowali się na powrót do kraju, czekało tam nieraz więzienie. (Blisko tysiąc żołnierzy, którzy pochodzili z dawnych Kresów Wschodnich i po wojnie wrócili w rodzinne strony, należące już do ZSRR, zostało w 1951 roku zesłanych na Syberię, skąd mogli repatriować się do Polski w latach 1956–1957). W latach pięćdziesiątych pamięć o nich była aktem

patriotyizmu. Pod tym względem film Andrzeja Wajdy *Popiół i diament* obalił pewne tabu. Zaintonowana w zadymionej knajpie pieśń *Czerwone maki na Monte Cassino* nawet w tak niegodnym otoczeniu brzmiała wstrząsająco.

Monte Cassino jest dzisiaj jednym z najważniejszych, najczęściej odwiedzanych celów polskich pielgrzymek. Melchior Wańkowicz ukazuje to miejsce tak, by zarazem upamiętnić związanych z nim rodaków: „Pośrodku liczącego czterysta metrów kwadratowych *plateau* szesnastometrowy krzyż *virtuti militari* z wiecznie płonącym zniczem.

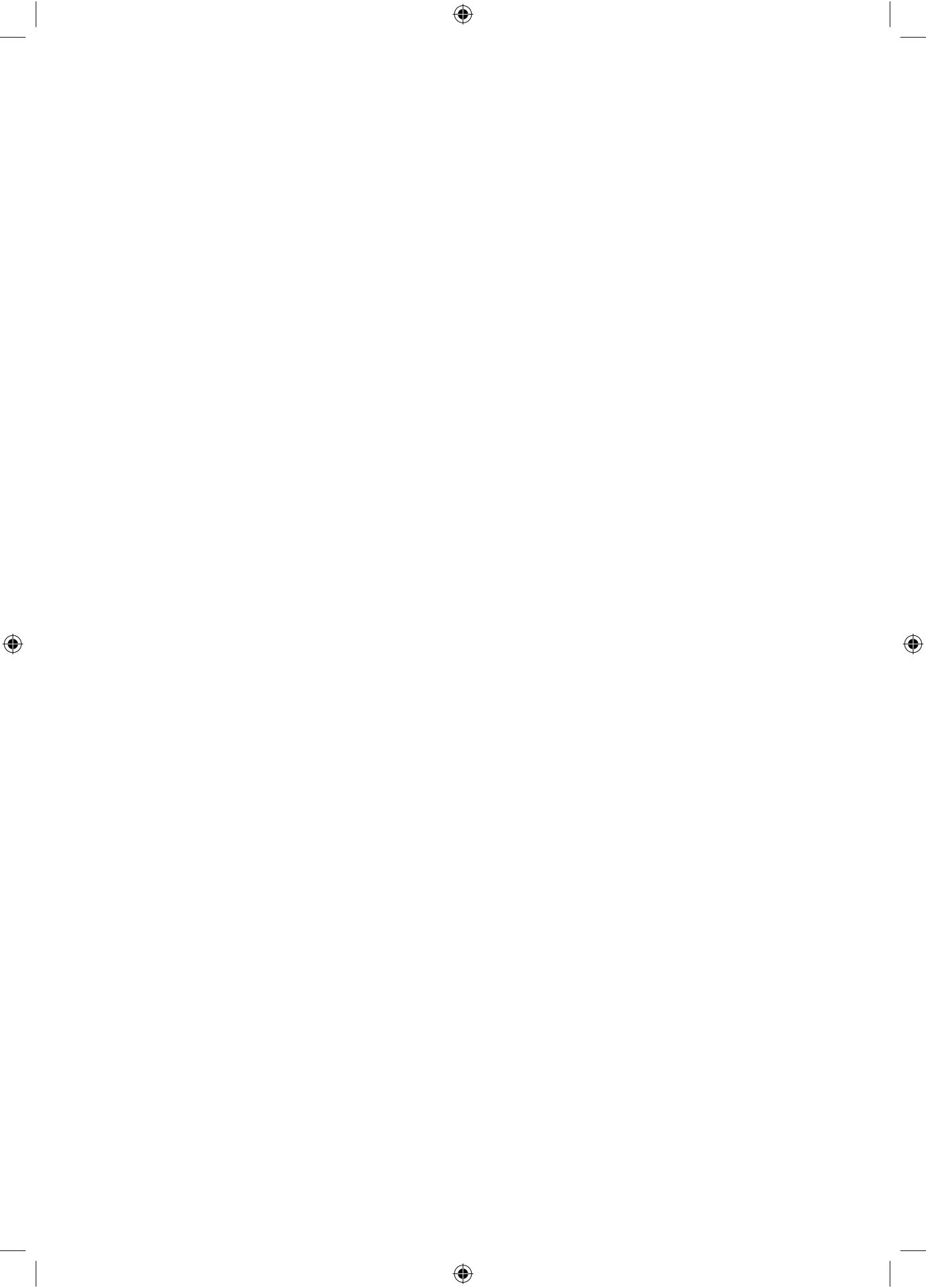
*Plateau* otacza amfiteatr dziewięciu tarasów ułożonych z wapiennych głazów. Na każdym tarasie w dwuszeregu groby – na każdym krzyż z szarokremowego trawertynu i płyta trawertynu z głęboko wkutym napisem. Tysiąc siedemdziesiąt grobów. (...)

Na najwyższym tarasie bryła głazu – ołtarz i po murze oporowym kute godła oddziałów. A wyżej, na zboczu wznoszącym się ku 593 – krzyż z żywopłotu; ramię jego – pięćdziesiąt metrów; środek jego – orzeł, płaskorzeźba w wapieniu montecassińskim o wymiarach sześć na siedem metrów.

Kiedy ze szczytu cmentarza, białą falą schodów, idzie się w dół, mocny napis, biegnący dwumetrową antykwą przez całe *plateau* mówi:

»PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE ŻEŚMY POLEGLI WIERNI W JEJ SŁUŻBIE«.

**KATYŃ.  
WIOSNA TRAGICZNYCH WYDARZEŃ  
I DZIESIĘCIOLECIA KŁAMSTW**



## Publicystyczne zakłamanie i uczciwość nauki

Jesień 1980 roku: po niemałych bojach dochodzi do rejestracji Solidarności, a Czesław Miłosz otrzymuje Nagrodę Nobla. Fakty te nie mają ze sobą nic wspólnego, gdyż decyzja o przyznaniu Nobla polskiemu poecie zapadła już na początku sierpnia. Rzecz jasna, w obozie socjalistycznym doszukiwano się w tej zbieżności jakiegoś świadomego zamysłu. W grudniu 1980 roku na łamach węgierskiego tygodnika literackiego „Élet és Irodalom” można było przeczytać na ten temat dywagacje partyjnego publicysty Pála E. Fehéra w rubryce pod nagłówkiem *Nota bene* (tego typu wynurzenia ukazywały się w niej niejednokrotnie). Otóż wspomniany pismak – który półtora roku wcześniej w tym samym miejscu w fikcyjnym liście do Zbigniewa Herberta dowodził, że przyjęcie uchodźców polskich w czasie II wojny światowej było ze strony rządu Pála Telekiego cyniczną rachubą polityczną – tym razem używał sobie na Miłoszu, który rzekomo „zestawia zbrodnię Hitlera z faszyzmem i komunizmem, co nie było pomysłem nowym, bo przecież już tylu autorów, poczynając od Koestlera, go powieliło, że nie warto nawet z tym polemizować. Miłosz nie zapomniał przy tym o odkrytych przez hitlerowców w lesie katyńskim masowych grobach, które wedle faszystów miały skrywać zwłoki polskich oficerów zamordowanych przez Armię Czerwoną. Już w chwili pojawienia się tego oskarżenia wierzyli w nie jedynie polscy nacjonalisci, którzy jako antykomuniści chcieli w to wierzyć”.

Pál E. Fehér nie chciał przyjąć do wiadomości nawet stwierdzenia węgierskiego historyka Györgya Ránkiego (zawartego w jego książce *Historia II wojny światowej*, która ukazała się w 1974 roku, a potem była kilkakrotnie wznawiana), że „do dzisiaj nie jest jasne, kto tę masową zbrodnię popełnił”. Książka Ránkiego świadczy o tym, że w pracach naukowych można było wówczas uniknąć kłamstwa. Oczywiście, inaczej było w publicystyce historycznej, poruszającej uwikłane ideologicznie kwestie z zakresu historii najnowszej. Przenikał ją duch

Dezső Nemesa i Jánosa Kádára, gdyż ustrój kształtowany po 1956 roku opierał się na potępieniu rewolucji – jako faszystowskiej kontrrewolucji – i kłamliwym uzasadnieniu późniejszych okrutnych represji. Z kolei w Polsce z „naukowo-socjalistycznych” kłamstw o Katyniu uczyniono fundament systemu komunistycznego. W imię jego trwałości w obu krajach obowiązkowe było zacieranie i fałszowanie prawdy historycznej.

## Kameleonowe kryteria interesu wielkopolitycznego

Czyżby kłamstwa o Katyniu obowiązywały tylko na komunistycznych Węgrzech i w komunistycznej Polsce? Czy oficjalne reakcje Stanów Zjednoczonych na problem katyński z lat 1944–1946 nie opierały się na ewidentnym kłamstwie? I czy nie było ono obecne w stanowisku rządu Wielkiej Brytanii w okresie wojny i wkrótce po niej?

Na początku 2008 roku Stany Zjednoczone miały możliwość cichego zadośćuczynienia narodowi polskiemu za swą obłudną (schlebiającą Stalinowi) postawę wobec Katynia. Można było przyznać Oscara filmowi Andrzeja Wajdy pt. *Katyn*. Jak wiadomo, tą prestiżową nagrodą wyróżniono film, który w porównaniu z dziełem polskiego reżysera nie miał większego znaczenia. Jakby mimo upływu dziesięcioleci selektywne myślenie zachodnioeuropejskiej lewicy pozostało niezmiennie... Gesty obrzydzenia wobec filmu Wajdy zdają się na to wskazywać...

## Pamięć artysty i oświecenie polityka

Od 1956 roku twórczość Andrzeja Wajdy charakteryzuje się przykładową konsekwencją. To on jako pierwszy w filmie pt. *Kanał* zdał z powstania warszawskiego warstwę kłamstwa, nałożoną przez gorliwych ideologów stalinowskich. Data powstania tego filmu – rok 1956 – nie jest przypadkowa. Począwszy od *Człowieka z żelaza* (1981), ukazującego narodziny Solidarności i aktualne wypadki polityczne, oczekiwano, że reżyser (teraz już światowej sławy) ukoronuje swą twórczość dziełem poświęconym męczennikom katyńskim, pośród których był również jego ojciec, kapitan Jakub Wajda. W 1989 roku Katyn przestał być tematem tabu... A jednak do momentu powstania tego filmu musiało upłynąć kolejnych 18 lat.

13 kwietnia 1990 roku Michaił Gorbaczow, przywódca Związku Radzieckiego, złożył oświadczenie o historycznym dla Polaków znaczeniu. Przyznał mianowicie, że odpowiedzialność za zamordowanie wiosną 1940 roku około 15 tysięcy polskich oficerów i policjantów obciąża Sowieci, oraz przekazał odnośny dokument prezydentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu. Zbiegiem okoliczności, dokładnie 47 lat wcześniej propaganda nazistowska ogłosiła, że w lesie katyńskim



w pobliżu Smoleńska znaleziono zbiorowe mogiły kilku tysięcy polskich oficerów. Wszelako ta pierwsza oficjalna informacja na temat Katynia nie może być w żaden sposób interpretowana jako wyraz współczucia narodowi polskiemu. Likwidacja inteligencji polskiej do 22 czerwca 1941 roku postępowała w następstwie wspólnej i do pewnego stopnia uzgodnionej akcji nazistowskiego Gestapo i komunistycznego NKWD.

## **Polskie ofiary pokoju i przyjaźni między Stalinem a Hitlerem**

Wzorowe współdziałanie niemieckich nazistów i radzieckich komunistów rozpoczęło się wraz z podpisaniem w Moskwie 23 sierpnia 1939 roku traktatu o nieagresji, w którego tajnym protokole dwa totalitarne mocarstwa podzieliły się Polską. Trzydzieści pięć dni później, 27 września, o godzinie szóstej po raz drugi wylądował w Moskwie samolot niemieckiego ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa. Celem jego podróży było zatwierdzenie faktycznego rozbioru oraz wyjaśnienie związanych z tym nieporozumień. Główny problem polegał na tym, że Stalin z niejakim opóźnieniem zrealizował swe traktatowe zobowiązanie, tzn. Armia Czerwona dopiero 17 września – kiedy Moskwa była już pewna biernej postawy Anglii i Francji, związanych sojuszem z Polską – przekroczyła liczącą 1,4 tysiąca kilometrów wschodnią granicę II Rzeczypospolitej. Tymczasem armia niemiecka wykroczyła o ponad 150 kilometrów poza środkowy odcinek wyznaczonej granicy sowiecko-niemieckiej, przechodząc nie tylko za Wisłę, lecz także za Bug. Co miało się zatem stać z ziemiami zagarniętymi w ten sposób przez Niemców?

W trakcie negocjacji prowadzonych 27 września przez Stalina i Ribbentropa (kiedy to niemiecki minister miał na tyle dużo czasu, że obejrzał nawet przy najmniej jeden akt *Jeziora łabędziego*) przywódca radziecki wspaniałomyślnie rzekł się terenów położonych między Wisłą a Bugiem w zamian za Litwę, na którą w sierpniu zgłosił zapotrzebowanie Hitler. Stalin, wyraziwszy zamiar całkowitego zawłaszczenia Bałtyku, podkreślił, że żadne z układających się mocarstw nie może powołać do życia marionetkowego państwa polskiego. Datowane na 28 września porozumienie „niemiecko-radzieckie o przyjaźni i ustaleniu granicy” miało rzekomo na celu zapewnienie żyjącym tam ludom „pokojowego życia i ochronę ich charakteru narodowego”. 31 października 1939 roku na posiedzeniu Rady Najwyższej Związku Radzieckiego Władimir Michajłowicz Mołotow, komisarz ludowy i minister spraw zagranicznych, z satysfakcją oświadczył: „Wskutek jednego szybkiego uderzenia, które zostało wymierzone Polsce najpierw przez wojsko niemieckie, a następnie przez Armię Czerwoną, z poczwarnego bękarta systemu wersalskiego nie pozostało nic”.

Przywódcztwo sowieckie wykazywało się wówczas niezwyklej taktem i uprzedzającą uprzejmością w stosunku do nazistów. Zdejmowano z programu sztuki sceniczne, w których znajdowały się akcenty krytyczne wobec faszyzmu, na półkę trafił też wielki film historyczny Siergieja Eisensteina *Rycerz lodowych pól*, ukazujący zwycięstwo księcia Aleksandra Newskiego nad Krzyżakami, z wyraźnymi aluzjami pod adresem III Rzeszy. Również Stalin mógł być zadowolony. Liczył na to, że Hitler szybko przypuści szturm na Francję i Anglię, a Niemcy – podobnie jak w I wojnie światowej – wykrwawią się w długotrwałych walkach, po czym Armia Czerwona będzie mogła wymierzyć decydujący cios osłabionemu Wehrmachtowi i zająć „bezpieczne” terytoria w środku Europy. Zdawał sobie sprawę, że jedynym czynnikiem stanowiącym dlań przeszkodę na drodze do tego celu może być naród polski.

Latem 1920 roku, kiedy Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy, Lenin żywił nadzieję, że polscy robotnicy i chłopci tłumnie zgromadzą się pod czerwonymi sztandarami rewolucji proletariackiej. Bardziej realistycznie ocenił sytuację Stalin. Był wówczas komisarzem ludowym frontu południowego, walczącego o zdobycie Lwowa, i uważał, że komunizm tak pasuje do Polaków, jak siodło rumaka do wołu. Miał rację. W połowie sierpnia 1920 roku złożone w większości z robotników i chłopów Wojsko Polskie rozbiło pod Warszawą armię władzy bolszewickiej, zamierzającej nadać formującemu się państwu polskiemu status republiki radzieckiej oraz wyeksportować do Niemiec rewolucję komunistyczną. Już jesienią 1939 roku Stalin powziął przekonanie, że naród polski trzeba – kierując się kryterium klasowym – zlikwidować, co oznaczało wymordowanie warstwy inteligentkiej. Przepeniała go przy tym osobista żądza zemsty za klęskę poniesioną w 1920 roku.

Z tego powodu od lutego 1940 roku ze wschodnich ziem podzielonej Polski, czyli z zachodniej Białorusi i Ukrainy, przesiedlano na terytoria północnej Rosji, Syberii i Kazachstanu wpływowych pod względem moralnym, kulturalnym i politycznym Polaków, zamożnych żydowskich przedsiębiorców, a także „politycznie skompromitowanych”, czyli zaangażowanych narodowo Ukraińców.

22 czerwca 1941 roku deportowano ponad milion obywateli polskich (według historyków rosyjskich – znacznie mniej). Akcją tą kierował generał Iwan Sierow, zastępca komisarza ludowego ds. wewnętrznych Ławrentego Berii, nazywany „sowieckim Eichmannem” (to on 16,5 roku później aresztował generała Pála Maletera, ministra obrony narodowej rządu Imrego Nagya, oraz innych bohaterów węgierskiego Października). Całość nadzorował Nikita Chruszczow. W trakcie zestawiania pierwszej listy Polaków, którzy mieli zostać zesłani na Syberię, przypieczętowano też los wziętych do niewoli polskich oficerów.

Po 1936 roku czystki stalinowskie nie ominęły również Armii Czerwonej: rozstrzelano ponad 36 tysięcy wyższych oficerów i oficerów sztabowych. Triumwirat Beria–Sierow–Chruszczow dostarczał taśmowo kolejne wyroki. Pakt Ribbentrop–

Mołotow z września 1939 roku znów wysunął na pierwszy plan Armię Czerwoną, ale tym razem sowiecka propaganda otaczała każdy jej czyn i każdego żołnierza aureolą chwały. Powstał nawet „film dokumentalny” w reżyserii Aleksandra Dowżenki pt. *Wyzwalanie*, ukazujący błyskawiczny szturm oddziałów radzieckich, atakujących Polaków od wschodu, przemilczający zaś fakt, że operacji tej dokonali oni w roli sojuszników Hitlera.

Polacy, prowadząc walkę na śmierć i życie z nazistami, liczyli na przyjazną neutralność, a może nawet ciche poparcie ze strony radzieckiej. Sądziło się, że mając za plecami sojuszniczą Rumunię i neutralne Węgry, zdolni będą stawiać opór aż do ataku Francji na Niemcy, którego spodziewano się pierwotnie do 15 września... Ta nadzieja umarła 17 września o świcie. Wdarłszy się na terytorium Polski, Armia Czerwona pojmała w krótkim czasie 250 tysięcy jeńców wojennych, w tym ponad 10 tysięcy oficerów.

### **Obozy selekcji na śmierć: Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków**

W trzech wielkich obozach przejściowych umieszczono oficerów, policjantów, strażników granicznych i więziennych, umundurowanych leśniczych. W Kozielsku pod Smoleńskiem urządzono łagier dla około 5 tysięcy oficerów. Starannie prowadzone kartoteki zawierają dane osobowe 300 lekarzy, 21 profesorów uniwersyteckich, kilkuset adwokatów, sędziów, prokuratorów, inżynierów, nauczycieli gimnazjalnych, dziennikarzy. Niemało oficerów powołano jako rezerwowych latem 1939 roku. Wśród oficerów zawodowych przebywali w obozie czterej generałowie i jeden kontradmirał, ale przetrzymywano tam również głównego rabina Wojska Polskiego, majora Barucha Sternberga.

Do Starobielska, położonego w odległości 200 kilometrów na wschód od Charkowa, trafiło 3910 jeńców wojennych, pośród których było 8 generałów, kilkuset lekarzy, nauczycieli, prawników, inżynierów i zawodowych polityków – również w tym przypadku byli to w większości oficerowie rezerwy. W Ostaszkowie, leżącym w odległości 300 kilometrów na północny zachód od Moskwy, znalazło się z kolei 6369 jeńców wojennych. Wśród nich niewiele ponad tysiąc oficerów. Zdecydowaną większość stanowili policjanci i strażnicy więzienni. Oficerów ulokowano w osobnym budynku i rozdzielono według rang w pokojach. Od początku mogli prowadzić korespondencję, wręcz im to nakazywano. Później okazało się, że dużą część mieszkających w ZSRR adresatów owych listów uprowadzono wraz z ich rodzinami. Zatem mówiąc o Katyniu, myślimy również – poza łagrem kozielskim – o obozach w Ostaszkowie i Starobielsku.

Decyzja, która przypieczętowała los umieszczonych tam jeńców wojennych, zapadła 5 marca 1940 roku. Beria poinformował wtedy Stalina, że w obozach NKWD oraz w więzieniach Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej „zamknięci są liczni byli oficerowie Wojska Polskiego, byli pracownicy polskich

służb informacyjnych i policji, członkowie zdemaskowanych kontrrewolucyjnych organizacji powstańczych i inni. Wszyscy oni są zdeklarowanymi wrogami władzy radzieckiej i nienawidzą ustroju radzieckiego”. Według raportu Berii, liczba więźniów wynosiła 14 766 i w 97% byli oni narodowości polskiej. Wszelako w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi siedziały za przestępstwa polityczne 18 632 osoby, w tym 10 685 było narodowości polskiej. 6127 Polaków to uchodźcy z zachodniej części Polski, w większości policjanci. 5445 z nich należało do organizacji kontrrewolucyjnych, a fabrykantów, właścicieli ziemskich i urzędników było wśród tych więźniów około 500. Beria proponował, żeby postawić ich wszystkich pod sąd tak, by o tym nie wiedzieli. I by wszyscy zostali skazani na rozstrzelanie wyrokiem trzyosobowego sądu, w którego skład wchodził Wsiewołod Mierkułow, Amajak Kobułow i Leonid Basztakow. Dokument został opatrzony zatwierdzającymi parafami Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana. Znaczy to, że do ofiar katyńskich należy doliczyć skazanych na śmierć uwięzionych cywilów – uśmiercono około 7 tysięcy z nich. Zatem możemy mówić o 22 tysiącach ofiar Katynia.

W obozach nie przeczuwano nadchodzącej śmierci. Oficerowie, którzy trafili tam jako jeńcy wojenni, mieli nadzieję, że wiosną rozpocznie się zwycięska ofensywa armii francuskiej i przyniesie im wyzwolenie. Pojawiły się również pogłoski, że francusko-brytyjsko-rosyjska komisja mieszana wydaje decyzje w sprawie wyjazdu więźniów za granicę. Mówiło się także o tym, że mogą trafić do polskiej dywizji, która zostanie sformowana przy Armii Czerwonej, albo ewentualnie zostaną przekazani Niemcom. Wszystkie te pogłoski były fabrykowane i kolportowane przez stronę rosyjską.

## **Akcja „likwidacji obozu” i jej krajowe przesłanki**

Akcja pod kryptonimem „likwidacja obozu” rozpoczęła się 16 marca 1940 roku od „zawieszenia” prawa jeńców wojennych do prowadzenia korespondencji. Każdego dnia kurierzy dostarczali z Moskwy do obozów listy osób, które w ciągu 1–2 dni miały zostać rozstrzelane. Grupy skazańców liczyły kilka tuzinów, maksymalnie 100 osób. Przed egzekucją jeńców szczepiono przeciw dżumie i brzusznemu, uroczysto żegnano, a dla generałów polskich wydawano też uroczyste obiady, w trakcie których oficerowie NKWD wznosili na ich cześć toasty. Więźniowie byli więc przekonani, że udają się w daleką podróż – tym bardziej, że otrzymywali na drogę 800 gramów chleba, trochę cukru i trzy śledzie, zapakowane w nowiutki szary papier.

Nastrój wszelako stawał się złowieszczy, gdy tylko więźniowie wychodzili za bramę. Byli natychmiast otaczani przez uzbrojonych w pistolety maszynowe i gumowe pały strażników z psami, którzy zapędzali ich do bydłocych wagonów, po czym zamykali łańcuchami drzwi. Pociągi zatrzymywały się na stacji

w Gniezdowie, kilkanaście kilometrów od Smoleńska. Wysiadających z wagonów oficerów dzielono na trzydziestoosobowe grupy i ładowano do otwieranych z tyłu czarnych autobusów, które zawoziły ich do leżącego na brzegu Dniepru lasu katyńskiego. Znajdował się w nim otoczony ogrodzeniem kurort NKWD wraz z elegancką willą. Wszelako oficerowie polscy nie zostali tu przywiezieni na wczasy.

Transport, w którym był także profesor ekonomii Stanisław Swianiewicz, przybył do Gniezdowa 30 kwietnia. Znajdujący się w pobliżu pułkownik NKWD odłączył profesora od grupy i kazał zamknąć w przedziale jednego z pustych wagonów. Później okazało się, że sowieckie służby specjalne śledziły jego podróż do Niemiec w latach trzydziestych i podejrzewały go o szpiegostwo. Swianiewicz wszedł na najwyższą pryczę i przez szparę okienną obserwował, co dzieje się z jego towarzyszami niedoli. „Było dla mnie jasnym, że miejsce, do którego wożono moich kolegów, znajdowało się gdzieś niedaleko, prawdopodobnie w odległości kilku kilometrów. Dlaczego w ten piękny dzień nie kazano im maszerować, jak zwykle to czyniono przy transportach do poprzednich miejscowości? Obecność wyższego dygnitarza NKWD przy prostej w gruncie rzeczy czynności wykonawczej, jak przewiezienie kilkuset jeńców z jednego miejsca koncentracji do drugiego, dałaby się wytłumaczyć, gdyby nas istotnie mieli wydawać Niemcom. Lecz dlaczego te nadzwyczajne środki ostrożności, dlaczego bagnety na karabinach eskorty? Na pytania nie miałem odpowiedzi. Lecz wówczas, wśród blasków owego wiosennego dnia, nie przyszło mi do głowy, że przecież to może być egzekucja”. (Profesor Swianiewicz został wywieziony przez Smoleńsk do moskiewskiego więzienia Łubianka na przesłuchanie. Wyszedł na wolność w rezultacie porozumienia Sikorski–Majski wiosną 1942 roku).

Rozstrzeliwanie więźniów nie było przeprowadzane przez pluton egzekucyjny, lecz przez poszczególnych funkcjonariuszy NKWD, którzy posługiwali się w tych akcjach pistoletem Walther i amunicją kaliber 7,65 mm, w pewnych przypadkach 6,35. (Ten typ amunicji, wyprodukowany w Niemczech przed 1939 rokiem, był eksportowany do Polski, do krajów bałtyckich i do Związku Radzieckiego). Więźniowie musieli uklęknąć na skraju wykopanego wcześniej grobu, po czym strzelano im w tył głowy. Kula przechodziła przez zwoje mózgowie i wylatywała u nasady nosa, co łączyło się z minimalnym krwawieniem. (Taki sam sposób rozstrzeliwania stosowali Niemcy w Auschwitz). Zdarzało się, że ofiary były uśmiercane w bunkrze strzałem w skroń albo w kark. Jeśli ktoś wpadał do grobu, wciąż żyjąc, dobijano go przez wielokrotne pchnięcia bagnetem. Wśród ekshumowanych ciał ofiar trafiały się nierzadko takie, które miały usta zapchane trocinami, a głowę nakrytą workiem. W ich przypadku sznur zaciśnięty na szyi prowadził do węzła na złączonych za plecami dłoniach. Oznacza to, że niektórzy oficerowie, zorientowawszy się w sytuacji, próbowali stawiać opór. „Taki sposób wiązania ofiar przed straceniem zadawał szczególnie wyrafinowane

tortury przed śmiercią” – stwierdził jeden z naocznych świadków ekshumacji ciała z grobu numer 5.

Strzały w tył głowy były praktykowane od 1937 roku. W ten sposób uśmiercono tysiące ofiar, których ciała zostały zakopane w Kuropatach pod Mińskiem. Według obliczeń dokonanych przez białoruskiego historyka Władimira Adamuszkę, w latach 1937–1938 rozstrzelano w ten sposób 125 tysięcy jego rodaków. Lecz nie tylko Białorusinów – ludność terenów pogranicznych była podejrzana niejako z góry i w celu jej zastraszenia wypracowano specjalny harmonogram. Na jego podstawie określano, ile tysięcy Polaków, Ukraińców i Białorusinów należy rozstrzelać.

W lesie katyńskim zakopano w zbiorowej mogile 4143 więźniów z obozu kozielskiego. Jeden bok największego okopu – mającego kształt litery L – liczył 28 metrów długości, drugi – 16, szerokość obydwu wynosiła 8 metrów, a głębokość 3,5 metra. W tym gigantycznym grobie pochowano około 3 tysięcy ludzi (w 12 warstwach). Do ostatnich egzekucji w katyńskim lesie doszło 11 maja. Na powierzchni masowych grobów sadzono krzewy i drzewka.

## **General, który przeżył – Władysław Anders**

Dwanaście i pół miesiąca po rozpoczęciu przez Sowietów rzezi katyńskiej Hitler „przekroczył granice pokoju” i rozpoczął szturm na ZSRR. 30 lipca 1941 roku generał Władysław Sikorski, premier emigracyjnego rządu polskiego, oraz reprezentujący rząd radziecki ambasador Iwan Majski zawarli umowę, zgodnie z którą traktaty radziecko-niemieckie z 1939 roku straciły swą moc, co umożliwiło tworzenie na terytorium Związku Radzieckiego Polskich Sił Zbrojnych. Już 2 sierpnia do Moskwy udała się polska misja wojskowa w celu ustalenia szczegółów porozumienia wojskowego. 6 sierpnia dowódcą formowanego Wojska Polskiego mianowano generała Władysława Andersa, gdyż zasłużony generał Stanisław Haller był wówczas nieuchwytny.

Kariera wojskowa urodzonego w 1892 roku Andersa rozpoczęła się w armii carskiej. Wziął udział w I wojnie światowej. Dowodził szwadronem 3. Pułku Dragonów, a o jego mężnej postawie świadczą trzy rany, odniesione w trakcie walk. I Polski Korpus, który powstał w 1917 roku w Rosji, stworzył mu możliwość służby pod sztandarem polskim. Po powrocie do kraju w 1918 roku korpus ten został wcielony do armii wielkopolskiej, Anders zaś został dowódcą utworzonego w jej ramach 15. Pułku Ułanów Poznańskich. W wojnie polsko-bolszewickiej wiele razy osobiście prowadził do szarży oddziały kawalerii, którymi dowodził. W latach 1921–1924 kształcił się w paryskiej Wyższej Szkole Wojskowej. W chwili przewrotu majowego Anders walczył w obronie rządu konstytucyjnego i prezydenta. Mimo to Piłsudski mianował go dowódcą 2. Brygady Kawalerii, a później – w 1934 roku – awansował go na stopień generalski.

Od 1937 roku był dowódcą Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, a w pierwszym okresie wojny walczył na jej czele w środkowej części okręgu pogranicznego na południu Prus Wschodnich. 4 września został ranny po trafieniu odłamkiem bomby, ale swoje dowództwo utrzymał. Kiedy po odwróceniu dotarł na terytorium województwa lubelskiego, został mianowany dowódcą kawaleryjskiej grupy operacyjnej. Na wieść o ataku sowieckim 17 września uczynił wszystko, by wyprowadzić swą jednostkę na Węgry. Aby ten cel osiągnąć, musiał się przedrzeć przez oddziały niemieckie, okupujące część polskich terenów Podkarpacia. 26 września pod Broszkami – leżącymi między Jaworowem a Krakowcem – jeden z batalionów 28. niemieckiej Dywizji Piechoty został rozbity przez 26. i 27. Pułk Ułanów, po czym wzięto do niewoli kilkuset jeńców. Dowództwo owej dywizji zaproponowało, że w zamian za ich uwolnienie polskie oddziały zostaną przepuszczone, lecz zarazem ostrzegło Andersa, że jego sytuacja jest beznadziejna, gdyż teren rozciągający się za ziemiami zajętyymi przez formacje niemieckie jest okupowany przez Rosjan.

Nazajutrz Polacy toczyli już bój z przeważającymi siłami Armii Czerwonej. Przeciwpancerna bateria kawalerii zniszczyła 18 sowieckich czołgów i zaprzestała skazanej na niepowodzenie walki dopiero wówczas, gdy zabrakło jej amunicji. Anders nakazał, by pułki kawalerii, które poniosły znaczące straty, podzieliły się na mniejsze grupy i by każda z nich starała się w miarę możliwości przedostać na Węgry. Wyglądało na to, że grupa Andersa – dzięki swemu dobrze zorientowanemu dowódcy – dotrze do granicy węgierskiej. Tymczasem na drodze przed celem Polacy napotkali złożony z Ukraińców i żołnierzy radzieckich oddział partyzancki. Wywiązała się dramatyczna walka wręcz, w trakcie której generał Anders został ciężko ranny... Swym żołnierzom surowo rozkazał, by zostawili go własnemu losowi i przeszli na drugą stronę węgierskiej granicy. Niedługo potem wraz z kilkoma towarzyszami trafił do niewoli.

Przesłuchujący go oficer radziecki oświadczył: „My i Niemcy jesteśmy obecnie prawdziwymi przyjaciółmi i razem pójdziemy przeciwko kapitalizmowi światowemu. Polska wysługiwała się Anglii i dlatego musiała zginąć. Polski już nigdy nie będzie. Niemcy dokładnie zawiadamiają nas o ruchach wszystkich oddziałów polskich, które kierują się na Węgry lub na Rumunię”.

Podobnych argumentów trzeba było wysłuchiwać w następnych miesiącach. Generał Iwan Tiuleniew powiedział w Starym Samborze, że „zawarty traktat przyjaźni z Niemcami jest wieczysty i że przez to panowanie nad światem osiągną tylko bolszewicy i Niemcy”.

Ciężko ranny generał Anders został umieszczony w stryjskim szpitalu, a potem przeniesiono go do szpitala we Lwowie. Stamtąd trafił do miejscowych kazamatów NKWD, skąd 29 lutego 1940 roku wywieziono go do Moskwy i osadzono w sławetnym więzieniu NKWD przy ulicy Łubianka. Dzięki temu uniknął sowieckich łagrów jenieckich, nazywanych przedsiódkami śmierci. 4 sierpnia

1941 roku o godzinie szesnastej zdarzyło się coś nieoczekiwanego: w jego celi pojawiło się dwóch wysokiej rangi gości. Byli to szef NKWD Ławrientij Beria oraz jego zastępca Wsiewołod Mierkułow. Oznajmili mu, że jest wolny.

Noc spędził już w wyznaczonym mu czteropokojowym mieszkaniu w Moskwie. Dwa dni później generał Sikorski mianował go oficjalnie Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych, które miały zostać sformowane w Związku Radzieckim.

## Od Smoleńska do Norymbergi

Z trzech obozów jenieckich przeżyło 447 więźniów, którzy z różnych powodów zostali wykreśleni z listy skazanych na śmierć. Kilkudziesięciu oficerów uratowało się dlatego, że zadeklarowali się jako Niemcy, a wielu innych – wśród nich pułkownik Zygmunt Berling – ponieważ sympatyzowali z komunistami.

W trakcie tworzenia Wojska Polskiego jesienią 1941 roku największy problem stanowiło to, że w punktach organizacyjnych nie pojawili się oficerowie, o których Anders i jego współpracownicy wiedzieli, iż znaleźli się w obozach jenieckich. Stalin wypowiadał się niejasno na temat miejsca ich pobytu, mówił na przykład, że przebywają na ziemi Franciszka Józefa lub że zbiegli do Mandżurii. Najszczerzy okazał się Beria. Kiedy Berling odniósł się do kwestii służby polskich oficerów z Kozielska i Starobielska, ten odpowiedział zdaniem, które zabrzmiało złowieszczo: „Popełniliśmy z nimi duży błąd”. Brak blisko 10 tysięcy oficerów pozostał zagadką i zaciążył na stosunkach polsko-sowieckich, które i bez tego nie były dobre. Między innymi z tego powodu tworzona w Związku Radzieckim Armia Andersa przeniosła się do Iranu, co nastąpiło wiosną 1942 roku.

W końcu 1941 roku w uzdrowisku NKWD w lesie katyńskim zakwaterowano 557. Pułk Łączności, na którego czele stał pułkownik Friedrich Ahrens. Pracujący na tym terenie sowieccy jeńcy wojenni powiadomili go w lutym 1943 roku, że znaleźli ludzkie kości. W rosyjskojęzycznej gazecie wydawanej w Smoleńsku przez Niemców już w styczniu pojawił się artykuł ze wzmianką o zaginięciu kilku tysięcy polskich jeńców wojennych. Co więcej, polscy członkowie jednego z niemieckich batalionów pracy, poszedłszy tropem miejscowych pogłosek, już w 1942 roku oznaczyli krzyżem brzoźowym jeden z grobów. Ahrens dokonał w tym miejscu próbnego wykopaliska i trafił na doczesne szczątki polskich oficerów. 1 marca 1943 roku przedstawił stosowny raport w głównej kwaterze środkowej armii.

Niemcy wiedzieli, że jeśli chcą wykorzystać mord katyński do własnej kampanii propagandowej, to nie mogą popełnić błędu. Minister Joseph Goebbels był pewien, że ujawniając ten fakt, mogą skłócić aliantów. Starannie przygotowali odkrywanie grobów i badanie zwłok. Kierownictwo urzędzonego w tym celu w Smoleńsku laboratorium powierzono Gerhardowi Buhtzowi, profesorowi



medycyny sądowej i kryminologii Uniwersytetu Wrocławskiego, specjaliście w sekcji zwłok. Do 10 kwietnia odkryto 11 mogił zbiorowych. W siedmiu z nich, znajdujących się kilometr od szosy smoleńsko-witebskiej, na wschód od drogi prowadzącej do willi, były złożone szczątki polskich oficerów. W 4 mogiłach zbiorowych, położonych na zachód od szosy, spoczywały szczątki doczesne Rosjan rozstrzelanych 10 lat wcześniej (ręce mieli związane w taki sam sposób jak Polacy).

Niemcy sądzili, że ekshumacja będzie wiarygodna, jeśli w pracach będą również uczestniczyć Polacy. 10 kwietnia przybyli tam w tym celu polscy przedstawiciele Czerwonego Krzyża z Krakowa, Warszawy i Lublina. Pokazano im 250 odkopanych już zwłok Polaków, m.in. – szczątki generałów Mieczysława Smorawińskiego i Bronisława Bohaterewicza. Polacy oświadczyli, że nie złożą żadnej deklaracji, która mogłaby być wykorzystana przez nazistowską propagandę. Bezpośrednim pożytkiem ich misji było poinformowanie rządu londyńskiego o losie zaginionych polskich oficerów. Przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża dopiero wtedy przyłączyli się do akcji ekshumacyjnej. Uczynili to pod warunkiem, że będą uczestniczyć jedynie w odkrywaniu grobów, identyfikacji zmarłych i ich ponownym pochówku, jak również w przekazywaniu cennych bądź pamiątkowych przedmiotów członkom ich rodzin (dzienniki urwane wiosną 1941 roku, daty kart pocztowych itp. okazały się ważnymi dowodami). 7 czerwca przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża po ekshumowaniu ponad 4 tysięcy zwłok powrócili do Generalnego Gubernatorstwa.

Tymczasem 26 kwietnia Stalin, oskarżywszy premiera Sikorskiego o współpracę z Hitlerem, zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem emigracyjnym. Chodziło o to, że 17 kwietnia Sikorski zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z wnioskiem o zbadanie katyńskich mogił zbiorowych. To samo – w odstępie kilku godzin – zrobili Hitler i Goebbels. W odpowiedzi na to Międzynarodowy Czerwony Krzyż wystąpił do prawnego gospodarza tego terytorium o zgodę na taką akcję, co spotkało się z odmową i oburzeniem ze strony Stalina. Na pytanie, które wcześniej przez ponad półtora roku czekało na odpowiedź, wówczas odpowiedziano natychmiast: polscy oficerowie jako jeńcy wojenni zostali rozstrzelani w sierpniu 1941 roku przez Niemców. (Kiedy przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża zwrócili uwagę, że ofiary zostały pogrzebane w ubraniach zimowych, Sowieci powiedzieli, „że jesienne noce w Smoleńsku są zimne, a jeńcy najprawdopodobniej nie mieli żadnej innej wierzchniej odzieży”, lub też sugerowali, że egzekucja jednak odbyła się w listopadzie).

Do zerwania stosunków dyplomatycznych przyczyniło się również to, że w marcu 1943 roku na terytorium ZSRR utworzono Stowarzyszenie Patriotów Polskich i Stalin coraz bardziej skłaniał się do traktowania tej komunistycznej organizacji jako wyłącznego przedstawicielstwa narodu polskiego. Ostatecznie

nie Międzynarodowy Czerwony Krzyż, lecz państwa neutralne oraz związane sojuszem z Niemcami wysłały swych lekarzy w celu przeprowadzenia badań oraz ustalenia daty egzekucji. Węgry delegowały profesora Ferencza Orsósa. Zastosowana przezeń procedura – badanie czasowego przebiegu procesów zachodzących w mózgu i płucach ofiar – dostarczyła ważnego materiału dowodowego. Po wojnie Ferenc Orsós zbiegł do Szwajcarii. Strona radziecka starała się o jego ekstradycję jako zbrodniarza wojennego, ale Bern odrzucił te żądania. Dla Amerykanów profesor posiadający wiedzę i doświadczenie związane ze zbrodnią katyńską stał się w okresie wojny koreańskiej kimś cennym, co sprawiło, że żyjący podówczas w Republice Federalnej Niemiec Orsós znalazł się pod ich opieką.

Faktem jest jednak, że ani Churchill, ani prezydent Roosevelt nie chcieli przyjąć zbrodni w Katyniu do świadomości i nie interesowało ich to, kto ponosi odpowiedzialność za to ludobójstwo. W końcu 1943 roku Wielka Trójka podjęła w Teheranie decyzje w sprawie Polski (bez udziału Polaków). Uznano ją za strefę wpływów ZSRR. Jakby chciano tym zrekompensować fakt, że wskutek opóźnień w tworzeniu drugiego frontu główny ciężar wojny spadł na Związek Radziecki.

W pierwszym tygodniu maja 1943 roku Niemcy wysłali do Berlina, a stamtąd samolotem do Smoleńska amerykańskiego podpułkownika Johna Van Vlieta, trzymanego przedtem w rotenburskim obozie jenieckim. Razem z nim wyprawiono jego rodaka kapitana Donalda B. Stewarta oraz sześciu oficerów angielskich. Wiedzieli oni z niemieckich gazet o grobach odkrytych w katyńskich lasach, ale uważali, że zbrodnia była dziełem nazistów. Protestowali zatem, że dla celów propagandowych wciąga się ich w „akcję katyńską”. Niemcy nie przejmowali się tymi protestami.

13 maja wysłańcy przybyli do lasu katyńskiego. Od początku czuli się załopotani: na skraju lasu stała polska uroczysta warta, nad którą powiewał polski sztandar. Zaprowadzono ich do największej otwartej mogiły. Sami mogli wybrać ze sterty szczątków ludzkich te, które zostaną w ich obecności przebadane. Van Vliet, Stewart i ich towarzysze przekonali się w ten sposób, że to nie znenawidzeni przez nich hitlerowcy dopuścili się tego masowego mordu. Zwłoki w odkrytych grobach były niemalże sprasowane w jedną pryzmę. Niemożliwe, by zostały znacznie wcześniej wydobyte, odpowiednio spreparowane i „zaopatrzone” w akcesoria dowodowe. Wyłonionych spośród jeńców wojennych świadków zdumiało również to, że większość rozstrzelanych oficerów odziana była w zimowe płaszcze, skoro Niemcy – jak utrzymywali Sowieci – pojмали ich jakoby w końcu lata 1941 roku. Dla tej grupy świadków najbardziej przekonującym dowodem było to, że „eleganckie, wysokie, ręcznie szyte oficerki były znoszone w niewielkim stopniu, nawet na obcasach”. A przecież gdyby polscy oficerowie przez blisko dwa lata pracowali wcześniej przy budowie dróg (jak utrzymywali Sowieci), ich obuwie byłoby o wiele bardziej zużyte. W obecności oficerów amerykańskich opróżniono też kieszenie ofiar. Znalezione

w nich przedmioty miały jednoznaczną wymowę. Co więcej, do związania rąk ofiar użyto sznura produkowanego w Związku Radzieckim, a „sposób wiązania był taki sam, jaki zastosowano przy krępowaniu Rosjan pogrzebanych w pobliżu, a zamordowanych wiele lat wcześniej”.

Dwa tygodnie po zakończeniu wojny w Europie Van Vliet złożył w Waszyngtonie ustny, a następnie pisemny raport generał-majorowi Claytonowi Bisselowi (zastępcy szefa sztabu do spraw wywiadu) o tym, co zobaczył w Katyniu. Złożył przy tym przysięgę – ustną i na piśmie – że będzie milczał w tej sprawie. To obciążające Sowieców poufne sprawozdanie zaginęło w tajemniczych okolicznościach. Kiedy w okresie wojny koreańskiej utworzono Specjalną Komisję Śledczą Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Zbrodni Katyńskiej, zwrócono się do Van Vlieta z prośbą o zrekonstruowanie zaginionego raportu. Bissel wyjaśniał później swoje postępowanie w tej sprawie, choć twierdził, że dokument przekazał do Departamentu Stanu. Jednak dodał, że w maju 1945 roku Stany Zjednoczone nie mogły w żaden sposób ryzykować i prowokować Rosji, którą chciały nakłonić do włączenia się w wojnę amerykańsko-japońską.

Pułkownik Van Vliet nie był jedynym oficerem amerykańskim, któremu zamknięto usta w związku z Katyniem. Drugi to George Howard Earle, biegły w sprawach bałkańskich specjalny agent prezydenta Roosevelta, wcześniej ambasador w Bułgarii i Austrii. Na podstawie raportów rumuńskich i bułgarskich Earle informował prezydenta, że wszystko wskazuje na to, iż to Sowieci dokonali rzezi na polskich jeńcach wojennych. Prezydent Roosevelt, obejrawszy fotografie z ekshumacji, odpowiedział: „George, to wszystko niemiecka propaganda i niemiecki spisak. Jestem absolutnie przekonany, że Rosjanie tego nie zrobili”. Po powrocie do Turcji dręczony przez wyrzuty sumienia Earle 22 marca 1945 roku poprosił Roosevelta o zgodę na ujawnienie sprawozdania katyńskiego. Prezydent kategorycznie odmówił, a Earle, jako oficer marynarki wojennej, został przeniesiony na wyspę Samoa, położoną w południowej części Oceanu Spokojnego, skąd mógł powrócić do USA dopiero po śmierci Roosevelta. Gdy Henry J. Szymański, amerykański pułkownik polskiego pochodzenia, zgłosił odmienny pogląd na sprawę katyńską, otrzymał naganę. Mógł się oficjalnie wypowiedzieć dopiero sześć lat później, poproszony o to przez Specjalną Komisję Śledczą Kongresu.

## Węgierskie ofiary Katynia

12 kwietnia 1992 roku przewodniczący Komitetu Katyńskiego Stefan Melak i ambasador Republiki Węgierskiej Ákos Engelmayer odsłoniли dwujęzyczną tablicę pamiątkową na ścianie niegdysiejszego domu oficerskiego przy ulicy Hołówki 3 na Dolnym Mokotowie w Warszawie. Napis na tablicy głosił: „W tym domu mieszkał Emánuel Korompay, oficer Wojska Polskiego, więzień Starobielska, zamordowany

w 1940 roku przez NKWD w Charkowie”. W uroczystości wzięła udział córka Korompaya, Ilona. Z całej rodziny jedynie ona przeżyła wojnę. Jej siostra Marta, ochotnicza sanitariuszka, zginęła we wrześniu 1939 roku podczas bombardowania Warszawy. Drugą z sióstr, Elżbietę, łączniczkę Armii Krajowej, aresztowało Gestapo. Obawiając się, że w trakcie tortur wyjawia tajemnice organizacji, w styczniu 1943 roku popełniła w swej celi samobójstwo. Ich matka Mieczysława, która musiała być obecna na przesłuchaniach córki, 10 miesięcy później została wywieziona do Auschwitz, gdzie 24 stycznia 1944 roku zmarła na tyfus.

Na Węgrzech dopiero pod wpływem filmu Andrzeja Wajdy zainteresowano się losem Emánuela Aladára Korompaya. Badania doktora Gyuli Paczolaya nad jego biografią pogłębiły to zainteresowanie. W ich efekcie nazwisko węgierskiej ofiary Katynia zostało uwiecznione na tablicy poległych bohaterów, odsłoniętej 17 kwietnia 2009 roku podczas jubileuszowych uroczystości związanych ze 150. rocznicą powstania Gimnazjum Kalwinistów przy ulicy Lónyaia w Budapeszcie.

W tym gimnazjum urodzony w 1890 roku Emánuel Aladár Korompay uzyskał w 1908 roku świadectwo dojrzałości. Następnie studiował na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Budapeszteńskiego, gdzie w 1912 roku otrzymał dyplom nauczycielski w zakresie greki i łaciny. Przed wybuchem I wojny światowej zdążył jeszcze przez dwa lata uczyć w gimnazjum w miasteczku Léva, gdzie się urodził (dziś to Levice na Słowacji). W czasie wojny służył na froncie galicyjskim, gdzie zetknął się z Polakami. Był pod wrażeniem ich bezwarunkowej miłości ojczyzny, męstwa i niezłomnej wiary w rychłe zmartwychwstanie Polski. Tę sympatię do Polaków zapewne umocniła w nim panna Mieczysława Grabarz, która pracowała w Przemyślu w charakterze tłumaczki ds. kontaktów między Polakami a Węgrami. Podstawą pracy tłumacza jest budzenie zaufania. W przypadku Korompaya zaufanie to miało wpływ na jego dalsze życie. W 1917 roku pojął pannę Mieczysławę za żonę. 11 maja 1918 roku został mianowany porucznikiem rezerwy 13. Batalionu Strzelców.

W 1919 roku przyjął obywatelstwo polskie i wstąpił do Wojska Polskiego, które na wielu frontach prowadziło walkę w obronie granic odrodzonej Polski i w imię ładu społecznego w jej granicach. Kilkuset jego rodaków walczyło wówczas pod polskimi sztandarami przeciwko roznoszącej na bagnietach rewolucję proletariacką Armii Czerwonej, przeciw zgłaszającym swe prawa do Lwowa wschodniogalicyjskim Ukraińcom, przeciwko zajmującym Śląsk Cieszyński Czechom i Niemcom, którzy chcieli utrzymać zagrabione podczas rozbiorów polskie terytoria. Ci spośród owych Węgrów, którzy po pokoju ryskim z 1921 roku powrócili do kraju, tworzyli związki kombatanckie, stowarzyszenia przyjaźni węgiersko-polskiej oraz organizacje kulturalne. Od jesieni 1939 roku, kiedy trzeba było się zająć wielotysięczną rzeszą polskich uchodźców wojennych, właśnie te ugrupowania społeczne wywiązały się z tego w sposób zasługujący na najwyższe uznanie.

Emánuel Korompay nigdy nie wrócił na stałe do swego ojczystego kraju. Służył dalej – w stopniu oficera – w wojsku polskim. Przeszedłszy jako kapitan do rezerwy, został prezesem Towarzystwa Polsko-Węgierskiego. W 1930 roku przeprowadził się do Warszawy i został lektorem języka węgierskiego na tamtejszym uniwersytecie. W ten sposób stał się następcą wielce zasłużonego, otoczonego powszechnym szacunkiem profesora Adorjána Divékyego. Okazał się godny wielkiego poprzednika – w 1936 roku wydał pierwszy słownik węgiersko-polski i polsko-węgierski, a dwa lata później kieszonkowe rozmówki polsko-węgierskie. W tym czasie był również referentem prasowym w ambasadzie węgierskiej w Warszawie.

W sierpniu 1939 roku, kiedy to przebywał na Węgrzech ze swymi studentami na wycieczce „oświatowej”, dowiedział się, że w Polsce ogłoszono powszechną mobilizację. Nawet mu do głowy nie przyszło, że mógłby wobec tego pozostać w swoim rodzinnym domu albo ubiegać się – za pośrednictwem ambasady węgierskiej – o zwolnienie z obowiązku służby wojskowej. Na Węgrzech pozostali tylko jego studenci, którzy po kilku tygodniach otrzymali status uchodźców i może dzięki temu przeżyli wojnę. Korompay wrócił do swej przybranej ojczyzny, założył kapitański mundur i zgłosił się do służby wojskowej. We wschodniej Polsce trafił do sowieckiej niewoli. 15 listopada 1939 roku znalazł się w obozie w Starobielsku. 8 marca 1940 roku rodzina otrzymała od niego kartę pocztową. Zawiadamiał, że żyje. Podobno węgierskie przedstawicielstwo w Generalnym Gubernatorstwie próbowało interweniować w jego sprawie, ale bez powodzenia. Został rozstrzelany w Charkowie. 17 czerwca 2000 roku w okolicznych Pjatichatkach powstał Cmentarz Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie. Spoczywa tam kilka tysięcy Polaków, a wśród nich Emánuel Korompay. 21 listopada 2002 roku na murze siedziby niegdyśszej Katedry Hungarystyki Uniwersytetu Warszawskiego odsłonięto w obecności posłów do parlamentu węgierskiego tablicę pamiątkową w języku polskim.

Węgierską ofiarą Katynia był również Zoltán Mikó, kapitan dyplomowany sił powietrznych, który odegrał ważną rolę w narodowym ruchu oporu przeciw Niemcom i węgierskim nazistom, zwanym strzałokrzyżowcami. Po oblężeniu Budapesztu stawiał się ochotniczo w dowództwie Armii Czerwonej. Został aresztowany. Współpraca z Raulem Wallenbergiem, sławnym dyplomatą szwedzkim, obejmująca m.in. ochronę przed strzałokrzyżowcami domów zamieszkałych przez węgierskich Żydów, przypieczętowała jego los. Okolicznością obciążającą kapitana Mikó było to, że wedle przypuszczeń sowieckich służb informacyjnych, w następstwie swych kontaktów z polskimi uchodźcami wojskowymi podobnie jak Wallenberg mógł znać prawdę o tym, co wydarzyło się w Katyniu. 9 lipca 1945 roku trybunał wojskowy południowej grupy armii radzieckiej wydał nań wyrok śmierci. 15 sierpnia wyrok wykonano w Odessie. W 1992 roku został przez ówczesne władze sowieckie rehabilitowany, a prezydent Republiki Węgierskiej awansował go pośmiertnie do stopnia generała-majora.

Także los Wallenberga został przesądzony dlatego, że mógł on wiedzieć o Katyniu. Z tego powodu był potencjalnym ciężarem również dla Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, niezależnie od tego, czy współpracował z ich służbami informacyjnymi.

## **Katyń i proces norymberski**

Stalina ukształtowały dwie rzeczy: zwycięstwo nad nazizmem i fałszywe bałwochwalstwo ze strony sojuszników. Od Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze żądał, by do oskarżeń pod adresem Niemców włączyć również mord katyński. Dwaj członkowie trybunału – Anglik i Amerykanin – zaprotestowali, ale amerykański prokurator generalny oświadczył, że „jeżeli Sowieci potrafią wykazać prawdziwość swego stanowiska, to mają do tego prawo”. Jedy-  
nym argumentem, którym dysponowała strona radziecka był raport sporządzony pięć miesięcy po wiosennym odkryciu zbiorowych mogił – po tym, jak Armia Czerwona we wrześniu 1943 roku odbiła Smoleńsk i okolicę – przez komisję, której członkami byli wyłącznie Sowieci.

W lutym 1946 roku w największe zakłopotanie wprowadziło radzieckiego prokuratora generalnego Romana Rudenko pojawienie się w Norymberdze w charakterze świadka pułkownika Friedricha Ahrensa, dowódcy niemieckiego 537. Pułku Łączności, którego Sowieci (przekonani, że już nie żyje) oskarżyli o rozstrzeliwanie polskich oficerów. Po przesłuchaniu go niemiecki adwokat doktor Hans Latenser zapytał przewodniczącego trybunału, lorda Williama Lawrence'a, kogo uważa za odpowiedzialnego za mord katyński, na co przewodniczący oświadczył stanowczo, że na tego rodzaju pytania nie zamierza odpowiadać.

W innych sytuacjach Amerykanie nie byli tak wspaniałomyślni. Dowódcę SS i komendanta policji Jürgena Stroopa skazali na śmierć nie za to, że wiosną 1943 roku likwidował warszawskie getto i był odpowiedzialny za zamordowanie kilkudziesięciu tysięcy Żydów. Za jego główną winę uznano spowodowanie śmierci dziewięciu amerykańskich pilotów, jeńców wojennych. Z taką samą konsekwencją i surowością Międzynarodowy Trybunał Norymberski mógł na ławie oskarżonych posadzić sprawców śmierci 22 tysięcy Polaków: Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Mikojana i Berię.

**PODZIEMNA SIEĆ OŚWIATOWA  
W POLSCE W OKRESIE  
II WOJNY ŚWIATOWEJ**





## Rzeczywistość-powieść: *Wielka gra*

Na początku 1942 roku nakładem jednego z warszawskich wydawnictw podziemnych ukazał się pt. *Wielka gra* praktyczny i teoretyczny przewodnik przeznaczony dla młodzieży żyjącej w okupowanej Polsce. Autor tej książki, ukrywający się pod pseudonimem „Juliusz Górecki”, postawił w niej pytania, na które czytelnicy musieli odpowiadać w codziennym życiu: „Prusak, opanowawszy ziemie polskie, zawyrokował ostateczną zagładę polskiemu narodowi. Niezwłocznie po okupacji rozpoczął najeżdźca jedną z najpotworniejszych zbrodni, jaką zna ludzkość – zbrodni radykalnego zniszczenia narodu polskiego (...)”.

Czy zamknięcie wszystkich polskich wyższych uczelni nic nie mówi? Czy wywiezienie z Polski setek laboratoriów, zamykanie naukowych pracowni i warsztatów – czy to jest tylko przypadkowa grabież? Jaki ma sens zamknięcie wszystkich polskich średnich szkół ogólnokształcących? Co znaczy dzikie przetrzebiecie księgozbiorów? Jak mamy rozumieć wywożenie do Rzeszy polskich zabytków muzealnych i archiwów? Po co zamknięto teatry i sale koncertowe? Dlaczego obowiązuje policyjny zakaz grania utworów polskich kompozytorów? Jaki jest cel przeznaczenia na makulaturę składów wielkich polskich księgarń? Co to znaczy, że w Oświęcimiu przytłaczająco wielki procent więźniów stanowi inteligencja (nauczyciele, adwokaci, lekarze, księża, inżynierowie, młodzież akademicka, urzędnicy) oraz robotniczy i chłopski działacze? (...)

Rzecz jest postawiona brutalnie, ale jasno: naród polski przed okresem zupełnego wytępienia ma zostać szybko i gruntownie zamieniony na naród parobków, naród złożony z robotników rolnych i z robotników fabrycznych, naród pozbawiony przywódców”.

Gdyby książka ta trafiła do Hansa Franka, urzędującego na Wawelu gubernatora terytoriów, które nie zostały wcielone do III Rzeszy, na wszystkie przytoczone wyżej pytania odpowiedziałby bez ogródek twierdząco. Pytania Góreckiego były wymowne, ale co innego mówiły nazistom, co innego – Polakom. Z punktu

widzenia nazistów, dowodziły one, że realizacja ich celów dokonuje się według pierwotnego planu. Bo co też wydarzyło się, o co chodziło w okresie dwóch i pół roku poprzedzających wydanie *Wielkiej gry*?

22 sierpnia 1939 roku Hitler, świadomy faktu, że nazajutrz Ribbentrop i Mołotow zawrą w Moskwie pakt podporządkowujący Polskę jej dwóm totalitarnym sąsiadom, a on – zabezpieczywszy się w ten sposób – będzie mógł rozpocząć wojnę, w kwaterze głównej w Obersalzburgu powiedział swym najważniejszym dowódcom: „Zagłada Polski wysuwa się na pierwszy plan. (...) Naszą siłą jest nasza szybkość i brutalność. Obecnie tylko na wschodzie umieściłem oddziały SS Totenkopf, dając im rozkaz nieugiętego i bezlitosnego zabijania wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej rasy i języka, bo tylko tą drogą zdobyć możemy potrzebną nam przestrzeń życiową. (...) Polska zostanie wyludniona i skolonizowana przez Niemców”.

## **Powstanie Polskiego Państwa Podziemnego**

Pięćdziesiąt dni później, 12 października, po zakończeniu wojny niemiecko-polskiej (i sowiecko-polskiej) Hitler wydał dekret kanclerski, na mocy którego województwa pomorskie, poznańskie i górnośląskie oraz części województw łódzkiego, krakowskiego i białostockiego zostały „na wieczne czasy” przyłączone do Rzeszy Niemieckiej, a na pozostałej części utworzono Generalną Gubernię, terytorium o statusie bliżej nieokreślonym, zamieszkane przez Polaków.

Hitler sformułował również w trybie aforystycznym zdanie: „żaden naród nie żyje dłużej niż dokument jego kultury”. Polakom dawał w tym kontekście niewiele czasu. W tymże duchu od pierwszego dnia wojny metodycznie bombardował Zamek Królewski w Warszawie, stołeczne kościoły, biblioteki i muzea. Później okazało się, że był to jedynie wstęp do diabelskiego dzieła zniszczenia. O tym, jak skuteczna okazała się w Polsce realizacja owego planu Hitlera, postępująca konsekwentnie do końca wojny, świadczy chociażby fakt, że w cieniu swastyki zniszczono 25 muzeów, 35 teatrów, 665 kin i 323 domy kultury. Nie można też zapominać, że po rozbiciu powstania warszawskiego w samej tylko Bibliotece Krasieńskich spalono za pomocą bomb zapalających i miotaczy ognia 40 tysięcy rękopisów, 300 tysięcy starodruków, 2 tysiące inkunabułów. Ogółem polskie muzea, galerie i biblioteki straciły wówczas 459 229 eksponatów muzealnych, 293 580 rycin, 150 500 dzieł sztuki, 142 814 rysunków, 822 zabytkowych atlasów, 118 870 srebrnych i złotych medali, 5589 grafik, 5238 rzeźb, 69 267 rękopisów, 47 370 map, 53 505 rzadkich ksiąg, 31 859 inkunabułów, 933 tysiące egzemplarzy i 100 tysięcy plików dokumentów. Z 25,5 miliona tomów znajdujących się wcześniej w różnym typie bibliotekach unicestwiono w czasie wojny 15 milionów.

Sformułowaną przez Hitlera zasadę minister propagandy Joseph Goebbels „doprecyzował” następującym oświadczeniem: „Polacy to naród niegodny nazwy

ludu kulturalnego, to naród, dla którego nie ma miejsca w europejskiej wspólnocie ludów”. Himmler był bardziej pragmatyczny: aby po polskiej kulturze nie pozostawić nawet śladu, wszystkie należące do okupowanego kraju dzieła sztuki i przedmioty o wartości muzealnej, które nie zostały zniszczone ani nie zaginęły w trakcie kampanii wrzesniowej, dekretem z 16 grudnia 1939 roku po prostu skonfiskował.

Z zależności między kulturą a przetrwaniem narodu zdawała sobie oczywiście sprawę także polska inteligencja, w tym polskie przywództwo polityczne i dowództwo wojskowe. Naturalnie, polski rząd koalicyjny, ukonstytuowany 25 września 1925 roku we Francji, patrzył w przyszłość z przeświadczeniem, że wiosenny atak sił sprzymierzonych zada śmiertelny cios III Rzeszy i w konsekwencji Polska w perspektywie od sześciu do ośmiu miesięcy będzie wolna (tej iluzji ulegała również krajowa opinia publiczna). Tymczasem stało się coś przeciwnego – ofensywną akcją militarną przeprowadziły Niemcy. I osiągnęły zwycięstwo.

Po upadku Francji polski rząd emigracyjny zorientował się, że wojna może się toczyć długie lata i II Rzeczpospolita zdoła zachować swą ciągłość jedynie wówczas, gdy zbuduje struktury państwa podziemnego. W tym celu w 1940 roku zbudowano Polskie Państwo Podziemne, twór polityczny, niemający w dziejach Europy precedensu. Polska historiografia bardzo rzadko używa zwrotu „podziemny opór” w odniesieniu do krajowej działalności przeciw okupantom. Pojęcie to sugeruje bowiem, że tylko niewielka część społeczeństwa czy narodu w takiej działalności uczestniczy. Tymczasem już samo powstanie Państwa Podziemnego oznaczało w ówczesnych warunkach bezkompromisową walkę z totalitarnymi okupantami kraju – walkę prowadzoną na wszystkich polach. Także w sferze kultury i oświaty.

## **Misja majora Karola Estreichera**

Prowadzona w tym duchu akcja ratowania polskich dóbr kultury była w tej samej mierze co działania militarne częścią walki prowadzonej przez Państwo Podziemne. Premier Władysław Sikorski na kierownika działającego przy rządzie londyńskim Biura Rewindykacji Strat Kulturalnych powołał profesora majora Karola Estreichera, znanego historyka sztuki, który we wrześniu 1939 roku odegrał znaczącą rolę w akcji wywożenia do Francji dzieł, które z perspektywy narodu polskiego miały szczególną wartość symboliczną. W czerwcu 1940 roku trzeba je było ratować po raz wtóry, zabierając z Francji, która znalazła się tymczasem pod okupacją niemiecką, i wywożąc do Anglii oraz Kanady. Zakończenie tej akcji sukcesem to zasługa Karola Estreichera. To on powołał do życia tzw. Komisję Vauchera (Komisję ds. Ochrony i Zwrotu Dóbr Kultury), która na podstawie danych dostarczonych przez polskie służby informacyjne sporządziła

listę zniszczonych przez Niemców dóbr kultury i ustaliła, jakie zrabowane dzieła sztuki, obrazy (wśród nich dzieła Leonarda da Vinci, Cranacha, Rubensa, Rembrandta, Canaletta), przedmioty liturgiczne, stare kodeksy i inne skarby trafiły do niemieckich instytucji, muzeów, galerii, magazynów-bunkrów i do zbiorów osób prywatnych.

Urzędowa skrupulatność Niemców niekiedy ułatwiała Estreicherowi pracę, gdyż po powstaniu Generalnej Guberni w większości przypadków wydawali oni opatrzone pieczęcią pokwitowanie za każdą „wypożyczoną” rzecz. W dodatku sam gubernator Hans Frank żądał zwrotu do Krakowa polskich dzieł sztuki, dóbr kultury, skonfiskowanych i wywiezionych do Niemiec w pierwszych miesiącach wojny, zaznaczając przy tym, o które dokładnie dzieła i eksponaty chodzi. Do Londynu dostarczono również odnoszące się do nich liczne dokumenty. Były to bardzo wymowne świadectwa, ale na początku przyjmowano je z takim samym powątpiewaniem, jak wiadomości o istnieniu obozów śmierci. Jednakże Jan Karcki, przybyły jesienią 1942 roku w charakterze kuriera do Londynu z raportami o obozach śmierci i nieludzkich warunkach panujących w gettach, miał trudniejsze zadanie, by przekonać angielskie i amerykańskie władze o prawdziwości swoich słów, aniżeli Estreicher, informujący światową opinię publiczną o spustoszeniach i rabunkach polskich dóbr kultury, których dopuścili się naziści. Jeszcze w czasie wojny wydał po angielsku liczący trzysta stron katalog *Cultural Losses of Poland*.

W 1945 roku major Estreicher dokładnie wiedział, gdzie znajdują się w Niemczech zrabowane dobra kultury. Anglicy i Amerykanie okazali się pomocnymi partnerami w przygotowywaniu roszczeń rewindykacyjnych. Dzięki temu już w marcu 1946 roku z dworca monachijskiego wyruszyło do Krakowa 26 wagonów wypełnionych polskimi dobrami kultury. Akcję zabezpieczali żołnierze amerykańscy, a kierował nią osobiście Karol Estreicher. (Pomoc Amerykanów była potrzebna, aby ów pociąg nie pojechał „przypadkiem” do ZSRR). W 15 wagonach znajdowały się zbiory Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 2 – skarby Wawelu, w 1 – rękopisy i starodruki Biblioteki Czartoryskich, wreszcie w 4 – rozebrany na części ołtarz Wita Stwosza z kościoła Mariackiego.

## **Dalekosiężny program całkowitej zagłady**

Narzędziem najskuteczniejszego zniszczenia kultury duchowej miała być szybka likwidacja systemu oświaty. 7 października 1939 roku Hitler mianował Heinricha Himmlera szefem Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy i komisarzem Głównego Urzędu Rzeszy ds. Umocnienia Niemczyzny. Himmler zdawał sobie doskonale sprawę z siły kultury w kontekście trwania narodu, a zatem z ideologicznych i praktycznych konsekwencji jej zniszczenia: „Dla polskiej ludności Wschodu nie może być szkół wyższych; proste liczenie, najwyżej do 500,

napisanie własnego nazwiska, wiedza, iż boskim przykazaniem jest być posłusznym Niemcom, uczciwym, pracowitym, rzetelnym. Czytania nie uważam za konieczne. Oprócz tej szkoły nie mogą istnieć na Wschodzie w ogóle żadne szkoły”.

Na sygnowanym nazwiskiem Himmlera opracowaniu Hitler napisał: „bardzo dobre i słuszne”. Zarazem jednak postanowił, że na razie w sprawę tę wtajemniczy jedynie najważniejszych przywódców Rzeszy, gauleiterów przyłączonych do niej polskich terytoriów oraz generalnego gubernatora Hansa Franka.

Wytyczne zawarte we wspomnianym wyżej poufnym dokumencie były z bezwzględną konsekwencją i w stosunkowo krótkim czasie wprowadzane w życie na wcielonych do Niemiec ziemiach polskich, gdzie w duchu akcji germanizacyjnej zabraniano używania języka polskiego nawet w kościołach i restauracjach. Dekretem z maja 1940 roku zakazano księżom spowiadania wierznych w języku polskim. Mimo to likwidowanie szkół nie przebiegało tak szybko i radykalnie, jakby sobie tego życzyli Hitler i jego zaufani, ponieważ 9,5 miliona niegdysiejszych obywateli polskich, którzy znaleźli się w rozszerzonych granicach Niemiec, było w zdecydowanej większości etnicznymi Polakami i Żydami. Do wiosny 1940 roku 325 tysięcy ludzi przesiedlono do Generalnej Guberni. W następnych latach ich liczba przekroczyła milion.

Długoterminowy program zagłady Polaków na terytoriach włączonych do Rzeszy zaczęto realizować już w pierwszych tygodniach okupacji: rozstrzelano kilkaset osób (nauczycieli, wychowawców, księży, powstańców śląskich). Tysiące ludzi trafiły do więzień i obozów koncentracyjnych. Z własnej woli bądź pod przymusem wielu Polaków podpisało się na różnego typu folklistach. Wszystkich tych, którzy uważali się za Mazurów, Kaszubów i Ślązaków, ewidencjonowano jako Niemców. Przy takich kryteriach liczba Polaków i Niemców na terenach włączonych do Niemiec kształtowała się w proporcji 3:1, podczas gdy w Generalnej Guberni stosunek ów wynosił 31:1 i władze nazistowskie mimo usilnych starań nie zdołały go zmienić na swoją korzyść.

## **Szkoły polskie poza granicami Generalnego Gubernatorstwa**

Mimo terroru zaprowadzonego na ziemiach włączonych do Rzeszy hitlerowcy nie zdołali z dnia na dzień zlikwidować istniejących tam polskich szkół podstawowych. Zmuszeni byli – w charakterze rozwiązania przejściowego – do utworzenia dla dzieci w wieku od 7 do 17 lat szkół z niemieckim językiem nauczania. Były to tzw. *Polenschule* i *Judenschule*, w których nauczano w wymiarze od 2 do 3 godzin dziennie. W praktyce niewiele było szkół, w których uczyli wykwalifikowani nauczyciele posługujący się niemieckim jako językiem ojczystym. W warunkach takich przymusowych rozwiązań poziom edukacji był nawet niższy od deklarowanego.

W myśl państwowego dekretu z czerwca 1941 roku dzieci, które ukończyły dwunasty rok życia, mogły być zatrudniane w wymiarze jedenastu godzin dziennie, co dodatkowo ograniczało ich możliwości uczęszczania do szkół. W 1942 roku na terenie określanym mianem Wartheland, pokrywającym się mniej więcej z obszarem Wielkopolski, w miejsce 4 tysięcy polskich szkół podstawowych, w których przed wojną kształciło się 700 tysięcy uczniów, uruchomiono 1,2 tysiąca *Polenschule* z 2,7 tysiącami klas, 2,5 tysiącem nauczycieli i 120 tysiącami uczniów. Na Śląsku jedynie w kilku dużych miastach zezwolono na funkcjonowanie polskich szkół podstawowych. Wyjątkiem było Zagłębie Dąbrowskie, gdzie przez długi okres dzieci mogły uczęszczać do szkół z polskim językiem nauczania.

Na ziemiach przyłączonych podziemna sieć szkolnictwa funkcjonowała w niezwykle trudnych warunkach. Po pierwsze dlatego, że 80–90% nauczycieli różnego szczebla przesiedlono do Generalnej Guberni i wskutek tego nauczanie dla pojedynczych uczniów oraz w małych grupkach prowadzili emeryci, urzędnicy, harcmistrzowie, a także sami rodzice. Książki i podręczniki były przemycane na terytorium III Rzeszy przez kolejarzy i handlarzy. Departament Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj, reprezentujący londyńskie ministerstwo kultury, próbował tworzyć na Śląsku, Pomorzu i w Wielkopolsce własne organizacje i biura, ale Gestapo i zwłaszcza Selbstschutz, jeszcze bardziej bezwzględny i lepiej znający lokalne warunki, nie przymykały bynajmniej oka na tajne komplety. Zorganizowane nauczanie na szczeblu szkół średnich traktowano z zasady jako wojskowy spisek i odpowiednio obchodzono się z jego uczestnikami. Trudno się zatem dziwić, że w tej formie kształcenia w okręgu poznańskim uczestniczyło 50 nauczycieli i 215 uczniów w roku szkolnym 1939/1940 oraz 102 nauczycieli i 808 uczniów w roku szkolnym 1943/1944, podczas gdy w nielegalnych szkołach podstawowych było 187 nauczycieli i 2065 uczniów w roku szkolnym 1939/1940 oraz 475 nauczycieli i 5943 uczniów w roku szkolnym 1943/1944.

Po ataku Niemiec na ZSRR, który nastąpił 22 czerwca 1941 roku, ziemie litewskie, białoruskie i ukraińskie, które stanowiły w okresie międzywojennym wschodnią część Rzeczypospolitej, trafiły pod okupację niemiecką. Wyłączono z nich i wcielono do Generalnej Guberni obszar niegdysiejszej Galicji Wschodniej, okręg białostocki stał się częścią III Rzeszy, a na pozostałych terytoriach utworzono Komisariat Generalny Litwa, Komisariat Generalny Białoruś oraz Komisariat Rzeszy Ukraina. Na tych terenach, określanych jako autonomiczne, władze nazistowskie zezwalały na organizację sieci szkół litewskich, białoruskich i ukraińskich. Z punktu widzenia Polaków korzystniejsza sytuacja kształtowała się na pewien czas jedynie w Komisariacie Litewskim, gdzie w dystrykcie wileńskim, zamieszkanym w większości przez ludność polską, zezwolono na organizację polskich szkół podstawowych, ale od 1942 roku nauczanie w nich mogło być prowadzone wyłącznie w języku litewskim. Nauczyciele nieznający

litewskiego mogli uczyć tylko prac ręcznych, rysunku i gimnastyki. W roku szkolnym 1943/1944 było w Wilnie 30 takich szkół, kierowanych przez Litwinów. Przy czym szkół średnich nie było w ogóle. Do 5 funkcjonujących w tym mieście szkół zawodowych przyjmowano – oprócz Litwinów i Białorusinów – również Polaków znających język litewski.

Na Białorusi kwestia szkolnictwa polskiego była traktowana bardziej surowo. 20 października 1941 roku na posiedzeniu inspektorów oświaty postanowiono, że w żadnej szkole językiem nauczania nie może być polski – nie wolno go uczyć nawet jako języka obcego. W szkołach podstawowych na Wołyniu i Podolu od czerwca 1942 roku językiem nauczania mógł być wyłącznie ukraiński. Mimo to z powodu braku nauczycieli ukraińskich (bądź wskutek nieuwagi) na Wołyniu i w miastach Polesia nie zdołano zlikwidować wszystkich polskich szkół podstawowych.

Wszelako na ziemiach litewskich, białoruskich i ukraińskich tajne nauczanie mogło funkcjonować jedynie w bardzo ograniczonym zakresie i w niezwykle trudnych warunkach, ponieważ inteligencja polska na ziemiach niegdysiejszego Wielkiego Księstwa Litewskiego została zdziesiątkowana – w ciągu ponad półtora roku radzieckiej okupacji kilkadziesiąt tysięcy byłych obywateli polskich wtrącono do więzień i uśmiercono, a około pół miliona ludzi wywieziono do łagrow zbudowanych w różnych częściach ZSRR.

## **Polskie szkoły w Generalnej Guberni**

Odmienna była sytuacja polskich szkół na terytorium utworzonej w październiku 1939 roku i liczącej 91 200 kilometrów kwadratowych Generalnej Guberni. Pozostały na swym stanowisku prezydent Warszawy Stefan Starzyński, powołując się na zarządzenie generała Conrada von Coccenhausena, komendanta stolicy, 30 września wydał okólnik stanowiący o tym, że wszyscy polscy urzędnicy, a zatem również nauczyciele wszystkich szczebli, mają się niezwłocznie stawić w miejscu pracy. Kazimierz Szelański, kierownik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, za zgodą generała Johannes Blaskowitza wydał rozporządzenie, by szkoły podstawowe, średnie i wyższe – z wyjątkiem uniwersytetów – rozpoczęły pracę. W końcu października działała już duża część szkół podstawowych i średnich, co więcej – na podstawie niezmiennych programów kształcenia. Przeszkodę stanowiły tylko zniszczenia wojenne, a w niektórych przypadkach także to, że budynki szkolne nie zostały jeszcze opuszczone przez jednostki wojskowe.

Hans Frank, stojący na czele władz utworzonego 26 października Generalnego Gubernatorstwa, w wydanym 31 października dekreście o szkołach nawet nie wspominał o jakichkolwiek zmianach w programie szkół podstawowych. Nadmieniono jedynie, że decyzje w kwestii wyższych uczelni i instytucji naukowych zostaną

podjęte w późniejszym terminie, oraz zakazano stosowania nazw „gimnazjum” i „liceum” w odniesieniu do szkół zawodowych.

Niepewność ta mogła mieć związek z nadziejami nazistów, że państwa zachodnie – tak samo jak po podziale Czechosłowacji – będą skłonne „poświęcić” Polskę i w krótkim czasie zawrzeć ugodę z Hitlerem. 6 listopada okupacyjne władze niemieckie aresztowały i represjonowały 183 profesorów, docentów, adiunktów i asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, a niedługo potem to samo uczyniły z nauczycielami akademickimi Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Znaczyło to, że Hitler nie przejmował się już zachodnią opinią publiczną, zwłaszcza że podjął też decyzję o zaatakowaniu – w sposobnej chwili – Francji.

Wraz ze stopniowym zastępowaniem administracji wojskowej przez cywilną zmieniała się „ugodowa” postawa Niemców w kwestiach oświatowych. Pod pretekstem niebezpieczeństwa epidemii nakazano do 15 listopada zamknąć warszawskie szkoły, po czym szkoły średnie nie dostały już zezwolenia na dalszą działalność. Na całym terytorium Generalnej Guberni sytuacja była podobna. Do lutego 1940 roku wszystkie gimnazja i licea były już zamknięte. Za wyjątek można uznać fakt, że siedlecki Ośrodek Kształcenia Nauczycieli funkcjonował aż do lata tego roku.

5 listopada 1939 roku władze niemieckie zawiesiły również działalność Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a minister Kazimierz Szelaḡowski, konsekwentnie odrzucający każdą formę współpracy z Niemcami, został aresztowany. Taki sam los spotkał prezydenta Stefana Starzyńskiego. Rolę ministerstwa przejęła Tajna Organizacja Nauczycielska.

25 listopada 1939 roku ukazał się memoriał radcy doktora Erharda Wetzla i referenta doktora Gerharda Hechta, dwóch pracowników Centrali Doradczej Urzędu Polityki Rasowej Niemieckiej Narodowosocjalistycznej Partii Pracy, pt. *Traktowanie ludności byłych terytoriów polskich z rasowo-politycznego punktu widzenia*. W trzeciej części tej pracy można było przeczytać: „Uniwersytety i inne szkoły wyższe, szkoły zawodowe, jak również średnie były stale ośrodkami polskiego szowinistycznego wychowania i dlatego zasadniczo powinny być zamknięte. Dozwolone będą tylko szkoły powszechne, mają one jednak udzielać najprostszycy wiadomości podstawowych, jak: rachowanie, czytanie, pisanie. Nauka ważnych z narodowego punktu widzenia przedmiotów, jak: geografia, historia, historia literatury, jak również gimnastyka jest wykluczona. (...) Ponieważ polski nauczyciel, a po części jeszcze bardziej polska nauczycielka są wybitnymi krzewicielami polskiego szowinizmu, z czym politycznie należy się bardzo poważnie liczyć, więc nie będzie ich można pozostawić w służbie szkolnej. Wydaje się zatem celowe, aby później emerytowani wysłużeni funkcjonariusze policji polskiej zostali mianowani nauczycielami w takich szkołach ludowych. W ten sposób zakładanie instytucji kształcących nauczycieli stanie się zbyteczne”.



Autorzy uważali za konieczne podkreślenie raz jeszcze, że „[p]olskie nauczycielki należy od razu bezwzględnie wyłączyć z nauczania, ponieważ posiadają nierównie większy wpływ na polityczne wychowanie dziecka niż nauczyciel”. 10 grudnia 1939 roku wydano dekret o stosowaniu polskich wypisów z historii, geografii i języka polskiego, a także – portretów wielkich Polaków oraz obrazów herbów i emblematów.

Idee Wetzla i Hechta nie zostały w całości wprowadzone w życie, ponieważ żaden z będących w służbie niemieckiej polskich policjantów nie przeszedł jeszcze na emeryturę, a z powodu dotkliwego braku wykwalifikowanych robotników wystąpiło zapotrzebowanie na szkoły zawodowe. Mając świadomość tego stanu rzeczy, gubernator Hans Frank na posiedzeniu rządu 12 kwietnia 1940 roku złożył oświadczenie, że pełna germanizacja Generalnej Guberni może się rozpocząć dopiero, gdy Wartheland, Prusy Zachodnie, Gdańsk, region południowo-wschodni i Górny Śląsk będą niemieckie, zgodnie z wykładnią Führera. Pozostałe zasady mogły być bez zastrzeżeń praktykowane. Znaczyło to, że poza szkołami podstawowymi mogły funkcjonować jedynie szkoły zawodowe i fachowe, w których nie nauczano historii, geografii, literatury i wychowania fizycznego. Podręczniki i wypisy do tych przedmiotów trzeba było skonfiskować. To, z jaką starannością były zbierane i strzeżone, zależało od stanowiska w tej sprawie i odwagi dyrektorów szkół. W niejednej szkole opieczętowywano puste półki, ale były i takie, w których każdą książkę wpisywano do rejestru, a następnie wysyłało do ośrodków powiatowych.

Przy Urzędzie Generalnego Gubernatora powstał Wydział Nauki, Wychowania i Wychształcenia Ludowego, a w powiatach – odpowiednie inspektoraty oświaty. Pracownicy tych instytucji kontrolowali szkoły, niejednokrotnie poszukując podczas swych niezapowiedzianych wizyt zakazanych podręczników. Przeszukiwali również tornistry uczniów lub zadawali im podchwytliwe pytania, ukierunkowane na ewentualne zdemaskowanie nauczycieli. Takie wizyty kończyły się niekiedy przejmowaniem dzienników lekcyjnych bądź nawet – choć bardzo rzadko – aresztowaniem nauczyciela.

## **Organizowanie tajnego nauczania**

W organizacji podziemnego nauczania pionierską rolę odegrały Kielce, gdzie władze okupacyjne nawet w dniach początkowego niezdecydowania nie zezwalały na rozpoczęcie kształcenia w szkołach średnich. W centrum powstałego w okresie międzywojennym okręgu przemysłowego już w połowie października 1939 roku ukonstytuowały się pierwsze tajne koła uczniów szkół średnich. Do szybkiego tempa działań organizacyjnych przyczyniło się w znacznym stopniu to, że podejmowali je ludzie, którzy jeszcze w końcu XIX wieku uczestniczyli – w roli uczniów, nauczycieli bądź rodziców – w tworzeniu i uruchamianiu nielegalnej sieci polskich szkół w zaborze rosyjskim.

W pierwszych miesiącach po tragedii wrześniowej organizacja tajnego nauczania była wszędzie spontanicznie inicjowana – najczęściej przez rodziców, którzy obawiali się, że z powodu zamykania szkół ich dzieci trafią na ulicę oraz będą zagrożone demoralizacją i upadkiem duchowym. Dążenia te spotkały się z gotowością do współpracy po stronie środowisk nauczycielskich. Zapewne miała na to wpływ również fakt, że za swą pracę w tajnych kompletach nauczyciele otrzymywali skromne wynagrodzenie (pieniężne lub w naturze), które dla wielu z nich oznaczało zabezpieczenie codziennego bytu. W organizacji i funkcjonowaniu tajnej oświaty nie uczestniczyła wspomniana wcześniej Tajna Organizacja Nauczycielska, która zajęła miejsce zlikwidowanego ministerstwa. Mimo to oddolna inicjatywa okazała się skuteczna. W roku szkolnym 1939/1940 w stołecznych tajnych kompletach uczniowskich pracowało 1263 nauczycieli, którzy kształcili 12 246 uczniów. Większość ówczesnych absolwentów szkół średnich w czerwcu 1940 roku otrzymała świadectwa dojrzałości.

Jan Karski w wydanej w czasie wojny książce pt. *Story of a Secret State* (po polsku ukazała się dopiero w 1999 roku pt. *Tajne państwo*) opisuje egzamin maturalny w okupowanej Polsce: „Egzamin odbywał się w biurze firmy przeprowadzkowej. Syn dyrektora był jednym z maturzystów. Miejsce nie budziło podejrzeń. Każdego dnia przewijało się przez firmę wiele osób. Po trzech stronach sporego, prostokątnego stołu siedzieli zdający: Zosia i jej dwaj koledzy. Z czwartej – nauczyciel polskiego. Najpierw wszystkim rozdał papier formatu kancelaryjnego. Następnie w lewym górnym rogu polecił wpisać symbol literowy i numer, zastępujące dane personalne. (...)

Profesor wyjął z kieszeni sześć starannie złożonych na czworo kartek i położył na stole:

– Proszę teraz wylosować tematy i brać się do roboty. Zaczynamy”.

Od jesieni 1940 roku tajne komplety organizowano już w całym kraju. W celu nadzorowania i koordynowania ich fachowej działalności oraz wybudowania kanałów ich centralnego wspierania materialnego rząd londyński w końcu roku powołał do życia Departament Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj, którego dyrektorem został Czesław Wycech, członek kierownictwa Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Do połowy 1943 roku nie nadeszła z Londynu żadna dyrektywa odnosząca się do systemu tajnej oświaty.

Oprócz sieci szkolnictwa średniego trzeba było zorganizować również nauczanie przedmiotów z zakresu szkoły podstawowej, zakazanych przez okupanta (historia, geografia, krajoznawstwo polskie). W tym celu również stworzono tajne komplety, ale korzystano też z legalnych możliwości, oferowanych przez szkoły podstawowe. Zarówno tzw. tematy neutralne, jak i tematy oficjalne mogły służyć za pretekst do przekazywania uczniom zabronionych wiadomości historycznych, geograficznych czy literackich. Na przykład w związku z pieśniami ludowymi o Wiśle można było przemycić wiadomości o największej polskiej

rzece, o łączących się z nią podaniach, legendach itp. Przy poznawaniu ryb słodkowodnych można już było mówić nie tylko o rzekach, lecz także o jeziorach, kiedy zaś była mowa o rybach morskich, uczeń mógł się przy okazji dowiedzieć o Gdyni, Helu itd. Niedźwiedź umożliwiał rozmowę o Karpatach i Tatrach, żubr – o Puszczy Białowieskiej. Węgiel wprowadzał tematykę śląską, sól – wielicką, w tym legendę o księżniczce Kindze i nawet wiedzę o polskim średniowieczu.

## Demokratyzacja oświaty

Tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej było prowadzone z wykorzystaniem legalnych możliwości w klasach szkół zawodowych, a także w konspiracyjnych kompletach, liczących od 8 do 10, a w wyjątkowych przypadkach – od 15 do 20 osób. Konieczność tworzenia tajnych kompletów umożliwiała testowanie najnowocześniejszych metod pedagogicznych: indywidualne zajęcia z poszczególnymi uczniami, praca grupowa nad wyznaczonymi zadaniami. Uczeń mógł osobiście doświadczyć, że uczenie się też jest formą walki z okupantem. I że ta walka jest możliwa jedynie w sytuacji wzajemnego zaufania i szacunku nauczycieli i uczniów. Tylko dzięki pilności, entuzjazmowi i wyjątkowej postawie moralnej można było – w tych szczególnych warunkach – sprostać wysokim wymaganiom. Uchylenie się od nauki i innych obowiązków było równoznaczne ze zdradą.

Tam, gdzie to było możliwe, w ostatniej – siódmej – klasie szkoły podstawowej wykładano materiał pierwszej klasy liceum, ale przyjęła się również praktyka przerabiania tegoż materiału w pierwszej klasie szkoły zawodowej (albo w trakcie kursów przygotowawczych). W wyższych klasach szkół zawodowych poznawano materiał z zakresu drugiej, trzeciej, a czasem i czwartej klasy szkoły średniej. Nauczanie przedmiotów z programu wyższych klas prowadzono wyłącznie na tajnych kompletach. Materiały dydaktyczne, oparte na programach przedwojennych, były wyznaczane centralnie w Londynie, a nad ich opracowaniem czuwali inspektorzy oświaty. W rezultacie starań Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego historię Polski – na potrzeby wydanych w czasie wojny nowych podręczników – zreinterpretowano zgodnie z regułami demokratycznymi, uwypuklając państwowotwórczą pracę i ofiarną służbę w obronie ojczyzny nie wielkich jednostek, ale wspólnot, a w szczególności – klas pracujących. Każda partia polityczna starała się wpływać na prezentację i ocenę historii Polski. Tymczasem zarówno Tajna Organizacja Nauczycielska, jak i krajowe przedstawicielstwo oświatowe oraz kulturalne potrafiły bronić swoich – fachowych i pedagogicznych – racji i celów.

W roku szkolnym 1941/1942 w Warszawie funkcjonowało 71 tajnych szkół średnich, w których kształciło się 21 920 uczniów i było zatrudnionych 2005 nauczycieli. (Dla porównania: w roku szkolnym 1938/1939 ogólna liczba uczniów w warszawskich szkołach średnich wynosiła 30 tysięcy). W podobny sposób

odrodziły się szkoły średnie w miastach prowincjonalnych. Poza tym tajne komplety działały nawet tam – w mniejszych i większych społecznościach lokalnych – gdzie wcześniej szkół średnich nie było. Swego rodzaju przymus związany z tajną edukacją w znacznym stopniu ją zdemokratyzował, otwierając możliwości kształcenia się na poziomie szkoły średniej dla młodzieży chłopskiej i robotniczej, dla której przed wojną było to nieosiągalne. W roku szkolnym 1941/1942 w warszawskim centrum zarejestrowanych było 4924 nauczycieli i 30 378 uczniów szkół średnich. Liczby te rosły w kolejnych latach.

Z kolei na terytorium warszawskiego getta funkcjonowało około 20 szkół. Także tam nauka na poziomie średnim była prowadzona w ramach tajnych kompletów. Program i materiał dydaktyczny był taki sam jak przed wojną. Edukacją kierowało Koło Dyrektorów, które utrzymywało stały kontakt z Tajną Organizacją Nauczycielską oraz z Departamentem Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj. Po wojnie 53 maturzystów z getta – wszyscy, którzy przeżyli – otrzymało uznawane za ważne świadectwa dojrzałości.

## Szare Szeregi

Do efektywności tajnego nauczania przyczyniła się podstawa organizacyjna, którą stanowiła rozbudowana sieć polskiego harcerstwa. W latach poprzedzających wojnę rozmaite frakcje polityczne w jego kierownictwie toczyły ze sobą zażarte boje. Z chwilą jej wybuchu i nastaniem okupacji hitlerowskiej znacznie osłabły wpływy prawicy, której przedstawiciele stracili wiarygodność i zostali usunięci w cień. Naczelnikiem Szarych Szeregów został znany z demokratycznych poglądów Florian Marciniak. W maju 1943 roku aresztowano go, a w lutym 1944 uśmiercono (razem z jego 23 kolegami-harcierzami). Ponieważ władze hitlerowskie rozwiązały wszystkie polskie organizacje, związki i stowarzyszenia – łącznie z klubami sportowymi – harcerstwo mogło działać wyłącznie w warunkach konspiracji. Harcerze jako służba mundurowa przeszli wyszkolenie półwojskowe i po 1942 roku stworzyli najbardziej bojowe jednostki Armii Krajowej.

Nieoficjalna nazwa harcerstwa polskiego z okresu II wojny światowej to Szare Szeregi. Nazwa ta pochodzi od koloru ich mundurów i zawiera w sobie sugestię gotowości do walki militarnej. Wszelako do 1942 roku była to nie walka zbrojna, lecz rozmaite formy akcji sabotażowych. Ponieważ ci, którzy ich dokonywali, byli bardzo młodzi, miało to wpływ na charakter ich działań. Kierował nimi Aleksander Kamiński, jeden z najbardziej zasłużonych organizatorów i przywódców polskiego ruchu harcerskiego oraz ideowy druh Floriana Marciniaka. To on – posłużwszy się pseudonimem „Juliusz Górecki” – wydał wspomnianą już książkę pt. *Wielka gra*. Jej celem miało być ukazanie polskiej młodzieży, podejmującej różne formy walki z okupantem, wzorów postaw i zachowań, a także udzielenie im praktycznych porad.

Jesienią 1939 roku Kamiński zainicjował powstanie „Biuletynu Informacyjnego” (później był jego redaktorem naczelnym). Wiosną 1941 roku został mianowany szefem Biura Informacji i Propagandy Komendy Okręgu Warszawa – Miasto Związku Walki Zbrojnej (później Okręgu Warszawa AK). Z drużów prowadzonych przez siebie mazowieckich batalionów harcerskich tworzył grupy „małego sabotażu”. Znaczenie pojęcia „mały sabotaż” w *Wielkiej grze* określił następująco: „»Mały sabotaż« jest ostrą bronią. Nie zabija on, to prawda, ale za to kłuje i to kłuje dokuczliwie. Działa jak piasek sypnięty w oczy, jak ukłucie komarów lub os, jak drzazga wbita pod paznokieć”. Zadaniem grup sabotażowych było uświadomienie okupantom, że są otoczeni przez wrogie środowisko i nie mogą liczyć na jakiegokolwiek poparcie. Celem działalności było podtrzymywanie warszawiaków na duchu poprzez rozpowszechnianie antynazistowskich napisów i haseł patriotycznych, denerwowanie i wprowadzanie w błąd przeciwnika poprzez publikowanie fałszywych wiadomości w wydawnictwach, które do złudzenia przypominały niemieckie gazety frontowe, a także kompromitowanie kolaborantów, obrzydzanie kin w ramach akcji „Tylko świnie siedzą w kinie”, tłuczenie witryn fotografom eksponującym zdjęcia niemieckich żołnierzy, zrywanie niemieckich plakatów, sztandarów itd.

Aby zostać członkiem Szarych Szeregów i brać udział w ich akcjach „małego sabotażu”, trzeba było złożyć przysięgę. W razie niepowodzenia takiej akcji można było trafić przed pluton egzekucyjny. Nie jest przypadkiem, że od jesieni 1942 roku spośród uczestników takich akcji werbowano żołnierzy dla oddziałów Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej. Jeszcze w czasie wojny została wydana i odniosła wielki sukces słynna powieść Aleksandra Kamińskiego pt. *Kamienie na szaniec* (pisał ją od jesieni 1943 do początku 1944 roku). Ukazał w niej rzeczywiste losy i bohaterską śmierć kolejnych dowódców jednego z najsłynniejszych hufców Grup Szturmowych (stworzonego z członków Szarych Szeregów): Jana Bytnara („Rudego”), Aleksego Dawidowskiego („Alka”) i Tadeusza Zawadzkiego („Zośki”). Wszyscy oni byli wcześniej uczniami warszawskiego Gimnazjum im. Stefana Batoiego. To oni uczestniczyli w akcji przeprowadzonej w biały dzień 16 marca 1943 roku w Warszawie, kiedy to odbito wiezionego z siedziby Gestapo do więzienia Jana Bytnara. Kamiński nie dokończył tej historii, zaprzestał dalszej relacji po opisanu śmierci Zawadzkiego, która nastąpiła niecałe pół roku później, w sierpniu 1943 roku. Po paru miesiącach powstał – pod kryptonimem „Zośka” – najświetniejszy batalion Armii Krajowej, którego członkami byli w większości uczniowie i studenci tajnych gimnazjów i wyższych uczelni.

„Walka trwa. Trzeba przerwać tę opowieść” – pisał Kamiński, który wiedział, że to pokolenie młodzieży stoi jeszcze przed wielkim ogólnonarodowym powstaniem. Przygotowując się do tego, część uczniów szkół podziemnych uczęszczała do konspiracyjnej szkoły podchorążych. Był wśród nich Krzysztof Kamil Baczyński, jeden z największych poetów polskich XX wieku.

## Podziemne szkolnictwo wyższe

Tajne kształcenie na poziomie uniwersytetów i szkół wyższych rozpoczęło się w październiku 1940 roku w Generalnej Guberni i było wówczas prowadzone wyłącznie w Warszawie. W Krakowie i Lublinie w następstwie fali aresztowań, która zagarnęła nauczycieli akademickich, brakowało odpowiednio przygotowanej kadry pedagogicznej. W stolicy w pierwszym roku wojny nauczyciele akademicy nie mogli nawet myśleć o rozpoczęciu kształcenia, ponieważ budynki wyższych uczelni w pierwszych chwilach wojny zostały zawłaszczone przez wojsko. Zmiana w kwestii kształcenia wyższego była inicjatywą oddolną. Otóż w czerwcu 1940 roku wielu uczniów z tajnych kompletów zdało maturę. Ich nauczyciele szukali kontaktu z profesorami uniwersytetów, aby zorientować się w kwestii możliwości dalszej edukacji swych wychowanków.

Rozpoczęcie nauczania na kilku kierunkach Wydziału Humanistycznego UW było zasługą profesora Juliana Krzyżanowskiego, znanego historyka literatury. Objął od razu kierownictwo nad studiami polonistycznymi i w końcowej fazie okupacji miał 200 studentów. Z kolei na kierunku historycznym, zorganizowanym przez profesora Tadeusza Manteuffla, na początku pracowało trzech wykładowców i uczyło się 6 studentów, a w roku akademickim 1943/1944 było to już 12 wykładowców i około 100 studentów. W tymże roku wyodrębnił się z tego fakultetu nowy kierunek: historia sztuki (30 studentów).

Filologia klasyczna, mogąca się poszczycić świetnymi tradycjami na Uniwersytecie Warszawskim, została w roku akademickim 1942/1943 zreorganizowana. Rok później studiowało na tym kierunku już 30 osób. Wtedy też rozpoczęły działalność filozofia i filologia francuska. W zakresie filozofii podjęło studia 30 osób, w zakresie filologii francuskiej – 12. W końcu 1942 roku profesor Krzyżanowski zorganizował również kształcenie slawistyczne (16 studentów).

Wszystkie te kierunki – albo „sekcje” – działały samodzielnie, niezależnie od siebie do maja 1944 roku i ogółem kształciło się tam 460 studentów. Wtedy właśnie powstał Wydział Humanistyczny, na którego czele stanęła tajna Rada Dziekańska.

Jesienią 1940 roku rozpoczął działalność Wydział Nauk Przyrodniczych – uruchomiono trzy samodzielne kierunki: chemię, biologię i fizykę. Na zajęcia prowadzone w ramach dwóch ostatnich fakultetów mogli uczęszczać również studenci Politechniki Warszawskiej. Studia matematyczne i geograficzne rozpoczęły się w 1942 roku.

Oprócz Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczął działalność również drugi, nowo utworzony uniwersytet. Otóż do Generalnego Gubernatorstwa przesiedlono część ludności z terytoriów włączonych do III Rzeszy. Była to przede wszystkim inteligencja humanistyczna, chociażby większość wykładowców i studentów poznańskiego Uniwersytetu Adama Mickiewicza. W listopadzie 1940 roku zorganizowali

oni Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich. Powstały wówczas Wydział Prawa tej uczelni w 1943 roku został wcielony do UW. W roku akademickim 1943/1944 połączone w ten sposób wydziały prawa miały ogółem 600 studentów. O wysokim poziomie organizacyjnym struktur tej jednostki świadczy fakt, że Rada Wydziału do końca swej działalności utrzymała posiedzenia dziekanatu. Na Wydziale Prawa, który wydał 54 dyplomy magisterskie i jeden doktorski, działało również Studenckie Koło Naukowe Studentów Prawa na Uniwersytecie Warszawskim.

Techniczne szczegóły kształcenia poznał Jerzy Lerski, którego – jako osobistego emisariusza Władysława Sikorskiego – zrzucono nad Polską ze spadochronem w 1942 roku. Wypełniając swą misję, włączył się w pracę konspiracyjną tajnych organizacji wojskowych. Spożytkował też swój czas wolny: „Skorzystałem z rady rektora Pieńkowskiego i nawiązałem sekretny kontakt z biurem tajnych kompletów Wydziału Prawa. Męczyło mnie nieustannie, że musiałem wyjść z rodzinnego Lwowa przed skończeniem 4 roku prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza. (...) Rad byłem ogromnie, że będę mógł uzyskać tytuł magistra, słuchając świetnych profesorów Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego. Nie powiem, bym był entuzjastą cywilistyki, lecz uczeni tego kalibru, co profesorowie Kozubski, Miszewski i Namitkiewicz, dawali okazję do uczt intelektualnej w gronie chłonnych adeptów prawniczego zawodu. Zbieraliśmy się w kompletach w prywatnych mieszkaniach tychże wykładowców, lub zamożniejszych studentów, przeważnie w wygodnych mieszkaniach wielkich czynszowych kamienic nieopodal Marszałkowskiej.

Ze względu na niemieckie represje, wykłady wygłaszane były do stosunkowo niewielkiego, bo rzadko 10 osób przekraczającego, grona słuchaczy, którzy udawali się na nie jak na normalne spotkania konspiracyjne w pojedynkę z minutową punktualnością”.

W trakcie wykładów studenci byli przygotowani na każdą ewentualność. Na ogół starali się sprawiać wrażenie, że grają w karty. Należało przy tym zadbać o uprzednie rozdanie kart i zapoznanie się z nimi przez „grających”, ponieważ podczas nieoczekiwanego przeszukania lokalu biegły w brydżu oficer Gestapo mógł zapytać, jaki jest stan rozgrywanej partii. Prawidłowa odpowiedź mogła wtedy ratować życie. (Lerski musiał przerwać swoje studia, ponieważ został wezwany do Londynu).

Uruchomienie Wydziału Nauk Medycznych na obu stołecznych uniwersytetach było w znacznej mierze ułatwione, gdyż przyszłym absolwentom z 1940 roku zezwolono na dokończenie studiów. Co prawda, zezwolenie to po paru miesiącach (6 maja 1940 roku) cofnięto, jednakże do tego czasu zdążono już nieodwołalnie zorganizować kształcenie w warszawskich szpitalach i klinikach. Wiosną 1941 roku docent Jan Zaorski, wsparty przez Radę Wydziału Lekarskiego, postarał się u władz okupacyjnych o zezwolenie na utworzenie instytucji oświatowej pod nazwą „Prywatna Szkoła Zawodowa dla Kształcenia Pomocniczego

Personelu Sanitarnego”. Szkoła ta wkomponowała do swego programu nauczania materiał z zakresu I i II roku studiów na Wydziale Lekarskim. W końcowej fazie okupacji na Wydziale Lekarskim i Wydziale Farmaceutycznym UW studiowało 2,3 tysiąca osób. Sumaryczna liczba studentów UW wynosiła w tym okresie 3,7 tysiąca. Wydano 64 dyplomy magisterskie i 7 doktorskich.

Na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich poza Wydziałem Prawa i Wydziałem Lekarskim funkcjonowały również: Wydział Teologiczny, Ekonomiczny, Humanistyczny, Farmaceutyczny oraz Wydział Rolniczo-Leśny. Powołano też do życia Tajny Instytut Morski. Oznacza to, że wierzący w zwycięstwo Polacy liczyli na to, że po wojnie będą dysponować na znacznym obszarze dostępem do morza. Zatem ów instytut mógł być uważany za twór o znaczeniu politycznym, a jego pracownicy i studenci w przypadku zdemaskowania musieli się liczyć z najcięższymi represjami.

Wydział Lekarski Uniwersytetu Ziemi Zachodnich zatrudniał 95 wykładowców, pod których kierunkiem kształciło się 160 studentów, a Wydział Farmaceutyczny liczył 215 słuchaczy. Na uruchomionym w roku akademickim 1942/1943 Wydziale Teologicznym pracowało 5 profesorów i uczyło się 20 studentów.

Rozpoczęcie kształcenia na Politechnice Warszawskiej było ułatwione o tyle, że w marcu 1940 roku rektor Karol Drewnowski uzyskał zezwolenie na to, by kończący kształcenie studenci mogli złożyć ostatnie egzaminy, niezbędne do zdobycia dyplomu inżynierskiego. Wprawdzie dwa miesiące później zezwolenie cofnięto, ale do tego czasu zdołano już zbudować struktury i sieć instytucjonalną kształcenia na szczeblu politechniki. Dzięki temu zimą 1940 roku Politechnika Warszawska mogła – symbolicznie – otworzyć swe bramy. Ciągłość i relatywnie niezakłócony tok studiów udało się zapewnić również dzięki temu, że w programie nauczania pewnych legalnie działających szkół zawodowych umieszczono materiał z zakresu I i II roku studiów politechnicznych. Tym sposobem kształcenie prowadzono w surowych warunkach konspiracyjnych. Większość kandydatów na inżynierów studiowała z wykorzystaniem ram szkolenia zawodowego.

Latem 1940 roku za zgodą władz okupacyjnych Zygmunt Jagodziński, asystent na Politechnice Warszawskiej, mógł zorganizować Kursy Rysunku Technicznego. Zawierały one – w trybie konspiracyjnym – materiał dydaktyczny czterech wydziałów politechniki: technicznego, architektury, inżynierii ogólnej i elektryczności. Z takiej możliwości edukacji – przy udziale 35 profesorów i asystentów – skorzystało w 1944 roku 900 studentów. W 1942 roku pojawiła się szansa na legalną organizację Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej, w dodatku na poziomie politechniki. Program nauczania tej szkoły pokrywał się z programem I roku studiów na politechnice. Z tej możliwości skorzystało 1,5 tysiąca osób. W 1940 roku w siedzibie Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej rozpoczęła legalną działalność Szkoła Architektury Lądowej i Wodnej. A konspiracyjna Politechnika Warszawska, gdzie studiowało ogółem 3 tysiące



osób, wydała 186 dyplomów inżynierskich, 18 doktorskich i 14 tytułów doktora habilitowanego.

W marcu 1940 roku na krótko zezwolono na to, by studenci ostatniego roku w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego dokończyli naukę i zdobyli dyplomy. Do 1942 roku jedynie studenci wyższych lat mogli studiować w warunkach konspiracyjnych. Na tej uczelni pracowało 50 wykładowców i kształciło się 400 studentów, z których 130 otrzymało dyplomy inżynierskie, a 3 – doktorskie. Pracę w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w dużej mierze ułatwiało to, że w jej murach powstał Niemiecki Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego. Za zgodą odpowiedniego organu Państwa Podziemnego, pracowali w nim również Polacy.

Poza wyżej wymienionymi placówkami edukacyjnymi konspiracyjne kształcenie prowadzono w Warszawie także w Szkole Głównej Handlowej i w Wolnej Wszechnicy Polskiej, która „w odróżnieniu od innych stołecznych uczelni gromadzących niemal wyłącznie młodzież inteligenką, kształciła (...) przeważnie młodzież pochodzenia chłopskiego”. Studiowało w niej ogółem 400 osób. Również Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej prowadził od lata 1940 roku tajne kształcenie aktorskie dla około 40 adeptów. Było wśród nich wielu artystów, którzy później zdobyli sławę. Wedle pierwotnych planów dyplomy zamierzano wydać po wojnie.

W wyniku starań doktora Józefa Pulikowskiego we wrześniu 1940 roku otworzono – jako szkołę zawodową – Państwową Szkołę Muzyczną (z materiałami dydaktycznymi i programem studiów przedwojennego konserwatorium). Konspiracyjne Konserwatorium Muzyczne funkcjonowało w jej siedzibie. Od roku akademickiego 1941/1942 na jej czele stał Niemiec o nazwisku Hösl, który miał problemy z alkoholem i sprawy szkoły niewiele go obchodziły – wyjąwszy egzaminy, w których starał się na trzeźwo uczestniczyć. Studenci Konserwatorium Muzycznego, których w roku 1943/1944 było już 400, musieli zdawać egzaminy także przed osobną komisją polską.

W dziejach tajnych szkół osobny rozdział należy się szkolnictwu wyższemu na terenie getta. Dla upokarzanych więźniów, walczących ze zbrojnym terrorem i groźbą śmierci głodowej, możliwość ucieczki w naukę od strasznej rzeczywistości niosła ze sobą nadzieję przeżycia. Organizację konspiracyjnego nauczania uniwersyteckiego w murach getta ułatwiło to, że z powodu epidemii tyfusu Niemcy zezwolili profesorowi Juliuszowi Zweibaumowi na otwarcie Kursu Przyzwyklenia Sanitarnego do Walki z Epidemiami. W praktyce dawało to możliwość utworzenia trzyletnich studiów medycznych. W getcie, gdzie na początku 1942 roku umieszczono ponad 500 tysięcy osób, w specjalnie wyznaczonych małych pomieszczeniach najwybitniejsi przedwojenni profesorowie prowadzili zajęcia sześć razy w tygodniu przez trzy godziny dziennie. Uczestniczyło w nich około 500 słuchaczy. Zajęcia rozpoczęły się w maju 1941 roku, a zakończyły w lipcu roku następnego. 22 lipca zaczęto bowiem wywozić mieszkańców getta do obozów śmierci Treblinka I i Treblinka II.

Poza Warszawą tajne kształcenie na poziomie akademickim prowadzono przede wszystkim na Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Górniczej w Krakowie, a w mniejszym wymiarze – na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie oraz Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Za nowość w polskim systemie oświaty (nie tylko konspiracyjnym) uchodziły filie wyższych uczelni. Powstały one w takich miastach jak Częstochowa, Kielce, Jędrzejów, Ostrowiec Świętokrzyski i Radomsko, w których przed wojną uczelni nie było. W Częstochowie Uniwersytet Ziemi Zachodnich już w 1943 roku miał filię, kształcąca na czterech kierunkach studiów. Rok później przeniosło się tam dziewięć wydziałów z uczelni spustoszonej Warszawy. Powstałe w czasie wojny ośrodki wyższej edukacji w wymienionych miastach działały także po 1945 roku.

Studiami podziemnymi kierował Departament Oświaty i Kultury (w końcu 1941 roku zreorganizowany i przemianowany na Wydział Szkolnictwa Wyższego i Nauki). Owo kierownictwo sprowadzało się głównie do wsparcia materialnego, udzielanego nauczycielom akademickim i studentom ze środków otrzymanych od rządu londyńskiego (pochodziły one z uratowanych zasobów Banku Narodowego). W końcowym okresie okupacji z pieniędzy tych opłacanych było około 1,5 tysiąca nauczycieli akademickich.

## **Znaczenie tajnego nauczania**

Pensje nauczycielskie były uzupełniane z niewielkiego chesnego, uiszczanego przez uczniów i studentów. Nie miało to wszelako wielkiego znaczenia, gdyż wielu z nich zostało zwolnionych z opłat – na przykład w Krakowie nie płacił nikt. Główny Wydział dotował również tworzenie i wydawanie skryptów, podręczników i materiałów dydaktycznych. W latach okupacji powstało 470 tego rodzaju publikacji.

W tajnym nauczaniu akademickim uczestniczyło około 12 tysięcy osób, co stanowiło 24% ogółu polskich studentów w ostatnim przed wojną roku akademickim. W czasie wojny aż połowa studentów – podobnie jak uczniów szkół średnich – kształciła się w Warszawie.

Tajne nauczanie uchroniło polską młodzież od rozkładu moralnego i duchowego, który był jednym z celów nazistowskich okupantów. Zaszczepiało nie tylko miłość wiedzy, lecz także patriotyzm. Świadczy o tym choćby Cmentarz Powązkowski, gdzie spoczywają polegli w powstaniu warszawskim żołnierze Armii Krajowej, rekrutujący się przeważnie spośród uczniów i studentów tajnych kompletów.

Można sobie zadać pytanie, do jakiego stopnia okupanci niemieccy byli świadomi istnienia oplatającej kraj sieci tajnego nauczania. W lutym 1943 roku na radomskim dworcu aresztowano kuriera, u którego znaleziono raport o sieci

podziemnych szkół okręgu krakowskiego (wysłany przedtem do odnośnych władz). Na jego podstawie, ale też dzięki informacjom pochodzącym od agentów wywiadu oraz donosicieli zajmujący się tą sprawą hitlerowski wydział mógł sobie wyobrazić zasięg nielegalnego kształcenia na terytorium Generalnej Guberni. Rozmiary tego zjawiska z góry przekreślały możliwość masowych represji. Można powiedzieć, że władze niemieckie przymykały na to oko (zwłaszcza po bitwie stalingradzkiej). Były bezwzględne jedynie wobec tych nauczycieli i uczniów czy studentów, którzy działali jednocześnie w konspiracyjnych organizacjach wojskowych i cywilnych.

Na ten temat 23 sierpnia 1943 roku stworzono ponad stustronicowy dokument, opatrzone podpisami komendantów Policji Bezpieczeństwa i Policji Specjalnej dla ministra spraw wewnętrznych Heinricha Himmlera. Autorzy wspomnianego memorandum zdawali sobie dokładnie sprawę, że niemiecka polityka nastawiona na zniszczenie polskiego systemu oświaty podsyciła w Polakach nie tylko żądzę wiedzy, lecz także „fanatyczną miłość ojczyzny”.

Memorandum odśloniło znaczenie podziemnej edukacji różnego szczebla, jej poziom i metody. Znalazła się tam również informacja o wyższych szkołach pedagogicznych funkcjonujących w Radomiu i Krakowie. Za najskuteczniejszą formę walki z nielegalnym nauczaniem autorzy uznali podniesienie poziomu kształcenia legalnego oraz zapewnienie kadry nauczycielskiej godziwego, tzn. wystarczającego do życia, wynagrodzenia. Uznali, że bez tego walka nie przyniesie żadnych rezultatów: „Nikt w Polsce nie był większym patriotą niż profesor gimnazjalny, a po części także nauczyciel szkół powszechnych. Nikogo nie da się bardziej zapalić do sprawy narodowej niż młodzież, która ma takich wychowawców”.

W tej części raportu rzuca się w oczy nie tylko zgodność z faktami, lecz także to, że nie używają nazwy Generalnej Gubernii, tylko piszą o Polsce. Zacytowane wyżej zdanie mogłoby pochodzić nawet od pracownika podziemnego Departamentu Oświaty i Kultury.

11 listopada 1943 roku, w 25. rocznicę odzyskania niepodległości, Aleksander Kamiński opublikował na łamach „Biuletynu Informacyjnego”, podziemnego pisma o największym w Europie nakładzie, artykuł wstępny, w którym stwierdził: „Twierdzimy, że potworne straty zadane Narodowi przez Niemców i przez sowiecką okupację – najgroźniejsze są nie na odcinku gospodarczym i materialnym. Najgroźniejsze dla nas są niezmierne straty l u d z k i e (...). Najpierwszym problemem odnowy życia polskiego jest o d b u d o w a c z ł o w i e k a”.

Rok 1943 był w Polsce rokiem nadziei i niepewności, ufności i zwątpienia. Źródłem nadziei i ufności były klęski Niemiec na frontach radzieckich i śródziemnomorskich. Niepewność i zwątpienie miały swe korzenie w nowo odkrytych grobach katyńskich, w wyrwach po bombach, które na oczach obojętnego świata spustoszyły zrewoltowane getto, w tragicznej śmierci premiera Władysława

Sikorskiego oraz w dyplomatycznej przepaści, która powstała w stosunkach polsko-radzieckich w następstwie zbrodni katyńskiej. Kamiński nie mógł wiedzieć, że trzy tygodnie po ukazaniu się drukiem jego „wstępniaka” w Teheranie zapadnie decyzja w sprawie przyszłości Polski, że przy poparciu Anglii i Stanów Zjednoczonych Polska znajdzie się w strefie wpływów ZSRR.

Kamiński był przekonany, że dopiero ogólnonarodowe powstanie przyniesie Polsce wyzwolenie – *Wielka gra* do tego właśnie miała przygotowywać polską młodzież. Autor wskazał również, co będzie czekać społeczeństwo polskie po zwycięskiej walce: „Dla młodzieży: kształcenie się (przygotowanie do zawodu, wchodzenie w kulturę polską, praca nad charakterem) – jest dziś rzeczą dla Polski równie doniosłą jak walka zbrojna”.

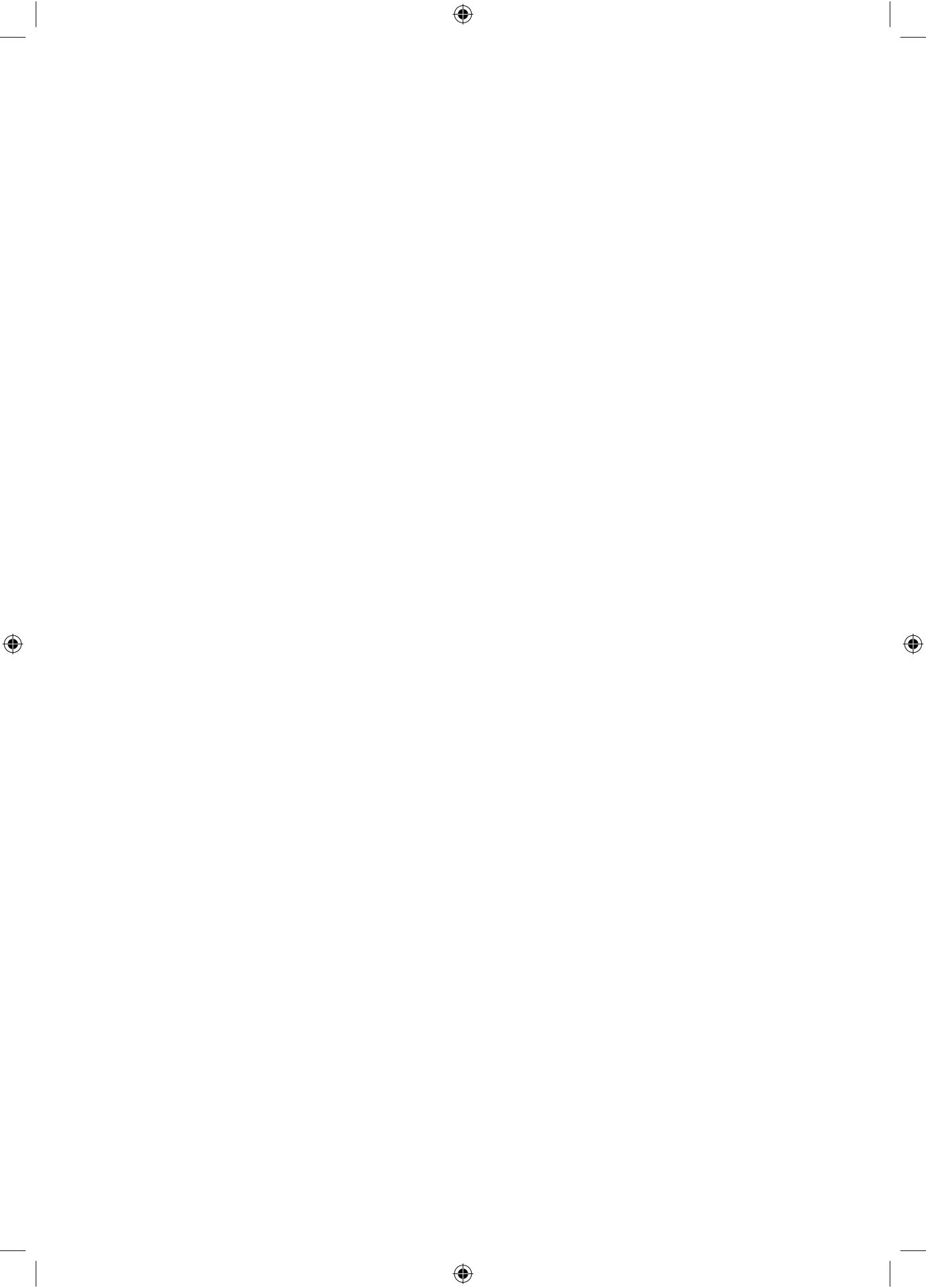
Z pewnością nie przeczuwał, że rzuca na papier myśli, które – aczkolwiek kierowane do Polaków – 60 lat później godne będą głębokiego przemyślenia we wszystkich krajach przechodzących transformację ustrojową w Europie Środkowej i Wschodniej: „Gdybyś mocno się przejął duchem którejś partii politycznej i wszedł w jej służbę, zdobądź się na najwyższy wysiłek, aby przestrzegać w swym życiu partyjnym ogromnie ważnej zasady: pomimo całej miłości i wiary, jaką darzysz swoją partię – zdobądź się na lojalną postawę wobec wszystkich innych partii, stojących na gruncie niepodległego państwa polskiego. Jedną z najprzykrzejszych właściwości życia partyjnego jest jakieś szatańskie otumanienie mózgow, które czyni z ludzi ongiś rycerskich, honorowych i uczciwych – ogłupiałych fanatyków, którzy we wszystkich innych partiach i stronnictwach politycznych, prócz własnego, dostrzegają tylko podłość i zdradę, fałsz, nikczemne intencje, nieudolność i złą wolę. (...) Nie konstytucje, nie masy ludzkie i nie granice decydują o wielkości narodów i ich roli na świecie. (...) O wielkości i potędze państw decyduje nie ustrój, nie obszar, nie masa ludzka – lecz człowiek i charakter człowieka”.

Aby scharakteryzować walkę Polskiego Państwa Podziemnego, Kamiński przywołał w swej powieści *Kamienie na szaniec* dwa ideały: braterstwo i służbę. Dramatyzm walki zbrojnej ujmował zawsze w słowach: „pięknie umierać” i „pięknie żyć”. W Polsce Walczącej „pięknie żyć” znaczyło również: kształtować i chronić kulturę oraz uczyć się.

**KRYPTONIM „ŻEGOTA”.  
WIARYGODNOŚĆ  
I KWESTIONOWANIE PEWNEGO  
STEREOTYPU, CZYLI POLACY  
POMAGAJĄCY ŻYDOM  
W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ**

*Dam im w domu moim i w murach moich miejsce i imię lepsze  
nad synów i córki, imię wieczne dam im, które nie zaginie.*

Księga Izajasza 56,5



## Księga Sprawiedliwych

W 1993 roku ukazał się w Polsce szczególny słownik biograficzny pt. *Księga Sprawiedliwych*. Jego autor Michał Grynberg, pracownik warszawskiego Żydowskiego Instytutu Historycznego, zawarł w nim dane biograficzne Polaków, którzy w latach 1963–1989 otrzymali od Instytutu Yad Vashem tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W końcu tego okresu było ich 3012. Stanowili ponad 30% wszystkich wyróżnionych. A trzeba podkreślić, że po transformacji ustrojowej ich liczba rosła skokowo, a więc te proporcje jeszcze znacznie się zwiększyły. Ten gwałtowny przyrost polskich Sprawiedliwych tłumaczy się tym, że reżim komunistyczny, zwłaszcza po 1968 roku, nie patrzył przychylnie na nagradzanie polskich obywateli przez Izrael.

Powyższe dane liczbowe powinny zweryfikować ukształtowany w latach dwudziestych i trzydziestych, a w szczególności po II wojnie światowej, obraz Polaka antysemitę. Wszelako dokumentacja polskiej pomocy dla Żydów jest na świecie prawie nieznaną. Gdy czytamy pojawiające się w ostatnich latach w prasie zagranicznej (już raczej nie amerykańskiej, lecz francuskiej i angielskiej) artykuły i wzmianki o zakorzenionym wśród Polaków antysemityzmie, sugerujące, jakoby świadomość i działania Polaków w okresie II wojny światowej były determinowane wyłącznie przez przypisywany im antysemityzm, to trudno pozbyć się wrażenia, że ówcześni sojusznicy Polski chcą dziś na Polaków scedować własne zaniechania, własną nieodpowiedzialność i obojętność wobec tragicznego losu Żydów, zgotowanego im przez niemiecki nazizm, głównie w obozach śmierci zakładanych przez hitlerowców na terytorium okupowanej Polski.

## Spojrzenie w przeszłość

Polski antysemityzm ma swoje korzenie w przemianach politycznych, społecznych i gospodarczych ostatnich trzech dekad XIX wieku. Sytuacja była

o tyle skomplikowana, że państwo polskie od kilkudziesięciu lat już wówczas nie istniało, a polski naród żył w granicach trzech mocarstw zaborczych. Duże i od dawna osiadłe na mozaikowych terenach wspólnoty żydowskie uznawały je za swe strony rodzinne, gdyż słynące z tolerancji państwo Jagiellonów, tzw. Rzeczpospolita wielu narodów, przyjmowało Żydów wypędzanych z Europy Zachodniej, tak samo jak wcześniej Polska piastowska.

Pierwszym wielkim wstrząsem dla wspólnot żydowskich, osiadłych na rozciągającym się na niemal milion kilometrów kwadratowych terytorium państwa polsko-litewskiego, były powstania kozackie w połowie XVII wieku. Kozacy mordowali zarówno polską szlachtę, jak i Żydów. Wtedy właśnie, w czasie wojny toczonej z protestanckimi Szwedami, zrodziła się wśród Polaków nietolerancja religijna. Ale nie zwracała się ona przeciw Żydom. Mimo zwycięstwa w wojnie polsko-szwedzkiej, zakończonej w 1660 roku pokojem oliwskim, Rzeczpospolita Obojga Narodów przestała być wielkim, wpływowym mocarstwem. 135 lat później znikła z mapy Europy. Pamięć podzielonego przez zaborców państwa polsko-litewskiego długo kultywowano również w murach synagog.

Żydzi z Imperium Rosyjskiego – zarówno poddani cara, jak i przybysze – mogli swobodnie osiedlać się w Wielkim Księstwie Fińskim oraz na terytorium Królestwa Polskiego, utworzonego w 1815 roku na kongresie wiedeńskim. Przyrost populacji żydowskiej oraz jej ekspansja gospodarcza powodowały konflikt interesów z Polakami dopiero po powstaniu styczniowym, kiedy to część szlachty, a nawet wąskie kręgi chłopstwa, włączyła się – w duchu pracy organicznej – do działalności gospodarczej i handlowej. W 1897 roku powstało Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne pod przywództwem Romana Dmowskiego. W jego programie znalazły się, w kontekście wspomnianego wyżej konfliktu interesów, akcenty antysemityczne. W następnym półwieczu odgrywało ono jedną z głównych ról w polskim życiu politycznym, stwarzając ramy dla polskiego antysemityzmu.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, po utwierdzeniu swej państwowości w walkach z komunistyczną Rosją, Polska była państwem zróżnicowanym etnicznie i narodowościowo. Wśród jej mniejszości narodowych najliczebniejsza była ukraińska, a zaraz po niej – żydowska. Liczyła 2,8 miliona osób, co stanowiło 10,6% ogółu ludności. 25% populacji żydowskiej deklarowało swą polskość na podstawie uzyskanego obywatelstwa.

Żydzi mieszkający na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego nadal zachowywali autonomię kościelną, własną kulturę i tradycyjne zwyczaje, a także zewnętrzne oznaki swej odrębności etnicznej. Kultywowali swą macierzystą mowę, niezależnie od tego, czy chodziło o język jidysz, rosyjski, niemiecki czy (stosunkowo najrzadziej) hebrajski. W znacznej części odnosi się to również do Żydów galicyjskich. W życiu gospodarczym ówczesnej Polski spotykamy się ze swego rodzaju nadreprezentacją Żydów (jeśli weźmiemy pod uwagę proporcje demograficzne), co chętnie wykorzystywano w populistycznej frazeologii antysemitycznej.



## Sytuacja Żydów polskich w okresie międzywojennym

16 grudnia 1922 roku w warszawskiej „Zachęcie” trzema strzałami zamordowano wybranego tydzień wcześniej przez sejm prezydenta Polski Gabriela Narutowicza, który poprzedniego dnia złożył przysięgę. W tumultcie, który wytworzył się po zamachu, morderca miał możliwość ucieczki, ale nie skorzystał z niej i sam oddał pistolet jednemu z członków ochrony głowy państwa. Sprawca był zrazu trzymany pod obrazem Jana Matejki *Bitwa pod Grunwaldem*, można by powiedzieć: w pobliżu stosu trupów rycerzy krzyżackich. Jeden z przybyłych na otwarcie wystawy gości, starszy brat Stanisława Ignacego Witkiewicza, sławnego malarza i dramatopisarza, rozpoznał zamachowca. Okazał się nim Eligiusz Niewiadomski, młody malarz. Witkiewicz zwrócił się doń z wyrzutem:

– Jak śmiałeś podnieść rękę na pierwszego obywatela Polski?

Na co Niewiadomski odparł:

– Wybrano go za żydowskie pieniądze.

Zdaniem tym wskrzesił nastrój ulicznych demonstracji, do których doszło poprzedniego dnia. Narutowicz, podążający kareta na miejsce złożenia przysięgi, był kilkakrotnie zatrzymywany przez powstałe na jego drodze barykady. Podburzony tłum obrzucał go bryłami lodu, wrzeszcząc:

– Precz z Narutowiczem! Precz z Żydem!

Narutowicz nie był Żydem. Pochodził ze starej rodziny z dawna osiadłej na Żmudzi, później kształcił się w Szwajcarii i tam się osiedlił jako znakomity inżynier hydrotechnik. Był więc polskim szlachcicem. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przywódca państwowi wezwali go do Warszawy, aby mógł oddać swoje doświadczenie i talenty w służbę ojczyźnie. Po piątym głosowaniu sejm, przy poparciu ze strony partii lewicowych, centrowych oraz posłów z bloku mniejszości narodowych, wybrał go na prezydenta Rzeczypospolitej, odrzucając tym samym kandydata prawicy. Narodowi demokraci, którzy latem 1919 roku odnieśli bezapelacyjne zwycięstwo w wyborach parlamentarnych, przyjęli wynik wyborów prezydenckich jako klęskę. Swym emocjom dawali wyraz zarówno w prasie, jak i na ulicach Warszawy.

Niewiadomski zeznał w postępowaniu sądowym, że chciał zabić Piłsudskiego, ale ten oznajmił 4 grudnia, że nie będzie się ubiegał o urząd prezydenta. W tej sytuacji zamachowiec, jak sam stwierdził, strzelał do Narutowicza wyłącznie jako „do symbolu”.

Czego symbolem mógł być Gabriel Narutowicz w oczach należącego do obozu Narodowej Demokracji Niewiadomskiego? Odpowiedź jest prosta: był symbolem odbudowywania Polski na demokratycznych fundamentach, dawał gwarancję, że demokratyczne paragrafy liberalnej konstytucji, przyjętej w marcu 1921 roku, nie pozostaną martwymi literami. Niewiadomski postawił znak równości między demokracją a zgubną dla kraju anarchią. Uważał, że w niepodległej

Polsce, przywróconej po 123 latach niewoli, Piłsudski mógł zaprowadzić porządek wojskowy i zagwarantować wskrzeszenie Rzeczypospolitej jako państwa narodowego, lecz postępował tak, jakby nie chciał zrywać ze swą socjalistyczną przeszłością i wiedziony romantycznymi marzeniami o federalizmie, zmarnotrawił tę szansę i przekazał władzę wrogom narodu. Niewiadomski, podobnie jak Roman Dmowski, twórca Narodowej Demokracji i jej ideologii, do najniebezpieczniejszych wrogów polskości zaliczał – oprócz Niemców – Żydów.

Nazwisko Piłsudskiego było rzeczywiście nierozzerwalnie związane z powstaniem niepodległego państwa polskiego w końcu 1918 roku, z poszerzeniem jego granic w 1919 oraz z obroną niepodległości w 1920 roku. Wielkim marzeniem tego polityka, łączącego idee socjalizmu z celami niepodległości narodowej, było utworzenie Polski na wzór dawnej Rzeczypospolitej jagiellońskiej, w której znalazłoby się miejsce również dla Litwinów, Białorusinów, Ukraińców i – oczywiście – Żydów. Na drodze tych dążeń stanął jego największy konkurent, później przeciwnik, a wreszcie najbardziej nieugięty wróg – Roman Dmowski wraz ze swą Narodową Demokracją. Przed I wojną światową, uważając Niemców za największych wrogów Słowian, chciał z pomocą Rosji doprowadzić do powstania zrazu autonomicznej, a po wybuchu wojny, gdy imperium moskiewskie zaczęło ponosić klęski, niepodległej Polski. I miało to być państwo narodowe. W tym celu żyjących w jego granicach Słowian należało zasymilować, Niemców wygnać, natomiast Żydów wykluczyć z życia gospodarczego i duchowego. Już w 1909 roku dowodził, że na ziemiach polskich ludność żydowska „stanowi w swej masie odrębną zupełnie, zamkniętą w sobie i zorganizowaną wewnętrznie społeczność. Ma ona swoją religię, swój język, swoją etykę i kulturę, swe szkoły, sądy, dobroczynność...”. Z tego powodu – jak twierdził – Żydzi byli niezdolni do pełnej asymilacji. Niespełna 10 lat później głosił już, że celem żydostwa amerykańskiego jest podporządkowanie sobie Rosji i Polski.

Roman Dmowski był politykiem, który w odróżnieniu od przeciętnego antysemity nie sądził, że to Żydzi jesienią 1918 roku rozbili Niemcy i Austro-Węgry. Wprost przeciwnie: wykazywał, że do ostatniej chwili starali się ratować oba połączone sojuszem mocarstwa. Ubolewał przy tym z powodu upadku carskiej Rosji, gdyż uważał ją za wielkie mocarstwo, które prowadziło najbardziej konsekwentną walkę przeciw Żydom.

Znamienne, że podczas gdy dowodzone przez Piłsudskiego Wojsko Polskie latem 1920 roku walczyło na śmierć i życie ze zbliżającą się do linii Wisły Armią Czerwoną, Roman Dmowski – wraz ze swą partią – najgłośniej nawoływał do natychmiastowego podpisania traktatu pokojowego z sowiecką Rosją. Zawarty 17 marca 1921 roku pokój ryski został w znacznej mierze przygotowany przez jego specjalistów.

Zmartwychwstała na terytorium 382 tysiące kilometrów kwadratowych Polska nie była państwem narodowym, ponieważ trzecią część jej ludności stanowiły

mniejszości narodowe. Ich prawa zostały ujęte w artykułach 96. i 109. konstytucji marcowej z 1921 roku: „Wszyscy obywatele są równi wobec prawa” oraz „Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy i właściwości narodowych”.

Powstanie niepodległego państwa polskiego generowało – także po pokoju ryskim – wiele zadań i problemów, które należało rozwiązać. Od początku było jasne, że musi upłynąć dużo czasu, zanim uda się stworzyć spójne, jednolite państwo z regionów, które przez ponad 120 lat znajdowały się w granicach trzech państw zaborczych: z należących jeszcze niedawno do Prus (Niemiec) Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Górnego Śląska, Pomorza, z leżących w zaborze rosyjskim kongresowego Królestwa Polskiego, Wołynia, Białorusi, Litwy Środkowej, z należących od końca XVIII wieku do Austrii Galicji i austriackiego Śląska. Ziemie te były zamieszkane przez ludność o różnym pochodzeniu etnicznym i zróżnicowanej mentalności, cechowały się odmiennymi warunkami naturalnymi, tradycjami, systemami prawnymi i edukacyjnymi.

Najbardziej skomplikowany układ językowy, kulturalny, organizacyjny, układ sieci interesów i rozwarstwień społecznych tworzyli żyjący w granicach państwa polskiego Żydzi, którzy stanowili trzecią co do wielkości grupę etniczną. Według spisu ludności z 1921 roku, który szacował ludność żydowską na podstawie wyznania religijnego, w Polsce żyło 2 855 318 Żydów, czyli 10,5% ogółu ludności. 74% ludzi narodowości żydowskiej deklaroowało religijność. W ich kręgu reprezentowane były wszystkie odmiany wyznaniowe – od różnych form chasydyzmu poprzez nowinkarstwo do ortodoksji.

Wyjąwszy ZSRR, to w Polsce żyło najwięcej europejskich Żydów. Warszawa była drugim po Nowym Jorku największym żydowskim miastem na świecie. Mieszkało w niej 352 tysiące obywateli narodowości żydowskiej, a więc tyle, co w całej Wielkiej Brytanii i o 100 tysięcy więcej niż we Francji. Spośród pozostałych dużych polskich miast najwięcej żydowskich mieszkańców miały Łódź – 202 537, Lwów – 99 595 (30% ogółu mieszkańców) oraz Lublin – 38 537 (35% ogółu). Żydzi stanowili też 63% ludności Pińska (20 220) oraz połowę mieszkańców Łucka, których było ogółem 17 360. W 1931 roku 24% wszystkich polskich Żydów mieszkało na wsi (choć w Galicji, gdzie struktura osadnictwa była inna, ich odsetek był wyższy). Większość Żydów mieszkała w małych miasteczkach.

Szewach Weiss, niegdysiejszy przewodniczący Knesetu, a w latach 2000–2003 ambasador Izraela w Warszawie, na jednym ze spotkań stwierdził z goryczą, że tragedią polskich Żydów było to, że nie wszyscy byli Rotschildami. Podczas wywiadu z Joanną Szwedowską (z wydanego w 2002 roku w języku polskim tomu pt. *Ziemia i chmury*) podkreślał, że 13 członków pierwszego rządu izraelskiego pochodziło z Polski i mówiło po polsku. Polski rodowód miało wielu sławnych polityków i artystów, m.in. Ben Gurion, Menachem Begin, Shimon Peres i Isaac Bashevis Singer. Bogatego mieszczaństwa żydowskiego było

natomiast w międzywojennej Polsce rzeczywiście niewiele – około 100 tysięcy osób. Znacznie liczebniejszą warstwę, zresztą wewnątrz bardzo zróżnicowaną, stanowiło drobnomieszczanstwo (2 miliony osób). Do klasy robotniczej należało z kolei około 700 tysięcy polskich Żydów, a do inteligencji, reprezentującej także wolne zawody, 300 tysięcy. Wielu Żydów pracowało w handlu, przemyśle, zwłaszcza lekkim, w rzemiośle i drobnej wytwórczości. Większość z nich czerpała środki do życia z pracy w przemyśle i drobnej wytwórczości, podczas gdy z handlu – niecałe 37% ogółu. Przy tym 77% Żydów zajmujących się handlem nie zatrudniało żadnego pracownika, podobnie jak ponad 40% działających w przemyśle. Podsumowując, większość Żydów żyła w ubóstwie, a znaczny ich odsetek nawet w nędzy.

56% lekarzy (4488 osób), prowadzących prywatną praktykę w Polsce, stanowili Żydzi. W szpitalach państwowych prawie nie pracowali. Wśród dziennikarzy, wydawców i bibliotekarzy było ich 1315 (22%), a wśród prawników (adwokatów, notariuszy, radców prawnych) – 6454 (33%).

Językiem ojczystym 84% polskich Żydów był jidysz, około 6% – hebrajski (wskrzyszony przez ruchy syjonistyczne), dla 10% pierwszym językiem był polski. Lecz dla wielu był nim rosyjski.

Żydzi polscy tworzyli najbarwniejszą, najbardziej pod względem kulturalnym, religijnym i językowym ekscytującą społeczność świata, której przyszłość rysowała się wszelako nadzwyczaj niepewnie. Ruchy syjonistyczne widziały ją w Palestynie, wpływowy Powszechny Żydowski Związek Robotniczy (Bund) – w zwycięstwie rewolucji proletariackiej, komuniści – w przyłączeniu się do ZSRR, Aguda – we współpracy z każdym rządem polskim, większość Żydów polskojęzycznych – w asymilacji. Ale trzeba podkreślić za Ezrą Mendelsohnem, że „syjonizm był jedynym żydowskim ruchem politycznym, który mógł mieć nadzieję na przyciągnięcie zwolenników spośród wszystkich typów Żydów – religijnych równie dobrze, jak i świeckich, socjalistów, jak i antysocjalistów”.

Biorąc pod uwagę ich liczebność, można zasadnie uznawać polskich Żydów za naród. Reprezentanci powstałych jesienią 1918 roku, przeważnie w Galicji, Żydowskich Rad Narodowych pojawili się rok później na wersalskich rokowaniach pokojowych i sformułowali tam swe żądania, które dotyczyły nie tylko praw obywatelskich i indywidualnych, lecz także wspólnotowych. Postulowali np. by mogli tworzyć finansowane z państwowych źródeł szkoły żydowskie (z hebrajskim bądź jidysz jako językami nauczania), jak również funkcjonujące na takich samych podstawach instytucje socjalne, kulturalne i gospodarcze. Wykrystalizował się też cel walki o autonomię narodową, zarysowany jeszcze przed wojną przez Socjaldemokratyczną Partię Austrii, przy założeniu, że nawet żyjąc w diasporze, można tworzyć jednolity naród. Wnoszono również o swobodny dostęp przywódców demokratycznych organizacji żydowskich do sprawowania funkcji poselskich (proporcjonalnie do liczby ludności żydowskiej). W związku

z tym wysunięto żądanie, by kahał, główna forma organizacyjna społeczności żydowskiej, został uznany za instytucję narodowo-polityczną. Wedle innej koncepcji, kluczową kwestią było powołanie centralnej organizacji politycznej Żydów, Żydowskiej Rady Narodowej, jako odpowiednika parlamentu, do którego posłowie byliby wybierani przez ludność żydowską. Ukształtowana w ten sposób Rada Narodowa mogłaby delegować swych deputowanych do polskiego sejmu.

Poza ideową aprobatą mocarstw zachodnich powyższe żądania zyskały mocne poparcie ze strony wpływowych organizacji Żydów amerykańskich oraz Światowej Organizacji Syjonistycznej. Inicjatywy te spotkały się jednak ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony polskich delegatów na konferencję wersalską. Najostrzej protestowali narodowi demokraci, a ponieważ polska opinia publiczna była informowana i instruowana głównie w duchu ich przekonań, wywołało to w Polsce antyżydowskie nastroje.

Społeczność żydowska stała się w pewien sposób ofiarą wojny polsko-ukraińskiej, polsko-bolszewickiej i polsko-litewskiej. Żydzi mieszkający na Białorusi i Litwie, tzw. litwacy – w większości rosyjskojęzyczni, widzieli swą przyszłość w Wielkim Państwie Litewskim, które obejmowałoby również Białoruś i środkową Litwę. Taką postawę Polacy uważali za zdradę. W wojnie, która wybuchła w końcu 1918 roku między Ukraińcami a Polakami, Żydowska Rada Narodowa ogłosiła neutralność. To z kolei obie strony uznały za zdradę. Głośnym echem odbiła się wiadomość, że członkowie polskiego rządu robotniczo-chłopskiego, powstałego w czasie ofensywy bolszewickiej w Białymstoku latem 1920 roku, byli w większości Żydami, którzy mieli potencjalnie stać się przywódcami komunistycznej Polski.

Jak wskazują wyniki badań przeprowadzonych przez komisję pod przewodnictwem senatora amerykańskiego Henry'ego Morgenthaua, w pierwszej fazie pogromów, do których doszło w latach 1918–1920, ofiarą Polaków padło 280 Żydów, później liczba ofiar wzrosła o 320 osób. Mogłoby to świadczyć, że mordercze oblicze antysemityzmu pojawiało się w odrodzonej Polsce od końca 1918 roku – przede wszystkim na jej wschodnich rubieżach. Morgenthau tłumaczył to zjawisko głównie brakiem dyscypliny w polskim wojsku. Wykazywał w swych raportach, że wiosną i latem 1919 roku żołnierze polscy po zajęciu Lidy i Wilna, jak również Pińska i Mińska przystępowali do rabunku w żydowskich sklepach i mieszkaniach. Takie postępowanie próbowano uzasadniać sympatią Żydów do bolszewików, natomiast przypadki morderstw starano się ukazywać jako akty odwetu. Istotę rzeczy uchwycił w jednym ze swych raportów Peter Wright, reprezentujący w komisji Morgenthaua rząd angielski: „Łatwo jest oskarżać Żydów, że stanęli po stronie Rosji. Ale dlaczego mieli postąpić inaczej? Polscy Żydzi nie są Polakami, lecz Żydami. Konferencja pokojowa mogła zrobić z nich Polaków w 1919 r., lecz Kongres Wiedeński 1815 r. zrobił z nich Rosjan. Należy żałować, że nie potrafią szybko przystosować się do decyzji mocarstw. Można im wybaczyć, że po byciu dobrymi Rosjanami w XIX stuleciu trudno im się stać dobrymi Polakami w stuleciu XX”. Niezależnie od wszelkich

raportów i doniesień, na podstawie doświadczeń z lat 1918–1920 u znacznej części Żydów żyjących w Polsce pojawiło się poczucie, że ich nowa ojczyzna jest „ucieleśnieniem antysemityzmu”.

W lipcu 1919 roku mocarstwa zachodnie podpisały z Polską umowę o mniejszościach narodowych, w której znalazły się m.in. przyzwolenie na tworzenie szkół żydowskich, a także deklaracja, że sobota nie może być urzędowo stanowiona obowiązkowym dniem roboczym. Te ustalenia były przestrzegane przez każdy z kolejnych polskich rządów, jednakże Żydzi mogli otwierać swe szkoły wyłącznie na własny koszt, bez wsparcia finansowego ze strony państwa. Absolwenci żydowskich szkół średnich dopiero po zdaniu polskiego egzaminu maturalnego (w zakresie różnic programowych) mogli studiować na polskich uniwersytetach. (Kahał zaś mógł być tylko instytucją religijną – choć to akurat zaspokajało wymagania ortodoksów). Żydzi, którzy nie przeszli na wiarę chrześcijańską, byli usuwani z państwowych instytucji i przedsiębiorstw. Wśród nauczycieli szkół państwowych w 1931 roku (ogółem było ich 72 721) odsetek Żydów wynosił 2,2% (w tym 2,8% pedagogów zatrudnionych w szkołach średnich, podczas gdy ich ogólna liczba to 4429 osób).

W roku akademickim 1921/1922 Żydzi stanowili 25% ogółu studentów na polskich uczelniach, podczas gdy w roku 1938/1939 było to już tylko 8,2%. W okresie międzywojennym na Uniwersytecie Jagiellońskim studiowało około 50 tysięcy studentów – 10 640 spośród nich (nieco ponad 20%) było pochodzenia żydowskiego. Na Uniwersytecie Lwowskim w roku akademickim 1918/1919 blisko 40% studentów było pochodzenia żydowskiego, w roku 1931/1932 odsetek ten wynosił już tylko 30%. W 1923 roku próba wprowadzenia zasady *numerus clausus* nie powiodła się, ale na większości polskich uniwersytetów gremia decyzyjne w kwestii naboru studentów niejednokrotnie w duchu owej zasady postępowały.

Ciosem dla żydowskich przedsiębiorców okazał się zakaz pracy w niedzielę (skądinąd popierany przez lewicę). Dla religijnych Żydów oznaczało to odstąpienie od pracy przez dwa dni w każdym tygodniu.

Spółeczność żydowska była podzielona nie tylko pod względem socjalnym, kulturalnym i językowym, lecz także polityczno-ideologicznym. W wyborach z 1922 roku Bundowi udało się stworzyć wspólny z Ukraińcami, Białorusinami i Niemcami Blok Mniejszości Narodowych, który zdobył 88 mandatów (z 460) do sejmu oraz 24 (ze 111) do senatu. Ten sojusz wyborczy był wodą na młyn dla antysemityzmu, ponieważ od razu zaczęto oskarżać Żydów o paktowanie z wrogami Polski – Ukraińcami i Niemcami.

Niezależnie od wieku i wyznania Żydzi polscy, zwłaszcza młodzi, znajdowali się pod dużym wpływem różnych partii i ruchów syjonistycznych. Po deklaracji lorda Arthura Jamesa Balfoura, brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, powstała możliwość masowej emigracji do Palestyny. W latach 1924–1926 przesiedliło się tam

32 536 Żydów z Polski. Dodajmy, że akcję tę wspierała Narodowa Demokracja Dmowskiego. Po wybuchu światowego kryzysu gospodarczego fala emigracyjna nasiliła się i trend ten utrzymał się do wybuchu II wojny światowej, a stosunkowo większa liczba Żydów wyjechała w latach trzydziestych z Niemiec.

Dokonany w 1926 roku przez Piłsudskiego przewrót majowy oznaczał rozliczenie się z endecją oraz otwarcie okresu autorytarnego sprawowania władzy, wszelako Żydom – jeśli nie liczyć partii lewicowych i komunistów – przyniósł ulgę. W wielu przemówieniach Piłsudski potępiał antysemityzm i podkreślał pozytywną rolę, którą Żydzi odegrali w historii Polski, również najnowszej. Nie zmieniło to wprawdzie postawy urzędów, ale powstrzymało jawne okazywanie niechęci czy nienawiści. Po przewrocie majowym także Aguda rozpoczęła współpracę z kolejnymi rządami polskimi.

Światowy kryzys gospodarczy z 1929 roku uderzył w Żydów polskich z dwóch stron. Ostatecznie przekreślił szansę na ukształtowanie się żydowskiej klasy średniej, ponieważ sproletaryzował tę warstwę społeczną, która do klasy średniej aspirowała. Jednocześnie sytuacja gospodarcza kraju stała się podatną glebą na wzrost postaw antysemickich (zahamowany wcześniej przez Piłsudskiego). Utworzone przez Dmowskiego Obóz Wielkiej Polski oraz Stronnictwo Narodowe uparcie żądały od władz państwowych popierania emigracji Żydów. Założony w 1934 roku i rekrutujący młodzież Obóz Narodowo-Radykalny, a po delegalizacji jego dwa odłamy – Ruch Narodowo-Radykalny „Falanga” oraz Obóz Narodowo-Radykalny „ABC” sympatyzowały z ruchami politycznymi Hitlera i Mussoliniego. Właśnie w odniesieniu do wspomnianych ruchów Dmowski pisał we wrześniu 1933 roku: „Rewolucja narodowa, burząca rządy demokratyczne w miarę swego szerzenia się w Europie, niesie Polsce ratunek. Zwyciężyła ona dotychczas tylko w dwóch krajach, we Włoszech i w Niemczech, ale wszystko przemawia za tym, że jej zwycięstwo w całej Europie jest nieuchronne. Nastąpi ono przede wszystkim w tych krajach, które przez krótszy okres były wystawione na rozkładowe działanie rządów parlamentarnych i których ludność odznacza się skutkiem tego mocniejszymi instynktami narodowymi”. Mimo że w połowie lat trzydziestych w Polsce pojawiło się widmo rewolucji narodowo-socjalistycznej, nie powstała tam taka partia nazistowska, jak na Węgrzech Partia Strzałokrzyżowców, a w Rumunii Żelazna Gwardia.

## **Rzeczywistość i obrazy przyszłości**

Konstytucja wprawdzie zapewniała Żydom równość praw obywatelskich, ale w administracji państwowej, służbach dyplomatycznych, sztabach wojskowych i urzędach miejskich mogli pracować tylko ci z nich, którzy przeszli na chrześcijaństwo. Liczba takich konwertytów była wszakże niezwykle mała (mimo że w okresie międzywojennym rosła z każdym rokiem). Wielu wybitnych uczonych

i artystów było zasymilowanymi Żydami. Brunona Schulza i Bolesława Leśmiana zalicza się do najznakomitszych twórców dwudziestowiecznej literatury polskiej.

Ruta Sakowska, badaczka dziejów warszawskich Żydów w okresie II wojny światowej i pracownica Żydowskiego Instytutu Historycznego, pisała, że znaczna część ludności żydowskiej zachowywała tradycyjne zwyczaje, zgodne z nakazami ortodoksyjnej religii, a swą odmienność podkreślała także charakterystycznym ubiorem. Żydzi żyli w swym hermetycznie zamkniętym świecie, nie zwracając szczególnej uwagi na otoczenie nieżydowskie. Odznaczali się przy tym godnością osobistą, nie zabiegali o akceptację ze strony polskich współobywateli. Jednocześnie żydowska ludność Warszawy, niczym gigantyczna wibrująca elektrownia ludzka, nieustannie emanowała energią. Ruta Sakowska zauważa: „Nie wyzyskiwane i nie znajdujące ujścia zasoby sił witalnych i energii emocjonalnej rodziły ów stan podgorączkowy, ową niepowtarzalną aurę dzielnicy żydowskiej, pulsującej życiem i rozdygotanej, wewnątrz rozdartej i chłonnej, podatnej na nowe prądy polityczne i mody intelektualne. Średniowiecze sąsiedowało tu z nowoczesnością, konserwatyzm – z awangardą, mistycyzm z marksizmem”.

Pośród prądów religijnych niezmiennie największy wpływ na masy miał powstały przed dwoma wiekami i legitymujący się ludowym rodowodem chasydyzm, a spośród ugrupowań politycznych najistotniejszą rolę odgrywał Bund – ruch demokratyczny, głoszący idee socjalistyczne. Ze stu mandatów, które można było zdobyć w wyborach do warszawskich rad narodowych w końcu 1938 roku, 16 przypadło Bundowi. (Ogólno-Żydowski Narodowy Blok Wyborczy w tychże wyborach zdobył 2 mandaty).

W Polsce działało kilka organizacji, głoszących ideologię syjonistyczną. Były wśród nich dwie partie robotnicze: Poalej Syjon–Lewica oraz Poalej Syjon–Prawica. Obydwie dążyły do syntezy syjonizmu i socjalizmu. Bund uważał cele syjonistów za utopijne i zmierzał do wywalczenia Żydom kulturalnej i terytorialnej autonomii w ich ojczyźnie. Ważne było również Żydowskie Stronnictwo Ludowe (Folkiści). Ale w kręgach uboższej ludności Warszawy popularnością i zaufaniem cieszył się ruch komunistyczny, który w miejsce narodowej wyłączności i odpowiedzialności, podejmowanej w imieniu narodu, zaproponował solidarność klasową. Ponieważ w polskim ruchu komunistycznym uczestniczyło wielu polskich Żydów, w słowniku prawicy rychło pojawiło się i zrobiło wielką karierę społeczną pojęcie „żydokomuna”.

1908 roku na konferencji w Czerniowcach Bund, Poalej Syjon–Lewica oraz ruch kulturalny Folkistów podjęły decyzję o uznaniu jidysz za język narodowy.

W latach trzydziestych polskie kręgi rządowe popierały znaną ze swej lojalności ortodoksyjną partię religijną i zarazem organizację syjonistyczną. Poparcie to miało swoje korzenie w powstałym w polskich kręgach władzy wyobrażeniu, że problemy takie jak przeludnienie, bezrobocie i stagnacja gospodarcza



rozwiążą się wraz z emigracją Żydów do Palestyny (a do tego nawoływała Agudas Jisroel).

Żadna z żydowskich partii nie kwestionowała prawomocnego charakteru niepodległości Polski, ale każda z nich – socjaliści, komuniści, ortodoksi, syjoniści, asymilanci – inaczej wyobrażała sobie koegzystencję i współpracę z Polakami. Polska lewica oceniała żydowskie wspólnoty religijne i społeczne, partie i ruchy polityczne z perspektywy ideologicznej i klasowej. Z kolei prawica, a częściowo także partie centrowe ze względu na swój antysemityzm postrzegały i oceniały społeczność polskich Żydów jako jednolitą całość, jako grupę etniczną, która winna być, przynajmniej w znacznej części, wydalona z Polski. Po śmierci Piłsudskiego (1935) tak określony cel polityczny znalazł swoje miejsce również w polityce zagranicznej, gdy zaczęto głosić, że kwestia Żydów polskich nie jest wyłącznie wewnętrzną sprawą Polski, lecz problemem całego świata zachodniego.

W 1938 roku podczas jednej z międzynarodowych konferencji Polska zwróciła się do krajów zachodnioeuropejskich z następującą koncepcją: albo dadzą Żydom Palestynę, albo zapewnią im jakąś kolonię, albo przyjmą taką część ich populacji, jaką przed wiekami wypędziły. Ponieważ zaś Polska aspirowała wówczas do posiadania własnej kolonii, zrodziła się koncepcja, by zaoferować Żydom Madagaskar, aby mogli tam utworzyć swe państwo. Źródłem polskiego zainteresowania Madagaskarem był fakt, że w XVIII wieku tamtejszym królem był uważany za Polaka Maurycy Beniowski.

Tego typu postulaty i żądania, wysuwane na forach międzynarodowych, choć popularyzowały pośrednio idee syjonistyczne, oczywiście pozostawały bez echa i tylko umacniały złą sławę Polaków jako antysemitów. Tego osądu nie zmienił nawet fakt, że w przeciwieństwie do zamykającego swe granice świata zachodniego, Polska jako jedyne państwo przyjęła 15 tysięcy Żydów wypędzonych z Niemiec przed wybuchem wojny. Groteskowe było potępienie Polski przez hitlerowców z powodu związanych z tym kontrowersji.

Kościół polski nie zwrócił się przeciw antysemityzmowi. Co prawda, w 1936 roku prymas August Hlond wystąpił w swym liście pasterskim w obronie Żydów, którzy przeszli na wiarę chrześcijańską, oraz potępił rasizm, lecz zarazem zarzucił Żydom, że stanowią podporę ruchów ateistycznych, w tym m.in. bolszewizmu. W ten sposób antysemityzm przyczynił się do tego, że we wrześniu 1939 roku masy proletariatu żydowskiego (a także wielu przedstawicieli inteligencji) ze wschodniej Polski witały zadającą cios w plecy II Rzeczypospolitej Armie Czerwonej jako zbawicielkę, podczas gdy w walkach z Wehrmachtem ginęły i odnosiły rany tysiące żydowskich żołnierzy Wojska Polskiego.

## Od utworzenia gett do decyzji w sprawie *Endlösung*

Sowiecko-niemiecki pakt o nieagresji, zawarty 23 sierpnia 1939 roku, a także przeprowadzony w tajemnicy czwarty rozbiór Polski umożliwiły Hitlerowi natychmiastowy atak na „bękartą traktatu wersalskiego”. W wyniku zaatakowania kraju z dwóch stron i podzielenia go na dwie prawie równe części 61,2% trzypółmilionowej żydowskiej ludności Polski z 1939 roku znalazło się pod zwierzchnością niemiecką, a pozostałe 38,8% – sowiecką. Kiedy w czerwcu 1941 roku Hitler uderzył na ZSRR, jedynie mała część Żydów ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej podążyła za wycofującą się Armią Czerwoną. Zapewne dlatego, że nie dotarły do nich pogłoski o metodycznym mordowaniu Żydów. Takich sygnałów wtedy jeszcze otrzymać nie mogli. Decyzja o *Endlösung*, o „ostatecznym rozwiązaniu”, zrodzi się dopiero pół roku później, kiedy zostaną stworzone warunki do planowego „wielkoprzemysłowego ludobójstwa”.

Wszelako elementy owego planowania można znaleźć już w pierwszych nazistowskich rozporządzeniach. 8 października 1939 roku Hitler podpisał dekret, by włączyć do III Rzeszy województwa pomorskie, poznańskie (Kraj Warty), łódzkie, północna Suwalszczyzna, zachodnia część Mazowsza, zachodnie części województw krakowskiego i kieleckiego oraz województwo śląskie – ziemie zamieszkałe przez 9,5 miliona ludzi, w zdecydowanej większości Polaków. (W granicach powiększonej w ten sposób Rzeszy znalazł się m.in. Oświęcim). Na podobnej wielkości polskim terytorium (93 tysiące kilometrów kwadratowych) utworzono Generalne Gubernatorstwo, w którym żyło 12 milionów ludzi (z biegiem czasu liczba ludności rosła).

30 października 1939 roku Heinrich Himmler zarządził, aby ludność żydowską z przyłączonych do Rzeszy ziem polskich przesiedlić na terytorium Generalnego Gubernatorstwa. Mianowany podówczas generalnym gubernatorem Hans Frank wydał w tym samym czasie zarządzenie, zgodnie z którym wszyscy Żydzi od 14. do 60. roku życia są zobowiązani do pracy przymusowej. Nowe rozporządzenia w coraz większym stopniu naruszały stan posiadania i możliwości życiowe upokarzanych na każdym kroku Żydów.

Choć pierwsze getta powstały już w końcu 1939 roku w Piotrkowie Trybunalskim i Radomsku, oficjalne rozporządzenie w tej kwestii Hans Frank wydał 13 września 1940 roku, zlecając tworzenie zamkniętych dzielnic w miastach Generalnego Gubernatorstwa. Dwa miesiące później, wraz z wysiedleniem i przesiedleniem 138 tysięcy Żydów i 113 tysięcy Polaków, zamknięty został pierścień wokół największego getta świata – w Warszawie. Wysoki na trzy metry ceglany mur, a na nim drut kolczasty, w kwietniu 1941 roku otaczał już 450 tysięcy ludzi – oznacza to 146 tysięcy ludzi na jeden kilometr kwadratowy, często od siedmiu do ośmiu lokatorów w jednym pokoju.

Z biegiem czasu warunki stały się jeszcze trudniejsze. W tym wyreżyserowanym przez hitlerowców piekielnym przedstawieniu na czele getta stał wybrany przed wojną Judenrat (w prawie tym samym składzie osobowym). Mury były strzeżone od wewnątrz przez policję żydowską, a od zewnątrz przez polską (tzw. granatową). Do tego dochodziła niemiecka straż zmotoryzowana i konna. Zamknięte dzielnice żydowskie powstawały również w innych miastach i miasteczkach Generalnego Gubernatorstwa. Historyk Władysław Bartoszewski referował: „Sam proces tworzenia żydowskich dzielnic mieszkaniowych (gett) był różnorodnie oceniany zarówno w środowisku żydowskim, jak i polskim. Z jednej strony budziło to uzasadnioną podejrzliwość co do zamiarów niemieckich, jak też oczywiście opór moralny wobec dopuszczalności segregacji, z drugiej strony jednak występowały wśród Żydów opinie, że za cenę izolacji uda się większości przetrwać wojnę... Po zamknięciu gett w dalszym ciągu dominowała (...) opinia, że ta forma izolacji, choć połączona z uściskiem i wyzyskiem, umożliwi jednak przetrwanie...”.

Na terytorium Generalnego Gubernatorstwa do końca 1939 roku uśmiercono 2 tysiące osób, z czego ponad 90% stanowili Polacy, podczas gdy Żydzi – nieco mniej niż 10%. Proporcje te pozostały niezmiennicze także w roku 1940 i w pierwszych czterech miesiącach roku 1941. W czerwcu 1940 roku koszary w Oświęcimiu przekształcono w obóz koncentracyjny dla polskich więźniów politycznych. Do pierwszych rozstrzelań doszło tam dopiero kilka miesięcy później, w dniu polskiego święta narodowego 11 listopada. Małe krematorium już wzniesiono.

## Drogi do uznania wspólnoty losu

Władysław Bartoszewski trafił do Auschwitz w grudniu 1940 roku w wieku 18 lat (jako numer 4427). Został schwytany podczas drugiej wielkiej łapanki warszawskiej. Napis nad bramą obozu, *Arbeit macht frei*, został zaczerpnięty z tytułu powieści Lorenza Diffenbacha, wydanej w 1872 roku w Wiedniu. Miał uspokajać więźniów, sugerować, że to tylko obóz pracy. Bartoszewski uświadomił sobie swą rzeczywistą sytuację dopiero, gdy komendant obozu Karl Fritzsche instruował więźniów: „Popatrzcie tam, na komin. Popatrzcie, to jest krematorium. Wszyscy pójdziecie do krematorium. Trzy tysiące stopni ciepła”. Bartoszewski dopowiedział: „My, Polacy, byliśmy wtedy w zasadzie między sobą. Transporty żydowskie przybyły bowiem dopiero znacznie później”.

Przypuszczalnie dzięki znajomościom ojca, pracownika banku warszawskiego, mającego znaczące wpływy w Polskim Czerwonym Krzyżu i Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu, Bartoszewski w kwietniu 1941 roku został zwolniony do domu z obozowego szpitala, w którym przez 12 dni leżał nieprzytomny. Miesiąc później zapoczątkowano uśmiercania ciężko chorych pacjentów szpitala

w Auschwitz za pomocą zastrzyku z fenolem. Bartoszewski miał szczęście. „Jak zawsze”. – dodawał z gorzkim humorem. Edward Nowak (nr 447), lekarz obozowy, który uratował mu życie, uczestnik auschwitzkiego ruchu oporu, pożegnał go takimi słowami: „Skoro żyjesz, wiesz, co masz robić. Masz wiedzieć”.

W czasie trwającego tygodniami dochodzenia do siebie w domu rodzinnym, opowiedział znajomej Hance Czaki o swych przeżyciach w Auschwitz. Czy mógł się domyślać, że panna Hanka, która spisała jego wyznania, to pracownica podziemnego „Biuletynu Informacyjnego”? Faktem jest, że dwudziestodwustronnicowy maszynopis pt. *Oświęcim. Pamiętnik więźnia* w kwietniu 1942 roku został wydany jako broszura przez podlegającą Aleksandrowi Kamińskiemu Komisję Propagandy i wkrótce trafił do Londynu (w tej wersji brak choćby wzmianki o Birkenau).

W czerwcu 1942 roku ukazała się kolejna broszura, zawierająca wspomnienia z Auschwitz, pt. *W piekle*. Ta licząca 31 stron opowieść, w której odnoszono się również do innych obozów nazistowskich, wydawała się tak wiarygodna, że Bartoszewski był przeświadczony, iż autorem mógł być tylko były więzień. Później dowiedział się, że autorką broszury jest Zofia Kossak, znana pisarka katolicka, która przed wojną w żadnej mierze nie sympatyzowała z Żydami wskutek szczególnych osobistych przeżyć związanych z bolszewizmem. Wszelako jej katolicyzm wziął górę nad jej antysemityzmem. Jesienią 1943 roku została aresztowana jako osoba o nierozpoznanej tożsamości. Trafiła do Auschwitz, a stamtąd na Pawiak, gdzie skazano ją na śmierć. Ostatecznie podziemny rząd polski zdołał ją uratować.

## Powstanie i działalność „Żegoty”

Doświadczenia związane z warszawskim gettem wskazują jednoznacznie, że Żydzi byli najbardziej zagrożoną i ponoszącą największe straty grupą etniczną. W 1943 roku 43,2 tysiąca Żydów zmarło z powodu głodu, chorób i zimna. Od pewnego czasu do wszystkich, którzy bez zezwolenia próbowali opuścić getto, strzelano bez ostrzeżenia. Wcześniej rozstrzelanie następowało po fikcyjnym procesie sądowym.

20 stycznia 1942 roku w potężnej willi usytuowanej pod Berlinem na brzegu Wannsee odbyła się konferencja ministerstw, w trakcie której ostateczną formę przybrał plan przypiecztowujący los 11 milionów Żydów europejskich (w tym 3 milionów polskich). Celem, który przyświecał twórcom owego planu, była całkowita zagłada Żydów.

Na wielu naradach Hitler, Himmler i Frank występowali z planem zagłady Polaków, a likwidację polskiej inteligencji nawet rozpoczęto (w ramach akcji oznaczonych różnymi kryptonimami). Wszelako termin pełnego wykonania planu kilkakrotnie przesuwano z powodu zapotrzebowania na tanią siłę roboczą. Jesienią 1941 roku,

w okresie odnoszenia przez Niemców największych sukcesów w wojnie przeciw ZSRR, pojawiła się koncepcja, by po zwycięstwie przesiedlić 20 milionów Polaków na Syberię, a pozostałych (18% ludności) zgermanizować.

Wyrok wydany na Żydów na początku 1942 roku był jednoznaczny i nieodwracalny: każdego mieszkającego w Europie Żyda należało zabić. Na miejsce gigantycznego morderstwa wyznaczono m.in. Generalną Gubernię. Było ku temu wiele powodów – w Generalnej Guberni mieszkało najwięcej Żydów, była ona usytuowana pośrodku europejskich terytoriów okupowanych i nadzorowanych przez hitlerowców, miała dobre połączenia kolejowe, a w jej granicach istniało już kilkaset obozów koncentracyjnych. Część obozów, z Auschwitz i Kulmhof na czele, utworzono na terytorium III Rzeszy.

Jesienią 1941 roku żydowski uchodźca wileński przyniósł do warszawskiego getta straszną wiadomość: w pobliżu litewskiej stolicy masowo rozstrzelano Żydów. Dramatyczna relacja z tych wydarzeń ukazała się w podziemnym czasopiśmie „Ha-Somer ha-Cair”. Liczba ofiar wynosiła 27 tysięcy. W lutym 1942 roku jeden z naocznych świadków opowiedział o tajnych egzekucjach, dokonywanych za pomocą gazu spalinowego z samochodów ciężarowych w pobliżu Chełmna nad Nerem, położonego już na terytorium niemieckim, w odległości 60 kilometrów od Łodzi. Na początku kwietnia mieszkańców getta sparaliżowała wieść, że w obozach koncentracyjnych zbudowanych w Bełżcu koło Tomaszowa Lubelskiego przeprowadza się masowe egzekucje. Była to pierwsza „fabryka śmierci”, utworzona w ramach akcji „Reinhard”, ponieważ pod takim kryptonimem przeprowadzono zagładę Żydów w Generalnym Gubernatorstwie i w regionie białostockim.

W maju podziemna grupa zwiadowcza warszawskiego getta odkryła w pobliżu Hrubieszowa kolejny obóz śmierci, wyposażony w komorę gazową i krematorium. Z czasem nazwa miejscowości, w której się znajdował, stała się bardziej złowieszcza: Sobibór. Miesiąc później anonimowy Żyd z Włodawy poinformował listownie kierownictwo warszawskiego getta, że na północ od Warszawy, w kierunku Małkini, Niemcy tworzą ukryty w lesie, zamaskowany obóz śmierci. Była to Treblinka II. W jakim celu powstała, podejrzewał inżynier Adam Czerniaków, prezes Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Warszawie. Także Janusz Korczak, cieszący się europejską sławą pedagog, kierownik żydowskiego sierocińca, z pewnością zdawał sobie z tego sprawę.

Po utworzeniu działających na skalę wielkoprzemysłową obozów zagłady latem 1942 roku Niemcy zaczęli realizować akcję „Reinhard”. „Żydzi stłoczeni w gettach czy obozach, odizolowani od społeczeństwa polskiego, osłabieni fizycznie, sterroryzowani, doprowadzeni przez hitlerowską propagandę pogardy do depresji psychicznej i apatii, wydawali się ludobójczemu okupantowi dostatecznie już podatnym obiektem dla zastosowania szybszych metod wyniszczenia” – w ten sposób Marek Arczyński i Wiesław Balcerek opisali okoliczności

sprzyjające ostatecznej zagładzie Żydów w książce poświęconej historii pomocy Żydom. (Marek Arczyński został wyróżniony przez Yad Vashem jako jeden z założycieli Rady Pomocy Żydom).

W swoim antyżydowskim programie naziści liczyli na aktywne wsparcie ze strony polskich antysemitów, lecz później zgotowali im taki sam los jak Żydom. Wraz z likwidacją getta, która posuwała się naprzód od połowy 1942 roku, każdy trzeźwo myślący Polak zdawał sobie sprawę, że teraz przyszła kolej na niego i jego rodaków. Henryk Ryszewski, jeden z polskich Sprawiedliwych, który przed wojną jako członek Narodowej Demokracji „należał do szczerych i konsekwentnych antysemitów”, pisał o tym następująco: „Na drodze do Damaszku przemiany doznał św. Paweł, na drodze z getta warszawskiego do Nowego Zjazdu w Warszawie ja, zatwardziały antysemita: zostałem ich obrońcą”. Przez dwa lata ukrywał w swoim warszawskim mieszkaniu 13 Żydów.

Historię likwidacji warszawskiego getta we wstrząsający sposób ukazała Hanna Krall w swej książce *Zdążyć przed Panem Bogiem*. Między 22 lipca a 21 września 1942 roku wywieziono i zabito 300 tysięcy mieszkańców getta. W połowie 1940 roku w Warszawie i okolicach mieszkało jeszcze 600 tysięcy Żydów. W końcu 1942 roku pozostała przy życiu zaledwie jedna dziesiąta. Z 300 tysięcy Żydów, mieszkających w połowie tegoż roku w okręgu radomskim, w ciągu zaledwie pół roku uśmiercono 90%. Spośród 3 milionów Żydów polskich w samej tylko Treblince zagazowano 800 tysięcy. Bartoszewski pisał, poniekąd wyjaśniając postawę Polaków: „Fale terroru prewencyjnego dotyczące społeczeństwo polskie w różnych częściach kraju w latach 1941–42 i szczególnie nasilenie terroru w Warszawie, jako największym skupisku Polaków na terenie kraju, przyzwyczało w pewnym stopniu ogół do dramatycznie twardego codziennego życia. Stałe aresztowania, przepełnienie więzień Gestapo i systematyczne transporty do różnych obozów koncentracyjnych, które z czasem doprowadziły do tego, że we wszystkich obozach hitlerowskich Polacy stanowili największą grupę uwięzionych – wszystko to przyczyniło się do pewnego stopnia uwagi w odniesieniu do tego, co działo się za murami getta.

Masowa zagłada Żydów w latach 1942–44 (szczególnie od wiosny 1942 do jesieni 1943) była więc zjawiskiem, do którego ani rzeczowo, ani psychicznie nikt nie był przygotowany...”

Za pomoc Żydom w każdym przypadku karano śmiercią. Gubernator Hans Frank wydał stosowne rozporządzenie już 15 października 1941 roku: „Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim Żydom świadomie dają kryjówkę”. W październiku 1942 roku Friedrich Wilhelm Krüger, dowódca SS i policji Generalnego Gubernatorstwa, dodał, że kara śmierci czeka również tego, kto „Żyda poza obrębem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej żywi lub ukrywa”. Stwierdził również: „Kto uzyskawszy wiadomość o tym, że jakiś Żyd bezprawnie

przebywa poza obrębem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, nie zgłosi tego policji, zastosowane będą policyjne środki bezpieczeństwa”. To zawołane sformułowanie również oznacza śmierć.

Ferdinand von Sammern-Frankenegg, dowódca SS i policji na dystrykt warszawski, po wywiezieniu z Warszawy większości Żydów do obozów zagłady, obwieścił, że nie tylko za wyżywienie i przenocowanie Żyda Polacy zostaną ukarani wyrokiem śmierci, lecz także za „przewożenie ich jakimkolwiek środkiem lokomocji, kupowanie od nich różnych towarów itp.”. Za najmniejsze okazanie solidarności groziły represje. Józef Burzmiński, zeznający w procesie Adolfa Eichmanna dentysta z Przemyśla, był naocznym świadkiem egzekucji ośmioosobowej rodziny. Ich winą było to, że ukrywali żydowskie dziecko.

Historycy znają ponad 600 udokumentowanych przypadków, gdy Polacy za ukrywanie Żydów ponieśli śmierć z rąk hitlerowców. Szacuje się, że takich sytuacji było około 900. Za solidarność i pomoc okazaną Żydom zgładzono więcej Polaków niż obywatele wszystkich pozostałych krajów Europy razem wziętych. Należy to podkreślić nawet, gdy wiemy, że większa część społeczeństwa polskiego w obliczu tragedii Żydów okazywała obojętność lub bierność i takie postawy nie wynikały wyłącznie ze strachu przed represjami, lecz także – przynajmniej w niektórych przypadkach – z zakorzenionego w psychice od lat antysemityzmu.

Dla wielu okupacja hitlerowska okazała się wystarczającym powodem do wyzbycia się antysemityzmu. Oczywiście trafiali się i tacy, którzy Ignęli do tej trującej ideologii (również za pośrednictwem zrzeszeń czy organizacji). Na przykład Narodowe Siły Zbrojne za wrogów narodu polskiego uznawały zarówno polskiego komunistę, sowieckiego jeńca wojennego, dezertera czy partyzanta, jak i Niemca bądź Żyda. Ta organizacja zbrojna została postawiona poza prawem zarówno przez rząd Sikorskiego, jak i naczelne dowództwo Armii Krajowej. (Podjęmowane od wiosny 1944 roku próby podporządkowania jej – bądź jej niektórych frakcji – AK zakończyły się fiaskiem).

Na początku sierpnia 1942 roku, niedługo po rozpoczęciu przez Niemców likwidacji warszawskiego getta, działająca nielegalnie katolicka organizacja społeczno-wychowawcza opublikowała pismo ulotne Zofii Kossak pt. *Protest!*, w którym pisarka zwróciła się do swych zwolenników z dramatycznym apelem, by wystąpili przeciw zbrodniom dokonywanym na Żydach: „Giną wszyscy. Bogaci i ubodzy, starce, kobiety, mężczyźni, młodzież, niemowlęta, katolicy umierający z Imieniem Jezusa i Maryi, równie jak starozakonni. Wszyscy zawinili tym, że się urodzili w narodzie żydowskim skazanym na zagładę przez Hitlera. (...) Świat patrzy na tę zbrodnię, straszliwszą niż wszystko, co widziały dzieje, i – milczy. Rzeź milionów bezbronnych ludzi dokonywa się wśród powszechnego, złowrokiego milczenia. Milczą kaci, nie chępią się tym, co czynią. Nie zabierają głosu Anglia ani Ameryka, milczy nawet międzynarodowe żydostwo, tak dawniej przeczulone na każdą krzywdę swoich. Milczą i Polacy. (...) Ginący Żydzi otoczeni są przez samych umywających ręce Piłatów”.

Pismo to zmotywowało do niesienia pomocy Żydom najróżniejsze organizacje polityczne i społeczne: od katolików, poprzez socjaldemokratów, aż do lewicowych liberałów. Można powiedzieć, że w pewnej mierze z tej inspiracji w sierpniu 1942 roku powstał Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom, działający jako komórka przy Delegaturze Rządu na Kraj. Trzy miesiące później Polska Partia Socjalistyczna – Wolność, Równość, Niepodległość, Stronnictwo Demokratyczne, Stronnictwo Ludowe, organizacja katolicka Front Odrodzenia Polski oraz Bund we współpracy z Żydowskim Komitetem Narodowym utworzyły Radę Pomocy Żydom, która otrzymała kryptonim „Żegota”. Przewodniczącym tej organizacji został socjalista Julian Grobelny, a sekretarzem Adolf Berman (stojący na czele Żydowskiego Komitetu Narodowego). Ze strony Delegatury Rządu na Kraj z nowo powstałą organizacją współpracowali Witold Bienkowski, kierownik referatu ds. żydowskich, oraz jego zastępca Władysław Bartoszewski. Ideowo obydwaj reprezentowali Front Odrodzenia Polski.

Bartoszewski został dwukrotnie aresztowany (w listopadzie 1946 roku i po kilku miesiącach wolności w grudniu 1949 roku) i skazany. Wysunięto pod jego adresem fałszywe zarzuty, że jako referent w Podwydziale „P” Wydziału Informacji Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK prowadził w czasie wojny działalność szpiegowską. Do sierpnia 1954 roku siedział w komunistycznych więzieniach. (Od 1971 roku przez kilka lat był objęty śledztwami prokuratorskimi). Został ponownie aresztowany i internowany 13 grudnia 1981 roku, w dniu ogłoszenia stanu wojennego w Polsce. W swym sztandarowym dziele, zatytułowanym *Warszawski pierścień śmierci*, pisał o codzienności naznaczonej śmiercią w czasach II wojny światowej. Wykładał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a po zmianie ustroju został ambasadorem Polski w Wiedniu, potem zaś ministrem spraw zagranicznych w rządzie Jerzego Buzka. Cieszył się ogromnym autorytetem w Europie i na świecie.

W następnych czterech latach Rada udzielała Żydom wsparcia i opieki, walczyła z osobami wykorzystującymi ich tragedię, prowadziła działalność informacyjno-ostrzegawczą oraz dyplomatyczną, a także pomagała powstańcom walczącym w getcie.

Rozpoczynając działalność, Rada nie tylko musiała zbudować na terytorium Generalnej Guberni swoją sieć, lecz także wypełniać mnóstwo doraźnych codziennych zadań, związanych z niesieniem pomocy Żydom. Jesienią 1942 roku poza murami getta, które jeszcze nie zostało do końca zlikwidowane, ukrywało się w Warszawie około 20 tysięcy Żydów. (W Generalnej Guberni żyło ich wówczas około 800 tysięcy). Trzeba ich było zaopatrzyć w fałszywe dokumenty, zapewnić im kwaterunek i żywność, tym zaś, których wygląd nie budził podejrzeń, poszukać pracy. Wszystko to wymagało zasobów finansowych. Należało także występować przeciw szantażystom, którzy grozili Polakom ukrywającym Żydów lub świadczącym im inną pomoc, że doniosą o tym Niemcom. Rada prosiła miejscowego komisarza rządowego i naczelné dowództwo Armii Krajowej, aby



na takich złoczyńców wydano wyrok śmierci, dopilnowano jego wyegzekwowania oraz oplakatowano miasto informacjami o podobnych przypadkach.

Rada Opieki nad Żydami zwróciła się z prośbą o wsparcie materialne równocześnie do społeczeństwa polskiego i do rządu londyńskiego: „Aczkolwiek przytłaczająca większość ludności żydowskiej została już wymordowana, liczyć należy, że z pozostałej ilości wynoszącej jeszcze ponad 1 milion ludności, co najmniej połowa oczekuje pomocy w postaci zapomóg, kwater, legalizacji, opieki lekarskiej itp. (...) W tym stanie rzeczy Rada Opieki nad Żydami zwraca się do Rządu RP z usilną prośbą o wysygnowanie z budżetu kwoty, która by umożliwiła wykonanie programu akcji pomocy w wyżej określonych rozmiarach”.

Potrzebowano olbrzymich pieniędzy. Aby zdobyć jeden niebudzący wątpliwości dokument, trzeba było zaangażować i opłacić kilku ludzi. Samo tylko zapewnienie elementarnego bytu 10 tysiącom osieroconych dzieci żydowskich kosztowało miesięcznie 5 milionów złotych. Tymczasem na początku „Żegota” otrzymywała od rządu na ten cel miesięczne wsparcie w wysokości 150 tysięcy. Większą kwotę można było uzyskać, jedynie współdziałając z ośrodkami międzynarodowymi. Było to wskazane nie tylko ze względu na potrzeby związane z ratowaniem ocalałych Żydów, lecz także po to, by świat dowiedział się o tragedii Żydów, dokonującej się w obozach śmierci na terytorium Generalnej Guberni, i by spróbował położyć kres tej straszliwej zbrodni przeciwko ludzkości.

## **Apele rządu polskiego do wolnego świata**

Już znacznie wcześniej, bo 3 maja 1941 roku, rząd polski wystosował notę do rządów państw sprzymierzonych i neutralnych, informując je o zbrodniach popełnionych na Żydach. Domagał się przy tym represji wymierzonych w III Rzeszę. 10 grudnia 1942 roku polski minister spraw zagranicznych zwrócił się do Narodów Zjednoczonych z notą głoszącą: „Najnowsze doniesienia dają przerażający obraz sytuacji, w jakiej znaleźli się Żydzi polscy. Stosowane w ciągu ostatnich kilku miesięcy nowe metody masowych rzezi potwierdzają fakt, że władze niemieckie dążą systematycznie do całkowitej zagłady żydowskiej ludności Polski oraz tysięcy Żydów wywiezionych do Polski z Europy Zachodniej i Środkowej, a także z samej Rzeszy Niemieckiej. (...)”

Rząd polski (...) uważa za swój obowiązek zwrócić się do rządów Narodów Zjednoczonych, ufając, że podzielą one jego opinię co do konieczności nie tylko potępienia zbrodni popełnionych przez Niemców i ukarania zbrodniarzy, ale także znalezienia skutecznych środków, po których można by się spodziewać, że powstrzymają Niemców od dalszego stosowania metod masowej zagłady...”.

W końcu tegoż roku polska emigracyjna Rada Narodowa z siedzibą w Londynie wezwała wolne państwa, aby pośpieszyły z pomocą Żydom i zarazem zwróciła się z prośbą do mocarstw sojusznicznych, by wystąpiły wspólnie przeciw

zagładzie Żydów oraz ostrzegły Niemców, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za zbrodnie popełnione w okupowanych krajach. Wszystkie te apele i wezwania pozostały bez echa. Gdy w czasie powstania w getcie Rada Pomocy Żydom poprosiła Londyn, by w odwecie za mordowanie ludności żydowskiej zbombardowano miasta niemieckie, otrzymała odpowiedź, że byłby to akt zemsty niegodny Królewskich Sił Powietrznych.

21 lipca 1942 roku w Nowym Jorku odbyła się masowa manifestacja poparcia dla Żydów. Solidarność z demonstrantami zadeklarował w swej depešy Churchill. Prezydent Roosevelt zapewnił z kolei Amerykański Kongres Żydom, że zbrodnie popełnione na narodzie żydowskim zostaną pomszczone. 18 grudnia tegoż roku podobnej treści deklarację złożyły również mocarstwa alianckie. Ale żadna z tych deklaracji nie została poparta konkretnym działaniem. Wystarczy zacytować odnośną opinię Rady Pomocy Żydom: „Mocarstwa i tzw. cywilizowany świat zachodni pozostawały głuche na wołanie o pomoc dla ginącej ludności żydowskiej”.

Sieć kontaktów utworzona na prowincji przez Radę pokryła niemal całą Generalną Gubernię. Krakowska „Żegota” za jedno ze swych najważniejszych zadań uznała zorganizowanie dla inteligencji żydowskiej, pochodzącej z terenów jej działania, transportu na Węgry, gdzie mieli znaleźć schronienie. Urodzony w Budapeszcie Franciszek Krzyżak przeprowadził tam 50 osób, wśród nich profesora Ludwika Wertensteina, wybitnego fizyka atomowego. Zasługi w wysłaniu Żydów na Węgry miała również „Żegota” lwowska.

Stołeczne i terenowe oddziały Rady Pomocy Żydom miały też ogromne zasługi w ratowaniu żydowskich sierot. Na tym polu mogły najbardziej liczyć na polski Kościół katolicki, który przyjmował do swych sierocińców i klasztorów wiele żydowskich dzieci. W sposób godny swego powołania zachowywali się także duchowni z kręgów katolickich, które przed wojną nie odcinały się od antysemitycznych partii. Wyrażali solidarność z polskimi Żydami i do tego samego wzywali wiernych. Tragicznym świadectwem tej godnej postawy jest fakt, że polski Kościół katolicki stracił w wojnie ponad 3 tysiące księży, zakonników i zakonnice.

## **Misja Karskiego i wolny świat**

Jesienią 1942 roku Jan Koziński „Karski”, pracownik Biura Informacji i Propagandy AK, udał się jako kurier do Londynu, by jako naoczny świadek przekazać informację o tragicznym losie polskich Żydów. Karski na własnej skórze doświadczył tego, co się wydarzyło w Izbicy Lubelskiej i w warszawskim getcie. Ponadto wraz z przywódcami kilku organizacji żydowskich ustalił, jakie informacje i w jakiej kolejności – zgodnie z ustaloną hierarchią ważności – należy przekazać światu.

Leon Feiner „Berezowski”, przewodniczący Komitetu Bundu, wystosował następujące przesłanie: „Zginiemy wszyscy. Może uratują się nieliczni. Generalnie

jednak trzy miliony polskich Żydów skazanych jest na zagładę. Do tego również inni, zwożeni z całej Europy. Ani polskie, ani tym bardziej żydowskie Podziemie nie jest w stanie temu zapobiec. Cała odpowiedzialność spoczywa na potężnych aliantach. Niech żaden przedstawiciel w Lidze Narodów nie śmie się tłumaczyć, że nie wiedział, co tu się dzieje! Rzeczywista pomoc Żydom może nadejść tylko z zewnątrz!”.

Kolega Berezowskiego – prawdopodobnie Adolf Berman „Adam”, działacz Poalej Syjon-Lewicy – mówił Karskiemu o różnicy w sytuacji Polaków i Żydów i prosił o pośrednictwo: „Wielu z was cierpi, wielu zginie, naród jednak trwa. Po wojnie znów będzie Polska. Miasta zostaną odbudowane, a rany się zablizną. (...) Tylko nas, Żydów, już tu nie będzie. Zniknie cały nasz naród. Hitler przegra swoją wojnę przeciwko ludzkości, dobru i sprawiedliwości, ale nas – zwycięży. (...) Dla Niemców liczy się tylko siła i przemoc. Należy bezlitośnie bombardować miasta niemieckie, a po każdym bombardowaniu zrzucać ulotki informujące o losie Żydów. Trzeba Niemcom uświadomić, że czeka ich podobny los, jeżeli nie zaprzestaną planowanego niszczenia narodu żydowskiego”. Reakcja na tę propozycję ze strony ministra spraw zagranicznych Anthony’ego Edena była charakterystyczna: „Nie możemy bombardować Niemców tylko w odwet za mordy na Żydach. Na to nie zgodzą się nasi lotnicy”.

Karski dotarł nie tylko do Anglii, lecz także do Stanów Zjednoczonych. Składał sprawozdania i przedstawiał cele swej misji zarówno przedstawicielom najwyższych władz państwowych, jak i przywódcom miejscowych organizacji żydowskich. Osiągnął tyle, że jego relacje zostały uznane za wiarygodne i odtąd działania podejmowane w tej sprawie przez rząd londyński nie były przyjmowane przez Zachód nieprzyjaźnie.

W grudniu 1942 powstała Żydowska Organizacja Bojowa, czyli zbrojny oddział samoobronny getta warszawskiego. Wkrótce liczył już 500 członków. Większość broni i amunicji otrzymali od Armii Krajowej – skierowano do nich także oficera-instruktora. Gdy 18 stycznia 1943 roku Niemcy weszli na teren getta, by wywieźć 16 tysięcy ludzi, młodzi żydowscy bojownicy powitali ich gradem kul i granatów. Po czterech dniach Niemcy wycofali się, rezygnując ze swego planu. Żydowska Organizacja Bojowa i inne zbrojne grupy Żydów wygrały pierwszą bitwę.

Styczniowa akcja Niemców mogła mieć związek z tym, że Żydowski Komitet Narodowy za pośrednictwem rządu polskiego zwrócił się o pomoc do organizacji żydowskich ze Stanów Zjednoczonych. Wskazał całkiem realne formy pomocy, m.in. zamianę dziesięciu tysięcy żydowskich dzieci na określoną liczbę internowanych bądź wziętych do niewoli obywateli niemieckich. Wpływowi przywódcy światowych organizacji syjonistycznych nie spełnili również prośby swych pobratymców, by przekonać aliantów do akcji odwetowych przeciw Niemcom. Ćwierć wieku później jeden z tych przywódców, Nahum Goldman, oświadczył,

że czuje się winny z powodu swej ówczesnej bierności. Na swe usprawiedliwienie dodał, że nie wierzył wiadomościom napływającym z Polski, ponieważ nie mógł ich zweryfikować... Postawę Stanów Zjednoczonych wobec tragicznego losu Żydów europejskich dramatycznie podsumowuje fakt, że Sumner Welles, jeden z najbardziej wpływowych ludzi w Stanach Zjednoczonych, po prostu zabronił rabinowi Stepanowi Wise, prezesowi Amerykańskiego Kongresu Żydów, nagłaśniania wiadomości o zagładzie Żydów. Nic nie może zakłócać wysiłków Ameryki, skupiającej się na pokonaniu Niemiec i Japonii – brzmiało uzasadnienie.

## Powstanie w getcie warszawskim

19 kwietnia 1943 roku oddziały Jürgena Stroopa, SS-Brigadenführera i generała policji hitlerowskiej, weszły do warszawskiego getta, aby zamknąć w wagonach i wysłać do obozów śmierci 50 tysięcy pozostałych jeszcze przy życiu osób. Żydowscy bojownicy stawili opór i wyparli Niemców. „Powstanie w getcie warszawskim w kwietniu i w maju 1943 r. było pierwszym buntem miasta w historii europejskiego ruchu oporu, pierwszą otwartą walką w centrum milionowego miasta, w którym stacjonował kilkudziesięcioletni garnizon niemiecki – stąd jego wielkie historyczne znaczenie” – relacjonował Władysław Bartoszewski, świadek tych wydarzeń.

O tym, jakie znaczenie miało powstanie z perspektywy historii narodu żydowskiego, niech zaświadczy Mordechaj Anielewicz, młody dowódca powstańców, który swemu zastępcy Icchakowi Cukiermanowi, służącemu wspólnej sprawie po tzw. stronie aryjskiej, zrelacjonował pierwsze sukcesy odniesione w walce z oprawcami: „To, cośmy przeszli, nie da się opisać słowami. Zdajemy sobie tylko sprawę z jednego: to, co się stało, przewyższyło nasze najśmielsze marzenia. Niemcy dwukrotnie uciekali z getta. (...) Najważniejsze marzenie mego życia spełniło się. Żydowska samoobrona w getcie warszawskim stała się faktem. (...) Byłem świadkiem wspaniałej heroicznej walki bojowców żydowskich”. Anielewicz obok niebiesko-białej flagi wywiesił również flagę polską jako bijący w oczy znak wspólnoty losu.

Z użyciem znacznych sił wojska i policji Niemcy zdołali w końcu zająć getto. Szczegóły tej akcji referuje Kazimierz Moczarski w dostępnej również w przekładzie węgierskim książce zatytułowanej *Rozmowy z katem*.

5 maja 1943 roku, kiedy trwały jeszcze walki w getcie, premier Sikorski wygłosił orędzie do narodu polskiego: „Dokonuje się największa zbrodnia w dziejach ludzkości. Wiemy, że pomagacie umęczonym Żydom jak możecie. Dziękuję Wam, rodacy, w imieniu własnym i rządu. Proszę Was o udzielenie im wszelkiej pomocy, a równocześnie tępienie tego strasznego okrucieństwa”.

„Żegota”, powołując się na Sikorskiego, wezwała społeczeństwo polskie do pomocy Żydom. Jednakże zakończyła swój apel, stawiając akcenty inaczej niż

premier: „W tych warunkach wszelka bezpośrednia czy pośrednia pomoc okazywana Niemcom w ich zbrodniczej akcji jest najcięższym przestępstwem w stosunku do Polski. Każdy Polak, który współdziała z ich morderczą akcją, czy to szantażując lub denuncjując Żydów, czy wyzyskując ich okropne położenie lub uczestnicząc w grabieży, popełni ciężką zbrodnię wobec praw Rzeczypospolitej Polskiej i będzie niezwłocznie ukarany, a jeżeli uda mu się uniknąć kary bądź uchronić przed nią pod opieką nikczemnych zbrodniarzy okupujących nasz kraj, niech będzie pewny, że już niedaleki jest czas, kiedy pociągnie go do odpowiedzialności sąd Odrodzonej Polski”.

Rada Pomocy Żydom „Żegota” poświęciła nieproporcjonalnie dużo miejsca przytoczonemu wyżej pytaniu, ponieważ propaganda hitlerowska rozgłaszała, że walki w getcie zostały spowodowane wtargnięciem na jego teren – w celach rabunkowych – Polaków, co zmusiło Niemców do interwencji zbrojnej. Było to oszczerstwo zbyt prymitywne, by mogły mu dać wiarę opiniotwórcze środowiska z różnych stron świata. Tymczasem społeczeństwo polskie jeszcze dziś bywa oskarżane o to, że nie wsparło zbrojnie i na masową skalę walczącego getta, że nie wznieciło w stolicy powszechnego powstania itd. Jako powód rzekomych zaniechań podaje się tradycyjny polski antysemityzm. Czy ci oszczercy wiedzą, jaki był los powstania warszawskiego, które wybuchło 15 miesięcy później? Kiedy Armia Czerwona stała beczynną w odległości kilkuset metrów od walczącej przez 63 dni stolicy?

Szum Zygielbojm, członek Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, londyński przedstawiciel Bundu, zupełnie inaczej ocenił obojętność i bierność sojusznicznych mocarstw, wpływowych osób i organizacji międzynarodowych. 13 maja 1943 roku popełnił samobójstwo naprzeciw Westminsteru, by zwrócić uwagę świata na tragedię rozgrywającą się w warszawskim getcie. W liście pożegnalnym, adresowanym do prezydenta Raczkiewicza i premiera Sikorskiego, napisał: „Śmiercią moją pragnę wyrazić najsilniejszy protest przeciw bierności, z którą świat przygląda się i dopuszcza do zagłady ludu żydowskiego. Wiem, jak mało znaczy życie ludzkie w naszych czasach, ale ponieważ nie mogłem nic zrobić za życia, przyczynię się może przez moją śmierć do tego, by złamała się obojętność tych, którzy mają możliwość uratowania, być może w ostatniej chwili, pozostałych jeszcze przy życiu Żydów polskich. Moje życie należy do narodu żydowskiego w Polsce i dlatego mu je oddaję”.

Szlachetny czyn Zygielbojma, godny jego starożytnych przodków, broniących Jerozolimy, nie położył kresu dramatowi rozgrywającemu się w Warszawie ani nie wpłynął na postawę świata. 8 maja w bunkrze swej kwatery głównej przy ulicy Miłej na samobójczą śmierć zdecydowali się również członkowie sztabu dowódczego powstania z Mordechajem Anielewiczem na czele.

Powstanie w getcie wspierały zbrojnymi akcjami dywersyjnymi Armia Krajowa oraz pozostająca pod wpływem komunistów Gwardia Ludowa. Lecz nie

miało to większego wpływu na przebieg walk. W czasie powstania i po jego upadku Rada Pomocy Żydom odegrała znaczącą rolę w akcjach ratowania powstańców i cywilnych więźniów, wyprowadzając ich z getta (przeważnie kanałami). Ta sama organizacja troszczyła się o znalezienie im bezpiecznego miejsca i dostarczenie środków do życia. Wielu z nich wywiozła na prowincję.

W lipcu 1943 roku na terenie Generalnej Guberni przy życiu pozostało około 250 tysięcy Żydów. Około 25 tysięcy spośród nich przeżyło w stolicy powstanie warszawskie, w dużej mierze dzięki pomocy „Żegoty”, która dysponowała wówczas znacznie większymi niż wcześniej funduszami. W końcu wojny na terytorium Polski było, jak się szacuje, od 90 do 100 tysięcy Żydów. Wielu z nich wspierała na różne sposoby Rada Pomocy Żydom.

Rzeczpospolita Polska straciła w wojnie 6 milionów obywateli: 3 miliony Polaków i 3 miliony polskich Żydów. Dzisiaj liczbę obywateli polskich pochodzenia żydowskiego szacuje się na 8–10 tysięcy. Polskie dzieje i polska ziemia, na której przelała się żydowska krew, to również trwałe elementy historii żydowskiej.

W naszych czasach w żadnym miejscu Europy kultura żydowska nie kwitnie tak, jak w Polsce, nigdzie żydowskie tradycje nie są tak kultywowane. Przykładem może być chociażby działalność Żydowskiego Centrum Kultury w Krakowie, Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, Instytutu Judaistycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim czy istniejącego od niedawna Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie. A przecież nie można zapomnieć o randze i sukcesach imprez, organizowanych od 20 lat w ramach Tygodnia Kultury Żydowskiej w Krakowie. Zdaje się to świadczyć przeciw przepowiedni, którą wygłosił kolega Berezowski podczas pożegnania z Karskim jesienią 1942 roku. Hitler nie wygrał wojny, którą wypowiedział Żydom na ziemi polskiej.

Niezależnie od tego, poza granicami Polski nadal mówi się o przedwojennym antysemityzmie Polaków, który dał o sobie znać w czasie wojny. Na ten okres patrzy się przez pryzmat antyżydowskich ekscesów, sprowokowanych w 1946 i 1968 roku przez antysemickie kręgi obozu polskich komunistów. W ten sposób można bowiem przemilczeć odpowiedzialność reszty świata i powody samobójczej śmierci Szmula Zygielbojma. W charakterze komentarza do tych wszystkich zagadnień przytoczmy słowa Bartoszewskiego: „Jako chrześcijanin jestem zdania, że zawiodły też w poważnym stopniu społeczeństwa chrześcijańskie, ich organizacje społeczne i polityczne, jeśli nie umiały zawczasu dostrzec zła lub nie zrobiły wszystkiego, co w ich mocy, by skutecznie mu zapobiec. Ale w ostatecznej konsekwencji moralnej przyjąć można, że w warunkach próby, przed którą stanęły całe społeczeństwa w latach II wojny światowej wobec zagłady narodu żydowskiego i wobec wyniszczenia setek tysięcy ludzi z innych powodów, nie zawiedli i w pełni potwierdzili swoje człowieczeństwo tylko ci, którzy sami przeszli przez próbę ostatecznego wyboru. Wielu z nich przypłaciło to życiem. Nikt z żyjących nie może o sobie powiedzieć, że uczynił

wystarczająco dużo dla ratowania innych. Ale też nikt, kto przed taką próbą nie stanął, nie powinien – dla celów politycznych czy polemicznych – oskarżać ryczałtowo innych, że nie byli bohaterami”.





# 1688 DNI I NOCY AUSCHWITZ. KRUCHA SAMOOBRONA I CAŁKOWITA BEZBRONNOŚĆ

*Przyjechaliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia jak tylko przez komin. Jeśli się to komuś nie podoba, to może zaraz pójść na druty. Jeśli są w transporcie Żydzi, to nie mają prawa żyć dłużej niż dwa tygodnie. Jeśli są księża, mogą żyć jeden miesiąc, reszta trzy miesiące.*

Powitanie nowo przybyłych więźniów przez Karla Fritzscha,  
Hauptsturmführera SS

*Dostać się do Oświęcimia do obozu, to tyle, co umrzeć.*

Z przemyconego listu Janusza Pogonowskiego, 14 lipca 1942 roku



**W**komunistycznej Polsce używanie niemieckich nazw miejscowości było zakazane. W ten sposób Auschwitz stał się Oświęcimiem, który w przeszłości był stolicą skromnego śląskiego księstwa, a jego nazwa nie wywoływała skojarzeń z największym cmentarzyskiem świata, z obozami śmierci, których krematoria położyły się cieniem na całym XX wieku. Kiedy w ostatnich 30 latach prasa zachodnioeuropejska i amerykańska pisała – z powodu ignorancji, niechlujstwa albo intencjonalnie – o „polskich obozach koncentracyjnych” czy o „polskich fabrykach śmierci”, podjęto walkę o stosowanie niemieckiej nazwy miasta, mającej wskazywać na to, że chodzi o hitlerowski obóz zagłady, który na terytorium III Rzeszy stworzyli i uruchomili Niemcy. Także Węgrzy nie kojarzą Oświęcimia z Auschwitz, chyba że zdarzyło im się zwiedzić ów przekształcony w muzeum obóz śmierci.

### **Utworzenie obozu koncentracyjnego w Auschwitz**

W październiku 1939 roku Hitler włączył do Niemiec północną i zachodnią część ziem polskich, które na mocy paktu Ribbentrop–Mołotow oraz zawartego w końcu września traktatu niemiecko-sowieckiego, trafiły pod kuratelę III Rzeszy, a na reszcie ich terytorium utworzył Generalną Gubernię. SS przeprowadziło masowe aresztowania w celu likwidacji rodzącego się polskiego ruchu oporu oraz sprawnego przesiedlenia do Generalnej Guberni polskiej i żydowskiej ludności z ziem włączonych do Rzeszy. W związku z tym wrocławskie dowództwo policji i SS, na którego czele stał SS-Gruppenführer Erich von dem Bach-Zelewski, zorganizowało na przełomie lat 1939 i 1940 naradę, na którą zaproszono kilku wyższych rangą oficerów SS, między innymi SS-Oberführera Richarda Glücksa, inspektora obozów koncentracyjnych.

Wśród tematów, które chciano przedyskutować, pierwszorzędne miejsce zajmowała kwestia lokalizacji siódmego obozu koncentracyjnego (po Dachau, Sachsenhausen, Flossenbürgu, Buchenwaldzie, Mauthausen i Ravensbrück),

w którym mieli być umieszczani aresztowani Polacy. Po krótkim sporze wybór padł na Oświęcim, położony w odległości 50 kilometrów na zachód od Krakowa (ale już na terytorium przyłączonego do Niemiec polskiego Śląska), ponieważ miasteczko to liczyło się jako węzeł kolejowy i było ze wszystkich kierunków łatwo dostępne.

Po zapoznaniu się z raportem na ten temat komisarz Rzeszy (Reichsführer) Heinrich Himmler wydał 1 lutego 1940 roku rozkaz, aby Oświęcim został zbadywany przez komisję, która uznała, że nie spełnia on wymogów, więc nie można stworzyć tam planowanego obozu. Dwa miesiące później, 18 i 19 kwietnia, pod kierownictwem Rudolfa Hössa, adiutanta komendanta obozu w Sachsenhausen, dokonano ponownej oceny przydatności tego terenu. Również ta komisja stwierdziła, że z powodu tamtejszych podmokłych terenów i braku wody pitnej nie jest możliwe założenie w Auschwitz obozu, który mógłby przyjąć kilka tysięcy osób. Wszelako Höss przeformułował swój raport, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom przełożonych. 27 kwietnia w biurze Reichsführera zapadła decyzja, że w Oświęcimiu powstanie obóz koncentracyjny, na którego czele stanie Rudolf Höss.

Na zaplecze tworzonego obozu wyznaczono były austriackie osiedle zbudowanych jeszcze przed I wojną światową 20 w większości parterowych domków dla artylerzystów, dołączając do tego budynki Polskiego Monopolu Tytoniowego. Pierwszym krokiem na drodze do organizacji obozu było zdjęcie krzyża z pobliskiego kościoła i przekształcenie świątyni w magazyn materiałów potrzebnych do założenia instalacji wodnej.

Höss, wraz z pięcioma wybranymi przezeń oficerami SS, przybył do Auschwitz 29 kwietnia. 20 maja Hauptscharführer Gerhard Palitzsch, mianowany Raportführerem, przywiózł z obozu w Sachsenhausen 30 niemieckich więźniów, w większości pospolitych przestępców. Spośród nich wyróżniono Brunona Brodniewicza, przyznając mu numer 1 i funkcję starszego obozowego (Lagerältester). Aby uzmysłwić wszystkim, że więzień z chwilą przekroczenia bramy obozu przestaje być człowiekiem, w miejsce nazwiska nadawano numer, najpierw nazywany na bluzę i zapisywany atramentem na ciele, a później tatuowany na ramieniu.

Obóz w Auschwitz został urządzony zgodnie z zasadami sformułowanymi w ciągu siedmiu poprzednich lat. Na szczycie hierarchii obozowej stał komendant, który był odpowiedzialny za wszystko i za wszystkich (wliczając w to funkcjonariuszy SS i więźniów). Na strukturę obozu, poza biurem komendanta (Abteilung I) i cenzurą pocztową, składały się cztery oddziały: Oddział Polityczny (Politische Abteilung albo Abteilung II), sam obóz z więźniami i zatrudnionymi w nim żołnierzami SS (Abteilung III), Oddział Administracyjny (Abteilung IV) oraz garnizon wraz z załogą wartowniczą (Abteilung V). Lekarze SS formalnie należeli do załogi wartowniczej. Na czele kadry medycznej stał Standortarzt,

lekarz garnizonowy w stopniu pułkownika SS. Podlegali mu lekarze SS, niektórzy z nich zajmowali się leczeniem żołnierzy SS, a inni więźniów.

Na czele III Oddziału, oznaczającego jądro obozu, stał Schutzhaftführer, oficer rangi kapitana, a jego prawą ręką był odpowiedzialny za dyscyplinę podoficer SS (Rapportführer). Temu drugiemu podlegali Blockführerzy, zwyczajni esesmani – każdy z nich odpowiadał za jeden barak z więźniami. Organizacją i podziałem pracy zajmował się Arbeitsdienstsführer, stojący na czele obozowego biura (Abteilung IIIa), któremu podlegali Kommandoführerzy, kierujący drużynami roboczymi. Do administracji obozowej należał też Verwaltungsführer, który odpowiadał za zakwaterowanie więźniów i SS-manów oraz zaopatrzenie ich w żywność i odzież. Załoga wartownicza obsadzała wieże strażnicze, tworzyła otaczający cały obóz łańcuch straży (*Grosse Postenkette*) i zapewniała ochronę więźniom, którzy legalnie opuszczali obóz. Nie mogła natomiast ingerować w wewnętrzne sprawy obozu.

W organizację życia obozowego angażowano również samych więźniów. W wewnętrznej hierarchii na czele stał starszy obozu (Lagerältester). Pracami kierowali kapo, którzy przewodzili samodzielnym komandom roboczym, ale za bezpośrednie wykonywanie pracy odpowiadali Vorarbeiterzy (przodownicy pracy, zastępcy kapo). Z kolei każdemu Oberkapo (funkcyjnemu) podlegało kilka komand roboczych.

Na czele bloków stał blokowy (Blockältester), który był odpowiedzialny za dyscyplinę, porządek i przydział żywności. Poza tym wyznaczano osobę odpowiadającą za barak lub część baraku (Stubendienst – izbowy). W każdym baraku pracował również wyłaniany spośród więźniów kancelista (Schreiber), który prowadził kartotekę więźniów. Zarówno kapo, jak i izbowi często odznaczeni się bezwzględnością, ale trafiali się wśród nich i tacy, którzy byli ludzcy.

## Pierwsze transporty i ich los

Przekształcanie wyznaczonego terenu w obóz jeszcze się nie zakończyło, kiedy 14 czerwca przybył pierwszy skład, wiozący 728 osób. Pociąg ten, jeszcze bez wagonów bydłowych, wyruszył w drogę z Tarnowa. Nie wszyscy przymusowi pasażerowie byli jednak tarnowianami. Oskarżeni o organizowanie podziemia koledzy Wiesława Kielara, autora wspomnień z Auschwitz pt. *Anus Mundi. Wspomnienia oświęcimskie*, byli mieszkańcami Jarosławia. Z Krakowa pochodził natomiast legendarny Janusz Pogonowski. W odwecie za to, że jego trzech koledzy podjęli skuteczną próbę ucieczki z obozu, 19 lipca 1943 roku został powieszony (wraz z jedenastoma towarzyszami niedoli). W ośmiu przemysłowych na zewnątrz listach opisał swęj matce i ciotce pozbawioną nadziei, ale pobudzającą do sprzeciwu rzeczywistość Auschwitz. Zanim znalazł się w obozie, planował dostać się przez Węgry do Francji, by zaciągnąć się tam do Polskich

Sił Zbrojnych, w których jego ojciec pełnił funkcję lekarza w stopniu majora. W trakcie przygotowań do tego „wielkiego skoku” zdobył fałszywy dowód osobisty wystawiony dla Janusza Skrzetuskiego. Z tym dokumentem został aresztowany 10 maja podczas łapanki na krakowskich ulicach. Przewieziono go zrazu do Tarnowa, a stamtąd (wraz z innymi) do Auschwitz. W skład owego tarnowskiego transportu wchodził w większości młodzi ludzie, schwytani podczas nielegalnego przekraczania granicy bądź aresztowani pod zarzutem działalności spiskowej, a także kilkudziesięciu tarnowskich Żydów oraz kilku księży i nauczycieli.

Kielar opisał, z jakim okrucieństwem zostali przyjęci w Auschwitz. Od pierwszej chwili celem oprawców było złamanie ich psychiki, sprawienie, by stali się pokornymi, pozbawionymi wiary, nadziei i godności robotami, których uśmiercenie nie przyniesie żadnej szkody. Wszelako na użytek świata zewnętrznego dowództwo obozu starało się zachowywać pozory. Rodziny zamordowanych powiadamiano, że ich krewny zmarł na zawał, a urna z jego prochami została umieszczona w mauzoleum obozu. Na życzenie i koszt rodziny wysyłano niekiedy taką urnę z czyimiś prochami. Pierwszym obowiązkiem więźnia było podanie adresu najbliższej osoby. Dane te wykorzystywano przede wszystkim do szantażu: grożono „numerom”, że jeśli spróbują uciec ich rodzice i rodzeństwo zostaną zastrzeleni.

Pierwsze dni (czasem tygodnie) „w kwarantannie” upływały na nieustannej (od świtu do późnego wieczora) „gimnastyce”. Zdarzały się przy tym wypadki śmiertelne. Ludzie spali w ścisiku na niemalże sproszkowanej słomie. Z dnia na dzień testowano w obozie coraz to nowe metody i formy indywidualnego i kolektywnego dręczenia i poniżania ludzi. Dzienna porcja żywnościowa składała się z 400 gramów chleba, skrawka margaryny oraz litra rozwodnionej zupy. Zgodnie z przepisami, więźniowi wykonującemu ciężką pracę fizyczną przysługiwało dziennie 2150 kalorii (podczas gdy dawka niezbędna do życia wynosi w takich przypadkach 4,8 tysiąca kalorii), osoby wykonujące „pracę siedzącą” otrzymywały wyżywienie dzienne o wartości 1738 kalorii (zamiast 3,6 tysiąca). Ale nawet takie racje żywnościowe docierały tylko do uprzywilejowanych. Ciągły głód był dla więźniów źródłem największych cierpień. Liczba ofiar śmierci głodowej była w obozie niezwykle wysoka. Z tego też powodu większość więźniów stawała się „muzułmanami” – snującymi się bez celu po obozie, mruczącymi coś do siebie, ocierającymi się o śmierć, krańcowo wychudzonymi kościotrupami..

Śmiertelność była w pierwszych tygodniach tak wysoka, że zaskoczyło to nawet komendanta obozu Rudolfa Hössa. Trapiło go również to, że obóz był strzeżony przez zaledwie 15 SS-manów, mimo że w okolicy mieszkali „wrogo nastawieni Polacy”. Raporty, które w związku z tym składał, odniosły skutek dopiero po pierwszych udanych ucieczkach z obozu. Od von dem Bacha-Zelewskiego, który 18 lipca przybył do obozu na inspekcję, otrzymał nakaz wysiedlenia polskiej

ludności Zasola, dzielnicy Oświęcimia. Nieco później wysiedlono też polskich mieszkańców innych okolicznych miejscowości (Babice, Budy, Rajsko, Brzezinka, Broszkowice, Pławy, Harmężę) – niektóre z nich zostały przy tym częściowo bądź całkowicie zniszczone. W ten sposób wokół obozu powstała dziesięciokilometrowa (z południa na północ) i czterokilometrowa (ze wschodu na zachód) strefa ochronna. Do strefy wpływów Auschwitz należało zaś ostatecznie trzydzieści dziewięć mniejszych obozów. Najodleglejszy od centrum znajdował się w Brnie. Trzydzieści jeden z nich pracowało na rzecz koncernów przemysłowych i fabryk (m.in. Kruppa, Thysenna i Siemensa).

## **Pierwszy transport warszawski**

15 sierpnia 1940 roku przybył do Auschwitz pierwszy transport ze stolicy. 513 osób zarejestrowano jako więźniów politycznych z więzienia na Pawiaku. Pozostali – 1153 mężczyzn – byli ofiarami ulicznych łapanek i wysłano ich do obozu bez uprzedniego przesłuchania przez Gestapo. Łapanek polegały na tym, że władze wojskowe i policyjne okupanta zamykały kilka ulic i placów, a przebywających tam akurat ludzi zawożono więźniarkami na dziedziniec więzienia na Pawiaku. Tam ich legitymowano i od razu włączano do grup, które miały być przetransportowane do Auschwitz. Tego rodzaju nieprzewidywalny terror miał z jednej strony służyć zastraszaniu ludności cywilnej, z drugiej zaś wyławianiu członków podziemnego ruchu oporu, którzy według Niemców z pewnością znajdowali się między pojmanymi. Uratować się mogli tylko ci, którzy pracowali w szczególnie ważnych – z punktu widzenia interesów Rzeszy – przedsiębiorstwach bądź urzędach. Witold Pilecki, który takimi atutami nie dysponował, został schwytany 19 września, podczas trzeciej łapanek. Był chyba jedynym człowiekiem, który szukał okazji, by dostać się do Auschwitz.

## **Witold Pilecki i jego misja**

Jesienią 1939 roku na zajętych przez hitlerowskie Niemcy i Związek Sowiecki terytorium Polski powstało kilka podziemnych polskich organizacji wojskowych. Na początku funkcjonowały samodzielnie. Do najbardziej wpływowych należała Tajna Armia Polska z siedzibą w Warszawie. Na jej czele stał pułkownik Jan Włodarkiewicz. Urząd szefa sztabu generalnego sprawował natomiast czterdziestoletni porucznik rezerwy 13. Pułku Ułanów. W 1920 roku jako harcerz brał udział w wojnie z bolszewikami, a we wrześniu 1939 roku uciekł z więzienia sowieckiego do Warszawy. Po tym, gdy TAP dowiedziała się poprzez swych agentów, że w Auschwitz utworzono obóz koncentracyjny, latem 1940 roku Pilecki zwrócił się do swego dowódcy z zaskakującą propozycją: dobrowolnie uda się do Auschwitz i utworzy wśród więźniów tajną organizację wojskową. Kiedy pułkownik Włodarkiewicz upewnił się,

że propozycja jest poważna, omówił szczegóły ze swymi podwładnymi i wydał zgodę na to niecodzienne przedsięwzięcie.

19 września 1940 roku w trakcie trzeciej łapanki ulicznej, zorganizowanej przez Niemców w Warszawie, Pilecki (według sfalszowanego dowodu osobistego: Tomasz Serafiński) dał się schwytać. Dwa dni później znalazł się w liczącym niemal tysiąc osób transporcie do Auschwitz. Niewiele brakowało, by jego plan spalił na panewce. 28 października, kiedy pogoda była już zimowa – przenikliwe zimno, wiatr, padający śnieg z deszczem – więźniowie w swych cienkich pasiakach stali od dwunastej do dwudziestej pierwszej na obozowym dziedzińcu. Zostali zwołani na apel, gdyż jeden z ich towarzyszy niedoli zniknął. W ciągu tych dziewięciu godzin zmarło 200 więźniów. Prawie zamrożonego Pileckiego wwieziono na taczkach do obozowego lazaretu. Przeżył.

Pilecki rozpoczął organizowanie podziemnego wojska, kierując się rygorystycznymi zasadami konspiracji. Postawił sobie za cel utrzymanie swych towarzyszy przy życiu. W praktyce wiązało się to nie tylko ze zwiększeniem racji żywnościowych czy ułatwieniem dostępu do dodatkowego odzienia, lecz także z upowszechnianiem służących „pokrępieniu serc” wiadomości, informowaniem świata zewnętrznego o tym, co dzieje się w obozach, a wreszcie – z przygotowaniem się do powstania i zajęcia obozu poprzez sformowanie odpowiedniej jednostki żołnierskiej i zagwarantowanie sobie zewnętrznego wsparcia. Aby temu sprostać, niezbędne było przywiązanie do takich wartości moralnych jak miłość bliźniego, wiara, wolność, poczucie obowiązku wobec ojczyzny i rodziny.

Pilecki zrealizował swój podstawowy cel. Przede wszystkim utworzył, przy współdziałaniu niegdysiejszych kolegów z armii polskiej, siatkę konspiracyjną pod nazwą „Związek Organizacji Wojskowej”, który – ściśle zachowując reguły konspiracji – miał się składać z pięcioosobowych „oczek sieci”. Znaczyło to, że z czterema członkami kontakt utrzymywała jedynie osoba werbująca i o tych, którzy do konspiracji zostali wciągnięci przez już zwerbowanych, mogła ona usłyszeć tylko przypadkowo. Pilecki opisał to w 1943 roku: „Każda z tych »piątek« nie wiedziała nic o »piątkach« innych i sądząc, że jest jedynym szczytem Organizacji, rozwijała się samodzielnie, rozgałęziając się tak daleko, jak ją suma energii i zdolności jej członków, plus zdolności kolegów stojących na szczeblach niższych, a przez »piątkę« stale dobudowywanych, naprzód wypychały...”. Ponieważ w tym czasie więźniami obozu byli jeszcze prawie wyłącznie Polacy, organizacja miała polski charakter i jej celem było objęcie całego obozu.

Dlatego Pilecki dążył do zwerbowania przede wszystkim tych, którzy dysponowali większymi możliwościami niż przeciętni więźniowie („od łopaty”). Od razu zwrócił uwagę na szpital, gdyż zapewniał obronę przed zimnem, mógł też zagwarantować tym, którzy znaleźli się w krytycznej sytuacji, dodatkowe, treściwe jedzenie, a nawet, w razie konieczności, kryjówkę. Równoległe starał się jak najstaranniej opisać biuro budowlane i biuro przydziału pracy. Pracownicy



takich biur, w większości jego znajomi z transportu warszawskiego, dzięki większej swobodzie mogli bowiem nawiązywać kontakty z okoliczną ludnością polską (bądź obstającą przy polskiej tożsamości społecznością Ślązaków). Stwarzało to możliwość przemykania do obozu żywności, odzieży, pieniędzy i lekarstw.

Olbrzymią zasługą Pileckiego było wciągnięcie do tajnej współpracy personelu szpitala obozowego. Dzięki temu udało się ograniczyć skutki pojawiających się tam epidemii i uratować życie setek więźniów. Jan Sikorski, który pracował w aptece na osiedlu SS, starał się korzystać z jej zasobów, by pomagać więźniom. Tym spośród nich, którzy planowali ucieczkę, a w przypadku niepowodzenia nie chcieli trafić w ręce oprawców, dostarczał ampułki z trucizną. Starał się współdziałać przede wszystkim z osobami, które przed aresztowaniem były członkami Tajnej Armii Polskiej. Kierowanie pierwszą „piątką” Pilecki powierzył pracującemu w biurze budowlanym pułkownikowi Władysławowi Surmackiemu („Sławkowi”), który przybył do Auschwitz z pierwszym warszawskim transportem.

O skuteczności działań Pileckiego świadczy fakt, że w ciągu dwóch lat zwerbował blisko 500 osób. Jego zasługi uznał sam komendant główny Związku Walki Zbrojnej, który 11 listopada 1941 roku awansował go na stopień porucznika.

## **Dr Dering i kryteria oceny moralnej**

Pierwszego kandydata do współpracy, doktora Władysława Deringa, członka Tajnej Armii Polskiej, podsunął pułkownikowi Surmackiemu sam Pilecki. Dering pracował przy budowie drogi. Gdy zachorował na tyfus, zabrano go do szpitala, gdzie wzięli go pod opiekę dwaj polscy lekarze, Edward Nowak i zatrudniony jako pielęgniarz Marian Dupont. Tam zwrócił na niego uwagę główny lekarz Auschwitz Max Popiersch, dobrze mówiący po polsku Ślązak. Chcąc zaradzić fatalnej sytuacji zdrowotnej obozu, SS-Sturmbannführer powierzył mu zorganizowanie ambulatorium dla więźniów. Formalnościami zajmował się Hans, więzień z numerem 5, starszy obozowy Krankenbau, który był człowiekiem uczciwym i bardzo przysłużył się szpitalowi, umożliwiając mu funkcjonowanie.

Dering mógł pomagać ludziom, lecz później oskarżano go, że ratował jednych ze szkodą dla drugich. W 1947 roku rząd premiera Cyrankiewicza zwrócił się do Wielkiej Brytanii z wnioskiem o wydanie Deringa, albowiem dokonał 16 500 eksperymentów medycznych. Spędził 19 miesięcy w angielskim więzieniu, skąd został zwolniony po interwencji Niemców. Dowiedli, że nie znaleziono żadnych dowodów jego winy. Kiedy Leon Uris powtórzył oskarżenie w książce pt. *Exodus*, doktor Dering, pragnąc bronić swego dobrego imienia, skierował sprawę do sądu. Sąd ustalił, że w 80 przypadkach Dering uratował życie kobietom, usuwając im narządy rodne, spalone promieniami rentgenowskimi przez SS-manów. Ława przysięgłych potępiła Urisa i nakazała wypłacenie Deringowi odszkodowania w symbolicznej kwocie pół pensa.

## **Cel i działalność organizacji Witolda Pileckiego**

W pierwszej „piątce” znalazł się też Jerzy de Virion, rotmistrz rezerwy 10. Pułku Ułanów, który został zwerbowany jako Jerzy Hlebowicz (numer 3507), a przed aresztowaniem był członkiem Tajnej Armii Polskiej. Już od pierwszych chwil jej dyspozycyjnym członkiem okazał się Alfred Stössel (numer 435), schwytany wiosną 1940 roku w trakcie przedostawania się na Węgry. W Auschwitz był blokowym baraku szpitalnego dla zakaźnie chorych.

Członkowie komand roboczych, którzy mogli opuszczać obóz, mieli możliwość nawiązywania kontaktów z okoliczną ludnością – zwłaszcza komando mierników. Należeli do niego młodzi ludzie z pierwszego transportu. To pracujący w biurze budowlanym Surmacki wciągnął do organizacji mierników, m.in. wspomnianego Janusza Pogonowskiego. Celem ich nielegalnych działań było zdobywanie żywności, lekarstw i informacji. Był już wtedy zorganizowany obwód Związku Walki Zbrojnej Oświęcim, na czele którego stał Alojzy Banaś (pseudonim „Zorza”). Z jego pomocą powstała tajna Akcja Cywilna Pomocy Więźniom, której celem było zbieranie i dostarczanie do obozu żywności, lekarstw i odzieży.

Pilecki chciał możliwie szybko przesłać raport do Warszawy. Ponieważ nawiązał wcześniej poufny kontakt z kancelistami centralnego Schreibstube, mógł otrzymywać informacje, kto i kiedy zostanie wypuszczony na wolność. Zdarzało się bowiem, chociaż rzadko, że osoba, która złożyła przyrzeczenie, iż nie będzie mówić o tym, co dzieje się w obozie, była pod jakimś pretekstem zwalniana. Pilecki zaś, dowiedziawszy się, komu z takich szczęśliwców można zaufać, przekazywał im do zapamiętania treść raportu i podawał adres miejsca, do którego miał być dostarczony. W ten sposób w listopadzie 1940 roku do pułkownika Włodarkiewicza z warszawskiej centrali dotarł pierwszy raport o obozie koncentracyjnym w Auschwitz i o organizowanej tam tajnej sieci wojskowej.

### **Dyscyplina partyjna w obozie śmierci. Langbein i Kampfgruppe Auschwitz**

W obozie Auschwitz tajne organizacje powstawały również na bazie sympatii partyjnych, niezależnie od inicjatywy Pileckiego. Stanisław Dubois (nr 3904), cieszący się dużym autorytetem młody aktywista PPS, utworzył Organizację Bojową, a Jan Mosdorf (w obozie od 1 stycznia 1941 roku, nr 8230), jeden z przywódców silnie prawicowego Obozu Narodowo-Radykalnego, próbował mobilizować swoje środowisko partyjne. W Auschwitz, w cieniu śmierci, nawet osoby o skrajnie odmiennych poglądach politycznych skłonne były ze sobą rozmawiać.

Tymczasem w okresie bratania się Hitlera ze Stalinem o komunistach prawie nie było w Auschwitz słyhać. Dopiero kilka lat później Hermann Langbein

przystąpił do organizowania ich społeczności. Ten młody komunista austriacki uczestniczył w wojnie domowej w Hiszpanii, a potem przez całe lata korzystał z gościnności francuskiego obozu dla internowanych. Po wejściu nazistów został wywieziony do Dachau, skąd w 1942 roku trafił do Auschwitz, gdzie natychmiast rozpoznał więźniów o orientacji lewicowej. W ten sposób dotarł m.in. do Józefa Cyrankiewicza, jednego z przywódców PPS, który okazał się uczciwszym więźniem niż później premierem. (Aczkolwiek w późniejszych latach wyszło na jaw, że z racji pełnionej funkcji miał dostęp do magazynu dóbr zrabowanych więźniom żydowskim i posługując się zabranymi stamtąd kosztownościami, prowadził handel wymienny ze strażnikami SS. Właśnie w odniesieniu do takich przypadków Bartoszewski stwierdził, że kategorie moralne obowiązujące poza obozem nie zawsze nadają się do oceny więźniów obozów zagłady).

Podobnie jak komuniści i naziści w trakcie grabienia Polski w 1939 roku, Langbein również znalazł wspólny język z przedstawicielem drugiej strony – Obersturmführerem doktorem Edwardem Wirthsem, który porzuciwszy posiadłość w Dachau, od września 1942 roku był naczelnym lekarzem (Standortarzt) w Auschwitz. Na swego sekretarza wybrał właśnie znanego sobie Hermanna Langbeina. Wybór ten wyszedł na dobre wszystkim i okazał się dobrym rozwiązaniem. Otóż Wirths dostał z Berlina polecenie, by za wszelką cenę zwalczył pojawiającą się raz po raz epidemię tyfusu. Langbein zaś uświadomił mu, że należy sprawić, by zakażeni nie patrzyli na szpital jak na miejsce kaźni, trupiarnię, gdzie ludzi wysyła się na tamten świat za pomocą strzykawki z fenolem lub przeprowadza się selekcję do gazu. Wszak 3 września 1941 roku na rozkaz Standortarza Siegfrieda Schwellego 250 chorych na płuca i 600 sowieckich jeńców – oficerów i komisarzy politycznych wybranych z obozów jenieckich – skierowano do bunkra bloku nr 11, którego piwniczne lufciki uszczelniono piaskiem, a wszystkich zgromadzonych uśmiercono cyklonem B. Wtedy po raz pierwszy użyto go w celu uśmiercenia więźniów.

Trzeba przyznać, że doktor Wirths zmienił sytuację na lepsze: wybrał nowy personel pielęgniarstwa oraz zwolnił tych, którzy mordowali za pomocą fenolu. Opróżnione w ten sposób miejsca pracy Langbein zapełnił swymi stronnikami politycznymi, po części komunistami francuskimi. Nie zrezygnował też z prowadzenia aktywnej walki. 1 maja 1943 roku powołał do życia międzynarodową tajną grupę oporu pod nazwą „Kampfgruppe Auschwitz”. Do jej przywódców należeli Tadeusz Hołuj (polski pisarz komunistyczny) i Józef Cyrankiewicz.

Hermann Langbein był przez długie lata sekretarzem Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, ale gdy wystąpił z partii komunistycznej po interwencji armii radzieckiej na Węgrzech w 1956 roku, pozbawiono go tej funkcji.

## Przy ścianie śmierci

Pilecki, mimo że nigdy nie zapominał o zachowywaniu najwyższej ostrożności, zdawał sobie sprawę, że w każdej chwili może zostać aresztowany. Działający w obozie Oddział Polityczny, który był w gruncie rzeczy oddziałem Gestapo, stworzył olbrzymią sieć donosicieli. Zadbał nawet o tych niezrzeszonych, anonimowych, dla których wystawił specjalną skrzynkę na donosy i uwagi.

Na skuteczność działania Oddziału Politycznego wskazuje fakt, że latem 1943 roku zdemaskowano ponad 100 członków tajnej organizacji, spośród których 47 zabito. Egzekucje na dziedzińcu bloku nr 11 były zjawiskiem powszechnym. Częściowo dlatego, że strzałem w potylicę kładziono kres niesubordynacji wewnątrz obozu, częściowo zaś dlatego, że Oddział Polityczny otrzymał od Gestapo nazwiska więźniów, których należało zabijać natychmiast po ich przybyciu do obozu albo niewiele później. W większości przypadków wykonawcą owych wyroków śmierci był Gerhard Arno Max Palitzsch, który w tym celu kazał sobie sporządzić karabin krótkolufowy z tłumikiem.

Dr Bolesław Zbozień, chirurg, tak wspominał jedną z wykonanych przez Palitzscha egzekucji: „Kiedyś, dokładnej daty nie pamiętam, na ulicach obozu macierzystego spotkaliśmy Palitzscha. Prowadził przed sobą mężczyznę i kobietę. Kobieta niosła na ręku małe dziecko: dwoje większych dzieci w wieku około czterech i siedmiu lat szło obok nich. Cała grupa szła w kierunku bloku 11. Zdążyliśmy z kolegami dobiec do bloku 21. Z okna sali na piętrze spoglądaliśmy na dziedziniec bloku 11, stojąc na stole znajdującym się w tej sali. (...) Kobieta i mężczyzna nie stawiali oporu, gdy Palitzsch ustawił ich przed ścianą śmierci. Wszystko to odbywało się w największym spokoju. Mężczyzna trzymał za rączkę dziecko znajdujące się z lewej strony. Drugie dziecko stało pośrodku nich, również trzymali je za ręce. Najmłodsze matka tuliła do piersi.

Palitzsch najpierw strzelił w główkę niemowlęcia. Strzał w potylicę rozszedł czaszkę, rozerwał wszystkie naczynia, powodując ogromne krwawienie. Niemowlę zamotało się jak ryba, lecz matka jeszcze mocniej przytuliła je do siebie. Palitzsch strzelił następnie do dziecka stojącego w środku. Mężczyzna i kobieta, chyba rodzice, nadal stali nieruchomo, jak kamienne posągi. Później Palitzsch szamotał się z najstarszym dzieckiem, które nie pozwalało się zastrzelić. Przewrócił je na ziemię i stojąc dziecku na plecach, strzelił mu w tył głowy. Wreszcie zastrzelił kobietę, a na samym końcu mężczyznę”.

Palitzsch chełpił się, że osobiście uśmiercił 25 tysięcy ludzi. Nie ulega wątpliwości, że 12 lutego 1943 roku zastrzelił w ciągu jednego dnia 206 skazanych na śmierć Polaków.

## Przyszłość i perspektywy obozu koncentracyjnego

W styczniu 1941 roku wielki koncern przemysłowy IG Farbenindustrie wystąpił z planem budowy w Monowitz (Monowicach), niedaleko obozu Auschwitz, fabryki sztucznej gumy i syntetycznej benzyny, tzw. buny (skrótowiec, powstały przez połączenie terminów „butadien i „natrium”), a także zakładów przemysłu zbrojeniowego. W końcu 1942 roku w pobliżu zakładów Buna powstał obóz Auschwitz III. Produkcję zamierzano oprzeć na niewolniczej pracy więźniów. Wynagrodzenie za nią koncern miał wypłacać SS.

1 marca 1941 roku po raz pierwszy przyjechał do Auschwitz Heinrich Himmler. Obserwował początkowe prace IG Farben, obszedł wyludnione wsie, a z wiaduktu w Auschwitz, wznoszącego się łukiem ponad torami kolejowymi, długo patrzył na pobliską brzezinę. W kantynie szpitala SS zarządził poobiednie zebranie, na którym w krótkich, urywanych zdaniach oznajmił, że w odległości trzech kilometrów od obozu, na terenie Birkenau, trzeba wybudować nowy obóz, zdolny do przyjęcia 100 tysięcy ludzi, a obóz centralny należy powiększyć tak, by mógł pomieścić 30 tysięcy więźniów. Ponadto należy zapewnić 10 tysięcy rąk do pracy na potrzeby zakładów Buna. Wszystkich powątpiewających w możliwość realizacji tych planów Himmler uciszał nieznoszącym sprzeciwu gestem i zamykał spór słowami: „Panowie, tak to ma być. Argumenty są ważniejsze niż wasze kontrargumenty”.

Na kartach swego pamiętnika, pisanego w latach 1946–1947, jeszcze w więzieniu w Polsce, Höss (który podczas powojennego procesu przystał na daleko idącą współpracę z wymiarem sprawiedliwości) wspominał, że latem 1941 roku Himmler zaprosił go do siebie do Berlina i w trakcie rozmowy w cztery oczy oświadczył: „Führer zarządził ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej. Rozkaz ten mamy wykonać my, czyli SS. Na miejscach zagłady utworzonych na Wschodzie nie radzimy sobie z tą przeszarżowaną akcją. Na miejsce egzekucji wyznaczyłem Auschwitz...”. Do tego spotkania, po którym nie zachował się żaden dokument, mogło dojść w końcu sierpnia, kiedy to Wehrmacht wtargnęła już na teren Związku Radzieckiego i specjalne grupy morderców (Einsatzgruppen) metodycznie uśmiercały tamtejszą ludność żydowską. Faktem jest, że wkrótce zaczęto budować kolejne obozy śmierci (Treblinka, Majdanek, Sobibór, Bełżec, Chełmno). Kiedy były gotowe (albo prawie gotowe), w czerwcu 1942 roku oficjalnie podjęto decyzję o pełnej zagładzie Żydów. Stało się to w trakcie międzyministerialnej konferencji, która odbyła się w domu gościnnym SS na brzegu jeziora Wannsee.

Po wspomnianej wizycie Himmlera w Auschwitz rozpoczęło się najbardziej nieludzkie przedsięwzięcie w dziejach świata. Pociągi dostarczały materiałów budowlanych i niewolniczych robotników. Nie licząc pierwszych 30 jeńców,

którzy byli Niemcami, 6 czerwca 1941 roku po raz pierwszy przybyli do Auschwitz więźniowie, którzy nie byli ani Polakami, ani polskimi Żydami. Byli to czescy więźniowie polityczni z Brna, gdzie również znajdował się obóz koncentracyjny. Pierwszy z więźniów czeskich otrzymał numer 17 065.

## **Budowa obozu śmierci Birkenau**

W październiku 1941 roku do obozu przybył inżynier Hans Kammler, szef urzędu C w Głównym Urzędzie Gospodarczym i Administracyjnym SS z poleceniem, by w Birkenau wybudowano obóz, który pomieści nie 100, lecz 200 tysięcy ludzi. Trzeba było zaprojektować takie baraki, w których można było ulokować po 744 więźniów. Powstający już obóz BI powiększono zatem o 100%. Na prawo od głównej drogi i rampy kolejowej należało rozpocząć budowę obozu BII, dalej – BIII, a na lewo od BI – BIV. Każdy z tych obozów miał być zdolny do tymczasowego przyjęcia 60 tysięcy ludzi. Zatem przestrzeń życiową dla 240 tysięcy ludzi miał stanowić obszar o powierzchni liczącej 2340 metrów długości i 720 metrów szerokości. Na tej powierzchni miało być też 20 osobnych, podgradzanych od siebie obozów. Kammler z pewnością zdawał sobie sprawę, że obóz powstaje nie dla jeńców wojennych, lecz dla skazanych na zagładę europejskich Żydów.

Oprócz obozu BI zdołano wybudować w całości jedynie podzielony na sześć części obóz BII. Pierwszy transport Żydów, który w nim umieszczono, przybył z położonego na terytorium Czech Teresina 21 lutego 1943 roku. Po pięciu dniach przywieziono też rodziny cygańskie. Część obozu nazywaną Meksykiem zaczęto budować później i nigdy jej nie ukończono. BIV nie wyszedł poza sferę planów z powodu upadku systemu nazistowskiego.

7 października 1941 roku do budowy obozu wyznaczono 2014 sowieckich jeńców wojennych, którzy zostali przywiezieni do powstałego w Birkenau obozu pracy sowieckich jeńców wojennych. Po kolejnych transportach ich liczba w końcu listopada wzrosła do 12 tysięcy. 1 marca 1942 roku żyło już tylko 945 z nich.

## **Początek zagłady europejskich Żydów**

Od początku budowy obozu otwierano również oddziały dla kobiet. Pierwszy transport żeński przybył 26 marca z Ravensbrück; składał się z 999 osób. Jeszcze w tym samym dniu przyjechały – w tej samej liczbie – kobiety ze Słowacji. Był to pierwszy transport, który obejmował wyłącznie osoby narodowości żydowskiej. Kobiety czekał taki sam los jak mężczyzn. 1 grudnia 1942 roku w obozie były 8232 kobiety, choć zgodnie z planem powinno ich być 26 tysięcy. Znacząco to, że od wiosny tegoż roku zwiększyło się tempo zabijania. Spośród

973 Żydów przywiezionych 17 kwietnia po 120 dniach żyło już tylko 88, a z przybyłego 2 dni później ze Słowacji transportu liczącego 464 Żydów po krótkim czasie pozostało przy życiu zaledwie 10.

12 maja 1942 roku przyjechał pierwszy transport, składający się z żydowskich rodzin z Sosnowca, który w całości zgładzono w wypełnionym gazem bunkrze. Zbudowano go w północno-wschodnim zakątku obozu BIII, na terenie opuszczonego gospodarstwa wiejskiego. W jego murach można było jednorazowo uśmiercić 800 ludzi. Wtedy jeszcze zwłoki zakopywano. Tego dnia Auschwitz stał się obozem zagłady europejskich Żydów.

W czerwcu 1942 roku Himmler wydał rozkaz, by Żydów przysyłanych do Auschwitz przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy natychmiast uśmiercać. Adolf Eichmann i jego biuro robili wszystko, aby ten rozkaz wykonać. Z kolei Główny Urząd Gospodarczy i Administracyjny SS z Oswaldem Pohlem na czele wymagał, żeby zdolni do pracy więźniowie byli wykorzystywani w służbie gospodarki wojennej. I ta koncepcja zwyciężyła. Dla małej grupy więźniów było to równoznaczne z odroczeniem wyroku śmierci, dla bardzo nielicznych – z uratowaniem życia.

Transport ze Słowacji, przybyły do obozu 11 lipca 1942 roku, był pierwszym, którego członków poddano selekcji, zgodnie z wolą Oswalda Pohla. Wybrano 182 mężczyzn i 148 kobiet, resztę wysłano do komory gazowej. Ofiar było już wtedy tyle, że ciał nie grzebano, tylko wrzucano je do olbrzymich dołów i palono, a prochy rozrzucano. Płomienie strzelały tak wysoko, że wywoływało to protesty miejscowych służb obrony przeciwlotniczej. Do listopada 1942 roku ogień strawił 100 tysięcy ciał.

Nie z tego wszakże powodu zaprzestano palenia trupów pod gołym niebem. 28 czerwca 1943 roku przewodniczący centralnego biura budowlanego SS w Auschwitz zameldował Berlinowi, że na terenie obozu w Birkenau wybudowano 4 komory gazowe i 40 kominów krematoryjnych. Tym samym w ciągu jednej doby można było spalić 4756 zwłok. A w razie potrzeby nawet kilkakrotnie więcej. Wydajność używanego wcześniej małego krematorium pozwalała na spopielenie „zaledwie” 340 ciał dziennie.

## **Dowódca obozu Artur Liebehenschel i Oddział Polityczny**

Idea, by w większej niż dotychczas skali zatrudniać więźniów w zakładach niemieckiego przemysłu zbrojeniowego – ponieważ zdolni do pracy Niemcy byli masowo powoływani do wojska – wprowadziła pewne zmiany w funkcjonowaniu Auschwitz. Więźniowie wyselekcjonowani do pracy – z wyjątkiem Żydów i Sowieców – mogli dostawać paczki i pieniądze. Ale to nie wszystko. Ze stanowiska naczelnika obozu śmierci usunięto Rudolfa Hössa, który wrócił do Oranienburga i ponownie został szefem urzędu DI w Inspektoracie Obozów Koncentracyjnych.

8 listopada 1943 r. jego miejsce zajął Obersturmbannführer Rudolf Liebehenschel.

Ponieważ Oddział Polityczny, przywiązany do poprzednich władz i metod administracyjnych, na wszelkie możliwe sposoby sabotował wykonywanie zarządzeń nowego naczelnika, Liebehenschel wezwał z Berlina komisję w celu zbadania tej sprawy. Skorzystał z tego, że SS-mani musieli złożyć przysięgę, że nie będą kraść. A przecież każdy członek Oddziału Politycznego kradł, czyli popełnił przestępstwo i sprzeniewierzył się III Rzeszy, a najwięcej na sumieniu miał pod tym względem naczelnik Maximilian Grabner, znany ze swego okrucieństwa. Posłużyło to Liebehenschelowi jako pretekst do pozbawienia go stanowiska. Jednocześnie Eduard Wirths, dowódca szpitala obozowego, pozbył się pracowników znanych z uśmiercania pacjentów. Posadę stracił m.in. Mieczysław Pańszczyk, który chełpił się tym, że zastrzykiem z fenolu wysłał na tamten świat 13 tysięcy ludzi.

Sytuacja części zdolnych do pracy więźniów stała się lepsza, lecz bynajmniej nie dawało to gwarancji co do przyszłości. Tymczasem w coraz szybszym tempie powtarzał się ponury rytuał: transporty, selekcja, gazowanie...

## **„Bunt” Janusza Skrzetuskiego-Pogonowskiego**

W maju 1943 roku, upiwszy strażnika SS do tego stopnia, że już patrzył „na księżą oborę”, trzech miernicy zbiegli z obozu. Z tego powodu aresztowano wszystkich członków komanda mierników, a kierowany jeszcze wówczas przez Grabnera Oddział Polityczny wszczął w tej sprawie dochodzenie, mimo że retorsje za próby ucieczki zostały już wcześniej zlikwidowane. Tym razem Berlin tradycyjnie nakazał odwet. 25 czerwca pod ścianą śmierci rozstrzelano 15 mierników. Zaledwie miesiąc później, 19 lipca, zarządzono, by następnych 12 powieszono na powstałej specjalnie w tym celu szubienicy z 12 pętłami. Do egzekucji doszło na placu przed kuchnią po wieczornym apelu, na który wyprowadzono wszystkich więźniów. Wyrok miał odczytać sam Höss, ale po pierwszym zdaniu wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Niespełna dwudziesto-jednoletni Janusz Pogonowski ostentacyjnie wykopał spod stóp stołek. Aby następni skazańcy nie poszli za jego przykładem, błyskawicznie powytrącano im stołki spod nóg. Nie mogąc dokończyć odczytywania wyroku, Höss oddalił się z placu, podczas gdy podniesieni na duchu więźniowie wrócili do baraków.

Data powstania ostatniego listu Pogonowskiego, który przemycono z Auschwitz, to 21 kwietnia 1943 rok. Pisał wtedy: „Przypuszczam, że wojna wcześniej jak przed przyszłym rokiem w jesieni nie skończy się na pewno. Jeżeli będę tutaj dalej, to wytrzymam...”.

Najwyższy poziom moralności reprezentował Marian Batko, nauczyciel fizyki w jednym z chorzowskich liceów, który 23 kwietnia 1941 roku wybrał



śmierć głodową, by uratować życie swego ucznia. Za jego przykładem poszedł ojciec Maksymilian Kolbe (nr 16 570), który w końcu lipca tego roku poszedł do bunkra śmierci głodowej zamiast Franciszka Gajowniczka (nr 5659), robotnika i ojca kilkorga dzieci. Franciszkanin długo dogorywał, aż 14 sierpnia zastrzyk z fenolem położył kres jego życiu i cierpieniu. Gajowniczek przeżył Auschwitz, zmarł w latach dziewięćdziesiątych Ojciec Kolbe 17 października 1971 roku został beatyfikowany, a 10 października 1982 roku – kanonizowany.

## Los Witolda Pileckiego

Witold Pilecki już nie mógł być świadkiem bohaterskiego czynu Pogonowskiego. Obawiając się rychłego aresztowania i wiedząc, że przywództwo Związku Organizacji Bojowej znajduje się w pewnych rękach, w poniedziałek wielkanocny 27 kwietnia 1943 roku zbiegł z obozu. Szczęśliwie dotarł do Warszawy, gdzie osobiście opowiedział generałowi Stefanowi Grotowi-Roweckiemu, dowódcy Armii Krajowej, co dzieje się w Auschwitz. Wysunął również postulat wyzwolenia obozu przy użyciu zewnętrznych sił zbrojnych. Grot-Rowecki odparł, że taką akcją można by uratować co najwyżej 200–300 osób, podczas gdy 100 tysięcy innych zostałoby wystawione na niebezpieczeństwo natychmiastowej rzezi.

W 1944 roku Pilecki walczył od początku do końca w powstaniu warszawskim. Trafił do niewoli. Miał szczęście, że nie wysłano go – jak wielu z jego towarzyszy niedoli – do Auschwitz, lecz do obozów jenieckich w Lambsdorf, a następnie w Murnau. Po wojnie od razu przyłączył się do stacjonującego we Włoszech 2. Korpusu Polskiego generała Władysława Andersa. W 1945 roku sporządził raport ze swej działalności w Auschwitz. Zorientowawszy się, że w Polsce brunatna okupacja została zastąpiona przez czerwoną, jeszcze w końcu tego samego roku powrócił do kraju. Z pewnością włączył się później do podziemnej walki z władzą komunistyczną, gdyż 3 marca 1948 roku rozpoczął się jego proces przed Rejonowym Sądem Wojskowym. 15 marca „za zdradę stanu i zdradę narodu” jako „płatny agent organizacji szpiegowskiej Andersa” został skazany na śmierć przez rozstrzelanie.

Ksiądz Jan Stępień, kapelan Armii Krajowej, któremu wyrok śmierci zmieniono na 15 lat więzienia, tak wspominał ostatnie chwile rotmistrza Pileckiego: „Prowadziło go pod ręce dwóch strażników. Ledwie dotykał stopami ziemi. I nie wiem, czy był wtedy przytomny. Sprawiał wrażenie zupełnie omdlałego... A potem salwa... (...) Nazajutrz rano około godziny piątej mały jednokonny wóz unosił martwe ciała bohaterów poza mury więzienia. Żelazne obręcze stukotały miarowo o bruk więziennego dziedzińca, przypominając bicie werbli”. Do dziś nie wiadomo, gdzie go pochowano. Historyk angielski Michael Foot uznał Pileckiego za jednego z sześciu najwybitniejszych członków europejskiej konspiracji w okresie II wojny światowej.

Jedna z gałęzi rodziny Pileckich herbu Leliwa osiedliła się w pierwszej połowie XIX wieku w Preszowie na Węgrzech. Następne pokolenie „węgierskich” Pileckich mieszkało w Eperjes (dziś Prešov na Słowacji) i w Koszycach. Żyjący zaś w naszych czasach Marcell Pilecki przez lata wykładał na Katolickim Uniwersytecie Petera Pázmánya w Piliscsabie. Mieszkający w Koszycach na Słowacji Ferenc Ujlaki od lat zajmuje się historią tej rodziny, a jej członkowie długo utrzymywali kontakty z bliskimi krewnymi Witolda Pileckiego.

## **Dramat Żydów europejskich a wolny świat**

Żydów, niezależnie od tego, skąd byli kierowani do Auschwitz, uspokajano informacjami, że jadą na Wschód do obozów pracy, a swe kosztowności mogą zabrać ze sobą. Zabierali zatem również przyrządy służące im do wykonywania zawodu: lekarze – przyrządy do badań, muzycy – instrumenty itp. Z częścią Żydów greckich zawarto umowę, zgodnie z którą mogli kupować na Ukrainie działki, domy i sklepy. W zachodniej Europie z kolei gwarantowano im możliwość spieniężania różnych wartościowych rzeczy, ażeby „wielka podróż” odbyła się w poczuciu zabezpieczenia materialnego. Żydowskie pieniądze, biżuteria, a nawet ubrania i artykuły żywnościowe o długim okresie przydatności powiększały majątek III Rzeszy. Często stawały się własnością kogoś, kto w obozie śmierci w jakiś sposób je zagarnął. Przeważnie byli to oficerowie SS czy członkowie Sonderkommando, odpowiedzialni za działanie komór gazowych i krematoriów, bądź nazywani „kanadyjczykami” więźniowie przeszukujący wysypiska śmieci.

Do wagonów, wiozących pasażerów wprost do otchłani śmierci, wtłoczono miliony ludzi. Odtąd wciąż powraca pytanie, czy wolny świat rzeczywiście nie wiedział o tym, co działo się w Auschwitz. Raporty Pileckiego docierały przez Warszawę do rządu londyńskiego, który korzystając także z innych źródeł, powiadamiał sojuszników o losie polskich Żydów.

Dla zesłanych do Auschwitz Żydów i osób innych narodowości byłoby korzystne, gdyby przynajmniej zbombardowano kwatery SS-manów i krematoria. Skoro startujące w północnej Italii maszyny angielskie i amerykańskie okazały się zdolne do bombardowania pobliskich zakładów Buna, to mogłyby też podjąć próbę zniszczenia wyznaczonych celów na terenie obozu Auschwitz. Jeżeli nawet operacje powietrzne, w których Pilecki pokładał duże nadzieje, były niemożliwe do przeprowadzenia z powodu nadmiernego oddalenia lotniczych baz aliantów oraz silnej niemieckiej obrony przeciwlotniczej, to przecież nadal można i trzeba było prowadzić akcje propagandowe. Gdyby na podstawie przemyconych z obozu informacji BBC dzień po dniu przekazywała odpowiednie komunikaty, gdyby powiadamiała opinię publiczną o planach władz obozowych, to z pewnością nie pozostałoby to bez echa.

Nie pomyślano również o „dywanowych nalotach na opinię światową”, o bombardowaniu jej ulotkami. Wobec tego nie przedostały się do niej nawet

poufne dane SS, zdobyte przez założoną przez Pileckiego tajną organizację, które on sam starał się upublicznić, przebywając w Auschwitz. 22 sierpnia 1944 roku w centralnym obozie Auschwitz I przebywało nadal 15 974 więźniów, w obozie Birkenau (Auschwitz II) – 19 424 mężczyzn i 39 234 kobiety, a w obozie Monowice (Auschwitz III) – 30 599 więźniów. (Mniej więcej 40 tysięcy z nich to byli Węgrzy). Pomyśleć, że w tym czasie sędzia Roland Freisler, orzekając w procesie zamachowców Hitlera, stwierdził, że w obozach koncentracyjnych znajdują się wyłącznie pospolici przestępcy. Grupa więźniów z Auschwitz wystosowała przeciw temu oszczerstwu pismo protestacyjne.

## **Protokół z Auschwitz. Tragedia Żydów węgierskich**

Kiedy 19 marca 1944 roku Wehrmacht rozpoczął okupację Węgier i władzę w kraju przejął rząd wysługujący się nazistom, los liczącej blisko milion osób społeczności Żydów węgierskich, którzy dotąd czuli się tam bezpiecznie (mimo dyskryminujących i upokarzających tzw. ustaw żydowskich), został przesądzony. Wieści o Auschwitz docierały na falach eteru do Węgier, ale niepełne i rozproszone. Dopiero w maju 1944 roku zarówno państwo węgierskie, jak i czołowi przywódcy Żydów węgierskich mogli czerpać wiedzę o Auschwitz u źródła. Oto Walter (Vrba) Rozenberg i Alfred Wetzler, dwaj słowaccy Żydzi, którzy na początku kwietnia zbiegli z obozu w Brzezince, już w końcu tegoż miesiąca przygotowali w Żylinie szczegółowy raport ze swoich strasznych doświadczeń i przeżyć. Upubliczniając go, chcieli zapobiec zagładzie ludzi narodowości żydowskiej na Węgrzech.

Ten ważny dokument, który stał się znany jako *Raport o Auschwitz*, krążył w formie samizdatu wyłącznie w wąskim kręgu czytelników, a w pełnej postaci został wydany dopiero 61 lat później, w 2005 roku, i – co zadziwiające – nie wywołał większego zainteresowania. We wstępie do tej edycji György Haraszti pisał: „Dzięki *Raportowi o Auschwitz* czołowi przedstawiciele społeczności żydowskiej na Węgrzech (oraz najwyżsi węgierscy przywódcy kościelni i państwowi!) (...) najpóźniej w pierwszej połowie maja mogli się dowiedzieć, jaki los czeka węgierskich Żydów. Z najrozmaitszych powodów nie poinformowali o tym na czas ani ich, jako bezpośrednio zainteresowanych, ani krajowej i międzynarodowej opinii publicznej, ani przywódców polityczno-wojskowych z krajów sojusznicy i neutralnych. Gdy studiujemy partyzancki kolportaż raportu w czerwcu 1944 roku, nasuwa się nieuchronnie pytanie, czy przywódcy węgierscy, a w pewnym stopniu także ściśle z nimi w tym czasie współpracujący przywódcy żydowscy, wyczuwając prawdę zawartą w raporcie, uświadamiając sobie czekające ich koszmary, doceniali znaczenie tego, że mają w rękach narzędzie, które odpowiednio – przy zastosowaniu ówczesnych technik PR-owskich – wykorzystane i rozpowszechnione (za granicą i ewentualnie także w kraju) mogłoby

zahamować, a przynajmniej opóźnić realizację ludobójczych planów nazistowskich (aczkolwiek Horthy, węgierska klasa rządząca i niektórzy członkowie korpusu dyplomatycznego już w 1944 roku znali istotę ostatecznego rozwiązania)”.  
Na początku maja 1944 roku Himmler zwolnił naczelnika obozu Arthura Liebehenschela, gdyż uznał, że z powodu braku doświadczenia nie zdoła on sprostać wyzwaniom, które by go w najbliższej przyszłości czekały. Chodziło o planowaną zagładę Żydów węgierskich. (Adolf Eichmann jeszcze w lutym, przed okupacją Węgier, pojawił się w Auschwitz, aby oszacować możliwości w tym zakresie). Na czele kierownictwa Auschwitz stanął ponownie Rudolf Höss, który natychmiast przygotował do użytku krematorium nr 4 oraz komorę gazową nr 2, a następnie zbudował olbrzymi barak-przebieralnię. Licząc się z tym, że pojemność krematoriów nadal może się okazać niewystarczająca, wykopał w ich pobliżu cztery ogromne doły, w których miały być palone zwłoki.

Do Birkenau przybył też Adolf Eichmann w celu skontrolowania przebiegu prac przygotowawczych, czyli tzw. akcji Hössa, podczas gdy sam Höss, pojawiwszy się w Budapeszcie, osobiście odebrał odprawę.

16 maja 1944 roku do obozu przyjechał z Węgier pierwszy pociąg śmierci, który został na rampie wyladowczej w Birkenau powitany przez Hauptsturmführera Josefa Mengele, doktora medycyny i filozofii. Odtąd każdego dnia przybywał nowy transport, o czym wspomina pochodzący z Wielkiego Waradyna Miklós Nyiszli (lekarz i specjalista od sekcji zwłok) w swej książce reporterskiej *Byłem prosektorem dr. Mengele w krematorium obozu w Auschwitz: „Otwierają kłódki do wagonów. Drzwi otwierają się i już słycać rozkaz: bagaże zostawić w środku, każdy wysiada tylko z bagażem podręcznym! Z półtorametrowej wysokości wagonów wynosimy na rękach nasze dzieci i żony. I już ustawiają nas rzędem przed składem pociągu.*

Naprzeciwko nas stoi młody oficer SS w lakierowanych oficerkach i ze złotymi rozetkami. Widocznie wydaje polecenia czekającym na rozkazy żołnierzom. Jeszcze nie znam dystynkcji SS, ale ze znaku eskulapa na ręce oficera wnioskuje, że to lekarz.

Później dowiedziałem się, że to Hauptsturmführer SS. Nazywa się dr Mengele i jest głównym lekarzem obozu koncentracyjnego. Przy każdym przybyciu transportu jest na rampie. Jest lekarzem przeprowadzającym selekcję. Czym jest selekcja w sensie auschwitzowskim, mogliśmy w ciągu kilku minut przynajmniej częściowo doświadczyć osobiście. Reszty każdy, zależnie od swego przeznaczenia, doświadczył później.

Zaczyna się! Załoga SS-manów rozdziela w pośpiechu mężczyzn, kobiety i dzieci poniżej czternastu lat. One zostają z matkami.

W ten sposób długi front dzieli się przed wagonami na dwie części. Przejmuje nas niepokój. Już rozłączyliśmy się z naszymi najbliższymi. Strażnicy uspokajająco odpowiadają na nasze pełne troski pytania: »To nic takiego« – mówią.

»Idziemy się wykąpać, zdezynfekować, tu są takie porządki, potem każdy znów się spotka z rodziną«”.

Na samym początku w Auschwitz przebywał także Eichmann, żeby nadzorować tę śmiercionośną machinę. Począwszy od 16 maja przez wiele tygodni przybywało tam codziennie 2–5 pociągów, z których każdy liczył 40–50 wagonów, a w każdym z nich znajdowało się 100 osób. Niejednokrotnie więc zdarzało się, że w ciągu jednego dnia palono 25 tysięcy ludzi. Niekiedy nie starczało czasu, by Sonderkommando i wyznaczeni do tego SS-mani mogli odegrać swą zwyczajową komedię: wręczać mydła i ręczniki ludziom posyłanym rzekomo do łaźni, a w rzeczywistości do gazu, którzy przedtem musieli zostawić we wzorowym porządku swoje ubrania i buty. Zazwyczaj, aby uspokoić skazanych na śmierć, do ostatniej chwili przebywał z nimi w „łaźni” SS-man, by w odpowiedniej chwili błyskawicznie ją opuścić i zamknąć hermetyczne drzwi. Fioletowe kuleczki wielkości ziarnka grochu, zawierające Cyklon B, „wpadają przez blaszane pokryte dziurkami kanaliki. Pozostając w rurach, nie rozsypują się. Gaz natomiast wydała się przez dziurki i w ciągu kilku chwil wypełnia pomieszczenie, w którym tłoczą się ludzie”. Śmiertelny prysznic dla 3 tysięcy ludzi trwał 5–10 minut (według niektórych opracowań: pół godziny).

Miklós Nyiszli uwiecznił te sceny: „Otwierają się drzwi. Już podjeżdżają ciężarówki. Jedna grupa Sonderkommando pakuje do osobnych samochodów ubrania i buty. Wiozą je na dezynfekcję! Teraz już do prawdziwej odkaźalni! Stamtąd wagonami do różnych punktów w kraju.

Nowoczesne wywiewniki systemu ekshaustor szybko wydalają gaz z sali, ale w szczelinach między umarłymi jeszcze przez jakiś czas pozostaje, co prawda, w minimalnej ilości. Oddychanie w pobliżu wywołuje duszący kaszel jeszcze po upływie kilku godzin. Dlatego oddział Sonderkommando wchodzi z gumowymi strzykawkami w maskach przeciwgazowych. Pomieszczenie znów jest silnie oświetlone. Przed wchodzącymi odsłania się przerażający obraz! Trupy nie leżą równomiernie rozłożone w całej sali, tylko na jednym wysokim stosie. Można to wytłumaczyć tym, że opadające kuleczki gazu najpierw wypełniają warstwy powietrza nad betonową posadzką i dopiero potem stopniowo idą w górę. To zmusza nieszczęśliwców do wzajemnego tratowania się i zadeptywania, wspinania się po ciałach towarzyszy niedoli jak najwyżej. Bo tam na wysokości gaz dopada ich później. Jakaż straszliwa walka o życie toczy się tu w takich chwilach, a przecież chodzi jedynie o zyskanie 1–2 minut! Gdyby potrafili wtedy myśleć, wiedzieliby, że daremnie depczą po swych rodzicach, żonach, dzieciach, ale nie wiedzą! To, co robią, to tylko odruch instynktu samozachowawczego. Zauważam, że na dnie tej sterty trupów leżą niemowlęta, dzieci, kobiety i starcy, na szczycie zaś silniejsi mężczyźni. Wciśnięci w siebie wzajemnie, z ciałami rozdrapanymi do krwi, leżą z krwawiącymi nosami, z krwawiącymi ustami. Głowy opuchnięte, fioletowe, zniekształcone nie do poznania! Mimo to Sonderkommandosi często rozpoznają

w trupach swoich bliskich. Sam boję się zgrozy takiego rozpoznającego spojrzenia! Nie mam tu nic do roboty, ale jednak zszedłem między umarłych, bo czuję coś z obowiązku wobec mego narodu i świata, by – czego na trzeźwo trudno się spodziewać, ale jeśli nieodgadniony los zdarzy, że jednak stąd wyjdę żywy – to wszystko z pozycji jedyne go naocznego świadka opisać!”. 25 i 28 maja większa grupa prowadzonych do komory gazowej Żydów węgierskich próbowała stawić opór. Stracono ich natychmiast.

Według wyników najnowszych badań, maksymalna liczba osób uśmierconych w Auschwitz wynosi 1 470 000, w tym 1 363 000 Żydów. Dolna granica to 1 100 000 osób, w tym 960 tysięcy Żydów. (Höss w trakcie powojennych przesłuchań mówił o 3 milionach śmiertelnych ofiar). Między 5 maja a 8 lipca 1944 roku deportowano do Auschwitz 437 402 Żydów węgierskich (więcej niż połowę ich ogólnej liczby). Spośród nich przeżyło zaledwie 20 tysięcy.

W styczniu 1945 roku było ich jeszcze w obozie blisko 65 tysięcy. 18 stycznia na wieść o zbliżaniu się Armii Czerwonej władze w pośpiechu opróżniły obóz koncentracyjny. Około 58 tysięcy osób rozpoczęło podczas srogiej zimy swój śmiertelny marsz. Na każdego, kto za tłumem ludzi nie nadązał, czekała niechybna śmierć. Pięć dni później SS-mani podpalili 30 baraków magazynowych. W sześciu częściowo spalonych barakach żołnierze sowieccy, którzy 27 stycznia weszli na teren obozu, znaleźli 348 820 kompletów ubrań męskich i 836 tysięcy kobiecych. I blisko 7 tysięcy chorych, w tym 156 dzieci. W Szpitalu Obozowym Polskiego Czerwonego Krzyża wyzdrowiało 4,8 tysiąca więźniów, spośród nich 670 Węgrów.

## **Jedna z tych, którzy przeżyli**

W sierpniu 1944 roku wśród znajdujących się jeszcze w Auschwitz 40 tysięcy żywych Węgrów była Gracja Kerényi. Tragiczny paradoks polegał na tym, że bez Auschwitz nie stałaby się ona najbardziej oddaną popularyzatorką kultury i literatury polskiej na Węgrzech, a bez jej inicjatywy i rzetelnej pracy nie ujrzałyby w Polsce światła dziennego liczne wybitne dzieła węgierskie, m.in. tomy poetyckie Gyuli Illyésa i Sándora Weöresa oraz słynna antologia poezji węgierskiej, wydana w 1975 roku. Czytelnicy węgierscy mogli za pośrednictwem przekładów Kerényi zapoznać się z utworami takich polskich pisarzy jak Miron Biłozzewski, Maria Dąbrowska, Sławomir Mrożek, Igor Newerly, Bruno Schulz, Wiktor Woroszyński, Stanisław Ignacy Witkiewicz i Witold Gombrowicz.

Gracja Kerényi nauczyła się języka polskiego w Auschwitz. „Od cudownie pięknych ludzi o czystych, niezłomnych charakterach” – jak charakteryzowała część współwięźniów w głosie do artykułu zamieszczonego w listopadzie 1971 roku na łamach tygodnika literackiego „Élet és Irodalom”. Była to replika na artykuł, który próbował umniejszyć znaczenie ofiary ojca Maksymiliana Kolbego,

akurat w tym czasie beatyfikowanego. Gracja Kerényi stwierdziła: „Kto wierzył, potrafił pokonać strach przed śmiercią także tam. Zarówno katolik, jak komuni-  
sta. Katolikowi było łatwiej: przyjmował śmierć w mocnej nadziei wiecznego  
zbawienia. Do tego była potrzebna »jedynie« wiara. Ale wziąć na siebie cier-  
pienie, mękę życia nieznośną, prowadzącą do śmierci, na co zdobył się ojciec  
Kolbe, wymagało i wymaga heroizmu, wtedy i tam, i zawsze i wszędzie”.

Każdy, kto zdobył zaufanie Gracji Kerényi, wie, że polskich przyjaciół przy-  
bywających do Budapesztu po Październiku 1956 roku w charakterze wprowa-  
dzenia do „węgierskiego krajoznawstwa” zabierała na grób hrabiego Pála Tele-  
kiego do Máriabesnyő. Kultywowanie pamięci o premierze, który we wzorcowy  
sposób stanął w czasie wojny po stronie Polaków, uczyniła swoją powinnością  
niemal natychmiast po jego samobójczej śmierci. Jej patriotyzm po raz pierwszy  
wystawiła na ciężką próbę okupacja hitlerowska, która na Węgrzech rozpoczęła  
się 19 marca 1944 roku. Sprostowała temu dzielnie, co zawiodło ją do Auschwitz.

2 kwietnia 1944 roku dopuściła się młodzieńczej nieostrożności, gdy w bud-  
ce telefonicznej przy bulwarze Muzeum omawiała z przyjaciółką szczegóły spo-  
tkania przy grobie Telekiego. (Do 1947 roku doczesne szczątki premiera spoczy-  
wały na cmentarzu przy ulicy Kerepesi w Budapeszcie). Kilka dni wcześniej nie  
zamilkła, kiedy na uniwersytecie mówiono o okupantach, a jeszcze na początku  
kwietnia demonstracyjnie nosiła kokardę w barwach narodowych, którą 15 mar-  
ca zatknęła w klapę żakietu.

„Kiedy człowiek ma osiemnaście lat, wtedy wszystko jest znacznie prostsze  
i bardziej jednowymiarowe, pojęcia są w pełnej harmonii z własną treścią, do-  
bro i zło, wolność i tyrania, niepodległość i zniewolenie czysto i jednoznacznie  
sytuują się naprzeciw siebie i nie ma szczelin między zamiarem a działaniem,  
przyczyną a skutkiem” – tak w późniejszym wspomnieniu charakteryzowała swą  
ówczesną postawę.

Tkwiący przy budce telefonicznej, pozornie czekający w kolejce na rozmowę  
jegomość w kapeluszu okazał się tajnym agentem. Nazajutrz rano w miesz-  
kaniu Gracji Kerényi urządzono przeszukanie, a po południu została aresztowana  
w miejscu pracy, w redakcji „Új Idők”. „Jeśli o mnie chodzi, to ta przygoda  
sprawiła mi przyjemność, bo nie miałam pojęcia, czym to się skończy, wsiadłam  
wesoło do zielonego auta i dopiero wtedy posmutniałam, kiedy na drzwiach Ko-  
mendy Głównej, na najwyższym piętrze budynku przy ulicy Zrinyiego zobaczy-  
łam napis: »Biuro przyjęć więźniów«”.

Potem była więziona: „Pierwsze przesłuchanie 5 kwietnia, przeniesienie do  
miejscowości Kistarcsy 28 kwietnia. 3 maja trafiłam przed oblicze Sądu Ko-  
mitatu Pesztu, 14 czerwca wywieźli mnie z kraju, pociąg pośpieszny, Dworzec  
Keleti, kiedy pociąg przetoczył się przez most na Litawie, czułam, że ziemia usu-  
wa mi się pod nogami...”. 20 czerwca pociąg więzienny, składający się z wago-  
nów podzielonych na czteroosobowe cele, przewiózł ją z Wiednia do Auschwitz.

O tym, że właśnie tam, dowiedziała się od chłopaków z sąsiedniej celi, z którymi porozumiewała się przez ścianę. Usłyszawszy nazwę miejscowości, „tylko Polka, pani Pomarańcza – (Oświęcim?!) – zaczęła lamentować”.

„Nie wiedziałam, co mi grozi, (...) jeszcze w 1944 roku nie wiedziałam, że są obozy koncentracyjne i komory gazowe” – zapisała Gracja Kerényi. Wówczas już od ponad pięciu tygodni wożono do Auschwitz i mordowano Żydów węgierskich... Pięć miesięcy wcześniej większość z nich, podobnie jak Gracja, nie wiedziała o istnieniu obozów koncentracyjnych i komór gazowych. Ona była wszelako w uprzywilejowanej sytuacji, choć miesiącami nie miała o tym pojęcia. Wszyte w pasiak litery IL (skrót od „Im Lager”) znaczyły, że nawet z powodu pracy przymusowej nie wolno jej było opuszczać terenu obozu. To sprawiło, że jej pobyt w obozie był lżejszy, lecz zarazem śmiertelnie niebezpieczny. Bowiem jako więźniarka polityczna w razie rozkazu z góry musiałaby natychmiast zostać uśmiercona.

Ale taki rozkaz nie nadszedł. Ojciec Gracji, Károly Kerényi, światowej sławy filolog klasyczny, który podówczas już od roku przebywał w Szwajcarii, zrobił wszystko, aby córkę uratować. W tym celu nawet nawiązał kontakt z Franzem Altheimem, sympatyzującym z nazistami niemieckim profesorem, którego ostrzegał: „Jeśli dziecku stanie się jakaś krzywda, po przegranej przez was wojnie postawię cię przed sądem za współudział w morderstwie!!”. Urażony Altheim obruszał się na te groźby, lecz w końcu zwrócił się do SS. Również inne znane postaci humanistyki niemieckiej wystąpiły w obronie córki Kerényiego. W rezultacie tych działań 7 listopada umieszczono ją w Entlassung-Quarantine, kwarantannie przed uwolnieniem.

„Musiałam podpisać oświadczenie, że w Auschwitz było mi dobrze, dobrze jadłam i piłam, mieszkałam, ubierałam się, nie zapadłam na żadną nieuleczalną chorobę i jeszcze to, że o tym wszystkim, co tam widziałam i słyszałam, nigdy nikomu nie powiem ani słowa” – pisała Gracja Kerényi, kiedy jeszcze żyła nadzieją rychłego wyjścia na wolność. Każdego dnia zastanawiała się, kiedy będzie mogła wyjść z obozu. Ale ciągle z tym zwlekano. Dlaczego tak się działo, dowiedziała się dopiero w czerwcu 1961 roku. W trakcie toczącego się wówczas w Jerozolimie procesu Adolfa Eichmanna ujawniono dokument świadczący o tym, że Eichmann osobiście zablokował decyzję, by „siedemnastoletnia dziewczyna, Grazia Kerényi” otrzymała zgodę na zwolnienie do domu, ponieważ „była ona naocznym świadkiem okropności auschwitzkich. W końcu trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, gdzie ślad po niej zaginął”.

Pierwsza połowa tego twierdzenia była zgodna z prawdą. Na początku grudnia Gracja przybyła do Ravensbrück, gdzie jej pozycja już nie była uprzywilejowana. Stała się taką samą więźniarką jak wszystkie. To swej wierze i woli przeżycia zawdzięczała, że po wielu dniach cierpienia doczekała się wyzwolenia obozu 25 kwietnia 1945 roku. Miała wówczas 19 lat i ważyła 39 kilogramów. Mogła zacząć żyć na nowo...



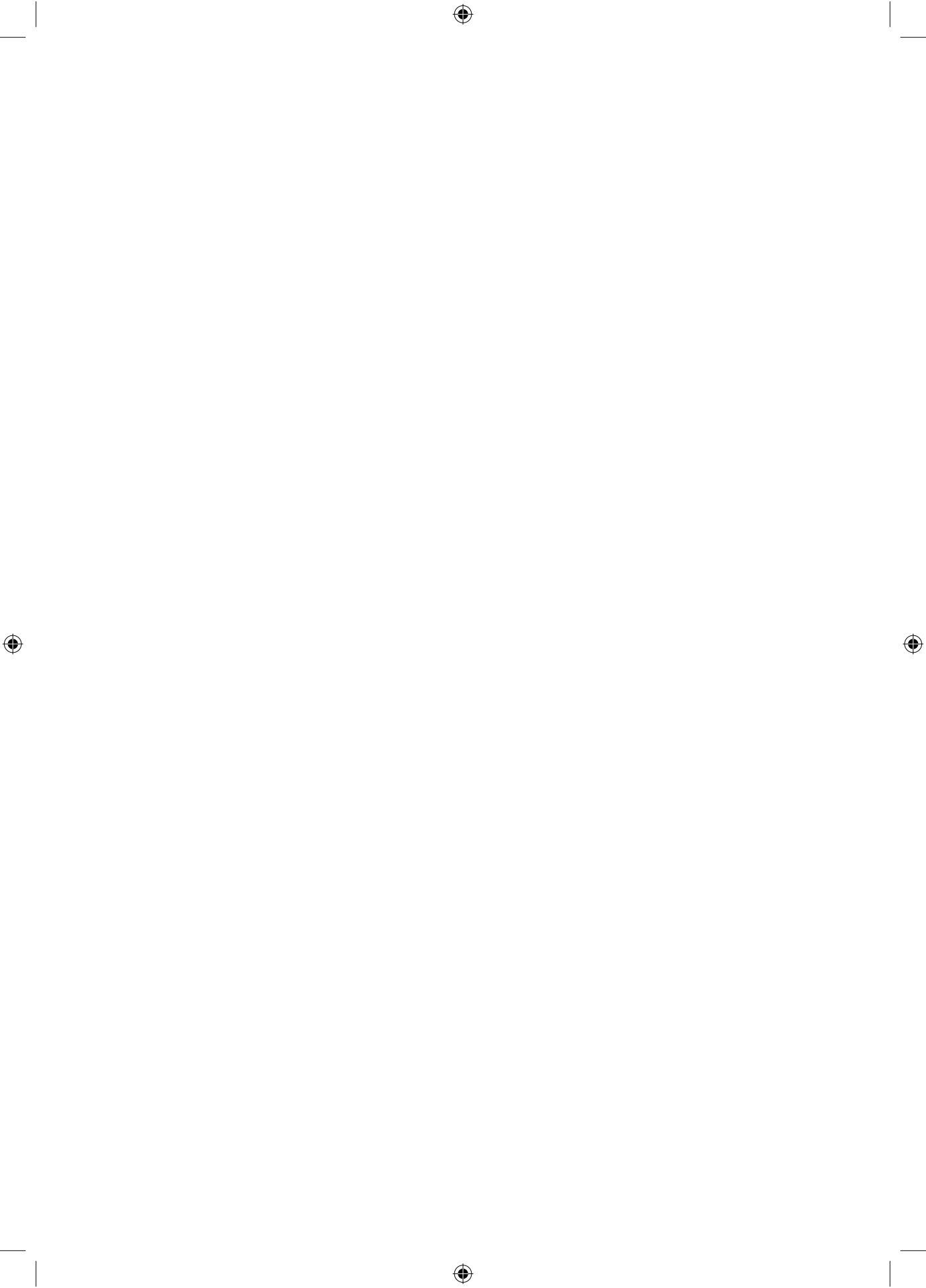
Pozostała wierna swym ideałom z młodości. Latem 1981 roku była jedną z inicjatorek i organizatorek wakacji na Węgrzech dla wysłanych przez Solidarność dzieci z Polski. 4 kwietnia 2009 roku burmistrz III dzielnicy Budapesztu Balázs Bús oraz polski pisarz Włodzimierz Odojewski odsłoniли tablicę pamiątkową na ścianie budynku przy placu Głównym w Starej Budzie, gdzie mieszkała zmarła w 1985 roku Gracja Kerényi.

## **Epilog**

Stanisława Rachwałowa przeszła piekło w Auschwitz i nie mogła pogodzić się z tym, że po systemie hitlerowskim nastał w Polsce stalinowski, wobec czego wstąpiła do antykomunistycznej organizacji podziemnej Wolność i Niepodległość. Po aresztowaniu trafiła do krakowskiego więzienia przy ulicy Montelupich. Tam w 1946 roku spotkała pod prysznicem Marię Mandl, jedną z najślabetniejszych kapo w spódnicy. Sąd komunistyczny obydwie skazał na śmierć.



# **STALIN I POWSTANIE WARSZAWSKIE**



Nakręcony w 1956 roku film Andrzeja Wajdy *Kanał* jest z kilku względów symboliczny. Już sam fakt, że mógł powstać, sygnalizował zmianę w oficjalnej ocenie powstania warszawskiego. „Niech żyje Armia Krajowa!” – taki napis można przeczytać na ścianie budynku służącej za tło w jednej ze scen.

Film wszedł na ekrany w kwietniu 1957 roku. Ostatnia niema sekwencja obrazów w jednym z epizodycznych wątków była tragicznie wymowna dla każdego Polaka. Metalowa krata oddziela wylot kanału do Wisły od świata zewnętrznego jako symbolu wolności. Łączniczka „Stokrotka”, zorientowana w kanałowych szlakach, z udawanym spokojem prosi swego ukochanego, ranego i trawionego gorączką, aby nie otwierał oczu, aby odpoczywał, a ona mu powie, co widzi. Tymczasem kamera lustruje przeciwległy brzeg Wisły. Bardzo długo...

## **Powstanie Polskiej Partii Robotniczej**

Od połowy września 1944 roku 47. Armia 1. Frontu Białoruskiego i walcząca u boku Armii Czerwonej 1. Armia Polska zajęły prawobrzeżną dzielnicę Warszawy – Pragę. Polska opinia publiczna, oraz niemała liczba krajowych i zagranicznych historyków, oskarżała o świadomą bezczynność ówczesne polityczne i wojskowe władze ZSRR ze Stalinem na czele (który razem z Hitlerem zniszczył krajowe struktury podziemnej administracji publicznej rządu londyńskiego oraz zawiadywaną przezeń nielegalną armię). A przecież Stalin, który już wtedy rozpoczął swe dzieło sowietyzacji Polski, nie szczędząc sił, powinien był ruszyć w tej dramatycznej chwili na pomoc.

Wkrótce po odbytej w lipcu 1941 roku rozmowie generała Władysława Sikorskiego z ambasadorem Związku Radzieckiego Iwanem Majskim na temat nawiązania stosunków dyplomatycznych w Moskwie toczyły się inne pertraktacje, które miały większy wpływ na przyszłość Polski aniżeli ustalenia londyńskie. W sytuacji, która ukształtowała się po ataku Hitlera na ZSRR, kiedy Wehrmacht parł niepowstrzymanie w głąb Rosji, Stalin uznał za pożądane utworzenie nowej polskiej partii komunistycznej. Wiedział przy tym, że jej wpływ na masy

będzie możliwy wyłączenie wtedy, gdy w jej nazwie nie znajdzie się słowo „komunistyczna”. 27 sierpnia zaproponował Georgijowi Dymitrowowi, przywódcy Kominternu, aby nowa partia nazywała się Polska Partia Robotnicza, co będzie dobrze brzmieć również w przekładzie na angielski. Dla uniknięcia nieporozumień nie powinna też być formalnie związana z Kominternem. Jej celem miało być zorganizowanie na ziemiach polskich aktywnego ruchu oporu, zdolnego do sparaliżowania szlaków posiłkowych Wehrmachtu i związania możliwie największych niemieckich sił zbrojnych.

Komitet Wykonawczy Kominternu, z udziałem osób z zewnątrz: Pawła Findera, Marcellego Nowotki i Bolesława Mołojca, utworzył Grupę Inicjatywną w celu powołania do życia nowej polskiej partii komunistycznej. Roman Śliwa, jeden z członków tej grupy, współpracujący od 1939 roku z NKWD, stojąc przed sądem przedwojennej Polski, mówił: „Jestem Polakiem i przysięgałem na wierność Polsce. Jestem jednak skrajnym socjalistą, a Polakiem dlatego tylko, że władam językiem polskim i mieszkam w Polsce. Poza tym jako robotnika nic mnie więcej z Polską nie wiąże. Gdzie znajdę pracę, tam żyję. (...) Przysięgałem na wierność Polsce przy wojsku, ale to był przymus. Gdyby teraz przyszło bronić Polski, to bym się zastanowił”. Dodał jeszcze, że jest zwolennikiem tego, aby Polska stała się jedną z Republik Rad. To samo wyraził inny członek Grupy Inicjatywnej, pochodzący z Łomży Jan Turlejski: „Jak prawe oko nie widzi lewego, a lewe – prawego, tak i wy nie zobaczycie nacjonalistycznej, białej Polski. Te ziemie należą do wielkiej rodziny narodów ZSRR”.

Z wypowiedziami Śliwy i Turlejskiego harmonizuje artykuł, który ukazał się we wrześniu 1943 roku na łamach podziemnego „Biuletynu Informacyjnego” pt. *Komunizm – narzędzie podbojów Rosji*: „Każdy Polak – robotnik, chłop czy inteligent – który ulega propagandzie komunistycznej, który współpracuje w najmniejszej mierze z komunistami – staje się dziś zdrajcą takim samym, jakim jest volksdeutsch. (...) Polak nie może być komunistą, bo przestaje być Polakiem”. Podczas swych moskiewskich pertraktacji w grudniu 1941 roku generał Władysław Sikorski, oczywiście, nic o działalności Grupy Inicjatywnej nie wiedział.

„Inicjatorów” zrzucono w pobliżu Warszawy w końcu tego miesiąca. Wprawdzie Nowotko złamał nogę i stracił urządzenie radiowe nadawczo-odbiorcze, ale nie przeszkodziło mu to w zostaniu pierwszym sekretarzem Polskiej Partii Robotniczej, formalnie powstałej 5 stycznia 1942 roku w Warszawie. Założenia programowe partii to m.in. utworzenie własnych sił zbrojnych, natychmiastowa walka z Niemcami, wywołanie ogólnonarodowego powstania, jak również – ujęte bardzo ogólnie – wyzwolenie klasy robotniczej z kapitalistycznego wyzysku. Własna siła zbrojna została sformowana w marcu 1942 roku jako Gwardia Ludowa. Na jej czele stanęli trzej członkowie Komitetu Centralnego PPR. Dowódcą został mianowany przez samego siebie Bolesław Mołojec, a szefami sztabu generalnego – najpierw Marian Spychalski „Marek”,

a po nim Franciszek Jóźwiak „Witold”. Nowotko utworzył w Gwardii Ludowej „komórkę dezinformacyjną”, której zadaniem było demaskowanie cywilnych i wojskowych przedstawicieli państwa podziemnego, by ich likwidować, składając na nich doniesienia na Gestapo.

Przywódcy partii w sposób radykalny eliminowali konkurentów z własnego środowiska. I tak 28 listopada Nowotko został znaleziony martwy – z kulą w czaszce – w pobliżu dworca zachodniego w Warszawie. W raporcie wysłanym do Moskwy Mołojec powiązał to zdarzenie z napadem zbrojnym o charakterze rabunkowym, zaznaczając, że on sam zdołał uciec. Odtąd uważał się za pierwszego sekretarza i tak podpisywał wysyłane do Moskwy dokumenty. Ponieważ podejrzenie, że to on zabił Nowotkę, zaczęło się uprawdopodobniać, w końcu grudnia został z polecenia partii zastrzelony. Wkrótce w ten sam sposób zabito jego starszego brata Zygmunta, obawiano się bowiem, że będzie się mścił za śmierć Bolesława. (Według Gomułki, Nowotkę zastrzelił właśnie Zygmunt Mołojec).

Nowym pierwszym sekretarzem został Paweł Finder, który według Gomułki: „Za dobro Polski uważał to wszystko, co odpowiadało interesom Związku Radzieckiego i co tenże aprobował”. (W związku z tym Adam Michnik, którego swoście przezeń szanowany „towarzysz Wiesław” wiosną 1969 roku zamknął w więzieniu, stwierdził, że Gomułka był wprawdzie prosowieckim komunistą, ale nie był człowiekiem radzieckim i występował przeciw tym, którzy widzieli przyszłość Polski jako 17. republiki ZSRR. Wiedział także, że nie można zmuszać polskiego chłopca do życia w kołchozie ani go skłócać z Kościołem katolickim. Ponieważ zaś jego służalczy wobec Moskwy towarzysze nie byli zdolni tego zrozumieć, nie znosił ich, uważając, że swym doktrynerstwem przynoszą niezmiernie straty sprawie polskiego socjalizmu). Po aresztowaniu Findera w połowie listopada 1943 roku to właśnie Gomułka został jego następcą na stanowisku pierwszego sekretarza PPR. O tym, że nawet w najbardziej krytycznych momentach trwał przy swych ideach świadczy fakt, że został pozbawiony władzy i niewiele brakowało, by skończył jak László Rajk – na szubienicy.

Jesienią 1943 roku Gwardia Ludowa liczyła kilka tysięcy członków. Nie miała wszakże masowego poparcia. Większość jej akcji zbrojnych sprowadzała się do wystąpień przeciw Narodowym Siłom Zbrojnym i – w mniejszym stopniu – przeciw Armii Krajowej. Napady rabunkowe na wiejskie urzędy pocztowe, mleczarnie, zamożniejsze gospodarstwa chłopskie, dwory szlacheckie określała jako rozprawianie się z kolaborantami. Od lata 1942 roku na okupowanych przez Niemców ziemiach polskich szalała swego rodzaju wojna domowa. Po tym, jak Gwardia Ludowa 1 stycznia 1944 roku przekształciła się w Armię Ludową, liczyła 5 tysięcy członków.

## **Powstanie Armii Krajowej**

Od końca 1941 roku, czyli od klęski Niemców pod Moskwą, coraz więcej chmur zbierało się nad normującymi się – jak się mogło wydawać – stosunkami polsko-sowieckimi. Stalin dał Churchillowi do zrozumienia, że za trwale obowiązującą uznaje granicę między Polską a ZSRR zgodnie z jej stanem z czerwca 1941 roku. Po pewnym czasie dowiedział się o tym rząd londyński. Wówczas większym ciężarem było to, że nie wszędzie przed Polakami otwały się bramy łagrów, w związku z czym do wojska formowanego przez generała Andersa nie zgłosiło się kilka tysięcy oficerów, których się spodziewano.

14 lutego 1942 roku na rozkaz Władysława Sikorskiego Związek Walki Zbrojnej przekształcił się w Armię Krajową. Komendantem głównym AK został mianowany generał Stefan Grot-Rowecki, który wcześniej pełnił taką samą funkcję w ZWZ. Poza Gwardią Ludową, Batalionami Chłopskimi i pravicowymi organizacjami militarnymi wszystkie samodzielne organizacje zbrojne weszły do Armii Krajowej. Miała ona pięć dużych obszarów działania – Obszar Białostok, Obszar Kraków-Śląsk, Obszar Lwów, Obszar Warszawa, Obszar Zachód – na których czele stali komendanci. Organizacja wojskowa na niższych szczeblach dzieliła się na okręgi, a okręgi na obwody.

Bezpośrednimi celami działania AK były samoobrona narodowa i wywołanie ogólnonarodowego powstania w chwili wojskowego upadku Niemiec. Nie podejmowano się natychmiastowej otwartej walki przeciw okupantom, ponieważ w przypadku niepowodzenia pociągnęłoby to za sobą krwawy odwet. W końcu 1942 roku Armia Krajowa dysponowała 200 tysiącami żołnierzy. Po aresztowaniu przez nazistów 30 czerwca 1943 roku generała Roweckiego Sikorski mianował na stanowisko głównego komendanta AK generała Tadeusza Bora-Komorowskiego.

### **Konferencja w Teheranie i jej konsekwencje na ziemiach polskich**

Stalin patrzył przed siebie i widział. I rzeczywiście widział. Po zwycięstwie stalingradzkim, które zapewniło mu olbrzymi autorytet moralny i polityczny, klęska Niemiec była już przesądzona. Nie ulegało też wątpliwości, że decydujący cios wymierzy im Związek Radziecki. Churchill, który złożył obietnicę otwarcia w 1942 roku drugiego frontu w Europie Zachodniej, zmuszony był do ciągłego usprawiedliwiania się przed Stalinem, nieuznającym lądowania na Sycylii za spełnienie obietnicy zachodnich aliantów. Z kolei Stany Zjednoczone dopiero w 1943 roku zaczęły uzyskiwać przewagę w wojnie z Japonią i zależało im, by do tej wojny włączył się po ich stronie również Związek Radziecki.



Nie było zatem przypadkiem, że na przełomie listopada i grudnia 1943 roku na konferencji w Teheranie Churchill i Roosevelt przyjęli wszystkie propozycje i żądania Stalina w odniesieniu nie tylko do Polski, lecz także do całego regionu środkowoeuropejskiego. (Z tego względu może właściwsze byłoby mówienie o „ładzie teherańskim” zamiast – „jałtańskim”). W tej też sytuacji obaj przywódcy zachodni bez szczególnych skrupułów zgodzili się na to, by nowa wschodnia granica Polski przebiegała – jak sobie życzył Stalin – mniej więcej wzdłuż linii Curzona, wyznaczającej granicę niemiecko-radziecką we wrześniu 1939 roku. Churchill, który każdą swą decyzję uzależniał od interesu Zjednoczonego Królestwa, skwitował powyższe postanowienia uwagą, że Anglia w 1939 roku nie dawała żadnych gwarancji związanych ze wschodnią granicą Polski. To samo oświadczył w styczniu 1944 roku w parlamencie brytyjskim.

Z kolei polski rząd emigracyjny stał na stanowisku, że wobec Polski – która nigdy nie kapitulowała przed nazistowskimi Niemcami, lecz prowadziła przeciwko nim nieprzerwaną walkę na wszystkich frontach świata, na lądzie, wodzie i w powietrzu – Anglia ma nie tylko zobowiązania wojskowe, lecz także dług moralny. A przecież z własnych historycznych doświadczeń mógł wiedzieć, że poświęcenia i etycznej postawy zwykło się wymagać jedynie od mniejszych krajów, w żadnym zaś razie nie od wielkich mocarstw.

Po tragicznej śmierci generała Sikorskiego w lipcu 1943 roku pod Gibraltarem nowym premierem i ministrem spraw zagranicznych rządu londyńskiego został Stanisław Mikołajczyk, który nie tylko musiał rozwiązywać problemy aktualnej polityki w skali międzynarodowej, lecz także prowadzić walkę z przeciwnikami politycznymi w łonie własnego rządu. Na ich czele stał nowy główny komendant Polskich Sił Zbrojnych, „piłsudczyk” Kazimierz Sosnkowski. Kwestią, w której naciskał Churchill, było odnowienie stosunków z ZSRR, zerwanych w kwietniu 1943 roku z powodu zbrodni katyńskiej. Wszelako rząd sowiecki wstępnym warunkiem wszystkich pertraktacji czynił przyjęcie nowej granicy wschodniej.

W styczniu 1944 roku prąca niepowstrzymanie do przodu Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę Polski. Jak w tej sytuacji zachowały się podziemny aparat administracyjny i Armia Krajowa? Zrodzone po wojnie niemiecko-sowieckiej wyobrażenie, że oba mocarstwa wykrwawią się tak jak w 1918 roku i ostatecznie to Polska zatryumfuje nad nimi, nie znalazło pokrycia w rzeczywistości. W 1944 roku Armia Czerwona, mając 9 milionów żołnierzy, 11,8 tysiąca czołgów i dział samobieżnych oraz 21 tysięcy samolotów bojowych, stanowiła największą siłę zbrojną na świecie. Również armia niemiecka nie rozsypała się jak jesienią 1918 roku, kiedy to formujące się Wojsko Polskie z łatwością rozbroiło jej żołnierzy. Latem 1944 roku na wschodnich scenach teatru wojennego pod bronią było nadal 2 563 000 żołnierzy 11 armii niemieckich i 3 sojuszników.

Koncepcja z 1940 roku, zgodnie z którą przeciw powracającym na ziemię polskie wojskom hitlerowskim należy skierować siły ogólnonarodowego powstania, latem 1944 roku miałyby katastrofalne skutki, gdyż Niemcy bezwzględnie by je rozbili. Było oczywiste, że strona polska nie dysponowała wystarczającymi środkami, aby podjąć taką walkę. (Podziemny polski ruch oporu cierpiał z powodu chronicznego braku uzbrojenia. Podczas gdy Tito na potrzeby swych oddziałów partyzanckich otrzymał drogą lotniczą od Anglików 10 tysięcy ton materiałów wojskowych, Armii Krajowej przypadło w tym samym okresie nie więcej niż 600 ton).

## Operacja „Burza”

W nowej sytuacji politycznej i w zmieniającej się sytuacji militarnej londyński sztab Polskich Sił Zbrojnych na początku 1944 roku wypracował inną koncepcję krajowego ruchu zbrojnego: powstanie strefowe. Miałyby ono polegać na tym, że gdy Niemcy będą poddawać kolejne terytoria pod naporem Armii Czerwonej, zostaną natychmiast zaatakowani przez miejscowe oddziały AK. Zarazem zdekonspirowana polska administracja winna choćby przez kilka dni, czy nawet godzin, przyjmować Sowieców jako gospodarz na danym terytorium. W ten sposób należało uświadamiać światu, kto jest prawowitym gospodarzem w Polsce oraz na terenach, które mają być przyłączone do ZSRR. Taka była istota tzw. operacji „Burza”.

Wszelako Stalin w roli gospodarzy skłonny był widzieć i akceptować jedynie swoich polskich zwolenników. Ale nawet ich tylko na zachód od Bugu. W styczniu 1944 roku (a więc gdy Armia Czerwona weszła na terytorium II Rzeczypospolitej) Polska Partia Robotnicza z inicjatywy Władysława Gomułki powołała do życia Krajową Radę Narodową jako organizację, która miała pełnić funkcję parlamentu. Od marca wzywała ona naród polski do walki zbrojnej z Niemcami. Polityczne i wojskowe delegatury rządu londyńskiego musiały się z takim odezwaniami liczyć, gdyż ze Wschodu wciąż płynęły pod ich adresem oskarżenia, że „z bronią u nogi nic nie robią”. Niemal równocześnie z powstaniem Krajowej Rady Narodowej Stalin utworzył w Moskwie Centralne Biuro Komunistów Polskich, którego celem było zharmonizowanie prac komunistów działających w Związku Patriotów Polskich i w korpusie generała Berlinga, a także – nadzór nad Polską Partią Robotniczą. Odtąd musiała ona każdą swoją decyzję przedstawiać Moskwie do akceptacji (podobnie jak generał Berling swe rozporządzenia dotyczące wojska).

Terenowe komendy Armii Krajowej otrzymały tymczasem zalecenie z Londynu, aby na szczeblu lokalnym współpracowały z Armią Czerwoną, lecz zastrzegając sobie zachowanie niezależności. W tym czasie Armia Krajowa liczyła już 250 tysięcy żołnierzy, ale zaledwie ich część była uzbrojona. Pod względem

liczebnym prezentowała się kilkakrotnie lepiej niż komunistyczna Armia Ludowa. Stalin nie chciał wiedzieć o „żadnej Armii Krajowej”, której w dodatku, z powodu jej konspiracyjnego charakteru, ani Anglia, ani Stany Zjednoczone nie uznawały za regularne siły zbrojne. Niezależnie od tego, na szczeblu lokalnym wielokrotnie dochodziło do zbrojnej współpracy między poszczególnymi jednostkami Armii Czerwonej a miejscowymi oddziałami Armii Krajowej. Tak było na przykład w lipcu 1944 roku podczas wyzwolenia Wilna, jednakże po zakończeniu akcji scenariusz wyglądał zawsze tak samo: odnośny sztab Armii Czerwonej zapraszał delegację oficerów Armii Krajowej na rozmowy o dalszej współpracy, następnie ich aresztował, daną jednostkę AK rozbrajał i wywoził w głąb Związku Radzieckiego, korzystając po drodze ze specjalnie na ten cel przeznaczonych obozów przejściowych (których było 150). W najlepszym wypadku szeregowi żołnierze byli wcielani do 1. Armii Wojska Polskiego, w którą w ciągu niecałego roku przekształcono Dywizję im. Tadeusza Kościuszki. W Londynie o tym wiedziano, ale Churchill osobiście zabronił prasie upowszechniania tych faktów.

Polacy zorientowali się, że mogą zwrócić uwagę na swoją sytuację wyłącznie za cenę szokującego dla świata poświęcenia i tylko w ten sposób mogą wpłynąć na zmianę postawy swych angielskich i amerykańskich sojuszników. Dlatego prosili, by w maju 1944 roku w bezpośrednim ataku na klasztor Monte Cassino, po fiasku wielomiesięcznych działań rozmaitych korpusów brytyjskich i oddziałów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, wziął udział 2. Polski Korpus pod dowództwem generała Andersa. I dlatego postanowiono, że operacja „Burza” zostanie rozszerzona na Warszawę, dla której chciano uzyskać status miasta otwartego, prosząc nawet Watykan o pośrednictwo.

Na podjęcie w tej sprawie szybkiej decyzji wpłynęło kilka czynników. Z jednej strony to, że 22 maja Stalin przyjął białoruski plan operacyjny, oznaczony kryptonimem „Bagration”. W jego realizacji uczestniczyło 2,4 miliona ludzi: 12 armii pancernych wyposażonych w 5,6 tysiąca czołgów i dział samobieżnych, 116 dywizji piechoty mających do dyspozycji 35,4 tysiąca armat i 5,3 tysiąca samolotów. Na froncie długości 1,1 tysiąca kilometrów niemiecka Grupa Armii „Środek” mogła temu przeciwstawić 1,2 miliona żołnierzy, 900 czołgów i dział samobieżnych, 9500 armat oraz 1350 samolotów. Rozpoczęta 22 czerwca operacja przyniosła szybki i rozstrzygający sukces. Do 11 lipca Armia Czerwona rozbiła 5 armii i 34 dywizje do tego stopnia, że straty niemieckie przekroczyły 70% stanu wyjściowego. Walec frontowy toczył się niepowstrzymanie w stronę Wisły. W lipcu ruszyły też inne fronty: leningradzki, bałtycki i ukraiński.

Z drugiej strony, o nagłym trybie podjęcia decyzji przesądził fakt, że w ślad za operacjami militarnymi szły dalsze działania dotyczące przyszłości Polski – ich celem było określenie jej przyszłego ustroju. 21 lipca 1944 roku Armia Ludowa połączyła się z walczącą u boku Armii Czerwonej Armią Polską w ZSRR.

W ten sposób powstało prosowieckie Wojsko Polskie (mające stanowić przeciwwagę dla Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie). Związek Patriotów Polskich miał już wówczas za zadanie zorganizowanie – pomiędzy przesuwającą się linią frontu niemieckiego a linią Curzona – administracji publicznej i kierowanie organami bezpieczeństwa wewnętrznego, które były tworzone równoległe i w praktyce podlegały NKWD. 20 lipca przy osobistym zaangażowaniu Stalina utworzono organ wykonawczy Krajowej Rady Narodowej, czyli Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który został natychmiast uznany przez rząd radziecki za jedyny prawowity organ reprezentujący naród polski, czy wręcz – za legalny polski rząd. Tym samym na polskiej ziemi pojawiło się stalinowskie lustrzane odbicie struktur administracji publicznej i wojska, zawiadywanych przez rząd londyński. Stała za tym – jako siła uwierzytelniająca – Armia Czerwona. Tymczasem rząd londyński pragnął wierzyć, że jest wspierany przez Stany Zjednoczone oraz Zjednoczone Królestwo.

W manifestie z 22 lipca 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił program, w którym przyszłość Polski rysowała się jednoznacznie w kształcie sowieckim. Z chwilą ogłoszenia tego manifestu rząd londyński i jego krajowe delegatury były już pewne, że Armia Czerwona niebawem wejdzie do Warszawy, aby symbolicznie rozszerzyć swą władzę na stolicę kraju.

W bitwie o Warszawę marszałek Konstanty Rokossowski, dowódca 1. Frontu Białoruskiego, dysponowałby na lewej flance 416 tysiącami żołnierzy, 7461 armatami i moździerzami, 1740 czołgami i działami samobieżnymi oraz 1465 samolotami 6. Armii Lotniczej. Prawe skrzydło było nieco silniejsze. Na dwustudwudziestokilometrowym odcinku frontu można było stamtąd rzucić do boju 851 tysięcy żołnierzy, a dywizje piechoty były pięciokrotnie silniejsze od niemieckich, wojska pancerne zaś – aż ośmiokrotnie. Na podstawie podobnych porównań autorzy prac historycznych, które ukazały się w Polsce po 1990 roku, zwykli wnioskować, że Armia Czerwona mogła w końcu lipca 1944 roku sprawiać wrażenie, iż w pierwszych dniach sierpnia zajmie Warszawę. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i nadajniki polskiego wojska do końca lipca nieprzerwanie wzywały mieszkańców Warszawy do powstania i potępiały Armię Krajową za bierność. Z wielką pewnością obwieszczali przy tym, że wyzwolenie stolicy to kwestia kilku dni.

## **Polityczne tło wybuchu powstania warszawskiego**

Rząd londyński – świadom wydarzeń, które zaszły w lipcu w zakresie polityki wewnętrznej i sytuacji wojskowo-militarnej – był pewny, że w pierwszych dniach sierpnia Armia Czerwona wkroczy do Warszawy, więc wziął na siebie odpowiedzialność za wybuch powstania. Co prawda, związane z tym zalecenie, wysłane krajowym delegaturom politycznym i wojskowym, nie było całkiem jednoznaczne,

ponieważ zawierało sformułowanie „jeżeli w kraju tak uważają” przy jednoczesnym nacisku na postulatywną tezę, że „powstanie nie może się nie udać”.

31 lipca 1944 roku Jan Stanisław Jankowski, przedstawiciel rządu londyńskiego na kraj, dał generałowi Tadeuszowi Borowi-Komorowskiemu, naczelnemu dowódcy AK, bezpośrednie przyzwolenie na wybuch powstania, ten zaś natychmiast zarządził mobilizację. Nieobecny był reprezentujący sejm Kazimierz Pużak, przewodniczący Rady Jedności Narodowej, choć to on powinien był decyzję o wybuchu powstania zatwierdzić. Znaczący wpływ na jej podjęcie miał przybyły niedawno z Londynu generał Okulicki, który przekonał obecnych, że powstanie przyniesie szybki sukces, ale warunkiem tego jest natychmiastowa decyzja.

Mobilizacja za pośrednictwem kanałów konspiracyjnych była niezwykle skomplikowana, a rozkazu dotyczącego jej przeprowadzenia nie można już było cofnąć. Sztab generalny Armii Krajowej wiedział, że spośród 35 tysięcy zgromadzonych w stolicy żołnierzy zaledwie 3–3,5 tysiąca jest uzbrojonych, a amunicji wystarczy najwyżej na 2–3 dni. Mówiąc o sukcesie, myślano o szczęśliwym zbiegu okoliczności oraz o szybkim wejściu Armii Czerwonej do Warszawy. Wszelako o terminie wybuchu powstania nie zawiadomiono – zgodnie z najbardziej rygorystycznymi zasadami konspiracji – ani zachodnich sojuszników, ani Armii Czerwonej.

W dniu, w którym generał Bór-Komorowski zarządził mobilizację, generał Aleksiej Radziejewski, dowódca 2. Armii Pancerniej, zwrócił się do marszałka Rokossowskiego, aby wysłał mu posiłki artyleryjskie – chciał bowiem z marszu zająć prawobrzeżną dzielnicę Warszawy, Pragę. W odpowiedzi dowódca 1. Frontu Białoruskiego wstrzymał marsz armii pancerniej, twierdząc, że Pragę powinna zająć piechota 47. Armii.

Dlaczego 1 sierpnia po południu Rokossowski powstrzymał operację ofensywną 2. Armii Pancerniej i nastawił się na działania obronne? I dlaczego nieoczekiwanie skierował 8. Armię Gwardii, śpieszącą z pomocą temu korpusowi, do nadwiślańskiego Magnuszewa, położonego w odległości 60 kilometrów od Warszawy? Takiego rozkazu Rokossowski nie mógł wydać samodzielnie. Według polskich historyków, mógł to zrobić jedynie na żądanie Stalina, który zapewne dowiedział się – choćby od warszawskich komunistów – o planowanym wybuchu powstania, a także o jego ideologicznych i politycznych motywach i przesłankach. Znając jego logikę, można stwierdzić, że uwzględniając interesy polityki sowieckiej, pomyślał wówczas, że pojawia się możliwość unicestwienia najważniejszej bazy patriotycznego oporu Polaków, którą była symbolizująca całe Polskie Państwo Podziemne Warszawa. Warszawa – która przysporzyła tytułu problemów gubernatorowi generalnemu Hansowi Frankowi, której Franz Kutschera, dowódca SS i policji na dystrykt warszawski, nie zdołał złamać nawet masowymi publicznymi egzekucjami – mogła być wówczas pokonana i wystarczyło,

by on, Stalin, jak Piłat umył ręce. Stalin dostrzegł tę możliwość z jednoznacz-  
ną wyrazistością chyba nawet nie w momencie wybuchu powstania, lecz  
w czasie przedłużającego się oczekiwania na tę chwilę. Można przypuszczać, że  
z początku chciał jedynie czekać na to, co się wydarzy. Prawdopodobnie oświad-  
czenie Mołotowa pod adresem Stanisława Mikołajczyka, który 29 lipca przybył  
do Moskwy na rozmowy (zaproszono go na prośbę Churchilla), było szczere.  
A powiedział on z dużą pewnością siebie: „Do Warszawy pozostało nam jedynie  
10 kilometrów i wkrótce będzie ona wyzwolona”. Przecież nie myślał wówczas  
o tym, że Sowieci wejdą do polskiej stolicy w styczniu 1945 roku!

Niektórzy historycy kwestionują to, że Rokossowski już 1 sierpnia wydał  
swe rozporządzenia (zgodnie z kształtującą się w umyśle Stalina skompliko-  
waną kombinacją polityczną), aczkolwiek panuje powszechna zgoda, że w mo-  
mencie zasygnalizowanym przez dowódcę 2. Armii Pancernej istniała szansa  
na szybkie zdobycie Pragi. Sukces mógł się rozstrzygnąć w ciągu kilku godzin,  
ponieważ niemieckie dowództwo wpadło w panikę i skierowało znaczne siły  
z Włoch, Holandii, Norwegii i swych rezerw wewnętrznych w okolice Warsza-  
wy, aby powstrzymać sowiecki walec. Z tego powodu 2. Armia Pancerna i inne  
siły sowieckie (po zaprzepaszczeniu wcześniejszej okazji) nawet gdyby chciały,  
nie mogłyby w pierwszych dniach powstania udzielić Warszawie pomocy. Za-  
jąwszy pozycje obronne, w trakcie prób odparcia ponawianego wielokrotnie ata-  
ku niemieckiego 2. Armia Pancerna straciła 295 czołgów, co stanowiło 43% jej  
stanu posiadania na dzień 30 lipca. Inny, najbardziej wymowny argument, ma-  
jący usprawiedliwić tak dla Warszawy dotkliwą pasywność Sowietów, to fakt,  
że do końca października w obszarze Bugu, Narwi i Wisły trwały prowadzo-  
ne ze zmienną intensywnością walki, w trakcie których Armia Czerwona tylko  
w okresie od 1 sierpnia do 15 września (zanim wreszcie zdobyła Pragę) straciła  
166 808 zabitych i rannych. Dla przeciwwagi można przytoczyć zapis z dzienni-  
ka generała SS-Obergruppenführera Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, naczeln-  
nego dowódcy oddziałów hitlerowskich, delegowanych do rozbicia powstania.  
18 sierpnia zanotował: „Polacy walczą zaciekłe o każdy dom. My tu oczekujemy  
z godziny na godzinę rozstrzygających wielkich uderzeń bolszewików”.

Do rozstrzygających o wszystkim ataków w rejonie Warszawy nie doszło.  
W drugiej połowie sierpnia Stalin przeniósł ciężar operacji ofensywnych w oko-  
lice Przelęczy Dukielskiej, a następnie na ciągnący się przez Mołdawię na Bał-  
kany front południowy. Tam też głównie zostały skierowane rezerwy i wzmoc-  
nienia.

Stanisław Mikołajczyk na audiencję u Stalina musiał czekać cztery dni. W tym  
czasie w ambasadzie brytyjskiej czytał napływające z Londynu telegramy.  
3 sierpnia wpadła mu w ręce depesza informująca o wybuchu powstania. Bar-  
dziej jednak zdziwiło go oświadczenie złożone przez Churchilla w niższej  
izbie parlamentu brytyjskiego. Powiedział on mianowicie, że emigracyjny rząd

Republiki Polskiej zostanie przeniesiony do Polski, aby tam połączył się z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego. Dodał jeszcze, że powstałe na Zachodzie Polskie Siły Zbrojne zostaną w Warszawie, wyzwolonej „przez dzielność oręża rosyjskiego”, przekazane pod dowództwo sowieckie.

Zapoznawszy się z tymi wiadomościami, Mikołajczyk zrozumiał, dlaczego ambasador brytyjski Archibald Clark-Kerr tak go przynaglał do zawarcia porozumienia z PKWN i wykorzystania w tym celu pobytu w Moskwie. Wreszcie Stalin, który zdążył się o tym wszystkim dowiedzieć, przyjął go, a w trakcie rozmowy tytułował Komitet mianem rządu polskiego. Nie dość, że Mikołajczykowi przyszło wymieniać zimne spojrzenia z generalissimusem, to jeszcze miał przed oczyma zdobiący jego gabinet portret Suworowa, który w 1794 roku utopił we krwi powstanie kościuszkowskie. Przystępując do rozmów, Stalin starał się sprawiać wrażenie, że nie ma pojęcia o tym, co dzieje się w Warszawie. Udając zdumienie, prosił Mikołajczyka, by dał słowo honoru, że w stolicy Polski trwają walki, gdyż lubelscy towarzysze twierdzą, że panuje tam spokój. Polski premier poprzysiągł, że mówi prawdę, i niemalże błagał Stalina o udzielenie powstańcom pomocy. Stalin stwierdził, że nie może dla Polski nic zrobić, dopóki nie uzna ona linii Curzona za swą wschodnią granicę. Zarazem zaproponował Mikołajczykowi nawiązanie stosunków z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego.

Mikołajczyk już przed wyjazdem z Londynu przeczuwał, że nie będzie negocjował ze Stalinem jak równy z równym. Ale do głowy by mu nie przyszło, że jego rola ograniczy się do błagań o Warszawę. W tej sytuacji nie mógł zrobić nic więcej, niż spotkać się z członkami PKWN, m.in. z uważanym za przywódcę politycznego Bolesławem Bierutem i z generałem Michałem Rola-Żymierskim, naczelnym dowódcą Wojska Polskiego. Do spotkania doszło w dniach 4–6 sierpnia. Z osiemnastu tek ministerialnych Bierut zaoferował Mikołajczykowi cztery oraz stanowisko premiera. Znamienne, jakim argumentem generał Żymierski starał się nakłonić Mikołajczyka, by nie wracał do Londynu, lecz udał się z nimi do Polski jako premier: „Jeśli Pan tego nie zrobi, oni [komuniści – I.K.] obejmą władzę i będzie za późno”.

## Drugi brzeg

9 sierpnia Stalin ponownie przyjął Mikołajczyka i Stanisława Grabskiego, przewodniczącego Rady Narodowej. Zarzucił im, że o wybuchu powstania nie poinformowano ani jego, ani dowódców Armii Czerwonej. Zaznaczył też, że nie ma właściwie żadnych informacji o powstaniu. Mikołajczyk podał to w wątpliwość, albowiem wiedział, że w chwili wybuchu powstania Bór-Komorowski w telegramie nr 741 zwracał się do naczelnego dowództwa radzieckiego z prośbą o pomoc. Następnego dnia przedstawiciel brytyjskiej misji wojskowej osobiście przekazał ów telegram moskiewskiemu sztabowi generalnemu. Stalin

odpowiedział: „Chcieliśmy zdobyć Warszawę, ale Niemcy bronią jej bardziej zapamiętane, niż przypuściliśmy. Stąd będzie pewna zwłoka w zdobyciu miasta”. Mikołajczyk wywnioskował z tego, że obietnica jest poważna i nie omieszkał natychmiast zawiadomić o tym Londynu.

10 sierpnia Londyn powiadomił Bora-Komorowskiego, że poprzedniego dnia Stalin, w trakcie moskiewskich pertraktacji z Mikołajczykiem, obiecał wojskowe wsparcie dla powstania. Dwa dni później z prośbą o wsparcie powstania zwrócił się do Stalina sam Churchill. Cztery dni później Stalin tę prośbę odrzucił. Jednocześnie Wyszyński, zastępca komisarza ludowego ds. zagranicznych, odmówił ambasadorowi USA Williamowi Averellowi Harrimannowi udostępnienia sowieckich lotnisk wojskowych dla samolotów alianckich lecących do Warszawy z włoskiego przyczółka Brindisi. Albowiem bez uzupełnienia paliwa powrót mógłby się okazać niemożliwy. Powtarzano prośby w tej sprawie. 20 sierpnia Churchill i Roosevelt zwrócili się do Stalina wspólnie: „Zastanawiamy się, jaka będzie reakcja światowej opinii publicznej, jeśli antyfaszyści w Warszawie zostaną rzeczywiście opuszczeni. Uważamy, że wszyscy trzej powinniśmy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby ocalić jak najwięcej patriotów. Spodziewamy się, że rzucicie Polakom – patriotom warszawskim – najbardziej niezbędne zaopatrzenie i uzbrojenie, bądź też zgodzi się Pan udzielić wsparcia naszym samolotom, abyśmy to wszystko bardzo szybko zrobili? Mamy nadzieję, że zgodzi się Pan na to”.

W tym telegramie, utrzymanym w przymilnym, a wręcz błagalnym tonie, chodziło o to, że w celu niesienia pomocy powstaniu warszawskiemu Anglicy i Amerykanie chcieli skorzystać z lotniska pod Połtawą. Mogły bowiem lądować na nim również amerykańskie latające fortece. Prośba dotyczyła także udostępnienia sowieckich lotnisk wojskowych dla 150 mustangów z polską załogą na pokładzie, które mogłyby wesprzeć powstanie. Użycie tych maszyn, dobrze uzbrojonych i zdolnych skutecznie wspierać działania lądowe, oznaczałoby dla powstańców nieocenioną pomoc. Bez nich większość przesyłek lotniczych, zrzuconych na spadochronach nad spowitą dymem Warszawą, padała łupem Niemców.

Chorąży Leo W. Craven, brytyjski pilot i dowódca bombowca 148. Eskadry, tak wspomina zrzut zasobników dla warszawskich powstańców z 14 na 15 sierpnia: „Dusquense odnalazł główną ulicę prowadzącą do centrum miasta, przypuszczając, że tam lada chwila odnajdzie budynek Poczty Głównej po prawej stronie. Każdy budynek był objęty pożarem, centrum miasta gorzało. Nie można było nic rozpoznać – bo był to jeden ogromny płomień, w którym zapewne znalazła się Poczta. Płomienie sięgały do wysokości, na której znajdował się nasz samolot. Jeżeli zrzucilibyśmy ładunek, to liny spadochronów spaliłyby się od razu, posyłając drogocenny zasobnik z bronią i amunicją na pewną stratę, na rozbicie się. Nie było żadnej wątpliwości, że nasze główne zadanie nie mogło być wykonane...”.



Na prośbę Churchilla i Roosevelta odpowiedział zastępca Mołotowa, Andriej Wyszyński: „Rząd sowiecki nie może zgodzić się z propozycją pomocy powstaniu warszawskiemu, które jest czysto awanturycznym przedsięwzięciem, do którego Rząd Sowiecki nie mógłby przyłożyć swej ręki”. Po takiej riposie ambasadorzy Clark-Kerr i Harriman poprosili o natychmiastowe spotkanie. Również wówczas Wyszyński oświadczył prosto z mostu, że „rozpoczęcie działań w Warszawie nie zasługiwało na pomoc, było równie nierozsądne co niepoważne, a wydarzenie to nie ma żadnego wpływu na przyszły kierunek wojny”. Stalin dopełnił odpowiedź Wyszyńskiego następująco: „Rząd Sowiecki nie może, oczywiście, wnosić zastrzeżenia, aby angielskie lub amerykańskie siły lotnicze zrzucały broń w rejonie Warszawy, gdyż jest to sprawa amerykańska i angielska. Ale Rząd Sowiecki ostro sprzeciwia się, aby lotnictwo angielskie i amerykańskie po zrzuceniu broni w rejonie Warszawy lądowało na terytorium sowieckim, gdyż Rząd Sowiecki nie życzy sobie pomagać bezpośrednio lub pośrednio w ryzykownym przedsięwzięciu w Warszawie”. Churchillowi i Rooseveltowi Stalin odpowiedział 22 sierpnia: „Wcześniej czy później prawda o garstce przestępców, którzy w celu przejęcia władzy zorganizowali awanturę warszawską, zostanie ujawniona”.

W świetle powyższych wypowiedzi staje się całkiem jasne, dlaczego nie można było wysłać na pomoc Warszawie samolotów z lotnisk 1. Frontu Białoruskiego, znajdujących się w odległości 50–160 kilometrów. Ogromne znaczenie miałyby zbombardowanie trzech lotnisk warszawskich, z których bez przeszkód startowały niemieckie bombowce i myśliwce, przeznaczone do walki przeciw powstańcom. 6. Armia Lotnicza 1. Frontu Białoruskiego, wspomagana przez 16. Armię Lotniczą, dysponowała 1460 maszynami bojowymi, co znaczy, że Warszawa mogłaby skutecznie strzec swej przestrzeni powietrznej, jednakże przez 6 tygodni, aż do 13 września, nie pojawił się nad polską stolicą ani jeden radziecki samolot.

Wraz z przedłużającym się heroicznym oporem powstańców zmieniała się koncepcja Stalina odnośnie do sposobów radzenia sobie z tą sytuacją. Kiedy powstanie, które w tamtych okolicznościach powinno było upaść w ciągu 4–5 dni, trwało już piąty tydzień, również on musiał się liczyć z reakcjami przywódców innych krajów. Powtarzany przezeń z naciskiem argument, jakoby nie mógł pomóc, ponieważ termin wybuchu powstania nie został w lipcu uzgodniony z Armią Czerwoną, we wrześniu nie brzmiał już wiarygodnie. W dodatku niektórzy członkowie PPR również nie patrzyli przychylnie na tę beczynność, choćby dlatego, że w walkach powstańczych aktywnie uczestniczyły sformowane w Warszawie oddziały Armii Ludowej. Jeszcze bardziej kłopotliwe było niezadowolenie panujące w 1. Polskiej Armii. Reprezentujący ją generał Zygmunt Berling już od połowy sierpnia domagał się od Rokossowskiego, aby przy wsparciu ze strony 8. Korpusu Pancernego ruszył na Warszawę.

10 września 1944 roku Harriman poinformował Roosevelta, że Stalin nagle zmienił swą politykę wobec Warszawy. Krytykując „chaotyczną pomoc angielską”,

obiecał zbrojne wsparcie powstańców. Trzy dni później nad Warszawą pojawiły się sowieckie samoloty, które zrzuciły niewielką ilość broni, amunicji i żywności. Uczyniły to skuteczniej niż sojusznicy z Zachodu, ponieważ pojemniki z towarami zrzucano bez spadochronów z wysokości 100 metrów. Jednakże ta metoda również nie była całkiem bez wad, gdyż część broni po uderzeniu o ziemię nie nadawała się już do użytku. Tego typu pomoc sowiecka była świadczona do końca września. Stalin pozwolił również – choć tylko jednorazowo – lecącym do Warszawy amerykańskim samolotom transportu powietrznego na skorzystanie z lotniska połtawskiego.

Tego samego dnia, w którym Harriman wysłał swój telegram, rozpoczęła się operacja militarna, mająca na celu wyzwolenie Pragi. Obok 1. Polskiej Dywizji Piechoty wzięły w niej udział cztery dywizje radzieckie i zdobyły lustrwany po latach kamerą przez Andrzeja Wajdę prawy brzeg Wisły. Piętnastoosobowy desant natychmiast przeprawił się na przeciwległy brzeg, do Czerniakowa, aby nawiązać bezpośredni kontakt z powstańcami. Niektórzy polscy historycy utrzymują – może z przesadą – że Stalin podjął taką decyzję, gdyż dowiedział się, że sztab dowódczy powstania rozważał możliwość kapitulacji i nawet nawiązał w tej sprawie kontakt ze stroną niemiecką, która już od tygodni sugerowała takie rozwiązanie. Na wieść o pojawieniu się na Pradze Armii Czerwonej, w czym powstańcy widzieli początek wyzwolenia Warszawy, Bór-Komorowski i jego towarzysze odstąpili od pertraktowania warunków kapitulacji.

Marszałek Rokossowski wydał generałowi Zygmuntowi Berlingowi rozkaz, by 15 września przeprawił się przez Wisłę. Rozkaz był bardzo ogólny i nie zawierał wzmianki o wsparciu ze strony sowieckich sił zbrojnych. Wyznaczony do tej akcji generał Andrzej Galicki, dowódca 3. Polskiej Dywizji Piechoty, ustalił z powstańcami z Czerniakowa, że o dwudziestej rozpocznie się przeprawa. Po tym uzgodnieniu otrzymał nieoczekiwane polecenie od Rokossowskiego, by rozpocząć ją dopiero nazajutrz o czwartej. Tym samym możliwość skorzystania z bezpieczniejszej dla takiej operacji nocnej pory znacznie się skurczyła. W czasie przeprawy 3. Polska Dywizja Piechoty nie otrzymała żadnego wsparcia ze stojących na jej flankach 47. i 70. armii sowieckich. Musiała posłużyć się własnymi, znacznie mniejszymi, pontonami i łódkami. W trakcie pierwszej przeprawy, wykonanej bez specjalnego przygotowania artyleryjskiego, w morderczym ogniu Niemców udało się przetrzymać 420 żołnierzy i jedyne działko małego kalibru. Trzeciej nocy w takich samych warunkach zaledwie 60 żołnierzy dotarło do przeciwległego brzegu. Podczas próby podjętej 19 września 600 żołnierzy 2. Batalionu zginęło w okolicy wysadzonego w powietrze mostu Poniatowskiego. 22 września generał Berling przerwał operację na pisemny rozkaz marszałka Rokossowskiego. Ogółem na lewy brzeg Wisły dotarło 2614 żołnierzy. Blisko 70% z nich zostało rannych bądź poległo, prawie 300 dostało się do niewoli, a około 600 zdołało wrócić na Pragę. Odpowiedzialnością za tę porażkę obciążono generałów

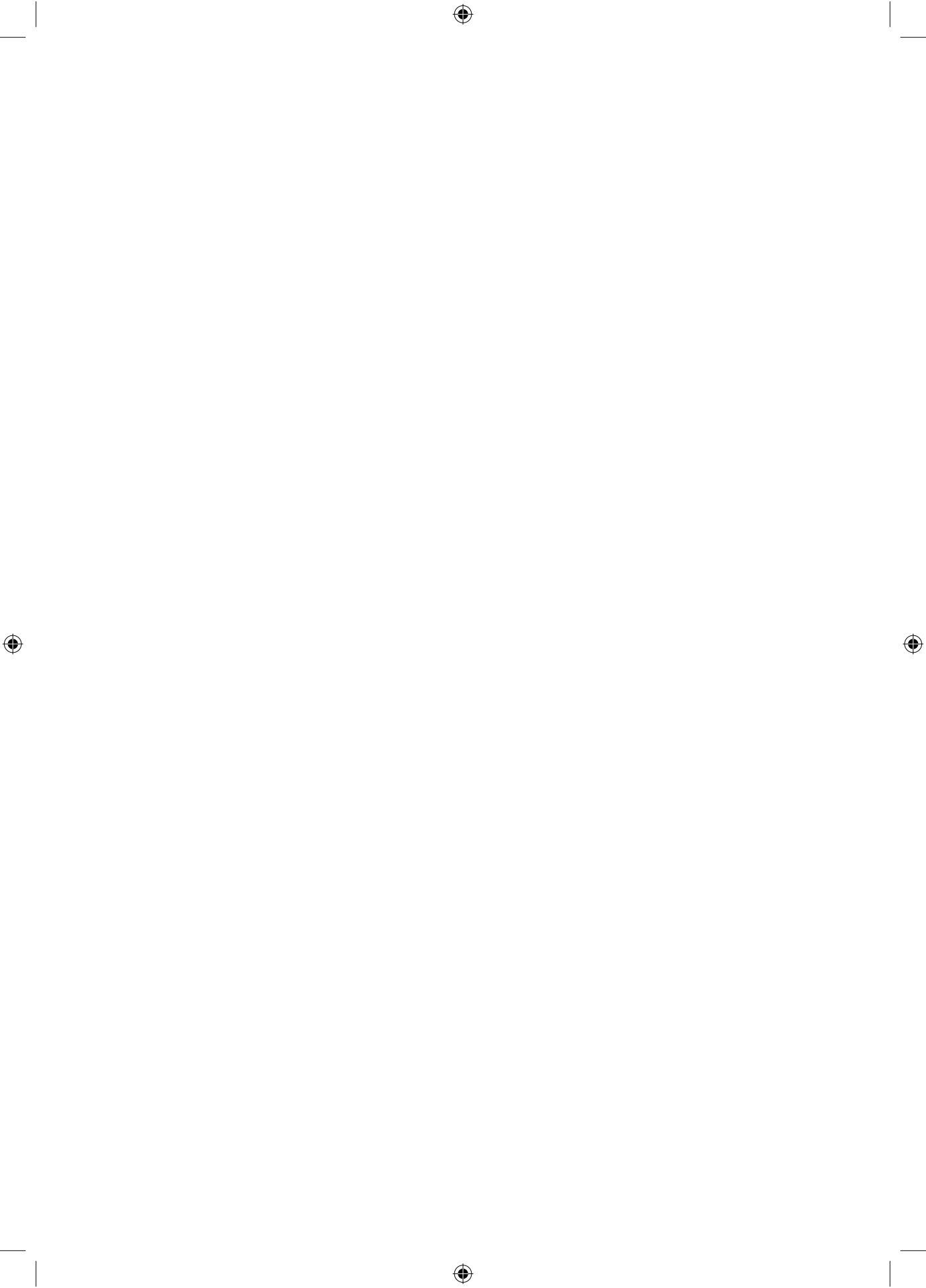
Zygmunta Berlinga i Andrzeja Galickiego. Posłużyło to następnie za pretekst do zwolnienia ich z zajmowanych stanowisk.

Gdyby Warszawa skapitulowała w pierwszej dekadzie września, światło dzienne ujrzałby jednoznaczny już wówczas plan Stalina: położyć kres Polskiemu Państwu Podziemnemu. Udzielając na pokaz doraźnej pomocy, Stalin odpierał ewentualne oskarżenia, a zagłada stolicy i jej ludności przeciągała się o kolejne tygodnie. A przecież warszawscy powstańcy wiązali znaczne siły niemieckie. Straty poniesione przez hitlerowców w ciągu dwóch miesięcy walk to kilka tysięcy zmarłych, 9 tysięcy rannych, 6 tysięcy zaginionych oraz 300 czołgów, dział samobieżnych i wozów pancernych. Według meldunku końcowego von dem Bacha z 5 października: „Straty własne: polegli: 73 oficerów, 1453 podoficerów i szeregowych; łącznie 1526 (+ 44 obcokrajowców); ranni: 242 oficerów, 7054 podoficerów i szeregowych; łącznie: 8196 (178 obcokrajowców)”.

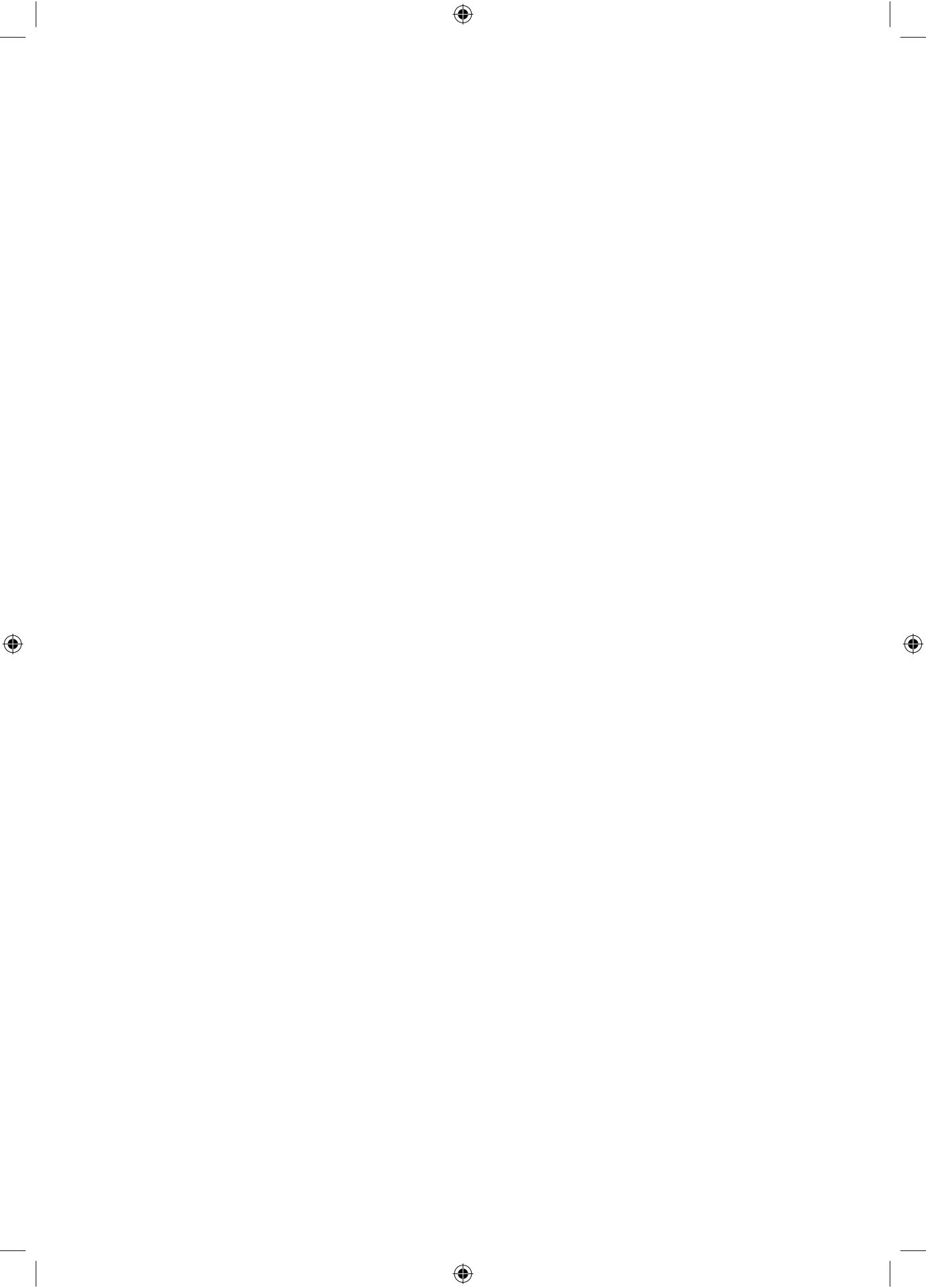
2 października zdana wyłącznie na własne siły Warszawa skapitulowała. Tymczasem, w rezultacie wznowionych w końcu września pertraktacji, Armia Krajowa została uznana za legalną siłę zbrojną. Do niemieckiej niewoli trafiło 16 tysięcy jej żołnierzy z generałem Borem-Komorowskim na czele, mianowanym w ostatnich dniach przez rząd londyński na stanowisko naczelnego dowódcy Polskich Sił Zbrojnych. Straty powstańców to 22 tysiące poległych i rannych żołnierzy oraz blisko 200 tysięcy ofiar wśród ludności cywilnej.

Stalin uznał kapitulację za świadomą zdradę, ponieważ – jak twierdził – dowództwo 1. Frontu Białoruskiego już 20 września przygotowało nowy plan operacyjny wyzwolenia Warszawy. Totalny szturm mający na celu zdobycie stolicy był zaplanowany na 5 października. Na przeszkodzie stanął rzekomo rozkaz Bora-Komorowskiego, wzywający powstańców do złożenia broni...

W październiku do „miasta niepokonanego” przybyły niszczycielskie oddziały, aby zgodnie z wydanym 1 sierpnia rozkazem Hitlera zrównać je z ziemią. Zagłada Warszawy, pod której murami w sierpniu 1920 roku Armia Czerwona poniosła decydującą klęskę z walczącymi o niepodległość Polakami, była zapewne dla Stalina swoistym zadośćuczynieniem.



**PROCES SZESNASTU.  
LIKWIDACJA POLSKIEGO  
PAŃSTWA PODZIEMNEGO**



Po upadku powstania warszawskiego front sowiecki zastąpił na terytorium Polski na długie miesiące. Polskie władze stalinowskie miały więc dość czasu, by się instalować w województwach nadzorowanych przez Armię Czerwoną, gdzie internowano tysiące oficerów i prostych żołnierzy podziemnej, podlegającej rządowi londyńskiej Armii Krajowej. Wielu szeregowców AK wcielono do polskich oddziałów walczących u boku Armii Czerwonej. W tym czasie tworzyły już one dwie armie uczestniczące w bojach z okupantami nazistowskimi. Obecność Armii Czerwonej była skutecznym substytutem bazy społecznej, której polskim komunistom brakowało. Jesienią 1944 roku Stalin zwrócił się do delegatów Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z trafną uwagą: „Wy macie teraz taką siłę, że jeżeli powiecie dwa razy dwa równa się szesnaście, to wasi przeciwnicy potwierdzą to”.

W związku z tym za zgodą Stalina – i bez pytania o zdanie mocarstw zachodnich – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w końcu 1944 roku przekształcono w Rząd Tymczasowy. Premierem został Edward Osóbka-Morawski, wicepremierem Władysław Gomułka, ministrem bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz, ministrem przemysłu Hilary Minc. Formalnie był to rząd koalicyjny, gdyż teki ministerialne otrzymali w nim – oprócz członków Polskiej Partii Robotniczej – kryptokomuniści z Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Przeciw powstaniu tego rządu opowiedzieli się Churchill i Roosevelt, ale na tyle cicho, że Stalin nie potraktował ich protestu poważnie.

19 stycznia 1945 roku generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, następca wziętego do niewoli przez Niemców generała Tadeusza Bora-Komorowskiego, rozwiązał w porozumieniu z emigracyjnym rządem londyńskim Armię Krajową. W tym samym dniu rząd londyński z premierem Tomaszem Arciszewskim na czele wystosował do rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych memorandum, w którym zaznaczył, że w kwestii przyszłości Polski, która poniosła olbrzymie ofiary w obronie wolności i straciła jedną piątą obywateli, nie przyjmie

żadnych jednostronnych rozwiązań. Skłonny był negocjować kwestie sporne ze Związkiem Radzieckim, który zgłaszał roszczenia do wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, ale obstawał przy tym, by o formie ustroju społecznego samodzielnie zdecydował naród polski.

Gdy rozpoczęła się ostatnia niemiecka operacja militarna, Stalin na prośbę uwięzionych w Ardenach sojuszników zachodnich przystąpił do ataku na froncie polskim, dzięki czemu ponownie zyskał przewagę. Podczas konferencji trzech mocarstw, która odbyła się między 4 a 11 lutego w Jałcie zgodnie z zasadami przyjętymi w Teheranie, to on decydował o przyszłości narodów żyjących w sowieckiej strefie wpływów, a więc także Polaków. Zapadła wówczas ostateczna decyzja, że wschodnią granicą Polski będzie nieco zmodyfikowana linia Curzona, natomiast wytyczenie granicy zachodniej i północnej odłożono do przyszłej konferencji pokojowej. (Stalin nie zdradził, że w tajnym protokole podpisanym z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego postanowiono już, że zachodnia granica Polski będzie się opierać na Odrze i Nysie Łużyckiej, a Prusy Wschodnie zostaną „przepełowione”). W kwestii granicy zachodniej Stalin okazał się bardziej wspaniałomyślny dla Polski aniżeli jego zachodni partnerzy – głównie Anglicy – którzy większą część Dolnego Śląska chcieli pozostawić Niemcom.

11 lutego trzy mocarstwa opublikowały wspólne oświadczenie o przyszłości „silnej, wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski”. Ogłosiły przy tym, że ponieważ Polskę wyzwoliła Armia Czerwona, należy przekształcić polski Rząd Tymczasowy, to znaczy trzeba doń włączyć polskich przywódców demokratycznych z kraju i zagranicy. W pracach nad przekształcaniem rządu miała pomóc utworzona w Jałcie Komisja Dobrych Usług, której członkami byli Wiaczesław Mołotow, ambasador USA w ZSRR Averell Harriman oraz ambasador Wielkiej Brytanii w ZSRR Archibald Clark-Kerr. Nowy rząd miał powstać jako Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, z którym trzy mocarstwa natychmiast nawiążą z stosunki dyplomatyczne, a jego najważniejszym zadaniem będzie przeprowadzenie wolnych wyborów z udziałem wszystkich partii demokratycznych.

Już 13 lutego rząd Arciszewskiego zaprotestował przeciwko postanowieniom jałtańskim. Działalność Rządu Tymczasowego uznał za zaprowadzanie w Polsce systemu sowieckiego, włączenie do ZSRR blisko 200 tysięcy kilometrów kwadratowych wschodnich ziem Rzeczypospolitej za nowy rozbiór Polski, a strażników kształtującego się nowego porządku świata za Święte Przymierze XX wieku. W konkluzji stwierdzono wprost, że okupację hitlerowską zastępuje zniewolenie stalinowskie.

Do ostrego tonu owego oświadczenia przyczyniło się również to, że rząd londyński dowiedział się, iż Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w Rządzie Tymczasowym napiętnowało Armię Krajową jako „antydemokratyczny ruch oporu”. W instrukcji wydanej organom obrony państwa stwierdzono, że Armia Krajowa nie omieszkała pójść na współpracę z Niemcami. (Chodziło o to,



że kolaborantom groziły surowe wyroki). Wszystkie miejscowości w Polsce oblepiono plakatami, na których pod szyderczymi rysunkami znajdował się napis: „Armia Krajowa – zapluty karzeł reakcji”. Przypominało to komentarz Mołotowa, że Polska jest „poczwarznym bękartem traktatu wersalskiego”.

Dla ówczesnej władzy komunistycznej większym zagrożeniem niż osłabiona po upadku powstania warszawskiego Armia Krajowa była utworzona przez rząd londyński w styczniu 1944 roku z przedstawicieli różnych partii Rada Jedności Narodowej w Kraju, która w warunkach wojennych pełniła w pewnej mierze funkcję parlamentu – z prawem do doradzania i opiniowania. W wytworzonej przez Jałtę sytuacji przymusowej Rada Jedności Narodowej postanowiła nawiązać kontakt z Komisją Dobrych Usług (funkcjonującą pod nazwą „Komisja Trzech”). Społeczeństwo polskie było zmęczone wojną, pragnęło spokoju i rozpoczęcia pokojowej pracy. Partie nie mogły tych nastrojów społecznych ignorować. Członkowie krajowego przedstawicielstwa ludowców wraz z jednym ze swych przywódców Adamem Bieniem zdecydowali, że nie wykluczają przyszłej współpracy z lubelskim rządem komunistycznym. Podobne stanowisko zajęła również część Polskiej Partii Socjalistycznej, a mianowicie jej skrzydło Wolność, Równość, Niepodległość.

W drugiej połowie stycznia, w trakcie przygotowań do konferencji jałtańskiej, brytyjski wiceminister spraw zagranicznych Orme Sargent zwrócił się do ambasadora polskiego rządu londyńskiego Edwarda Raczyńskiego z prośbą o udostępnienie mu listy przywódców organizacji podziemnych w Polsce. Po rozmowie z premierem Tomaszem Arciszewskim ambasador odpowiedział, że krajowa Rada Jedności Narodowej wyraża zgodę na udostępnienie listy najwybitniejszych przywódców Ruchu Podziemnego i Armii Krajowej pod warunkiem, że Brytyjczycy zagwarantują im bezpieczeństwo. Już 23 lutego Averell Harriman i Archibald Clark-Kerr przekazali Mołotowowi wykaz Polaków, których proponowali zaprosić do Rządu Jedności. Mówiąc wprost: dyplomaci brytyjscy zdemaskował przed Moskwą przywódców polskiego ruchu oporu.

Wspomnianą listę Mołotow od razu przekazał generałowi NKWD Iwanowowi, który naprawdę nazywał się Iwan Aleksandrowicz Sierow, będącemu zastępcą komisarza ludowego ds. wewnętrznych. O jego randze i zakresie uprawnień wymownie świadczy fakt, że to właśnie on w nocy z 3 na 4 listopada 1956 roku aresztował w podbudapeszteńskim Tököl węgierską grupę negocjacyjną rządu Imrego Nagya z generałem Pálem Maléterem na czele. „Specjalista od spraw polskich” Sierow jako generalny komisarz NKWD aktywnie uczestniczył w organizowaniu rzezi polskich oficerów w 1940 roku i deportacji ludności ze wschodnich terenów okupowanej Rzeczypospolitej, a następnie z krajów bałtyckich. Na początku 1945 roku jego ludzie dowiedzieli się, że cywilnych przywódców podziemnej Polski można znaleźć w miejscowościach podwarszawskich. Marszałek Georgij Żukow, dowódca 1. Frontu Białoruskiego, już od połowy lutego szukał kontaktu z generałem Leopoldem Okulickim, byłym naczelnym dowódcą Armii

Krajowej. Wszelako Komisja Główna Rady Jedności Narodowej zdecydowała, że generał Okulicki nie powinien się ujawniać. Ta przezorność miała swe uzasadnienie, gdyż na początku marca oddziały NKWD i polski Urząd Bezpieczeństwa przeszukały podstołeczne miejscowości, w których liczba ludności po ewakuacji Warszawy znacznie wzrosła, i aresztowały wielu członków Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Pracy i krajowej Rady Jedności Narodowej.

6 marca 1945 roku Jan Stanisław Jankowski, krajowy przedstawiciel rządu londyńskiego, a dzień później również generał Leopold Okulicki otrzymali list od pułkownika Pimionowa, zaufanego Sierowa. Ów list głosił: „Jedyne, co można powiedzieć, to to, że przewidywane spotkanie z Generałem-pułkownikiem Iwanowem powinno rozstrzygnąć bezwzględnie sprawy, które wątpię, by mogły być rozstrzygnięte na innej drodze”.

Pimionow nawiązał kontakt nie tylko z Jankowskim i Okulickim, lecz także z przedstawicielami różnych partii: Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Pracy, Zjednoczenia Demokratycznego i Polskiej Partii Socjalistycznej. W czasie rozmów prowadzonych w dniach 17–20 marca goście musieli odpowiadać na piśmie na pytania dotyczące ich partii. Był to warunek przyszłej współpracy. 21 marca Pimionow zaproponował Jankowskiemu, aby tydzień później odbyli wspólną konferencję z przedstawicielami polskich partii politycznych, w której wzięłoby udział generał Iwanow i ewentualnie marszałek Żukow. Ponieważ do pertraktacji należało włączyć również rząd londyński, polska delegacja miała się udać do Anglii w celu zawarcia z rządem emigracyjnym wstępnych porozumień.

27 marca Sierow oznajmił jednak przybyłym do pruszkowskiej siedziby NKWD trzem polskim delegatom – Jankowskiemu, Okulickiemu i przewodniczącemu Rady Jedności Narodowej Kazimierzowi Pużakowi – że najpierw powinni jechać nie do Londynu, lecz do Moskwy. Tego samego dnia aresztowano Józefa Stemlera-Dąbskiego, który pełnił funkcję tłumacza oraz był dyrektorem Wydziału Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu. Dobrze znający Moskwę Kazimierz Pużak wiedział, że jeśli na placu Teatralnym (wówczas Swierdłowa) wiozący ich samochód nie skręci w prawo, lecz w lewo, to będzie to znaczyło, że jadą do więzienia na Łubiance.

Wiceprezes Rady Jedności Narodowej Kazimierz Bagiński oraz członkowie tejże Rady, (wywodzący się z różnych partii) Adam Bień, Józef Charciński, Eugeniusz Czarnkowski, Kazimierz Kobylański, Stanisław Michałowski, Stanisław Mierzwa, Zbigniew Stypułkowski, Feliks Urbański, a także krajowi delegaci rządu londyńskiego oraz członkowie Krajowej Rady Ministrów Stanisław Jasiukowicz i Antoni Pajdak zostali aresztowani w pruszkowskiej siedzibie NKWD, nawet tego nie zauważywszy. Sygnałem aresztowania był bowiem przyjacielski uścisk dłoni. Niepokój wzbudziło to, że samochody wiozące ich na lotnisko były z przodu i z tyłu eskortowane przez wozy pancerne, lecz Polacy starali

się nie być przesadnie podejrzliwi. Kiedy wsiedli do podstawionego liberatora, do pewnego stopnia uspokoił ich widok nieco wcześniej aresztowanego przez NKWD Aleksandra Zwierzyńskiego, który był w garniturze i pod krawatem, lecz jego wyraz twarzy mógł zdradzać, że coś jest nie w porządku. To, że znaleźli się w pułapce, uświadomili sobie, gdy okazało się, że samolot nie zwrócił się na zachód, lecz na wschód. Wówczas oznajmiono im, że polecą do stolicy ZSRR, gdzie w towarzystwie trzech polskich przywódców będą pertraktować z wysokiej rangi przywódcami radzieckimi, a następnie spotkają się z przebywającym w Moskwie brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Anthonym Edenem. Samolot nie wylądował jednak w Moskwie, albowiem – jak wyjaśniono – z powodu mgły nie otrzymał zgody na lądowanie. Zerwało się również połączenie radiowe z naziemnym ośrodkiem kontroli lotów. Poblądły pilot sprowadził maszynę na ziemię 300 kilometrów dalej, na zaśnieżonym polu w okolicy Iwanowo-Wozniesieńska, po tym, gdy rzekomo zaczęło zamarzać paliwo. Bagiński pisał w swym pamiętniku, że pilot mówił o ocaleniu, które graniczyło z cudem, „gdyż nie było już benzyny, a radio nie działało (...). Powstało podejrzenie, że samolot z nami chciano zniszczyć, nie pozwalając mu lądować w Moskwie”. Podobnie konstatawał Bień: „Ołśniewa mnie myśl: a może lądowanie samolotu w ogóle nie było zaplanowane...”.

Delegacja dotarła do Moskwy 29 marca z jednodniowym opóźnieniem. Radość ze szczęśliwego lądowania rozproszyła podejrzenia Polaków. Jadąc pociągiem do stolicy, ustalali, kto z nich będzie odpowiadał na mowę powitalną. Lecz do tego w ogóle nie doszło. Na wyludnionym peronie czekało na nich kilka osób. Wysoki mężczyzna w słomkowym kapeluszu wyszedł im na powitanie. Potem już bez wyszukanej kurtuazji zaprosił polskich gości do czekających na nich samochodów.auta zatrzymały się nie przed Kremlm, lecz przed bramą Łubianki.

W czasie założycielskiej konferencji Organizacji Narodów Zjednoczonych, rozpoczynającej się 25 kwietnia 1945 roku w San Francisco, w kolacji wydanej 3 maja przez amerykańskiego sekretarza stanu Edwarda Stettiniusa wzięli udział brytyjski minister spraw zagranicznych Eden oraz radziecki komisarz ludowy ds. zagranicznych Mołotow. Gdy spotkanie dobiegało końca, Stettinius – jak już wiele razy wcześniej – zadał Mołotowowi pytanie, co dzieje się z zaginionymi polskimi przywódcami. Zamiast rytualnie wzruszyć ramionami, komisarz ludowy niedbale rzucił: „O, tak, zapomniałem panu powiedzieć. Zostali aresztowani przez Armię Czerwoną”. Stettinius ponoć zaniemówił. Eden znalazł dość siły, by zapytać: „Za co?”. Na co Mołotow odparł tylko: „Określamy to jako działalność dywersyjną przeciw Armii Czerwonej”. Stettinius drażył, odzyskując rezon: „Ale jakie konkretnie są zarzuty?”. „Okaże się na procesie” – odrzekł Mołotow, nie przerywając ani na chwilę konsumpcji. „Będziecie ich wszystkich sądzić?” – zapytał z niedowierzaniem i charakterystyczną dlań naiwnością Stettinius. „Nie, tylko winnych” – brzmiała odpowiedź. Eden był przez kilka chwil zmieszany.

Przecież to on przekazał władzy radzieckiej nazwiska i adresy tych ludzi, dając jednocześnie rządowi polskiemu gwarancję ich bezpieczeństwa.

Na tej konferencji krzesło przeznaczone dla przedstawiciela Polski pozostało puste, ponieważ mocarstwa zachodnie nie zgodziły się, by kraj reprezentował Rząd Tymczasowy. A Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, o którym była mowa na konferencji jałtańskiej, nadal nie powstał. Jego utworzenie zależało od decyzji Stalina, który już nawet nie zachowywał pozorów, że liczy się z opinią sojusznicznych mocarstw. Zaprotestował przeciwko temu jedynie obecny tam sławny pianista Artur Rubinstein: po prostu zagrał hymn polski. Stanisław Mikołajczyk, który w listopadzie 1944 roku zrezygnował z urzędu premiera rządu londyńskiego, oraz członkowie Rady Jedności Narodowej byli przekonani, że trzeba przyjąć postanowienia konferencji jałtańskiej i pogodzić się z Moskwą.

Moskiewski proces przywódców Polskiego Państwa Podziemnego rozpoczął się 18 czerwca 1945 roku. W rozprawie chciał uczestniczyć Clark-Kerr, ale jego amerykański kolega ambasador Harriman dał mu do zrozumienia, że ich obecność byłaby źle widziana przez Stalina. Dlatego też wysłali tam jedynie swoich podwładnych. Dodajmy, że w sali nie było ani jednego członka polskiego Rządu Tymczasowego.

Wysunięto takie oskarżenia jak kolaboracja z Niemcami, działalność dywersyjna przeciw Armii Czerwonej i nielegalne posiadanie urzędzeń nadawczo-odbiorczych. Więźniowie polscy byli sądzeni na podstawie prawa sowieckiego. Na czele Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR stał wojskowy prawnik, generał-pułkownik sprawiedliwości Wasilij Ulrich. Kierowane przezeń kolegium w ciągu dwóch lat, począwszy od 1 października 1936 roku, skazało na rozstrzelanie 30 514 osób. To on wydał wyrok śmierci m.in. na marszałka Michaiła Tuchaczewskiego. Polacy też nie mogli się po nim spodziewać niczego dobrego.

W „sprawie szesnastu” Anglicy i Amerykanie prawie nie zabierali głosu. Potrzebowali pomocy sowieckiej w wojnie z Japonią i z powodu coraz uciążliwszej sprawy polskiej nie zamierzali wystawiać swoich interesów na ryzyko. Uspokajali swe sumienia tym, że Stalin zapowiadał łagodne wyroki. W zamian za to zażądał, by kwestia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej została rozwiązana zgodnie z jego koncepcją, na co w gruncie rzeczy przystano. W finale procesu, który odbył się w dniach 18–21 czerwca, większość z „szesnastu” skazano na więzienie. Leopold Okulicki otrzymał wyrok najsurowszy: dziesięć lat.

Skazany generał tak podsumował te wydarzenia: „Proces ten ma charakter polityczny. Za cel ma ukaranie polskiego rządu podziemnego. Nie możecie nam dowieść, że nie walczyliśmy z Niemcami przez pięć lat, lecz chcecie, tak jak we wszystkich procesach politycznych, wyrwać nam płynące z tego korzyści polityczne. Najlepsi patrioci i demokraci brali udział w tej walce. Oskarżacie nas o współpracę z Niemcami, godząc w nasz honor. Oskarżacie 300 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej, najlepszych Polaków”.

Jana Stanisława Jankowskiego skazano na osiem lat, a Stanisława Jasiukowicza na pięć. Leopolda Okulickiego prawdopodobnie rozstrzelano. Wszyscy trzej zmarli w sowieckim więzieniu. Antoni Pajdak również dostał pięć lat. Po odbyciu kary decyzją administracyjną został zesłany na Syberię. Nawet go nie poinformowano, kiedy będzie mógł stamtąd wrócić. Pracował jako drwal w Krasnojarsku. Dopiero po śmierci Stalina, dzięki energicznym staraniom rodziny, mógł w sierpniu 1955 roku przyjechać do Polski. Ani więzienie, ani obóz pracy nie złamały go – we wrześniu 1976 roku był jednym ze współzałożycieli Komitetu Obrony Robotników. Zresztą moskiewskie wyroki, jeśli je mierzyć stalinowską miarą, były rzeczywiście łagodne. Zatem można powiedzieć, że generalissimus nie okłamał swych sojuszników.

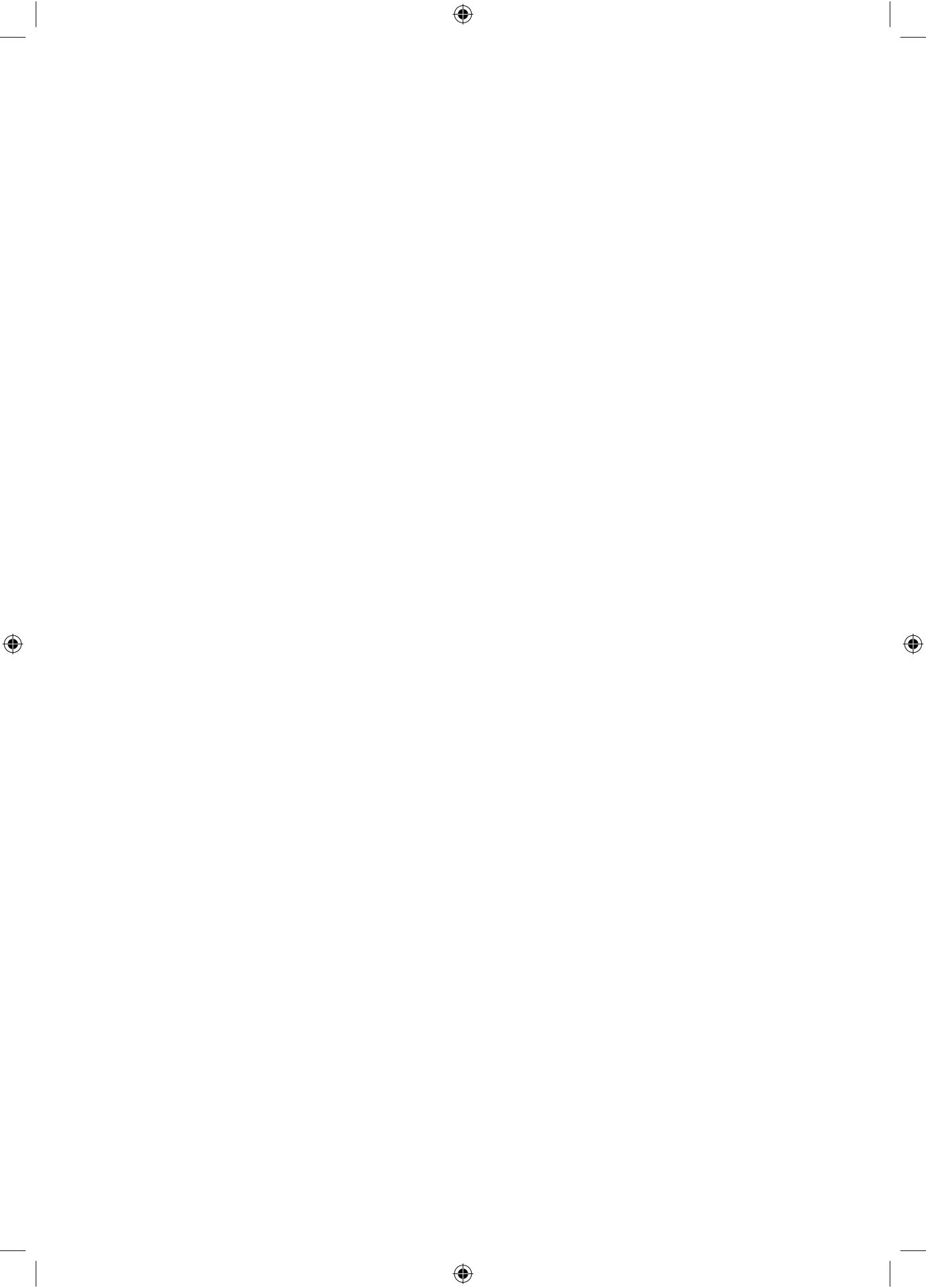
Przecież Kazimierza Kobylańskiego i Józefa Stemlera-Dąbskiego nawet uniewinniono. Ale ostatecznie oni też nie uniknęli wieloletniego więzienia. Kobylański po powrocie z Moskwy wraz z pięcioma kolegami partyjnymi napisał list do prezydenta Bieruta, o którym zapewne wiedzieli wiele, lecz nie to, że był agentem NKWD. W owym liście-petycji żądali, by zagwarantował legalną działalność Stronnictwa Narodowego. Kobylański został natychmiast aresztowany i dopiero jesienią 1956 roku wyszedł z więzienia. Józefa Stemlera-Dąbskiego, który po powrocie do kraju pracował w Polskim Czerwonym Krzyżu, Urząd Bezpieczeństwa aresztował dopiero w 1950 roku. Również on zawdzięczał swe uwolnienie objęciu władzy przez Władysława Gomułkę w 1956 roku. Zresztą tylko Gomułka, jako przywódca polskich komunistów, nieśmiało sprzeciwiał się Stalinowi w sprawie procesu moskiewskiego. Lecz chodziło mu wyłącznie o to, że odbył się on w Moskwie, a nie w Warszawie, co ponoć rzuciło cień na kwestionowaną przez wielu suwerenność Polski Ludowej.

Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej powstał 28 czerwca 1945 roku. Na najważniejszych stanowiskach nie zaszły żadne zmiany w stosunku do Rządu Tymczasowego. Prezesem Rady Ministrów pozostał Edward Osóbka-Morawski. Drugim, obok Władysława Gomułki, wiceprezesem mianowano Stanisława Mikołajczyka. Ministrem oświaty został Czesław Wycech, a ministrem obrony narodowej marszałek Polski Michał Rola-Żymierski.

Tomasz Arciszewski, premier rządu londyńskiego, po ogłoszeniu wyroku w „procesie szesnastu” natychmiast wysłał depeszę do Churchilla i nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych Harry’ego Trumana: „Apeluję do Pana, by zażądał Pan od rządu sowieckiego natychmiastowego zwolnienia skazanych osób. Ważne jest, aby rozgłosić prawdę o procesie moskiewskim nie tylko w obronie Polski, ale w interesie innych ciemiężonych narodów”.

5 lipca Stany Zjednoczone i Wielka Brytania uznały Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i jednocześnie przestały uznawać rząd londyński... W tej sytuacji już nie musiały odpowiadać na depeszę byłego (jak uważano) premiera Arciszewskiego.

W dziejach Polski zaczął się nowy okres.



# POGROM KIELECKI. CZY „ZDROWE SPOŁECZEŃSTWO DA SIĘ WIEŚĆ NA PASKU INTERESÓW WROGA?”

*Żydzi, którzy uszli Zagładzie żyjąc w ukryciu lub na tzw. aryjskich papierach, zapamiętali swoją samotność, poniżenie, strach, odczuwany nie tylko przed Niemcami, lecz również, co gorsza, przed polskimi rodakami. Z kolei w pamięci Polaków, zdominowanej przez własną martyrologię i opór, nie było miejsca na tragedię żydostwa polskiego. Jeśli ją przywoływano, to najczęściej dla ukazania ogromu zbrodni niemieckich – obronnie zazwyczaj – wskazania zasług Polaków w ratowaniu Żydów. Operując półprawdami, tworzono konstrukcję, mającą zastąpić prawdę o rzeczywistości, której trudno było spojrzeć prosto w twarz.*

Krystyna Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm: anatomia półprawd 1939-68*





2 kwietnia 1946 roku Polska Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna wysunęły propozycję, by pełniąca funkcję parlamentu Krajowa Rada Narodowa rozpisała na 30 czerwca referendum, którego celem byłoby dowiedzenie wszem wobec, że społeczeństwo polskie stoi z pełnym zaangażowaniem po stronie lewicy. Dlatego pytania należało zredagować w taki sposób, by można było na nie odpowiedzieć wyłącznie aprobująco. Dwa z trzech postawionych pytań sformułowano zatem tak, by odpowiadając twierdząco, głosujący dawali świadectwo swego zaangażowania w sprawy narodowe, gospodarcze i socjalne. Te trzy pytania brzmiały: 1) Czy jesteś za zniesieniem Senatu? 2) Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i odnowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej? 3) Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Największa w tym czasie partia, opozycyjne Polskie Stronictwo Ludowe, którego przywódcą był Stanisław Mikołajczyk, niegdysiejszy premier londyńskiego rządu polskiego, uniknęła zastawionej pułapki, nakazując swym zwolennikom, aby na pierwsze pytanie odpowiedzieli „nie”. W referendum wzięło udział 85% uprawnionych. Zgodnie z oficjalnymi wynikami, na pierwsze pytanie odpowiedziało przecząco ponad 30% głosujących, na drugie – 25%. Nawet na trzecie z pytań blisko milion osób (9%) również dało odpowiedź „nie”. W dodatku te wyniki były sfalszowane, negatywnych odpowiedzi na wszystkie trzy pytania było w rzeczywistości znacznie więcej. Na przykład na pierwsze pytanie przynajmniej 73% uczestników referendum odpowiedziało „nie”. Przeciwno sfalszowaniu wyników referendum protestowali ambasadorowie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Komuniści uznali referendum za swój wielki sukces, choć byłoby nim jedynie, gdyby – jak to później praktykowano – 97% głosujących odpowiedziało „tak” na wszystkie trzy pytania. Stalin również nie miał wątpliwości, że była

to tak naprawdę porażka i już w połowie lipca przesłuchiwał w Moskwie w tej sprawie przywódców Polskiej Partii Robotniczej.

O to, czy ta porażka komunistów miała coś wspólnego z dramatem, który cztery dni później rozegrał się w Kielcach, toczyły się w ostatnim dwudziestoleciu spory wśród historyków i publicystów historycznych. Ale niezależnie od odpowiedzi na tak sformułowane pytanie, trzeba się zastanowić, czy wydarzenia kieleckie mogą być diagnozowane jako objaw choroby społeczeństwa polskiego.

Na Węgrzech trudno spotkać kogoś, kto wiedziałby, co w dziejach środkowoeuropejskich Żydów znaczą Kielce i czy istnieje jakiś związek między tamtejszym dramatem a pogromami w Miskolcu bądź w Komaradach, a może nawet z falą pogromów, która przetoczyła się przez Czechosłowację, obejmując Bratysławę, Żylinę, okolice Trenčyna, Koszyce i Topolczany.

W latach trzydziestych w leżącym w centralnej części Polski województwie kieleckim rozpoczęto budowę ośrodka przemysłowego, aby kraj nie był podporządkowany położonemu wzdłuż granicy z Niemcami, łatwemu do zaatakowania Górnemu Śląskowi. W dalszej perspektywie to ważne przedsięwzięcie z pewnością wydobyłoby z nędzy wielu mieszkańców Ziemi Świętokrzyskiej, a Kielce miałyby szansę dołączyć do miast bardziej rozwiniętych i bogatszych. Wybuch wojny i okupacja niemiecka przyniosły radykalne – lecz idące w innym kierunku – zmiany w życiu miasta. Najtragiczniej dotknęły one obywatele pochodzenia żydowskiego.

W 1939 roku Żydzi stanowili jedną trzecią ludności Kielc. Ponad 20 tysięcy mieszkańców kieleckiego getta wywieziono do obozu śmierci w Treblince w czasie likwidacji getta warszawskiego, 20, 22 i 24 sierpnia 1942 roku. Zaledwie 200 z nich powróciło. Miast ze współczuciem i radością przywitano ich z niechęcią, jakby byli odrażającymi upiorami... Na pozostawione przez Niemców resztki żydowskiej własności położyli ręce kielczanie i chłopcy z okolicznych wsi. Największą wartość miały mieszkania, nawet te najnędzniejsze.

Ci, którzy przeżyli Holokaust, oczywiście nie zrzekli się zrabowanych im dóbr. Zresztą rząd gwarantował legalną i skuteczną drogę ich odzyskania. Z powodu małej liczby ocalonych niewiele osób, które zajęły żydowskie mieszkania, miało je stracić, lecz każdy mógł się czuć zagrożony, gdyż nigdy nie było wiadomo, czy po mieszkaniu, karczmę, warsztat, sklep, jadłodajnię, które akurat on zajął, nie zgłosi się właściciel bądź jego potomek, jakimś cudem wydostawszy się z zasypanego wapnem dołu, z popiołu poszarzającego oblicze ojczystej ziemi, z pnącego się ku nieboskłonowi skamieniałego dymu. Nieporadne zdumienie przekształciło się w przerażoną niechęć, ta zaś w uzasadnianą na sto sposobów nienawiść.

O tym, że miłość może być jednoczącą siłą, świadczy kilka dni węgierskiego Października 1956 roku. Wszelako częściej to nienawiść wobec „innych” umacnia solidarność członków wspólnoty. Antysemityzm – według jednego

z jego analityków, Stanisława Ossowskiego – przed II wojną światową traktowano jako narzędzie, służące do świadomego cementowania ugrupowań nacjonalistycznych. Po wojnie utrwał opór wobec komunistycznego rządu i Związku Radzieckiego. Jak zaznaczył Ossowski, przekonania, że żydostwo i bolszewizm to jedno i to samo, nie wpoili Polakom Niemcy – występowało ono w polskiej (oraz w węgierskiej) ideologii antysemitycznej już przed wojną. Zresztą wraz z przeświadczeniem, że wszystkie akcje postępowe i radykalne to dzieło Żydów.

Zgodnie z traktatem jałtańskim, z dawnych ziem Rzeczypospolitej, które po wojnie zostały przyłączone do ZSRR, oprócz Polaków mogli się do Polski repatriować jedynie Żydzi mający obywatelstwo polskie. Aleksander Smolar w studium zatytułowanym *Tabu i niewinność* z przykładową otwartością analizuje stosunki żydowsko-sowieckie na terytoriach zajętych 17 września 1939 roku przez Związek Radziecki. Duża część Żydów rzeczywiście przyjmowała wkraczających żołnierzy Armii Czerwonej jak wyzwolicieli. Zmiana państwowości otworzyła przed żydowską mniejszością narodową, dotychczas żyjącą w nędzy i upokarzaną, możliwości awansu.

Żydzi uznali tedy nowy system za swój i podporządkowali się mu pod każdym względem. W reorganizowanych urzędach, instytucjach publicznych i policji władze sowieckie zatrudniły bardzo wielu Żydów. Byli oni również bardzo licznie reprezentowani w szeregach nowo zatrudnionych agentów terenowych oddziałów NKWD. Swą działalnością szkodzili nie tylko Polakom, lecz także swoim współwyznawcom, napiętnowanym jako elementy klasowo obce. W polskiej opinii publicznej nie zmieniło to wszakże obrazu Żydów ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Dla Polaków Żydzi byli służalcami stalinowskiego bolszewizmu i nie miało znaczenia, że większość żydowskiej klasy średniej była przez sowiecką dyktaturę deportowana na Syberię – tak samo jak setki tysięcy Polaków.

Na ziemiach polskich okupowanych przez Niemców przeżyło wojnę 90–100 tysięcy polskich Żydów. Ponadto, do lata 1946 roku przybyło z ZSRR 150 tysięcy żydowskich repatriantów. Ich znaczna część myślała o emigracji, traktując wyznaczone do osiedlenia miasto jako miejsce tymczasowego pobytu przed wyjazdem na Zachód. Pozostali, wierząc, że nowa Polska będzie krajem demokratycznym i socjalistycznym, to z nią chcieli związać swe życie. Żydzi działali w głównej partii nowego systemu – w komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej, pracowali w tworzonych właśnie organach i instytucjach rządowych, a także w Urzędzie Bezpieczeństwa. Według Polaków, byli w tych instytucjach nadreprezentowani, a niektórzy twierdzili nawet, że Urząd Bezpieczeństwa działał wyłącznie dzięki nim. Nikt nie chciał wierzyć, że w rzeczywistości było inaczej.

Jak ustaliła Krystyna Kersten, spośród 28 tysięcy zatrudnionych w znanym ze swej bezwzględności Urzędzie Bezpieczeństwa Żydów było (dane z listopada 1945 roku) 438, a wśród pełniących funkcje kierownicze (sumarycznie 447 osób) było ich 67. Ich procentowy udział w obu grupach to 1,7 i 13%. Wedle Andrzeja

Paczkowskiego, historyka tego okresu dziejów Polski, funkcje kierownicze pełniło 131 osób pochodzenia żydowskiego, co stanowiło 30% ogółu. Proporcje te nie zmieniły się w istotny sposób także później. Według wspomnianej wyżej Krystyny Kersten, wystarczyło, że jakaś nie lubiana instytucja zatrudniała jednego Żyda, by została uznana za żydowską. Urząd Bezpieczeństwa, nienawidzony przez społeczeństwo na równi z Gestapo i NKWD, był do 1956 roku uważany za instytucję w całości żydowską. Konflikt między UB a Milicją Obywatelską miał swe źródło po części właśnie w owym uprzedzeniu.

5 sierpnia 1945 roku podziemny poakowski oddział kapitana Antoniego Hedy „Szarego” zajął szturmem kieleckie więzienie i uwolniły skazanych. Wraz z legendą tej brawurowej akcji rozprzestrzeniały się po mieście ulotki głoszące, że rząd nie jest rządem jedności narodowej, a ludzie sprawujący władzę to służalcy Żydów i Rosjan. Kielczanie łatwo dali wiarę tym słowom, ponieważ wiedzieli, że pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej (Józef Kalinowski), prezydent miasta (Tadeusz Zarecki), szef Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (Adam Kornecki) i jego zastępca (Albert Grynbaum), a także tłumacz i oficer łącznikowy dowództwa radzieckiego (Wolf Zalcberg) to Żydzi, którzy powrócili ze Związku Radzieckiego. Mniej się w tej sytuacji liczyło, że Polakami i zarazem komunistami byli: komendant Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (major Władysław Sobczyński, również agent NKWD), komendant wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Kielcach (podpułkownik Wiktor Kuźnicki) i jego zastępca (major Kazimierz Gwiazdowicz), jak również wojewoda kielecki (Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk).

W czasie wojny Narodowe Siły Zbrojne były na terenie województwa kieleckiego (świętokrzyskiego) najsilniejszą podziemną formacją zbrojną, aczkolwiek w skali całego okupowanego kraju palmę pierwszeństwa dzierżyła oczywiście podporządkowana rządowi londyńskiemu Armia Krajowa. Generał Tadeusz Bór-Komorowski, naczelny dowódca AK, zmuszony był donieść rządowi londyńskiemu, że niektóre jednostki niepodlegających mu Narodowych Sił Zbrojnych w swych antyżydowskich akcjach na Kielecczyźnie posuwają się niekiedy do współdziałania z Niemcami. To zaś należy poczytać za zdradę stanu...

Poza Armią Krajową i Narodowymi Siłami Zbrojnymi od czerwca 1944 roku na terenie województwa kieleckiego działała jeszcze jedna licząca się formacja zbrojna: Armia Ludowa. Dowodził nią generał Mieczysław Moczar, który za pośrednictwem majora Władysława Sobczyńskiego, jednego ze swoich oficerów łączności, utrzymywał kontakt z Armią Czerwoną. Armia Ludowa i Narodowe Siły Obrony były w konflikcie, lecz łączył je antysemityzm ich dowódców oraz niektórych oficerów i żołnierzy.

Od połowy 1945 roku Centralny Komitet Żydów Polskich, wojewódzkie i miejskie komitety żydowskie oraz organizacje syjonistyczne często otrzymywały sygnały, że Żydzi powracający do kraju z obozów koncentracyjnych lub ze

Związku Radzieckiego padają ofiarą morderstw, napadów rabunkowych, czystek politycznych bądź pogromów.

Powszechnie znane były „akcje pociągowe”, przeprowadzane przez członków NSZ, którzy zatrzymywali na otwartej przestrzeni składy osobowe, legitymowali pasażerów, a komunistów (albo podejrzewanych o komunizm) i Żydów rozstrzeliwali. Według raportów, kilkakrotnie zdarzyło się, że w mordowaniu Żydów, w biciu ich i obrabowywaniu uczestniczyli członkowie komunistycznej milicji i Armii Ludowej, którzy nie ponosili za to żadnych konsekwencji.

Do 1 lipca 1946 roku w granicach nowej Polski około 300 Żydów padło ofiarą zabójstw w incydentach mających charakter pogromów (Miechów, Radom, Chrzanów, Rabka, Tarnogród, Parczew). W trzech ostatnich z wymienionych miast zabito po trzech obywateli pochodzenia żydowskiego. Morderstwa te nie zyskały większego rozgłosu. W pierwszych powojennych latach życie ludzkie nie miało na ziemiach polskich wysokiej ceny. W południowo-wschodniej części Polski trwały zaciekle walki między Ukraińską Powstańczą Armią a regularnymi oddziałami Wojska Polskiego. Niezależnie od tego NSZ i poakowska organizacja konspiracyjna Wolność i Niezawisłość walczyły z dążącą do umocnienia swych pozycji władzą komunistyczną. Każdego dnia wielu ludzi padało ofiarą przemocy i gwałtu...

Wszelako śmierć ma inne znaczenie w przypadku społeczności, która jako naród została niemal w całości zgładzona. Droga polskich Żydów, którym udało się przeżyć, prowadziła na Zachód wyłącznie przez Polskę. W maju i czerwcu 1946 roku do liczącego wówczas 50 tysięcy mieszkańców Szczecina przybyło z ZSRR 28 tysięcy Żydów, pozbawionych jakichkolwiek środków do życia. Władze obawiały się wybuchu. Ale na ziemiach opuszczonych przez Niemców łatwiej było to napięcie rozładować. Tam jeszcze wszyscy mieli poczucie tymczasowości, tam każdy był „repatriantem”. W województwie kieleckim, w którym było 4,5 tysiąca Żydów, nie przypadkiem rozproszono ich po 48 miejscowościach. 3,8 tysiąca z nich to byli miejscowi, którzy przeżyli obozy zagłady, pozostali to – repatrianci z ZSRR.

W Kielcach miejskie i powiatowe komitety żydowskie większość przybyłych do miasta Żydów (167 osób) umieściły w jednej czynszówce, w 26 pokojach przy ulicy Planta 7. Znajdowały się tam również siedziby kilku organizacji syjonistycznych: Jointu, Miejskiego Komitetu Żydów Polskich oraz Powiatowego Komitetu Żydów Polskich, którego przewodniczącym był doktor Seweryn Kahane. Działała tam także darmowa kuchnia dla Żydów – obiekt zazdrości Polaków. Kilka rodzin zakwaterowano w różnych punktach miasta w mieszkaniach opuszczonych przez Niemców. Niektórzy kielczanie byli przekonani, że państwo polskie dopieszcza Żydów, podczas gdy oni sami cierpią nędzę.

1 lipca nie wrócił do domu Henryk Błaszczyk, zamieszkały w Kielcach polski chłopiec. Jego ojciec, Walenty Błaszczyk, zgłosił milicji zaginięcie syna.

Nie wiedział, że ten po prostu poszedł w odwiedziny do kolegi z klasy. Naza- jutrz szukano go bezskutecznie przez cały dzień. Miasto wzburzyło się, ponieważ w poprzednim tygodniu pojawiła się pogłoska o zniknięciu małej dziewczynki. Podczas niedzielnych mszy księża z ambony obwieszczali, że chłopiec nadal się nie odnalazł. Trzeciego dnia wieczorem Henryk wrócił do domu i powiedział, że jacyś nieznajomi, prawdopodobnie Żydzi, zamknęli go w piwnicy i dopiero po dwóch dniach udało mu się uciec. (Zarejestrowano więcej wariantów tej historii, ale stały się one podejrzane, gdy wiele lat później wyszło na jaw, że Walenty Błasz- czyk, uważany za uczciwego i prowadzącego spokojny tryb życia obywatela, był w pewnej mierze agentem polskiej tajnej policji o pseudonimie „Przelot”).

Ojciec – w towarzystwie syna i szwagra – jeszcze tego samego dnia zgłosił zdarzenie na milicję. Komisariat znajdował się w odległości kilkuset metrów od budynku przy Planta 7. Po drodze obaj mężczyźni pytali chłopca, czy nie zamknęto go przypadkiem w tym właśnie, zamieszkanym przez Żydów, budynku. Odpowiedź była zdecydowana twierdząca, w dodatku – idąc za zachętą ojca – mały Henryk „pokazał na jednego, niskiego Żyda w kapeluszu zielonym, stoją- cego w grupie 3 innych”, mówiąc, że to on go uwięził. Ponieważ było już późno, zajęcie się tą sprawą odłożono do następnego dnia.

4 lipca o godzinie ósmej trzydzieści starszy sierżant Edmund Zagórski polecił plutonowemu Kuźmińskiemu, aby wezwał Kalmana Singera jako podejrzanego o więzienie Henryka Błaszczyka. Doktor Kahane, przewodniczący Komitetu Ży- dów, poprosił o puszczenie Singera wolno i zwrócił uwagę na to, że oskarżenie jest bezpodstawne, gdyż w czynszówce nie ma piwnicy. Zagórski zarządził jed- nak, żeby kilku barczystych śledczych z pomocą chłopca zajęło się wyjaśnianiem tej sprawy. Wysłał z nimi dziewięciu umundurowanych milicjantów, „aby zabez- pieczyli dom i piwnicę”, a ci po drodze rozgłaszali wszem wobec, że chłopiec wyrwał się z piwnicy Żydów. Podczas gdy milicjanci okrążali budynek, śledczy ustalili, że nie jest podpiwniczony.

Starszy sierżant Zagórski wezwał powiatowego komendanta milicji, pod- pułkownika Wiktora Kuźnickiego, aby złożyć mu raport o tym wydarzeniu, ale ponieważ nie było go na miejscu, złożono odpowiedni meldunek jego zastę- pcy, majorowi Kazimierzowi Gwiazdowiczowi. Tymczasem pracownicy wydzia- łu „A” Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego zawiadomili majora Władysława Sobczyńskiego o przeszukaniu przeprowadzonym w „żydowskim budynku” w obecności funkcjonariuszy milicji. Major Sobczyński następnie poprosił dwóch oficerów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, którzy akurat prze- bywali w Kielcach jako doradcy w sprawach referendum, aby razem z sześcioma pracownikami Biura Bezpieczeństwa udali się na ulicę Planta 7, zmienili prze- bywających tam milicjantów i nikogo nie wpuszczali do budynku. Jednocześnie zwrócił się do majora Gwiazdowicza, aby chłopca i Singera przekazał Woje- wódzkiemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego, a wydarzenie skomentował

słowami: „to sprawa polityczna (...) to prowokacja...”. Gwiazdowicz stwierdził, że musi doprowadzić sprawę do końca. Tymczasem zgłosił się do niego pułkownik NKWD Szpilewoj „Natan”, sowiecki doradca przy Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, chcąc poznać szczegóły wydarzeń. Oprócz niego byli wówczas w Kielcach jeszcze inni doradcy radzieccy, między innymi Michaił Diomin, osobisty znajomy komendanta milicji, pułkownika Wiktora Kuźnickiego.

Przed dziesiątą przy ulicy Planta 7 stanął się kapitan Jan Mucha, oficer Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, na czele siedmiu „ubowców”. W tym momencie wokół domu zebrał się już tłum liczący około 150 osób, w większości kobiet. Śledczy wyprowadzili chłopca na plac. Tam przypuszczalnie major Gwiazdowicz go przesłuchał i od razu zorientował się, że chłopiec skłamał. Tymczasem doktor Kahane zwrócił się telefonicznie do majora Sobczyńskiego z prośbą o pomoc. Poprosił go również, by odesłał milicję. Major zadzwonił do komendy Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego oraz do podpułkownika Stanisława Kurpszy, dowódcy 2. Warszawskiej Dywizji Piechoty, a także polecił majorowi Gwiazdowiczowi, aby doprowadził na ulicę Planta nowe siły milicyjne.

Między dziesiątą a wpół do jedenastą przed „gmach żydowski” przybyło 40 żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego, 30 żołnierzy 4. Pułku Piechoty 2. Dywizji, a także 30 żandarmów i żołnierzy komendy miejskiej, wreszcie – 5 oficerów łączności. Tłum, który chwilę wcześniej obrzucił budynek gradem kamieni, na widok wojska się uspokoił. Część żołnierzy i milicjantów, prawdopodobnie wrogo nastawionych do Żydów, bez wyraźnego rozkazu weszła do budynku i z agresywną stanowczością wezwwała lokatorów do złożenia broni. Zebrano w ten sposób 5–6 rewolwerów. Ci z mieszkańców budynku, którzy mieli zezwolenie na broń, wiedzeni – jak się zdaje – złymi przecuciami, nie oddali swych pistoletów.

Żołnierze wyprowadzili niektórych Żydów – nie wiadomo, czy w celu zapewnienia im bezpieczeństwa. Faktem jest, że rozszalały tłum, wznosząc okrzyki „każdy Żyd jest ubekiem”, „precz z Żydami”, „bić ich za nasze dzieci”, „niech żyje Wojsko Polskie”, rzucił się z kijami, kamieniami i metalowymi drażkami na bezbronnych ludzi. Huknął też pierwszy wystrzał. Według niektórych świadków, oddał go żołnierz, według innych – w obronie własnej wystrzelił któryś ze znajdujących się w potrzasku Żydów. Jeden z oficerów został śmiertelnie ranny. Żołnierze i milicjanci natychmiast wyprowadzili Żydów przy użyciu broni palnej i rzucili ich na pastwę tłumu. Tymczasem podpułkownik Kuźnicki poprosił komendanta głównego milicji, generała Franciszka Jóźwiaka, o zgodę na wycofanie wojska i sił bezpieczeństwa. Major Sobczyński o sytuacji w Kielcach poinformował ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza, który obiecał przysłać żołnierzy stacjonującego w Górze Kalwarii Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego.

Między godziną jedenastą a dwunastą na miejsce przybył oddział żołnierzy pod dowództwem majora Kazimierza Koniecznego. Oddał serię wystrzałów

w powietrze i otoczył budynek. Słuchacze Kursu Przeszkolenia Szeregowych MO bez rozkazu zwierzchników wyruszyli z oddalonego o 8 kilometrów Zgórska w stronę ulicy Planta. Rozpalały ich emocje wywołane przez plotkę, że Żydzi zabili 11 polskich dzieci...

Milicjanci odpychali ludzi przed budynkiem oraz wozili zmarłych i rannych Żydów do miejskiego szpitala. Dwaj księża pośpieszyli na ulicę Planta, by uspokoić tłum, lecz dowódca żołnierzy otaczających dom powstrzymał ich, mówiąc, że sytuacja została już opanowana. Nie było to prawdą. W całym mieście trwały polowania na Żydów. Także kilku Polaków pobito do nieprzytomności z powodu garbatego nosa, kształtu ust bądź oczu.

Po dwunastej dyrektor huty Ludwików powiadomił majora Sobczyńskiego, że na ulicę Planta wyruszą niebawem robotnicy. Major wysłał do fabryki dwóch pracowników Urzędu Bezpieczeństwa, by spróbowali do nich przemówić. Dzwonił też do Józefa Kalinowskiego, sekretarza komitetu wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej, aby przybył do fabryki i uspokoił „lud pracujący”. Około 600 robotników, uzbrojonych w kije, żelazne drażki i kamienie, wyrwawszy bramę fabryki, wykrzykiwało: „Żydzi zabijają nasze dzieci, milicja strzela do tłumu!”. Ruszyli na ulicę Planta, gdzie przełamali kordon wojskowo-milicyjny i wdarli się do budynku. Pogrom znów się rozpoczął, a właściwie wznowił po godzinnej przerwie obiadowej. Wmieszani w tłum żołnierze beczynn timerzy albo rabowali, od czasu do czasu robiąc nawet użytek z pięści bądź karabinów. Świadkowie referowali, że jeden z oficerów strzałem w potylicę uśmiercił doktora Kahane, gdy ten w rozpaczy próbował zadzwonić do majora Sobczyńskiego. Dziewięciu Żydów trafiło do szpitala z ranami postrzałowymi, trzech zostało zastrzelonych.

W gabinecie sekretarza wojewódzkiego komitetu partii trwała gorączkowa narada, na której obecny był również major Sobczyński. Nie potrafił zdecydować, kto ma uspokajać tłum. Kalinowski nie chciał się tego podjąć z obawy, że ludzie będą mówić, iż Polska Partia Robotnicza broni Żydów. Albowiem polscy komuniści z upodobaniem podkreślali, że dzięki nim po raz pierwszy w dziejach powstało czyste etnicznie państwo narodowe. Z kolei wicewojewoda Henryk Urbanowicz uchylił się od obowiązku wystąpienia przed tłumem, argumentując, że sam nazbyt przypomina z wyglądu Żyda. Było to na rękę Julianowi Lewinowi, sekretarzowi komitetu wojewódzkiego partii, który powiedział o sobie, że nie tylko przypomina Żyda, lecz jest nim w istocie. Z kolei wojewoda Wiślicz-Iwańczyk leżał w domu ze skrzyżowaną kostką, a później oznajmił, że razem z biskupem kieleckim Czesławem Kaczmarkiem już w południe zredagował tekst odezwy, pod którym obydwaj się podpisali. Oświadczyli w nim, że „ludność żydowska nie zabiła ani jednego dziecka”, i zapewniali, że podczas wydarzeń przedpołudniowych władze dały przykład wielkiej samodyscypliny, gdyż nie strzelały do tłumu. Podkreślili też, że zarówno przedstawiciele państwa, jak i Kościoła wystąpią w obronie porządku prawnego.



Komitet Centralny PPR nie podjął się upowszechniania odezwy, wobec czego Komitet Wojewódzki odłożył jej upublicznienie do dnia następnego, a później z tego zrezygnował. Po półtoragodzinnym przeciąganiu sprawy przed siedzibą Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego zatrzymała się ciężarówka, którą przyjechało 47 słuchaczy Kursu Przeszkolenia Szeregowych MO. Kierownik szkoły, porucznik Tadeusz Seweryński, po długim oczekiwaniu dostał rozkaz wejścia do „budynku żydowskiego”. W gabinecie Sobczyńskiego dalej trwała narada. Uczestniczył w niej sowiecki pułkownik Szpilewoj, który radził polskiemu koledze, aby powstrzymał się od wydania rozkazu strzelania. Przybyła też grupa KC PPR, a jej członkowie po wmieszaniu się w tłum śledzili przebieg wydarzeń.

O wpół do trzeciej w nocy z „budynku żydowskiego” wyparci zostali hutnicy, którzy dalej prowadzili tam swe mordercze działania. Pod wieczór, po przybyciu z Góry Kalwarii jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, udało się wreszcie przywrócić porządek. Wieczorem przewieziono do Łodzi wszystkich, którzy przeżyli. Ale w tym czasie już całe województwo kieleckie było pod wpływem wiadomości o wydarzeniach, które się tego dnia rozegrały. Na trasie kolejowej między Wrocławiem a Lublinem kolejarze, cywile, żołnierze (zarówno ci na służbie, jak i urlopowani) urządzili polowanie na Żydów. Schwytych pobili na śmierć (w szczęśliwszych przypadkach – do nieprzytomności), zastrzelili bądź ukamienowali. W ten sam sposób traktowano Polaków o semickim wyglądzie. Do pogromu szykowano się również w Częstochowie, ale tam krwawe historie i oskarżenia rodem ze średniowiecza nie znalazły wystarczającego posłuchu. Z kolei w Kaliszu rozeszły się pogłoski o rabinie wieszającym dzieci na hakach rzeźniczych. Takie rzeczy mogli wymyślać tylko ci, którzy wiedzieli, w jaki sposób Hitler potraktował grupę knujących przeciw niemu spiskowców. Burzyły się także mniejsze miasta. I to wszystko rozegrało się tego samego dnia: 4 lipca.

8 lipca 42 ofiary pogromu zostały pochowane we wspólnym grobie na cmentarzu żydowskim w Kielcach. W kronice filmowej wśród trumien widać dwie małe – najmłodsza z ofiar miała trzy tygodnie. W pogrzebie wzięło udział 10 tysięcy osób, z pewnością byli wśród nich uczestnicy antysemickiego szaleństwa sprzed kilku dni. Uroczystości żałobne celebrował pułkownik Dawid Kahane, naczelny rabin Wojska Polskiego. Był szczery: przeklął miasto.

Pośród przywódców państwowych i partyjnych na pogrzeb wysłano tych, którzy mogli skrywać jakąś tajemnicę. Pojawili się m.in. Stanisław Radkiewicz, minister bezpieczeństwa publicznego, oraz Adolf Berman, przywódca Poalej Syjonu-Lewicy, który głosił, że pogrom kielecki był rezultatem wywrotowej działalności armii podziemnej, londyńskiej reakcji, żołnierzy Andersa i ludowców. Jeśli nawet naprawdę tak sądził, to powinien był przynajmniej wspomnieć o tragicznych i fatalnych w skutkach zaniechaniach polskich organów administracji państwowej, wojska i milicji...

Najbardziej niewybredną inicjatywą kierowanego przez Zenona Kliszkę zespołu śledczego było zwołanie nazajutrz po pogromie wiecu w hucie Ludwików, na którym „robotnicy potępili hitlerowskie i andersowskie metody” oraz obwieścili całemu światu, że za wszystko odpowiedzialny jest Anders.

6 lipca przyszły antysemita Władysław Gomułka oskarżył o zorganizowanie pogromu kieleckiego wicepremiera Stanisława Mikołajczyka: „Faszyści polscy, ci sami, którzy tak entuzjasmują się na widok pana Mikołajczyka i których on wita lordowskim uśmiechem zadowolenia, prześcignęli w antysemickim szale mistrzów hitlerowskich”. Dodał jeszcze, że Polskie Stronnictwo Ludowe chciało w ten sposób odwrócić uwagę od klęski, którą poniosło w referendum. Była to specyficzna teza, zważywszy na to, że oficjalne wyniki referendum podano dopiero 9 lipca.

Niezbyt zręczne było także przedstawione korespondentom zagranicznym oświadczenie prymasa Polski Augusta Hlonda: „1) Kościół Katolicki zawsze i wszędzie potępia wszelkiego rodzaju morderstwa. Morderstwa te muszą być również potępione w Polsce: na Polakach, na Żydach w Kielcach czy też w innych miejscowościach Rzeczypospolitej. 2) Przebieg pożalowania godnych wypadków kieleckich wykazuje, że nie można ich przypisać rasizmowi. Wyrosły one na podłożu całkiem odmiennym, bolesnym a tragicznym. (...) 4) W czasie eksterminacyjnej okupacji niemieckiej Polacy, mimo że sami byli tępieni, wspierali, ukrywali i ratowali Żydów z narażeniem własnego życia. Niejeden Żyd w Polsce zawdzięcza swe życie Polakom i polskim księżom. Że ten dobry stosunek się psuje, za to w wielkiej mierze ponoszą odpowiedzialność Żydzi, stojący w Polsce na przodujących stanowiskach w życiu państwowym, a dążący do narzucania form ustrojowych, których ogromna większość narodu nie chce”. Nieco bardziej zniuansowane, ale sformułowane w podobnym duchu, było też oświadczenie episkopatu. Wykorzystał to pułkownik Józef Różański, naczelnik Wydziału Śledczego MBP, oświadczając: „Kuria biskupia nie interweniowała i nie starała się wpłynąć na uspokojenie wzburzonej ludności”.

Istotę tragedii kieleckiej, w całej jej głębi i konsekwencjach, odczuł za to kardynał krakowski Stefan Sapieha, który stał się wielkim autorytetem moralnym dzięki postawie, którą się wykazał w czasie II wojny światowej. W związku z pogromem stwierdził zwięźle, że dwie rzeczy najbardziej zagrażają przyszłości Polaków: antysemityzm i alkoholizm.

Czy rzeczywiście decydującym powodem pogromu kieleckiego było referendum, którego wyniki okazały się niekorzystne dla lewicy, o czym przywódca Polskiej Partii Robotniczej wiedzieli już w dniu głosowania bądź najpóźniej nazajutrz? Z chronologii wydarzeń tamtego feralnego dnia wyczytać można, że najściślejsze kręgi władzy komunistycznej zorganizowały pogrom w celu kompromitacji swych przeciwników politycznych. Niewykluczone, że zrobiły to za podszeptem Sowietów. Faktem jest, że komunistom udało się skompromitować

polską opozycję w oczach światowej opinii publicznej – co prawda tylko na krótką metę, ale za to w ważnym momencie walki o władzę. Stalin, Żukow i Mołotow skutecznie podważali wiarygodność polskiego rządu londyńskiego i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, posiłkując się oskarżeniami o antysemityzm. Wiedzieli, że po 4 lipca będą omawiać przed trybunałem norymberskim sprawę polskich oficerów zamordowanych w Katyniu.

W związku z tym wybitna literaturoznawczyni Stefania Skwarczyńska sformułowała myśl, którą odąd niejednokrotnie przytaczano: „Bo przecież niewiele przyniesie nam ulgi teza, że działał tu obcy interes; czy zdrowe społeczeństwo da się wieść na pasku interesów wroga?”.

„Tygodnik Powszechny”, z którego pochodzi powyższy cytat, tworzył jedyne wówczas środowisko intelektualne i duchowe, wypowiadające się o pogromie kieleckim stosownie do jego wymowy i wagi moralnej. Wśród publikacji, które się wówczas ukazały, wyróżniał się artykuł Stanisława Ossowskiego, zatytułowany *Koszula Nessosa*. Autor stwierdził m.in.: „To, co zaszło w Kielcach, to nie był napad ludzi z lasu ani chyłkiem dokonana zbrodnia szumowin miejskich. Akcja trwała przeszło sześć godzin – sześć godzin w mieście o kilkudziesięciu tysiącach ludności. Podniecenie ogarnęło szerokie kręgi, a zapał pogromowy sięgnął aż poza granice miasta. W zbrodni kieleckiej bierze bierny udział społeczeństwo kieleckie”.

Rozważając przyczyny pogromu, Ossowski zaznaczył, że bezecne zbrodnie popełnione na Żydach „potępia się z obowiązku, lecz nie próbuje się czynnie im przeciwdziałać. Ten brak przejęcia się zbrodnią jest w znacznej mierze wynikiem wojennego treningu: mordowanie Żydów przestało być czymś nadzwyczajnym. Czemuż ci ludzie mieliby się przejmować śmiercią 40 Żydów, skoro przyzwyczaili się do myśli, że Hitler morduje Żydów milionami?”. W podsumowaniu autor dodał: „Ci, którzy chcą budować nową Polskę, ci, którzy chcą budować socjalizm jako »królestwo wolności«, muszą więcej troszczyć się o atmosferę, w jakiej kształtują się typy ludzkie...”.

Z pewnością Ossowski wiedział, jak płonne żywi nadzieje. Polska Partia Robotnicza i rząd obiecywały w tej sprawie rzetelne śledztwo, surowe wyroki oraz demaskację sił reakcyjnych, zarówno podziemnych, jak i działających jawnie. Skończyło się tylko na obietnicach. Wprawdzie dzień po pogrzebie ofiar skazano na śmierć i w pośpiechu rozstrzelano aresztowanych losowo w ostatnich chwilach pogromu dziewięciu uczestników wydarzeń, wszelako śledztwo nie było w żadnej mierze rzetelne. Nie doszło także do zdemaskowania reakcji. Prawdziwi sprawcy nigdy nie zostali ujawnieni.

6 lipca aresztowano podpułkownika Kuźnickiego, majora Sobczyńskiego oraz majora Gwiazdowicza. Wyrok na nich wydał w grudniu Najwyższy Sąd Wojskowy. Sobczyński i Gwiazdowicz zostali uniewinnieni. Kuźnickiego skazano na rok więzienia, ale po dziesięciu miesiącach został warunkowo zwolniony.

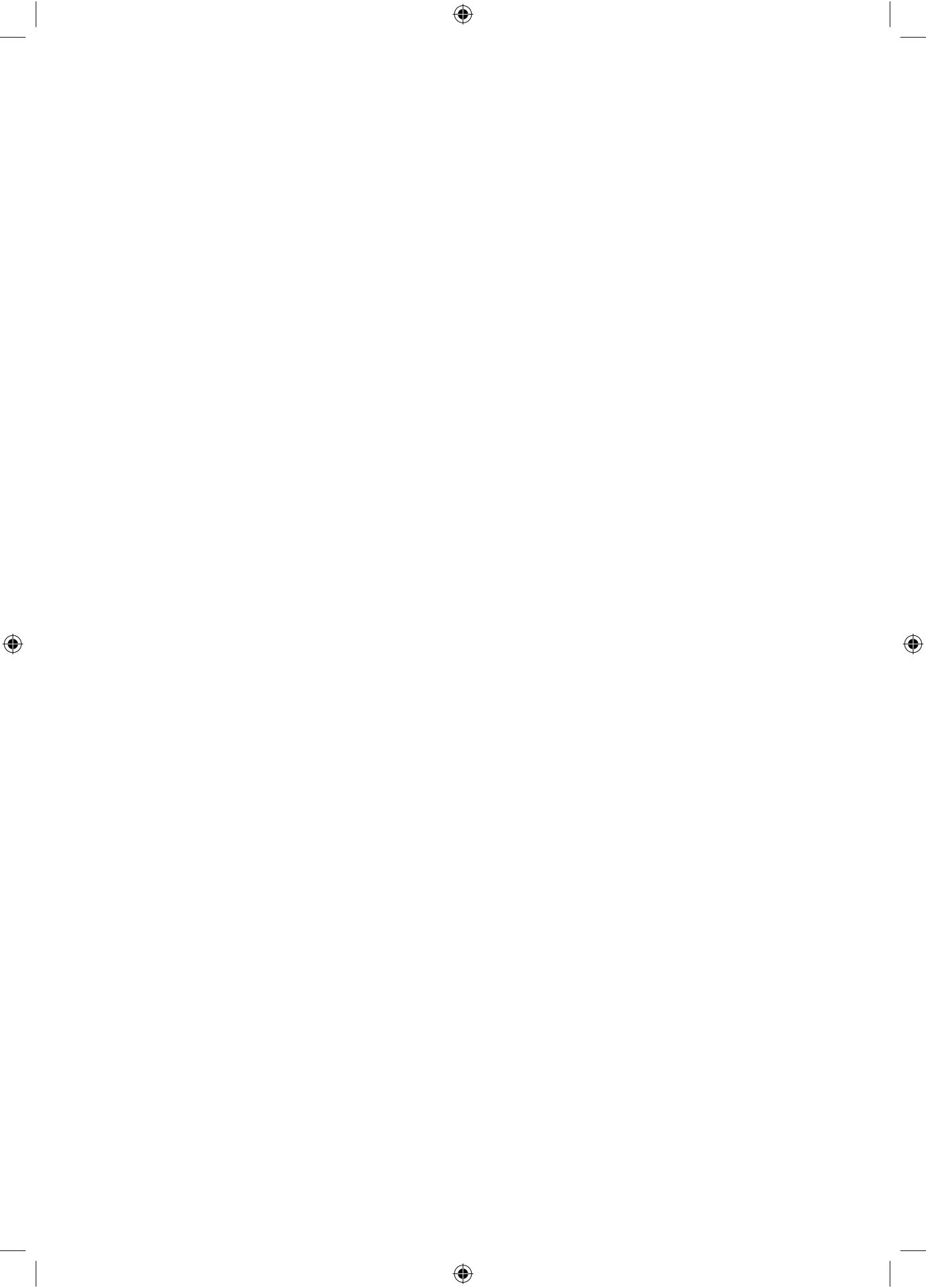
Pojawiło się przy tym podejrzenie, że prowokację kielecką przygotowały organizacje syjonistyczne, aby w ten sposób nakłonić do wyjazdu tych Żydów, którzy chcieli się w Polsce osiedlić lub to jeszcze rozważali. Nawet jeśli należy uznać tę hipotezę za bezpodstawną, to faktem jest, że w lipcu opuściło Polskę ponad 19 tysięcy, a w sierpniu 33 346 Żydów. Działające w Polsce komitety żydowskie tworzyły oddziały samoobrony, których członkami byli zarówno ochotnicy, jak i żołdacy. Takich oddziałów było ponad 200 i liczyły 2,5 tysiąca członków. Skutecznie ochraniały 390 żydowskich instytucji.

Po 1946 roku pogrom kielecki stawał się stopniowo tematem tabu. Przez 35 lat prawie się o nim nie mówiło. Milczenie zostało przerwane w czasach Solidarności. Artykuł Krystyny Kersten pt. *Kielce – 4 lipca 1946*, opublikowany na łamach „Tygodnika Solidarność” kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, nie wzbudził wówczas żadnego zainteresowania, lecz zwrócił uwagę, a w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, już w bardziej sprzyjającej atmosferze, stał się zaczynem dyskusji i punktem odniesienia dla kolejnych publikacji na ten temat. W 1988 roku ceniony reżyser Marcel Łoziński nakręcił poświęcony pogromowi film dokumentalny pt. *Świadkowie*. Zwolennicy oficjalnej wykładni tego wydarzenia zarzucali mu stronniczość i przytaczali argumenty zaczerpnięte ze sławetnej oskarżycielskiej mowy Gomułki, wymierzonej w Mikołajczyka.

Do godnego uczczenia ofiar pogromu doszło po 50 latach – 4 lipca 1996 roku – w Kielcach, w „mieście przeklętym”. Ton uroczystości nadał prezydent Kielc Bogusław Ciesielski, który nie mówił o tamtych wydarzeniach jako o prowokacji i nie zastanawiał się, kto za nią stał, lecz stwierdził, że tych trudnych do wybaczenia czynów dopuścili się kielczanie, którzy rozpowszechniali średniowieczne przesady i dając im wiarę, zamienili miłość bliźniego na szatańską nienawiść. Pogromu nie da się wykreślić z historii miasta. Stanowi jej część, a nauka z tego płynąca powinna przechodzić z pokolenia na pokolenie. Może z niej wyciągnąć wnioski także cały świat, tak skory do zapominania.

„Jako prezydent tego miasta mogę tylko prosić o jedno: o przebaczenie, że 50 lat temu w Kielcach miały miejsce te tragiczne wydarzenia...” – powiedział Bogusław Ciesielski. Wiemy, że prośba o przebaczenie jest wiarygodna tylko wtedy, gdy łączy się ze zobowiązaniem i natychmiastowym działaniem na rzecz zadośćuczynienia za wyrządzone zło.

**WŁADYSŁAW GOMUŁKA  
I WYDARZENIA ROKU 1956  
W POLSCE**



## Pierwszy polski samizdat

W publicznym demaskowaniu polskiej odmiany dyktatury stalinowskiej główną rolę odegrał Józef Światło, zastępca dyrektora słynnego X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, oraz Nikita Siergiejewicz Chruszczow – pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Pod koniec roku 1953, kiedy pułkownik Światło uciekł na Zachód, 17 wojewódzkich i 7 miejskich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego zatrudniało 33,2 tysiąca pracowników, 85,3 tysiąca agentów oraz kilkudziesięciu radzieckich doradców. W oczach społeczeństwa uosabiali oni reżim komunistyczny. W emitowanym od września 1954 roku przez wiele miesięcy cyklu sprawozdawczym Światło zdemaskował działanie systemu ze szczególnym uwzględnieniem jego mechanizmów odwetowych, metod podsłuchu oraz taktyk przesłuchiwania. Mało kto był tak obeznany z przesłuchaniami jak on. Jego relacje z poszczególnych przypadków zszokowały polskich słuchaczy Radia Wolna Europa (a wśród nich kilkaset tysięcy członków partii).

Ów skandal już pod koniec 1954 roku przyczynił się do zlikwidowania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – część jego zadań przejęło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, część zaś została przydzielona Komitetowi ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Stojącego na czele zlikwidowanego ministerstwa Stanisława Radkiewicza powołano na stanowisko ministra Państwowych Gospodarstw Rolnych. Na konferencji partyjnej zorganizowanej w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w połowie listopada 1954 roku nawet „funkcjonariusze średniego szczebla” Służby Bezpieczeństwa krytykowali wysoko postawionych członków władz „za nadmierny rozrost jej funkcji”, a także za aroganczką postawę radzieckich doradców i atmosferę „totalnej podejrzliwości”. Były to wydarzenia bez precedensu.

13 grudnia 1954 roku, sześć dni po zlikwidowaniu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, bez uprzednich komunikatów na ten temat wypuszczono ze

ścisłego aresztu domowego Władysława Gomułkę, który po oskarżeniu o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne” został odwołany z urzędu pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej. Choć w latach 1948–1949 mógł być jeszcze członkiem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, to słabnące zaufanie wobec niego od roku 1950 spowodowało, że do momentu aresztowania w maju następnego roku sprawował już tylko urząd dyrektora oddziału Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie.

Wraz z wypuszczeniem Gomułki na wolność rozpoczęła się w Polsce opóźniona odwilż po śmierci „chorążego światowego pokoju”, Józefa Stalina. Nie wyrzekająca się swej przeszłości władza starała się okazywać konsekwencję – w roku 1955 wciąż odbywały się procesy pokazowe (m.in. po 7 latach śledztwa na 15 lat więzienia skazano Włodzimierza Lechowicza „za klęskę wrześniową i faszyczację Polski”), a aresztowany jesienią 1953 roku kardynał Stefan Wyszyński był nadal przetrzymywany w ścisłym klasztornym areszcie.

Spektakularne zmiany zapoczątkowała siedemdziesięciodwustronicowa, poniekąd samizdatowa publikacja, która ujrzała w Polsce światło dzienne pod koniec marca 1956 roku. Zawierała ona tekst tajnego referatu pt. *O kulcie jednostki i jego następstwach*, wygłoszonego przez pierwszego sekretarza KC KPZR Nikitę Chruszczowa podczas ostatniego zamkniętego posiedzenia XX Zjazdu KPZR w nocy z 24 na 25 lutego. Jak wiadomo, podczas posiedzenia poświęconego demaskacji zbrodni stalinowskich nie wolno było robić notatek, gdyż wygłoszone przemówienie „było skierowane wyłącznie do członków partii, a w żadnym wypadku do prasy...”. Jednakże bezpośrednio po zakończeniu zjazdu Chruszczow uznał, że radzieckie organy partyjne oraz przywódcy braterskich partii krajów socjalistycznych powinni poznać treść referatu i wesprzeć proces konsekwentnej demaskacji stalinizmu. Treść przemówienia nie wywołała jednak takiego efektu, jakiego oczekiwał Chruszczow. Ci, którzy rywalizowali między sobą o tytuł najlepszego ucznia Stalina – z przywódcą węgierskich komunistów Mátyásem Rákosim na czele – nie potrafili i nie chcieli nagle odwrócić się od wszystkiego, co wyznawali i czynili, gdyż byli za to również odpowiedzialni.

Pod tym względem Polska Zjednoczona Partia Robotnicza znalazła się – socjopsychologicznie i ideologicznie – w dość wygodnej sytuacji. Bolesław Bierut, który był obarczony największą odpowiedzialnością za stalinowski terror, przewodniczył delegacji PZPR na XX Zjazd KPZR, gdzie zmarł w następstwie zapalenia płuc – choroby nader częstej w łonie braterskich partii. Bezpośrednio po tym wydarzeniu uznali go za męczennika nawet ci, którzy nienawidzili go za moskiewską przeszłość i zbrodnie popełnione w ojczyźnie, gdyż rozniosła się plotka, że Rosjanie go otruli „za konsekwentną obronę interesów narodowych Polaków”. W związku z tym rozważano pochowanie „towarzysza Bieruta” na Wawelu i porównywano go do Kazimierza Wielkiego: „zastał Polskę w gruzach, a opuścił ją stalową”. Pogrzeb odbył się jednak w Warszawie, a w całej Polsce



ukazały się ulotki o „wulgarnej treści”, dotyczące działań Bieruta. Uroczystości pogrzebowe, w których wziął udział także Chruszczow, połączone zostały z wyborem następcy Bieruta, którym został pełniący wcześniej funkcję sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edward Ochab.

Powołanie go na stanowisko pierwszego sekretarza, które odbyło się 20 marca w obecności Chruszczowa, przebiegło sprawniej, niż można się było spodziewać. Niepewność wynikała z faktu, że ówczesna elita partyjna podzieliła się na dwa obozy. Po zdemaskowaniu Stalina bardziej niepewnie czuli się tzw. dogmatycy, podczas gdy tajny raport Chruszczowa zdawał się umacniać odłam liberalny, którego przedstawiciele jeszcze niedawno mieli opinię zagorzałych zwolenników Stalina. Dzięki programowi obejmującemu demokratyzację społeczeństwa i polityki, to oni byli wspierani przez masy. Rosnącej popularności „liberałów” nie zaszkodziło nawet to, że odnosząc się do ich pochodzenia, dogmatyczni przeciwnicy próbowali wzbudzać nastroje antysemickie. W celu przywrócenia równowagi między dwoma obozami Chruszczow stanął po stronie dogmatyków, gdyż to liberałowie cieszyli się większą popularnością. Wiedział też, że w kwestii obrony interesów ZSRR może bardziej liczyć na dogmatyków.

Wybór Ochaba okazał się słuszny, gdyż zaakceptowały go obydwa obozy. Aby umocnić swoją pozycję, zdobył się na niespotykany wcześniej w obozie socjalistycznym krok: 21 marca zarządził, żeby raport Chruszczowa rozesłać po całym kraju w 3 tysiącach ponumerowanych egzemplarzy, aby jego treść poznały nawet najodleglejsze organizacje partyjne. Gestem tym nowy sekretarz jednoznacznie opowiedział się po stronie „liberałów”. Stefan Staszewski, sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, wydał pracownikom drukarni nakaz sporządzenia 15 tysięcy kopii z powtarzającą się numeracją – tak, by nie pojawił się numer wyższy niż 3 tysiące. Między innymi z pobudek finansowych pracownicy drukarni wydrukowali znacznie więcej niż 15 tysięcy egzemplarzy „tajnego raportu”, który stał się przekazywanym z rąk do rąk artykułem przemyticznym. Ponoć warszawska ambasada Stanów Zjednoczonych wysłała w świat jeden z egzemplarzy, by świat zachodni również zapoznał się z tłumaczeniem tajnej mowy, wygłoszonej przez Chruszczowa tamtej przełomowej nocy.

Treść broszury była omawiana podczas otwartych posiedzeń członków partii, co wzmagало jej oddziaływanie. Setki takich posiedzeń odbyły się we wsiach, w miastach, w szkołach podstawowych, na uniwersytetach, w fabrykach i PGR-ach. Wśród przyzwyczajonych do nowomowy ludzi chęć sformułowania jednoznacznych pytań i uzyskania szczerych odpowiedzi wezbrała ze znaczną siłą. Konsekwencje demaskacji stalinizmu najzwężej określił członek partii i działacz oświatowy z Olsztyna: „Towarzysze, trudna chwila nadeszła, trzeba myśleć”. Jedno z pytań, które padły podczas narady aktywu Komitetu Dzielnicowego Mokotów, zabrzmiało niczym oskarżenie: „Czy my musimy być członkami tej partii, która robiła tyle błędów?”. Na innym warszawskim spotkaniu padły słowa: „Stalin kierował

rolnictwem na podstawie filmów. Czy nasze kierownictwo partyjne kieruje naszym życiem na podstawie filmów?”. Jeszcze inne pytanie, zadane na zebraniu w łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej wiosną 1956 roku, brzmiało: „Czy możemy wierzyć w autorytety, gdy najwyższy nas okłamał?”. Pojawiły się też tematy wcześniej zakazane: mord w Katyniu i pakt Ribbentrop–Mołotow. Jako roszczenia można było interpretować pytania dotyczące zarobków, obniżania się poziomu życia, problemów z zaopatrzeniem, radzieckiego „skupu węgla”, roli radzieckich doradców oraz stacjonujących w Polsce wojsk radzieckich.

10 kwietnia, wskutek nieoczekiwanego rozgłosu wokół mowy Chruszczowa, kierownictwo partyjne zarządziło, by traktować ją jako materiał poufny, w który wgląd mogą mieć tylko przywódcy partii. Było już jednak za późno. W dodatku referat uskrzydlił prasę – namiętnie czytano nie tylko tygodniki opinii, jak „Nowa Kultura” i „Po Prostu”, lecz także dziennik „Życie Warszawy”. Rozpoczął się kwitnący okres w życiu kulturalnym. Z kierownictwa Związku Literatów Polskich usunięto funkcjonariuszy stalinowskich, m.in. Jerzego Putramenta i Leona Kruczkowskiego. Dokonała się rehabilitacja Armii Krajowej, czego dowodzi fakt, że Andrzej Wajda mógł stworzyć film na temat powstania warszawskiego (*Kanał*), a Roman Bratny opublikować powieść, przedstawiającą ludzi uważanych do niedawna za faszystów i najemników Hitlera (*Kolumbowie*). Do głosu doszły różne grupy inteligentkie, w tym filozofowie i ekonomiści. Ci ostatni podczas II Kongresu Polskich Ekonomistów, który odbył się 7 lipca 1956 roku, zakwestionowali dominującą rolę przemysłu ciężkiego w rozwoju gospodarki socjalistycznej i zaprezentowali kilka modeli socjalistycznej gospodarki wolnorynkowej. Mieli wiele do przedyskutowania, gdyż wyniki zakończonego w 1955 roku planu sześcioletniego trudno było uznać za sukces. Dochód narodowy zamiast o 112% wzrósł zaledwie o 73,5%, a wzrost płac realnych – nawet według oficjalnych, a więc upiększonych wskaźników – wyniósł tylko 27%, w rzeczywistości zaś nie osiągnął nawet 25% (wobec planowanych 40%).

Zmiany wprowadzane podówczas przez władze partyjne nie były raczej odczuwalne jako poprawa elementarnych warunków życia; ujawniały się przede wszystkim na płaszczyźnie politycznej. Między 19 kwietnia a 4 maja odwołana została część polityków odpowiedzialnych za zbrodnie stalinowskie: minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski, zarządzający organami bezpieczeństwa wewnętrznego wicepremier Jakub Berman, prokurator generalny Stefan Kalinowski, a także naczelny prokurator wojskowy Stanisław Zarakowski. Poza tym aresztowano prominentów ze zlikwidowanego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego: wiceministra generała Romana Romkowskiego, dyrektora X Departamentu – pułkownika Anatola Fejgina oraz pułkownika Józefa Różańskiego, byłego dyrektora Departamentu Śledczego. (Różański 23 grudnia 1955 roku został skazany na 5 lat więzienia, lecz wskutek powszechnego oburzenia tym wyrokiem Prokuratura Główna zarządziła rewizję procesu. Po procesach przeprowadzonych jesienią

1957 roku Różański został skazany na 14, Fejgin na 12, a Romkowski na 15 lat więzienia. W 1964 roku wszystkich wypuszczono na wolność).

Równoległe z tymi aresztowaniami, 27 kwietnia ogłoszono amnestię, w wyniku której 4 czerwca 1956 wypuszczono na wolność 28 tysięcy więźniów politycznych, wśród nich trzech generałów skazanych na karę śmierci. Wolność odzyskał m.in. Marian Spychalski, jeden z niegdysiejszych przywódców Polskiej Partii Robotniczej, uwięziony razem z Gomułką. Zenon Kliszko został wypuszczony z więzienia już wcześniej, w 1954 roku, podczas gdy Ignacy Loga-Sowiński w latach 1949–1956 został odstawiony na boczny tor: pracował głównie jako przewodniczący Okręgowej Komisji Związków Zawodowych we Wrocławiu.

Gomułkę chcieli pozyskać dla siebie zarówno liberałowie, jak i dogmatycy. Podczas rozmów prowadzonych z przedstawicielami obu obozów „towarzysz Wiesław” konsekwentnie trwał przy swych poglądach z 1948 roku. Najbardziej znana była jego niechęć do kolektywizacji rolnictwa, w związku z czym ogłosił, że „życie zweryfikowało jego samokrytykę”.

## **Powstanie robotników w Poznaniu**

Życie zweryfikowało także inne zasady ideologiczne: 28 czerwca 1956 w Poznaniu wybuchło powstanie robotników... przeciwko władzy klasy robotniczej. Przyglądając się z bliska tym wydarzeniom, można stwierdzić, że tłumy były o krok dalej niż uwięziona w starych strukturach władza, nie potrafiły i nie chciały rozumieć komplikującej wszystko orwellowskiej nowomowy. Jako antidotum na ich bolączki nie wystarczało już słynne powiedzenie: „Towarzysze, wszystko będzie dobrze, tylko pracujcie...”.

Poznaniacy nie byli w Polsce szczególnie lubiani. Uważano, że mają zbyt wiele „niemieckich” cech. Zachodnia Polska, czyli Wielkopolska, przez 150 lat należała do Prus, więc Wielkopolanie słynęli z pracowitości, dokładności i niezawodności. Utrzymywano, że są niebywale cierpliwi, że zniosą każdy ciężar i przędzej się pod nim ugną, niż zaczną protestować, gdyż są na to zbyt tchórzliwi.

Faktem jest, że polska władza państwowa i partyjna traktowała pracowników poznańskich zakładów, fabryk i przedsiębiorstw jak potulne owieczki. Oczywiście nie tylko ich, lecz robotników w ogóle. Komuniści byli przekonani, że w celu rozbudowy socjalizmu można z robotnikami zrobić wszystko. Tak jak wszystko robi się dla nich, dla przywódczej siły społecznej – klasy robotniczej.

W tej atmosferze wybuchły zamieszki wśród pracowników jednego z największych przedsiębiorstw – zatrudniających 13 tysięcy ludzi Zakładów Przemysłu Metalowego, najpierw noszących imię Hipolita Cegielskiego, później zaś Stalina. Było ku temu wiele wzajemnie powiązanych i umacniających się nawzajem przyczyn, każda z nich miała związek z płacami. W wyniku obowiązujących od 1953 roku norm pracy, płace pracowników zakładu wiosną 1956 roku zmalały

o 3–8% w porównaniu ze średnią z poprzedniego roku. (Zresztą średnia krajowa płaca była o 8% wyższa niż w Poznaniu). Poza tym uświadomiono sobie, że przez wiele lat nie brano pod uwagę ulg podatkowych wobec nadgodzin robotników osiągających wyjątkowe rezultaty w konkursach pracy. W ten sposób pokrzywdzonych zostało około 5 tysięcy robotników, a dyrekcja zakładów nie była skłonna wypłacić odszkodowań o łącznej wartości 11 milionów złotych. Robotnicy zaczęli wypominać wszystkie anomalie dotyczące produkcji, np. niesystematyczne dostawy materiałów, wskutek czego pod koniec każdego kwartału zmuszeni byli ciężko pracować dniem i nocą. Stanowiące podstawę premii dyrekcyjnej, rozliczane w końcu kwartału nadgodziny podnosiły skokowo liczbę wypadków w czasie pracy, co bezlitośnie obnażało niski poziom świadczeń zdrowotnych i socjalnych. Zatrważająca była też sytuacja mieszkaniowa: na 2,5 tysiąca złożonych wniosków o przyznanie mieszkania do wiosny 1956 roku swoje lokum otrzymało zaledwie 29 osób. Nie pomagało to, że w ciągu minionych 10 lat liczba mieszkańców Poznania wzrosła z 240 do 360 tysięcy, podczas gdy nowych mieszkań powstało bardzo niewiele.

Niezadowolenie okazywane było najdobitniej przez Wydział III, w którym nieformalnym przywódcą stał się I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR Stanisław Matyja, młody stolarz o temperamencie i inteligencji Lecha Wałęsy. Sprzyjał mu przewodniczący Rady Zakładowej Edmund Taszer, który okazywał robotnikom pełne zrozumienie. Matyja nie tylko zręcznie formułował postulaty i żądania robotników, lecz także proponował racjonalne rozwiązania. 8 lipca 1956 roku zostały one zaprezentowane przed delegatami Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, którzy złożyli uroczystą obietnicę, że w ciągu siedmiu dni podejmą odpowiednie kroki. Nic się jednak nie wydarzyło. Słyszący nie tyle ze swoich kompetencji zawodowych, ile raczej z apodyktycznego stylu dyrektor zakładu Józef Trzcionka notorycznie wykręcał się ze spotkań z przedstawicielami robotników, zniecierpliwionymi z powodu upływu siedmiodniowego terminu. W odpowiedzi na to, 21 czerwca w W-3I (fabryki wagonów) zorganizowano spontaniczne posiedzenie i skierowano do dyrektora ultimatum: jeśli do 26 czerwca nie przyjdą do robotników przedstawiciele Centralnej Rady Związków Zawodowych oraz Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, rozpocznie się strajk. Już sama groźba brzmiała jak świętokradztwo, a tym bardziej strajk, w socjalizmie niewyobrażalny. Na dodatek wśród pracowników zakładu było 360 członków partii, a mimo to ich znaczna część popierała ultimatum. W skład delegacji, która miała prowadzić negocjacje z delegacją z Warszawy na planowanym na 26 czerwca posiedzeniu, wchodził zarówno członkowie partii, jak i bezpartyjni.

Poznańskie fabryki i zakłady – Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, Rzeźnia Miejska, Wyroby Hutnicze Poznań, Poznańskie Zakłady Przemysłu Gumowego Stomil, Poznańska Fabryka Łożysk – zapewniły pracowników Zakładów Przemysłu Metalowego o swojej solidarności. Coraz więcej mówiło się o tym, by wyjść na ulice, korzystając

z możliwości informacyjnych, które zapewniały goszczące także zagranicznych gości Międzynarodowe Targi Poznańskie.

Dzięki donosom swych agentów o wszystkim wiedziały Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego oraz warszawska milicja. Nie posiadały jednak dowodów rzeczowych, gdyż pracownicy zakładu porozumiewali się za pośrednictwem werbalnego łańcucha informacji, które zawsze były przekazywane w cztery oczy.

22 czerwca przybyła do Poznania długo wyczekiwana komisja z Warszawy, którą pierwszy sekretarz KW PZPR Leon Stasiak poinformował, że w poznańskich Zakładach Przemysłu Metalowego działa grupa prowokatorów, chcąc zakłócić panujący w nich porządek. Delegacja warszawska, nieuprawniona nawet do składania konkretnych obietnic, spotkała się zatem z przedstawicielami robotników w atmosferze wzajemnej podejrzliwości. Grupa Matyi szybko się zorientowała, że komisja z Warszawy jest niewiarygodna i pertraktując z nią, niewiele można osiągnąć. Postanowiono zatem, że to delegacja robotników poznańskich uda się do Warszawy na negocjacje z ministrem. Znając szczeble prowadzenia negocjacji, można łatwo wywnioskować, że po ministrze jako ewentualni partnerzy zostaliby już tylko Przewodniczący Rady Państwa, premier oraz pierwszy sekretarz KC PZPR. I tak stopniowo wychodziło na jaw, że w nadmiernie scentralizowanym państwie nikt nie był zdolny do podejmowania decyzji, więc w ostateczności decydowały organy przemocy.

Nie wiedziała o tym dwudziestopięciosobowa delegacja poznańskich Zakładów Przemysłu Metalowego, gdy 25 czerwca wieczorem wsiadała do pociągu. Wśród jej członków znaleźli się dyrektor naczelny, przewodniczący Rady Przedsiębiorstwa, dyrektor ds. handlowo-ekonomicznych oraz pierwszy sekretarz Komitetu Rady Zakładowej PZPR. W drodze do Warszawy robotnicy się do nich nie odzywali.

Na prowadzonej przez Romana Fidelskiego, ministra przemysłu maszynowego, konferencji, która odbyła się następnego dnia przed południem, po żywiołowej debacie uzgodniono, że pobierane nielegalnie przez trzy lata podatki zostaną wypłacone poszkodowanym, pracownicy techniczni, administracyjni oraz ci ze stawką godzinową otrzymają premie, a ministerstwo podejmie zdecydowane kroki, by produkcja nie była wstrzymywana z winy zakładów kooperacyjnych oraz by system obliczania stawek akordowych został zmieniony zgodnie z życzeniem robotników. Na koniec ustalono, że następnego dnia negocjacje będą kontynuowane w Poznaniu.

27 czerwca o godzinie czternastej minister Fidelski spotkał się z pracownikami W-3I. Ku wielkiemu zdumieniu zebranych robotników, Fidelski przedstawił zmienioną, niekorzystną dla nich wersję protokołu z porozumień warszawskich. Próbując dowodzić, jak atrakcyjne dla pracowników będą nowe propozycje, wdał się w kłótnię – dotyczącą poczynionych przezeń obliczeń – z jednym ze starszych robotników, który podsumował tę wymianę zdań: „Słuchajcie, wy

najpierw ukończcie szkołę podstawową, a potem idźcie na stołek ministra”. Po tym incydencie natychmiast zniknął obowiązkowy szacunek do przedstawicieli partii i władzy państwowej. Fidelski tego nie rozumiał i próbował z pomocą nowomowy zakończyć spotkanie: „Nie jest tak źle – weźcie się tylko do roboty!”. Na to Edmund Taszer pożegnał się z nim słowami: „Nasza rola jako delegatów się skończyła, ale proszę być jutro rano o 5 na Zakładach, nie żartuję, gdyż pan i tylko pan może sytuację uratować”.

Następnego dnia rano robotnicy z nocnej zmiany już się nie przebierali: w strojach roboczych czekali na tych ze zmiany dziennej. O szóstej dwadzieścia rozbrzmiała mała syrena Zakładów Przemysłu Metalowego. Otworzyły się bramy i robotnicy, którzy kilka dni wcześniej zostali wydelegowani do Warszawy – Stanisław Matyja, Edmund Sulejewski, Tadeusz Steciuk, Kazimierz Kaniewski – na czele kilku tysięcy osób wyszli na ulicę. „Wszystko to działo się odruchowo, nie byliśmy w żaden sposób zorganizowani, każdy wiedział, że czas ruszać” – wyznał jeden z nich. O szóstej trzydzieści rozległ się głos centralnej syreny. Ten głośny sygnał był znakiem alarmowym dla poznańskich zakładów.

Znad wejścia głównego spadł na ulicę sztyl z imieniem i nazwiskiem Stalina, z którego przez wiele lat robotnicy musieli być niezwykle dumni. Lecz teraz go podeptali. Był to pierwszy podczas tej manifestacji gest o wymiarze politycznym.

23 czerwca 1956 roku na porannej odprawie w Oficerskiej Szkole Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych komendant szkoły pułkownik Antoni Filipowicz ogłosił, że na ulicach miasta może dojść do zamieszek, a wówczas wojsko, przede wszystkim oni sami i ich wychowankowie, będą musieli przywrócić porządek. Słowa pułkownika Filipowicza – powołującego się zresztą na rozkaz ministra obrony narodowej – nie zostały przyjęte z jednoznacznym entuzjazmem. Oficerowie w dużej mierze znali przyczyny napięć w Poznaniu. Wiedzieli, że nie są w stanie zmobilizować większej grupy niż batalion podchorążych, a ponadto było wśród nich wielu rezerwowych, wezwanych na ćwiczenia.

Pięć dni później narastający tłum podążał w kierunku centrum miasta. Na dźwięk syren różnej wielkości grupy ruszyły także z odleglejszych dzielnic. Marszerujący byli przykładowo zdyscyplinowani. Pojawili się wśród nich reprezentanci wszystkich warstw społecznych. Podekscytowani cudzoziemcy robili zdjęcia. Większość z nich jeszcze tego samego dnia opuściła miasto. Demonstranci przechodzili koło wejścia głównego Międzynarodowych Targów Poznańskich. Wielu z nich słyszało, że trzeba tam protestować, aby „zagraniczni dziennikarze widzieli”, jak bardzo niezadowoleni z warunków życia są polscy robotnicy. Jednak to nie teren targów był ich punktem docelowym, lecz plac Stalina. To tam znajdował się zamek, a w nim Miejska Rada Narodowa.

Tłum zaintonował zakazane pieśni narodowe i kościelne, niczym szerzący się z sykiem płomienny język ducha i pamięci. Kilka minut później już nie było widać końca powiewających transparentów, które pojawiły się dzięki błyskawicznej

pomocy pracowników sklepu z dekoracjami. Napisy na nich głosiły: „Chcemy jeść!”, „Żądamy chleba!”, „Precz z krwiopijcami!”. Ogromny pochód, mimo wszystko w pokojowym nastroju, minął wylot ulicy Kochanowskiego. To przy niej mieścił się Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Zanim jednak tłum zalał plac Stalina, rozbrzmiały hasła o charakterze politycznym: „Żądamy wolnych wyborów pod nadzorem ONZ”, „Precz z czerwoną burżuazją”, „Precz z bolszewizmem”, „Żądamy wolności”, „Chleba i wolności” i wreszcie: „Chcemy Cyrankiewicza!”. To było podstawowe żądanie demonstrantów: natychmiastowe negocjacje z premierem Józefem Cyrankiewiczem lub z pierwszym sekretarzem KC PZPR Edwardem Ochabem. Bezsens negocjacji z politykami niższego szczebla był dla nich oczywisty.

Delegacja przekazała tę informację, w formie ultimatum, przewodniczącemu Miejskiej Rady Narodowej, który zadzwonił do pierwszego sekretarza KW PZPR z sąsiedniego województwa, lecz już go nie zastał. Większość wpływowych przedstawicieli władzy państwowej i partyjnej w panice się pakowała i uciekała z Poznania. „Te demokratki wyładowane – bety, łóżka dziecięce poprzywiązywane na dachach, baby, dzieci, teściowe i... towarzysze sekretarze, towarzysze dyrektorzy. Cała brygada razem z rodzinami uciekała w popłochu w stronę Warszawy” – opowiadał świadek tych zdarzeń Krzysztof Wolicki, reporter centralnego pisma partyjnego „Trybuna Ludu”, który tego dnia przed południem zmierzał do Poznania. KW PZPR dał wcześniej swym aktywistom nakaz wzmieszania się w tłum i namówienia towarzyszy do zaprzestania demonstracji.

Na miejscu był tylko sekretarz ideologiczny Wincenty Kraśko. Poprosił o pomoc milicję. Ruszyły trzy ciężarówki, a milicjanci mieli przywrócić porządek bez użycia broni. Na środku falującego stutysięcznym tłumem placu trzy ciężarówki przykryte brezentem zostały zablokowane. Milicjanci wysiedli. Komendant uśmiechnął się. Atmosfera była przyjazna. „Milicja z nami!” – podsumowali jego uśmiech demonstranci. „Niech żyją!” – krzyczeli do zmieszanych i bezradnych milicjantów. Nieopodal wymierzono komuś policzek. Otrzymał go komendant milicji, który z pogardą rozmawiał z wysłannikami demonstrantów. Ludzie byli spokojni, choć nie mieli z kim negocjować. Czekali. Jeszcze nawet nie było dziesiątej. Zaproszone osoby – Cyrankiewicz, Ochab – mogły tam dotrzeć samolotem w ciągu półtorej godziny. W Warszawie zachowywano się jednak tak, jakby nic się nie stało. O dziesiątej swoje posiedzenie rozpoczęło Biuro Polityczne KC PZPR. Gdy koło południa Cyrankiewicz dowiedział się, że w Poznaniu użyto broni, westchnął. Z udawanym oburzeniem stwierdził: „W takim razie nie ma już o czym mówić”.

W tym czasie w drepczącym bezradnie tłumie rozniosła się wieść: wysłani niedawno do Warszawy delegaci zostali właśnie aresztowani i są przetrzymywani w areszcie miejskim oraz w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Kochanowskiego. Obecni na miejscu członkowie delegacji na

próżno próbowali przekonać zbulwersowanych ludzi, że to nieprawda. Podstawą tej wiadomości był fakt, że pewien robotnik z prowincji, który poprzedniego dnia brał udział w strajku ostrzegawczym swojego zakładu, został przypadkowo aresztowany przez milicję. Kraśko zdecydowanie zaprzeczał plotce. Ledwie udało się go uratować przed gniewem otaczającego go tłumu ludzi. Tymczasem uczestnicy wycieczki szkolnej pod opieką nauczyciela ruszyli w kierunku ulicy Kochanowskiego. Dzieci trzymały w rękach małe flagi narodowe.

Zniecierpliwiony, rozszoszczony tłum przedarł się do budynku Miejskiej Rady Narodowej, której pracownicy opuścili biuro. Demonstranci wywiesili na zamku białą flagę na znak, że władza poddała się ludowi. Na krótki czas przejęli też panowanie w siedzibie Komitetu Wojewódzkiego partii. Zdjęli czerwone flagi i portrety przywódców partyjnych. Świeżo malowane napisy na fasadzie budynku głosiły: „Do wynajęcia” oraz – magiczne hasła tego dnia – „Chleba”, „Wolności”.

Tłum liczący około 500 osób ruszył w kierunku ulicy Kochanowskiego. Na jego czele stała grupa uczniów szkoły podstawowej. Przeszli koło budynku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, gdzie z szóstego piętra zrzucano zagłuszarki zachodnich audycji radiowych.

Wejście główne siedziby UB zabarykadowano już przed godziną dziesiątą. Do budynku tylnym wejściem dotarły posiłki: 17 młodych żołnierzy 10. Pułku Korpusu Urzędu Bezpieczeństwa. Nie byli oni znani funkcjonariuszom, gdyż przybyli z Warszawy. Delegacja demonstrantów nie została przyjęta przez dowódcę Urzędu Bezpieczeństwa. Nakazał oczyszczenie przedsionka budynku strumieniem wody. W odpowiedzi posypały się kamienie. Dochodziła dziesiąta trzydzieści.

Inna grupa bez oporu przejęła panowanie nad więzieniem, a także sąsiadującym z nim skrzydłem budynku sądu. Wśród wypuszczonych więźniów próżno było szukać niedawnych wysłanników do Warszawy. Upojenie szczęściem uwalnianych więźniów przerwała krótka seria strzałów z karabinu maszynowego. Jedną z uczestniczek wydarzenia, dwudziestoletnią kasjerkę baru mlecznego Stefanię Owsienią, kilka pocisków trafiło w udo i w podudzia. Zbroczona krwią kobieta upadła na ziemię. Celna seria została prawdopodobnie oddana z drugiego piętra budynku sądu znajdującego się naprzeciwko (sprawca do dziś nie został zidentyfikowany).

Zaordynowane w trakcie późniejszych obrad sądu badania potwierdziły, że demonstranci jeszcze wtedy nie mieli broni. W czyim interesie była ta prowokacja? Faktem jest, że stalinowsko-dogmatyczna część partii, dążąc do przejęcia władzy, korzystała ze wszystkich możliwych środków. Udowodnienie, że demokratyzacja prowadzi do anarchii i rozlewu krwi, było w jej interesie. A może do akcji przystąpili fanatycy Urzędu Bezpieczeństwa, który poniósł wielkie straty kadrowe i prestiżowe?



Przez dziesięć godzin tłum był przykładowie zdyscyplinowany. Profesor Uniwersytetu Łódzkiego Józef Chałasiński, który w październiku został powołany na eksperta ds. poznańskich rozpraw sądowych, wypowiadał się na ten temat w następujący sposób: „Nic bowiem nie jest tak groźne dla społeczeństwa, jak te sytuacje zbiorowe, w których pozytywne uczucia moralne i społeczne, jak współczucie i litość, poczucie obowiązku i patriotyzm, mieszają się z okrucieństwem i zbrodnią w sposób trudny do rozwikłania. Dlatego tyle wysiłków wkłada się zawsze w to, ażeby nie dopuścić do padnięcia pierwszego strzału i do rozlewu krwi z okazji takich manifestacji”.

Tłum falujący pod siedzibą znienawidzonego UB został jeszcze bardziej rozwścieżony skierowanym nań strumieniem wody. Zaczęto skandować: „Precz z katami narodu!”, „Precz z pacholkami komunistycznymi!”, „Dziś skończymy z wami!”. Około godziny jedynastej w tym miejscu padł ten szczególny, przełomowy, pierwszy strzał. Początkowo pojedyncze strzały padały z budynku, następnie słychać już było dźwięk pistoletu maszynowego. Na placu pozostały ofiary śmiertelne i ranni. Wśród nich dziewięcioletni Bronisław Król. Demonstranci nie uciekali jednak z miejsca akcji. Wielu z nich nie szukało sobie nawet schronienia. Szczególnie łatwym celem wydawała się młoda konduktorka, która w towarzystwie dwóch koleżanek z pracy wymachiwała flagą w kolorach narodowych.

W mieście w ciągu kilku chwil rozniosła się wieść, że ubecy „mordują matki i dzieci”. Kilka osób nadchodzących od strony więzienia miało już w rękach broń. Gdzie ją zdobyli? Do więziennego magazynu broni włamano się dopiero o godzinie trzynastej. Czy odebrali ją patrolującym teren żołnierzom i milicjantom? Wydarzenia, które miały miejsce jakiś czas później pod siedzibą biura, udowodniły, że stacjonujący w Poznaniu żołnierze z łatwością dawali się zdemilitaryzować. A ci mundurowi, którzy przeszli na stronę protestujących i aktywnie brali udział w walkach, wywodzili się spośród nich. W każdym razie, o jedynastej trzydzieści było już czym odeprzeć atak: demonstracja przemieniła się w zbrojne powstanie.

To wtedy rozegrała się scena, która stała się symbolem poznańskiego „czarnego czwartku”. Według zeznań świadków, z okna siedziby UB najzacieklej strzelała rudowłosa kobieta. To ona zaczęła celować w grupę konduktorek. Jej seria strzałów raniła dwie z nich (Helenę Przybyłek i Stanisławę Sobańską) oraz dwunastoletniego chłopca (Jerzego Czapskiego), a rana zadana pewnemu konduktorowi okazała się śmiertelna. Flagą, niczym w wyciskającej łzy scenie filmowej, spadła na tego, kto ją trzymał – jej białe płótno zabarwiło się krwią na czerwono.

Flagę podniósł z ziemi Romek Strzałkowski, trzynastoletni uczeń muzycznej szkoły podstawowej (w czerwcu 1981 roku nazwano jego imieniem ulicę w Poznaniu, a w kolejnym dziesięcioleciu plac w Miskolcu na Węgrzech), który nie przejmując się lawiną strzałów, ruszył z nią w stronę siedziby UB. W polskiej historii

tragedia jest nieodłącznym elementem bohaterstwa. Po południu został znaleziony martwy na zapleczu należących do UB garaży. Został zabity bliskim strzałem z pistoletu. Bezskutecznie usiłowano później wyjaśnić okoliczności jego śmierci.

Na placu Stalina nieprzerwanie krążył samochód z megafonem, który pojawił się tam wczesnym popołudniem i informował mieszkańców o przebiegu walk. Większość manifestantów jeszcze o dwunastej czekała na placu Stalina na przybycie Cyrankiewicza. Demonstranci, widząc przejeżdżające nieopodal czołgi Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych, wykrzykiwali radośnie: „Niech żyje wojsko!”. Czołgi przybywały, by chronić gmach UB. Atmosfera tego dnia zauroczyła zżytych z miastem wychowanków szkoły oficerskiej. Poza tym obowiązywał ich zakaz: nie mogli strzelać. Także dlatego tak łatwo poddali się młodzieży zapelniającej wieże pancerne. W ten sposób dwa albo trzy czołgi trafiły w ręce młodych demonstrantów. Kadeci wycofali się pośpiesznie. Brakowało jednak ostrej amunicji do czołgów, dlatego czołgi nie stanowiły takiego przełomu w oblężeniu, jak cztery miesiące później pancerniki węgierskiej armii ludowej przed siedzibą partii komunistycznej w Budapeszcie.

Wszelako nie wszystkie jednostki wojskowe okazywały – aktywnie bądź pasywnie – sympatię wobec powstańców. Dowódca pewnego czterdziestoosobowego oddziału przegonił gromadkę dzieci słowami: „Rozejść się, bo będę strzelał”. Opisała tę scenę pielęgniarka Aleksandra Banasiak, która w czasie strzelaniny pomagała innym i została lekko ranna: „Dzieci – było ich chyba pięcioro – skuliły się wystraszone przy szpitalnym płocie. Najprawdopodobniej mieszkały w bezpośredniej bliskości szpitala, ale bały się pojedynczo rozejść. Słyszając jego ostrzeżenie, podbiegłam doń w chwili, gdy już szczykał karabinem. Nie wiem, czy żartował i straszył – nie czas było po temu – jednak na moje pytanie: »I ty bydlaku byłbyś gotów strzelać do tych dzieci?« – odpowiedział ze stoickim spokojem, rozładowując broń, którą mu szarpałam: »To są rozkazy – strzelać do każdej grupy osób«. Było około trzynastej.

To w tym momencie demonstranci spustoszyli zbrojownię więzienia. W ich ręce trafiło 76 pistoletów i karabinów, 48 granatów i dziesiątki tysięcy nabojów. Ponieważ nie udało im się przejąć siedziby UB, obrabowali pobliskie mieszkania funkcjonariuszy UB. Jeden z nich niemal został zabity. Życie uratowała mu jedna z pielęgniarek pomagających rannym powstańcom. Kaprała UB Zygmunta Izdebnego nie udało się wyrwać ze szponów rozżłoszczonego tłumu: został śmiertelnie pobity. Nieoparta na faktach przyczyna wyroku ludu: „Zabił matkę i dwoje dzieci”. O godzinie czternastej polskie formacje wojskowe stacjonujące w oddalonym od Poznania o 150 kilometrów Gubinie dostały wezwanie o następującej treści: „Żołnierze! Wrogowie naszej ojczyzny – zagraniczne ośrodki imperialistyczne i ich poplecznicy w kraju, usiłując skompromitować Polskę w oczach zagranicy, sprowokowali w okresie trwania Międzynarodowych Targów poważne zaburzenia na terenie miasta Poznania. (...)

Ta sama ręka, która strzelała do naszych braci w latach utrwalania władzy ludowej, ta ręka strzela do Was, żołnierze – wiernych obrońców Ojczyzny i porządku społecznego”.

Stacjonujące poza Poznaniem formacje wojskowe zaalarmowano, że w mieście grasują amerykańscy spadochroniarze, snajperzy z NRF, a także polscy agenci imperialistyczni i kontrrewolucjoniści. Kapitan Tadeusz Dobrzański został później zgłoszony do odznaczenia Krzyżem Walecznych z uzasadnieniem, że unicestwił nieprzyjacielskie gniazdo ręcznych karabinów maszynowych. Uczciwego oficera tak oburzyło to kłamstwo, że natychmiast prosił o przeniesienie do cywila, uzasadniając: „Nie zniszczyłem żadnego gniazda, nie walczyłem z reakcyjnym podziemiem i imperialistycznymi agentami, ale rozganiałem moim czołgiem takich samych jak ja ludzi”.

Generał Stanisław Popławski, wiceminister obrony narodowej, który przybył z Warszawy prywatnym samolotem po godzinie czternastej, urządził swą kwaterę główną w lotnisku Ławica na zachodnich obrzeżach Poznania. To tam przybyli przed piętnastą premier Józef Cyrankiewicz i sekretarz KC Edward Gierek w towarzystwie kilku wysokiej rangi funkcjonariuszy. Ku ich wielkiej uldze, cały obszar niedawnych działań powstańczych był już zdominowany przez żołnierzy i na wojsku ciążyła odpowiedzialność.

Do miasta wkroczyły jednostki wchodzące w skład IV Korpusu Armijnego z 19. Dywizją Pancerną na czele. Wieczorem dołączyły do nich kolejne. Ponuro dudniące czołgi witano butelkami z benzyną. Przez kilka pierwszych godzin żołnierze strzelali do wszystkiego, co się ruszało, podejrzewając, że wszędzie czają się komandosi z NRF i Ameryki. Asekurując się bagnietem, wyciągnęli osiemnastoletniego Mariana Kubiaka z wnętrza „odzyskanego” czołgu. Kilka razy korzystali też z armat. Mit „wojsko jest z nami” został obalony. Blisko 250 rozproszonych po całym mieście uzbrojonych powstańców oprócz karabinów miało też do dyspozycji kilka pistoletów maszynowych i jeden kulomiot. W niedawno powołanych do wojska polskich żołnierzach powstańcy widzieli „lokajów Stalina” i uznawali ich za wrogów polskiego ludu. Emocje ujawniły się również w żywiołowym przebiegu walk: powstańcy podpalili 10 czołgów, a 14 uszkodzili w inny sposób, uniemożliwiając dalsze wykorzystywanie ich do walki. Ostatecznie jednak żołnierze (w liczbie 6–8 tysięcy) i milicjanci (2,5 tysiąca) do następnego dnia przywrócili porządek.

Wówczas wkroczył na scenę premier Cyrankiewicz, którego obarcza się główną odpowiedzialnością za dramatyczne wydarzenia w Poznaniu. Jego pierwsze poranne rozporządzenie dotyczyło usunięcia ciał ofiar. To dlatego nawet dzisiaj trudno określić ich dokładną liczbę. Sporządzona w 1981 roku lista 74 osób nie jest ani kompletna, ani dokładna. Zdecydowana większość ofiar śmiertelnych to robotnicy, średnio w wieku 26 lat, wśród pozostałych jest wiele dzieci. Liczbę rannych można oszacować na 900.

Cyrankiewicz w mowie wygłoszonej 29 czerwca o dwudziestej trzydzięci wypowiedział następujące słowa: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść przeciw władzy ludowej rękę, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie walki o podniesienie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia...”.

## **„Najpopularniejszy Polak” – dojście Gomułki do władzy**

Komisję partyjną i rządową, powołaną do zbadania wydarzeń poznańskich, prowadził Edward Gierek. Przygotowany przez niego raport nigdy nie został upubliczniony. Akt oskarżenia wniesiono ostatecznie przeciwko 58 osobom. Zanim jednak doszło do ich procesu sądowego, który odbył się między 27 września a 22 października, nastąpiła w Polsce całkowita zmiana sytuacji politycznej. Nie obyło się bez napięć. Bułganin, przybyły do Warszawy 22 lipca na uroczystości związane ze Świętem Odrodzenia Polski, przywiózł 25 milionów dolarów, które miały załagodzić problemy z zaopatrzeniem. Jednocześnie zalecił Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, aby zachowywała czujność. Grupa dogmatyków odebrała to jako jednoznaczne potwierdzenie, że to oni mają poparcie radzieckich przywódców partyjnych. W Komitecie Centralnym większość stanowili jednak liberałowie. Byli przy tym wystarczająco zdeterminowani, by umacniać zaufanie tłumów takimi decyzjami jak zorganizowanie – po raz pierwszy w czasach komunistycznych – uroczystości upamiętniających 12. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, powiązaną z tym rehabilitację skazanych polskich oficerów i żołnierzy, czy wreszcie budzące sensację wśród młodzieży zezwolenie na zorganizowanie w połowie sierpnia pierwszego festiwalu jazzowego w Sopocie. Pozycję liberałów umacniał też fakt, że to wtedy rząd sowiecki zezwolił na repatriację setek tysięcy Polaków z Litwy, Białorusi i Ukrainy.

26 sierpnia w obecności miliona wiernych wznowiono w Częstochowie śluby króla Jana Kazimierza, złożone przezeń w 1656 roku w katedrze lwowskiej, dotyczące wojny ze Szwedami w obronie wiary i ojczyzny. Wszyscy się domyślali, że nowy tekst przysięgi królewskiej został napisany przez przebywającego nadal w ścisłym areszcie prymasa Stefana Wyszyńskiego. 5 września miało miejsce rozpoczęcie IX kadencji sejmu. Jeden z posłów zapytał, dlaczego badając okoliczności wypadków poznańskich, nie zwrócono się do sejmu, inny domagał się surowego ukarania wszystkich pracowników organów bezpieczeństwa wewnętrznego, którzy byli odpowiedzialni za łamanie prawa. Ważną decyzją było też przywrócenie nadzoru Ministerstwa Sprawiedliwości nad egzekucją kar.

Ochab i Cyrankiewicz – po zebraniu odpowiednich informacji z Moskwy – opowiedzieli się za kontynuacją reform. Natomiast zdawali sobie sprawę z tego, że wybuchu gniewu społecznego mogą uniknąć tylko, gdy zyskają uwierzytelnienie

w osobie Gomułki. On zaś uzależnił swe poparcie od spełnienia następujących warunków: objęcie przezeń stanowiska pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego, a jednocześnie odsunięcie wielu osób z najwyższych władz partyjnych – z Hilarym Mincem i Konstantym Rokossowskim („marszałkiem dwóch narodów”) na czele. („Spolszczonego” za pomocą spreparowanego życiorysu Rokossowskiego powołał na stanowisko ministra obrony narodowej jeszcze Bierut, ażeby czystki w polskim wojsku przebiegały zgodnie z zamysłem radzieckim. Tak więc na Rokossowskim ciążyła odpowiedzialność za aresztowanie i zamordowanie kilkudziesięciu polskich generałów. Według rosyjskiego historyka Mikołaja Iwanowa, Rokossowski był Polakiem i rzeczywiście urodził się w Warszawie. Jego akcent wyraźnie wskazywał, że to nie rosyjski był jego językiem ojczystym. Mimo to czuł się Rosjaninem i wbrew temu, że sam nieomal stał się ofiarą „czystek”, darzył Stalina hołdowniczym szacunkiem).

Po dymisji odpowiedzialnego za sytuację gospodarczą kraju Hilarego Minca, na posiedzeniu Biura Politycznego 13 października przyjęte zostały propozycje zmian personalnych, zainicjowanych przez Ochaba i Gomułkę, a na 19 października wyznaczono datę VIII Plenum KC PZPR. Przedstawiciele dogmatycznego skrzydła partii znowu szukali sojusznika w Moskwie, choć raporty warszawskiego ambasadora ZSRR bynajmniej nie uspokajały Chruszczowa i jego ludzi, którzy na 17 października zaprosili do Moskwy przedstawicieli PZPR. W odpowiedzi na zaproszenie Ochab poinformował, że z wizytą będą mogli się udać dopiero po plenum. Reakcją Rokossowskiego, będącego członkiem Biura Politycznego KC PZPR, było sporządzenie z pomocą zaufanych towarzyszy listy około 700 osób, których aresztowaniem można by spacyfikować Komitet Centralny partii.

Po tych wydarzeniach sprawy przybrały szybki obrót. W nocy z 18 na 19 października radzieckie jednostki stacjonujące na Dolnym Śląsku ruszyły w kierunku Warszawy. Lista osób, które miały zostać aresztowane, trafiła do rąk pewnego liberalnego pracownika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, który zaalarmował osoby zainteresowane, aby opuściły swoje miejsca zamieszkania. Pracowników fabryk i uniwersytetów o zbliżającej się interwencji powiadomiono za pośrednictwem kurierów. Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego – na którego czele od kilku miesięcy stał zaufany człowiek Gomułki, niedawno zrehabilitowany generał Wacław Komar – zajął strategiczne punkty miasta (siedzibę Polskiego Radia, lotnisko, siedzibę Centrali Telefonicznej, budynku użyteczności publicznej). Nocne zmiany w zakładach przygotowywały się do walk. Deklaracje z tym związane stawiały mieszkańców Warszawy przed trudnym wyborem, gdyż część miasta nie została jeszcze odbudowana po tragicznych wydarzeniach roku 1944. Postawę Wojska Polskiego obrazuje fakt, że kontradmirał Jan Wiśniewski, dowódca marynarki polskiej, oznajmił dowódcy flotylli radzieckiej, chcącej wpłynąć do Zatoki Gdańskiej, że nie wyraża zgody na wejście do portu.

19 października rano, kilka godzin przed otwarciem plenum, na podwarszawskie lotnisko wojskowe przybyła liczna radziecka delegacja partyjna, na której czele stali Chruszczow, Mikojan, Mołotow, Kaganowicz, minister obrony narodowej marszałek Gieorgij Żukow oraz marszałek Iwan Koniew, dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, w towarzystwie 11 generałów. Chruszczow wprawdzie sygnalizował swoje odwiedziny, lecz Ochab poinformował go, że będzie mógł być przyjęty dopiero po plenum. W tej przymusowej sytuacji musiał jednak wraz z Cyrankiewiczem i kilkoma innymi przedstawicielami partii wyjść po nich na lotnisko. Chcąc zademonstrować swą konsekwencję, zabrał ze sobą Gomułkę. Atmosfera pierwszych chwil spotkania nie zapowiadała nic dobrego. Chruszczow, potrząsając pięścią w stronę grupy Ochaba, zaczął ostentacyjnie witać się z radzieckimi generałami z Rokossowskim na czele. Następnie ponownie zacisnął pięść, „witając” Ochaba i próbując nie zwracać uwagi na Gomułkę.

Wbrew źle zwiastującemu powitaniu, radziecka delegacja nie wzięła udziału w VIII Plenum, podczas którego jednogłośnie dokooptowano Spychalskiego, Kliszkę, Logę-Sowińskiego i Gomułkę, który został też wytypowany na kandydata do objęcia stanowiska pierwszego sekretarza. To wówczas, po zawieszeniu posiedzenia, odbyła się pełna niepewności narada. Grupa Chruszczowa na miejsce narady zaproponowała warszawską ambasadę ZSRR. Polscy komuniści natomiast, pamiętając o losie skazanych w moskiewskim procesie szesnastu przywódców Polski Podziemnej, zaprosili swych nieproszonych gości do miejsca obrad rządowych, Belwederu. W ten oto sposób członkowie delegacji radzieckiej stali się zakładnikami Polaków. Podczas wielogodzinnej burzliwej narady Chruszczow ostatecznie zachował się tak, jakby przyjął zapewnienia polskich towarzyszy, że Polska nie chce opuścić obozu sowieckiego i nadal pozostaje najbardziej oddanym sojusznikiem ZSRR (bez takich gwarancji granica na Odrze i Nysie łatwo mogłaby się stać fikcją). Zapewne miało w tym swój udział zamieszanie wprowadzane przez Mołotowa, który chcąc sekundować Chruszczowowi, gorliwie oczerniał Polaków. Gomułka, jakby tylko na to czekał, natychmiast powołał się na sytuację z przeszłości: Mołotow nie ma tu nic do gadania, bo naród polski dobrze pamięta, że to on we wrześniu 1939 roku stwierdził, że bękart konferencji wersalskiej przestał istnieć. Pierwszą oznaką zmiany stanowiska Chruszczowa było zatrzymanie zbliżających się do Warszawy radzieckich wozów pancernych.

21 października pod znakiem zapytania stało już tylko to, ile głosów otrzyma Gomułka, gdy zostanie wybrany na pierwszego sekretarza. W wygłoszonej po głosowaniu mowie ostro krytykował plan sześcioletni, kolektywizację rolnictwa, niewłaściwe potraktowanie robotników poznańskich oraz to, że partia ukrywała kłamstwa i zbrodnie stalinowskie.

W tych dniach Gomułka był niewątpliwie najpopularniejszym Polakiem. 24 października na wiecu ludności w Warszawie 400 tysięcy osób wiwatowało

na cześć Gomułki i jego – nieprecyzyjnie sformułowanego – programu, którego słowem kluczowym była „demokratyzacja”. Podczas wiecu doszło do niepokojącego zdarzenia, o którym nie wiedział nikt poza samym zainteresowanym. Głos chciał zabrać także Stefan Staszewski, sekretarz warszawskiej organizacji partyjnej, lecz gdy wyszło na jaw, że głównym motywem jego przemówienia ma być teza, iż prawdziwa walka o demokrację dopiero się zaczyna, Gomułka zabronił mu je wygłosić.

Nie wiadomo, czy nowy polski przywódca partii był świadom faktu, że właściwie uratowały go wybuch powstania na Węgrzech oraz chińska delegacja partyjna prowadząca negocjacje w Moskwie, która zadeklarowała, że pekińscy towarzysze sprzeciwiają się ingerencji ZSRR w wydarzenia polskie. Powstanie na Węgrzech rozpoczęło się jako wyraz solidarności wobec Polaków, a jego konsekwencje odwróciły uwagę sowieckich przywódców od „nieposłusznego” Gomułki, którego postępowanie stało się nagle godnym pochwały przykładem rozwiązania sytuacji konfliktowej. W tej sytuacji nowy polski pierwszy sekretarz sprawił, że 14 listopada opuścił Polskę Konstanty Rokossowski w towarzystwie 56 radzieckich generałów i oficerów sztabowych, pełniących funkcję doradców.





# POLSKI ROK 1968

## – PRZESŁANKI I SKUTKI

*Pomysł, że można wymyślać porządek społeczny zupełnie niezależnie od historycznego dorobku ludzkości, a zwłaszcza społeczeństwa, które by miało być jego podmiotem – jest największym defektem lewicowego myślenia.*

Jacek Kuroń

*Żądamy wolności wypowiedzi i wolności po wypowiedzi!*

Hasło wrocławskie



Śmierć Stalina nie przyniosła w Polsce tak nagłych zmian na najwyższych szczeblach władzy jak na Węgrzech. Bolesław Bierut, chcąc być może dowieść, że władza sprawowana przez polskich komunistów była niezależna od towarzyszy radzieckich, podpisał wiele wyroków śmierci, wydanych w procesach politycznych już po wiośnie 1953 roku, oraz przypuścił jeszcze gwałtowniejszy atak na Kościół katolicki. W tej atmosferze aresztowano i umieszczono pod ścisłym nadzorem w klasztorze na krańcu Polski prymasa Stefana Wyszyńskiego. Mimo to w łonie kierownictwa partyjnego wyodrębniły się od 1954 roku dwie grupy, które – stosownie do okoliczności – aspirowały do przejęcia władzy. W ciągu dekady po 1944 roku obie cieszyły się poparciem stalinowskiego ZSRR, budowały w Polsce władzę komunistyczną, uczestniczyły w niej, miały udział w jej osiągnięciach i zbrodniach. Różne natomiast było ich spojrzenie na Polskę i inaczej widziały przyszłość polskiego socjalizmu.

Kiedy latem 1956 roku rozpoczęła się kolejna fala emigracji Żydów polskich, społeczeństwo postrzegało ją – po części za sugestią dogmatycznych komunistów – jako ucieczkę Żydów przed odpowiedzialnością za zbrodnie popełnione przez nich w okresie stalinizmu. Dziesięć lat później żyło w Polsce nie więcej niż 30 tysięcy osób pochodzenia żydowskiego. Zaledwie 7,5 tysiąca z nich miało wyraźne, jednoznaczne poczucie żydowskiej tożsamości. Tylu członków, wywodzących się głównie ze starszych pokoleń, liczyło w tym czasie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. Powstały w 1962 roku – pod egidą Klubu Młodzieżowego – Babel liczył 262 członków.

Jesienią 1957 roku okazało się, że Gomułka inaczej rozumie demokrację, reformy gospodarcze, wolność kultury i wolność praktyk religijnych aniżeli liberałowie sprzed roku. Głośno wypowiedane przezeń idee były w praktyce bliższe obrazowi socjalizmu, który przedstawiali dogmatycy (natolińczycy), aniżeli reformatorskim projektom liberałów (puławian). W liberałach widział raczej rewizjonistów, podczas gdy o natolińczykach mówił, że są dogmatyczni. A przecież dogmatyzm nie był dlań niczym więcej niż „grypą partii”, podczas gdy rewizjonizm uważał

za „zapalenie płuc partii”. W dodatku rewizjoniści wywoływali w nim automatyczne, podświadome, koszarne skojarzenie z domagającymi się rewizji granic zachodnimi Niemcami.

Jerzy Eisler w książce pt. *Marzec 1968* charakteryzował Gomułkę następująco: „Gomułka już w pierwszych latach po Październiku ujawnił temperament dyktatora i swoiste upodobanie do »silnych ludzi«. Równocześnie już w tym czasie zdążył zamanifestować swoją niechęć, a nawet wrogość wobec intelektualistów połączoną z dogmatycznym wręcz trzymaniem się zasad marksizmu-leninizmu”. Tak jak przed wojną Piłsudski, Gomułka był przeświadczony, iż żywiołem Polaków jest anarchia i tylko rządami silnej ręki można zażegnać niebezpieczeństwo, że naród doprowadzi swój kraj do katastrofy.

Rewizjonistyczni puławianie przez wiele lat pokładali nadzieję w liberalizmie Gomułki, podczas gdy dogmatycy od początku atakowali go za domniemany liberalizm. Jeden z kierunków i sposobów owego ataku ujawnili na III Zjeździe PZPR w marcu 1959 roku. Wtedy oskarżono go wprost – rozdając wśród 1,4 tysiąca delegatów odpowiednie ulotki – o popieranie osób pochodzenia żydowskiego i otaczanie się nimi. Pozornie go usprawiedliwiając, tłumaczono to faktem, że Żydówką była jego żona Zofia.

Niezależnie od treści ulotek, większość puławian właśnie na tym zjeździe zmuszona była pozbyć się iluzji, że Gomułka jest zwolennikiem idei Października 1956. Oto bowiem pierwszy sekretarz osobiście cenzurował przemówienia, a dwóm ministrom, którzy nie przekazali mu wcześniej tekstów swych wystąpień, po prostu nie udzielił głosu. Także do Komitetu Centralnego można było proponować tylko tych kandydatów, co do których Gomułka nie zgłosił zastrzeżeń. Odrzucił przy tym kilku inicjatorów zmian z 1956 roku, a pozostawił bez komentarza kandydatury osób znanych ze stalinowskiej przeszłości, jak Zenon Nowak czy Mieczysław Moczar.

Po III Zjeździe odsunięto od władzy nową grupę ludzi Października. Za pretekst posłużył fakt, że utrzymujący kontakty z grupą puławską pułkownik Paweł Monat, szef wydziału *attaché* wojskowych w Zarządzie Wywiadu Sztabu Generalnego Ministerstwa Obrony Narodowej, zbiegł na Zachód. Wtedy rozbrzmiał na trwogę czerwony dzwon partyjny, głosząc, że odpowiedzialnych urzędów państwowych i partyjnych nie należy w przyszłości powierzać Żydom, a interes kraju i socjalizmu wymaga, żeby oczyścić z nich niektóre instytucje.

Od tej pory natolińczycy zyskiwali (bądź odzyskiwali) w Komitecie Centralnym coraz to nowe stołki. Na czoło Wydziału Administracyjnego KC PZPR po ucieczce Monata trafił znany z twardej ręki generał Kazimierz Witaszewski – do 1956 roku jako wiceminister obrony narodowej zastępca marszałka Konstana Rokossowskiego – który za swoją misję uznał usunięcie wszystkich puławian z otoczenia Gomułki. Na rzecz realizacji tego celu znalazł oddanego sojusznika w generale Mieczysławie Moczarze, który w latach 1956–1964 był wiceministrem

spraw wewnętrznych i jako „silny człowiek” cieszył się zaufaniem Władysława Gomułki.

O Moczarze, szarej eminencji kilku dziesięcioleci po 1945 roku, krążyło wiele plotek. Można z nich było wyłuskać, że w latach 1942–1944 był dowódcą Łódzkiego Obwodu Gwardii Ludowej, a potem dowódcą GL Obwodu II Lubelskiego, a wreszcie dowódcą Okręgu Radomskiego Armii Ludowej (1944–1945). W czerwcu 1945 roku został szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. W 1946 roku otrzymał awans na stopień generała dywizji. Jednocześnie był członkiem Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej (1944–1948). Ponieważ Moczar był związany z Władysławem Gomułką, niewiele brakowało, by w końcu sierpnia 1948 roku został oskarżony o działalność frakcyjną, co mogło mieć groźne konsekwencje. W swojej obronie 28 sierpnia napisał list do Biura Politycznego, w którym podkreślił: „Związek Radziecki jest nie tylko naszym sojusznikiem, to jest powiedzenie dla narodu. Dla nas, dla partyjniaków, Związek Radziecki jest naszą Ojczyzną, a granice nasze, nie jestem w stanie dziś określić, dziś są za Berlinem, a jutro będą na Gibraltarze”.

Wszystko wskazywało na to, że kariera polityczna Moczara się kończy. W grudniu 1948 roku po powstaniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej został tylko zastępcą członka Komitetu Centralnego. W następnych latach – po likwidacji urzędów wojewody – był kolejno przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie, Białymstoku i Warszawie. (Przez kilka miesięcy pełnił także funkcję ministra ds. państwowej gospodarki rolnej). Na tych stanowiskach mógł się czuć odstawiony na boczny tor. A wszystko dlatego, że należał do „rozbitej grupy Gomułki”. Jednakże nadal miał ścisłe związki z NKWD, a od 1954 roku z KGB. To mogło zaważyć na tym, że 10 lipca 1954 roku Rada Państwa przyznała mu Order Sztandaru Pracy I klasy „za wybitne zasługi w pracy społeczno-politycznej i państwowej” (udekorował go sam pierwszy sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut).

Po objęciu władzy przez Gomułkę Moczar został członkiem KC PZPR i wiceministrem spraw wewnętrznych. Na początku lat sześćdziesiątych stał się powszechnie znany jako pisarz, autor dwóch książek. Wydanie pierwszej z nich, autobiograficznej opowieści zatytułowanej *Barwy walki*, poprzedziła legenda, że cenzura chciała usunąć z niej akcenty antysowieckie, ale autor na to nie zezwolił (przeciw akcentom antysemitycznym cenzura nie protestowała). Książka ukazała się również w ZSRR i ponoć odniosła tam sukces. W Polsce umieszczono ją na liście lektur zalecanych dla licealistów. Przeciwnicy Moczara podkreślali m.in. to, że jego ojciec Tihon Demko vel Diomko urodził się w powiecie brzeskim guberni grodzieńskiej w rodzinie prawosławnego chłopca, zatem nie było dokładnie wiadomo, czy był on Białorusinem, Ukraińcem czy Polakiem (matka, Bronisława Wierzbicka, była Polką wyznania katolickiego).

Gomułka nie przywiązywał szczególnej wagi do środków masowego przekazu, natomiast Moczar świadomie wykorzystywał popularyzatorskie możliwości telewizji, radia i prasy. Ale budując swe zaplecze społeczne, korzystał skutecznie także z innych źródeł: w 1964 roku został prezesem Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Głosił wówczas, że „każda kropla krwi przelanej za ojczyznę jest jednakowa”. Tym samym członkami ZBoWiD-u mogli zostać nie tylko weterani komunistycznych formacji wojskowych, lecz także żołnierze Armii Krajowej, w poprzednich latach traktowani po macoszemu. Warto też dodać, że w połowie lat sześćdziesiątych Związek Bojowników o Wolność i Demokrację liczył 300 tysięcy członków.

Populistyczne enuncjacje generała Moczara, obfitujące w akcenty antyrosyjskie, antyukraińskie czy antyniemieckie, nie pozostały bez wpływu na społeczeństwo i opinię publiczną. Nawet towarzysze radzieccy nie mieli powodu, by zgłaszać zastrzeżenia, skoro antyrosyjskość Moczara na ogół kończyła się na tym, że obmawiał tych, którzy trafili do Wojska Polskiego w szynelach w towarzystwie radzieckich doradców i zajmowali tam wszystkie ważne stanowiska, czyli Żydów...

Zatem w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych pomiędzy coraz bardziej rozproszonymi puławianami a wzmocnionymi natolińczykami pojawiło się trzecie ugrupowanie polityczne, czyli tzw. partyzanci generała Moczara. Zdeklarowali się oni jako zwolennicy Gomułki, ale uznawali, że pierwszy sekretarz jest już zmęczony i powinien się podzielić obowiązkami z młodszymi. Moczar mobilizował swych stronników za pomocą awansów i innych możliwości zrobienia kariery. Oczywiście, mogły one dojść do skutku wyłącznie pod warunkiem, że stanowiska państwowe i partyjne zajmowane przez „elementy niepowołane” zostaną zwolnione.

Na początku lat sześćdziesiątych zamknięto wiele klubów dyskusyjnych i zakazano wydawania czasopism o profilu liberalnym. Doszło też do procesów o charakterze politycznym. Wszystko to inicjował Gomułka pod hasłem walki z rewizjonistami. Natomiast Mieczysław Moczar próbował w miarę swych możliwości „uwalniać” posady, które miały być objęte przez jego stronników, co było równoznaczne z „dejudaicacją” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Lecz „generał Mietek” nie ograniczył się tylko do tego: pod pretekstem walki z rewizjonistami utworzył wydział, w którym zajęto się prowadzeniem kartotek wszystkich obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Gromadzono w nich nie tylko dane osobowe, lecz także informacje o kontaktach przyjacielskich, zwyczajach, nie gardząc nawet wiadomościami, gdzie dana osoba spędza urlop czy wakacje, w jakich sklepach robi zakupy itp. Moczar stworzył w tym celu olbrzymią sieć donosicieli. Należało do niej 120–150 tysięcy ludzi – dwukrotnie więcej niż konfidentów w latach pięćdziesiątych.

W 1963 roku odwiedził Polskę marszałek Siergiej Biriuzow, wiceminister obrony narodowej ZSRR, który na pożegnanie bez ogródek powiedział swemu

gospodarzowi – którym był marszałek Marian Spychalski, minister obrony narodowej PRL – że „armia dowodzona przez Żydów i kontrrewolucjonistów nie może być użyta w walce przeciwko imperializmowi”, w związku z czym zażądał natychmiastowego podjęcia odpowiednich działań. To kategoryczne żądanie należy rozpatrywać w kontekście ogłoszenia podówczas nowej, ekspansywnej polityki bliskowschodniej Związku Radzieckiego, uwzględniającej w szerokim zakresie wrażliwość krajów arabskich.

W korpusie oficerskim Ludowego Wojska Polskiego, liczącym około 45 tysięcy osób, było 250–300 oficerów pochodzenia żydowskiego. Do 1965 roku niemal wszyscy zostali pozbawieni stanowisk. Czystka objęła wszelako więcej osób, gdyż jej ofiarami padli również ci, którzy nie przestali okazywać sympatii swym żydowskim kolegom. Akcja ta osłabiła zdziesiątkowany obóz puławian i umocniła partyzantów.

Na ten czas przypadły w Polsce koniec odwilży popaździernikowej oraz początek nowego politycznego okresu lodowego. Symboliczna data to 4 lipca 1963 roku. W tym dniu Gomułka wygłosił swą sławetną mowę na XIII Plenum KC PZPR. Uznał w niej za wsteczne niemal każde powstałe po 1956 roku wybitniejsze dzieło polskiej literatury, sztuki, teatru czy filmu.

Powyższa data nie jest przypadkowa. Od 1963 roku sytuacja gospodarcza w Polsce wyraźnie się pogarszała, a wraz z nią – poziom życia. Znalazło to odbicie również w sferze kultury. Ukazywało się mniej książek bądź wychodziły one w mniejszych niż wcześniej nakładach. 14 marca 1964 roku 34 wybitnych przedstawicieli inteligencji twórczej, wśród nich pisarka Maria Dąbrowska, w związku z tym wyraziło swój niepokój w liście adresowanym do premiera Józefa Cyrankiewicza. Odpowiedzi nie było. 23 i 24 marca list ukazał się na łamach wielu światowych dzienników i był kilkakrotnie odczytywany na antenie Radia Wolna Europa. Treść owego listu, nieopublikowanego wówczas w całości, była całkiem niewinna, a mimo to przeciw jego sygnatariuszom rozpętano bezprzykładną kampanię prasową. Partyzanci i natolińczycy natychmiast stanęli murem za Gomułką i „na portrecie rewizjonistycznych sygnatariuszy” nieomylnie wskazywali wszystkich Żydów. Nie obyło się bez represji. Gomułka zaprzepaścił tym samym ostatnią szansę na kontakt i dialog z ważnymi kręgami inteligencji.

W związku z *Listem 34* zrodziła się wszakże szeroko zakrojona akcja solidarnościowa. Zorganizowali ją na terenie Uniwersytetu Warszawskiego tzw. komandosi z Adamem Michnikiem na czele, skupieni wokół Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Wszyscy trzej pochodzili ze starych komunistycznych rodzin – rodzice Modzelewskiego i młodszego odeń Michnika odgrywali znaczące role w okresie stalinizmu. Nie umknęło to uwadze moczarowców, którzy w celu zdyskredytowania Kuronia, Modzelewskiego i Michnika, a także innych komandosów, z upodobaniem eksponowali stalinowską przeszłość ich rodziców, luksusy uprzywilejowanej „bananowej młodzieży”, jej arogancję w stosunku do

robotników i chłopów, a wreszcie – jako koronny argument – żydowski bądź półżydowski rodowód osób z tego środowiska. Nawet jeśli ktoś, np. Kuroń, takiego rodowodu nie miał.

Swe miano komandosi zawdzięczali temu, że Adam Michnik i jego wyszkolona na rozmaitych debatach grupa, idąc za radą Jacka Kuronia, pojawiali się regularnie na wszelkich spotkaniach dyskusyjnych, wykładach, seminariach i przygotowanymi wypowiedziami polemicznymi, celnymi pytaniami, argumentami itd. zakłócali przebieg trefnych imprez, przypierali do muru i wprawiali w zakłopotanie oficjalnych mówców, a niekiedy uwodzili i pozyskiwali publiczność. Wystarczyło zresztą wspomnieć o Katyniu lub pakcie Ribbentrop–Mołotow, by wywołać niemożliwy do opanowania harmider.

Nie przypadkiem Kuroń i Modzelewski zostali wykluczeni z partii za rewizjonistyczne poglądy akurat w grudniu 1964 roku z powołaniem się na hasło „umacniania dyscypliny wewnętrznej”, ogłoszone na czerwcowym IV Zjeździe KC PZPR. Kiedy zaś w roku następnym w *Liście otwartym* dali wyraz swoim poglądom na aktualną rzeczywistość i określili partię jako narzędzie odgórnego biurokracji i oddolnej dezorganizacji, zostali postawieni przed sądem. Kuroń został skazany na trzy lata więzienia, a Modzelewski na trzy i pół roku. Według Kuronia, Modzelewski dostał surowszy wyrok ze względu na swoje żydowskie pochodzenie.

Na IV Zjeździe KC PZPR nie zostali wybrani do Komitetu Centralnego czterej dotychczasowi sekretarze – Jerzy Albrecht, Władysław Matwin, Jerzy Morawski i Roman Zambrowski. To oni byli głównymi inicjatorami zmian październikowych. Ale i Moczar nie odniósł pełnego sukcesu. Mimo że bardzo tego chciał, nie został członkiem Biura Politycznego partii. Mógł się pocieszyć tym, że mianowano go ministrem spraw wewnętrznych. Zwiększone wpływy starał się wykorzystać do pozyskania sprzymierzeńców również w kręgach inteligencji. Rychło u jego boku stanęło kilku pisarzy o orientacji narodowo-komunistycznej, m.in. Roman Bratny, Bohdan Czeszko, Jan Dobraczyński i Wojciech Żukrowski.

Moczar ujawnił zresztą trudny do przecenienia talent – w krótkim czasie jego ministerstwo stało się najlepiej funkcjonującym organem władzy, on sam zaś jednym z najważniejszych jej funkcjonariuszy. Ale nadal nie był wszechmocnym wodzem partii. W dodatku do tego urzędu zaczął aspirować nowy poważny kandydat, „silny człowiek ze Śląska”, pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach – Edward Gierek, okrzyknięty dobrym fachowcem i gospodarzem najbogatszej części Polski. Moczar musiał się z nim liczyć.

Jeszcze nie ucichła burza po wyrokach na Kuronia i Modzelewskiego, która niejako zmusiła do zajęcia stanowiska w tej kwestii zarówno studentów, jak i profesorów Uniwersytetu Warszawskiego (w tym sławnego filozofa marksistowskiego Leszka Kołakowskiego), przyczyniając się do radykalizacji ich poglądów, a już Gomułka musiał stanąć twarzą w twarz z przeciwnikiem nie mniej



niebezpiecznym niż rewizjoniści, a mianowicie z polskim Kościołem katolickim i niejako ucieleśniającym go prymasem, kardynałem Wyszyńskim. Wbrew fałszywym pogłoskom, Gomułka był zmuszony jedynie do doraźnych ustępstw na rzecz Kościoła, z których zresztą od 1958 roku stopniowo się wycofywał. O spełnieniu obietnic z 1956 roku nigdy poważnie nie myślał.

„Prymas tysiąclecia” Stefan Wyszyński był inicjatorem pogodzenia się z Niemcami. W 1966 roku Polska przygotowywała się do obchodów tysiąclecia państwowości. W uroczystościach tych ważną rolę odgrywał Kościół, gdyż milenijna rocznica wiązała się z przyjęciem w 966 roku chrztu przez księcia Polan Mieszka I. Polski episkopat, uczestniczący jesienią 1965 roku w soborze watykańskim, zdobył się na wspaniałomyślny gest: zaprosił na uroczystości milenijne przedstawicieli Kościołów niemieckich. W skierowanym do nich liście, napisanym 18 listopada w Rzymie, biskupi polscy symbolicznie wybaczyli Niemcom ich winy wobec Polaków i jednocześnie poprosili w imieniu narodu polskiego o przebaczenie krzywd wyrządzonych Niemcom. „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu wyciągniemy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie” – brzmiało zdanie, które stało się źródłem długotrwałej burzy politycznej.

Gomułka uznał, że nadeszła pora, by podobnie jak z rewizjonistami rozprawić się raz na zawsze z przywódcami polskiego Kościoła katolickiego. Na początek zarekwirował kardynałowi Wyszyńskiemu paszport, oskarżył polskich biskupów o zdradę ojczyzny, a papieżowi Pawłowi VI dwukrotnie odmówił zgody na złożenie przezeń choćby kilkugodzinnej wizyty w Polsce na czas uroczystości milenijnych. Polska Kronika Filmowa, telewizja, radio i prasa otrzymały zakaz informowania o kościelnych obchodach jubileuszu. Utrudniono nawet organizację związanych z tym procesji.

W związku z przewozem kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do Krakowa, 30 kwietnia przygotowano charakterystyczną informację o rozmowie przeprowadzonej przez przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie Józefa Nagórzańskiego oraz przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej Miasta Krakowa Zbigniewa Skolickiego z arcybiskupem Karolem Wojtyłą: „Na Wawelu obraz będzie pozostawał w czasie sesji Episkopatu, a następnie zostanie przewieziony na Skałkę i z powrotem. Obraz będzie wieziony samochodem marki Nysa, obsługiwanym przez oo. paulinów.

W odpowiedzi na powyższe, tow. Nagórzański stwierdził, iż jako gospodarz terenu województwa krakowskiego, nie może się zgodzić na zatrzymywanie gdziekolwiek na trasie przejazdu, gdyż nie byłby to proponowany przejazd, a manifestacja. Z uwagi na ogromne nasilenie ruchu kołowego na trasie katowickiej nie można dopuścić do proponowanego zatrzymania się obrazu w Białym Kościele. Powyższe zostało postawione w sposób kategoryczny i niepodlegający dyskusji. Również tow. Skolicki odmówił kategorycznie możliwości zatrzymania

się obrazu w kościele Mariackim na okres całej nocy z 6 na 7 (maja), motywując niedopuszczalnym zahamowaniem ruchu w najżywotniejszym punkcie miasta i prawie żadnym bezpieczeństwem dla zgromadzonego tam tłumu. Obaj przewodniczący zdecydowanie podkreślili, iż proponowany przejazd ma nim być w dosłownym tego słowa znaczeniu, nie zaś demonstracją czy manifestacją, do czego niewątpliwie mogłoby doprowadzić wszelkiego rodzaju zatrzymywanie się obrazu”.

Szarpiąc struny polskich uczuć i emocji antyniemieckich, Gomułka był bardzo bliski osiągnięcia swego celu, ale oskarżając biskupów, a w szczególności prymasa Stefana Wyszyńskiego o antysowieckość – co miało być niejako ukoronowaniem ich win – nie tylko nie wstrząsnął polską opinią publiczną, lecz sprawił, że społeczeństwo stanęło po stronie Kościoła.

Według wspomnień Adama Michnika, właśnie ów kontrowersyjny list biskupów umożliwił mu spojrzenie na Kościół bez typowego dla nieugiętego lewicowego komunisty uprzedzenia. Faktem jest, że polski Kościół katolicki wstąpił w rok 1967 wzmocniony moralnie.

Z wydarzeniami marca 1968 roku nierozzerwalnie połączona jest również tzw. sześciodniowa wojna arabsko-izraelska z 1967 roku. Porażkę bliskowschodnich krajów arabskich odebrano w Moskwie i w innych państwach Układu Warszawskiego jako cios wymierzony w obóz socjalistyczny. Co nie znaczy, że społeczeństwo polskie nie patrzyło na zwycięstwo państwa żydowskiego również jako na tryumf „małego Izraela” nie tylko nad światem arabskim, lecz także pośrednio nad ZSRR.

W reakcji na wojnę sześciodniową minister Mieczysław Moczar i jego ludzie przystąpili do działania: położyli Gomułce na biurku długą listę upatrzonych już wcześniej kozłów ofiarnych. Pierwszego sekretarza zaszokowała wiadomość, że 94 młodych ludzi pochodzenia żydowskiego pojawiło się w ambasadzie Izraela w Warszawie, zgłaszając gotowość do podjęcia służby w armii izraelskiej. Mogło być w tym tyle samo prawdy, co w ustaleniach, że żona marszałka Mariana Spychalskiego świadomie zorganizowała swą podróż do Izraela tak, by przypadła ona akurat na sześć dni wojny i spotkała się z Moszem Dajaniem, szefem Sztabu Generalnego Sił Obronnych Izraela. Moczarowcy wiedzieli, że minister obrony narodowej Spychalski ma pewną pozycję, gdyż cieszy się bezwarunkowym zaufaniem Gomułki. Dlatego postanowili zlikwidować jego otoczenie. Ta „antysyjonistyczna” czystka zakończyła się sukcesem.

12 czerwca 1967 roku, zgodnie ze scenariuszem napisanym w Moskwie, Polska zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Tydzień później na VI Kongresie Związków Zawodowych Gomułka nazwał „piątą kolumną” „obywateli polskich narodowości żydowskiej”, którzy „agresję Izraela na kraje arabskie” przyjęli „z aplauzem”, i dał im jasno do zrozumienia, że nie będzie im stawiał przeszkód, jeśli będą chcieli wyjechać z Polski.

Zaufani współpracownicy Gomułki uznali użyty przezeń zwrot „piąta kolumna” za zbyt mocny i usunęli go z drukowanej wersji wystąpienia. Natomiast moczarowcy dostali zielone światło dla realizacji swych planów. Wszelako rok 1967 przyniósł im tylko połowiczny sukces, gdyż zaledwie 500 „członków” „piątej kolumny” opuściło Polskę. W dodatku wielu z nich nie było Żydami, lecz po prostu skorzystali z okazji, żeby wydostać się z „socjalistycznego raju”.

Gomułka miał wszelkie powody, by narzekać na los, który nie dawał mu wówczas nawet chwili wytchnienia. Od drugiej połowy 1967 roku jego uwagę coraz bardziej przykuwały wydarzenia w Czechosłowacji. W 1956 roku wykazywał przejściowe zrozumienie dla rewolucji węgierskiej i chwilowe współczucie dla Imrego Nagya – skazanego przez radzieckich towarzyszy na śmierć – lecz czechosłowacki ruch na rzecz reform uznał za efekt spisku kontrewolucyjnego i razem z Walterem Ulbrichtem stał się głównym rzecznikiem interwencji zbrojnej, czyli braterskiej pomocy.

W końcu 1967 roku generał Moczar wyjechał do Moskwy, aby wziąć udział w uroczystościach zorganizowanych z okazji 50. rocznicy założenia CZEKI. Wizyta ta nie spełniła jego oczekiwań. W ciągu tego roku od władzy zostali odsunięci dwaj najważniejsi sprzymierzeńcy Moczara, a Jurij Andropow, nowy szef KGB, oraz Andriej Greczko, nowy minister obrony narodowej, odnosili się z rezerwą do uważanego za nacjonalistę polskiego towarzysza. Generał Moczar musiał zrozumieć, że laury dojrzewają dlań tylko w rodzinnym kraju. A rok 1968 przyniósł obfite żniwo...

W listopadzie 1967 roku warszawski Teatr Narodowy wystawił słynny dramat Adama Mickiewicza *Dziady* w reżyserii Kazimierza Dejmka. Podczas spektakli, ukazujących brutalność carskiego ucisku i ofiarność młodzieży polskiej, doszło do demonstracji politycznych. Już wtedy wyszło na jaw, że była to świadomie zorganizowana prowokacja – wszystko wskazuje na to, że zakłócający spokój wywodzili się z kręgu zwolenników Moczara. (Swoją akcję zharmonizowali z pobytem w Warszawie w dniach 12–14 stycznia Leonida Breżniewa, Nikołaja Podgornyjaja i Aleksieja Kosygina, którzy prowadzili nieoficjalne przyjacielskie rozmowy z Gomułką).

Pojawiła się pogłoska, że na żądanie ambasady radzieckiej sztuka zostanie zdjęta z afisza. Sam ambasador musiał to dementować. Oświadczył przy tym, że gdyby to była prawda, znaczyłoby to, że ambasada utożsamia Związek Radziecki z imperium carskim. Efekt był taki, że sztukę Mickiewicza wystawiono 30 stycznia po raz ostatni. Już w nocy grupa studentów Uniwersytetu Warszawskiego urządziła przy pobliskim pomniku wieszczka akcję protestacyjną. Na temat tej demonstracji (w której, jak się później okazało, uczestniczyli również ludzie Moczara) minister spraw wewnętrznych złożył stosowny raport Gomułce, podkreślając m.in., że jest to działalność wywrotowa syjonistów.

Miesiąc później liczący 600 członków Oddział Warszawski Związku Literatów Polskich w specjalnym oświadczeniu potępił „zamach na kulturę narodową”, czyli zakaz wystawiania *Dziadów*. Polscy pisarze, którzy po wydarzeniach związanych z *Listem 34* grupowo wystąpili z partii, otwarcie skonfrontowali się teraz z jej przywództwem. Na odwet nie trzeba było długo czekać. Najbardziej bezpośrednio dotknął on Adama Michnika i Henryka Szlajfera, którym władze uniwersyteckie już kilkakrotnie udzielały nagany, a wówczas, 4 marca, po otrzymaniu nakazu z góry wykreśliły ich nieodwołalnie z listy studentów. W tej nieoczekiwanej decyzji zapewne miał swój udział również Moczar. Wszak minister spraw wewnętrznych wiedział, jak na to zareagują studenci i wpływowi nauczyciele akademicy: natychmiastowym wiecem na uniwersytecie. Demonstracja odbyła się akurat wtedy (6–7 marca), gdy Gomułka przebywał w Sofii na posiedzeniu Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego.

Wiec protestacyjny rozpoczął się 8 marca 1968 roku o godzinie dwunastej. Szlajfer tak referował jego cel: „Było dla nas oczywiste, że jeśli władze postanowią zastosować najostrzejsze środki, to zgniotą nas po prostu aresztowaniami i milicją. Jeśli natomiast powstrzymają się przed policyjnymi represjami i zechcą rozmawiać ze studentami, to wygraną mamy po prostu w kieszeni. (...) Cel był bardzo prosty i jednoznaczny. Chcieliśmy stworzyć organizację młodzieży studenckiej, niezależną od istniejących partii politycznych w kraju, mogłaby stanowić platformę dla tych sił, które walcząc o socjalizm, chciałyby widzieć ten socjalizm nie jako dyktaturę małej garstki ludzi, a jako rzeczywisty wpływ społeczeństwa na kształtowanie swojej rzeczywistości”. W czasie wiecu na terenie uniwersytetu zajeżdżały autokary, z których wysypywali się uzbrojeni w gumowe pałki ludzie w cywilnych ubraniach i zaczęli pałować przypadkowych uczestników zgromadzenia. Kiedy po interwencji rektora cywile ci opuścili teren uniwersytetu, pojawili się umundurowani milicjanci i kontynuowali to, czego zaprzestali ich cywilni towarzysze.

Gdy Gomułka wrócił tego samego dnia z Sofii, Moczar oznajmił mu, że przywrócił porządek. Tymczasem w ciągu następnych dni fala demonstracji przetoczyła się przez polskie uczelnie. 11 marca wielki wiec odbył się w stolicy. Część jego uczestników, szydząca z Gomułki i wiwatująca na cześć puławian, dotarła do siedziby Komitetu Centralnego. Dziś już wiadomo na pewno, że grupie nadawali ton wtopieni w tłum moczarowcy. 14 marca w Katowicach studenci demonstrowali, trzymając nad głowami książki z dramatem Mickiewicza i skandując zapisane w konstytucji hasła wolnościowe, w tym hasło o „wolności literatury”. Studenci Uniwersytetu Mikołaja Kopernika zorganizowali akcję solidarnościową, w czasie której wiwatowali na cześć swych warszawskich kolegów, natomiast studentów Akademii Ekonomicznej w Poznaniu od demonstracji odwiódł mądre, odważne wystąpienie profesora Zbigniewa Zakrzewskiego, który wspominał to wydarzenie po 20 latach: „W duchu solidaryzowałem się ze studentami.

Wyczuwałem szlachetność pobudek, autentyzm, patriotyzm, bezinteresowność. Nie było przecież postulatów podniesienia stypendiów i innych tego rodzaju”. W połowie marca w wielkim strajku studentów wrocławskich brało udział 5,5 tysiąca ludzi, czyli ok. 25% studentów studiów dziennych w tym mieście. Pojawiły tam na plakatach hasła zabarwione gorzkim humorem: „Żądamy wolności wypowiedzi i wolności po wypowiedzi!”, „Nie róbcie z nas ciemnej masy na łamach prasy!”, „Robotnicy i studenci byli zawsze razem, a dziś nas chcą rozłączyć pałkami i gazem!”.

13 marca milicja rozprawiła się brutalnie z demonstrującymi studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie oszczędziła nawet profesorów, m.in. Karola Estreichera i Konstantego Grzybowski. Petarda milicyjna zraniła też prorektora Adama Bielańskiego, kiedy chciał powstrzymać wdzierających się do Collegium Novum „stróżów porządku”. O rozbiciu wiecu donosiła ulotka, w której przypomniano, że podobnie postępowali z polskimi profesorami Niemiecy naziści w listopadzie 1939 roku. Grupa posłów katolickich „Znak”, pod kierownictwem Tadeusza Mazowieckiego, złożyła interpelację, w której protestowała zarówno przeciw zdjęciu z afisza dramatu Mickiewicza, jak i brutalnej interwencji milicji.

Ponieważ Gomułka, w poczuciu zagrożenia swego przywództwa, złagodził, Moczar mógł przystąpić do realizacji własnego planu. Najpierw przypuścił atak na Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Oskarżono jego kierownictwo i pracowników o to, że *Wielka encyklopedia powszechna* i *Encyklopedia wiedzy o Polsce* nie zostały opracowane zgodnie z duchem marksistowskim, że fałszują polską historię i zawierają hasła poświęcone postaciom niegodnym, np. Moszemu Dajanowi. Kto był temu winny, można się było dowiedzieć z transparentu partyzantów demonstrujących przed Grobem Nieznanego Żołnierza: „Syjoniści fałszują historię”. Wkrótce zwolniono 44 pracowników wydawnictwa. Przede wszystkim osoby pochodzenia żydowskiego.

Z tamtych czasów znane jest w Polsce pojęcie „marcowy docent”. Obejmuje ono nauczycieli akademickich mianowanych docentami z dnia na dzień i bez podstaw naukowych. Zastąpili oni osoby, które z przyczyn politycznych zostały z uczelni usunięte. Po czyszkach przeprowadzonych w armii oraz w resorcie spraw wewnętrznych oddalono również zdecydowaną większość pracowników żydowskiego pochodzenia, zatrudnionych w ministerstwie spraw zagranicznych i służbach dyplomatycznych. Wśród miast biorących udział w „akcji dejudajacyjnej” przodowała Łódź. Niewiele brakowało, by zlikwidowano tamtejszą Wyższą Szkołę Filmową i Teatralną. Emigranci nie otrzymywali paszportu, a tylko dokument upoważniający do opuszczenia kraju.

Kiedy wyjechał prawie cały zespół warszawskiego Teatru Żydowskiego, z Idą Kamińską na czele, Gomułka złagodził. Zorientował się, że został w tę sytuację wmanewrowany, że daremnie to Moczar był zarówno inicjatorem, jak i wykonawcą tych ekscesów, skoro cała odpowiedzialność i tak spadała na niego

– Gomułkę. Próbował zahamować gremialny wyjazd Żydów polskich na emigrację. W lipcu 1968 roku zabronił nawet używania w polskiej prasie słowa „syjonista”. Ale machina nienawiści, uruchamiana wielokrotnie po 1945 roku, nie dała się już zatrzymać. (Dwa lata później pozbawiła władzy także samego Gomułkę).

W roku 1968 i w latach następnych opuściło Polskę około 10–15 tysięcy obywateli pochodzenia żydowskiego. Wśród nich pisarze, m.in. Henryk Grynberg, Jan Kott, Leopold Tyrmand, filmowcy, m.in. Aleksander Ford, Jakub Goldberg i Jerzy Lipman, naukowcy, m.in. Zygmunt Bauman i Bronisław Baczko. Polskie życie gospodarcze, naukowe i kulturalne poniosło duże straty. Jedna czwarta emigrantów osiadła w Izraelu.

Niektórzy przywódcy ruchu, który najpierw obalił Gomułkę, potem Gierka, a wreszcie Jaruzelskiego i cały system komunistyczny, wywodzili się ze środowiska studentów usuniętych w 1968 roku z uczelni, potem więzionych, a w latach siedemdziesiątych walczących w sojuszu z robotnikami.

# CUD NAD BAŁTYKIEM





**W**ładysław Gomułka, wybrany w październiku 1956 roku na pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w wyniku zamieszek społecznych i wewnątrzpartyjnych sporów o władzę zdecydowanie odróżniał się od pozostałych przywódców obozu socjalistycznego. Sprzeciwiał się naciskowi moskiewskiemu m.in. w sprawie kolektywizacji polskich gospodarstw rolnych. Miało to nie tyle przyczyny ideologiczne, ile praktyczne: kolektywizacja mogła mieć drastyczne skutki społeczne i gospodarcze, widoczne na przykładzie przeprowadzonych w Polsce eksperymentów z okresu stalinizmu. W najgorszym przypadku mogła spowodować nawet klęskę głodową. Pozostawał także klasyczny, również wywodzący się ze stalinizmu, model budowania socjalizmu, oparty na przyspieszonym tempie rozwoju przemysłu, w szczególności przemysłu ciężkiego.

Miarą sukcesów Gomułki na tym polu był między innymi zaostrażający się w drugiej połowie lat 60. kryzys gospodarczy. Oczywiście, przez pewien czas wskaźniki tuszowały stan rzeczywisty. Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów jest fakt, że Polska po powojennej zapaści stała się piątą na świecie potęgą przemysłu stocznioowego. Mimo że produkowano pojazdy wodne i pojazdy do transportu wodnego (zaopatrzone w elektronikę zachodnią) głównie na rynek radziecki, Moskwa regulowała opłaty w ramach skomplikowanych RWPG-owskich płatności pośrednich. Obywatele dowcipkowali, że płacono gliną, z której wytwarzano doskonałej jakości cegły dla służb specjalnych.

Szczecińskie i gdańskie fabryki, ze swymi niskimi cenami, wtargnęły nawet na rynki krajów należących do czołówki w zakresie przemysłu stocznioowego – Wielkiej Brytanii i Norwegii. Atrakcyjne oferty bazowały na wyzysku pracowników (nieporównanie większym niż w systemie kapitalistycznym) – konkursach wydajności, wyznaczaniu niekorzystnych dla pracowników norm pracy oraz całkowitym ignorowaniu zasad bezpieczeństwa pracy. Nic dziwnego zatem, że spawacze i malarze ze stoczni Szczecina, Gdyni i Gdańska, mając 40 lat, sprawiali wrażenie osób w wieku przedemerytalnym.

W roku 1967 w Stoczni Gdańskiej im. Lenina wydarzył się straszny wypadek: w hermetycznie zamkniętym (w celu zapewnieniu jeszcze większej prędkości i efektywności pracy) kadłubie statku „Konopnicka” wybuchł pożar, w którym życie straciło 22 stoczniowców. Śmierć robotników była pilnie strzeżoną tajemnicą. Dyrekcja, ażeby stłumić bunt pracowników, nieznacznie podwyższyła ich pensje. Najbardziej radykalnie wyrażał oburzenie załogi przyjęty do pracy zaledwie kilka miesięcy wcześniej dwudziestoczteroletni elektryk, Lech Wałęsa. „Jesteśmy poganiani jak konie! Nawet konie są pojone i karmione, a nie zostawione w stajniach na łaskę płomieni” – powtarzał.

Skumulowane niezadowolenie i rozgoryczenie pracowników stoczni eksplodowało w grudniu 1970 roku. Bezpośrednim pretekstem stała się ogłoszona 12 grudnia (w sobotę) niespodziewana podwyżka cen, a dokładniej – ich „regulacja”. Mimo że partia akcentowała obniżenie cen droższych telewizorów, butów z tworzywa sztucznego i pasty do zębów, w poniedziałek między godziną szóstą a siódmą w wielu oddziałach Stoczni im. Lenina rozpoczęto strajk. W ciągu następnych kilku godzin objął on całą stocznnię. Robotnicy domagali się wycofania podwyżek cen oraz wprowadzenia korzystnych dla pracowników norm pracy. Część liczącego ponad 3 tysiące osób tłumu, zgromadzonego przed biurem dyrekcji stoczni, o jedenastej udała się do siedziby KW PZPR. Około godziny czternastej na terenie Politechniki Gdańskiej pojawiło się ponad 300 pracowników stoczni, którzy zaczęli nakłaniać studentów, by dołączyli do manifestacji. „Chodźcie z nami!” – wołali. Wszelako niewielu studentów wyszło na ulice. Przedstawiciel demonstrantów przeprosił ich za obojętność, którą robotnicy okazali wobec protestów w 1968 roku. Nie zmieniło to jednak nacechowanej niechęcią postawy studentów, przygotowujących się właśnie do wyjazdu na ferie świąteczne.

Wieczorem, krótko po godzinie siedemnastej, zaopatrzeni w gumowe pałki milicjanci rozpędzili tłum zgromadzony na placu przed siedzibą KW partii. Następnego dnia rano, już o godzinie siódmej piętnaście, ponownie zebrał się tam tłum stoczniowców, na którego czele stanął m.in. Lech Wałęsa. Robotnicy ruszyli stamtąd pod Komendę Miejską Milicji, by oswobodzić uwięzionych poprzedniego dnia manifestantów. To tam życie straciła pierwsza osoba – uciekający w panice milicjant wystrzelił w stronę młodego robotnika, który zaszedł mu drogę. Milicjant został natychmiast zlinczowany przez tłum. Ponoć pewien chcący uniknąć zamieszek robotnik dostał się nawet do budynku komendy i przez megafon nawoływał do opuszczenia terenu. Lech Wałęsa, który „szukał kompromisu”, został nazwany przez towarzyszy zdrajcą. Możliwe, że właśnie wtedy Władysław Gomułka na nadzwyczajnym posiedzeniu Biura Politycznego zezwolił na użycie broni przez wojsko i milicję.

Spadek zaufania wobec Lecha Wałęsy okazał się przejściowy. Potwierdza to fakt, że wkrótce został wybrany do Komitetu Strajkowego, który zarządził, by noc z wtorku na środę spędzono w stoczni. Nazajutrz stocznia została otoczona

przez oddziały wojska i milicji. Dyrekcja ostrzegała robotników, że ten, kto opuści teren, zostanie zastrzelony. Ludzie jednak bezgranicznie ufali Wojsku Polskiemu i byli przekonani, że coś takiego nie może się zdarzyć. „Wojsko z nami!” – wykrzykiwali niczym zakłęcie obowiązkowy przy takich okazjach slogan. Wielu z nich przechodziło przez ogrodzenie, by porozmawiać z mundurowymi lub... iść do domu. Po strzałach ostrzegawczych żołnierze zaczęli jednak strzelać do ludzi. 2 osoby zginęły na miejscu, 11 zostało rannych, a teren stoczni zaczęto ostrzeliwać także z helikopterów. Robotnicy długo nie mogli uwierzyć, że strzelają do nich Polacy, sądzili, że to przebrani w polskie mundury Rosjanie. Nie mieli innego wyjścia – rozpoczęli strajk...

Wiele lat później Lech Wałęsa wyznał, wspominając nadbałtyckie wydarzenia z 1970 roku: „Grudzień rzeczywiście był żywiołem. Stał się jednak nie tylko moim osobistym doświadczeniem, ale całej stoczniowej braci Gdańska, Gdyni i Szczecina. Było to doświadczenie siłowego rozwiązania konfliktów, gorycz klęski, a więc niespełnienie marzeń. Ale pozostała nadzieja”. Warto wspomnieć, że kilka tygodni po stoczniowej strzelaninie Lech Wałęsa krzyczał na całe gardło, odpowiadając na legendarne pytanie Edwarda Gierka, następcy Władysława Gomułki na stanowisku pierwszego sekretarza partii: „Pomożecie?!” – „Pomożemy!”.

Gierkowi pomagali wszelako nie tylko polscy robotnicy, lecz także zachodnie banki. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych załaty one polski rynek falą tanich kredytów. Część z nich polscy przywódcy partyjni przeznaczyli na podniesienie poziomu życia, część na inwestycje infrastrukturalne, większość jednak – na rozwój przemysłu ciężkiego (był to niejako naturalny odruch „budowniczych socjalizmu”). Oczywiście, ludzie z otoczenia Gierka też otrzymali różne profity, w związku z czym obraz Gierka jako ciężko pracującego „górnika” powoli przetrząsał się w wizerunek komunistycznego „bossa” o lepkich rękach.

W odniesieniu do istniejącego w połowie XVIII wieku państwa polsko-litewskiego mówiono, że „nierządem Polska stoi”. Wybuch kryzysu naftowego dowiódł, że „nierządem stoi” Polska Rzeczpospolita Ludowa, a raczej jej gospodarka. Aby poprawić sytuację, w czerwcu 1976 roku Gierek uciekł się do podwyżek cen. Zrobił to nieco ostrożniej niż Gomułka, ale reakcje na jego działania były niemal identyczne jak te z grudnia 1970 roku. Tym razem zamieszki wybuchły nie w miastach nadbałtyckich, lecz w Radomiu i Ursusie. W siedzibie powiatu radomskiego z podpalonego przez demonstrantów budynku KP PZPR ewakuowano pracowników za pomocą helikopterów.

Na początku 1976 roku, a więc kilka miesięcy przed zamieszkami w Radomiu i Ursusie, Lech Wałęsa na jednym z posiedzeń samorządu stoczniowego dał wyraz wielkiemu rozgoryczeniu, którego powodem był fakt, że Edward Gierek zdradził robotników, czego najbardziej widoczną oznaką nie było nawet nagłe pogorszenie warunków życiowych, lecz to, że wbrew swojej obietnicy nie pociągnął do odpowiedzialności sprawców strzelaniny z 1970 roku i nie wznosił

pomnika jej ofiarom (w grudniu 1970 roku w miastach nadbałtyckich zabito lub ciężko raniono niemal 1,2 tysiąca osób). Wałęsa dodał również, że samorząd w takiej formie jest tylko „sojuszem marionetek”, niezdolnym do reprezentowania interesów robotników, a więc wymagającym całkowitej odnowy.

Jego słowa wywołały gorące owacje, lecz tydzień później zwolniono go z pracy. Udało mu się wprawdzie znaleźć posadę w firmie zajmującej się inżynierią mechaniczno-budowlaną, ale wydalenie z cieszącej się renomą stoczni odczuł jako dotkliwą porażkę, mimo że jego zarobki w nowym miejscu, uzupełnione wynagrodzeniem za drobne prace dorywcze, nie były wcale gorsze od wcześniejszej pensji.

Robotnicy, którzy po zamieszkach w Radomiu i Ursusie zostali skazani na kary nawet do ośmiu czy dziesięciu lat pozbawienia wolności, odczuli to o wiele dotkliwiej niż wyrzucony kilka miesięcy wcześniej z pracy Wałęsa. Rozpowszechnione w systemie socjalistycznym działania odwetowe wywołały reakcję niespotykaną wcześniej w polskiej historii (a nawet w historii ruchu robotniczego). Inteligencja – nie zważając na swe doraźne interesy, a dokładniej: wygodę – stanęła w obronie aresztowanych robotników. Oczywiście, niewykluczone, że ta postawa wywołała zdziwienie tylko zewnętrznych obserwatorów. Po zamieszkach studenckich w 1968 roku z uniwersytetów i szkół wyższych wydano kilka tysięcy studentów. Ukarano ich ponadto w sposób szczególny: mogli szukać zatrudnienia wyłącznie „w produkcji”.

W wyniku tego rozproszyli się po całej Polsce. Może to właśnie o nich Zbigniew Herbert pisał w wierszu pt. *Tren Fortynbrasa*: „Dania jest więzieniem...”.

We wrześniu 1976 roku pod przywództwem Jacka Kuronia utworzony został Komitet Obrony Robotników, którego członkowie publicznie domagali się, by wypuszczono na wolność uwięzionych robotników oraz zapewniono wsparcie potrzebującym rodzinom. W duchu tego, co głosił Jacek Kuroń – „nie podpalajcie komitetów – twórcie własne” – stopniowo rozbudowywano struktury podziemia, które zapewniało działalność „latających uniwersytetów”, wydawanie nieocenzurowanych książek, publikowanie czasopism historycznych i kulturalnych, jak również rozpowszechnianie tysięcy broszur informacyjnych dla robotników. Ukazywał się dwutygodnik „Robotnik”, a później także czasopismo „Robotnik Wybrzeża”.

11 lutego 1977 roku w siódmym numerze „Komunikatu KOR” wydrukowane zostały następujące zawiadomienia: dane osób skazanych przez sądy i komitety dyscyplinarne, pomoc udzielana przez KOR, lista osób szczególnie aktywnych w działaniach odwetowych wobec robotników, działania odwetowe wobec akcji pomocniczych i oficjalne postępowania karne wszczęte przeciw KOR, adresy i numery telefonów członków KOR. Komitet Obrony Robotników, a później także powołany do życia jesienią 1977 roku Komitet Samoobrony Społecznej, do września 1981 roku wydały łącznie 48 tego typu komunikatów.

Milicja i inne organy służb bezpieczeństwa mogły szybko zlikwidować opór ruchów społecznych, który konsekwentnie odwoływał się do praworządności i konstytucjonalizmu, choć zobowiązania wynikające z podpisania w 1975 roku przez socjalistyczną władzę Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w pewien sposób ograniczały możliwości działania. Nie to było jednak największą „siłą hamulcową”. Jeśli partia wystąpiłaby bowiem przeciwko grupom o odmiennych poglądach, mogłoby to oznaczać kres zachodnich pożyczek. Można zatem jednoznacznie stwierdzić, że władza troszczyła się o możliwości kredytowe, a nie poddała się presji społecznej, gdy 22 lipca 1977 roku – w dniu komunistycznego święta – „ułaskawiła” uwięzionych robotników, a później nie traktowała z wcześniejszą bezwzględnością takich ugrupowań politycznych jak Ruch Młodej Polski czy Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Pod koniec kwietnia 1978 roku w gdańskim mieszkaniu państwa Gwiazdów powołano do życia ruch Wolnych Związków Zawodowych, do którego miesiąc później dołączył Lech Wałęsa. (Jego zadaniami były kolportaż broszur informacyjnych i rozwieszanie plakatów. Wywiązywał się z tego sumiennie, co skutkowało aresztowaniami). Po 1992 roku w polskiej prasie ukazały się liczne artykuły głoszące, że Wałęsa (pod pseudonimem „Bolek”) współpracował z tajnymi służbami. Zgodnie z jego zeznaniami, po wydarzeniach gdańskich rzeczywiście był z nimi w kontakcie i „podpisał nawet jakiś papier”, lecz od 1973 roku – co potwierdził kompetentny urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – konsekwentnie odrzucał zaproszenia na spotkania.

Od 1978 roku obowiązek ochrony robotników nie spoczywał wyłącznie na inteligencji. Robotnicy stopniowo nauczyli się, jak bronić się własnymi siłami i z pomocą własnych środków. Jednym z elementów tego typu gotowości i kwalifikacji było samokształcenie. Ich pewność siebie i wiarę we własne siły znacznie wzmogło pewne nieoczekiwane wydarzenie: 18 października 1978 roku papieżem został arcybiskup krakowski Karol Wojtyła, który już jako Jan Paweł II wybrał swoją ojczyznę jako pierwszy cel odwiedzin. Timothy Garton Ash, który na ogół w chłodny, rzeczowy sposób opisywał polską rewolucję lat 1980–1981, ale zdolny był też do zachwyty nad opisywanymi wydarzeniami, tak oto określił sens pielgrzymki polskiego papieża do ojczyzny: „Jan Paweł II wykrzesał w tysiącach ludzi nowy szacunek dla samych siebie i odnowioną wiarę, wyjeżdżając, pozostawił naród o rozbudzonej dumie i społeczeństwo z nowym poczuciem elementarnej jedności”.

Dotacja rolnictwa także w roku 1970 była nieproporcjonalnie niska, mimo że Gierek w latach dziewięćdziesiątych przyznał, iż narastające zadłużenie można było znacznie zmniejszyć poprzez wykorzystanie zysków z wyjątkowo obfitych plonów lat osiemdziesiątych. Zgodnie ze swoimi datowanymi na ten czas oświadczeniami, nie uważał on sytuacji polskiej gospodarki po 1975 roku za beznadziejną. „W czasie mych rządów w Polsce dochód narodowy w latach

1970–1980 został niemal podwojony, wzrósł on bowiem o 85 procent, a w liczbach bezwzględnych mierzonych według cen roku wzrósł z 945 miliardów złotych do 1639 miliardów. Dało to roczny przyrost produkcji w wysokości osiem i pół procent. Tempo naszego rozwoju w owych latach należało do najwyższych na świecie. Dzięki tamtej dekadzie byliśmy w roku osiemdziesiątym krajem z wielkimi perspektywami” – mówił z widoczną dumą. Lecz zadłużenie 31 grudnia 1980 roku wynosiło 19,6 miliarda dolarów. „Nasze zadłużenie było mniejsze od zadłużenia na osobę i Węgier, i Jugosławii. U nas wynosiło 615 dolarów na osobę, na Węgrzech 836, a w Jugosławii 856 dolarów. Pod względem zadłużenia na mieszkańca byliśmy na 12–13 miejscu na świecie, co odpowiadało naszej produkcji” – stwierdził Gierek. Zatem Polska miała świetlaną przyszłość, a robotnicy wszystko popsuli...

Rzeczywiście wiodąca siła społeczeństwa tego okresu, robotnicy, nie podzielała bynajmniej zadowolenia okazywanego później przez Gierka. Po roku 1977 nawet zapałki i papier toaletowy stały się produktami deficytowymi, niejednokrotnie brakowało podstawowych produktów spożywczych, których nie można już było kupić nawet na kartki. Lewicowi opozycjoniści z Jackiem Kuroniem i Adamem Michnikiem na czele zgadzali się z opinią papieża, że reżim komunistyczny postawił ludzki porządek na głowie.

Upokorzony, ale coraz bardziej świadomy swojej wartości polski robotnik właśnie przeciwko takiemu stanowi rzeczy zbuntował się latem 1980 roku. Gdy 14 sierpnia wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej, do oddziałów Komitetu Centralnego już od miesiąca docierały „sprawozdania na temat nastrojów społecznych” – doniesienia na temat strajków w fabrykach, zwłaszcza we wschodniej części Polski. Wydarzenia te nie były jednak odbierane ani przez przedstawicieli władzy, ani przez przywódców opozycji jako zwiastuny przełomowych wydarzeń. Do tego stopnia nie traktowano ich poważnie, że Gierek – jako gość Breżniewa – 27 lipca udał się do stoczni, aby spędzić tam „przysługujący mu urlop”. Większość znanych przywódców opozycji wygrzewała się w tym czasie nad morzem. Jedyne Jacek Kuroń wyczuł, że może to być początek historycznych przemian i w pierwszej połowie sierpnia jego mieszkanie funkcjonowało jako ośrodek informacyjny, aż do chwili, gdy wyłączono mu telefon.

Adam Michnik w połowie lata udał się na miesięczną wyprawę w Tatry, by w niezakłóconej samotności napisać esej analityczny na temat komunizmu i KOR. Kiedy w połowie sierpnia powrócił do Warszawy i zorientował się, jaka sytuacja panuje w kraju, zrozumiał, że wydarzenia zaprzeczyły jego tezom, a właśnie ukończona osiemdziesięciostronicowa rozprawa „może posłużyć tylko jako papier toaletowy” (jak sam stwierdził). Nie oznacza to, że dokładnie odczuł, co się dzieje lub ma się wydarzyć. Gdy dowiedział się bowiem, że strajkujący w Stoczni Gdańskiej robotnicy domagają się wolnych związków zawodowych, był tym faktem bardzo zdziwiony. Poruszył ten temat w wywiadzie udzielonym Danielowi Cohnowi-Benditowi:

„(...) niezależne i samorządne związki zawodowe. Jacek [Kuroń – I.K.] wiedział, że w komunizmie jest to niemożliwe. Ja też wiedziałem, że to niemożliwe, i dlatego miałem jechać do Gdańska do Stoczni, żeby im wytłumaczyć, że nie ma sensu upierać się przy tym postulacie. Ponieważ byłem znany i lubiany, to być może przekonałbym ich. Na szczęście aresztowali mnie, nie pojechałem tam i nie przekonałem i powstała Solidarność. (...) bez nas i przeciw nam, ale cały czas uważaliśmy, że było to nasze dziecko. Nieślubne”. Ojcem – dodajmy w stylu Michnika – można nazwać Lecha Wałęsę.

Bezpośrednią przyczyną rozpoczętego 14 sierpnia strajku gdańskiego było zwolnienie – pięć miesięcy przed emeryturą – pracującej w stoczni od 30 lat, cieszącej się powszechnym szacunkiem Anny Walentynowicz, która nie tylko broniła robotników, lecz także popularyzowała ideę wolnych związków zawodowych. W przygotowanym dla robotników wezwaniu do strajku, które m.in. opisywało los Anny Walentynowicz, można było przeczytać, co następuje: „Przebieg sprawy wskazuje, że dyrekcja Stoczni nie liczy się ani z opinią publiczną, ani z przepisami prawa, które łamie i nagina przez powolnych sobie ludzi. A. Walentynowicz stała się niewygodna, bo broniła innych i mogła zorganizować kolegów. (...) Apelujemy, wystąpcie w obronie suwnicowej Anny Walentynowicz. Jeżeli tego nie uczynicie, wielu z Was może się znaleźć w podobnej sytuacji”.

Apel ten został podpisany przez Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych oraz przez redaktorów „Robotnika Wybrzeża”, m.in. Bogdana Borusewicza, Andrzeja Gwiazdę i Lecha Wałęsę. Wałęsa, który od początku sierpnia był już ojcem piątki dzieci, kilka tygodni wcześniej został zwolniony z fabryki sprzętu elektrycznego za nawoływanie do strajku.

14 sierpnia, po wybuchu strajku, dostał się na miejsce, przechodząc przez ogrodzenie. Zignorował otrzymany cztery lata wcześniej dożywotni zakaz wstępu na teren stoczni. Na podstawie doświadczeń z grudnia 1970 roku uznał za najważniejsze, by robotnicy nie wynosili swojego niezadowolenia poza stocznię, tzn. by nie organizowali demonstracji, które mogą wywołać brutalne akcje ze strony milicji i wojska.

Anna Walentynowicz, przyjęta z powrotem do pracy 14 sierpnia, uratowała sytuację dokładnie tydzień później: „Tego dnia w sali doszło do znamienego incydentu. W pewnym momencie niespokojnie zachowujący się trzydziestokilkuletni mężczyzna podszedł do podium i poprosił o uwagę, ponieważ chciał wygłosić »historyczne oświadczenie«. Zapytany przez przewodniczącego, kim jest, oznajmił, że nazywa się Ireneusz Leśniak i jest zastępcą kierownika wydziału kadr. Potem przeczytał pełne patosu dziesięciominutowe oświadczenie, kończąc je jęklwym apelem do Edwarda Gierka, który jest »dla nas jak papież«, żeby przyjechał do Stoczni podobnie jak w 1971 roku: »Wy, bo tylko wam, Edwardzie Gierku, ufamy, bo wy jesteście dla nas jak ojciec!«. Delegaci nieoczekiwanie nagrodzili to przemówienie rzęsistymi brawami.

Wtedy do mikrofonu podeszła Anna Walentynowicz. »Znam pana Leśniaka – powiedziała – to on prześladował mnie przez całe lata... to on wyrzucił mnie

dwa tygodnie temu...«. Nagle wszyscy się zerwali. Delegaci, którzy przed chwilą oklaskiwali Leśniaka, teraz otoczyli go, pobladłego, wymachiwali mu przed nosem pięściami, grozili. Wałęsa chwycił mikrofon, zażądał ciszy, po czym osobiście przeprowadził Leśniaka przez milczący już tłum – do bramy”.

Program, który ogłoszono w ramach strajku, oprócz ponownego przyjęcia do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy obejmował wzniesienie pomnika dla ofiar wydarzeń w grudniu 1970 roku, a także podwyżkę płac o 2000 złotych dla wszystkich pracowników stoczni. W celu przeforsowania tych postulatów ogłoszono strajk okupacyjny. Prowadzone z dyrektorem negocjacje słychać było przez megafony zamontowane na zewnątrz. Dwa dni później, 16 sierpnia, robotnicy odnieśli częściowy sukces i większość z nich opuściła stocznię. Otrzymali na piśmie obietnicę spełnienia wymienionych postulatów, z zastrzeżeniem, że możliwa jest podwyżka tylko o 1,5 tysiąca złotych. Tymczasem w Trójmieście strajkowało już kilkadziesiąt fabryk i przedsiębiorstw, których pracownicy chcieli okazać solidarność wobec Stoczni Gdańskiej. Gdyby w tej sytuacji stoczniowcy się wycofali, pozostałe zakłady pracy musiałyby pojedynczo stawić czoła represjom. Jednocześnie przepadałaby szansa na zmobilizowanie robotników do walki o wolne związki zawodowe. Kiedy Lech Wałęsa, wzywając do zakończenia strajku, uświadomił sobie to zagrożenie, zapowiedział kontynuację tej formy protestu. Spotkało się to z aprobatą większości stoczniowców.

Nowy rozdział akcji protestacyjnej rozpoczęło nabożeństwo odprawione następnego dnia, w niedzielę, na dziedzińcu stoczni przez księdza Henryka Jankowskiego. Uczestniczyło w nim 5 tysięcy robotników, a także ich rodziny, zgromadzone za murem stoczni. Podczas nabożeństwa uczczono cud nad Wisłą sprzed 60 lat. Dowodzone przez Józefa Piłsudskiego Wojsko Polskie w sierpniu 1920 roku powstrzymało pod Warszawą, a następnie zwyciężyło Armię Czerwoną, która usiłowała przenieść do Niemiec rewolucję światową i zsovietyzować Polskę tuż po odzyskaniu przez nią niepodległości. Tymczasem pod koniec 1979 roku armia sowiecka próbowała – z mizernym skutkiem – zainicjować swą rewolucję światową w Afganistanie. Od sierpnia 1980 roku świat mówił jednak przede wszystkim o cudzie nad Bałtykiem.

W nocy z 16 na 17 sierpnia w celu koordynacji strajków, które wybuchły w Trójmieście, utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Pierwszy z zebranych przez komitet 21 postulatów – powołanie do życia niezależnych od partii i pracodawców związków zawodowych – miał podstawę prawną w Międzynarodowej Konwencji, podpisanej także przez Polską Rzeczpospolitą Ludową. Żądano ponadto zapewnienia wolności słowa i wyznania oraz przywrócenia do pracy i na studia robotników i studentów, usuniętych w latach 1970 i 1976. 18 sierpnia strajki wybuchły także w Szczecinie, po czym objęły Słupsk, inne miasta, a w końcu – jak w 1970 roku – całe Wybrzeże.



Tego samego dnia do strajku dołączyło 156 fabryk i zakładów w Trójmieście. 15 sierpnia, za namową zaniepokojonego Breźniewa, ze Związku Radzieckiego powrócił Edward Gierek, którego zaszokowało poruszenie wśród śląskich górników i hutników. Próbując na nich wpłynąć, 18 sierpnia wygłosił przemówienie (zaprezentowane wieczorem w telewizji), w którym zdecydowanie potępił trwające strajki. Słowa pierwszego sekretarza nie odniosły jednak takiego skutku, jak ponad dziewięć i pół roku wcześniej – nazajutrz strajki rozpoczęły się niemal we wszystkich fabrykach i zakładach na Wybrzeżu. Dołączył do nich Związek Literatów Polskich, a wielu jego członków udało się do Gdańska.

21 sierpnia do Stoczni Gdańskiej przybyła także delegacja rządowa z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim na czele, by rozpocząć negocjacje dotyczące rozpowszechnionych już w całej Polsce 21 postulatów. Dwa dni później u pilnie strzeżonych bram stoczni pojawili się również znani przedstawiciele opozycji Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek, ażeby stanąć na czele Komisji Ekspertów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Jeszcze tego samego dnia ukazał się „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”. Negocjacje, którym przewodniczyli Jagielski i Wałęsa, prowadzone były w obecności kilkuset robotników, dziennikarzy, aktorów i reporterów zagranicznych. Walka na argumenty i kontrargumenty została nagłośniona tak, by słyhać ją było także na zewnątrz stoczni.

Pełniący funkcję przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Lech Wałęsa miał znakomitych sprzymierzeńców – Bogdana Lisa i Andrzeja Gwiadzę (pierwszy z nich był wiceprzewodniczącym, drugi zaś członkiem MKS). Poza tym popierali go znajdujący się po drugiej stronie barykady wojewoda gdański Jerzy Kołodziejwski, cichy sympatyk ruchu robotniczego, oraz Tadeusz Fiszbach, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Dla oceny sytuacji decydujące znaczenie miały słowa wypowiedziane przez Andrzeja Gwiadzę na posiedzeniu 26 sierpnia: „Nasze systemy są zupełnie różne, ale kryzysy u nas się powtarzają: mieliśmy rok 56, 70, 76, 80. Te okresy się powtarzają. Okresy się skracają. Jest to cykl o skracającym się okresie. To nie były tylko kryzysy polityczne, były to wszystko również kryzysy gospodarcze. Wszystkie były spowodowane tym, że świat pracy nie miał wpływu na to, co się dzieje”.

Początkowo światowa opinia publiczna była zdumiona tym, że część duchowej, umysłowej walki strajkujących stanowiły organizowane na dziedzińcu stoczni – pod zawieszonym na ogromnym dźwigu transparentem z napisem „Człowiek rodzi się i żyje wolny” – msze święte, wieczory recytatorskie czy spotkania z pisarzami. Jak to możliwe, że narzędziami walczących robotników stały się eucharystia, częstochowska Czarna Madonna i broszki z wizerunkiem Jana Pawła II? Takie niewolne od hipokryzji pytania stawiali przedstawiciele zachodnioeuropejskiej „salonowej lewicy”, którzy woleli nie znać warunków życia klasy pracującej w obozie sowieckim. Czy rzeczywistym powodem ich dezorientacji

był fakt, że powołana do życia przez robotników Solidarność mogła wywołać ingerencję wojsk radzieckich, a wtedy „postępowa inteligencja” umywałaby ręce jak w 1956 czy 1968 roku? „Byle tylko Rosjanie nie ingerowali!” – niepokoił się razem z nimi promineni rządowi z mocarstw zachodnich.

O decydujących duchowych i intelektualnych aspektach powstania Solidarności chyba nikt nie wypowiadał się bardziej przekonująco niż przebywający w tym czasie na terenie stoczni Ryszard Kapuściński (autor *Cesarza*, klasycznego studium na temat systemów totalitarnych): „Dwanaście sierpniowych dni spędzonych na Wybrzeżu. Szczecin, potem Gdańsk i Elbląg. Nastrój ulicy spokojny, ale napięty, klimat powagi i pewności zrodzony z poczucia racji. Miasta, w których zapanowała nowa moralność. Nikt nie pił, nie robił awantur, nie budził się przywalony ogłupiającym kacem. Przystępczość spadła do zera. (...) W tych dniach bramy stoczni i wejścia do innych zakładów tonęły w kwiatach. Bo sierpniowy strajk był zarazem i dramatycznym zmaganiem się, i świętem. Zmaganiem o swoje prawa i Świętem Wyprostowanych Ramion, Podniesionych Główn. (...) Na Wybrzeżu rozegrała się również batalia o język, o nasz język polski, o jego czystość i jasność, o przywrócenie słowom jednoznacznego sensu, o oczyszczenie naszej mowy z frazesów i bredni, o uwolnienie jej z trapiącej plagi – plagi nieudomówień”.

W tej atmosferze w ciągu kilku dni udało się zebrać 5 milionów złotych na Pomnik Ofiar Grudnia 1970. Reżyserzy Andrzej Żajczkowski i Andrzej Chodakowski stworzyli film dokumentalny *Robotnicy*, który po kilku tygodniach, po przewyciężeniu oporu cenzury, wyświetlano już w całej Polsce. Miano robotnika chyba nigdy nie cieszyło się takim poważaniem, jak w sierpniu i wrześniu 1980 roku w Polsce. Może się to wiązać także z faktem, że 29 sierpnia do stoczni przybył Andrzej Wajda, który obiecał, że nakręci film na temat dramatycznych wydarzeń z życia robotników w okresie minionego dziesięciolecia. Na pomysł, by film nosił tytuł *Człowiek z żelaza*, wpadł jeden z mechaników zatrudnionych w stoczni.

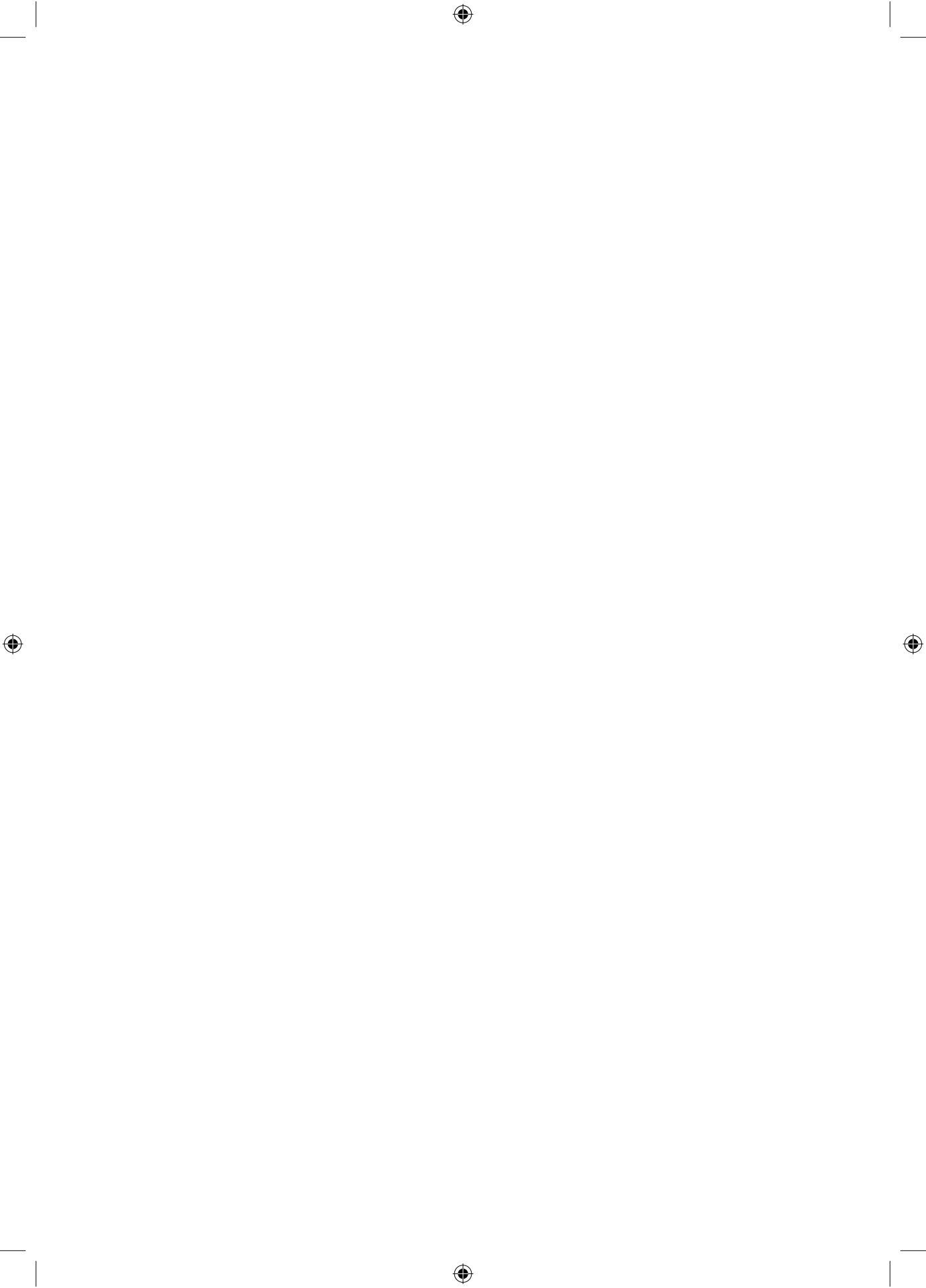
Tego samego dnia w wielu śląskich kopalniach rozpoczęto strajk solidarnościowy. Był to dla władzy cios trudny do odparcia. Zapewne również z tego względu 30 sierpnia w Szczecinie strajkujący i przedstawiciele rządu podpisali porozumienie. W Gdańsku podpisanie porozumienia zostało uzależnione od tego, czy rząd zobowiąże się do uwolnienia więźniów politycznych. W aneksie do tego postulatu Międzyzakładowa Komisja Strajkowa, reprezentująca wówczas już 700 zakładów pracy, opublikowała listę osób aresztowanych w sierpniu. Znajdowali się na niej m.in. Adam Michnik i Jacek Kuroń. Po zakończonych sukcesem, także w tej kwestii, negocjacjach prowadzonych przez Mieczysława Jagielskiego, 31 sierpnia o godzinie siedemnastej doszło do uroczystego podpisania porozumienia w Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

1 września delegacja rządowa udała się do śląskiego Jastrzębia, by zawrzeć porozumienie z górnikiem i hutnikami. Dwa dni później również tam podpisano

porozumienie. W nocy z 5 na 6 września zorganizowano IV Plenum KC PZPR, podczas którego ogłoszono, że z powodu „choroby” Edwarda Gierka funkcję pierwszego sekretarza pełnić będzie Stanisław Kania.

10 listopada 1980 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie po długiej zwłoce zarejestrował NSZZ „Solidarność”, którego przewodniczącym został Lech Wałęsa. Kres Solidarności położył stan wojenny, wprowadzony 13 grudnia 1981 roku przez generała Wojciecha Jaruzelskiego, pierwszego sekretarza PZPR, prezesa Rady Ministrów PRL i ministra obrony narodowej. Kilka lat później, w 1989 roku, po obradach Okrągłego Stołu Solidarność tryumfowała w pierwszych częściowo wolnych wyborach parlamentarnych...

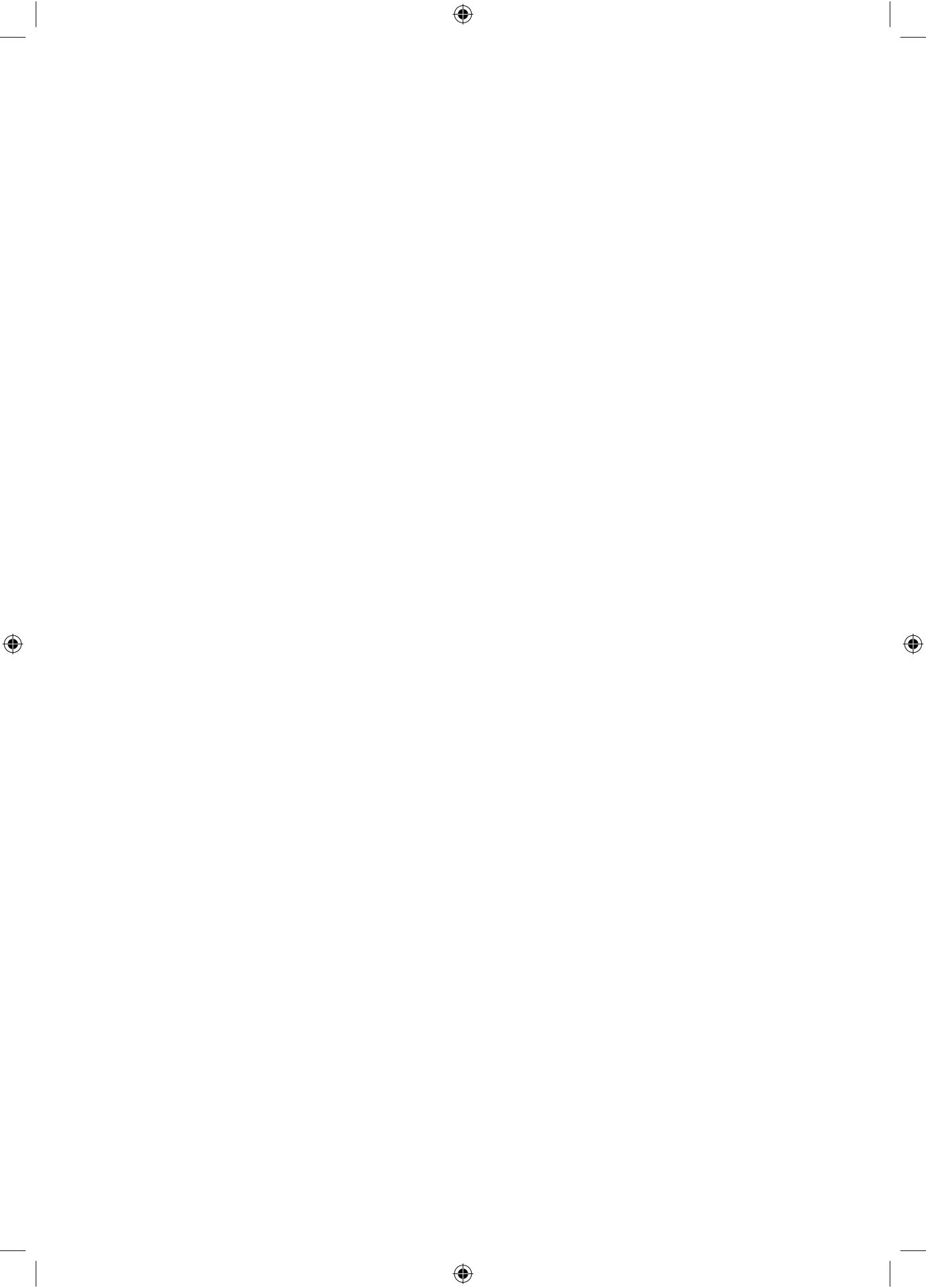
Walka o wyprostowane ramiona i podniesioną głowę, walka o czystość języka nadal trwa...



# GÓRNICZE LAMPKI NA KRZYŻU CHRYSYTA. CO SIĘ ZDARZYŁO 16 GRUDNIA 1981 ROKU W KATOWICACH?

*A gdy się zakończyła krwawa rzecz,  
Kiedy wokół kopalni  
Kordon rozciągnięto,  
Święta Barbórka na trzymany  
Spojrzała w dłoni miecz  
I pożałowała,  
Że jest kobietą  
I świętą...*

Kazimierz Winkor,  
*Po rozgromieniu protestu na Wujek*



W filmie Andrzeja Wajdy zatytułowanym *Katyń*, którego premiera odbyła się 17 września 2007 roku, znalazła się następująca scena: krótko po wojnie dla uczczenia pamięci brata zamordowanego przez Sowieców Agnieszka wystawia marmurową tablicę na krakowskim cmentarzu przy ulicy Rakowieckiej. Napis „zabity w Katyniu w 1940” jest jednoznaczny: zabójcami byli siepacze stalinowscy, nie zaś Niemcy, jak to od wiosny 1943 roku głosiła propaganda komunistyczna. Bardzo szybko tablica została rozbita przez „nieznanych sprawców”.

Łudząco podobna scena powtórzyła się w rzeczywistości. Oto 20 grudnia 1981 roku w Tarnogrodzie pochowano dwudziestoczteroletniego Józefa Krzysztofa Gizę, który cztery dni wcześniej zginął od milicyjnych kul na dziedzińcu kopalni Wujek. Postawiony na jego grobie krzyż z napisem „zamordowany przez oddziały ZOMO” zniknął pierwszej nocy po pogrzebie. Zniknęła także tabliczka z napisem „zamordowany w kopalni Wujek”. Pozostał jedynie napis „zginął w kopalni Wujek”.

Kopalnia Wujek, co prawda, nie była miejscem tak straszliwej rzezi jak węgierskie miasto górnicze Salgótarján 8 grudnia 1956 roku, gdzie oddziały UB i armii radzieckiej zmasakrowały i raniły prawie 300 demonstrantów, lecz cel dokonanego rozlewu krwi był taki sam: zastraszenie, danie do zrozumienia, że władza, gdy poczuje się zagrożona, gotowa jest do najbrutalniejszych wystąpień. Tak jak zbrodnia w Salgótarjánie nieodmiennie przywodzi na myśl Jánoša Kádára, tak na wypadki w kopalni Wujek prawie wszyscy Polacy patrzyli przez czarne okulary generała Jaruzelskiego. To on 13 grudnia 1981 roku o godzinie szóstej ogłosił wprowadzenie w Polsce stanu wojennego, biorąc tym samym odpowiedzialność za jego wszystkie konsekwencje.

Kiedy w lipcu 1980 roku strajki lokalne, wybuchające w różnych zakątkach Polski, rozprzestrzeniły się na Wybrzeże, w tym na Gdańsk i przede wszystkim wielką Stocznię im. Lenina, minister spraw wewnętrznych, mając na względzie ochronę porządku i bezpieczeństwa publicznego, powołał 16 sierpnia do życia Sztab Operacyjny pod kryptonimem „Lato-80”. Po tym, jak w rezultacie przyłączenia się do

strajku śląskich kopalń i hut powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i nie udało się zapobiec jego sądowej rejestracji, jednym z głównych zadań owego sztabu MSW stało się gromadzenie informacji o strajkach, ich organizatorach, lokalnych przywódcach Solidarności oraz współpracujących z nimi wpływowych osobach. Do innych, aczkolwiek równie ważnych, zadań należało prowokowanie, przede wszystkim na prowincji, awantur i starć, wzmaganie niepokoju i strachu w społeczeństwie, wreszcie – lokowanie agentów w strukturach dziesięciomilionowej Solidarności.

W listopadzie 1981 roku sytuacja zaostrzyła się – władze cywilne i wojskowe były gotowe do wprowadzenia w każdej chwili planowanego już od roku stanu wojennego. Zwłoka z decyzją w tej sprawie była zapewne spowodowana niejasną postawą przywódców radzieckich wobec ekipy generała Jaruzelskiego. 29 października 1981 roku przywódca KGB Jurij Andropow (który jesienią 1956 roku jako ambasador w Budapeszcie był rzecznikiem stanowczej ingerencji armii radzieckiej) na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR oznajmił: „Towarzysze polscy wspominają o pomocy wojskowej ze strony bratnich krajów. My jednak powinniśmy trwać zdecydowanie przy naszej decyzji o niewprowadzeniu wojsk do Polski”. Ukształtowanie się takiego wstrzemięzliwego stanowiska z pewnością nie było bez związku z interwencją ZSRR w Afganistanie, która nie przynosiła spodziewanych skutków. Wojewódzkie komendy Milicji Obywatelskiej i Ludowego Wojska Polskiego nie tylko dysponowały wykazami wytypowanych do aresztowania przywódców Solidarności, lecz także wiedziały dokładnie, w których więzieniach mają być osadzeni.

Za najsilniejszą bazę Solidarności uważane było województwo katowickie, znane ze swych kopalń i hut zatrudniających tysiące robotników. Dlatego 12 grudnia o godzinie piętnastej czterdzieści osiem pułkownik Jerzy Gruba, tamtejszy komendant Milicji Obywatelskiej, otrzymał z Warszawy hasło „Synchronizacja”, które znaczyło, że w ciągu kilku godzin rozpoczną się działania zmierzające do wprowadzenia stanu wojennego.

Jeszcze przed jego ogłoszeniem, 12 grudnia o godzinie dwudziestej trzeciej, grupa Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej, wyposażona w kilofy i siekiery, wyłamała drzwi wejściowe do katowickiego mieszkania Jana Ludwiczaka, przewodniczącego Komisji Zakładowej Solidarności kopalni Wujek. Po uprowadzeniu go żona zdołała telefonicznie zaalarmować kopalnię, ale śpieszący na pomoc Ludwiczakowi górnicy zostali zwaleni z nóg przez milicjantów. Najważniejsze podpory „robotniczej władzy” po raz kolejny przekonały się, że władza nie zawaha się sięgnąć po narzędzia użyte już w 1956, 1970 i 1976 roku, by skierować robotników na właściwe tory. Mimo że Władysław Gomułka w październiku 1956 roku, Edward Gierek w grudniu 1970 roku, Stanisław Kania i Wojciech Jaruzelski w grudniu 1980 i czerwcu 1981 roku uroczyście przysięgali, że to się już nigdy nie powtórzy.



Formalnie uprowadzenie Ludwiczaka było bezprawne nawet w świetle logiki, z którą ludzie generała Jaruzelskiego powoływali się na konstytucję. Wszak operacja pod kryptonimem „Jodła” mogła się rozpocząć, co najwyżej, po wprowadzeniu stanu wojennego. Zgodnie ze sformułowanym w „Jodle” planem działań, 13 grudnia do godziny szesnastej należało na terenie województwa katowickiego aresztować 474 osoby spośród wytypowanych 648 działaczy Solidarności oraz innych ludzi siejących „wrogą propagandę”. Do 19 grudnia liczba internowanych wzrosła do 846, a w pierwszych dniach 1982 roku wynosiła 1041 osób. W więzieniach województwa katowickiego przygotowywano się do przyjęcia 2 tysięcy więźniów. Najgorszą sławę miało katowickie więzienie „Pentagon”, w którym skazańcy byli natychmiast rozbierani do naga i bici.

Niedziela 13 grudnia w większości fabryk i innych zakładów pracy była, oczywiście, dniem wolnym, jednakże w kopalniach pracowano. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Solidarności zapanowało przeświadczenie, że należy odpowiedzieć strajkiem powszechnym. W wielu kopalniach już w niedzielę ogłoszono przerwanie pracy na czas nieokreślony, mimo że mogło to pociągnąć za sobą najsurowsze represje. Rozporządzenia stanu wojennego zakazywały bowiem strajków i demonstracji. Aby zaś podkreślić wagę owych zakazów, duże zakłady pracy, w tym kopalnie, zostały zmilitaryzowane. W tej sytuacji strajk był równoznaczny z odmową wykonania rozkazu, a uczestnicy narażali się na wszystkie represje obowiązujące w warunkach wojennych – nawet na karę śmierci.

Interwencja sił wojskowych i milicyjnych nastąpiła 14 grudnia. Rozpoczęła się od szturmów 700 milicjantów, wyposażonych w 3 armatki wodne, na katowicką kopalnię „Wieczorek”. W ciągu 3 godzin władze opanowały sytuację. Więcej problemów sprawiło im zajęcie Huty Katowice, okupowanej przez 4–5 tysięcy hutników. W akcji rozpoczętej o godzinie piętnastej wzięło udział 790 milicjantów, 170 ormowców, 4 kompanie piechoty Ludowego Wojska Polskiego, 4 kompanie czołgów i 2 kompanie rozpoznawcze, ale w tym dniu nie zdołano „przywrócić porządku”. Zresztą w poniedziałek wieczorem strajkowano już w 15 kopalniach i kilku dużych zakładach.

Po raz pierwszy strzelano w stronę strajkujących w czasie „operacji pacyfikacyjnej”, do której doszło 15 grudnia w kopalni Manifest Lipcowy. Tutaj do walki z 2 tysiącami górników rzucono 1,7 tysiąca milicjantów i żołnierzy, 30 czołgów, 15 bojowych wozów piechoty i 4 armatki wodne. W akcji po raz pierwszy uczestniczyła jednostka specjalna, uzbrojona w pistolety maszynowe wz. 63 „Rak”, która w rozpoczętym o jedenastej szturmie zmusiła robotników do odwrotu, w pozycji półkłępczącej, otwierając do nich ogień. O tym, że nie celowano w nogi świadczy fakt, że ranni zostali postrzeleni w brzuch, klatkę piersiową i szyję.

Wiść o tej krwawej akcji dotarła również do kopalni Wujek, gdzie dyrekcja już 13 grudnia rano oświadczyła, że kopalnia została zmilitaryzowana, i poinformowała pracowników o wszystkich możliwych konsekwencjach tego faktu.

Oni wszakże się nie przestraszyli i następnego dnia trzyosobowa delegacja powiadomiła wojskowego komisarza Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, że górnicy podejmą pracę pod warunkiem, że wróci ich przywódca związkowy, stan wojenny zostanie odwołany, a władza będzie respektować zapisy porozumień sierpniowych i wrześniowych, zawartych z Solidarnością w poprzednim roku. Komisarz złożył tylko jedną obietnicę: dowie się, gdzie przebywa Jan Ludwiczak, i postara się o zwolnienie go z internowania. Górników to nie zadowoliło – zażądali zwolnienia wszystkich internowanych. Jednocześnie ogłosili strajk okupacyjny, do którego przyłączyły się wszystkie trzy zmiany górników.

Fakt, że 14 i 15 grudnia wojsko i milicja nadal nie zabrały się do pacyfikacji kopalni Wujek, można wytłumaczyć tym, że znajdowała się ona w bezpośrednim sąsiedztwie robotniczego osiedla mieszkaniowego. Z okien bloków położonych na wyciągnięcie ręki dobrze widoczny był olbrzymi dziedziniec kopalni. Mieszkańcy osiedla zaopatrywali w żywność kilka tysięcy strajkujących górników.

Jeszcze 15 grudnia po południu akcja milicyjno-wojskowa ograniczała się do oddziaływania psychologicznego: przez pobliskie ulice przetaczały się w tę i z powrotem czołgi i bojowe wozy piechoty. Wszelako taka demonstracja siły bynajmniej górników nie przeraziła. Byli do tego stopnia zdeterminowani, że wieczorem poprosili księdza Henryka Bolczyka, plebana z pobliskiego kościoła pod wezwaniem świętego Michała Archanioła, który był duchowym opiekunem górników z Wujka, aby udzielił im zbiorowego rozgrzeszenia. Ponieważ ksiądz nigdy wcześniej tego nie robił, przychodziły mu do głowy tylko formuły w języku łacińskim.

Tego samego dnia o godzinie dwudziestej drugiej w komendzie wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach zapadła między innymi decyzja, jakich sił należy użyć przeciw górnikom kopalni Wujek. Do ataku skierowano 1471 milicjantów, 760 żołnierzy, 22 czołgi i 44 bojowe wozy piechoty. Każdy żołnierz został wyposażony w 60 ostrych i 60 ślepych naboju do pistoletów maszynowych. W podobnych proporcjach przydzielono również amunicję do karabinów maszynowych. Zastrzeżono, że ostrej amunicji można użyć jedynie w przypadkach bezpośredniego zagrożenia życia. Według planu, najpierw należało dokonać ataku próbnego na główną bramę i zrobić czołgami wyłom w różnych miejscach kamiennego ogrodzenia. Zadaniem czołgów miało być także usunięcie barykad i innych przeszkód spiętrzonych na dziedzińcu kopalni.

Ostatecznie akcja rozpoczęła się z dwugodzinnym opóźnieniem. O dziewiątej przybyli bowiem do kopalni dyrektor Maciej Zaremba (zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego), pułkownik Piotr Gąbka, pułkownik Czesław Piekarski oraz Jerzy Cyran, wiceprezydent Katowic. Powiadomili komitet strajkowy, że chcą się spotkać z załogą kopalni. Kiedy do tego doszło, oświadczyli, że Wujek to ostatnia kopalnia, która strajkuje, zatem przerwanie pracy jest pozbawione sensu. (Nie była to prawda – pracownicy kopalni Ziemowit przerwali

strajk 23, a górnicy Piasta 28 grudnia). W odpowiedzi górnicy odśpiewali hymn Polski, na co oficerowie sztabowi stanęli na baczność i zaszalutowali. Na wszelkie argumenty strony partyjno-rządowej strajkujący odpowiadali pieśniami patriotycznymi, toteż w końcu oburzona delegacja wyszła, sugerując, by kobiety natychmiast opuściły teren kopalni.

O jedenastej rozpoczął się szturm milicji i wojska, który próbowali zakłócić młodzieńcy z osiedla mieszkaniowego. Górnicy zaopatrzyli się w długie rury, aby nie dopuścić do siebie wymachujących siedemdziesięciopięciocentymetrowymi gumowymi pałkami milicjantów. Jednocześnie z dachów budynków kopalnianych potraktowali gradem kamieni osłaniających się tarczami zomowców. Taka plastikowa tarcza, trafiona kamieniem przy piętnastostopniowym mrozie, natychmiast pękła i stawała się nieprzydatna. Dzięki temu kilkakrotnie udało się wyprzeć atakujących milicjantów z terenu kopalni, lecz górnicy musieli uważać, by nie wychodzić za ogrodzenie.

O dwunastej trzydzieści jeden kierujący bezpośrednio akcją pułkownik Kazimierz Wilczyński poprosił swych przełożonych o zgodę na użycie ostrej amunicji. Według zapisu w dzienniku prowadzonym przez kapitana Albina Górskiego, odpowiedź pułkownika Jerzego Gruby brzmiała: „Nie czekaj na rozkaz!”. Dodając przecinek, można to było interpretować zgoła odmiennie: „Nie, czekaj na rozkaz!”. W każdym razie przebywający na terenie kopalni agent niemal natychmiast po tym donosił, że wnoszą rannych górników. O godzinie dwunastej pięćdziesiąt pięć pułkownik Gruba, wydawszy najpierw rozkaz oddziałom milicji, by wycofały się na pozycje wyjściowe, poinformował pułkownika Wilczyńskiego, że w zasadzie nie ma zgody z góry na użycie broni. W ciągu następnego kwadransa już sam Wilczyński powtarzał swym pododdziałom wezwanie do przerwania ognia.

W tym czasie agent mógł go informować, że rozkaz użycia ostrej amunicji przyniósł w konsekwencji 7 zabitych i 26 ciężko rannych. W dwóch postrzelonych w głowę rannych ledwie się tliło życie. Doktor Jerzy Stasiak pisał: „Bezpośrednio po strzelaninie w kopalni Wujek operowałem jednego ranne go i uczestniczyłem w końcowej fazie dwóch innych zabiegów operacyjnych. W przypadku operowanego przeze mnie górnika kula przeszła stycznie przez kość czaszki i uszkodziła częściowo korę mózgu. Ten górnik miał wiele szczęścia. Udało mu się przeżyć. W dwóch pozostałych przypadkach – niestety – zabiegi miały tragiczny finał. Kolejny postrzelony górnik miał postrzał w okolicę ucha, a kula przeszła w okolicy potylicznej, uszkadzając tkankę mózdzku. Trzeci z kolei doznał postrzału w okolicę skroniową, a kula utkwiała bezpośrednio przy tętnicy szyjnej. Obaj nie żyją. Reasumując z tego, co widziałem i w czym uczestniczyłem, można wyciągnąć jeden wniosek. Strzelano z bliskiej odległości i strzelano po to, by zabić”. Rzeczywiście – strzelano, by zabić. Czterdziesto-ośmioletniego Józefa Czekalskiego, najstarszego z zabitych, pierwsza kula trafiła

w serce, druga – kiedy upadał – ugodziła go w brzuch, a trzecia, gdy już leżał, przeszła mu stopę.

Z trudnością udało się przewieźć rannych do szpitala. Pogotowie było co krok zatrzymywane przez milicjantów, którzy wiedzieli, kim są pacjenci. W większości przypadków bito kierowcę, pielęgniarkę i lekarza, z rannych leżących na noszach zdzierano koce, a nawet, na wszelki wypadek, wymierzano im po kilka ciosów pałką. O godzinie piętnastej piętnaście w odpowiedzi na protesty interweniował sam pułkownik Gruba, rozkazując swym podwładnym, by nie nękali personelu pogotowia.

Postępowanie milicji wobec pracowników pogotowia tak zdenerwowało trzech lekarzy z Górniczego Centrum Rehabilitacji w Tarnowskich Górach, że dwa dni później zwrócili się do generała Jaruzelskiego z listem protestacyjnym: „Jesteśmy głęboko oburzeni traktowaniem naszych kolegów lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszy spełniających swoje obowiązki po brutalnej interwencji oddziałów ZOMO i WP na kopalni Wujek w Katowicach oraz w innych miejscach, gdzie w/w oddziały prowadziły akcję. Bicie osób udzielających pomocy, łżenie ich ordynarnymi słowami, wyciąganie rannych z karettek, zrywanie im opatrunków tamujących krwotoki, wrywanie drenażu z jamy opłucnowej rannych z uszkodzeniem płuc jest aktem bestialstwa i podeptaniem ludzkiej godności”. Odpowiedziano, że po zapoznaniu się z przebiegiem wydarzeń prokurator pułkownik Kazimierz Tomczak z Naczelnej Prokuratury Wojskowej ustalił, iż zdarzały się przypadki niewłaściwego, ale bynajmniej nie brutalnego postępowania zomowców.

Po salwach z pistoletów maszynowych zapadła grobowa cisza. O godzinie trzynastej trzydzieści pułkownika Piotr Gąbka pojawił się ponownie na terenie kopalni, aby pertraktować z górnikami, których wezwał do natychmiastowego opuszczenia kopalni, w zamian za co oferował im gwarancję bezpieczeństwa. Tymczasem górnicy zaprowadzili pułkownika i towarzyszących mu oficerów, a także dyrektora Zarembę, do miejsca, gdzie leżeli zastrzeleni. Jeden z przywódców strajku Adam Skwira pisał o pierwszych chwilach tej wizyty: „Ja również tam poszedłem z nimi, zobaczyć ich zwycięstwo. To zwycięstwo wyglądało tak, że siedmiu naszych kolegów leżało już martwych na stacji ratownictwa na ziemi. Leżeli jeden obok drugiego, ułożeniu już na wieczność. Nie byli przykryci, normalnie tak, jak zniesieni z pola walki. (...) Ci oficerowie, a zwłaszcza pułkownik wykazali niesłychaną butę, a nawet pogardę”. Rannych przetransportowano już wtedy poza teren kopalni. W styczniu zmarli operowani przez doktora Stasiaka dwaj górnicy, których postrzelono w głowę. Poza nimi ciężko rannych było 21.

Górnicy mimo wszystko nie zamierzali kapitulować. Żądali od dyrektora, by milicja i wojsko niezwłocznie opuściły teren kopalni, by upubliczniono fakt, że wśród ofiar interwencji są zabici i ranni, oraz podano do wiadomości publicznej nazwiska oficerów odpowiedzialnych za przeprowadzoną operację militarną. Dyrektor Zaremba mógł tylko obiecać, że zakładowymi autobusami bezpiecznie

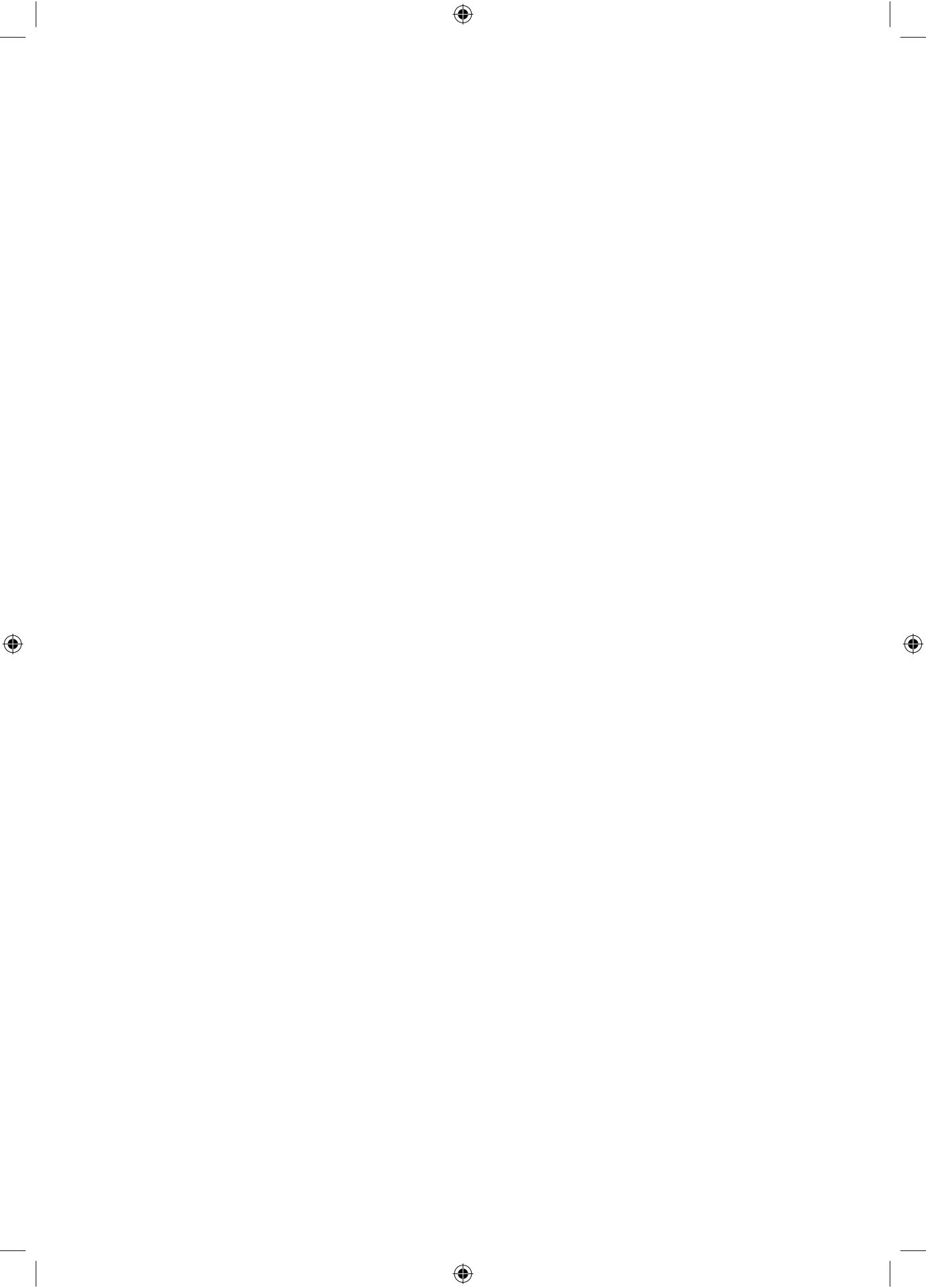
odwiezie górników do domów. O zakończeniu strajku zdecydowały zdolności perswazyjne Adama Skwiry. (3 lutego 1982 roku, uznawszy to za okoliczność łagodzącą, prokurator wojskowy wystąpił przed sądem Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu z wnioskiem o skazanie Skwiry „tylko” na 12 lat więzienia).

W spowodowanej przez czołg wyrwie w kamiennym ogrodzeniu kopalni już 16 grudnia postawiono dla upamiętnienia zabitych górników potężny drewniany krzyż, na którego ramionach umieszczono siedem górniczych lampek. Po 40 dniach wisiało już dziewięć takich lampek. W nocy z 27 na 28 stycznia 1982 roku nieznanymi sprawcami obalili i zbezczeszczyli krzyż. Wywołało to tak wielkie i powszechne oburzenie, że sam komisarz wojskowy kopalni zarządził postawienie nowego krzyża.

Śledztwo przeprowadzone w 1982 roku w sprawie użycia broni nie ustaliło, kto był za to odpowiedzialny. Co więcej, milicjanci i żołnierze uczestniczący w pacyfikacji kopalni otrzymali w nagrodę awans o jeden stopień w hierarchii. Dobry smak i wyczucie polityczne powstrzymały natomiast prezydenta Katowic od nagradzania czy odznaczania – w imieniu mieszkańców miasta – dowódców odpowiedzialnych za tę krwawą akcję.

Kiedy Lech Wałęsa jako prezydent Rzeczypospolitej 15 grudnia 1991 roku odsłaniał w Katowicach krzyż upamiętniający górników męczenników, oświadczył, że „nieoczyszczona rana nie może się zabiżnić. Winni muszą ponieść karę. Trzeba jednak karać rękę, a nie ślepy miecz. Społeczeństwo musi się dowiedzieć, kto wydawał decyzje i kto za nie odpowiada”. Po dziś dzień społeczeństwo polskie nie posiadało tej wiedzy. Nie pociągnięto do odpowiedzialności ani „ręki”, ani „ślepego miecza”. W ciągu 15 lat, które upłynęły od 1992 roku, kilkakrotnie stawiano podejrzanych przed sądem, ale zeznawali jak jeden mąż, że strzelali wyłącznie w powietrze. Zapewne niektórzy rzeczywiście tak robili, gdyż w przeciwnym razie ofiar tej interwencji mogło być tyle, ile po rzezi w Salgótarjánii, której sprawcy zresztą też nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności po transformacji ustrojowej.

Lech Wałęsa jako prezydent zrobił to, co mógł: *post mortem* odznaczył Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski zamordowanych górników za ofiarę, którą ponieśli w imię obalenia dyktatury komunistycznej. Dla ich bliskich jeszcze bardziej krzepiąca może być świadomość, że w Polsce nie tylko „poeta pamięta” – również naród zachowuje w pamięci swoich męczenników. 16 grudnia 2005 roku prezydent Lech Kaczyński stwierdził przed pomnikiem górników z kopalni Wujek: „Nigdy nie zapomnimy tej zbrodni”.



**OD KOŃCA WOJNY  
DO KOŃCA STANU WOJENNEGO**





## Rosnąca liczba gwiazdek Jaruzelskiego

**W** Polsce przyśpieszonych zmian ustrojowych, rozpoczętych wiosną 1989 roku, wytworzył się w stolicy swoisty rytuał towarzyszący upamiętnieniu rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Wieczorami 13 grudnia przed willą Wojciecha Jaruzelskiego zbierał się tłum ludzi. Z zapalonymi świeczkami w rękach, oddając cześć ofiarom stanu wojennego, jeszcze w grudniu 1989 roku skandowano, by Jaruzelski – obserwujący wszystko zza firanki – zrzekł się stanowiska prezydenta. Z kolei od roku 1990 zebrany pod oknami tłum domagał się, by Jaruzelski wraz z Czesławem Kiszcziakiem został osądzony za wprowadzenie stanu wojennego i odpowiedział za popełnione przestępstwa.

Później faktycznie obaj zostali wielokrotnie przesłuchani i postawieni przed sądem. Jaruzelski za każdym razem brał na siebie odpowiedzialność za to, co stało się 13 grudnia 1981 roku i później w Polsce, za wszystko, co uczynił w obronie władzy ludowej. „Jako żołnierz wiem, że dowódca, a więc każdy przełożony, odpowiada i za wszystkich, i za wszystko” – stwierdził zwięźle. Z coraz większą pewnością siebie bronił decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego, argumentując, że zaniechawszy tej decyzji, należało się liczyć z ingerencją wojskową ze strony Moskwy, która prowadziłaby do nieprzewidywalnych i tragicznych konsekwencji. Argumentacji tej nie zachwiał nawet fakt, że według ówczesnych sowieckich władz politycznych, myśl o „braterskiej ingerencji” nigdy nie była poważnie rozpatrywana. Do tej pory nie odnaleziono żadnego dokumentu potwierdzającego, że Armia Radziecka, znalazłszy się w sytuacji patowej po nieudanej interwencji w Afganistanie, ryzykowałaby otwarcie kolejnego frontu. Nie tylko dlatego, że musiałaby się liczyć z zaciekłym oporem Polaków, lecz także z tego względu, że oprócz trudności materialnych i moralnych wynikających z interwencji, wszystkie problemy zadłużonej polskiej gospodarki spadłyby na ZSRR. Mimo to argumenty Jaruzelskiego przekonały nawet wielu jego przeciwników. Wystarczy wspomnieć o internowanym przez niego w roku 1981, a następnie zamkniętym

w więzieniu Adamie Michniku, który zapomniał o prywatnych krzywdach i w roku 1992 po raz pierwszy napisał o „realnie istniejącym generale” w wydawnym po francusku tomie wspomnień.

Wojciech Jaruzelski, niezależnie od oceny jego decyzji, jest niezaprzeczalnie decydującą postacią dziesięciolecia historii Polski po powstaniu Solidarności. Jeśli zaś weźmiemy pod lupę wydarzenia lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, już wtedy ujrzymy w tle generała w zielonym mundurze, schowanego za ciemnymi okularami, z niewyrażającą uczuć twarzą-maską, gotowego w każdej chwili wyłonić się z cienia. Przyglądając się dokładniej wydarzeniom tamtych lat, możemy się przekonać, że Jaruzelski przez dziesięciolecie przygotowywał się do roli, którą w końcu odegrał po jesieni 1980 roku. Ponieważ była to rola wiodąca, historia Solidarności może być pisana również przez pryzmat biografii i działalności Wojciecha Jaruzelskiego.

We wrześniu 1939 roku szesnastoletni Wojciech Jaruzelski z rodzicami i młodszą siostrą uciekał na wschód, poddając się nakazowi rządu. Kiedy 17 września dowiedzieli się o ataku Armii Czerwonej na Polskę, ruszyli na północ i dotarli na Litwę. Po dziewięciu miesiącach wszystkie trzy państwa bałtyckie padły ofiarą sowieckich zapędów imperialistycznych. Wtedy rodzina zdecydowała o powrocie do „niemieckiej” Generalnej Guberni. Jednak plan ten odraczali tak długo, że w końcu znaleźli się na liście deportowanych na Syberię.

14 czerwca 1941 roku ich pociąg opuścił terytorium Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Wojciecha Jaruzelskiego z matką i siostrą wywieziono do łagru znajdującego się za Nowosybirskiem, a odseparowany od rodziny ojciec trafił do Krasnojarska. Głównym powodem ich wywózki, oprócz polskiego pochodzenia, był czyniący ich niegodnymi zaufania rodowód szlachecki. Kiedy dotarli do wyznaczonych obozów, wojska Hitlera, przekroczywszy niemiecko-sowiecką „granicę pokoju” z roku 1939, przemieszczały się coraz głębiej na terytorium dawnego sojusznika. Jak wspominaliśmy w poprzednich rozdziałach, polscy zesłańcy, którzy przeżyli stalinowskie łagry, wzrost szansy na przetrwanie zawdzięczali w niemałej mierze wybuchowi wojny niemiecko-sowieckiej. Londyński rząd emigracyjny i rząd sowiecki zawarły wszak umowę o przyjaźni i współpracy, stawiając sobie za cel pokonanie wspólnego wroga. Jedną z konsekwencji tej umowy, była „amnestia” dla Polaków wywiezionych do obozów. Ci, którzy mieli więcej szczęścia, trafili do organizującej się w Związku Radzieckim polskiej armii pod dowództwem generała Władysława Andersa.

Kiedy po konflikcie spowodowanym niewyjaśnionym zniknięciem tysięcy polskich oficerów armia Andersa udała się do Iranu, Stalin w porozumieniu z polskimi komunistami zarządził utworzenie polskiej siły zbrojnej, będącej całkowicie pod wpływem sowieckim. Dwudziestoletni Wojciech Jaruzelski, po ukończeniu obozu szkolenia oficerów w Riazaniu, w połowie 1943 roku rozpoczął służbę wojskową w 3. Batalionie 5. Pułku Piechoty 2. Dywizji Piechoty

im. Henryka Dąbrowskiego. W drogę ku kolejnym rangom wyruszył jako chorąży, a od 11 listopada 1944 roku był już podporucznikiem oddziału zwiadu w korpusie kawalerii. 2. Dywizja Piechoty walczyła nie tylko nad Bałtykiem, lecz także za Odrą na terytorium niemieckim. Za męstwo został odznaczony m.in. krzyżem *Virtuti Militari* V klasy.

Zmianę, która nastąpiła w jego karierze żołnierskiej po wojnie, zawdzięczał pośrednio także rewolucji węgierskiej z 1956 roku. Sowieckie kierownictwo partyjne – ogromnie wdzięczne Władysławowi Gomułce za uspokojenie burzącego się społeczeństwa polskiego, mimo że 19 października sprzeciwiało się jeszcze wyborowi Gomułki na pierwszego sekretarza – w listopadzie zgodziło się na jego propozycję, by pozbawić urzędu ministra obrony narodowej Konstantego Rokossowskiego, „marszałka dwóch narodów”, będącego symbolem zależności Polski od ZSRR. Tymczasem nowy pierwszy sekretarz na miejsce Rokossowskiego wyznaczył swojego wiernego towarzysza, generała Mariana Spychalskiego. To Spychalski awansował jesienią 1956 roku Wojciecha Jaruzelskiego na stopień generała dywizji, a następnie na początku października 1957 roku mianował go dowódcą 12. Dywizji Piechoty stacjonującej w Szczecinie. (Rok później formacja ta stała się jednostką zmotoryzowaną).

Nie wiadomo, jak zareagował Jaruzelski na wieść o tym, że razem z Rokossowskim z polskiej armii odchodzi kilkuset doradców sowieckich – z wieloma z nich łączyły go prywatne stosunki. Był świadomy, że na kształtowanie się jego kariery miała wpływ również opinia Kremla. Za swego najbardziej wpływowego sojusznika mógł, jak dotychczas, uważać ministra obrony narodowej Mariana Spychalskiego. Jemu zawdzięczał również to, że pełniąc w latach 1960–1965 za zgodą Gomułki funkcję szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, od roku 1962 był wiceministrem obrony narodowej, a od 1965 również szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Nie byłoby to, oczywiście, możliwe bez zgody Moskwy.

Jaruzelski pełnił już powyższe funkcje, kiedy po wybuchu wojny arabsko-izraelskiej w 1967 roku brał udział w działaniach „antysyjonistycznych”, mających na celu „oczyszczenie” armii polskiej z oficerów żydowskiego pochodzenia. Odpowiedzialnością za przeprowadzone podówczas czystki w szeregach Ludowego Wojska Polskiego obciążono ostatecznie Mariana Spychalskiego. (Później jednak za jedyne go winnego uznano pomysłodawcę akcji sprzed dziesięciu lat, generała Mieczysława Moczara). Wiosną 1968 roku pod kierownictwem generała Jaruzelskiego powstał rychło wcielony w życie plan powoływania do wojska studentów uczestniczących w wydarzeniach marcowych. Gomułka w kwietniu 1968 roku wyznaczył Jaruzelskiego – który był coraz bardziej niezastąpiony – na stanowisko ministra obrony narodowej, również w ramach nagrody za pacyfikację ruchów studenckich. Po kilku miesiącach nowy minister obrony narodowej zajął Czechosłowację, czym zapewnił sobie jeszcze większe uznanie. Świadczy

o tym m.in. zorganizowanie „międzynarodowej konferencji naukowej”, poświęconej zagadnieniom „internacjonalistycznego udzielania pomocy”, która odbyła się wiosną 1970 roku nie w Moskwie, lecz w Warszawie, pod patronatem generała Jaruzelskiego.

## Cichy sukces i głośny upadek Gomułki

W tym okresie niewielu sądziło, że Gomułce uda się wyjść z głębokiego kryzysu moralnego i politycznego, który nastąpił po wypowiedzeniu wojny Kościołowi katolickiemu i inteligencji w roku 1966 oraz po serii antysemitycznych kampanii wiosną 1968 roku. Kiedy pod koniec 1970 roku gwiazda pierwszego sekretarza zaczęła odzyskiwać dawny blask, było to niemałe zaskoczenie. Poza kilkoma październikowymi dniami roku 1956, 7 grudnia 1970 roku mógł on uznać za największy sukces w życiu. Fotografia dokumentująca ów dzień obiegała cały świat. Willy Brandt, kanclerz Niemieckiej Republiki Federalnej, klęczący przed pomnikiem upamiętniającym powstanie w getcie warszawskim. Co prawda, to właśnie Gomułka wygnał z kraju potomków upamiętnionych bohaterów rok po marcu 1968, ale prywatne dramaty znajdowały się jeszcze w cieniu Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, prężących muskuły nad światem arabskim i Izraelem.

Gest Willy’ego Brandta miał historyczne znaczenie i był dla Gomułki symbolicznym przypieczętowaniem dokumentu o uznaniu granicy na Odrze i Nysie oraz rezygnacji z roszczeń terytorialnych. Ale przecież stanowiła o tym już umowa podpisana przez Niemiecką Republikę Federalną i Związek Radziecki 12 sierpnia 1970 roku! Mówiąc wprost, była to umowa zawarta niejako ponad głowami Polaków, która nie zadowoliła szczególnie uczulonego na tę kwestię (po pakcie Ribbentrop–Mołotow) Gomułki. Przestał być zdyscyplinowanym komunistą: zawarł z NRF swoją oddzielną umowę bez uprzednich ustaleń z Moskwą. Breżniew nie był zachwycony również tym, że od pewnego czasu polski przywódca partyny coraz częściej podkreślał potrzebę ustalenia nowych zasad przepływu funduszy w obrębie RWPG, w której powinny obowiązywać ustalenia partnerskie. Wyglądało na to, że Gomułka nie był skłonny do akceptacji Breżniewowskiej tezy, że „[k]raje socjalistyczne nie powinny realizować swych interesów narodowych kosztem interesów międzynarodowego socjalizmu”.

Interes państwa oznaczał wówczas naprawę gospodarki narodowej. Pierwszy sekretarz tak bardzo zajmował się sprawami finansowymi, że doczekał się przezwiska „ekonom”. Wszelako sytuacja gospodarcza Polski była katastrofalna. Poziom życia nie poprawiał się od 1968 roku, opieka społeczna musiała mierzyć się z coraz większymi problemami, członkowie przeciętnej polskiej rodziny musieli czekać około półtorej godziny dziennie w kolejce w sklepie, żeby zdobyć podstawowe produkty spożywcze. Beznadzieję tamtych czasów uzmysławia fakt, że

w ciągu kilku lat liczba samobójstw wzrosła niemalże dwukrotnie: w 1970 roku było to 4,3 tysiąca przypadków.

Polska gospodarka wymagała głębokich reform, dla których impulsem mógł być nowy plan Marshalla. Na to jednak nie można było liczyć. Stawiając pierwszy krok na drodze do naprawy gospodarki, Gomułka odwołał się do najbardziej banalnej metody – podwyżki cen (w języku partii: „regulacji cen”), której prawdziwi ekonomiści już od dawna nie uznawali za skuteczną. 11 grudnia 1970 roku Biuro Polityczne KC PZPR zatwierdziło podwyżki cen 45 podstawowych artykułów spożywczych, a także artykułów budowlanych, tekstyliów, siarki i koksu. O odszkodowaniu nie było mowy.

Jak wspominaliśmy w poprzednich rozdziałach, niespodziewane zmiany wprowadzone tuż przed świętami Bożego Narodzenia wywołały lawinę sprzeciwów w postaci strajków i demonstracji najpierw w Trójmieście i Szczecinie, a następnie w Elblągu. Na skutek alarmujących, ale jednak znacznie przesadzonych wieści, 15 grudnia o dziewiątej zwołano posiedzenie Biura Politycznego KC, na którym zatroskany przyszłością socjalizmu Gomułka zezwolił na użycie broni palnej przeciwko demonstrantom. Decyzji Gomułki nie zakwestionował nikt spośród obecnych, a byli to m.in. premier Józef Cyrankiewicz, generał Mieczysław Moczar, kierownik Wydziału Administracyjnego KC Stanisław Kania, minister spraw wewnętrznych Kazimierz Świtała, generał Tadeusz Pietrzak (komendant główny MO, jeden z tych, którzy krwawo stłumili poznański bunt robotników w 1956 roku, później ambasador w Budapeszcie), przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski, minister obrony narodowej Wojciech Jaruzelski. Za pośrednictwem ministra obrony narodowej Cyrankiewicz przekazał rozkaz użycia broni dowódcom jednostek wojskowych zgrupowanych na Wybrzeżu. Jaruzelski nieznacznie zmodyfikował ten rozkaz – wojsko musiało stawić się w miejscu przywracania porządku z zabezpieczoną bronią. Odpowiedzialność za wykonanie rozkazów spoczywała na przebywającym na miejscu generale Grzegorz Korczyńskim, wiceministrze obrony narodowej. Biuro Polityczne zezwoliło na użycie broni palnej od godziny dwunastej. Tymczasem Jaruzelski przygotowywał się na ewentualność wybuchu zamieszek. W centrum planu operacyjnego było powstrzymanie „od ekscesów” pracowników warszawskich zakładów hutniczych.

Do najbardziej krwawego starcia doszło 17 grudnia przy wiadukcie prowadzącym do Stoczni Gdańskiej, kiedy to wojskowi bez uprzedzenia otworzyli ogień do zbierających się przed wejściem robotników, którzy przybyli do pracy. Doszło do tego, mimo że poprzedniego wieczoru przebywający w Gdańsku wicepremier Stanisław Kociołek nawoływał stoczniowców – w transmitowanym przez telewizję przemówieniu – do zachowania spokoju i kontynuowania pracy. Po pierwszych wystrzałach robotnicy wysiadający z pociągów podmiejskich, widząc zabitych i rannych leżących w kałużach krwi, rzucali się na czołgi. Siły były

nierówne, a liczba ofiar rosła. Tego samego dnia krwawe rozruchy odnotowano również w wielu punktach Szczecina. Według późniejszych oficjalnych relacji, w miastach portowych spokój został zakłócony przez chuliganów i prostytutki.

Wiść o masakrze dotarła także do Moskwy. 17 grudnia Breżniew zatelefonował do Gomułki i oznajmił, że ma wątpliwości co do antyrewolucyjnego charakteru zamieszek. Oznaczało to, że Gomułka nie mógł liczyć na wsparcie ze strony wojska radzieckiego. Nazajutrz konsul radziecki Awierkij Aristow przekazał Cyrankiewiczowi list Komitetu Centralnego KPZR. List był tak naprawdę adresowany do Gomułki, jednakże był on wówczas na skraju załamania nerwowego i został przez towarzyszy radzieckich uznany za nieobliczalnego. Kreml wyraził zaniepokojenie, że kierownictwo PZPR straciło kontakt z klasą robotniczą. „Najważniejsze jest przywrócenie zaufania” – brzmiała zwyczajowa rada „Wielkiego Brata”. Wydzwięk listu był jednoznaczny: Gomułka stracił swoje przywileje w Moskwie. Oczywiście, ta informacja rozeszła się błyskawicznie w ścisłych kręgach władzy. Jaruzelski, który był już pewny upadku Gomułki, jeszcze tego samego wieczoru – 18 grudnia – wydał rozkaz siłom nadbrzeżnym wojska, w którym zabronił im użycia broni palnej.

## **Znaczenie nadmorskiego dramatu i „wołanie o pomoc” Edwarda Gierka**

Oprócz wspomnianego listu z Kremla Józef Cyrankiewicz otrzymał klucz do rozwiązania problemu. Świadomy gwarancji moskiewskich, dołączył do „poczwoźnego zaprzęgu”, złożonego z Kania, Jaruzelskiego, Edwarda Babiucha (kierownika Wydziału Organizacyjnego KC) i Franciszka Szlachcica (wiceministra spraw wewnętrznych), którzy na stanowisku jeszcze zajmowanym przez Gomułkę chcieli widzieć Edwarda Gierka, pierwszego sekretarza KW PZPR w Katowicach. Cyrankiewicz – o którym mówiono, że wbrew swojej pozycji przywódcy komunistycznego posiada prywatne przedsiębiorstwa – lekceważył purytańskiego „prostaka Gomułkę”, nie miał więc skrupułów, by wbić mu nóż w plecy. Jeszcze tej samej nocy Kania i Szlachcic zapukali do drzwi „władcy Śląska” Edwarda Gierka, żeby przekonać go do objęcia *de facto* najwyższej funkcji w państwie. Miał to zrobić „w interesie partii” i ze względu na „niepewny los socjalizmu”. Decyzja została podjęta tak szybko, że specjalny wysłannik Breżniewa, który właśnie leciał do Polski i z powodu złej pogody został zmuszony do lądowania w Ostrawie, nie zdążył na uroczystość jej ogłoszenia. Wiadomość o tym, że w przestrzeni powietrznej Polski pojawił się sowiecki samolot lecący w stronę Katowic, dotarła do Jaruzelskiego w ciągu kilku godzin. Od razu wiedział, że jego przypuszczenia okazały się trafne.

19 grudnia o jedenastej Edward Gierek już był w Warszawie. Godzinę później Gomułka, cierpiący na chorobę wieńcową – schorzenie typowe dla przywódców

komunistycznych, został przewieziony do szpitala. O czternastej dwadzieścia rozpoczęło się posiedzenie Biura Politycznego PZPR, na które generał Jaruzelski również był zaproszony. Wyznawcy Gomułki – czyli osoby znajdujące się dotąd pod szczególną ochroną w tym rezerwacie władzy: Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński, Bolesław Jaszczuk, Ryszard Strzelecki i w pewnej mierze Cyrankiewicz – musieli zmierzyć się z gwałtownymi atakami oponentów, wytykających im błędy popełnione w niedalekiej przeszłości. Zrzucano na nich całą odpowiedzialność. Jaruzelski z niespotykanym poruszeniem ogłosił zawieszenie prawa do użycia broni palnej przez dowódców wojskowych oraz prosił, aby w tej sprawie wypowiedziało się Biuro Polityczne. Zasugerował również, że najlepszym narzędziem do uspokojenia napiętej sytuacji w kraju byłyby wybór nowego sekretarza. Scena wyglądała jak wyreżyserowana: w czasie dyskusji zadzwonił z Moskwy marszałek Andriej Greczko, sowiecki minister obrony narodowej, i dał wyraz swojemu niezadowoleniu z wydarzeń na Wybrzeżu.

Kto był jednak za to odpowiedzialny? Ponieważ następnego dnia Edward Gierek został już oficjalnie powołany na stanowisko pierwszego sekretarza, okazało się, że oskarżyć można było jedynie Gomułkę. Aby nie pojawiły się zaś żadne wątpliwości, 20 grudnia na posiedzeniu KC PZPR nie podjęto dyskusji na ten temat. Zakomunikowano tylko, że w celu zdławienia strajków robotniczych w miastach Wybrzeża zmobilizowano 27 tysięcy żołnierzy, użyto 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych, 2,1 tysiąca samochodów, 108 samolotów i śmigłowców i 40 jednostek pływających MW. Działania te pochłonęły 43 ofiary cywilne, ponadto 1150 osób zostało rannych, a 3,2 tysiąca aresztowano. Po stronie przeciwnej zginął jeden policjant. Prawdziwa liczba ofiar jest nieznana do dnia dzisiejszego. Historia grobu wdeptanego w ziemię, którą opowiedział Andrzej Wajda w dramatycznych kadrach filmu *Człowiek z żelaza*, to nie fikcja, lecz fakt. Nowa władza starała się zatuszować wszelkie ślady tych politycznych zabójstw, a według niektórych danych tylko w Szczecinie zabito 145 osób. Ofiar śmiertelnych mogło więc być nawet kilkaset. W każdym razie oficerowie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którzy wzięli udział w „pacyfikacji tłumu”, dostali wysokie nagrody pieniężne za swoją pracę.

Sejm odgrywał nieznaczną rolę w tym politycznym spektaklu i na posiedzeniu 23 grudnia zatwierdził zmiany kadrowe. Mariana Sychalskiego na czele Rady Państwa zastąpił Józef Cyrankiewicz, a jego dotychczasowe stanowisko premiera przejął z kolei Piotr Jaroszewicz, który z oficera politycznego (w stopniu generała) Polskich Sił Zbrojnych, sformowanych w 1943 roku w ZSRR, stał się specjalistą od gospodarki.

W styczniu 1971 roku przez miasta Wybrzeża przetoczyła się kolejna fala strajków. Ażebym uspokoić wzburzonych robotników (a także łódzkie włóknianki), niezbędna była obecność członków najwyższych władz partyjnych i rządowych oraz złożenie przez nich pewnych obietnic. Obietnice te nie mogły obejmować

jedynie poprawy warunków życia, musiały również dotyczyć ujawnienia, osądzenia i ukarania osób odpowiedzialnych za krwawe tłumienie demonstracji. To, jak niepoważne były te zapewnienia władzy, pokazują rozmaite sztuczki Gierka, na przykład ta, na którą pozwolił sobie, prosząc robotników o wsparcie dla swojej nowej polityki: „Co się tyczy, towarzysze, decyzji [użycia broni ostrej], to były wydawane osobiście przez towarzysza Gomułkę, a w Gdańsku i w Gdyni jeszcze dodatkowo przez towarzysza Kliszkę. Towarzysz Jaruzelski na ten okres był wyłączony z decyzji – rozumiecie – dotyczących wojsk, oddanych na Wybrzeże. Wyłączony był!”.

Gierek wiedział, czym jest „zbojecki honor”, skoro dodał jeszcze: „Jest nieprawdą, że towarzysz Cyrankiewicz dawał polecenia strzelania do ludzi”. Mało kto uwierzył w te słowa, gdyż po stłumieniu strajku robotniczego w Poznaniu w 1956 roku Cyrankiewicz cieszył się w Polsce bardzo złą sławą. (Oczywiście, po odsunięciu go od władzy w 1972 roku automatycznie stał się jednym z winnych masakry na Wybrzeżu).

Śledztwo w tej sprawie ruszyło tak naprawdę dopiero po roku 1990. Jaruzelski twierdził wówczas, że decyzję o użyciu broni podjął pierwszy sekretarz w obecności premiera i przewodniczącego Rady Państwa, pomijając ministra obrony narodowej i ministra spraw wewnętrznych. W 1971 roku nie był jeszcze tak pewny siebie. Kiedy na łamach krakowskiego tygodnika „Życie Literackie” ukazał się artykuł Barbary Seidler, w którym domagała się wyjaśnienia nadmorskiego dramatu i wskazania winnych, Jaruzelski i jego współtowarzysze opowiedzieli się publicznie za natychmiastowym zwolnieniem redaktora naczelnego Władysława Machejka. (Nie byli zorientowani w życiu kulturalnym, nie wiedzieli, że Machejek był „nietykalnym” starym dobrym towarzyszem). W dodatku Gomułka także nie zamierzał milczeć. Na początku lutego 1971 roku napisał list do KC, w którym stwierdził, że zarządzenie o użyciu broni palnej w miastach Wybrzeża było efektem decyzji Biura Politycznego. Zamknięto mu jednak usta, zawieszając go błyskawicznie w prawach członka Komitetu Centralnego. Jaruzelski, mając na uwadze swój wizerunek, zadbał też o to, by wszystkich towarzyszy, których opinia publiczna znała jako „katów Wybrzeża”, usunąć z pierwszych szeregów dowództwa wojskowego. Generała Korczyńskiego wysłał na przykład do Algierii jako konsula, wiedząc doskonale, że pijący na umór generał nie wytrzyma zbyt długo tamtejszego klimatu.

## **Sukcesy i porażki Gierkowskiej reglamentacji**

Gierek chciał się wkupić w łaski społeczeństwa głównie poprzez udostępnienie mu dóbr materialnych. Metodą łatwą i zapewniającą oczekiwany efekt było zaciągnięcie nieograniczonego kredytu. Poziom życia w latach 1971–1975 wzrósł średnio o 7% w skali roku. (Poziom życia ludności chłopskiej wzrósł o 4%). Wielokrotnie



zwiększono produkcję samochodów. W niedługim czasie kilkaset tysięcy osób mogło pozwolić sobie na popularnego „malucha”. Gierek wyszedł także z ważną pod względem historycznym i patriotycznym propozycją, aby światowa Polonia odbudowała doszczętnie zniszczony w 1944 roku Zamek Królewski w Warszawie. Według opinii publicznej, odbudowę Zamku Królewskiego blokowała przez dziesięciolecia Moskwa, widząc w nim symbol władzy „polskich panów”. Na nastroje społeczne pozytywnie wpłynęło również ograniczenie cenzury i zaprzestanie regularnych za czasów Gomułki ataków na Kościół.

Nie należy jednak z tych zmian wyciągać zbyt daleko idących wniosków, ponieważ na innych polach partia starała się ideologicznie konsolidować. Po VII Zjeździe PZPR w grudniu 1975 roku władze partyjne i państwowe zdecydowały o zmianie niektórych punktów konstytucji. Celem tych zmian było zawarcie w niej deklaracji o „wiodącej roli partii” oraz „nierozzerwalnym sojuszu ze Związkiem Radzieckim”. Wywołało to rosnący sprzeciw najróżniejszych kręgów inteligencji, do którego przyłączył się też episkopat. Protestujący domagali się, żeby do konstytucji wprowadzić raczej dotyczące praw człowieka postanowienia Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. 31 stycznia 1976 roku 101 wpływowych przedstawicieli inteligencji w liście otwartym wyraziło protest wobec umieszczenia w konstytucji zapisu o „wasalnym uzależnieniu od ZSRR”. Sprzeciwy te okazały się daremne – sejm przegłosował nowelizację konstytucji, zgodną z wolą władz.

Powodem oburzenia szerokich rzesz społeczeństwa było jednak coś innego: w wyższych sferach władzy, dysponującej różnymi przywilejami, osobną siecią sklepów, kurortami, szpitalami i willami, doszło do niebywałego rozrostu nadużyć – korupcji, kradzieży mienia publicznego, protekcji, nepotyzmu – i ta trucizna, dewastująca zarówno duchowość, świadomość i stosunki międzyludzkie, jak i funkcjonowanie instytucji, przenikała także do niższych struktur życia społecznego. Kiedy wybudowano w Wilanowie, warszawskiej dzielnicy willowej, oddzielne osiedle dla członków kierownictwa partii, nazwano je (oczywiście nieoficjalnie) „Zatoką Czerwonych Świń”. Status moralny i styl życia uprzywilejowanych kłuł w oczy tym bardziej, że polska gospodarka przeżywała właśnie kryzys. Spowodowany był on m.in. tym, że dużą część zaciągniętych kredytów zainwestowano w przemysł ciężki, przede wszystkim w hutnictwo i górnictwo. Gospodarka rolna wciąż była na marginesie gospodarki. Mimo że gospodarstwa indywidualne przynosiły większe zyski niż Państwowe Gospodarstwa Rolne, to w dłuższej perspektywie starano się ograniczać i na-wet niszczyć przedsiębiorstwa prywatne, ażeby zapędzić ludność chłopską do kołchozów. Rozpoczęcie naprawy i rozbudowy sieci dróg jest natomiast osiągnięciem, za które chwali się Gierka do dzisiaj.

Ogromne sumy pochłonęła doktryna nawołująca do stałego zwiększania możliwości obronnych kraju, należąca do najważniejszych elementów obowiązującej

ideologii. Wprowadzenie jej w życie zgodnie nadzorowali premier Piotr Jaroszewicz i minister obrony narodowej Jaruzelski, czego konsekwencją było przeznaczanie rosnącej z roku na rok części budżetu państwa na rozwój armii i milicji. Związek Radziecki zlecił Polsce produkcję czołgów T-72. Jaruzelski był dumny z takiego dowodu zaufania i nie interesowało go, jaką cenę płaciło za to społeczeństwo. Minister obrony narodowej upierał się przy coraz większym finansowaniu armii również wtedy, kiedy Polska była na skraju kolejnego kryzysu gospodarczego i finansowego.

Jak wspominaliśmy w poprzednich rozdziałach, wyjściem z gospodarczego krachu pod rządami Gierka było podwyższenie cen podstawowych produktów spożywczych: 24 czerwca 1976 roku cena sera i masła wzrosła o 50%, mięsa o 69%, a cukru o 100%. (Ceny mydła oraz dźwigów spadły). Następnego dnia w wielu miastach wybuchły strajki. Z największą siłą w fabryce traktorów w Ursusie, w radomskich Zakładach Metalowych im. gen. Waltera oraz w Petrochemii płockiej. Strajkujący wszędzie napotykali specjalne kordony milicyjne. Szczególnie gwałtowne było starcie w Radomiu, gdzie aresztowano 634 osoby. 450 z nich zostało sędawnie uznanych za winne. Miejskowe sądy doraźne po groteskowych przesłuchaniach skazały niektórych zatrzymanych w Radomiu na dziesięć, a w Ursusie na pięć lat więzienia.

## **Powstanie Komitetu Obrony Robotników**

Pomysłodawcy tych bezlitosnych represji byli zdania, że inteligencja, tak samo jak pod koniec 1970 i na początku 1971 roku, pozostawi robotników samym sobie. Stało się jednak inaczej. Jacek Kuroń, spędziwszy wiele lat w gomułkowskim więzieniu, w liście otwartym do przywódcy Włoskiej Partii Komunistycznej Enrica Berlinguera prosił o zabranie głosu w sprawie uciśnionych polskich robotników. Prośba nie pozostała bez odzewu. Jerzy Andrzejewski, znany na całym świecie autor *Popiołu i diamentu*, pisał (także w liście otwartym) o prześladowaniach strajkujących i ich rodzin. Ofiary prześladowań zyskiwały coraz większe poparcie społeczne. Przyjmowało ono różne formy, m.in. pomocy materialnej. W swoistej pracy charytatywnej na ich rzecz być może największą rolę odegrał Kościół ze swoją infrastrukturą.

23 września 1976 roku w apelu skierowanym do władz i społeczeństwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 24 osoby ogłosiły powstanie Komitetu Obrony Robotników w odpowiedzi na poczerwcowe represje. Z czasem przyłączało się do niego coraz więcej zróżnicowanych światopoglądowo wpływowych osób. W 1977 roku liczył już 100 członków.

Komitet domagał się amnestii dla robotników z wyrokami, przyjęcia ich z powrotem do pracy, a także ukarania winnych bestialskich porachunków. W wydawanych co miesiąc oświadczeniach informowano opinię publiczną

o faktycznym przebiegu wydarzeń w Radomiu, o odwetach, a także o możliwych sposobach udzielania pomocy. Upowszechniono listę nazwisk szczególnie brutalnych milicjantów i aktywistów partyjnych oraz nadgorliwych członków zakładowych komisji dyscyplinarnych. W połowie listopada 1976 roku Komitet Obrony Robotników zwrócił się do sejmu z prośbą o powołanie osobnej komisji do zbadania przypadków łamania prawa przez milicję, naiwnie licząc na jakiś przejaw faktycznej demokracji w państwie. Organizowano wsparcie finansowe, prawne i medyczne dla prześladowanych rodzin. W zbiórkach brały udział coraz szersze kręgi społeczeństwa. KOR podał nazwiska i numery telefonów osób, do których potrzebujący mogli się zgłaszać po pomoc.

3 marca 1977 roku Rada Państwa, po 11 latach zwłoki, ratyfikowała Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych ONZ, włączając go tym samym w system prawny PRL. Fakt ten, obok ruchu oporu, odegrał ważną rolę w uwolnieniu na mocy amnestii 22 lipca tegoż roku znacznej części uwięzionych robotników. użytą w odnośnych dokumentach formułę „łaski” Komitet Obrony Robotników uznał za upokarzającą i zdecydowanie się jej przeciwstawił.

Oczywiście, władze miałyby wystarczająco dużo wpływów, by ukrócić działania kręgów inteligenckich. Wskutek sytuacji międzynarodowej i stanu gospodarczego kraju nie mogły sobie jednak na to pozwolić. Konsekwencją rozliczenia się ze środkowiskiem KOR byłoby bowiem zamrożenie kredytów, a zadłużona polska gospodarka bez nowych pożyczek w gruncie rzeczy przestałaby istnieć. „Pułapki zadłużeniowe” sprzyjały co prawda rozwojowi wewnętrznych ruchów opozycyjnych, ale ich członkowie wciąż byli narażeni na prześladowania. Groźnym ostrzeżeniem dla opozycjonistów mogło być to, że w maju 1977 roku służby bezpieczeństwa państwowego skatowały na śmierć Stanisława Pyjasa, krakowskiego działacza studenckiego KOR, a jedyny świadek zdarzenia zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Tradycyjne krakowskie juwenalia studenckie na znak protestu przekształciły się w trwającą wiele dni żałobę.

We wrześniu 1977 roku nazwę Komitetu Obrony Robotników uzupełniono słowami „Komitet Samoobrony Społecznej” (pełny skrót: KSS-KOR). Jeszcze w tym samym roku zainicjowano ruch samokształceniowy, którego znaczącą część stanowiły tzw. uniwersytety latające, prowadzące działalność edukacyjną w prywatnych mieszkaniach. Powstawały podziemne wydawnictwa, związki zawodowe i społeczne. W kształtowaniu świadomości szerszych rzesz społeczeństwa ogromną rolę odegrały też filmy: *Człowiek z marmuru* Andrzeja Wajdy, *Barwy ochronne* Krzysztofa Zanussiego i *Amator* Krzysztofa Kieślowskiego.

Pracownicy Komitetu Samoobrony Społecznej w sierpniu 1978 roku w połowie drogi między Wrocławiem a Pragą spotkali się z przedstawicielami Karty 77, co odbiło się głośnym echem. Jeszcze w tym samym roku powstały pierwsze

wolne związki zawodowe. Również latem 1978 roku 200 rolników utworzyło Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej.

16 października 1978 roku, w samym środku tego społecznego ferworu, z Rzymu nadeszła wiadomość o wyborze krakowskiego kardynała Karola Wojtyły na papieża. Został pierwszym od 455 lat papieżem nie-Włochem. W dodatku był Słowianinem i pochodził z komunistycznego kraju, w którym władza nie rozpieszczała Kościoła katolickiego. Po zaprzysiężeniu papież wyraził zamiar pielgrzymki do ojczyzny z okazji rocznicy męczeńskiej śmierci świętego Stanisława, zamordowanego w 1079 roku krakowskiego biskupa. Pamiętne wezwanie do narodu: „Nie lękajcie się!” współgrało z duchem działalności opozycjonistów.

Próba sił pomiędzy rozprzestrzeniającym się ruchem opozycyjnym a organami władzy trwała jednak nieprzerwanie. Wszelako bezprawie milicjantów było odtąd upubliczniane, a miejscowe organy opozycji rejestrowały każdy przypadek pałowania czy zastraszania. Istniała jednak grupa, która z upartą skrupulatnością szykowała się do wielkiej rozprawy z opozycją i miała wystarczające środki, by wystąpiwszy w odpowiednim momencie, odnieść zwycięstwo. Na czele organizacji nazwanej „Komitetem Obrony Narodowej” co prawda stał formalnie premier Piotr Jaroszewicz, ale w praktyce funkcję tę pełnił generał Wojciech Jaruzelski, minister obrony narodowej.

Po pierwszej pielgrzymce do ojczyzny papieża Jana Pawła II, trwającej od 2 do 10 czerwca 1979 roku, w społeczeństwo polskie wstąpiła nowa wiara. Msze pod gołym niebem w siedmiu miastach (Warszawie, Gnieźnie, Częstochowie, Oświęcimiu, Kalwarii Zebrzydowskiej, Nowym Targu i Krakowie), w których uczestniczył wielomilionowy tłum, odbyły się w atmosferze wszechogarniającej radości i były dowodem solidarności i gotowości do współpracy. Te przeżycia i doświadczenia stały się udziałem Polaków po raz pierwszy w historii.

W grudniu 1979 roku, w dziewiątą rocznicę tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu, mieszkańcy Trójmiasta, Szczecina i Elbląga składali kwiaty w miejscach pamięci. W Trójmieście trzydziestosześcioletni robotnik wygłosił mowę, którą zakończył obietnicą, że za rok w pobliżu wiaduktu stanie pomnik upamiętniający nazwiska ofiar. Robotnikiem tym był pracujący od 1976 roku w Stoczni im. Lenina Lech Wałęsa, który już w grudniu 1970 roku był jednym z organizatorów strajków, a w 1978 roku dołączył do Komitetu Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Był też członkiem redakcji „Robotnika Wybrzeża”.

27 grudnia 1979 roku Armia Czerwona weszła do Afganistanu. Wówczas nie wiadano jeszcze, jaki przewrót w polityce światowej ta inwazja wywoła. Stany Zjednoczone pod przywództwem prezydenta Cartera od razu wprowadziły embargo na eksport pszenicy do ZSRR i zamroziły transakcje z krajami socjalistycznymi w zakresie wysoko rozwiniętej technologii.

## Powstanie Solidarności

Między 11 a 15 lutego 1980 roku odbył się VIII Zjazd liczącej 3,1 miliona członków PZPR. Narady przebiegające pod kontrolą Michaiła Susłowa sprawiały wrażenie, jakby kierownictwo partyjne nie chciało uświadomić sobie tego, co dzieje się w kraju oraz w jakim stanie jest społeczeństwo polskie zarówno pod względem gospodarczym, jak i duchowym. Emocje budził jedynie nowy podział stanowisk.

W powszechnej opinii odczuwalne latem 1980 roku pogorszenie w zaopatrzeniu miało związek z koniecznością wyżywienia gości olimpiady moskiewskiej, którego podjęło się państwo polskie. Społeczeństwo obserwowało z podejrzliwością każdy wywóz towarów do Związku Radzieckiego. Środki oszczędnościowe, puste półki, codzienne wielogodzinne kolejki wywołały na południowym wschodzie kraju tak wielkie rozgoryczenie, że węzeł kolejowy w przygranicznej Medyce został w lipcu sparaliżowany przez strajk, a przy leżącym bardziej na północ terespolskim przejściu granicznym koła jadącego w kierunku Brześcia pojazdu przyspawano do torów. Rezerwowe linie kolejowe łączące Związek Radziecki ze stacjonującymi w NRD wojskami radzieckimi były sparaliżowane przez trzy dni. W pobliskim powiecie lubelskim również wybuchły strajki, które przeniosły się następnie na Pomorze, do centrum kraju, a także na Śląsk. W tym samym czasie Gierek spędzał wakacje na Krymie, a w swej rozmowie z Breżniewem nie przywiązywał zbyt dużej wagi do wieści z Polski.

Sformułowane podczas strajków postulaty wyszły poza świadczenia materialne czy socjalne. Na przykład w Stoczni Gdańskiej głównym żądaniem podczas wybuchłego 14 sierpnia strajku było przywrócenie do pracy zwolnionej tydzień wcześniej Anny Walentynowicz, jednej z najbardziej aktywnych członkiń Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Gdy uczestniczący w zebraniu robotnicy oddali cześć ofiarom z grudnia 1970 roku, dyrektor Klemens Gniech niemalże zdołał ich zwieść swymi niejasnymi obietnicami. Lecz Lech Wałęsa przypomniał, że cztery lata wcześniej został wyrzucony z pracy w stoczni, a następnie, zwróciwszy się do byłych kolegów, ogłosił strajk okupacyjny. Od tej pory Wałęsa stał się motorem dalszych wydarzeń w całym kraju.

W celu koordynacji wybuchłych w Trójmieście strajków, 17 sierpnia powołany został Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który swoje postulaty ujął w 21 punktach. Pierwszy postulat odnosił się do utworzenia związków zawodowych niezależnych od partii i pracodawców zgodnie z duchem podpisanego także przez PRL i tym samym obowiązującego porozumienia międzynarodowego. Wśród postulatów występuje również zapewnienie wolności słowa i wyznania, przyjęcie z powrotem na zajmowane wcześniej stanowiska robotników zwolnionych w 1970 i 1976 roku, a także studentów relegowanych ze względu na ich poglądy polityczne.

Następnego dnia do strajku, który Edward Gierek w swym wystąpieniu telewizyjnym kategorycznie potępił, dołączyło 156 zakładów i fabryk. 19 sierpnia niemal wszystkie zakłady pracy na Wybrzeżu przerwały pracę. Spośród organizacji artystycznych jako pierwszy przyłączył się do strajku Związek Literatów Polskich, którego kilku członków przyjechało do Gdańska. Władze zdecydowały się na negocjacje dopiero po upływie kilku dni. Obawiały się, że oznaczałoby to przyznanie się do słabości. Delegacja rządowa z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim na czele przybyła do Stoczni Gdańskiej im. Lenina 21 sierpnia, aby odbyć rozmowy na temat 21 postulatów. Tym samym nic nie stało już na przeszkodzie, by znani przedstawiciele opozycji jak Tadeusz Mazowiecki czy Bronisław Geremek również przybyli do stoczni. W przeciwieństwie m.in. do Adama Michnika czy Jacka Kuronia, nie zostali oni aresztowani na wieść o wydarzeniach w stoczni. Pod ich przewodnictwem powołany został opiniodawczy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Ukazał się również „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”.

Jagielski i Wałęsa prowadzili rozmowy otwarte dla wszystkich. Obecnych było kilkuset robotników, dziennikarzy, aktorów i zagranicznych korespondentów. Ci, którzy nie zmieścili się w sali, mogli słuchać tego – mającego historyczne znaczenie – dialogu na dziedzińcu zakładu (przez głośniki). Na terenie stoczni odbywały się również spotkania autorskie, wieczory recytatorskie oraz msze odprawiane pod gołym niebem. Wiadomości na temat tych nabożeństw początkowo przyjmowane były przez zachodnioeuropejską lewicową inteligencję, przywódców związków zawodowych czy polityków z rezerwą. Przede wszystkim przez tych, którzy nie mieli pojęcia, jak ważną rolę w zachowaniu tożsamości narodowej w okresie rozbiorów miał polski Kościół katolicki i jak wiele tysięcy księży, zakonników i zakonnice zginęło bohatersko podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej.

Rozpoczęły się trwające kilka dni rozmowy, a fala strajków powoli rozprzestrzeniła się na teren całego kraju. Oznaczało to, że większość górników i hutników na Śląsku również przerwała pracę. Gierek mógł przeczuwać, że jego dni na szczytach władzy są policzone. Dziesięć lat wcześniej złożył obietnicę, że ofiarom z roku 1970 na Wybrzeżu postawiony zostanie pomnik. W sierpniu 1980 roku w stoczni nikt go już nie prosił o zgodę na wzniesienie pomnika. Zorganizowano zbiórkę i dzięki powszechnej ofiarności w ciągu kilku dni zebrano 5 milionów złotych. 29 sierpnia przybył do stoczni Andrzej Wajda. Jego film *Człowiek z marmuru* z 1977 roku stał się polityczną siłą napędową dla ruchu reform. Światowej sławy reżyser obiecał tym razem, że upamiętni również walkę robotników w ostatnim dziesięcioleciu. Jeden z miejscowych mechaników zasugerował, by film nosił tytuł *Człowiek z żelaza*.

Początkiem przełomu okazał się moment, kiedy 30 sierpnia w Szczecinie strajkujący oraz przedstawiciele rządowi podpisali własne porozumienie.

W Gdańsku tym razem to robotnicy opowiedzieli się po stronie inteligencji, ponieważ przed podpisaniem porozumienia postawili warunek, by rząd uwolnił więźniów politycznych, których nazwiska były w ich posiadaniu. Gdy rząd się na to zgodził, 31 sierpnia o godzinie siedemnastej w Stoczni Gdańskiej im. Lenina doszło do uroczystego podpisania porozumienia. Możliwość utworzenia niezależnych samodzielnych związków zawodowych miała znaczenie historyczne, ponieważ nigdzie i nigdy przedtem władza komunistyczna się na to nie zgodziła.

## Impas

Porozumienie pociągnęło za sobą upadek Gierka. W nocy z 5 na 6 września odbyło się VI Plenum KC PZPR, na którym ogłoszono, że ze względu na „chorobę” Edward Gierek zostaje zwolniony z obowiązków pierwszego sekretarza. Na jego miejsce wybrano Stanisława Kanię. Oczywiście, ostateczną zgodę musiały wyrazić Moskwa, a pośród jej atutów znajdowała się mocna karta z nazwiskiem Wojciecha Jaruzelskiego. Fakt ten z całą pewnością przyczynił się do tego, że nowy pierwszy sekretarz wybrał generała Jaruzelskiego na swego najbliższego współpracownika. Dokonał również przeglądu sytuacji w kraju. Okazało się, że w ciągu trzech miesięcy poprzedzających jego dojdęcie do władzy w 2 tysiącach zakładów, fabryk i instytucji w Polsce strajkowało 1,2 miliona ludzi.

Kania wiedział, że Departament I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Komitet Obrony Kraju już w lipcu brały pod uwagę możliwość wprowadzenia stanu wojennego. W tym celu trzeba by jednak zawiesić podstawowe prawa obywatelskie, gwarantowane nawet przez stalinowską konstytucję. Jeśli chodzi o „gwarancję praw”, to konstytucja komunistyczna, jak wiemy, nie znała żadnych granic.

Podczas gdy we wrześniu 1980 roku sąd nie kwapił się do zarejestrowania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, w Ministerstwie Obrony Narodowej oraz Ministerstwie Spraw Wewnętrznych od kilku tygodni odbywały się rozmowy dotyczące możliwości, sposobu i daty wprowadzenia stanu wojennego. Jako pierwszy termin podawano 11 października. Miało to prawdopodobnie realne podstawy, gdyż w tym samym czasie zarządzono pełne pogotowie wojenne dla sił zbrojnych, natomiast stacjonujące w Gdańsku siły milicyjne, liczące dotąd 5 tysięcy osób, zostały wzmocnione o kolejne 3 tysiące. Powstały również listy nazwisk „elementów antysocjalistycznych”.

Dwa dni po tym, gdy 10 listopada Sąd Najwyższy wreszcie zarejestrował Solidarność, Komitet Obrony Kraju odbył naradę pod przewodnictwem nowego premiera Józefa Pińkowskiego. Generał Jaruzelski poinformował członków komitetu i zaproszonych gości o powstaniu dokumentu przedstawiającego podstawy prawne do wprowadzenia stanu wojennego. Znany z twardego kursu wobec reform promoskiewski sekretarz KC Stefan Olszowski opowiedział się za tym,

by poczekać, aż sytuacja społeczno-polityczna w kraju będzie bardziej odpowiednia. Jednakże 26 listopada na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR Kania ponownie wysunął wniosek, by jak najszybciej opracować dekret uzasadniający wprowadzenie stanu wojennego.

Według dokumentów odkrytych dotychczas przez historyków, w czasie legalnej działalności Solidarności interwencja sowiecka raz tylko stanowiła realne zagrożenie: w grudniu 1980 roku. To wówczas wojska radzieckie z Białoruskiego i Przykarpackiego Okręgu Wojskowego były utrzymywane w stanie podwyższonej gotowości bojowej i manewrowały wzdłuż granicy. Lecz nie odnaleziono żadnego dokumentu, który potwierdzałby, że oddziały te faktycznie miały zamiar wejść na terytorium Polski. Wiele źródeł wskazuje jednak, że radzieccy przywódcy polityczni i wojskowi – Susłow, Andropow, Ustinow czy Kulikow – oświadczyli, iż towarzysze polscy nie mogą liczyć na radziecką pomoc wojskową w przywróceniu wewnętrznego porządku.

Od 11 lutego generał Jaruzelski sprawował już urząd premiera. W swym sejmowym *exposé* prosił o „90 spokojnych dni”. Społeczeństwo przyjęło zapowiedzi generała z nadzieją i zaufaniem. Wojsko było w Polsce inaczej oceniane niż oddziały służb bezpieczeństwa czy milicja. Nikt nieuprawniony nie wiedział natomiast, że 21 lutego Komisja Obrony Kraju przyjęła tajny plan o kryptonimie „Wiosna-81”, którego głównym celem było internowanie 6 tysięcy najbardziej aktywnych członków Solidarności. (Liczba planowanych aresztowań wzrosła do 10 tysięcy). Od tej pory niemal co tydzień pojawiała się myśl, że Solidarność powinna zostać całkowicie zlikwidowana. 3 marca na Kremlu generał Jaruzelski osobiście przedstawił plan działań, mający na celu wprowadzenie stanu wojennego. Prosił Breżniewa o udzielenie mu w tym aktywnego wsparcia. Społeczeństwo polskie, z dala od Moskwy, powoli przyzwyczajało się do wywalczonej pół roku wcześniej wolności, choć równocześnie zdawało sobie sprawę z tego, jak ona jest krucha. 8 marca warszawscy studenci mogli po raz pierwszy legalnie upamiętnić zdarzenia z marca 1968, a 28 czerwca w ramach ogólnokrajowych uroczystości wzniesiono w Poznaniu pomnik powstania robotniczego z 1956 roku.

19 marca, gdy wojska Układu Warszawskiego już drugi dzień odbywały na terytorium Polski ćwiczenia, minister spraw wewnętrznych generał Milewski przeprowadził w Bydgoszczy dokładnie zaplanowaną prowokację. Na sesji Wojewódzkiej Rady nie udzielono głosu zaproszonemu przedstawicielowi Solidarności, po czym milicja pobiła trzech przedstawicieli związków zawodowych. W odpowiedzi na te wydarzenia Solidarność zarządziła na dzień 23 marca gotowość strajkową. Gdy Wałęsa się dowiedział, że wykorzystując to jako pretekst, władze mogą następnego dnia wprowadzić stan wojenny, strajk powszechny zmieniono na czterogodzinny strajk ostrzegawczy i rozpoczęto rozmowy z przedstawicielami władz. Jednak na wszelki wypadek związkowcy zapowiedzieli na



31 marca strajk ogólnokrajowy. W odpowiedzi na to Jaruzelski oraz marszałek radziecki Wiktor Kulikow, głównodowodzący Zjednoczonymi Siłami Zbrojnymi Układu Warszawskiego, 24 marca zawarli porozumienie w sprawie przedłużenia ćwiczeń „Sojuz '81” na czas nieokreślony.

Trzy dni później Solidarność przeprowadziła ogólnokrajowy czterogodzinny strajk ostrzegawczy, lecz tego samego wieczoru ponowiła rozmowy z przedstawicielami rządu. Nie wiadomo o tym, że tego dnia przybyło do Polski 30 radzieckich funkcjonariuszy Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego oraz Ministerstwa Obrony Narodowej. Ich zadaniem była kontrola planów wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Nie doszło to jednak do skutku, ponieważ IX Plenum KC PZPR – przestraszone sukcesem przeprowadzonego poprzedniego dnia strajku – 28 marca w Warszawie zdecydowało o kontynuacji dialogu ze społeczeństwem oraz dążeniu do porozumienia. Dwa dni później w dramatycznych okolicznościach doszło do podpisania Porozumienia Warszawskiego, według którego władze kraju przystąpiły na zalegalizowanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Dnia 7 kwietnia Breżniew ogłosił zakończenie ćwiczeń „Sojuz '81”.

IX Zjazd PZPR odbył się między 14 a 20 lipca 1981 roku. Społeczeństwo polskie oczekiwało po nim odnowy partii, większego udziału sił reformatorskich i lepszej pozycji dla nich. Rezultat był zgoła przeciwny: wzmocnione ideologicznie siły trzymające twarde kurs zwały swe szeregi jeszcze mocniej, powołując się na zagrożenie kontrrewolucyjne. Choć pierwszym sekretarzem pozostał uważany za zbyt ustępliwy Kania, wzmocniła się pozycja Wojciecha Jaruzelskiego, który dołączył do składu Biura Politycznego.

Według wspomnień ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszcza, kilka tygodni po zjeździe marszałek Kulikow złożył wizytę w ambasadzie radzieckiej w Warszawie, aby spytać dyplomatów o zaistniałą w Polsce sytuację. Pracownicy ambasady z rutyną recytowali to, co Kulikow chciał usłyszeć: zjednoczone siły zbrojne Układu Warszawskiego muszą wkroczyć na terytorium Polski, by bronić osiągnięć socjalizmu. Jedyne *attaché* wojskowy pułkownik Ryłow wypowiadał się w innej tonacji. Tłumaczył, że mając na względzie węgierskie doświadczenia z roku 1956, czechosłowackie z 1968, amerykańskie z Wietnamu czy radzieckie z Afganistanu, zdecydowanie sprzeciwiał się interwencji wojskowej pomimo zagrożenia sprawy socjalizmu. Wskazał również, że w przeciwieństwie do Czechosłowaków Polacy będą stawiać twarde opór, wskutek czego spodziewać się można ogromnych ofiar. *Attaché* wojskowy odwoływał się tutaj do powstańców warszawskich z 1944 roku, którzy zanim legli pod gruzami stolicy, przez 63 dni toczyli beznadziejną walkę przeciwko nazistom, podczas gdy obojętna Armia Czerwona stacjonowała bezczynnie przy Wiśle. Kulikow od razu usunął pułkownika Ryłowa ze stanowiska. Mimo to wydaje się, że potraktował poważnie jego przestrogi.

Niedługo po wizycie marszałka Kulikowa w Warszawie (między 5 a 10 września) odbyła się w Gdańsku pierwsza tura I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, w której wzięło udział 865 reprezentantów 9,5 miliona członków. W obozie socjalistycznym ogromne wzburzenie wywołał list, w którym obradujący zwrócili się do ludu pracującego Europy Wschodniej, nawołując do tworzenia wolnych związków zawodowych. Od tej pory środki masowego przekazu bez przerwy donosiły, że Solidarność dąży do przejęcia władzy. 13 września Komisja Obrony Kraju odbyła posiedzenie, na którym Stanisław Kania nadal upierał się przy politycznym, a nie wojskowym rozwiązaniu zaistniałej sytuacji. W związku z tym generał Jaruzelski przypuścił nań gwałtowny atak. Głos zabrał również generał Tadeusz Tuczapski, który przedstawił komisji prawne podstawy wprowadzenia stanu wojennego. Z wystąpień Kiszcza i Jaruzelskiego Kania mógł wysnuć wniosek, że jego dni jako pierwszego sekretarza są policzone.

## **Wprowadzenie stanu wojennego**

Między 27 września a 7 października odbyła się druga tura Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, podczas której wybrano Lecha Wałęsę na przewodniczącego Wolnych Związków Zawodowych oraz przyjęto program „Polska samorządowa”.

Dnia 18 października na IV Plenum KC PZPR na pierwszego sekretarza partii wybrano Wojciecha Jaruzelskiego. Tym samym jego władza stała się wręcz nieograniczona, ponieważ był jednocześnie premierem, ministrem obrony narodowej oraz przewodniczącym Komisji Obrony Kraju, a w razie wojny także głównym dowódcą armii. Nic dziwnego, że w tym samym czasie rząd odrzucił propozycję Solidarności, by utworzyć Społeczną Radę Gospodarki Narodowej. Stwierdzono, że byłby to „zamach na strukturę państwa”.

Gdy tylko Jaruzelski objął funkcję pierwszego sekretarza, 26 października na mocy decyzji Rady Ministrów wyruszyły w teren nowo powstałe tzw. Wojskowe Terenowe Grupy Operacyjne, które miały na celu odwiedzenie i zbadanie wszystkich miejscowości w kraju. Decyzją Komisji Obrony Kraju z 13 listopada utworzone zostały również Wojskowe Grupy Operacyjno-Kontrolne, których zadaniem miała być m.in. pomoc w organizacji produkcji oraz kontrola publicznego zaopatrzenia. Grupy te w krótkim czasie złożyły wizytę w niemal 500 zakładach. Ich nagłe pojawienie się słusznie niepokoiło środowiska opozycyjne. Badania przeprowadzone przez Wojskowe Grupy Operacyjno-Kontrolne oraz informacje przez nie zdobyte ułatwiły przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego. Przyczyniło się do tego również utworzenie Miejskich Grup Operacyjnych, które począwszy od 25 listopada, w krótkim czasie skontrolowały wszystkie miasta wojewódzkie oraz ich okolice.

Pojawiły się także sytuacje niepokojące dla Jaruzelskiego i jego otoczenia. Czekający na demobilizację żołnierze nie wszędzie przyjmowali z pokorą wiadomość o tym, że okres ich służby zostaje przedłużony o dwa miesiące. Garnizon w Jeleniej Górze nie tylko wystosował 17 października list otwarty, protestując przeciwko tej decyzji, lecz także nie omieszkał w nim umieścić słów sympatii dla Solidarności. 19 października poparł go garnizon w Lublinie.

Ostateczną decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego generał Jaruzelski podjął 31 października, konsultując się w kwestii terminu z radzieckimi towarzyszami, którzy uważali Polskę za „teren silnie zakażony”. Generał Władysław Pożoga, szef wywiadu i kontrwywiadu, sprawujący również funkcję wiceministra spraw wewnętrznych, twierdził, że wprowadzenie stanu wojennego było „suwerenną polską decyzją”. Jednak stwierdził również: „Nie przeczę: gdyby zaszła potrzeba, wśród elit partyjnych betonów zawsze znaleźliby się ludzie gotowi poprosić o pomoc Wielkiego Brata”. Utrzymywał też, że Rosjanie nie mieli zamiaru wkroczyć na terytorium Polski. Nie wiadomo, jaką decyzję podjęliby później, ale w roku 1981 nie istniało niebezpieczeństwo interwencji wojskowej. W CIA wiedziano o każdej fazie przygotowań do stanu wojennego, lecz nie spodziewano się wspólnego wystąpienia zbrojnego ze strony państw Układu Warszawskiego podobnego do tego z roku 1968.

4 listopada doszło do spotkania między generałem Jaruzelskim, nowym prymasem Józefem Glempem (następcą zmarłego w maju prymasa Stefana Wyszyńskiego) oraz Lechem Wałęsą. Mając na uwadze wcześniejsze wydarzenia ich rozmowa nie mogła przynieść istotnych rezultatów. W następnych dniach Józef Glemp nawoływał Solidarność do umiaru, natomiast sejm ostrzegał „przed podjęciem decyzji, która w sposób tragiczny zaważyłaby na losach Kraju”.

Na szóstym posiedzeniu KC PZPR, które odbyło się 27–28 listopada, Jaruzelski nie ukrywał swoich zamiarów. Używał przyjętej w partii nowomowy, przeciwko której Solidarność walczyła od początku swego istnienia: „Napięcia, konflikty, działalność skierowana przeciwko partii i socjalistycznemu państwu zaostrzają się. Suma i tendencja tych wszystkich niebezpiecznych zjawisk wskazują, że obecnego stanu utrzymać dłużej nie można, proces rozkładowy musi być zatrzymany. Inaczej nieuchronnie doprowadzi do konfrontacji, do stanu typu wojennego”.

1 grudnia rząd podniósł ceny alkoholu o 40–80% bez uprzedniej konsultacji z Solidarnością. Wałęsa oznajmił, że z powodu wódki nie będą strajkować. 11 i 12 grudnia Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” odbyła naradę w Stoczni Gdańskiej. Pierwszego dnia dotarła do nich informacja, że w wojsku zarządzono najwyższy stopień gotowości, przyjęli więc uchwałę radomską o przeprowadzeniu strajku generalnego w przypadku wprowadzenia stanu wojennego. Pojawiły się wnioski w kwestii zwalczania kryzysu gospodarczego, podjęto również decyzję o ocenie działania i sprawowania władzy przez administracyjne organy

państwowe oraz lokalne za pomocą referendum. Jacek Kuroń uważał za konieczne ustanowienie rządu tymczasowego.

Z leżącego 180 km od Gdańska Szczytna nadeszła wiadomość, że do miejscowej szkoły milicyjnej w ciągu ostatnich dni wezwane zostały grupy rezerwistów, a oficerowie milicji 12 grudnia w południe opuścili miasto i prawdopodobnie ruszyli do Gdańska. Nie chciano przyjąć do wiadomości znaczenia mnożących się niepokojących znaków nawet wówczas, gdy o dwudziestej trzeciej linii teleksowe i telefoniczne nagle przestały działać, a o północy zamilkły też radio i telewizja. Wówczas posiedzenie jednak dobiegło już końca, a jego uczestnicy się rozeszli: gdańszczanie do domów, a ci spoza miasta do hoteli. Musiało to zdziwić egzekutywę stanu wojennego, gdyż planowano aresztowanie przywódców Solidarności w godzinach nocnych na miejscu posiedzenia w stoczni. Zanim Zbigniew Bujak, członek zarządu Komisji Krajowej, wrócił na miejsce noclegu, wstąpił jeszcze do bufetu dworcowego na kawę. Dzięki temu uniknął aresztowania i mógł zostać jednym z liderów podziemnej opozycji aż do roku 1986. 1 października 1982 roku powiedział dziennikarzowi nielegalnego pisma: „Stan wojenny nie przyszedł mi w ogóle do głowy, tym bardziej że nikt z naszych ekspertów nie potrafił jednoznacznie powiedzieć, czy to jest możliwe”.

W nocy władzę przejęła – z zaangażowaniem 70 tysięcy żołnierzy i 30 tysięcy milicjantów – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Najważniejsze decyzje podejmowała wąska grupa złożona z przywódców wojskowych oraz funkcjonariuszy partyjnych, zwana dyrektoriatem, do której poza Jaruzelskim i Kiszczakiem należeli również wiceminister obrony narodowej generał Florian Siwicki, wicepremier Mieczysław F. Rakowski oraz generał milicji Mirosław Milewski, a także sekretarze Komitetu Centralnego Kazimierz Barcikowski i Stefan Olszowski. Większość przywódców Solidarności oraz tysiące najaktywniejszych członków zostało internowanych w ciągu kilku następnych dni. 13 grudnia Rada Państwa podpisała wprowadzenie stanu wojennego, które było niezgodne z konstytucją. Zawieszono działalność związków zawodowych, stowarzyszeń i zrzeszeń, zakazano strajków, akcji protestacyjnych i demonstracji. Między dwudziestą drugą a szóstą zarządzono godzinę policyjną. Opuścić miejsce zamieszkania na dłużej niż 48 godzin można było tylko ze specjalnym zezwoleniem. Zmilitaryzowano większość zakładów pracy i wszystkie kopalnie. Rozszerzono zakres władzy sądów wojskowych i określono nowe rodzaje przestępstw.

Jeszcze tego samego dnia fala strajków przeszła przez zakłady produkcyjne, uniwersytety i pozostałe wyższe uczelnie. Krajowy Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej zarządził strajk ogólnopolski. 14 grudnia od rana w największych fabrykach, kopalniach, portach, stoczniach, hutach oraz w setkach mniejszych zakładów przerwano pracę. Rozbity zarząd Solidarności nie miał już siły na koordynowanie trwałych strajków, a zmęczone społeczeństwo nie było dość zmotywowane. Jednostki wojskowe, przede wszystkim Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej, jeszcze tego samego dnia rozpoczęły pacyfikację strajkujących. Jej skuteczność

wzmogło to, że za sprawą wprowadzenia zapasów rezerwowych w wielu miejscach na kilka tygodni poprawiło się zaopatrzenie. 16 grudnia w obronie kato-wickiej kopalni Wujek zginęło 9 górników, a 21 zostało rannych. Strajki zdła-wiono do 28 grudnia.

Internowany w połowie grudnia Lech Wałęsa 21 stycznia 1982 roku otrzymał uzasadnienie internowania, w którym podkreślono, że w razie wypuszczenia na wolność „zagroziłoby bezpieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu przez podejmowanie działań o skutkach anarchizujących życie społeczne województwa gdańskiego”. Władza wojskowa stosowała najróżniejsze retorsje – od eksmito-wania z akademików poprzez powołania do wojska czy zwolnienia z pracy aż do skazania przez sądy wojskowe nawet na osiem do dziesięciu lat więzienia. Ponad tysiąc dziennikarzy pozbawiono praw do wykonywania zawodu, a od marca 1982 roku zawieszono działalność Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. 20 rektorów musiało podać się do dymisji, internowano 284 wykładowców uniwersytec-kich oraz 394 studentów. Do końca roku 1982 rozpoczęto postępowanie karne przeciw 196 586 osobom z zarzutem wykroczenia przeciw stanowi wojennemu. Internowano ogółem 10 132 osoby. Internowanie oznaczało zamknięcie na czas nieokreślony, przeciw któremu odwołanie wnieść można było jedynie do mini-stra spraw wewnętrznych Czesław Kiszczaka. Jeśli zatrzymanego chciano posta-wić przed sądem, jako internowanego należało go ponownie aresztować.

## Przywracanie porządku w społeczeństwie

Spółeczeństwo jednak szybko doszło do siebie i rozpoczęło organizację wsparcia dla ofiar represji i ich rodzin. Na czele tych inicjatyw stanął Kościół katolicki. „Podziemny Biuletyn Informacyjny” już 12 stycznia 1982 roku opublikował skła-dający się z 12 punktów Kodeks Okupacyjny, którego punkt 1 brzmi następująco: „Organizuj pomoc dla więzionych, ukrywających się i ich rodzin”. Punkt 2 również wzywa do pomocy: „Pomagaj wyrzuconym z pracy, żeby nikt nie musiał działać wbrew sumieniu z obawy, że rodzina zostanie bez środków do życia”. Kodeks kończy się wezwaniem: „Zostawmy WRONie koszary. Zakład pracy, ulica, kolejka, osiedle niech będą nasze. Pamiętajmy: oni mają tylko czołgi, karabiny, pałki. My mamy Solidarność, która jest potężniejsza niż wszystkie dyktatury”.

Materialną podstawę pomocy stanowiło dobrowolne społeczne samoopodat-kowanie. Pracownicy wpłacali pewien odsetek swojej pensji do wspólnej kasy. Ci, których zwolniono z powodu ich zaangażowania, mogli liczyć na bezpośred-nią zapomogę, której wielkość równa była średniej pensji krajowej.

Ogólnonarodowa siła protestu przeciwko zmilitaryzowanym środkom maso-wego przekazu była tak wielka, że nie można było jej zdławić ani wziąć za nią odwetu. Powstało porzekadło głoszące, że telewizja kłamie. Mieszkańcy Świdni-ka 5 lutego 1982 roku na znak protestu wyszli na spacer w czasie emisji dziennika

telewizyjnego. Ten gest rozprzestrzenił się na cały kraj. Aktorów występujących w telewizji i w radiu publiczność wygwizdywała ze scen teatralnych. Internowany w Białołęce koło Warszawy Jacek Kuroń jeszcze w lutym sformułował tezę, „jak można się wydostać z sytuacji bez wyjścia”: „Ruch oporu powszechny, dobrze zorganizowany jest jedyną szansą Polaków”.

Po pewnym czasie zorganizowano podziemne drukowanie i rozpowszechnianie książek oraz czasopism, podziemne życie teatralne, nauczanie, a nawet transmisje radiowe. Dnia 12 kwietnia 1982 roku w Warszawie rozpoczęło działalność Radio S. Dziesięć dni później powstała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna, która kierowała podziemnym ruchem oporu Solidarności. W 1982 roku 360 nielegalnych drukarni wydało 300 broszur i książek, a także 1,2 tysiąca czasopism o różnej objętości i zróżnicowanym nakładzie. Drukowane były znaczki, plakaty i kalendarze. O rozmiarach intelektualnego ruchu oporu świadczą udokumentowane sukcesy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W roku 1982 zajęto 1196 powielaczy, 468 maszyn do pisania, 730 tysięcy ulotek, 340 broszur i wydawnictw o odmiennej treści oraz 4 tysiące plakatów, zamknięto też 11 stacji radiowych.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna wiosną 1983 roku ustanowiła nawet nagrodę kulturalną o nazwie „Solidarność”, która następnie każdego roku była przyznawana instytucjom oraz osobom prywatnym. Jako pierwszym nagrodę przyznano tym, których osiągnięcia w latach 1981 i 1982 opinia publiczna oceniła najwyżej. Krzysztof Kieślowski otrzymał wyróżnienie za film *Przypadek*, poznański Teatr Ósmego Dnia za przedstawienie pt. *Mandelsztam*, a Tomasz Jastrun za swoje wiersze pisane w okresie stanu wojennego.

Solidarność wykorzystwała również doświadczenia i symbole ruchu oporu z okresu wojny. Wielu niegdysiejszych członków Armii Krajowej przyłączyło się znów, po upływie ponad 35 lat, do walki narodu, tym razem poniżonego przez własnych synów. Symbolem Polski Walczącej w okresie okupacji była kotwica w kształcie litery W, której linia środkowa kształtowała literę P. W roku 1982 górna część litery P przechodziła w literę S. Pojawiający się na ścianach, plakatach i wydawnictwach symbol dawał świadectwo istnieniu i działaniu walczącej Solidarności.

Wydaje się, że przywódcy wojskowi i partyjni, którzy starannie przygotowali wprowadzenie stanu wojennego, nie byli świadomi tego, na co Polacy są wrażliwi, gdy chodzi o niedawną przeszłość wojenną. Nie pomyśleli nawet o tym, że skrót od nazwy Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego – WRON – jest bardzo wieloznaczny w sensie historycznym. Podczas wojny wroną przeżywano wszakże orła z niemieckiego godła. Pojawiający się w roku 1982 na murach rysunek nazistowskiego orła jednoznacznie odnosił się do stanu wojennego oraz do sprawowanej przez generała Jaruzelskiego władzy wojskowej. A jak skończy wrona? Według popularnego wówczas wierszyka: na wiosnę skona.

20 lipca 1982 roku, z okazji przypadającego dwa dni później komunistycznego święta narodowego, utworzono organizację o nazwie „Patriotyczny Ruch

Odrodzenia Narodowego”. Skrót PRON oczywiście przywoływał na myśl WRON. Celem sterowanego ogólnie ruchu, w skład którego weszli członkowie PZPR oraz wspierających ją sojuszniczych partii Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego oraz członkowie organizacji i stowarzyszeń społecznych, było przyjęcie roli pośrednika pomiędzy partią a społeczeństwem – czyli miał on przekonać obywateli o słuszności polityki partyjnej i programu rządowego. Członkowie PRON, a zwłaszcza jego przywódcy, zostali otoczeni powszechną pogardą. W oczach społeczeństwa wtrącona do podziemia Solidarność zyskała jeszcze większy autorytet moralny.

Największa otwarta akcja protestacyjna zorganizowana przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną miała miejsce 31 sierpnia 1982 roku – w drugą rocznicę powstania Solidarności. Wyszli wówczas na ulice ludzie w 66 miastach 34 województw. Podczas starć 5 osób zostało zastrzelonych, a 5 tysięcy aresztowanych – 3 tysiące z nich postawiono przed sądem. Jedną z represji było aresztowanie 3 września kilku internowanych wcześniej członków utworzonego w 1977 roku Komitetu Samoobrony Społecznej – Jacka Kuronia, Adama Michnika i Henryka Wujca. Zostali oni oskarżeni o próbę obalenia porządku państwowego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna zorientowała się, że nie będzie już w stanie zorganizować ogólnokrajowej akcji na podobną skalę co w sierpniu. Natomiast niepowodzenie podobnej inicjatywy sprawiłoby, że władza poczułaby się pewniej. W rezultacie przeprowadzonego bilansu politycznego podjęto decyzję o zaniechaniu ogólnokrajowego protestu w pierwszą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Decyzja ta miała jednak także inne podstawy...

Dnia 8 listopada 1982 roku ogłoszono, że papież Jan Paweł II w następnym roku odwiedzi Polskę. Z niniejszą wiadomością łączy się wypuszczenie na wolność w ciągu kilku dni Lecha Wałęsy, jak również zawieszenie stanu wojennego 31 grudnia 1982 roku. Druga pielgrzymka Ojca Świętego do Polski odbyła się między 16 a 23 czerwca 1983 roku. Papież odwiedził dziewięć miejscowości, m.in. Poznań. W pobliżu Zakopanego spotkał się z Lechem Wałęsą. Pięć dni później w Poznaniu dziesięcioletni tłum oddał cześć powstańcom przed pomnikiem Poznańskiego Czerwca 1956. Milicja nie interweniowała.

W dniu komunistycznego święta narodowego, 22 lipca, zakończono trwający 586 dni stan wojenny. Decyzja ta jednak nie wpłynęła na zmianę policyjnego charakteru komunistycznego państwa. Obecność wojska oraz represje nadal pozostały najważniejszym środkiem dyscyplinarnym dla nieposłusznego społeczeństwa. (Musimy jednak dodać, że rodzaj represji stosowanych przez Jaruzelskiego oraz liczba jego ofiar nie może się równać z bezwzględnością odwetu Jánoša Kádára. Jaruzelski nie zarządził ani jednego powieszenia, natomiast Kádár liczbę skazanych przez swój sąd gardłowy uważał za zbyt małą).

## Kręte drogi do Okrągłego Stołu

Następne 894 dni po zniesieniu stanu wojennego minęły pod znakiem „zwalczania kryzysu społeczno-gospodarczego”. Nie udało się go jednak opanować. Rada Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” regionu gdańskiego już 2 września 1982 r. stwierdziła: „Władza przegrała moralnie i politycznie, a użycie przez nią siły nie przyniosło spodziewanych przez nią efektów”. W październiku 1984 roku ogromne oburzenie wywołała wiadomość o zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Fakt, że zamachu dokonało trzech funkcjonariuszy Służb Bezpieczeństwa wyszedł na jaw przez przypadek. Generał Jaruzelski, sugerując, że zamach był rezultatem spisku skierowanego również przeciw niemu, postawił przed sądem zarówno zabójców, jak i ich wysokich rangą podżegaczy. Dwaj główni sprawcy – kierujący akcją kapitan Grzegorz Piotrowski oraz jego bezpośredni przełożony pułkownik Adam Pietruszka – dostali po 25 lat więzienia. W maju 1985 rozpoczął się inny proces, w którym zwolnionego niespełna rok wcześniej Bogdana Lisa skazano na 2,5 roku, Adama Michnika na 3 lata, a Władysława Frasyniuka na 3,5 roku więzienia. Przeciwko procesowi protestowało 28 laureatów Nagrody Nobla, wśród nich Lech Wałęsa, który otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla w 1983 roku.

Wielki plan Jaruzelskiego, czyli uporządkowanie gospodarki, radykalna poprawa zaopatrzenia oraz podniesienie poziomu życia, zakończył się kompletną klęską. Podczas ośmioletniego urzędowania właściwie jedynie utrwalił stagnację. Początki wcale nie były obiecujące. W styczniu 1982 ceny żywności poszły w górę średnio o 241%, a cena materiałów opałowych o 171%. Zastraszone społeczeństwo bez cienia sprzeciwu przyjęło informację o „korektach cen”. Dochód narodowy w 1982 roku obniżył się o 5%, a znaczącej zmiany nie przyniósł w tej kwestii również rok następny. Kryzys gospodarczy pogłębiał się coraz bardziej. Generał Jaruzelski nie był w stanie nic zdziałać ani za pomocą „patroli gospodarczo-zaopatrzeniowych”, ani częstych zmian w swoim rządzie. Ludzie musieli stać w kolejkach po 8–10 godzin, żeby kupić żywność dostępną na kartki. W grudniu 1986 roku ceny były wyższe o 25% niż rok wcześniej, podczas gdy przeciętne płace pozostawały o 20% poniżej minimum socjalnego.

W połowie stycznia 1987 roku Jan Paweł II przyjął w Watykanie generała Jaruzelskiego i przeprowadził z nim ponad godzinną rozmowę. Po tym spotkaniu państwa zachodnie zawiesiły trwający przeszło pięć lat bojkot Warszawy. Dwa miesiące później wydarzyła się sytuacja bez precedensu: Sąd Okręgowy w Krakowie nakazał Służbom Bezpieczeństwa przeproszenie Jana Marii Rokity, członka organizacji podziemnej Ruch Wolność i Pokój, za bezprawne aresztowanie i przetrzymywanie przez okres dłuższy niż 48 godzin. Uznano za bezprawne również zrobienie mu zdjęcia oraz wzięcie odcisków palców.

Któż mógł wyciągnąć daleko idące wnioski z faktu, że 1 stycznia 1988 roku skończyło się zakłócanie zachodnich polskojęzycznych audycji radiowych, a po



dziesięciu dniach Lech Wałęsa mógł się spotkać z Hansem Dietrichem Genscherem, zachodnioniemieckim ministrem spraw zagranicznych? Prezes Narodowego Banku Polskiego w tym samym miesiącu ogłosił, że wynoszący 33 miliardy dolarów dług Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej urósł do 37,6 miliarda dolarów, a spodziewana inflacja roczna wynosi 44%. Mimo tych danych władze nadal często przypominały obywatelom, i to za pomocą brutalnych środków, komu winni są posłuszeństwo.

26 sierpnia generał Kiszczak oświadczył, że jest już gotowy do rozmów z opozycją, a kilka dni później uzgodnił szczegóły i warunki spotkania z Lechem Wałęsą. To wtedy po raz pierwszy pojawiło się legendarne pojęcie Okrągłego Stołu. 4 listopada z Lechem Wałęsą oraz innymi przywódcami ruchu opozycyjnego spotkała się w Gdańsku Margaret Thatcher. Ostatniego dnia miesiąca doszło do słynnej debaty telewizyjnej między Wałęsą a Alfredem Miodowiczem, przewodniczącym oficjalnego związku zawodowego, w której lider Solidarności odniósł bezapelacyjne zwycięstwo. 18 grudnia, po fali strajków, która przeszła przez cały kraj, przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność” powstał złożony ze 135 członków Komitet Obywatelski. W krótkim czasie powstało niemal 500 miejscowych komitetów. 27 stycznia 1989 roku minister spraw wewnętrznych Kiszczak spotkał się z Wałęsą, Mazowieckim i Geremkiem, aby ustalić termin i inne szczegóły, dotyczące obrad Okrągłego Stołu.

28 stycznia 1989 roku – w tym samym dniu, w którym węgierski minister stanu Imre Pozsgay złożył historyczne oświadczenie, że w roku 1956 na Węgrzech miała miejsce nie kontrrewolucja, lecz powstanie ludowe – w Warszawie generał Wojciech Jaruzelski jako pierwszy sekretarz KC PZPR oświadczył, że rząd zainicjuje rozmowy z Solidarnością, ponieważ bez jej udziału nie można wyprowadzić Polski z pogłębiającego się od wielu lat kryzysu gospodarczo-politycznego. Jaruzelski został upoważniony do poczynienia tego kroku przez obradujące dziesięć dni wcześniej 10. Plenum KC. Co prawda, wymusił taką decyzję, strasząc, że z uwagi na brak możliwości inicjowania radykalnych zmian zarówno on sam, jak i minister spraw wewnętrznych Kiszczak, minister obrony narodowej Siwicki oraz premier Rakowski podadzą się do dymisji. Zagroził więc, że usunie wojsko oraz milicję, czyli najważniejsze podpory partyjnej władzy komunistycznej. Dzięki temu ponoszący największą odpowiedzialność za wprowadzenie oraz utrzymanie stanu wojennego Jaruzelski i Kiszczak mogli objawić się jako inicjatorzy demokratycznych przemian.

Rozmowy Okrągłego Stołu rozpoczęły się 6 lutego. Poruszano zagadnienia dotyczące kwestii gospodarczych, polityki społecznej, reform politycznych i pluralizmu związków zawodowych. Wymiana poglądów trwała do 5 kwietnia, a ich głównym rezultatem była decyzja o przeprowadzeniu ograniczonych wolnych wyborów. Oznaczało to, że niezależnie od liczby głosów 65% członków sejmu stanowić będą komuniści oraz posłowie partii sojuszniczych (Zjednoczone

Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne), jedynie senat będzie odzwierciedlał rzeczywiste proporcje głosów. Wywalczenie takiego warunku było zasługą Jaruzelskiego. Wiedział on dobrze, że ważne decyzje podejmowane są w sejmie, a nie w senacie. 4 czerwca 1989 roku odbyła się pierwsza, a dwa tygodnie później druga tura wyborów, w których Solidarność odniosła oszałamiające zwycięstwo. Do sejmu dostało się 161 posłów Solidarności (to wszystkie mandaty, które mogli uzyskać), a wyłącznie jeden członek senatu nie należał do tego związku zawodowego.

Największym politycznym zwycięstwem Jaruzelskiego nie było jednak to, że komunistom udało się uniknąć ogromnej klęski wyborczej. 19 lipca członkowie sejmu i senatu wspólnie wybrali go na tymczasowego prezydenta Polski – nawet jeśli przeważał o tym tylko jeden głos. Wywołało to powszechne oburzenie, które próbowano uspokoić, twierdząc, że jeśli Jaruzelski nie zostanie wybrany, to niezadowoleni oficerowie wojska dokonają zamachu stanu. Dla przeciwwagi premierem pierwszego demokratycznie utworzonego rządu został Tadeusz Mazowiecki (zgodnie z propozycją Lecha Wałęsy), mimo że Jaruzelski początkowo mianował na tę pozycję ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka. 9 września Wałęsa opublikował na łamach założonej przez siebie „Gazety Wyborczej” oświadczenie, głoszące, że możliwy jest tylko taki rząd, w którym nie ma miejsca dla Kiszczaka, a istnieje jedynie dla posłów Solidarności, Stronnictwa Demokratycznego czy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Jego sprzeciw odniósł tylko częściowy skutek. Mazowiecki musiał przyjąć do swojego rządu pięciu komunistycznych ministrów. Czesław Kiszczak został ministrem spraw wewnętrznych, a Florian Siwicki pozostał ministrem obrony narodowej.

1 września 1989 roku Wojciech Jaruzelski, Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki i marszałek senatu Andrzej Stelmachowski, upamiętniając wybuch II wojny światowej, wspólnie złożyli wieniec przy gdańskim pomniku Westerplatte. Nowy premier kilka dni wcześniej zlikwidował w swoim gabinecie linię telefoniczną, która łączyła jego poprzedników z centralą KC PZPR. Mazowiecki w ten sposób chciał dać do zrozumienia całemu światu i wszystkim w swoim środowisku, że to już nie KC PZPR rządzi Polską. 13 września złożony z 460 posłów sejm zatwierdził jednomyślnie rząd Tadeusza Mazowieckiego. Prowadzona w ostatnim okresie przez Mieczysława F. Rakowskiego Polska Zjednoczona Partia Robotnicza rozwiązała się zgodnie z ostatnim punktem programu niedawnego kongresu. W jej miejsce utworzona została Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej.

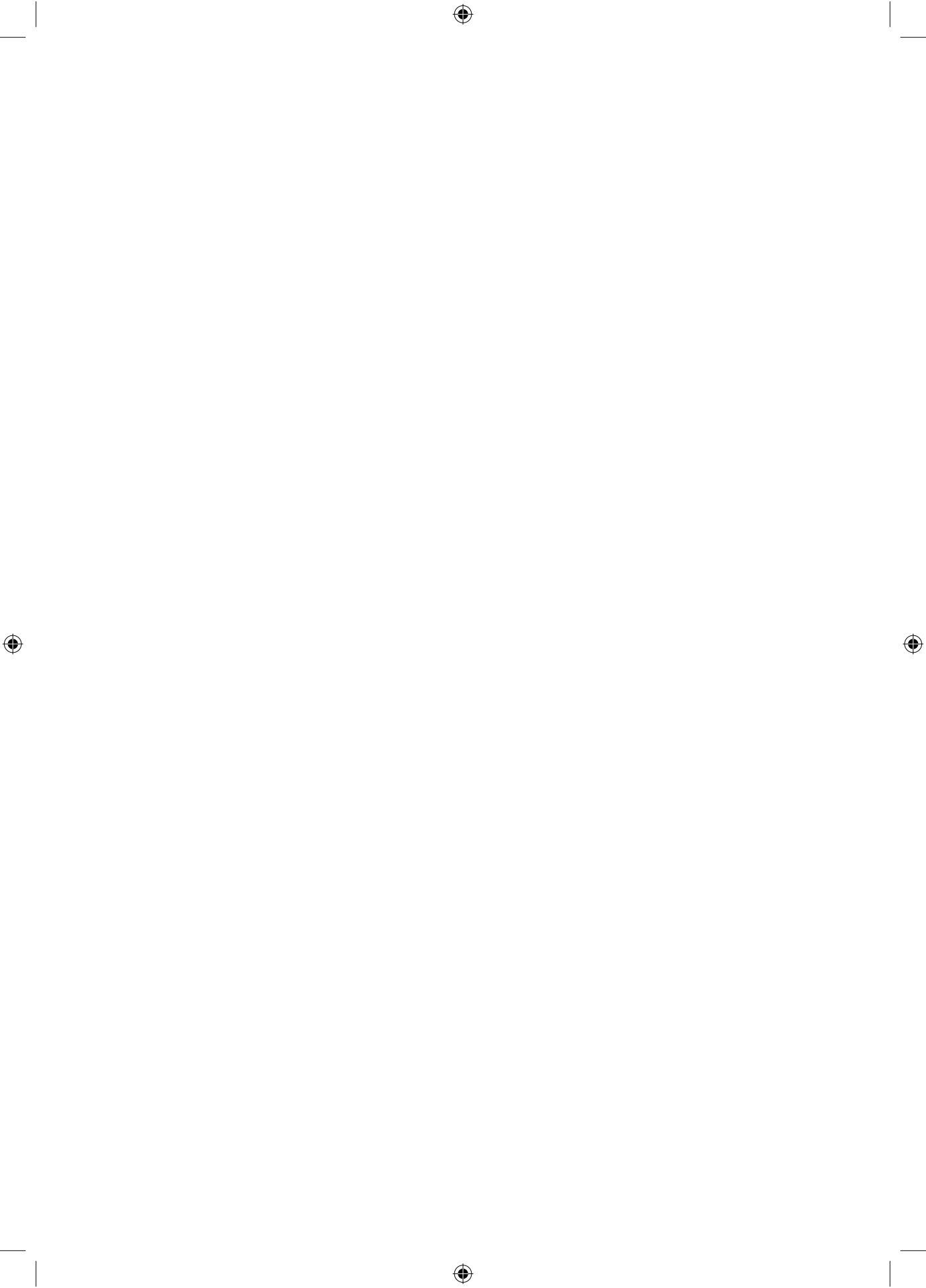
W odrodzonym duchowo i politycznie kraju sytuacja gospodarcza nadal była katastrofalna. 28 września na łamach „Gazety Wyborczej” ukazała się wiadomość, że cena najtańszego chleba wzrosła w ciągu poprzednich dziewięciu lat o 9000%. Wiele zależało więc od tego, kto obejmie funkcję ministra gospodarki. Powołanie Leszka Balcerowicza okazało się strzałem w dziesiątkę, mimo że

wielu nie zgadzało się z jego programem opartym na terapii szokowej. Faktem jest jednak, że Balcerowiczowi, który został również wicepremierem, udało się w ciągu kilku miesięcy obniżyć poziom rocznej inflacji z 1600% do 60%. Nie zwodził nikogo obietnicami bez pokrycia. „Zamknięcia fabryk i bezrobocie nie da się uniknąć...” – zapowiedział. Lecz jednocześnie to on wypracował metodę ustalenia odprawy pieniężnej, zasiłku dla bezrobotnych, skali podatkowej i warunków przyznawania kredytu. Jednakże cenę bolesnych przemian i tym razem zapłaciło społeczeństwo, a to w krótkim czasie pociągnęło za sobą ogromne rozczarowanie i niezadowolenie.

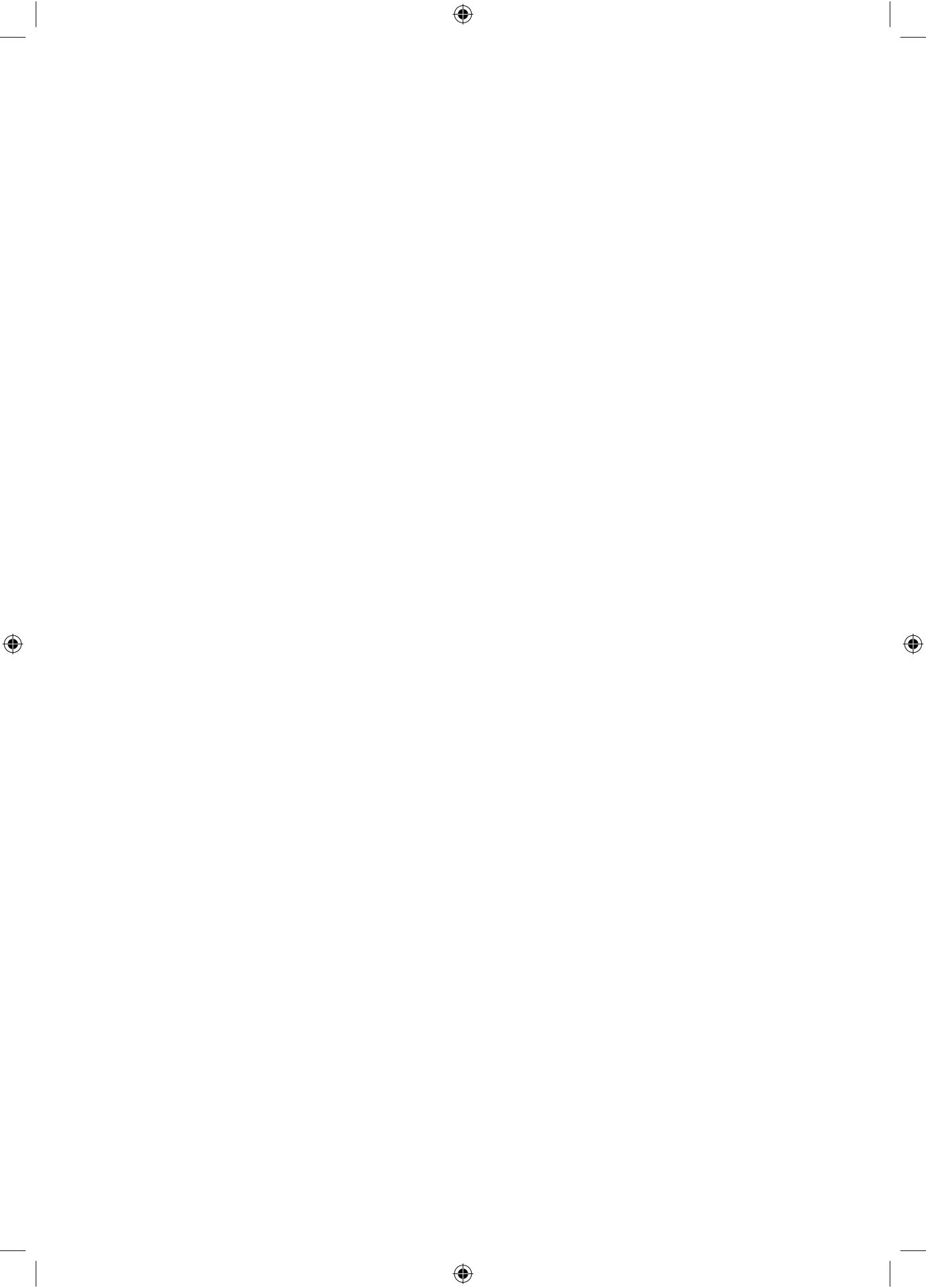
To, co było uzasadnione latem 1989 roku, kiedy Polska odgrywała rolę lidera przemian politycznych w całym regionie, rok później, po załamaniu się europejskich dyktatur radzieckich, stało się nie do przyjęcia. Latem 1990 roku Jaruzelski nie mógł pozostać na czele państwa polskiego. Jego najbardziej oddani sojusznicy, Czesław Kiszczak i Florian Siwicki, opuścili rząd odpowiednio w czerwcu i w lipcu. Był to warunek lustracji ministerstw i przemian strukturalnych związanych z charakterem państwa policyjnego. W tym samym okresie grupa parlamentarna Porozumienia Centrum z Jarosławem Kaczyńskim na czele wezwała listownie Jaruzelskiego, by jako prezydent podał się do dymisji. Wprawdzie żądania tego nie spełnił, jednakże na początku sierpnia zrezygnował z planowanej wcześniej wizyty w Stanach Zjednoczonych.

7 września Tadeusz Mazowiecki złożył oświadczenie, w którym proponował rządowi powstałej po ZSRR Wspólnoty Niepodległych Państw rozmowy dotyczące wycofania wojsk radzieckich z terytorium Polski. Dziesięć dni później Lech Wałęsa oświadczył, że weźmie udział w wyborach prezydenckich. Rozczarowanie społeczeństwa szokującymi pod względem gospodarczym, socjalnym oraz mentalnym zmianami politycznymi dobrze obrazuje fakt, że na czele państwa o mały włos nie stanął wówczas Stanisław Stan Tymiński, pochodzący z Kanady hochsztapler. W przeprowadzonej 9 grudnia drugiej turze wybory wygrał ostatecznie Lech Wałęsa przy poparciu swoich wcześniejszych przeciwników – chociażby Tadeusza Mazowieckiego. 22 grudnia złożył uroczystą przysięgę w sejmie. Na jego zdecydowaną prośbę Jaruzelski nie wziął udziału w uroczystościach zaprzysiężenia.

Ryszard Kaczorowski, przybyły z Londynu do Polski prezydent RP na uchodźstwie, jeszcze tego samego dnia przekazał nowemu naczelnikowi państwa wywiezione w 1939 roku za granicę insygnia władzy prezydenckiej. Tym samym dano do zrozumienia całemu światu, że prawomocne i niepodległe państwo polskie zostało przywrócone po trwającej pół wieku przerwie.



**OSOBISTY EPILOG.  
HISTORIA NA BOISKU FUTBOLOWYM**



W maju 1976 roku przemierzałem z Sándorem Csoórim i Sándorem Sarą góry, doliny, górskie drogi i ścieżki, mostki nad potokami i skalne rzęsy „morskich oczu” w Tatrzańskim Parku Narodowym w poszukiwaniu miejsc do realizacji naszego filmu *80 huzarów*. Jako niedoświadczony alpinista amator dostałem udaru słonecznego i wieczorem, szczękając zębami, kręciłem się po hotelu Kasprowym. Przedstawicielstwo Orbisu w Budapeszcie umacniało w nas zaufanie do tego właśnie hotelu, podkreślając, że został zbudowany przez Jugosłowian. W tej części Europy stanowili oni wówczas wzór do naśladowania, zarówno „na odcinku” wolności, jak i wiarygodności.

Wstrząsanego dreszczami snu, wybudził mnie o północy telefon od reżysera Sándora Sára. Mam zejść do poczekalni w holu, gdyż jest tam Andrzej Wajda i potrzebuje tłumacza. Wedle naszych ówczesnych wyobrażeń, planowany film miał powstać we współpracy z kierowanym przez Wajdę zespołem filmowym „Tor”. O warunkach i szczegółach tej współpracy debatowaliśmy tamtej nocy, napomykając przy tym o scenariuszu. Od chwili, gdy wiosną 1962 roku obejrzałem w budapeszteńskim Teatrze Uniwersyteckim *Popiół i diament*, Wajda był moim idolem. To prawie nieobecne w węgierskich kinach dzieło, które można było zobaczyć dopiero 3–4 lata po premierze przy okazji jakichś nieoficjalnych projekcji, było dla mnie, zważywszy na wpływ, który wywarło na kształtowanie się mojej osobowości, najważniejszym filmem wszech czasów. Rozmawiając z Wajdą, miałem wrażenie, że w głębi przy bufecie widzę Maćka i Andrzeja, którzy krążą między płonącymi szklankami z wódką, co było dla mnie symbolicznym obrazem młodości rzuconej na pastwę historii. Nasz film *80 huzarów* miał mówić o tym samym: o młodzieży, która gotowa była poświęcić swą młodość na ołtarzu wolności zarówno w 1848, jak i w 1956 roku.

Rozmowa trwała godzinę. Ten i ów udał się tymczasem na spoczynek w pogrążonym w ciszy hotelu. Gorączka, której nabawiłem się w następstwie udaru, przeminęła. Po tym spotkaniu lekki jak piórko, a w każdym razie uzdrowiony, udałem się na spoczynek.

Podobnego wrażenia doznałem dokładnie dziesięć lat wcześniej, także w maju. Otóż w kwietniu 1966 roku dobiegał końca mój pobyt na Uniwersytecie Warszawskim – otrzymałem prywatne stypendium na jeden semestr od kierownika zespołu sportowców polskich, którzy wzięli udział w budapeszteńskiej uniwersjadzie w 1965 roku. Na początku maja już powinienem być w domu, aby zebrać wszystkie podpisy i zaliczenia dopuszczające do sesji egzaminacyjnej na studiowanych przeze mnie kierunkach: polonistyce i historii... Tymczasem pojawiła się okazja, bym pożegnał się z Polską doprawdy niecodziennym dokonaniem. 3 maja węgierska reprezentacja piłkarska rozgrywała z Polakami mecz towarzyski i chciałem za wszelką cenę wystąpić w roli tłumacza naszej drużyny. Aby to sobie zapewnić, odpowiednio wcześniej, już w pierwszych dniach kwietnia, pojawiłem się w Polskim Związku Piłki Nożnej, polecając swe usługi. Ustaliliśmy warunki. Warunki? Do tamtej pory sądziłem, że coś takiego ma miejsce tylko w przypadkach poddania zamku albo złożenia broni...

Czułem, że czekają mnie niezwykle czasy, ale to, że – historycznie rzecz ujmując – takie były również miesiące, które wcześniej w Polsce spędziłem, uświadomiłem sobie dopiero znacznie później. Szczerze mówiąc, mało wyczuwałem z owego napięcia politycznego, które przeniknęło Polskę w pierwszych miesiącach 1966 roku. Cóż tak bulwersującego miało być w fakcie, że wyszydzano pierwszego człowieka partii, Władysława Gomułkę, a chwalono pierwszego człowieka Kościoła katolickiego, Stefana Wyszyńskiego? Również w miejscach publicznych. Odwagę, otwartość, zdolność do jawnego wygłaszania poglądów uważałem za naturalne cechy Polaków. Ojciec jednego z moich warszawskich przyjaciół, studenta ASP Zbigniewa Zawistowskiego, główny budowniczy którejś ze śródmiejskich dzielnic, u którego mieszkałem w czasie pierwszego miesiąca mego „prywatnego” stypendium, tłumaczył mi starannie i szczegółowo, z wielką dbałością o to, bym go mimo kiepskiej jeszcze polszczyzny dokładnie zrozumiał, że komunista to synonim rabusia, który z rewolwerem w ręku zmusza cię do oddania wszystkich kosztowności. W czerwcu, gdy przygotowywałem się do egzaminu z materializmu historycznego, zdanie to brzęczało mi w uszach bez przerwy.

Wiosną w Polsce, gdziekolwiek bym był, były w oczy takie same – w treści i formie – plakaty. Widniały na nich ruiny Warszawy pod gradem bomb z liter, składających się na powtarzane bez końca zdanie: „6 025 000 polskich ofiar – nigdy nie przebaczymy!”. Oczywiście, wiedziałem, o czym mowa, choć nie tak dokładnie, jak później. Kraj od lat przygotowywał się do obchodów tysięcznej rocznicy utworzenia państwa polskiego. Symboliczne powstanie państwa wiąże się z przyjęciem chrześcijaństwa w 966 roku. Kierownictwo partyjne akcentowało państwowotwórcze aspekty tej daty, podczas gdy Kościół katolicki widział w niej przede wszystkim symboliczny znak chrztu Polski, aktu o decydującym wpływie na losy kraju. Przy okazji można było głosić, że już u zarania dziejów młode



księstwo słowiańskie zagrożone było agresją ze strony Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Ale można też było przywoływać to, że trzy lata po męczeńskiej śmierci biskupa Wojciecha (997 rok), natychmiast kanonizowanego i niezmiernie popularnego w całej Europie, do jego gnieźnieńskiego grobu przybył z pielgrzymką cesarz Otton III, który potem – jak przypuszczają niektórzy historycy – wyznaczył polskiego księcia Bolesława Chrobrego na swego następcę na tronie cesarskim.

Z okazji obchodów milenijnych władze PRL-u zamierzały zbudować „tysiąc szkół na tysiąclecie”, co zresztą obwieszczały niezliczone plakaty. Z kolei Kościół planował ponoć, choć już bez akcji plakatowej, budowę tysiąca świątyń. Kierownictwo partyjne, które dziwnym sposobem stawalo się tym bardziej zadufane i nieskore do dialogu, im bardziej pogarszała się sytuacja gospodarcza i społeczna, zareagowało alergicznie na tę nieoczekiwaną rywalizację. Wszelkie uroczystości kościelne, gromadzące olbrzymie rzesze ludności, były przez władze państwowe traktowane jak demonstracje przeciw ustrojowi i swego rodzaju wyzwanie, na które trzeba odpowiedzieć. Taka postawa skazywała komunistów na kolejne porażki. W tradycyjnych, trwających wiele dni pielgrzymkach religijnych uczestniczyło w sumie więcej ludzi (w dodatku – z własnej woli) aniżeli w kilkugodzinnych pochodach pierwszomajowych bądź w uroczystościach z okazji komunistycznego święta 22 lipca, które faktycznie upamiętniało sowietyzację kraju. Dodajmy, że po 1945 roku wykreślono z kalendarza polskie święto narodowe – które swą patriotyczną uczuciowością oraz symboliką przypominało również wymazane z kalendarza węgierskie święto narodowe 15 marca – obchodzone w okresie międzywojennym 3 maja, w rocznicę uchwalenia w 1791 roku sławnej konstytucji, dzieła Sejmu Wielkiego, będącej ukoronowaniem oświeceniowych reform w Polsce.

W 1966 roku władze partyjne PRL programowo połączyły obchody międzynarodowego święta robotniczego ze świętem upamiętniającym powstanie państwa polskiego. Kościół natomiast chciał zwieńczyć uroczystości milenijne planowaną na 3 maja pielgrzymką na Jasną Górę. Na to święto kościelno-narodowe – organizowane i projektowane już od długiego czasu – episkopat polski, biorący akurat udział w soborze watykańskim II, zaprosił w liście z 18 listopada 1965 roku „katolickich pasterzy narodu niemieckiego”. W liście tym znalazło się też słynne zdanie „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, na które polskie władze państwowe i partyjne odpowiedziały, posługując się całym arsenałem instrumentów propagandowych i podkreślając, że Niemcy nie mają czego wybaczać. Polacy bowiem nie popełnili wobec nich żadnej zbrodni. Kościół bronił się, że inkryminowane sformułowanie ma znaczenie religijne, i dodawał: „Chcieliśmy im powiedzieć, że jeśli po tysiącu lat, dla nas przeważnie ciężkich i przykrych, mamy żyć jako sąsiedzi, może się to stać jedynie na drodze wzajemnego zrozumienia, zawartego nie tylko w kodeksach, ale przede wszystkim w sumieniu

i duszy narodów, zwłaszcza tych, co należą do Kościoła katolickiego. (...) Jesteśmy przekonani, że jako naród nie wyrządziliśmy przez wieki narodowi niemieckiemu krzywd politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Ale też wyznajemy chrześcijańską zasadę, tak podkreślaną ostatnio również w niektórych dziełach literatury, że »nie ma ludzi niewinnych« (Albert Camus). Jesteśmy przekonani, że gdyby nawet tylko jeden Polak okazał się człowiekiem niegodnym, gdyby nawet tylko jeden w ciągu historii spełnił czyn niegodny, już mielibyśmy powód do wyrażenia: »przepraszamy«, jeżeli chcemy być narodem ludzi szlachetnych i wielkodusznych, narodem lepszej przeszłości”.

Władze państwowe nie zezwoliły na przyjazd niemieckiej delegacji kościelnej, odrzuciły też – po pewnych niesnaskach – propozycję złożoną przez Watykan, by z okazji uroczystości milenijnych przybył do Polski papież Paweł VI.

Ogólnopolskie uroczystości kościelne odbyły się, mimo wspomnianych zawirowań, oczywiście na Jasnej Górze, pod przewodnictwem prymasa Stefana Wyszyńskiego i kardynała krakowskiego Karola Wojtyły. Resort spraw wewnętrznych zorganizował wiele kontrakcji. Jedna z nich miała kryptonim „Pleban”. Ustalano, kto spośród duchowieństwa zgadzał się z listem do biskupów niemieckich, a kogo – jako dobrego patriotę – list ów oburzał. Do kontrdziałań władz komunistycznych należała również inicjatywa w kwestii meczu piłkarskiego Polska–Węgry. Otóż wedle pierwotnych ustaleń miał się on odbyć w terminie wcześniejszym i w Budapeszcie, jednakże na prośbę Polaków (przekazaną z najwyższych szczebli władzy) rozegrano go 3 maja na znajdującym się 70 kilometrów od Częstochowy Stadionie Śląskim w Chorzowie. Ten wir skomplikowanych wydarzeń politycznych był źródłem ówczesnie najciekawszego doświadczenia w moim życiu: nawiązałem bliskie kontakty z ostatnią wielką drużyną piłkarską w dziejach futbolu węgierskiego i przez pewien czas mogłem jej towarzyszyć w codziennych zajęciach.

Reprezentacja Węgier przyleciała na podkrakowskie lotnisko w Balicach. W towarzystwie przedstawicieli Polskiego Związku Piłki Nożnej oraz oficjeli z Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach czekałem na tę wielką, oddziałującą z mocą iluminacji, chwilę... Kiedy zobaczę z bliska piłkarzy i będę mógł ich zagadnąć!? Moje głębokie przejęcie zawierało ślady szacunku, który żywiłem do skazanych na dysydencki los członków „złotej jedenastki”: do Ferenc Puskása, Sándora Kocsisa i Zoltána Czibora, ale tak naprawdę fascynowali mnie legendarni gracze nowej drużyny: Flórián Albert, János Göröcs, Lajos Tichy, Károly Sándor i Zoltán Varga. Rola pośrednika językowego zdecydowanie pomaga w zawieraniu znajomości. Trochę blasku zawsze pada na tłumacza, a moje starania od razu przyniosły mi sukces. Otóż po obowiązkowym zwiedzaniu miasta jeden z piłkarzy, widząc, jak bardzo się chciałem wykazać, zwrócił się do mnie następującymi słowami: „Dobry jesteś. Kiedyś w Hiszpanii nasz tłumacz kwitował pięciominutowe opowieści pełnego entuzjazmu przewodnika krótkim

podsumowaniem: »Ten stary głupek powiedział, że ulica jest piękna, że dom jest wielki, że świeci słońce itp.«”.

Poczytywałem sobie za zaszczyt, że podróż z Krakowa do Katowic spędziłem na rozmowie z selekcjonerem naszej reprezentacji Lajosem Barótim. Od pierwszej chwili żywiłem doń zaufanie. Oprócz naturalnej uprzejmości i powagi miał w sobie coś z dawnych nauczycieli łaciny i greki, którzy po 1949 roku musieli przekwalifikować się na matematyków. Zakwaterowano nas w zbudowanym podówczas, gigantycznym hotelu Katowice. Jako kibic drużyny Újpestu szukałem w wolnym czasie przede wszystkim towarzystwa Göröcsa, Benego, Káposzty, Szentmihályiego i Sóváriego, ale najsympatyczniejszy wydał mi się Zoltán Varga, grający w drużynie Ferencváros.

Dwaj najwyżsi rangą przedstawiciele Węgierskiego Związku Piłki Nożnej podczas spotkania z wojewodą katowickim opowiadali o swych przeżyciach, związanych z udziałem w ruchu robotniczym. Zapamiętałem z tych opowieści, że któryś z nich, kiedy naziści przyszli przeszukać mu mieszkanie, uciekał przed nimi, schodząc w rozkroku z piątego piętra po pokrytych pajęczyną ścianach lichthofu. Potrafiłem sobie wyobrazić człowieka w rozkroku, ponieważ widziałem kiedyś rysunki malarza Béli Uitza z jego komiksowej serii *General Ludd*. Zdawałem sobie sprawę, że taka postawa może niekiedy uratować życie. Ale smak wódki, którą wtedy piliśmy, mimo wszystko lepiej wrył mi się w pamięć. Może dlatego, że o podobnych lichthofowych historiach czytałem już przedtem w jakiejś tandetnej powieści kryminalnej. A poza tym z takich opowieści zawsze poniekąd wynikało, że na Węgrzech w 1944 roku było więcej komunistycznych partyzantów niż niemieckich okupantów.

Mecz nie okazał się zbyt pasjonujący; obserwowałem go z łoża honorowej wypełnionego po brzegi chorzowskiego stadionu. Zakończył się wynikiem 1:1. Węgierski sprawozdawca radiowy, razem z dziennikarzami prasowymi, wieszał psy na drużynie, wieszcząc, że nie ma czego szukać na mistrzostwach świata w Anglii. I że najlepiej byłoby w ogóle tam nie jechać. A potem w Liverpoolu zdarzył się cud. Rozegraliśmy jeden z najlepszych meczów w historii, bijąc Brazylijczyków 3:1, mimo że sędzia nie uznał nam jednej prawidłowo wbitej bramki. Po serii zwodów Ferenca Benego wielu kibiców wręcz straciło zmysły i dopiero ryk stadionu po strzelonym голу wyrwał ich z amoku. Oglądałem ten mecz kilka miesięcy później w ośrodku wypoczynkowym w Balatonföldvárze jako tłumacz bawiącej tam grupy studentów. Co prawda, nie mieszkaliśmy w tym ośrodku, tylko w olbrzymim obozowisku KISZ [węgierskiego ZMS – J.S.], ale żywiliśmy się w tamtejszych restauracjach. Nie było w nich telewizji, zamiast tego oferowano występy orkiestry cygańskiej. A z kelnerem można było rozmawiać o koniugacji przedmiotowej i podmiotowej, nie tylko o futbolu.

3 maja 1966 roku kolacja w katowickim hotelu przebiegała w milczeniu. Przy jednym stole siedziała drużyna polska, przy drugim – węgierska, przy kolejnym

szwedzcy sędziowie, w których towarzystwie miałem po raz pierwszy możliwość sprawdzenia swej znajomości języka szwedzkiego, którego uczyłem się pilnie u profesora Lakó. No cóż, surowy profesor nie miałby powodu, by chwalić mnie za biegłość w tym języku. W każdym razie postanowiłem, że do Szwecji z całą pewnością nie wyemigruję.

Każdy z graczy dostał na pamiątkę kryształową wazę. Ja również – taką samą. Doktor Máté Fenyvesi, nasz lewoskrzydłowy, powiedział, że ma już takich w domu około 200, więc – jeśli mnie tym nie urazi – wolałby mi ją podarować, bo naprawdę nie ma gdzie ich już wszystkich trzymać. Za jego przykładem poszli inni. W drodze do Budapesztu, prowadzącej przez dwie granice, wielu strażników granicznych i jeszcze więcej celników, zaprosił mnie na obiad sam Tamás Vitray [legendarny sprawozdawca radiowy i telewizyjny – J. S.]. W restauracjach już jadałem, ale nie w wagonie restauracyjnym! Pół roku w Polsce kończyło się ciągle nowymi wrażeniami. Bogatszy o liczne wazy dotarłem do domu. Mój przybrany ojciec długo nie mógł uwierzyć, że to podarki od piłkarzy. Ale po liverpoolskim tryumfie otrzymałem od Zoltána Vargi widokówkę podpisaną przez wszystkich członków ekipy węgierskiej, nawet lekarza i masażystę. Od tej pory w kręgu najbliższej rodziny nie byłem już podejrzewany o przemyt kryształów... Nie musiałem też wysłuchiwać, że lada chwila mogę się spodziewać rewizji, aresztowania, wyrzucenia ze studiów, więzienia... i że wreszcie trafię tam, gdzie moje miejsce.

Gdybym nawet chciał, to chorzowskiego stadionu nie zapomnę nigdy. János Tischler, jeden z moich studentów z Katedry Polonistyki, uświadomił mi to w połowie lat dziewięćdziesiątych. Zebrał wówczas i wydał drukiem polskie dokumenty związane z węgierską rewolucją 1956 roku. W swej kwerendzie natknął się na zachowany w maszynopisie raport traktujący o rozegranym w Chorzowie meczu Polska–Węgry. Ale nie o tym, na którym bawiłem się w tłumacza. Do spotkania uwiecznionego w historycznej dokumentacji doszło 8 lat wcześniej. Mecz odbył się 18 czerwca 1958 roku, 2 dni po egzekucji Imrego Nagya i jego towarzyszy, a 31 lat (bez 2 dni) przed ich powtórny pogrzebem... Na stadionie chorzowskim spotkały się wówczas drużyny Honvedu (po nieudanym występie naszej drużyny narodowej na mistrzostwach świata w Sztokholmie) oraz Ruchu. Mecz oglądało 15 tysięcy osób.

Wieść o tym, co wydarzyło się wtedy przed pierwszym kopnięciem piłki, nie dotarła na Węgry... Chyba że w raportach opatrzonych klauzulą „ściśle tajne”. Nie wspomniano o tym ani w radiu, ani w prasie. A tym bardziej w raportach adresowanych do powiatowych, miejskich, wojewódzkich i centralnych organów partyjnych. Otóż 18 czerwca, bezpośrednio przed meczem Polska–Węgry, na żądanie publiczności kilkunastotysięczna widownia wraz z piłkarzami i sędziami uczciła minutą ciszy pamięć węgierskich bohaterów zamordowanych dwa dni wcześniej. Nie wiemy, czy wieść o tej – jakby to on z pewnością

zinterpretował – „kontrrewolucyjnej prowokacji” dotarła do Jánosa Kádára. I tak miał już dosyć tego, w jaki sposób Polacy – wliczając przywódców partyjnych – oceniają węgierski Październik. Nawet w prasie partyjnej nie pisano o tamtych wydarzeniach jako o kontrrewolucji. Co więcej, „polscy przyjaciele” odmówili zorganizowania wystawy nadesłanych w 1957 roku przez węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych dokumentów fotograficznych, której celem miało być zaszokowanie widzów obrazami okropnych zbrodni, dokonanych na Węgrzech przez „faszystowskich buntowników”. Ekspozyty te objechały najrozmaitsze sale wystaw w krajach obozu socjalistycznego, zagraniczne instytuty kultury węgierskiej oraz siedziby bratnich partii na Zachodzie. Wedle raportów nadsyłanych przez ambasady, bardzo się wszędzie podobały. Jedynie polscy towarzysze mówili, że „dobór fotografii jest prymitywny, schematyczny i nie oddziałuje przekonująco” – jest zatem nie do przyjęcia.

Gomułka już na drugi dzień czytał raport o wydarzeniach poprzedzających chorzowski mecz. Jako jedyny spośród przywódców obozu socjalistycznego ze współczuciem odnosił się do Imrego Nagya. Próbował nawet interweniować u Chruszczowa w celu uratowania mu życia. Pierwszy sekretarz KPZR – zajmujący się niegdyś uprawą kukurydzy, a jeśli chodzi o kulturę, preferujący muzykę dętą – zaaferowany wówczas problemami z utrzymaniem władzy, odpowiedział Gomułce, że nic nie może zrobić, bo nie wolno mu ingerować w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa i w kompetencje węgierskich towarzyszy. Szala wagi przytwierdzonej do sierpa, tnącego zapamiętałe nici kremlońskiego żywota, w rezultacie węgierskiej rewolucji przechylała się zdecydowanie na korzyść Gomułki (całkiem inaczej niż w przypadku Imrego Nagya). Wszak prosił on jedynie o to, by Sowieci zechcieli za polski węgiel płacić zgodnie z poziomem cen na światowym rynku, podczas gdy Nagy mówił o rzeczywistym partnerstwie, równej randze i równych prawach. Gomułka chciał ukrócić rolę wszędobylskich radzieckich doradców, a niektórych nawet wyrzucić z polskich ministerstw, a Imre Nagy opowiedział się za wycofaniem z kraju sowieckich wojsk. Gomułka głosił program demokratyzacji Polski (kiedy już zlikwidował organizujące się spontanicznie rady robotnicze) oraz zakwestionował przewodnią rolę Związku Radzieckiego i obecność jego armii w obozie socjalistycznym, tymczasem Imre Nagy próbował do określeń Węgier dodać dwie przydawki: „niepodległe” i „neutralne”, a także ogłosił wystąpienie z Układu Warszawskiego. Na ten ostatni czyn Imrego Nagya Gomułka już nie znalazł – i nawet nie szukał – usprawiedliwienia.

Kiedy Gomułka czytał raport o tym, jak 15 tysięcy jego rodaków oddało hołd pamięci Imrego Nagya i protestowało przeciwko jego męczeńskiej śmierci, pomyślał pewnie, że od tej chwili nieodwołalnie to Imre Nagy będzie dla Polaków symbolem zmian, które przyniósł rok 1956. Dokładniej: symbolem skutków owych przemian. Imre Nagy jako wzorzec... Nie zaś on, Gomułka,

którego fetowały wówczas, w październiku 1956 roku, stutysięczne tłumy i którego nawet sam prymas Stefan Wyszyński, właśnie uwolniony ze ścisłego nadzoru domowego, traktował jak sprzymierzeńca w trudnej, kłopotliwej i odpowiedzialnej walce o uspokojenie narodu. On, polityk pragmatyczny, za największe niebezpieczeństwo dla Polski uważał zachodnioniemiecki rewizjonizm. Utwierdził się w tym przeświadczeniu, gdy podjęta przezeń w końcu 1956 roku nieśmiała próba zbliżenia do rządu Niemieckiej Republiki Federalnej spotkała się ze zdecydowanym odtrąceniem wyciągniętej ręki.

Wedle Gomułki, episkopat polski pod przewodnictwem Stefana Wyszyńskiego zwrócił się jesienią 1965 roku do przywódców Kościoła katolickiego tego właśnie, wrogiego wobec Polski, zachodnioniemieckiego państwa. Pierwszy sekretarz KC PZPR uznał, że przyszła pora, aby rozprawić się z polskim Kościołem. „Nigdy nie wybaczymy naszym mordercom...” – takie hasło zaczęło przyświecać polskiemu kierownictwu państwowemu i partyjnemu. Hasło to nie odnosiło się, rzecz jasna, do sprawców zbrodni katyńskiej, znanych dokładnie społeczeństwu, a przez Gomułkę i jego otoczenie utożsamianych z niemieckimi faszystami.

W 1966 roku Gomułka próbował rozprawić się z Kościołem katolickim w Polsce, w 1968 – z polską inteligencją, a w 1970 – z polskimi robotnikami. Bez powodzenia. W 1966 roku uciekał się do szantażu moralno-politycznego, w 1968 sięgnął po broń antysemityzmu. Dwa lata później, już na Wybrzeżu, użył prawdziwej broni, wymierzonej w strajkujących robotników. Sytuacja stała się bardzo napięta, a wybuch można było zażegnać, tylko poświęcając pierwszego sekretarza. Gomułka, który zmarnotrawił zdobyte w 1956 roku bezgraniczne zaufanie społeczeństwa, w dużej mierze przyczynił się do bankructwa gospodarczego i moralnego Polski. Krążył nawet dowcip, że zastrzegł w testamencie, aby na kamieniu nagrobnym wypisano mu pod nazwiskiem tylko jedno słowo: „Ekonom”.

Miejsce po nim zajął Edward Gierek, pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, który pojawił się już w tle wydarzeń 1956 roku i do końca potrafił chytrze pozostawać w cieniu. Gierek był wielkim mistrzem propagandy sukcesu, twórcą sloganu „Polak potrafi”. Zdanie to zostało potwierdzone nie tyle zbudowaniem i oddaniem w 1974 roku do użytku gigantycznej Huty Katowice, ile wielkim sukcesem reprezentacji piłkarskiej, która w tym samym roku otarła się o mistrzostwo świata. Tym sposobem obok hutników, górników i stoczniowców w szeregu oficjalnych bohaterów stanęli również futboliści. Później hutnicy, górnicy i stoczniowcy obalili opierający się na nich i dla nich stworzony ustrój. Polscy piłkarze zaś mieli jeszcze potem pewne przebłyski wielkiej klasy.

Krzysztof Kieślowski niedługo przed swą śmiercią w 1996 roku powiedział, że transformacja ustrojowa oznaczałaby prawdziwą zmianę, gdyby pewnego

dnia wszyscy zaczęli sobie czyścić buty. Lecz do ówczesnej sytuacji bardziej pasowało błoto. Nie zaszkodziłoby też, gdyby każdy, w imię moralnej przemiany i odnowy, zgodził się wziąć na barki krzyż społeczności, w której imieniu wcześniej przemawiał i działał... Szacunek należy się tym, którzy tak postąpili.

Jeśli o mnie chodzi, to czułem się szczęśliwy nie tylko w 1989 roku. W następstwie zmian, do których doszło w roku następnym, dwukrotnie było mi dane pracować w Polsce w dyplomacji i robić to, co lubię i potrafię. W czasie pracy wiele razy przeszywał mnie dreszcz tego wstrząsu, który odczułem w 1966 roku w Chorzowie i zapewne odczułbym też w roku 1958. Stygmat wzruszenia i znak życia wiecznego.

W 2003 roku, w końcu zimy, dowiedziałem się, że w granicach mojego krakowskiego konsulatu generalnego reprezentacja Węgier w piłce nożnej rozegra mecz eliminacyjny z Polską. Jego stawką miał być udział w finałach Mistrzostw Europy w Portugalii w 2004 roku. O Łotwie jako niebezpiecznym rywale nikt wówczas nawet nie myślał.

Do meczu doszło 29 marca 2003 roku. Odbył się na tym samym stadionie, na którym 37 lat wcześniej tłumaczyłem dla mojej drużyny narodowej. Protokół dyplomatyczny nie pozwalał mi na odegranie tej roli po raz drugi. (Chociaż w sytuacjach przymusowych nawet jako konsul generalny tłumaczyłem niekiedy słowa polityków polskich czy węgierskich). Mogłem natomiast wystąpić w roli reżysera. Pragnąłem doprowadzić do niezwykłego – omijającego pułapkę czasu i kuszącego wieczność – spotkania ojca z synem. Zgłosiłem się do Michała Listkiewicza, prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej, zresztą hungarysty z wykształcenia. Tłumaczem reprezentacji węgierskiej został mój syn, Michał. Był o rok młodszy niż ja wtedy... w tym samym miejscu.

Drużyna przybyła dwa dni przed meczem. Czekałem na nią w towarzystwie przedstawicieli PZPN oraz oficjeli województwa śląskiego nie w Balicach, lecz w położonych w odległości 12 kilometrów od Katowic Pyrzowicach, gdzie tymczasem powstał międzynarodowy terminal lotniczy. Drużynę, która grała niegdyś na Stadionie Śląskim, reprezentował teraz jeden tylko zawodnik, Kálmán Mészöly. Oczywiście, nie występował już na boisku w roli gracza. Selekcjoner Imre Gellei był bardzo sympatyczny, czym przypominał mi swego poprzednika z tamtych lat – Lajosa Barótiego.

Wstęp do głównego meczu nie był przyjemny. W rozegranym dzień wcześniej meczu reprezentacji olimpijskich przegraliśmy z Polakami 2:3. Mimo że zagraliśmy dobrze. Pewnym pocieszeniem mogło być wysokie zwycięstwo 7:0 drużyny naszych parlamentarzystów nad jedenastką polskiego sejmu. Mogło się zdawać, że polscy posłowie byli szczególnie wyczerpani wirami kryzysów politycznych. Ale i tak w ławach sejmowych nie przeżywali chyba takich stresów, jakie stały się udziałem nowego dyrektora Stadionu Śląskiego tuż przed meczem Polska–Węgry. Okazało się bowiem, że zawieruszyła się gdzieś

taśma z węgierskim hymnem. Widocznie komuś bardzo zależało na pomieszanu szyków dyrektorowi, uznanemu za „przyniesionego w teczce”. Sytuacja byłaby do uratowania, gdyby zdecydowano, że także polski hymn nie zostanie odegrany, ale jedynie odśpiewany przez publiczność. Nikt wszelako na taki pomysł nie wpadł – polski hymn odegrano, węgierskiego nie.

Wprawdzie polski tłumacz, którym był asystent z Katedry Filologii Węgierskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, po chwili zamieszania zwrócił się do Węgrów, aby również swój hymn odśpiewali, ale w panującym tumultie mało kto mógł cokolwiek usłyszeć.

W ocenach pomeczowych dominowały dwa określenia: „nudny” i „słaby”. Poczyszające było tylko to, że remis 0:0 nie odbierał jeszcze szans awansu ani Polsce, ani Węgrom. Kilka godzin po meczu dyrektor pyrzowickiego lotniska żegnał odlatujących piłkarzy odegranym dla nich hymnem węgierskim. Ale poza nimi nikt o tym nie wiedział...

Nazajutrz w moim krakowskim konsulacie generalnym nie nadażalem z odbieraniem telefonów z przeprosinami. Jedne z takich przeprosin przekazał Jerzy Giza, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Zbigniewa Herberta, nie tylko w imieniu nauczycieli i uczniów, lecz także mieszkańców małej górskiej wioski, Skomielny Czarnej. Dowiedziałem się, że górale pragną zadośćuczynić narodowi węgierskiemu za to, co się zdarzyło na chorzowskim stadionie. Uspokoilem go, że to, co na tym samym stadionie uczynili polscy kibice w 1958 roku, wynagradza nam wszystko na tysiąc lat z góry, tak więc przypadkowa nieuwaga, która przytrafiła się przed ostatnim meczem, nie liczy się w ogóle. Dyrektor Jerzy Giza poprosił mnie jednak, na wszelki wypadek, abym zdobył dlań kasetę z hymnem węgierskim i nuty. I to takie nuty, z których korzystają węgierskie orkiestry wojskowe.

Prawie w tym samym czasie, kiedy węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odwołało mnie ze stanowiska konsula generalnego, prezydent Królewskiego Stołecznego Miasta Krakowa Jacek Majchrowski powiadomił mnie, że na wniosek 16 organizacji cywilnych samorząd miejski wybrał mnie jednogłośnie na honorowego obywatela Krakowa. Godność ta przypadła mi jako pierwszemu Węgrowi i pierwszemu dyplomacie. Przede mną zaszczyt ten spotkał pięćdziesiąt kilka osób w ciągu 150 lat. W meczu, w którym spotkały się dwie wiadomości, zła i dobra, zdecydowane zwycięstwo, przyjmując za miernik moje odczucia, przypadło tej drużynie.

Uroczystość odbyła się 5 czerwca 2003 roku w sali galowej krakowskiego ratusza w obecności kilkuset osób. Wcześniej przyszło ich tyle, kiedy z inicjatywy „Tygodnika Powszechnego” urządzono tutaj sąd nad XX wiekiem (podobne procesy przeprowadzano wielokrotnie w średniowieczu). W role obrońców bądź oskarżycieli minionego stulecia wcielili się powszechnie znani przedstawiciele polskiej inteligencji. Byli wśród nich m.in. jedyny żyjący przywódca powstania



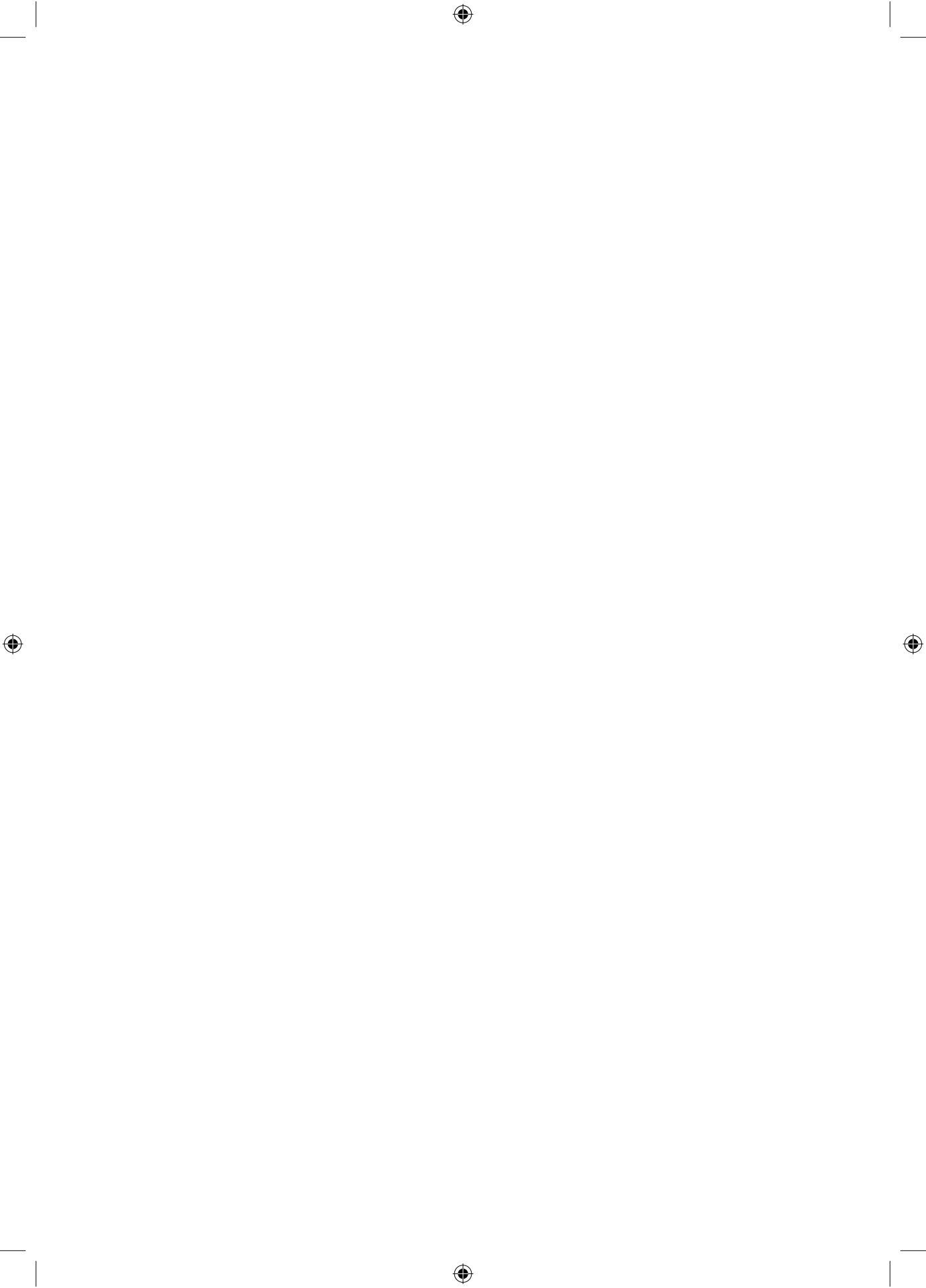
w getcie warszawskim – Marek Edelman, scenarzysta filmów Kieślowskiego – Krzysztof Piesiewicz, światowej sławy reporter i pisarz – Ryszard Kapuściński. Cała trójka należała do grona oskarżycieli. Po przeciwnej stronie znaleźli się obrońcy, np. Andrzej Wajda. (Ciekawe, po której stronie stanęliby bohaterowie jego filmów, Maciek Chelmiński czy Andrzej, diamenty dziś już – pod grubą warstwą popiołu naniesionego przez historię – raczej niespotykane). Urząd sędziego sprawował profesor Andrzej Zoll, ówczesny przewodniczący Trybunału Konstytucyjnego. Przeciw XX stuleciu zostały wytoczone bardzo poważne zarzuty, ale nie skazano go na dożywocie. (Krzysztof Piesiewicz zaproponował, aby przed sądem postawić również wiek XIX).

W tej sądowej debacie niepełnoletni nie uczestniczyli. W uroczystości przyznania mi honorowego obywatelstwa Krakowa wzięło natomiast udział 60 dzieci w strojach góralskich – byli to członkowie orkiestry dętej ze Skomielny Czarnej. Okazało się, że to dla niej zdobyłem zapis nutowy hymnu węgierskiego. W tej, leżącej w odległości 60 kilometrów od Krakowa wiosce, kilku franciszkanów stworzyło w krótkim czasie wspaniałe życie kulturalne. Obozy artystyczne, kółko teatralne, orkiestra dęta... I to wszystko dzięki bezprzykładowemu oddaniu jednego człowieka. No, może dwóch... Tego, że gdzieś na małym skrawku ziemi można znaleźć więcej takich entuzjastów, nawet nie potrafimy sobie wyobrazić. Dzieci ze Skomielny zagrały podczas uroczystości hymn węgierski, co było zadośćuczynieniem dla całego narodu węgierskiego... za Chorzów.

Opierając się o należne laureatowi krzesło, miałem wrażenie, że jestem tam, na chorzowskim stadionie. I trzy mecze przenikały się w moich oczach. Potem każdy z nich dobiegł końca. Jak za naciśnięciem guzika. I również ta baśniowa uroczystość, tak dla mnie szczytna. Wszelako na ekranie pamięci pojawia się jeszcze niekiedy przede mną – w towarzystwie Maćka i Andrzeja – 15 tysięcy tamtych ludzi... Każdy w białej koszuli z wyłożonym kołnierzem. W pozycji na baczność, w milczeniu.



**KALENDARIUM  
HISTORII POLSKI  
XX WIEKU**



## 1901

**1 kwietnia:** W położonej w Wielkopolsce Wrześni, na terytorium zaboru pruskiego, rozpoczyna się strajk szkolny. Strajkujący domagają się nauki religii w języku polskim. W ramach represji uczniowie zostają poddani chłóście. Strajk wrzesiński zwraca uwagę polskiej i europejskiej opinii publicznej na sytuację Polaków pod zaborem pruskim.

## 1903

**październik:** W Krakowie dochodzi do ogłoszenia programu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Wynika z niego, że Liga Narodowa oddaliła się od realizacji swego najważniejszego celu, którym było wywalczenie niepodległości Polski. Odtąd głównym celem staje się stworzenie możliwości rozwoju sił narodowych.

## 1904

**marzec:** W Wiedniu odbywa się kongres zwołany przez siły polityczne działające w należącym do Imperium Rosyjskiego Królestwie Polskim, opowiadające się po stronie polityki ugodowej. Zapada decyzja o utworzeniu Stronnictwa Polityki Realnej. Aby dowieść swej lojalności wobec cara, ugodowcy zdobywają polski ambulans Czerwonego Krzyża i oddelegowują go do pracy na froncie mandżurskim wojny japońsko-rosyjskiej, która wybuchła w miesiąc wcześniej.

**lipiec:** Negocjacje Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego w Tokio.

**październik:** Liga Narodowa ogłasza, że korzystając z osłabienia Rosji, domaga się autonomii na terytorium Królestwa Polskiego. Podejmuje wiele prób osiągnięcia tego celu metodami pokojowymi.

**13 listopada:** Demonstracja zbrojna na placu Grzybowskim w Warszawie; pośród uczestników są zbrojne oddziały Polskiej Partii Socjalistycznej. Formuje się Organizacja Bojowa partii, która według koncepcji Piłsudskiego miała stanowić załączek przyszłego Wojska Polskiego.

## 1905

**3 kwietnia:** Dekret tolerancji religijnej wydany przez cara Mikołaja II. Dotychczas prześladowani grekokatolicy mogą swobodnie praktykować swą religię, zezwala się na naukę języka polskiego i litewskiego w szkołach oraz na zakup przez Polaków majątków ziemskich w zachodnich guberniach Rosji, czyli na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej.

**30 października:** Pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych Mikołaj II wydaje zezwolenie na przeprowadzenie wyborów powszechnych oraz na to, by powołana do życia 19 sierpnia Duma Państwowa miała kompetencje ustawodawcze. Narodowi demokraci z Królestwa Polskiego podejmują decyzję o uczestnictwie w wyborach. Polska Partia Socjalistyczna wzywa społeczeństwo do bojkotu.

## 1906

**listopad:** Na kongresie Polskiej Partii Socjalistycznej w Wiedniu dochodzi do rozłamu. „Starzy” z Piłsudskim na czele tworzą PPS–Frację Rewolucyjną, podczas gdy „młodzi” kontynuują działalność w ramach PPS–Lewicy. Kryterium podziału był stosunek do kwestii niepodległości narodowej.

## 1908

**11 stycznia:** Konserwatyści krakowscy i przywódcy galicyjskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego uzgadniają wspólny udział w zbliżających się wyborach.

**3 marca:** Parlament pruski przyjmuje ustawę o przymusowym wywłaszczeniu majątków wskazanych przez Komisję Kolonizacyjną, której celem było pozabawienie majątku Polaków w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich. Z powodu protestów opinii międzynarodowej i liberalnej części społeczeństwa niemieckiego ustawa nie była stosowana.

**Czerwiec:** Z inicjatywy Kazimierza Sosnkowskiego i Mariana Kukieła powstaje we Lwowie tajna organizacja pod nazwą „Związek Walki Czynnej”, która za swój cel uznała wyszkolenie załączka Wojska Polskiego na rzecz przyszłego powstania narodowego. Komendantem głównym tego związku został Józef Piłsudski.

## 1910

Władze austriackie ustawowo pozwalają na tworzenie paramilitarnych oddziałów strzeleckich. Z inicjatywy Polskiej Partii Socjalistycznej i Józefa Piłsudskiego powstaje w Krakowie Strzelec, a we Lwowie Związek Strzelecki. Obóz narodowo-niepodległościowy powołuje do życia Polskie Drużyny Strzeleckie.

## 1914

**6 sierpnia:** Po wypowiedzeniu wojny Rosji przez Austro-Węgry 1. Kompania Kadrowa formujących się Polskich Sił Zbrojnych, dowodzona przez Józefa Piłsudskiego, przekracza granicę Królestwa Polskiego, aby wzniecić powstanie w zaborze rosyjskim.

**16 sierpnia:** Koło Polskie w parlamencie austro-węgierskim w odezwie *Do narodu polskiego* obwieszcza, że przy armii austro-węgierskiej będą tworzone Legiony Polskie. Powołano także Naczelny Komitet Narodowy jako „najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich”. Dwa dni później formację strzelecką Józefa Piłsudskiego przekształcono w 1. Pułk Legionu.

**22 sierpnia:** W Paryżu powstaje złożony z ochotników oddział, wysłany na szkolenie do Bayonne. Wskutek rosyjskiego protestu, „samodzielny” oddział polski zostaje wcielony do 1. Pułku Legii Cudzoziemskiej.

**27 sierpnia:** Komenda Naczelna armii austro-węgierskiej wydaje zgodę na utworzenie dwóch Legionów Polskich. Legion Zachodni (krakowski – pod dowództwem generała Rajmund Baczyńskiego) i Wschodni (lwowski – pod dowództwem generała Adama Pietraszkiewicza) zostały podporządkowane Komendzie Naczelnej.

**22 października:** W Królestwie Polskim powstaje tajna Polska Organizacja Wojskowa, skupiająca na początku ok. tysiąca członków. Jej cele to wywiad i dywersja na tyłach armii carskiej i na większości terenów europejskiej części Rosji.

**3–14 grudnia:** W bitwie pod Limanową udaje się powstrzymać wojsko rosyjskie, szykujące się do zdobycia Krakowa. W bitwie wyróżnia się 1. Brygada Legionów, która w dniach 22–26 grudnia ponownie wykazuje się bohaterską postawą, odpierając 11 ataków rosyjskich.

## 1915

**18–22 stycznia:** 2. Brygada Legionów w bitwie pod Kirlibabą na Bukowinie wielokrotnie odpiera ataki Rosjan, po czym przechodzi do kontrataku w kierunku Seretu i Dniestru. Brygada ta wyróżnia się też w dalszych potyczkach.

**2 maja:** Armie niemieckie i austro-węgierskie – przy współudziale formacji legionowych – przełamują pod Gorlicami front rosyjski, co daje początek wielkiej operacji militarnej, która we wrześniu obejmuje Galicję i Królestwo Polskie.

**3 września:** Cesarstwo Niemieckie i Austro-Węgry dzielą Królestwo Polskie na dwie strefy okupacyjne.

**12 września:** Mianowanie generała Hansa von Beselera gubernatorem wojskowym niemieckiej strefy okupacyjnej z jednoczesnym przydzieleniem mu kompetencji władzy cywilnej na tym terytorium.

**24 września:** Naczelne dowództwo armii rosyjskiej wydaje zgodę na utworzenie Brygady Strzelców Polskich, która ma się składać z czterech batalionów strzelców i jednego dywizjonu ułanów. Jednym z dowódców brygady jest pułkownik Lucjan Żeligowski.

**15 listopada:** Wznowienie studiów w języku polskim na Uniwersytecie Warszawskim i Politechnice Warszawskiej.

**koniec listopada:** Polska reprezentacja polityczna, zbliżona do ententy, wysyła z Petersburga do Europy Zachodniej delegację pod kierownictwem Romana Dmowskiego w celu poinformowania polityków angielskich, francuskich i włoskich o sprawie polskiej.

## 1916

**3 maja:** Okupacyjne władze niemieckie zezwalają na uroczystości z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja.

**4 czerwca:** Dowodzona przez generała Aleksieja Brusilowa armia rosyjska rozpoczyna operację zaczepną na Wołyniu i we wschodniej Galicji. W następstwie jej początkowych sukcesów do niewoli rosyjskiej trafia 200 tysięcy żołnierzy austriackich i węgierskich.



**4–7 lipca:** W powstrzymaniu korpusu Brusilowa pod Kostiusznówką wyróżnia się m.in. 1. Brygada Legionów pod dowództwem Józefa Piłsudskiego.

**15 lipca:** Józef Piłsudski i dowódca 2. Brygady Legionów pułkownik Józef Haller – razem z tzw. Radą Pułkowników – domagają się w memoriale wystosowanym do Naczelnej Komendy armii austro-węgierskiej utworzenia samodzielnego polskiego korpusu.

**5 listopada:** W Warszawie i Lublinie ogłoszona zostaje proklamacja cesarza Niemiec Wilhelma II oraz cesarza austriackiego i króla węgierskiego Franciszka Józefa o ustanowieniu niepodległego państwa polskiego.

**1 grudnia:** Gubernator wojskowy Beseler wyraża zgodę na uroczyste wejście Legionów Polskich do Warszawy.

**6 grudnia:** W Warszawie konstituuje się Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego.

## 1917

**22 stycznia:** Prezydent Woodrow Wilson w orędziu adresowanym do senatu Stanów Zjednoczonych przedstawia zasady przyszłego traktatu pokojowego. Uwzględnia przy tym m.in. kwestię powołania „zjednoczonej, niepodległej i autonomicznej Polski”.

**15–16 marca:** Car Mikołaj II abdykuje pod wpływem zainicjowanej tydzień wcześniej rewolucji petersburskiej. Rosja ma być republiką. Powstaje Rząd Tymczasowy w Piotrogradzie, gdzie współwładzę sprawuje Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

**25 marca:** Dmowski przekazuje memoriał Arturowi Balfourowi, brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych. W dokumencie dowodzi, że w wyniku rewolucji petersburskiej Rosja pogrąży się w długotrwałej anarchii, a w interesie mocarstw zachodnich leży sojusz z niepodległą, silną i wielką Polską.

**30 marca:** Rząd Tymczasowy Rosji uznaje prawo do przywrócenia niepodległej Polski na ziemiach zamieszkałych w większości przez Polaków. Trzy dni wcześniej czyni to pietrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

**3 kwietnia:** Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny przeciw Niemcom Ignacy Paderewski na kongresie Związku Sokołów w Pittsburgu proponuje

utworzenie ochotniczej armii polskiej w sile 100 tysięcy żołnierzy u boku armii USA.

**28 maja:** Rada Państwa oraz posłowie do Sejmu Krajowego zgłaszają w Krakowie potrzebę przywrócenia zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego, dysponującego dostępem do morza.

**22 lipca:** W Warszawie niemiecka policja aresztuje Józefa Piłsudskiego i podpułkownika Kazimierza Sosnkowskiego pod zarzutem utworzenia wrogiej wobec Niemiec Polskiej Organizacji Wojskowej.

**15 sierpnia:** Pod kierownictwem Romana Dmowskiego powstaje w Lozannie Polski Komitet Narodowy, którego zadaniem ma być reprezentowanie i nagłaśnianie sprawy polskiej w państwach zachodnich. Komitet sprawował zwierzchnictwo także nad Armią Polską we Francji.

**12 września:** W Królestwie Polskim jako najwyższy organ państwowy konstituuje się Rada Regencyjna, która ma przeprowadzić wybory króla bądź regenta, a także przygotować powstanie Rady Stanu jako organu ustawodawczego.

## 1918

**3 marca:** W Brześciu Rosja Sowiecka zawiera pokój z Niemcami i Austro-Węgrami, zrzeka się przy tym Finlandii, Litwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy i Zakaukazia.

**3 czerwca:** Na konferencji wersalskiej premierzy Francji, Włoch i Anglii przyjmują uchwałę o przywróceniu państwa polskiego – zjednoczonego, niepodległego, dysponującego dostępem do morza.

**28 września:** Polski Komitet Narodowy ustala z rządem francuskim, że utworzone we Francji i poza jej granicami, walczące przeciw mocarstwom centralnym Wojsko Polskie jako samodzielna siła zbrojna jest związane sojuszem z ententą. Tydzień później dowódcą wojska zostaje generał Józef Haller. W październiku zarówno Wielka Brytania, jak i Włochy uznają je za sojusznika.

**15 października:** Polscy posłowie parlamentu austro-węgierskiego ogłaszają, że „uważają się od tej chwili za poddanych i obywateli wolnego i zjednoczonego państwa polskiego”.

**18 października:** We Lwowie Ukraińska Rada Narodowa ogłasza zjednoczenie wszystkich etnicznie ukraińskich terytoriów monarchii habsburskiej.

**6–7 listopada:** W Lublinie pod kierownictwem Ignacego Daszyńskiego konstituuje się Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej.

**11 listopada:** Rada Regencyjna mianuje Józefa Piłsudskiego, który poprzedniego dnia przybył z Berlina do Warszawy, Naczelnym Dowódcą Polskich Sił Zbrojnych, powierzając mu zadanie utrzymania porządku.

**14 listopada:** Rada Regencyjna przekazuje władzę Piłsudskiemu, który misję tworzenia nowego rządu powierza Ignacemu Daszyńskiemu. Ten zaś – jak się kilka dni później okazało – nie może podjąć się tej misji.

**18 listopada:** Piłsudski powierza Jędrzejowi Moraczewskiemu misję tworzenia rządu.

**22 listopada:** Piłsudski zostaje Tymczasowym Naczelnikiem Państwa.

**9 grudnia:** Uroczyste otwarcie roku akademickiego na nowo powstałym Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

**16 grudnia:** Z połączenia Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz PSL–Lewica powstaje w Warszawie Komunistyczna Partia Robotnicza Polski.

**27 grudnia:** W Poznaniu, dokąd w poprzednim dniu przybył z angielską misją wojskową Ignacy Paderewski, wybucha powstanie przeciw stacjonującemu w mieście wojsku niemieckiemu. Walki powstańcze obejmują również północną i południową część dawnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

## 1919

**16 stycznia:** Piłsudski powierza misję tworzenia rządu Ignacemu Paderewskiemu, związanemu z Komitetem Narodowym Polskim w Paryżu.

**26 stycznia:** Wybory do Sejmu Ustawodawczego na terytorium Królestwa Polskiego i Galicji Zachodniej.

**14 lutego:** Pierwsze starcie polskich oddziałów z bolszewikami (podążającymi na Zachód za wycofującymi się Niemcami). Rozpoczyna się wojna polsko-bolszewicka.

**20 lutego:** Sejm – aż do uchwalenia konstytucji – mianuje Piłsudskiego Naczelnikiem Państwa.

**20 kwietnia:** Jednostki Wojska Polskiego – w rezultacie rozpoczętej cztery dni wcześniej operacji – wypierają z Wilna wojsko bolszewickie.

**17 czerwca:** Cała Galicja Wschodnia trafia pod nadzór Wojska Polskiego. Na Wołyniu przedłużają się walki z Armią Czerwoną.

**16 sierpnia:** Na Górnym Śląsku wybucha powstanie ludowe przeciw władzy niemieckiej. W ciągu ośmiu dni powstanie zostaje zdławione przez Niemców.

**13 grudnia:** Leopold Skulski tworzy nowy rząd.

## 1920

**17 stycznia:** Z wejściem w życie traktatu wersalskiego Wojsko Polskie pod dowództwem generała Józefa Hallera wkracza na terytoria, które Niemcy miały zwrócić Polsce.

**24 kwietnia:** Pełnomocnicy rządów Polski i Ukrainy zawierają porozumienie o współpracy wojskowej w związku z planowaną na następny dzień operacją kijowską.

**7–8 maja:** Wkroczenie jednostek Wojska Polskiego do Kijowa. W mieście zaczyna funkcjonować rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej pod kierownictwem atamana Petlury.

**14 maja:** Zgrupowanie sowieckiego Frontu Zachodniego pod dowództwem Tuchaczewskiego rozpoczyna ofensywę przeciw polskim armiom.

**27 maja:** Wojska bolszewickie przystępują do kontrofensywy na Ukrainie.

**9 czerwca:** Rząd Skulskiego składa dymisję. Następnego dnia Wojsko Polskie ewakuuje mieszkańców Kijowa.

**23 czerwca:** Powstaje pozaparlamentarny rząd Władysława Grabskiego.

**4 lipca:** Armia bolszewicka przystępuje do wielkiej ofensywy na froncie zachodnim. Dwa dni później premier Grabski udaje się do Spa (Belgia) na konferencję przedstawicieli ententy.

**1 sierpnia:** Armia Czerwona zajmuje Brześć, przekracza linię Bugu i proklamuje utworzenie Białoruskiej Republiki Radzieckiej.

**14 sierpnia:** Zaczyna się bitwa warszawska.

**17–18 sierpnia:** Armie polskie przechodzą do kontrataku. Armia bolszewicka rozpoczyna odwrót na północnym i środkowym odcinku frontu północnego, a dwa tygodnie później również na południu. Kolejne zwycięstwa oddziałów polskich ścigających wycofującego się przeciwnika.

**2 września:** W Mińsku rozpoczynają się rokowania pokojowe między Polską a ZSRR. 21 września kontynuowane są w Rydze.

**7 października:** Oddziały Wojska Polskiego pod dowództwem generała Lucjana Żeligowskiego „buntują się” i zajmują Wilno.

**12 października:** Porozumienie w Rydze w kwestii warunków pokoju. Sześć dni później następuje zawieszenie broni między Polską a ZSRR.

## 1921

**27 stycznia:** Większością głosów sejm uchwała powołanie izby wyższej polskiego parlamentu – senatu.

**19 lutego:** W Paryżu zostaje podpisana polsko-francuska umowa polityczna wraz z tajną konwencją o współpracy wojskowej.

**3 marca:** W Bukareszcie podpisano tajną konwencję wojskową, która zobowiązywała strony do solidarnej obrony lub oporu na wypadek agresji sowieckiej.

**17 marca:** Sejm uchwalił Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej.

**18 marca:** W Rydze podpisano traktat pokojowy między Polską a Rosją i Ukrainą Sowiecką.

**3 maja:** Wybuch powstania na Górnym Śląsku. Cel powstańców – przyłączenie Górnego Śląska do Polski.

**25 maja:** Nawiązanie stosunków dyplomatycznych przez Polskę i Rosję Sowiecką.

**20 września:** Powstanie pozaparlamentarnego rządu Antoniego Ponikowskiego po tym, gdy tydzień wcześniej do dymisji podał się centrolewicowy rząd Wincentego Witosa.

**20 października:** Rada Ambasadorów dokonuje podziału Górnego Śląska między Niemcy i Polskę.

## 1922

**20 lutego:** W Wilnie proklamowano przyłączenie Litwy Środkowej do Polski.

**15 kwietnia:** Ratyfikacja przez sejm ryskiego traktatu pokojowego.

**20 czerwca:** Oddziały Wojska Polskiego wchodzą do zasądzonej Polsce części Górnego Śląska.

**7 lipca:** Prawica doprowadza do upadku funkcjonującego od kilku dni lewicowego rządu Artura Śliwińskiego.

**14 lipca:** Mianowanie przez sejm prawicowego posła Wincentego Korfanteo na urząd premiera. Piłsudski oświadcza, że składa dymisję z urzędu Naczelnika Państwa, ponieważ nie widzi możliwości współpracy.

**31 lipca:** Profesor Julian Nowak, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymuje upoważnienie do tworzenia rządu pozaparlamentarnego.

**15 września:** Sejm podejmuje decyzję o budowie miasta portowego Gdyni w miejsce wioski rybackiej o tej nazwie.

**9 grudnia:** Zgromadzenie Narodowe na wspólnym posiedzeniu obu izb (sejmu i senatu) wybiera Gabriela Narutowicza na prezydenta Rzeczypospolitej.

**16 grudnia:** Zamach na prezydenta Narutowicza.

**20 grudnia:** Zgromadzenie Narodowe wybiera Stanisława Wojciechowskiego na prezydenta Rzeczypospolitej. Dwa dni później prezydent składa ślubowanie.

## 1923

**13 stycznia:** Prezydent Wojciechowski powierza generałowi Władysławowi Sikorskiemu misję tworzenia rządu.

**15 marca:** Rada Ambasadorów uznaje wschodnią granicę Polski, ustanowioną w Rydze.

**30 maja:** Prezydent Wojciechowski powierza Wincentemu Witosowi misję tworzenia rządu.

**2 lipca:** Marszałek Piłsudski składa rezygnację z ostatniej funkcji pełnionej w armii – stanowiska przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej.

**3 listopada:** Polska Partia Socjalistyczna ogłasza strajk generalny. Następnego dnia rząd wprowadza w kilku dużych miastach stan wyjątkowy.

**6 listopada:** W Krakowie starcia robotników z wojskiem i policją. 31 osób ponosi śmierć, liczba rannych przekracza 100. Miejscem krwawych walk jest również Borysław, centrum przemysłu naftowego na południu Rzeczypospolitej.

**12 grudnia:** Sejm zgłasza do dyskusji program reformy rolnej. Ma być wprowadzony w życie w ciągu dziesięciu lat. Dwa dni później z rządu wychodzi PSL-Piast, co jest równoznaczne z upadkiem gabinetu Witosy.

**19 grudnia:** Prawicowy polityk Władysław Grabski tworzy rząd pozaparlamentarny, który zgłasza śmiały program reform gospodarczych i finansowych.

## 1924

**23 maja:** Sejm uchwała ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej.

**1 lipca:** Po wielomiesięcznych pracach przygotowawczych wprowadza się nową walutę – złoty.

**20 września:** Utworzenie Korpusu Obrony Pogranicza, specjalnej jednostki wojskowej nadzorującej granicę wschodnią.

**13 listopada:** Władysław Stanisław Reymont otrzymuje Nagrodę Nobla za powieść *Chłopi*.

## 1925

**14 stycznia–5 lutego:** Na III Zjeździe Komunistycznej Partii Robotniczej Polski zmieniono nazwę partii na „Komunistyczna Partia Polski”.

**10 maja:** Polska podpisuje III, IV i V Konwencję Haską z 1907 roku.

**11 lipca:** Utworzenie Ukraińskiego Narodowo-Demokratycznego Zjednoczenia, najbardziej wpływowej ukraińskiej organizacji narodowej w Polsce.

**13 listopada:** Po konflikcie z prezesem Banku Polskiego premier Grabski składa dymisję.

**15 listopada:** Demonstracja poparcia dla Piłsudskiego w Sulejówku, miejscu zamieszkania marszałka.

**20 listopada:** Aleksander Skrzyński tworzy rząd koalicyjny.

**28 grudnia:** Sejm przyjmuje ustawę o przeprowadzeniu reformy rolnej.

## 1926

**5 maja:** Utraciwszy trwałą większość w sejmie, rząd Skrzyńskiego podaje się do dymisji.

**10 maja:** Po nieudanej próbie utworzenia rządu przez Władysława Grabskiego prezydent Wojciechowski powierza misję tworzenia rządu Wincentemu Witosowi.

**11 maja:** Pod pretekstem ćwiczeń wojskowych generał Lucjan Żeligowski zbiera jednostki Wojska Polskiego w Rembertowie pod Warszawą.

**12 maja:** W południe Piłsudski wydaje rozkaz zmobilizowanym w okolicach Warszawy formacjom, aby wkroczyły do stolicy. O godzinie osiemnastej trzydzieści ścierają się z nimi siły lojalne wobec rządu. Walki trwają do wieczora 14 maja. Tego dnia o godzinie siedemnastej dymisję składa rząd, a o północy także prezydent Wojciechowski. Zgodnie z konstytucją, jego obowiązki przejmuje marszałek sejmu Maciej Rataj.

**15 maja:** Maciej Rataj powierza profesorowi Kazimierzowi Bartłowi misję tworzenia rządu.

**31 maja:** Zgromadzenie Narodowe wybiera Piłsudskiego na prezydenta. Piłsudski odrzuca tę godność i proponuje kandydaturę Ignacego Mościckiego. W wyborach, do których dochodzi następnego dnia, Mościcki otrzymuje wymaganą większość głosów.



**24 września:** Bartel składa dymisję. Trzy dni później prezydent ponownie powierza mu misję tworzenia rządu. W odpowiedzi Bartel proponuje zatwierdzenie poprzedniego składu Rady Ministrów.

**2 października:** Prezydent powierza Piłsudskiemu misję tworzenia rządu.

## 1927

**28 listopada:** Prezydent wydaje dekret o rozwiązaniu sejmu i senatu oraz proponuje rozpisanie nowych wyborów w marcu 1928 roku.

## 1928

**19 stycznia:** Utworzenie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

**4 marca:** W wyborach do sejmu wygrywa BBWR, ale nie uzyskuje absolutnej większości głosów. W przeprowadzonych tydzień później wyborach do senatu zwycięstwo BBWR jest jeszcze wyraźniejsze, ale i tym Blok nie zdobywa 50% głosów.

**19 marca:** Minister spraw wojskowych Piłsudski usuwa ze stanowiska generała Władysława Sikorskiego, dowódcę Okręgu Korpusu we Lwowie, i udziela mu bezterminowego urlopu, który w praktyce trwa do września 1939 roku.

**25 czerwca:** Piłsudski składa dymisję, uzasadniając ją nadmiernym uzależnieniem premiera od woli sejmowej większości. Dwa dni później na czele prawie niezmienionej Rady Ministrów staje Kazimierz Bartel.

## 1929

**13 kwietnia:** Rząd Kazimierza Bartla składa dymisję z powodu zarzucenia mu przez Piłsudskiego zbytnej uległości wobec sejmu.

**14 września:** Partie lewicowe i centralne – Centrolew – decydują się na wspólne wystąpienie przeciw obozowi Piłsudskiego.

**6 grudnia:** Po przyjęciu przez sejm wniosku Centrolewu o wotum nieufności rząd Bartla podaje się do dymisji.

**29 grudnia:** Bartel tworzy swój piąty rząd.

## 1930

**17 marca:** Rząd Bartla składa dymisję. 29 marca prezydent Mościcki powierza misję tworzenia nowego rządu marszałkowi senatu Julianowi Szymańskiemu, a po jego rezygnacji 12 dni później – prezesowi BBWR Waleremu Sławkowi.

**29 czerwca:** Z inicjatywy Wincentego Witosa w Krakowie odbywa się Kongres Obrony Prawa i Wolności Ludu, w którym uczestniczą Centrolew i sympatyzujący z nim delegaci. Zapada decyzja o obaleniu „dyktatury Piłsudskiego”.

**21 sierpnia:** Komisja Polityczna Centrolewu ogłasza na 14 września ogólnokrajowe demonstracje „w obronie prawa i wolności ludu”. Żąda zwołania sejmu, likwidacji dyktatury i walki z kryzysem gospodarczym.

**23 sierpnia:** Rząd Sławka podaje się do dymisji. Dwa dni później prezydent Mościcki powierza Piłsudskiemu misję tworzenia rządu.

**30 sierpnia:** Prezydent rozwiązuje sejm i senat oraz rozpisuje nowe wybory na koniec listopada.

**9–10 września:** Nocą policja aresztuje 198 byłych posłów na sejm.

**14 września:** Zwolennicy Centrolewu organizują w wielu miastach demonstracje, które kończą się krwawymi starciami z policją.

**16 listopada:** W wyborach do sejmu BBWR uzyskuje 55% mandatów. W późniejszych o tydzień wyborach do senatu zdobywa prawie 70% głosów.

**4 grudnia:** Piłsudski składa dymisję. Propozycję tworzenia rządu otrzymuje ponownie Walery Sławek.

## 1931

**26 maja:** Rząd Sławka podaje się do dymisji. Nazajutrz przy prawie niezmiennym składzie Rady Ministrów funkcję premiera przejmuje Aleksander Prystor. Natomiast Sławek otrzymuje zadanie opracowania nowej konstytucji.

## 1932

**25 lipca:** W Moskwie reprezentanci rządów Polski i ZSRR podpisują polsko-sowiecki pakt o nieagresji na trzy lata, który może być przedłużony na kolejne dwa lata.

## 1933

**8 maja:** Ignacy Mościcki zostaje ponownie wybrany na prezydenta Rzeczypospolitej. Zgodnie z obowiązującym prawem, jednocześnie dymisję składa rząd Prystora. Dwa dni później nowy rząd – w prawie niezmienionym składzie – tworzy Janusz Jędrzejewicz, autor reform oświatowych.

## 1934

**26 stycznia:** Ambasador polski w Berlinie i niemiecki minister spraw zagranicznych podpisują dziesięcioletni układ o niestosowaniu przemocy między Rzeczypospolitą Polską a III Rzeszą.

**14 maja:** Rząd Jędrzejewicza składa dymisję. Dwa dni później nowy rząd – w składzie prawie niezmienionym – tworzy profesor Leon Kozłowski.

**8 sierpnia:** Powstaje Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

## 1935

**16 stycznia:** Po trwającej rok debacie senat przyjmuje tekst nowej polskiej konstytucji.

**23 kwietnia:** Prezydent Ignacy Mościcki podpisuje nową konstytucję.

**12 maja:** Śmierć marszałka Józefa Piłsudskiego.

**10 lipca:** Prezydent rozwiązuje sejm i senat.

**8 września:** W wyborach do sejmu większość głosów zdobywa BBWR. W przeprowadzonych tydzień później wyborach do senatu BBWR zwycięża z jeszcze lepszym wynikiem.

**12 października:** Zgodnie z obowiązującą procedurą, rząd Sławka podaje się po wyborach do dymisji. Następnego dnia nowym premierem zostaje Marian Zyndram-Kościałkowski, którego gabinet próbuje się zwrócić ku umiarkowanej opozycji.

## 1936

**3 stycznia:** Na mocy ogłoszonej amnestii 3,5 tysiąca komunistów wychodzi z więzienia, a 5 tysiącom złagodzone karę.

**15 maja:** Powstanie nowego rządu, na jego czele staje generał Felicjan Sławoj Składkowski.

**11 listopada:** Edward Rydz-Śmigły mianowany marszałkiem Polski.

## 1937

**9–11 czerwca:** Moskiewski proces kierownictwa Komunistycznej Partii Polski. Do końca 1938 roku niemal wszyscy przywódcy komunistyczni zostają straceni z polecenia Stalina.

## 1938

**5–10 stycznia:** Wizyta regenta Miklósa Horthyego w Polsce i jego rozmowy z przedstawicielami polskich władz.

**22–25 lutego:** Prezydent Ignacy Mościcki i minister spraw zagranicznych Józef Beck przyjmują składającego nieoficjalną wizytę w Polsce premiera Prus Hermanna Göringa i proponują mu przedłużenie zawartego w 1934 roku traktatu o nieagresji.

**5–7 marca:** W Berlinie odbywa się I Kongres Związku Polaków w Niemczech. W III Rzeszy żyła wówczas półtoramilionowa mniejszość polska.

**2 października:** Jednostki Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk” rozpoczynają zajmowanie Zaolzia.

**11 października:** Dekret prezydenta Mościckiego o przyłączeniu do Polski Zaolzia (800 kilometrów kwadratowych, 227 tysięcy ludności).

**6 listopada:** Wybory do sejmu, w których obóz prorządowy osiąga zaskakująco dobry wynik. Wybory do senatu przeprowadzono dwa tygodnie później.

**23 listopada:** Zgodnie z tradycją, rząd Sławoja Składkowskiego podaje się do dymisji, ale prezydent jej nie przyjmuje.

## 1939

**2 stycznia:** Umiera Roman Dmowski. Pogrzeb odbywa się pięć dni później na warszawskim cmentarzu na Bródnie.

**6 kwietnia:** W Londynie – w obecności ministra Becka – zostaje zawarte polsko-brytyjskie porozumienie o wzajemnym wsparciu w przypadku bezpośredniego, lub pośredniego zagrożenia niepodległości.

**28 kwietnia:** Hitler wypowiada polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy.

**5 maja:** W odpowiedzi na wystąpienia Hitlera minister Beck wygłasza przemówienie w polskim sejmie.

**23 sierpnia:** Podpisanie paktu Ribbentrop–Mołotow w Moskwie.

**24 sierpnia:** Marszałek Rydz-Śmigły zarządza częściową mobilizację.

**25 sierpnia:** Podpisanie w Londynie układu o wzajemnej pomocy między Wielką Brytanią a Polską.

**27 sierpnia:** Reprezentacja Polski w piłce nożnej wygrywa w Warszawie z Węgrami 4:2. Kronika z tego meczu to ostatni film, przedstawiający przedwojenną Warszawę.

**30 sierpnia:** Prezydent Mościcki zarządza powszechną mobilizację.

**1 września:** Niemcy bez wypowiedzenia wojny napadają na Polskę.

**3 września:** Wielka Brytania i Francja wypowiadają wojnę Niemcom.

**17 września:** Armia Czerwona wchodzi na wschodnie terytoria Rzeczypospolitej.

**27 września:** W Warszawie powstaje podziemna organizacja polityczno-wojskowa Służba Zwycięstwu Polski, na której czele staje generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Szefem sztabu jest pułkownik Stefan Rowecki.

**28 września:** Kapitulacja Warszawy po czterotygodniowych bombardowaniach i oblężeniu. W Moskwie podpisanie sowiecko-niemieckiego traktatu o granicach i przyjaźni.

**29 września:** Poddaje się twierdza modlińska. Wehrmacht wchodzi do Warszawy.

**30 września:** Nowy prezydent Polski Władysław Raczkiewicz już w dniu swego ślubowania powierza misję tworzenia rządu generałowi Władysławowi Sikorskiemu, który dzień wcześniej został głównodowodzącym Polskich Sił Zbrojnych we Francji.

**2 października:** Po trwających 32 dni walkach składa broń załoga polskiego garnizonu na Helu. Wielka Brytania i Francja uznają nowego prezydenta Rzeczypospolitej oraz utworzony przez Sikorskiego emigracyjny polski rząd.

**6 października:** Pod Kockiem po kilkudniowej bitwie wojsko generała Franciszka Kleeberga, obawiając się ataku Armii Czerwonej od tyłu, składa broń przed Wehrmachtem. Tym samym kończy się wrześniowa wojna polsko-radziecka i polsko-niemiecka.

**26 października:** Na polskich ziemiach okupowanych przez Wehrmacht, ale nieprzyłączonych przez Hitlera do III Rzeszy, powstaje Generalna Gubernia.

**29 października:** Władze sowieckie, na podstawie zawartego 10 października porozumienia sowiecko-litewskiego, przekazują Republice Litewskiej Wilno i Wileńszczyznę – terytorium liczące 7 tysięcy kilometrów kwadratowych, na którym żyje w tym czasie pół miliona ludzi: 320 tysięcy Polaków, 107 tysięcy Żydów, 75 tysięcy Białorusinów i 31 tysięcy Litwinów.

**7 listopada:** Marszałek Rydz-Śmigły składa rezygnację ze stanowiska Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych. Obejmuje je generał Sikorski.

**13 listopada:** Generał Sikorski tworzy nową podziemną organizację wojskową pod nazwą „Związek Walki Zbrojnej”, która ma zastąpić Służbę Zwycięstwu Polski. Celem jest pokrycie całej Polski siecią konspiracyjnych organizacji, które w odpowiednim momencie będą zdolne do podjęcia walki o niepodległość.

## 1940

**16 stycznia:** Zarówno w sowieckiej, jak i w niemieckiej strefie okupacyjnej konstituuje się komenda Związku Walki Zbrojnej. NKWD w krótkim czasie

likwiduje dowództwo sowieckiej strefy okupacyjnej, aresztując w nocy z 6 na 7 marca jego komendanta, generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, w czasie przekraczania przezeń granicy. W niemieckiej strefie okupacyjnej na czele komendy stoi pułkownik Stefan Rowecki.

**5 marca:** Biuro Polityczne KC Wszechniązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) akceptuje plan komisarza ludowego spraw wewnętrznych Ławrentija Berii – należy bez postępowania sądowego rozstrzelać trzymany w obozach jenieckich i więzieniach polskich oficerów, policjantów, urzędników, właścicieli ziemskich, fabrykantów, ogółem 25,7 tysiąca osób.

**27–28 maja:** Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich wraz z oddziałami brytyjskimi, francuskimi i norweskimi zdobywa port w Narwiku, który później opuszcza między 4 a 8 czerwca. Podczas tej operacji polska Marynarka Wojenna traci niszczyciel „Grom” i liniowiec „Chrobry”.

**13–20 czerwca:** Brygada Pancerna generała Stanisława Maczka, 1. Dywizja Grenadierów generała Bronisława Ducha, 2. Dywizja Strzelców Pieszych generała Bronisława Prugara-Ketlinga oraz (w ostatnich dniach) Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich oraz sformowany we Francji myśliwski Dywizjon Warszawski uczestniczą w obronie Francji. Części żołnierzy polskich udaje się – grupowo bądź pojedynczo – przedostać po klęsce do Wielkiej Brytanii.

**30 czerwca:** Naczelnny Wódz generał Sikorski mianuje generała Stefana Rowckiego Komendantem Głównym Związku Walki Zbrojnej.

**5 sierpnia:** Podpisanie w Londynie polsko-brytyjskiej umowy wojskowej. Zgodnie z nią, stosując się do planów operacji wojskowych dowództwa brytyjskiego, ale pod polskim dowództwem, zostaną utworzone Polskie Siły Zbrojne w Wielkiej Brytanii. Od razu przystąpiono do formowania w Szkocji nowych jednostek lądowych I Korpusu pod dowództwem generała Mariana Kukiela. W początkowym okresie polskie siły lądowe miały do dyspozycji 27 tysięcy, polskie siły powietrzne – 6,5 tysiąca, a marynarka wojenna 1,5 tysiąca żołnierzy. Poza tym formowano w Palestynie Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich, która liczyła 4,5 tysiąca ludzi.

**12 października:** Rozporządzenie gubernatora dystryktu warszawskiego w sprawie utworzenia getta w Warszawie.

**3 grudnia:** Rząd londyński ustala z konspiracyjnymi władzami krajowymi, że wyśle do Warszawy swego delegata, dla którego polem działania stanie się Generalne

Gubernatorstwo. Będzie miał za zadanie pośredniczenie pomiędzy Londynem a krajowym ruchem oporu – cywilnym i wojskowym.

## 1941

**14–15 lutego:** Na polskiej ziemi ląduje pierwszy spadochroniarz, kurier rządu londyńskiego. Do kwietnia 1944 roku z 9 samolotów zostaje zrzuconych 41 żołnierzy i 9 kurierów politycznych wraz z 2 tonami wyposażenia oraz kwotą 1 660 850 dolarów, 1775 funtów angielskich i 885 tysięcy marek niemieckich. Pole działania brytyjskich bombowców nie mogło sięgać dalej na wschód niż do okolic Warszawy.

**3 marca:** Powstanie getta w Krakowie.

**30 lipca:** Podpisanie – przy brytyjskim pośrednictwie – układu między rządem RP a rządem sowieckim (układ Sikorski–Majski).

**1 sierpnia:** Przyłączenie Galicji Wschodniej do Generalnej Guberni. Jej terytorium powiększa się do 142 000 kilometrów kwadratowych, a liczba ludności – do 17 milionów.

**9 października:** Naczelnny Wódz Sikorski podejmuje decyzję o utworzeniu 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, której dowódcą mianuje pułkownika Stanisława Sosabowskiego.

**3–4 grudnia:** Generał Sikorski przybywa z oficjalną wizytą do Moskwy, gdzie prowadzi rozmowy ze Stalinem na Kremlu.

**koniec grudnia:** Związek Walki Zbrojnej zaczyna organizować specjalną grupę sabotażowo-dywersyjną „Wachlarz”, która ma działać na całym okupowanym terytorium za frontem sowiecko-niemieckim.

## 1942

**5 stycznia:** Pod kierownictwem grupy wysłanej z Moskwy, w Warszawie powstaje Polska Partia Robotnicza, która wiosną tworzy własne siły zbrojne pod nazwą „Gwardia Ludowa”. Jej głównym celem jest natychmiastowe podjęcie walki zbrojnej z „niemiecko-faszystowską okupacją” oraz zdemaskowanie i zwalczanie „reakcyjnych sił londyńskich”.



**14 lutego:** Na rozkaz Naczelnego Wodza, generała Władysława Sikorskiego, Związek Walki Zbrojnej zmienia nazwę na „Armia Krajowa”, a jej dowódcą zostaje mianowany generał Stefan Grot-Rowecki, dotychczasowy dowódca Związku Walki Zbrojnej.

**24 marca:** W Związku Radzieckim rozpoczyna się akcja przesiedlania do Iranu Wojska Polskiego, utworzonego pod dowództwem generała Andersa.

**2 lipca:** Stalin zezwala na przesiedlenie do Iranu kolejnych trzech polskich dywizji.

**22 lipca:** Rozpoczyna się wywożenie ludności warszawskiego getta – przede wszystkim do obozu śmierci w Treblince.

**15 sierpnia:** Generał Sikorski decyduje, by całość krajowych sił zbrojnych została podporządkowana Armii Krajowej.

**27 września:** Z inicjatywy Zofii Kossak i Wandy Filipowiczowej powstaje Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom, „Komitet im. Konrada Żegoty”, którego działalność miała nadzorować Delegatura Rządu. W grudniu komitet przekształca się w Radę Pomocy Żydom („Żegotę”).

**listopad:** Jan Koziński ps. Karski, specjalny wysłannik Delegatury Rządu na Kraj, który przebywał w obozach śmierci, jako naoczny świadek informuje władze angielskie o zagładzie Żydów.

**2 grudnia:** W getcie warszawskim powstaje konspiracyjna Żydowska Organizacja Bojowa z Mordechajem Anielewiczem na czele.

## 1943

**18 stycznia:** Zbrojny opór Żydowskiej Organizacji Bojowej przeszkadza policji w podjęciu na nowo akcji wysiedleńczej w getcie warszawskim.

**15 kwietnia:** Rząd londyński zwraca się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z prośbą o zbadanie masowych grobów odkrytych przez Niemców w lesie katyńskim.

**19 kwietnia:** W warszawskim getcie wybucha powstanie, które dopiero po trzech tygodniach zostaje zdławione przez nazistów.

**25–26 kwietnia:** Rząd radziecki zrywa stosunki dyplomatyczne z rządem londyńskim.

**8 maja:** Organ Związku Patriotów Polskich – „Wolna Polska” – zamieszcza wiadomość, że rząd sowiecki wyraził zgodę na formowanie Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

**4 lipca:** W następstwie katastrofy lotniczej pod Gibraltarem umiera generał Władysław Sikorski.

**14 lipca:** Prezydent Raczkiewicz powierza misję tworzenia rządu dotychczasowemu wicepremierowi Stanisławowi Mikołajczykowi ze Stronnictwa Ludowego.

**17 lipca:** Po aresztowaniu generała Stefana Grota-Roweckiego komendantem głównym Armii Krajowej zostaje mianowany generał Tadeusz Bór-Komorowski.

**12 października:** Wcielona do 33. Armii ZSRR 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki zostaje odkomenderowana pod Lenino. W dwudniowej bitwie dywizja traci 3 tysiące poległych, rannych i zaginionych żołnierzy.

**28 listopada–1 grudnia:** W Teheranie odbywają się rokowania przedstawicieli trzech wielkich mocarstw koalicji antyhitlerowskiej – Stalina, Churchilla i Roosevelta. Zapada decyzja, że po wojnie Polska znajdzie się w radzieckiej strefie wpływów. Wschodnia granica zostaje wytyczona mniej więcej na linii Curzona, zachodnia – na Odrze i Nysie. Jako odszkodowanie przesunięta na zachód Polska otrzyma wybrzeże bałtyckie między Szczecinem i Gdańskiem oraz południową część Prus Wschodnich.

**1–20 grudnia:** Niemieckie władze okupacyjne rozpoczynają w Warszawie publiczne egzekucje, aby zastraszyć społeczeństwo. Na ulicach i placach miasta rozstrzeliwuje się codziennie 30–300 osób. W innych miastach Generalnej Guberni również dochodzi do tego typu egzekucji. Są one kontynuowane po świętach Bożego Narodzenia.

**15 grudnia:** Rozpoczyna się przerzucanie z Palestyny do Włoch powstałego 21 lipca 1943 roku 2. Korpusu Armii Polskiej na Wschodzie. W ciągu następnych czterech miesięcy 44,3 tysiąca polskich żołnierzy trafiło do Italii, aby pod dowództwem generała Andersa wziąć udział w walkach o wyzwolenie tego kraju.

**31 grudnia:** Przedstawiciele utworzonej 5 lutego 1942 r. Polskiej Partii Robotniczej i kilku mniejszych ugrupowań prokomunistycznych powołują Krajową

Radę Narodową, której przewodniczącym zostaje Bolesław Bierut, a wiceprzewodniczącym – delegowany przez prosowieckie skrzydło PPS Edward Osóbka-Morawski. Celem Krajowej Rady Narodowej ma być tymczasowe reprezentowanie podziemnych organizacji komunistycznych oraz tworzenie parlamentu przyszłej Polski dla zrównoważenia kierowanych z Londynu struktur władzy Polski Podziemnej. KRN w wydanym oświadczeniu zapowiada utworzenie przyjaznego wobec ZSRR Rządu Tymczasowego, mającego przeprowadzić radykalną reformę rolną oraz nacjonalizację banków i przemysłu. W związku z tym podkreślono, że rząd londyński nie może reprezentować narodu polskiego.

## 1944

**1 stycznia:** Krajowa Rada Narodowa tworzy Armię Ludową, do której oprócz mniejszych struktur zbrojnych Polskiej Partii Robotniczej zostaje wcielona Gwardia Ludowa. Na czele Armii Ludowej staje generał Michał Rola-Żymierski.

**4/5 stycznia:** Jednostki Armii Czerwonej przekraczają w północnej części Wołynia przedwojenną wschodnią granicę Rzeczypospolitej. W tym samym dniu Anthony Eden, brytyjski minister spraw zagranicznych, przekazuje Fiodorowi Gusiewowi, ambasadorowi ZSRR w Londynie, polskie memorandum, w którym proponowane są negocjacje w sprawie współdziałania wojskowego między Armią Czerwoną a Armią Krajową.

**5 stycznia:** W oświadczeniu rządu polskiego stwierdzono wkroczenie Armii Czerwonej na terytorium Polski, zarazem dając wyraz nadziei, że Związek Radziecki „uszanuje prawa i interesy Rzeczypospolitej i jej obywateli” i będzie skłonny do współdziałania wojskowego.

**9 stycznia:** Delegat Rządu wydaje dekret o powołaniu do życia konspiracyjnej Rady Jedności Narodowej w miejsce Krajowej Reprezentacji Politycznej. Tym samym nowy parlament Polski Podziemnej składa się z 17 osób: po 3 osoby reprezentowały w nim Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy, po 1 reprezentancie miały natomiast Zjednoczenie Demokratyczne, organizacja chłopska „Raclawice”, organizacja partyjna „Ojczyzna” oraz Kościół i związek zawodowy. Przewodniczącym został Kazimierz Pużak.

**11 stycznia:** Agencja TASS informuje, że według strony radzieckiej „emigracyjny rząd polski, oderwany od swego narodu, okazał się niezdolny do nawiązania przyjaznych stosunków ze Związkiem Radzieckim”, za co w „walce wyzwolenczej spełnia już swe chlubne zadania Związek Patriotów Polskich w ZSRR

i stworzony przezeń polski korpus wojskowy, działający na froncie ramię przy ramieniu z Armią Czerwoną przeciw Niemcom”. Agencja zasygnalizowała ponadto, że wschodnia granica Polski powinna przebiegać wzdłuż linii Curzona.

**20 stycznia:** Premier rządu londyńskiego Stanisław Mikołajczyk i minister spraw zagranicznych Tadeusz Romer prowadzą rozmowy z premierem Churchillem na temat stosunków polsko-radzieckich. Churchill sugeruje stronie polskiej uznanie linii Curzona za wschodnią granicę (zgodnie z zapisem paktu Ribbentrop–Mołotow). Zaznacza, że mocarstwa zachodnie nie będą się angażować w wojnę z ZSRR o utrzymanie przedwojennej granicy Rzeczypospolitej. Jako granicę zachodnią Churchill wskazał Odrę. (Stalin złożył Polakom korzystniejszą propozycję).

**22–23 stycznia:** Krajowa Rada Narodowa na swym drugim posiedzeniu oświadcza, że przyjmuje linię Curzona jako wschodnią granicę kraju, dziękując zarazem Związkowi Sowieckiemu za gotowość pomocy Polsce w odzyskaniu „starych ziem piastowskich” na zachodzie.

**1 lutego:** „Pegaz”, dywersyjny oddział Komendy Głównej Armii Krajowej, dokonuje w Warszawie udanego zamachu na generała Franza Kutscherę, dowódcę SS i policji na dystrykt warszawski, odpowiedzialnego za publiczne egzekucje.

**2 lutego:** Rząd londyński akceptuje zasady akcji „Burza”. Zgodnie z nimi Armię Czerwoną należy uważać za sojusznika, trzeba unikać zbrojnych starć z nią (z wyjątkiem przymusowej samoobrony), należy nasilić działalność dywersyjną na tyłach wycofujących się Niemców i w odpowiednim momencie doprowadzić do wybuchu ogólnonarodowego powstania. Ludność polska oraz organy Państwa Podziemnego winny pozostać na terytoriach polskich zajętych przez Armię Czerwoną.

**10 lutego:** Podziemna Rada Jedności Narodowej powołuje do życia Społeczny Komitet Antykomunistyczny („Antyk”), na którego czele staje Franciszek Białas, aktywista Polskiej Partii Socjalistycznej. W swej pierwszej odezwie, sygnowanej przez przedstawicieli 24 partii, komitet wskazuje na agenturalną rolę i antydemokratyczny charakter Polskiej Partii Robotniczej oraz Krajowej Rady Narodowej. W swych wydawnictwach i ulotkach „Antyk” próbuje ukazać społeczeństwu prawdziwe cele organizacji komunistycznych w Polsce, realizujących plany polityczne Moskwy.

**11 lutego:** W trakcie kolejnego spotkania Churchill powiadamia rząd polski, że Stalin tylko wtedy będzie skłonny spotkać się z jego przedstawicielami, gdy rząd

londyński uzna linię Curzona za wschodnią granicę Polski, usunie ze swych szeregów dwóch ministrów i pozbawi Kazimierza Sosnkowskiego stanowiska Naczelnego Wodza. Churchill sugeruje, by spełnić życzenia Stalina.

**15 lutego:** W podjętej uchwale rząd londyński wyraża gotowość do rozmów o przedwojennej granicy wschodniej, ale tymczasową linię demarkacyjną wyznacza na wschód od Wilna i Lwowa. Jednocześnie z największą stanowczością odrzuca ingerencję w skład osobowy władz Rzeczypospolitej. Rada Jedności Narodowej nie akceptuje „handlu” ziemiami wschodnimi w zamian za ziemie zachodnie.

**15 marca:** Podziemna Rada Jedności Narodowej publikuje deklarację programową pt. *O co walczy naród polski*. Postuluje w niej konieczność zachowania przedwojennej granicy wschodniej oraz przyłączenia całych Prus Wschodnich, części Pomorza, ziem położonych między Notecią a Wartą oraz Śląska Opolskiego. Wyraża ponadto intencję prowadzenia polityki zagranicznej przy poparciu mocarstw zachodnich, ale też utrzymywania dobrosąsiedzkich stosunków ze Związkiem Sowieckim, wszelako pod warunkiem uznania przez obie strony granic przedwojennych i nieingerowania w sprawy wewnętrzne. W uzgodnionym przez partie pakiecie programowym znajduje się również: demokracja parlamentarna z silną władzą wykonawczą, upaństwowienie mających kluczowe znaczenie gałęzi przemysłu oraz rozparcelowanie majątków liczących ponad 50 hektarów.

**16 marca:** Prezydium Rady Najwyższej ZSRR akceptuje utworzenie Armii Polskiej na terytorium swego kraju. Jej rdzeniem jest 1. Polski Korpus, rozbudowywany od 1 sierpnia 1943 roku w ZSRR. Oddane pod dowództwo generała Zygmunta Berlinga wojsko składa się z 3. Dywizji Piechoty, 1. Brygady Artylerii, 1. Brygady i 1. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego. W kwietniu 1944 roku liczy ogółem 43,5 tysiąca żołnierzy. W końcu tego miesiąca zostaje podporządkowane operacyjnie 1. Frontowi Białoruskiemu generała Konstantego Rokossowskiego.

**24 marca:** Na odprawie w dowództwie brytyjskiej 8. Armii generał Władysław Anders podejmuje się natarcia na wzgórze klasztorne Monte Cassino, stanowiące punkt zamykający wojskom alianckim drogę na Rzym. Generał ma nadzieję, że ta operacja, wymagająca wielkiej ofiary krwi, zwróci uwagę światowej opinii publicznej na sprawę polską.

**3 maja:** Zgodnie z dekretem (z 26 kwietnia) przebywającego na emigracji prezydenta Władysława Raczkiewicza, Delegat Rządu Jan Stanisław Jankowski przyjmuje tytuł wicepremiera i zwołuje w okupowanej Polsce krajową Radę Ministrów, której członkami zostają Antoni Pajdak z Polskiej Partii Socjalistycznej, Adam Bień ze Stronnictwa Ludowego oraz Stanisław Jasiukowicz ze Stronnictwa Narodowego.

**18 maja:** Dywizje 2. Korpusu Polskiego zajmują klasztor Monte Cassino, w następnym tygodniu przełamują niemiecką linię obrony nazwaną imieniem Hitlera. Zwycięstwo, które odbiło się głośnym echem w kraju, zostało okupione dotkliwymi stratami: 924 Polaków poległo, 345 zginęło, a 2930 odniosło rany.

**6/7 lipca:** W ramach akcji „Burza” jednostki wileńskiego i nowogródzkiego okręgu Armii Krajowej, w sile około 5,5 tysiąca żołnierzy, rozpoczęły walkę o wyzwolenie Wilna. W jej zwycięskim zakończeniu (13 lipca) decydujący udział miały przybyłe do Wilna jednostki Armii Czerwonej. Generał Iwan Czerniachowski, dowódca 3. Frontu Białoruskiego, zaprosił pułkownika Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”, jednego z dowódców Armii Krajowej, na rozmowy dotyczące dalszej współpracy. 16 lipca ich polscy uczestnicy zostali aresztowani, a oddziały polskie – rozbrojone. Tych, którzy nie byli skłonni wstąpić do armii generała Zygmunta Berlinga, deportowano w głąb Związku Sowieckiego.

**21 lipca:** Członkowie dwóch organizacji komunistycznych, Krajowej Rady Narodowej oraz Związku Patriotów Polskich, powołują w Moskwie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który zgodnie z planami Stalina odgrywał rolę rządu na ziemiach centralnej i zachodniej Polski, zajętych przez Armię Czerwoną. Stanowisko przewodniczącego PKWN objął członek KRN Edward Osóbka-Morawski, a jego zastępcami zostali Wanda Wasilewska i Andrzej Witos, reprezentujący promoskiewskich komunistów polskich (Związek Patriotów Polskich). Resort obrony narodowej otrzymał generał Michał Rola-Żymierski, ministrem bezpieczeństwa publicznego został Stanisław Radkiewicz, ministrem informacji i propagandy – Stefan Jędrychowski. 22 lipca moskiewskie radio obwieściło powstanie komitetu i upubliczniło adresowany do narodu polskiego manifest PKWN. Oprócz upaństwowienia dużych przedsiębiorstw obiecywał on pozostawienie w rękach prywatnych drobnej wytwórczości i drobnego handlu, a także małych i średnich majątków. Jednocześnie nazywał organy rządu londyńskiego oraz jego krajowe przedstawicielstwa władzą „samozwańczą” i „hamującą walkę z okupantem”.

**23 lipca:** PKWN wydaje dekret stanowiący o tym, że do działań w sprawach Armii Krajowej uprawnione są sowieckie sądy wojskowe.

**27 lipca:** Edward Osóbka-Morawski i Wiaczesław Mołotow podpisują porozumienie w sprawie ustalenia granic. PKWN uznaje linię Curzona za wschodnią granicę Polski i zgadza się na przyłączenie do ZSRR północnej części Prus Wschodnich razem z Królewcem. Strona sowiecka składa przyrzeczenie, że będzie popierać dążenia PKWN do ustalenia zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie.

**29 lipca:** Sowiecka szpica pancerna dociera do warszawskiej Pragi. Radiostacja moskiewska Związku Patriotów Polskich zwraca się z odezwą do ludności Warszawy, wzywając ją do powstania zbrojnego przeciw hitlerowskim okupantom. Nazajutrz odezwa o podobnej treści zostaje wyemitowana powtórnie wraz z informacją, że wkrótce wejdzie do Warszawy Armia Czerwona.

**31 lipca:** Po zajęciu Otwocka i Radzymina sowieckie oddziały pancerne zatrzymują się na południowo-wschodniej granicy Warszawy. Jednocześnie komendant Armii Krajowej generał Tadeusz Bór-Komorowski otrzymuje z Londynu wiadomość, że premier Mikołajczyk udaje się do Moskwy na pertraktacje w sprawie uregulowania stosunków polsko-sowieckich, dzięki czemu możliwa stanie się współpraca z Armią Czerwoną. Na podstawie tych informacji podjęto decyzję o włączeniu Warszawy do akcji „Burza”, czyli o wybuchu powstania. Armia Krajowa dysponowała 30 tysiącami żołnierzy w Warszawie oraz 10 tysiącami w okręgu warszawskim, ale zaledwie 4–5 tysięcy miało broń palną. Broni ciężkiej nie było w ogóle. Warszawski garnizon niemiecki liczył 15 tysięcy żołnierzy, ale specjalny korpus SS i policji składał się z 25 tysięcy ludzi.

**1 sierpnia:** O godzinie siedemnastej wybuchu w Warszawie powstanie, które będzie trwać 63 dni. Nie powiodła się znaczna część akcji podjętych pierwszego dnia i obliczonych na zaskoczenie przeciwnika. Ludność stolicy stanęła jak jeden mąż po stronie powstańców, co umożliwiło kontynuację walk.

**3 sierpnia:** Stalin przyjmuje w Moskwie premiera rządu londyńskiego Stanisława Mikołajczyka. Za warunek porozumienia uznaje przyjęcie przez stronę polską linii Curzona jako wschodniej granicy kraju, a także porozumienie między rządem emigracyjnym a PKWN. Nie obiecuje przy tym wsparcia powstania, tym bardziej że właśnie zatrzymał zmierzające do Warszawy oddziały Armii Czerwonej. W trakcie dwóch rozmów z kierownictwem KRN, PKWN i Związku Patriotów Polskich – Bierutem, Osóbką-Morawskim, Wasilewską – Mikołajczyk dowiedział się, że PKWN liczy na 14 tek ministerialnych w przyszłym rządzie koalicyjnym, a cztery stanowiska ministerialne mieliby otrzymać członkowie rządu londyńskiego.

**7–21 sierpnia:** Polska 1. Dywizja Pancerna generała Stanisława Maczka, wcielona do 2. Korpusu Kanadyjskiego, uczestniczy w wyzwolaniu Normandii. Straty to 446 poległych, 150 zaginionych oraz 1501 rannych żołnierzy.

**20 sierpnia:** Wraz z mobilizacją zarządzoną na Lubelszczyźnie rozpoczyna się formowanie 2. Armii, na której czele ma stanąć generał Karol Świerczewski. Cztery dni później PKWN nakazuje rozwiązanie wszystkich podziemnych sił

zbrojnych i wcielenie ich członków do Wojska Polskiego. Do końca 1944 roku wstępuje do Wojska Polskiego 110 tysięcy osób.

**6 września:** PKWN wydaje dekret o reformie rolnej. Zgodnie z nim wywłaszczono wszystkich właścicieli posiadłości ziemskich o powierzchni powyżej 50 hektarów (w trzech województwach zachodnich – o powierzchni ponad 100 hektarów) oraz upaństwowiono dobra stanowiące własność Niemców lub folksdojców.

**16–22 września:** Po zajęciu Pragi przez polskie i sowieckie jednostki 1. Frontu Białoruskiego, generał Berling, dowódca 1. Armii, 16 września podejmuje decyzję o przeprawie przez Wisłę. Jeszcze tego samego dnia przeprawia się oddział 3. Dywizji Piechoty, a w nocy z 17 na 18 września – oddziały 2. Dywizji Piechoty. Ani w jednym, ani w drugim przypadku Polacy nie otrzymują wsparcia artyleryjskiego ze strony sowieckiej. Do 22 września Niemcy likwidują przerzuczone siły polskie, które ponoszą znaczne straty (3 tysiące poległych i rannych). Z powodu tej klęski generał Berling zostaje zdymisjonowany, a dowódcą 1. Armii jest odtąd generał Siergiej Grochow (jako „Stanisław Popławski”).

**21–25 września:** 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa pod dowództwem generała Stanisława Sosabowskiego bierze udział w operacji desantu powietrznego „Market Garden”, której najbardziej znanym epizodem jest próba zdobycia mostu w Arnhem w Holandii. Operacja kończy się klęską, a straty polskie to 740 poległych, zaginionych i rannych.

**2 października:** W kwaterze generała Ericha von dem Bacha-Żelewskiego zostaje podpisany akt kapitulacji. Niemcy uznają Armię Krajową za legalną siłę zbrojną, w związku z czym powstańców obejmuje prawo przysługujące jeńcom wojennym. Cywilna ludność stolicy zostaje wysiedlona. Następnie Heinrich Himmler wydaje rozkaz zburzenia miasta, co też okupanci robią do stycznia 1945 roku.

**7 października:** Dekretem PKWN zostają utworzone „formacje Służby Bezpieczeństwa”. Pod resortem szefa bezpieczeństwa PKWN Stanisława Radkiewicza powstają wojewódzkie i powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa.

**9–17 października:** W Moskwie premier Churchill i minister spraw zagranicznych Eden prowadzą ze Stalinem rozmowy na temat przyszłości Polski. Ze strony rządu londyńskiego obecni są premier Mikołajczyk i minister spraw zagranicznych Romer, natomiast KRN i PKWN reprezentują Bierut, Osóbka-Morawski i Rola-Żymierski. Linia Curzona jako wschodnia granica Polski nie stanowi przedmiotu negocjacji. Bierut, który oferuje Mikołajczykowi 25% miejsc



w przyszłym rządzie, w imieniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego oświadcza: „Jesteśmy tu, by w imieniu Polski żądać, by Lwów należał do Rosji”.

**26 października:** Generał Leopold Okulicki ps. Niedźwiadek, wyznaczony na następcę przez wziętego do niemieckiej niewoli generała Bora-Komorowskiego, napomina dowódców okręgów Armii Krajowej, aby swą walkę z Niemcami ograniczyli do akcji dywersyjnych i działań mających na celu obronę polskiej ludności. Ostrzega też armię podziemną i organy rządowe, by nie zdekonspirowały się przed Sowiecami. Głównym celem było przeżycie pod terrorem NKWD i okupacją sowiecką.

**30 października:** PKWN wydaje dekret „o ochronie państwa”. Grozi w nim więzieniem i karą śmierci wszystkim, którzy hamują reformę rolną, wytwarzają lub posiadają bez zezwolenia odbiorniki radiowe, nie zgłaszają władzom popełnianych przestępstw bądź nie zawiadamiają o przygotowaniach do popełnienia przestępstwa. Nowy dekret zapewnia organom terroru PKWN nieograniczone możliwości działania.

**24 listopada:** Premier Mikołajczyk składa dymisję po posiedzeniu Komitetu Koordynacyjnego, na którym cztery partie tworzące rząd londyński odrzucają wszelkie ustępstwa terytorialne i polityczne na rzecz strony sowieckiej.

**29 listopada:** Prezydent Raczkiewicz powierza misję tworzenia rządu Tomaszowi Arciszewskiemu, byłemu działaczowi niepodległościowemu Polskiej Partii Socjalistycznej. Do rządu wchodzi członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej i Narodowej Demokracji, natomiast nie ma w nim przedstawicieli Stronnictwa Ludowego, do którego należał Mikołajczyk. Londyn uznaje nowy polski rząd, ale nie udziela mu żadnego poparcia. Jego dalsza rola sprowadza się do protestów moralnych przeciw dyktatowi stalinowskiemu i postawie Anglików, akceptujących i wspierających ów dyktat względem Polski.

**31 grudnia:** PKWN przekształca się w Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej. Premierem zostaje Osóbka-Morawski, a jego pierwszym zastępcą – Gomułka (pierwszy sekretarz Polskiej Partii Robotniczej). Aby zachować pozor koalicyjnego charakteru rządu, przyjęto do niego również kilku członków Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej i pozbawionego znaczenia Stronnictwa Demokratycznego.

## 1945

**4 stycznia:** Związek Radziecki oficjalnie uznaje Rząd Tymczasowy Osóbki-Morawskiego. Churchill w liście do Stalina protestuje z powodu niezgodnienia tej decyzji z Anglią.

**12–13 stycznia:** Początek szeroko zakrojonej radzieckiej operacji wojskowej, w trakcie której w ciągu dwóch tygodni Sowieci wyzwalamy Prusy Wschodnie i dużą część Polski Centralnej (m.in. Warszawę, Kraków, Łódź i Katowice).

**19 stycznia:** Generał Okulicki rozwiązuje Armię Krajową. Niektóre jej formacje (na przykład cały okręg białostocki) nie wypełniają rozkazu i schodzą do podziemia. Za ich przykładem idą inne organy zbrojne, jak Narodowa Organizacja Wojskowa i Narodowe Siły Zbrojne.

**1 lutego:** Rząd Tymczasowy przenosi się z Lublina do Warszawy.

**4–11 lutego:** Konferencja w Jałcie. Decyzje terytorialne w sprawie Polski mniej więcej pokrywają się z tymi, które zapadły w Teheranie. Odnosząc się do składu rządu polskiego, Stalin zgadza się na przyjęcie „kilku członków rządu londyńskiego o nastawieniu demokratycznym”. Pod naciskiem Anglików i Amerykanów dopuszcza też możliwość wolnych wyborów.

**13 lutego:** Na posiedzeniu londyńskiego rządu polskiego decyzja jałtańska zostaje uznana za dokonany przez sojuszników rozbiór Polski.

**21 lutego:** Posiedzenie konspiracyjnej Rady Jedności Narodowej, w którym uczestniczy Jan Stanisław Jankowski. W przyjętej deklaracji wyrażono protest przeciw decyzjom zapadłym na konferencji jałtańskiej w kwestii terytorium Polski, ale ostatecznie zaakceptowano je w imię uniknięcia dalszego przelewu krwi. Rada daje wyraz nadziei, że zgodnie z duchem Karty Atlantyckiej sojusznicze mocarstwa zachodnie będą chronić niepodległość Polski w obliczu dążeń Stalina. Największą skłonność do kompromisu wykazało Stronnictwo Ludowe.

**7–18 marca:** 1. Armia Wojska Polskiego, w ramach operacji militarnej 1. Frontu Białoruskiego na Pomorzu, przeprowadza szturm na Kołobrzeg i po 12 dniach walk zdobywa miasto. Straty Polaków to 1,2 tysiąca poległych i 2,6 tysiąca rannych.

**19 marca:** W Krakowie otwiera swe podwoje Uniwersytet Jagielloński.

**24 marca:** W Krakowie ukazuje się – przy wsparciu ze strony Kurii Metropolitalnej – pierwszy numer „Tygodnika Powszechnego”, katolickiego czasopisma, które przez cztery i pół dekady będzie bastionem duchowego oporu.

**27–28 marca:** Na zaproszenie dowództwa 1. Frontu Białoruskiego (a dokładnie – generała NKWD Iwana Sierowa) przywódcy Polski Podziemnej i członkowie najważniejszych partii politycznych udają się na rozmowy o normalizacji stosunków między działającą na terytorium Polski Armią Czerwoną a polskimi organizacjami podziemnymi. Po przybyciu (w dwóch grupach) zostają przez Sierowa aresztowani. Oskarża się ich o organizowanie nielegalnych ruchów na tyłach Armii Czerwonej.

**16 kwietnia–6 maja:** 1. Dywizja Piechoty 1. Armii Wojska Polskiego bierze bezpośredni udział w zdobyciu Berlina. Straty to 10 tysięcy poległych i rannych.

**6 maja:** 1. Dywizja Pancerna generała Maczka zajmuje Wilhelmshaven, jedną z najważniejszych w III Rzeszy baz marynarki wojennej. Przed Polakami kapitulują 2 niemieckich admirałów, 1 generał, 1,9 tysiąca oficerów i 32 tysiące szeregowców. To ostatnie zwycięstwo Polskich Sił Zbrojnych, które na froncie zachodnim dysponowały wtedy 195 tysiącami żołnierzy, 1,1 tysiącem armat, 1330 czołgami, 4670 transporterami opancerzonymi i 300 samolotami bojowymi.

**27 maja:** Delegat Rządu na Kraj Stefan Korboński i jego dowódca wojskowy pułkownik Jan Rzepecki przypominają o rozkazie rozwiązania AK i wzywają jej żołnierzy do wyjścia z podziemia i przyłączenia się do odbudowy kraju.

**17–21 czerwca:** Z udziałem Mołotowa oraz ambasadorów Wielkiej Brytanii i USA w Moskwie rozpoczynają się rozmowy o składzie nowego rządu polskiego. Ze strony polskiej uczestniczą w nich czterej przedstawiciele komunistycznego rządu lubelskiego, trzej reprezentanci rządu londyńskiego, czterej „demokratyczni działacze krajowi” oraz dwaj bezpartyjni profesorowie. W czasie trwania tych pertraktacji (dokładnie 18 czerwca) rozpoczyna się w Moskwie „proces szesnastu”. Są oni pozbawieni obrony i otrzymują kary od 5 do 10 lat więzienia. (Trzech ze skazanych – niegdysiejszy komendant Armii Krajowej generał Leopold Okulicki, Delegat Rządu na Kraj Jan Stanisław Jankowski oraz członek Krajowej Rady Ministrów Stanisław Jasiukowicz – już nigdy nie wróciło ze Związku Sowieckiego do Polski). W dniu ogłoszenia wyroku ukazuje się oświadczenie o ustaleniach w sprawie utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Formalnie powstaje on 28 czerwca i w stosunku do rządu lubelskiego zmienia się o tyle, że zyskuje dwóch członków emigracyjnych i dwóch krajowych. Stanisław Mikołajczyk zostaje drugim wicepremierem i ministrem rolnictwa.

**lipiec:** Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zostaje uznany przez kierownicze gremia koalicji antyhitlerowskiej.

**6 lipca:** Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i Związek Radziecki podpisują umowę o repatriacji Polaków oraz Żydów, którzy przed 1939 rokiem mieli polskie obywatelstwo.

**17 lipca–2 sierpnia:** Konferencja Wielkiej Trójki w Poczdamie. Ustalenie nowych granic państwa polskiego.

**2 sierpnia:** Dekret o amnestii – 45 tysięcy członków organizacji podziemnych powraca do legalnego życia w społeczeństwie. Część z nich nie uniknie prześladowań, od których amnestia miała ich chronić.

**6 sierpnia:** Za zgodą rządu londyńskiego i Naczelnego Wodza rozwiązuje się Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj. Zamierza w dalszym ciągu walczyć o wolność ojczyzny, lecz środkami politycznymi.

**16 sierpnia:** W Moskwie zostaje podpisane porozumienie w sprawie granic. Granicą wschodnią ma być zmodyfikowana na korzyść Polski – miejscami o kilka czy kilkanaście kilometrów – linia Curzona.

**22 sierpnia:** Powstaje Polskie Stronnictwo Ludowe pod kierownictwem Stanisława Mikołajczyka. W 1946 roku liczy już pół miliona członków, co czyni je nie tylko najważniejszą partią opozycyjną, lecz także największą partią w Polsce. Kierownictwo Polskiej Partii Robotniczej uniemożliwia połączenie się utworzonego przez nie „lubelskiego” Stronnictwa Ludowego z partią Mikołajczykowską, lecz nie może zapobiec masowemu przechodzeniu członków do Polskiego Stronnictwa Ludowego.

**2 września:** Powstaje Wolność i Niezawisłość, podziemna organizacja polityczna i społeczna, która stawia sobie za cel realizację programu Rady Jedności Narodowej, rewizję wschodniej granicy oraz wywalczenie kontrolowanych przez mocarstwa zachodnie wolnych wyborów. W 1945 roku liczy 30 tysięcy członków. Przed 1947 rokiem zostaje zlikwidowana.

**12 września:** Pod pretekstem braku nominacji dla nowego biskupa Ziemi Odzyskanych, Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej wypowiada konkordat z Watykanem.

**28 września:** Aby uniknąć prawdopodobnej porażki w zbliżających się wyborach, Polska Partia Robotnicza proponuje zawarcie sojuszu wyborczego Polskiej

Partii Socjalistycznej, Stronnictwu Ludowemu, Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, Stronnictwu Pracy oraz Stronnictwu Demokratycznemu, z góry uzgodniwszy z nimi, w jakich proporcjach będą podzielone mandaty.

**4 października:** Prezydium Krajowej Rady Narodowej nie popiera tworzenia nowych partii politycznych, by „zapobiec osłabieniu zawartości politycznej narodu”.

**16 października:** Z powodu niejasnej sytuacji w zakresie polityki wewnętrznej (Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej powstał dopiero 28 czerwca) Polska nie mogła uczestniczyć w konferencji założycielskiej Organizacji Narodów Zjednoczonych w San Francisco, która odbyła się w dniach 2 kwietnia–26 czerwca, ani w uroczystości podpisania Karty Narodów Zjednoczonych (26 czerwca). Wszelako za zasługi w wojnie z Hitlerem Polska znalazła się wśród państw założycieli ONZ; pozostawiono jej również miejsce na podpis na Karcie Narodów Zjednoczonych. Kartę tę podpisał 16 października minister spraw zagranicznych Wincenty Rzymowski.

**10 listopada:** Przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów powstaje Centralny Urząd Planowania, na którego czele staje Czesław Bobrowski.

**13 listopada:** Powstaje Ministerstwo Ziem Odzyskanych z ministrem Władysławem Gomułą na czele. W zakresie kompetencji tego resortu znalazło się m.in. zarządzanie mieniem niemieckim z tych terenów. (Ministerstwo działało do stycznia 1949 roku).

**14 listopada:** Po powrocie do kraju prymasa Augusta Hlonda i przywódcy Stronnictwa Pracy Karola Popiela otwiera się perspektywa utworzenia partii o orientacji chrześcijańsko-demokratycznej. Aby temu zapobiec, komuniści inicjują powstanie sprzymierzonego z nimi Stronnictwa Pracy (Stronnictwo Zryw Narodowy). W tej sytuacji legalizację Stronnictwa Pracy Popiela komuniści uzależniają od zgody na udział w jej władzach połowy kierownictwa powołanego przez nich fantomowego Stronnictwa Pracy. Skutkuje to sparaliżowaniem Stronnictwa Pracy.

**16 listopada:** Rząd wydaje trzy dekryty. W pierwszym ogłasza powołanie Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym – organ ten może na drodze administracyjnej, bez postępowania sądowego, skazywać na roboty przymusowe (trwające do dwóch lat) osoby, które dopuszczają się działań godzących w „interes społeczny”. W przypadku „przestępstw szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa” drugi z dekretów dopuszcza

surowsze kary. Zgodnie z trzecim dekretem, od wyroków zapadłych w trybie postępowania doraźnego nie można się odwoływać. Równolegle zaczęto tworzyć obozy pracy przymusowej.

**25 listopada:** Ukazuje się pierwszy numeru tygodnika społecznego „Dziś i Jutro” pod redakcją Bolesława Piaseckiego. Przed wojną Piasecki był aktywistą faszystowskiej Organizacji Narodowo-Radykalnej „Falanga”. W 1944 roku został aresztowany przez generała Sierowa, który go po pewnym czasie uwolnił i zaprotegował do rządu lubelskiego. Wówczas Piasecki został przywódcą popieranego przez władzę grupy katolickiej (w 1952 roku przyjęła ona nazwę „Stowarzyszenie PAX”), mającej stanowić przeciwwagę dla Kościoła katolickiego w Polsce. Grupa ugruntowała swą bazę materialną nie tylko dzięki państwowym subwencjom, lecz także w efekcie aktywnej działalności gospodarczej. Prymas Stefan Wyszyński nazwał Piaseckiego i jego akolitów „katolickimi odszczepieńcami społecznymi”.

**6–13 grudnia:** Pierwszy zjazd liczący 200 tysięcy członków Polskiej Partii Robotniczej, na którym wybrano jej najwyższe władze. Pierwszym sekretarzem zostaje Władysław Gomułka, a członkami Biura Politycznego: Jakub Berman, Hilary Minc, Stanisław Radkiewicz, Marian Spychalski, Roman Zambrowski i Aleksander Zawadzki. „Członkiem niewidzialnym” jest natomiast formalnie bezpartyjny Bolesław Bierut, przewodniczący Krajowej Rady Narodowej, agent NKWD. W kierownictwie partii widoczna jest linia podziału między „krajowcami” (Gomułka, Spychalski) i „zagranicznymi”, tj. tymi, którzy w czasach okupacji żyli w ZSRR (Berman, Minc, Zambrowski).

## 1946

**3 stycznia:** Na podstawie ustawy o nacjonalizacji przemysłu własnością państwa stają się bez odszkodowań przedsiębiorstwa niemieckie, natomiast za odszkodowaniem – kopalnie, przedsiębiorstwa przemysłu lekkiego, łączności, komunikacji oraz wszystkie inne, zatrudniające więcej niż 50 osób na jedną zmianę. W ten sposób upaństwowiono blisko 3,5 tysiąca przedsiębiorstw.

**14 lutego:** Według pierwszego powojennego spisu ludności, Polska liczy 23 930 000 mieszkańców (podczas gdy przed wojną – 35 milionów).

**18 lutego:** Polska Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna zwracają się do Polskiego Stronnictwa Ludowego z propozycją utworzenia koalicji wyborczej sześciu partii – każda z trzech partii otrzymałaby 20% mandatów. Popularne wśród wyborców Polskie Stronnictwo Ludowe odrzuca tę propozycję.

**21 lutego:** Powstaje Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, paramilitarna organizacja komunistów.

**lut:** Zaczynają się przymusowe wysiedlenia ludności niemieckiej z terytorium Polski.

**15 marca:** Powstanie Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej z udziałem Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, Stronnictwa Narodowego, Wolności i Niepodległości oraz Polskiej Partii Socjalistycznej „Wolność, Równość, Niepodległość”. Komitet nawiązuje kontakt z kręgami kościelnymi, polskim rządem emigracyjnym oraz zagranicznymi przedstawicielstwami USA i Wielkiej Brytanii. Swe plany wiąże ze spodziewanym w niedalekiej przyszłości wybuchem III wojny światowej i funkcjonuje aż do momentu, gdy jego kierownictwo zostaje aresztowane (koniec 1947 roku).

**31 marca:** Józef Cyrankiewicz i Stanisław Szwalbe, skłaniający się do współpracy z komunistami przywódcy Polskiej Partii Socjalistycznej, doprowadzają do przystąpienia swej partii do wyborów ze wspólnej listy z PPR, PSL i SD.

**marzec:** Decyzja rządu brytyjskiego o rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wywołuje falę protestów w kręgach polskiej emigracji.

**27 kwietnia:** Krajowa Rada Narodowa zgłasza ustawę o referendum. W wyznaczonym na 30 czerwca głosowaniu powszechnym należy odpowiedzieć na następujące pytania: 1) Czy jesteś za zniesieniem Senatu? 2) Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną, unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej? 3) Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

**3 maja:** W licznych polskich miastach obchodzona jest rocznica ogłoszenia Konstytucji 3 maja (w przedwojennej Polsce było to święto państwowe). W Krakowie dochodzi do starć demonstrantów z milicją, kilka osób ginie, wiele zostaje rannych.

**9 czerwca:** Wewnętrzna opozycja w łonie Polskiego Stronnictwa Ludowego tworzy ugrupowanie Nowe Wyzwolenie, które nawołuje do współpracy z Polską Partią Robotniczą.

**30 czerwca:** W referendum bierze udział 85% osób uprawnionych do głosowania. Na pierwsze pytanie odpowiada „tak” 68% głosujących, na drugie – 77%, a na trzecie – 91%. Prawdziwych wyników nigdy nie ujawniono. Zarówno

Mikołajczyk, jak i ambasady Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii protestują przeciw sfałszowaniu wyników referendum.

**4 lipca:** W Kielcach wybuchają zamieszki antysemickie, podczas których ginie ponad 40 Żydów i broniących ich dwóch Polaków. Większość szykowała się do wyjazdu z Polski.

**5 lipca:** Powstaje Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, co oznacza ograniczenie wolności słowa żywego i drukowanego.

**18 lipca:** Na kongresie Stronnictwa Pracy Karol Popiel zawiesza jego działalność. Członkowie, którzy byli skłonni do współpracy z PPR, nie przyjmują tej decyzji do wiadomości.

**13 września:** Krajowa Rada Narodowa na swym ostatnim posiedzeniu uchwała ustawę o trzyletnim planie odbudowy (1947–1949). Planowano, że w 1949 roku produkcja przemysłowa przekroczy poziom osiągnięty przed wybuchem II wojny światowej.

**26 września:** Powstaje wyborczy Blok Stronnictw Demokratycznych (Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne). 6 przebywających na emigracji polskich generałów (m.in. Władysław Anders i Stanisław Maczek), a także 70 wysokich rangą oficerów Wojska Polskiego traci obywatelstwo polskie.

**23 listopada–10 grudnia:** Przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie przeprowadzono proces przywódców Narodowych Sił Zbrojnych, zakończony sześcioma wyrokami śmierci.

**28 listopada:** Polska Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna podpisują umowę o ścisłej współpracy. O podrzędnej pozycji PPS świadczy włączenie się partii w kampanię propagandową wymierzoną w Polskie Stronnictwo Ludowe.

**18 grudnia:** Stanisław Mikołajczyk przekazuje ambasadorom Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii memorandum, w którym demaskuje różne akcje władzy przeciw PSL.



## 1947

**4 stycznia–3 lutego:** Poprzedzający wybory do sejmu proces przywódców podziemnej organizacji Wolność i Niepodległość. Zapadają wyroki od kilku lat więzienia do kary śmierci.

**5 stycznia:** Rząd Stanów Zjednoczonych w nocy wystosowanej do rządu ZSRR zarzuca polskim władzom, że w kampanii wyborczej łamią zobowiązania przyjęte w traktatach jałtańskim i poczdamskim.

**19 stycznia:** Według oficjalnych danych, w wyborach do sejmu bierze udział blisko 90% uprawnionych. Blok Demokratyczny zdobywa 80% głosów (co daje 394 mandaty), Polskie Stronictwo Ludowe otrzymuje niewiele ponad 10% głosów (28 mandatów), a Stronictwo Pracy nieco mniej niż 5% (12 mandatów). Polskie Stronictwo Ludowe składa oficjalny protest przeciwko jawnym oszustwom wyborczym. W tym samym duchu wypowiadają się przedstawiciele mocarstw zachodnich.

**2 lutego:** Na posiedzeniu Rady Naczelnej PSL konstituuje się – jako PSL–Lewica, frakcja opozycyjna wobec Mikołajczyka.

**4 lutego:** Na pierwszym posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego uchwalono ustawę o wyborach prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. (5 lutego, mimo protestu PSL, wysunięto na ten urząd tylko jednego kandydata – Bolesława Bieruta).

**6 lutego:** Konstituuje się nowy rząd z premierem Józefem Cyrankiewiczem – sekretarzem generalnym Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS – na czele. Najważniejsze teki ministerialne zdobywają członkowie Polskiej Partii Robotniczej, m.in. Władysław Gomułka (wicepremier i minister Ziem Odzyskanych), Stanisław Radkiewicz (Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego), Michał Rola-Żymierski (Ministerstwo Obrony Narodowej), Hilary Minc (Ministerstwo Przemysłu), Zygmunt Modzelewski (Ministerstwo Spraw Zagranicznych). Decydentami zostają komuniści.

**19 lutego:** Sejm uchwała Małą Konstytucję „o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej”, która będzie obowiązywać do momentu wejścia w życie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 1952 roku. Zgodnie z Małą Konstytucją, najwyższymi organami władzy ustawodawczej są sejm i prezydent, a władzę wykonawczą stanowią Rada Państwa i rząd. Stworzona na wzór sowiecki Rada Państwa, na której czele stoi prezydent jako przewodniczący, to

ciało łączące instytucje władzy ustawodawczej i wykonawczej. Wybierany na siedmioletnią kadencję prezydent jest głową Rzeczypospolitej Polskiej. Mała Konstytucja zapewnia w gruncie rzeczy nieograniczoną władzę komunistom.

**22 lutego:** Na mocy ogłoszonej przez sejm amnestii wychodzi na wolność 26 tysięcy więźniów politycznych. 30 tysięcy członków ugrupowań podziemnych wraca do oficjalnego życia publicznego. Działalność podziemna traci społeczną bazę. Większość osób dostosowuje się do panujących warunków.

**10 marca:** W Warszawie podpisano umowę między Polską a Czechosłowacją o przyjaźni i wzajemnej pomocy. Próbowano także uporządkować budzące napięcie kwestie graniczne. Zaolzie ma trafić z powrotem do CSRS, natomiast północna część Spiszu i Orawy, część Śląska Opolskiego i Dolina Kłodzka mają się znaleźć w granicach Polski. Ostateczne porozumienie regulujące kwestie graniczne między PRL a CSRS podpisano 13 czerwca 1958 roku.

**28 marca:** W akcji Ukraińskiej Powstańczej Armii, działającej w południowo-wschodniej części Polski (w województwach rzeszowskim i lubelskim), traci życie generał Karol Świerczewski, wiceminister obrony narodowej. (Według przypuszczeń niektórych publicystów, jest to akcja zorganizowana przez siły bezpieczeństwa publicznego). Służy to za pretekst do rozpoczęcia akcji „Wisła”. W czasie jej trwania nie tylko zlikwidowano podziemne jednostki ukraińskie, lecz także przesiedlono na zachodnie i północne tereny Polski około 150 tysięcy cywilów pochodzenia ukraińskiego, rozmieszczając ich tak, by do jednego osiedla nie trafiło więcej niż 1–2 ukraińskie rodziny. W akcji „Wisła” zginęło ponad 1,5 tysiąca Ukraińców.

**13–14 kwietnia:** Na Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej zostaje sformułowany program „bitwy o handel”. Pod pretekstem walki ze spekulacją i innymi nadużyciami w 1949 roku już 90% wielkiego handlu i 56% małego znajduje się pod kontrolą państwa. Znacznie też spada liczba sklepów, co powoduje kłopoty z zaopatrzeniem.

**2 lipca:** Ustawa o planie odbudowy gospodarczej na lata 1947–1949 – postawiono za cel uzyskanie wyższego niż przed wojną poziomu życia, likwidację szkód wojennych oraz integrację tzw. Ziem Odzyskanych. Plan wykonano.

**9 lipca:** Pod naciskiem ZSRR Polska rezygnuje z udziału w poświęconej planowi Marshalla konferencji paryskiej, która mogłaby się przyczynić do szybszej odbudowy kraju.

**21 października:** Stanisław Mikołajczyk, który obawia się, że pozbawiony immunitetu, zostanie postawiony przed sądem wojskowym i skazany na śmierć, w tajemnicy opuszcza kraj z pomocą ambasady amerykańskiej. Za jego przykładem idzie kilku innych przywódców Polskiego Stronnictwa Ludowego.

**27 października:** Po „oczyszczeniu szeregów” władzę nad PSL przejmuje kierownictwo PSL-Lewicy.

**październik:** Uniwersytety i szkoły wyższe tracą autonomię.

**14–17 grudnia:** Pomimo nacisków ze strony komunistów XXVII Kongres Polskiej Partii Socjalistycznej przebiega zgodnie z hasłem: „PPS jest i będzie narodowi polskiemu potrzebna”. Znaczy to, że partia chce zachować niezależność.

## 1948

**18–19 lutego:** O postępującym ataku Polskiej Partii Robotniczej na niezależnych aktywistów Polskiej Partii Socjalistycznej świadczy fakt, że socjalistyczni przywódcy Centralnego Urzędu Planowania zostają zmuszeni, pod pretekstem reorganizacji, do odejścia ze stanowisk oraz oskarżeni o odstępstwa od marksizmu i zastosowanie nieodpowiednich metod planowania.

**25 grudnia:** Ustawa sejmowa o utworzeniu Powszechnej Organizacji Młodzieży „Służba Polsce”, która miała wspomagać szkolenie wojskowe, wychowanie fizyczne i wychowanie z zakresu obronności kraju.

**10 marca:** Przedstawiciele Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej podejmują decyzję o zjednoczeniu. Powołują specjalną komisję weryfikacyjną, która ma oczyścić szeregi PPS z osób przeciwnych połączeniu obu partii. W rezultacie tej akcji liczba członków PPS zmniejsza się o 250 tysięcy osób i wynosi 500 tysięcy.

**marzec:** W pokazowym procesie zostaje skazany na śmierć rotmistrz Witold Pilecki, legendarny bohater polskiego ruchu oporu, który jako oficer Armii Krajowej na ochotnika przedostał się do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie wybudował sieć konspiracyjną pod nazwą „Związek Organizacji Wojskowej”. Oskarżono go o utrzymywanie kontaktów z podziemnym ruchem oporu i szpiegostwo.

**1–9 maja:** Uroczysta inauguracja kolarskiego Wyścigu Pokoju na trasie Warszawa–Praga (Praga–Warszawa). W 1953 roku trasę przedłużono do Berlina.

**10 maja:** Z inicjatywy komunistów przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego i prokomunistycznego Stronnictwa Ludowego podpisują umowę o współpracy i nie wykluczają możliwości przyszłego zjednoczenia partii.

**3 czerwca:** Na plenum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej Gomułka wygłasza przemówienie o polskich tradycjach ruchu robotniczego. Podkreśla zasługi Polskiej Partii Socjalistycznej w krzewieniu idei niepodległościowych. Z powodu braku takiej działalności dezaprobuje Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy oraz Komunistyczną Partię Polski. Większość członków Biura Politycznego ostro krytykuje to przemówienie. Wywołuje to rozłam w kierownictwie partii.

**6–7 lipca:** Na plenum KC PPR potępiono Komunistyczną Partię Jugosławii i zakomunikowano, że zostaną podjęte kroki zmierzające ku kolektywizacji wsi.

**20–22 lipca:** W celu centralizacji organizacji młodzieżowych i poddania ich jednolitemu nadzorowi ideologicznemu utworzono Związek Młodzieży Polskiej.

**25–28 sierpnia:** We Wrocławiu odbywa się Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju, w którym biorą udział światowej sławy uczeni i artyści (m.in. Irène i Frédéric Joliot-Curie, Le Corbusier, Pablo Picasso, Salvatore Quasimodo). Z powodu kampanii „antyimperialistycznej” kilka zachodnich delegacji wyjeżdża z Wrocławia przed zakończeniem kongresu.

**31 sierpnia–3 września:** Na plenum KC PPR Bierut inicjuje ostry atak na Gomułkę, którego oskarża m.in. o „odchylenie prawicowe i nacjonalistyczne”, krytykując go jednocześnie za postawę wobec kolektywizacji, interpretację tradycji ruchu robotniczego oraz stanowisko w kwestii konfliktu radziecko-jugosłowiańskiego. W konsekwencji Gomułka traci przywództwo w partii, a jego miejsce zajmuje Bierut.

**18–22 września:** Na posiedzeniu Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej głosowano za „rewolucyjną koncepcją budowy socjalizmu”, przy czym ostro krytykowano ruch socjalistyczny. Czołowe do tej pory postacie kierownictwa partii, m.in. Edward Osóbka-Morawski, zostają zwolnione ze stanowisk.

**22 października:** Umiera August Hlond, prymas Polski, arcybiskup gnieźnieńsko-warszawski. Urząd obejmuje dotychczasowy biskup lubelski, czterdziestoletni Stefan Wyszyński.

**5–19 listopada:** Przed Sądem Wojskowym w Warszawie toczy się sfingowany proces przeciwko sześciu przywódcom socjalistycznym, oskarżonym o szerzenie

wrogiej propagandy i szpiegostwo. W rzeczywistości proces jest organiczną częścią przygotowań do zjednoczenia PPR i PPS.

**14 grudnia:** Równolegle obradują II Zjazd Polskiej Partii Robotniczej i XXVIII Kongres Polskiej Partii Socjalistycznej. Obie partie opowiadają się za zjednoczeniem. (W praktyce oznacza to, że o charakterze nowej partii decyduje wyłącznie Polska Partia Robotnicza).

**15–21 grudnia:** Zjazd zjednoczeniowy PPR i PPS podejmuje jednogłośnie decyzję o powstaniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W skład nowo powstałej partii wchodzi milion członków PPR i pół miliona członków PPS. Pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR zostaje Bolesław Bierut. W skład Biura Politycznego wchodzi ośmiu byłych przywódców PPR (Bierut, Berman, Józwiak, Minc, Radkiewicz, Spychalski, Zambrowski, Zawadzki) i trzech socjalistów (Cyrankiewicz, Rapacki i Świątkowski). Oficjalnym organem nowej partii zostaje dziennik „Trybuna Ludu”, którego pierwszy numer ukazuje się 16 grudnia.

## 1949

**20–23 stycznia:** Na szczecińskim zjeździe literatów idea przewodnia to realizm socjalistyczny (socrealizm). W miejsce dotychczasowego Związku Zawodowego Literatów Polskich powstaje Związek Literatów Polskich, w którym funkcję prezesa pełni Leon Kruczkowski.

**10 lutego:** W miejsce Centralnego Urzędu Planowania powstaje Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego, której przewodniczącym jest do 1954 roku Hilary Minc.

**12–13 lutego:** Na konferencji w Nieborowie przedstawiciele sztuk plastycznych uznają wyłączność realizmu socjalistycznego w sztuce.

**9 marca:** Sejm uchwała ustawę o likwidacji analfabetyzmu, zgodnie z którą do połowy 1951 roku zorganizowanych zostanie 58 tysięcy kursów pisania i czytania. Weźmie w nich udział blisko milion osób.

**1–5 czerwca:** Na II Kongresie Związków Zawodowych zapada decyzja o zastąpieniu Komisji Centralnej Związków Zawodowych przez podporządkowaną PZPR Centralną Radę Związków Zawodowych.

**18 czerwca:** W Oborach na I Krajowej Naradzie Teatralnej opowiedziano się za twórczością „zaangażowaną ideowo i politycznie”.

**5 sierpnia:** Uchwalony zostaje dekret o „ochronie wolności sumienia i wyznania”, który w praktyce oznacza ograniczenie praw Kościoła i wiernych.

**5–8 sierpnia:** Na konferencji kompozytorów i krytyków muzycznych w Łagowie Lubuskim odbywają się dyskusje o problemach związanych z zastosowaniem zasad realizmu socjalistycznego w muzyce.

**1–2 września:** Powstanie – w następstwie przymusowego zjednoczenia 11 organizacji kombatanckich – Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, na którego czele stają Franciszek Józwiak i Józef Cyrankiewicz (prezes Rady Naczelnej). Członkami ZBoWiD nie mogą być żołnierze Armii Krajowej ani Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, jak również więźniowie stalinowskich łagrów. Uczestniczący w kongresie księża tworzą Komisję Księży, mającą działać przy ZBoWiD i zrzekać lojalnych wobec władzy „księży patriotów”.

**30 września:** W ślad za Związkiem Radzieckim Polska zrywa traktat o przyjaźni i współpracy z Jugosławią (z powodu „odchylenia ideologicznego” władz jugosłowiańskich).

**6 listopada:** Marszałek Konstanty Rokossowski, głównodowodzący (od 1945 roku) Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce, zostaje mianowany polskim ministrem obrony narodowej i marszałkiem Polski. Natychmiast przystępuje do reorganizacji Polskich Sił Zbrojnych na wzór sowiecki. Marszałkowi Michałowi Roli-Zymierskiemu, dotychczasowemu ministrowi obrony narodowej, powierzano zadania pozorne, a w 1952 roku aresztowano go pod zarzutem współpracy z wywiadem zachodnim.

**11–13 listopada:** Na III Plenum KCPZPR wzywasię ludność kraju do „czujności rewolucyjnej i ideologicznej”. Wielu wybitnych artystów zostaje potępionych za „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”. Władysław Gomułka, Marian Spychalski i Zenon Kliszko zostają pozbawieni wszelkich funkcji partyjnych.

**19–22 listopada:** Na Zjeździe Filmowców w Wiśle uznano wyjątkową rolę socrealizmu w sztuce filmowej.

**27–29 listopada:** Na Kongresie Jedności Ruchu Ludowego dochodzi do zjednoczenia Stronnictwa Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego. W ten sposób powstaje Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, które wraz ze Stronnictwem Demokratycznym pełni funkcję partii satelickiej wobec PZPR.

**21 grudnia:** Krajowe obchody 70. rocznicy urodzin Stalina.

## 1950

**23–24 stycznia:** W ramach ataków na Kościół ścisłemu nadzorowi państwowemu poddano instytucje charytatywne, a także żłobki i przychodnie lekarskie. We Wrocławiu wszczęto postępowanie przeciw kilku zakonnikom oskarżonym o znęcanie się nad małoletnimi pacjentami instytutu dla dzieci chorych dla epilepsję.

**15 marca:** Polska występuje z Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju oraz z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, uzasadniając swą decyzję stwierdzeniem, że są to „jawne narzędzia imperializmu amerykańskiego”.

**20 marca:** Ustawowa likwidacja niektórych terenowych organów władzy państwowej: urzędów wojewody, starosty, prezydenta miasta, burmistrza, wójta. Wprowadzenie systemu rad narodowych, nad którymi nadzór sprawuje Rada Państwa. Zgodnie z ustawą, dobra kościelne oraz nieruchomości należące do poszczególnych organizacji religijnych przechodzą na własność państwa.

**14 kwietnia:** W rezultacie długich negocjacji zostaje podpisane porozumienie między państwem a episkopatem. Kościół zobowiązuje się do nauczania wiernych w duchu „poszanowania prawa i władzy państwowej”, do niewystępowania przeciwko kolektywizacji i do potępienia „band podziemnych”. Autorytet papieża ma obowiązywać tylko w sferze religijnej i moralnej oraz w jurysdykcji duchownej. W zamian za to władza partyjna zaakceptowała – przynajmniej na papierze – nauczanie religii w szkołach, wolność odprawiania mszy, działalność charytatywną, działalność wydawniczą Kościoła w zakresie czasopism i książek, posługę duszpasterską w wojsku, więzieniach i szpitalach, a także dalszą działalność Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

**19 kwietnia:** Ustawa „o socjalistycznej dyscyplinie pracy” – naruszające ją osoby można karać naganą i wyrokami sądowymi.

**19 kwietnia:** Powstanie Urzędu ds. Wyznań, sprawującego nadzór nad poszczególnym związkami wyznaniowymi.

**15 maja:** Podporządkowanie Związku Harcerstwa Polskiego Związkowi Młodzieży Polskiej. Zarówno w kwestii struktury, jak i metod organizacje muszą w coraz większym stopniu wzorować się na sowieckim ruchu pionierskim.

**20 czerwca:** Likwidacja prywatnych biur adwokackich.

**6 lipca:** Józef Cyrankiewicz i Otto Grotewohl, premierzy Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, podpisują w Zgorzelcu układ o granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

**9 lipca:** Ostateczne rozwiązanie Stronnictwa Pracy, które formalnie włączono do Stronnictwa Demokratycznego.

**16 października:** Przy KC PZPR rozpoczyna działalność – pod kierunkiem Adama Schaffa – Instytut Kształcenia Kadr Naukowych, którego głównym zadaniem ma być ochrona czystości ideowej polskiego życia naukowego. W praktyce konsekwencją jej działań jest usunięcie z zawodu przedwojennych „burżuazyjnych” profesorów oraz zakwestionowanie ich osiągnięć naukowych.

**28 października:** Wymiana pieniędzy, wprowadzona jako „reforma systemu pieniężnego”. W jej następstwie wartość zasobów pieniężnych ludności spadła o dwie trzecie. Wyjaśniano, że reforma skierowana jest przeciw „spekulantom i kapitalistom”. Uchwalono prawny zakaz posiadania obcej waluty, złota i platyny.

## 1951

**8 stycznia:** Upaństwowienie aptek. Ustawa o obywatelstwie polskim, pozbawiająca obywatelstwa setki tysięcy Polaków żyjących w ZSRR po zmianach granicznych.

**18 stycznia:** Likwidacja rocznicy ustanowienia Konstytucji 3 maja jako święta państwowego.

**15 lutego:** Umowa o zmianie granic między Polską a ZSRR. Zgodnie z nią, Polska otrzymała fragment okręgu drohobyckiego – Ustrzyki Dolne i okolice – o powierzchni 480 kilometrów kwadratowych, w zamian za co odstąpiła ZSRR skrawek województwa lubelskiego, na którym odkryto złoża gazu ziemnego.

**28 marca–6 kwietnia:** Proces pokazowy przywódców Stronnictwa Pracy – Antoniego Antczaka, Stanisława Bukowskiego i innych – oskarżonych o „czynną współpracę z Gestapo”. W sprawie zapadły surowe wyroki: od 15 lat więzienia do dożywocia.

**29 czerwca–2 lipca:** I Kongres Nauki Polskiej w Warszawie. Propozycja „włączenia nauki do planu 6-letniego i budownictwa socjalistycznego”. Decyzja kongresu o powołaniu Polskiej Akademii Nauk, wzorowanej na Akademii Nauk ZSRR.



**31 lipca–13 sierpnia:** Przed Najwyższym Sądem Wojskowym w Warszawie odbywa się proces pokazowy czterech generałów i pięciu wysokich rangą oficerów – Stanisława Tatara i jego towarzyszy – których oskarżono o „usiłowanie obalenia przemocą władzy ludowej”. W procesie tym nie orzeczono wprawdzie kary śmierci, lecz zapoczątkował on serię rozpraw sądowych, w których – do końca 1953 roku – skazano na śmierć 30 oficerów.

**2 sierpnia:** Po wcześniejszym aresztowaniu Spychalskiego i Kliszki, w Krynicy, gdzie spędzał urlop, zatrzymany zostaje Władysław Gomułka. Oskarżono go o prowadzenie w partii działalności frakcyjnej oraz podjęcie próby „nawiązania kontaktów z nacjonalistycznymi grupami działającymi w partiach krajów demokracji ludowej”.

**30 października:** W miejsce założonej w 1872 i zlikwidowanej w 1951 roku Polskiej Akademii Umiejętności sejm powołuje Polską Akademię Nauk, która ma być administrowana przez rząd, a jej wolność prowadzenia badań naukowych ma zostać podporządkowana dyscyplinie ideologicznej. Członkiem PAN był m.in. Bierut.

## 1952

**15 lutego:** Ustawa o obowiązkowych dostawach zwierząt rzeźnych. (Niepodporządkowanie się wynikającym z niej rozporządzeniom mogło skutkować karą więzienia do lat trzech).

**5 kwietnia:** W Warszawie podpisano umowę między rządem ZSRR a rządem Polski o budowie Pałacu Kultury i Nauki, daru ZSRR dla narodu polskiego. (Uroczyste przekazanie PKiN nastąpiło 22 lipca 1955 roku).

**3 maja:** Inauguracja audycji monachijskiej Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa pod dyrekcją Jana Nowaka-Jeziorańskiego, legendarnego kuriera wojennego.

**22 lipca:** Przyjęcie przez sejm Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Odtąd PRL jest „państwem demokracji ludowej”, w którym władzę sprawuje „lud pracujący miast i wsi”. Konstytucja rozróżnia organy władzy państwowej (sejm, Rada Państwa, rady narodowe) i organy administracji państwowej (Rada Ministrów). Najważniejszym organem władzy jest sejm, którego przedstawiciele wybiera się co cztery lata w wyborach bezpośrednich i – teoretycznie – tajnych. Konstytucja ta była wzorowana na radzieckiej, w której nie określa się odpowiedzialności rządu i nie wspomina o gwarantowaniu obywatelskich praw wolnościowych.

**26 października:** Drugie w okresie powojennym wybory do sejmu. Według nowej ordynacji wyborczej, na listach może figurować tyle samo kandydatów, ile jest miejsc w sejmie. 99,8% głosujących wybiera kandydatów Frontu Narodowego (PZPR, ZSL, SD, bezpartyjni).

**20 listopada:** W pierwszym dniu działalności nowo wybranego sejmu przewodniczącym Rady Państwa zostaje Aleksander Zawadzki, a premierem – Bolesław Bierut. O upadku znaczenia sejmu świadczy fakt, że do końca 1955 roku obradował ogółem przez 17 dni, uchwalił 11 ustaw i nieco ponad 100 dekretów.

**21–22 listopada:** W miejsce Najwyższej Izby Kontroli utworzono Ministerstwo Kontroli Państwowej.

## 1953

**21–27 stycznia:** Proces księży krakowskiej Kurii Metropolitalnej, oskarżonych o szpiegostwo na rzecz Stanów Zjednoczonych. Trzech skazano na śmierć, pozostałych na kary więzienia od lat 5 do 15.

**9 lutego:** Dekret Rady Państwa o „tworzeniu, obsadzaniu i znoszeniu duchownych stanowisk kościelnych” oraz o „obsadzaniu stanowisk kościelnych za zgodą organów państwowych”. (Obowiązywał do końca 1956 roku).

**24 lutego:** W mokotowskim więzieniu zostaje stracony generał Emil Fieldorf, pseudonim „Nil”, szef Kierownictwa Dywersji Armii Krajowej, zatrzymany w 1946 roku przez NKWD i deportowany na dwa lata do ZSRR. Nie został wtedy rozpoznany, dzięki czemu w 1947 roku odzyskał wolność. W 1950 roku aresztowany ponownie, tym razem przez władze polskie.

**7 marca:** Z okazji śmierci Stalina zarządzo na 9 marca jednodniową żałobę narodową. Uchwałą Rady Państwa i rządu Katowice zostają przemianowane na Stalinogród, Pałac Kultury i Nauki przybiera imię Józefa Stalina, a na placu Defilad ma stanąć jego pomnik.

**8 marca:** Redakcja „Tygodnika Powszechnego” nie stosuje się do polecenia, by zamieścić na pierwszej stronie portret Stalina w żałobnej obwódce. Z tego powodu pismo zostaje zawieszona, a po przywróceniu – przekazane Stowarzyszeniu PAX.

**14–22 września:** W Warszawie przed Wojskowym Sądem Rejonowym toczy się proces biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka i jego czterech współpracowników, oskarżanych o dążenie do obalenia ładu społecznego, działalność

dywersyjną, szpiegostwo i kolaborację z niemieckimi okupantami. Surowe wyroki więzienia anulowano w 1956 roku.

**26 września:** Internowanie prymasa Stefana Wyszyńskiego, oskarżonego o prowadzenie „wrogiej działalności wobec państwa”. Prawdziwym powodem był brak akceptacji ze strony prymasa dla dekretu z 9 lutego.

**17 grudnia:** W Urzędzie Rady Ministrów episkopat polski ślubuje wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

## 1954

**10–17 marca:** Na II Zjeździe PZPR wyrażono akceptację dla dotychczasowego kierownictwa i dotychczasowej linii działania, ale rozdzielono – podobnie jak wcześniej w ZSRR – urząd pierwszego sekretarza partii i urząd premiera, podając jako powód „rozszerzenie kolegalności kierownictwa”. Na czele partii pozostał Bierut, a na stanowisko prezesa Rady Ministrów wybrano Cyrankiewicza, który sprawował tę funkcję w latach 1947–1952.

**25 września:** Po wejściu w życie ustawy o reformie podziału administracyjnego dotychczasowy czterostopniowy podział kraju (województwo, powiat, gmina, gromada) zostaje zastąpiony strukturą trzystopniową (województwo, powiat, gromada). W miejsce 3 tysięcy gmin i 40 tysięcy gromad utworzono 8 tysięcy powiększonych gromad.

**24–25 listopada:** Na tajnym posiedzeniu Biura Politycznego PZPR oraz naradzie centralnego aktywu partyjnego krytykowano resort bezpieczeństwa i kierownictwa partii. Trwają dyskusje, czy zarzuty stawiane Gomułce były zasadne.

**7 grudnia:** Na fali rozpoczynającej się w kraju odwilży rozwiązuje się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. W jego miejsce powołane zostają Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Stanisław Radkiewicz, zdymisjonowany minister bezpieczeństwa publicznego, staje na czele Ministerstwa ds. Państwowych Gospodarstw Rolnych. Rozwiązanie Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym.

**13 grudnia:** Uwolnienie Gomułki z aresztu domowego bez podania tego faktu do publicznej wiadomości.

**26 grudnia:** Likwidacja zobowiązania członków PZPR do współpracy z organami bezpieczeństwa wewnętrznego.

## 1955

**18 lutego:** Idąc za przykładem ZSRR, Rada Państwa ogłasza, że stan wojny z Niemcami uznaje za zakończony.

**14 maja:** W Warszawie zostaje podpisany Układ Warszawski (pakt „o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy”).

**31 lipca–15 sierpnia:** W Warszawie odbywa się V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów z udziałem 30 tysięcy gości ze 114 krajów.

**21 sierpnia:** Na łamach tygodnika „Nowa Kultura” ukazuje się głośny wiersz Adama Ważyka pt. *Poemat dla dorosłych*, przedstawiający rzeczywistość z perspektywy opozycji partyjnej. Wiersz został poddany ostrej krytyce przez Stefana Żółkiewskiego, głównego ideologa literatury socjalistycznej. Redaktor naczelny „Nowej Kultury” został usunięty ze stanowiska.

**sierpień:** Otwarcie w Warszawie Ogólnopolskiej Wystawy Młodej Plastyki, co stanowiło symboliczne zerwanie z realizmem socjalistycznym.

**4 września:** Ukazuje się tygodnik „Po Prostu”, wydawany przez Związek Młodzieży Polskiej – jako czasopismo „studentów i młodej inteligencji” będzie ważnym forum szybkiej odnowy duchowej.

**18 października:** Powstaje Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia”.

## 1956

**13–25 lutego:** W Moskwie trwa XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, na którym oprócz demaskującego Stalina „tajnego” przemówienia Chruszczowa pojawia się oświadczenie, że III Międzynarodówka bezpodstawnie rozwiązała w 1938 roku Komunistyczną Partię Polski.

**11 marca:** Na łamach „Po Prostu” ukazuje się artykuł, w którym pojawia się teza o potrzebie rehabilitacji członków Armii Krajowej. Publikacja ta wzbudza ogromne zainteresowanie i kontrowersje.

**12 marca:** W Moskwie umiera Bolesław Bierut. Wraz z jego śmiercią zaostrza się rywalizacja pomiędzy dwiema frakcjami partii: liberalną i konserwatywną. Pozycje centrowe zajmują Józef Cyrankiewicz i Edward Ochab.

**20 marca:** Wybór Ochaba na stanowisko pierwszego sekretarza KC PZPR – jest to rozwiązanie kompromisowe.

**27 kwietnia:** Na mocy uchwalonego przez sejm dekretu o amnestii uwolniono z więzień 35 tysięcy skazanych, w tym 6 tysięcy więźniów politycznych.

**maj:** Kierownictwo PZPR nawiązuje kontakt z Gomułą, co jest sygnałem zgody na jego powrót do życia politycznego.

**28–29 czerwca:** Ustalenie norm produkcyjnych, nieopłacone należności, drożyzna i pogarszający się poziom życia to przyczyny strajku poznańskich zakładów pracy z Zakładami im. Stalina (Cegielskiego) na czele. Stutysięczny pochód strajkujących robotników zatrzymuje się przed siedzibą Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz przed gmachem Miejskiej Rady Narodowej. Według pierwszego komunikatu rządowego, rozruchy są skutkiem wywrotowych działań „wrogich Polsce ośrodków imperialistycznych i reakcyjnego podziemia”. Wydarzenia poznańskie odbiły się głośnym echem na całym świecie i pobudziły społeczeństwo do jeszcze bardziej zdecydowanych wystąpień.

**5 sierpnia:** Komunikat KC PZPR o uchyleniu wobec Gomułki, Kliszki i Spsychalskiego zarzutów postawionych im w 1949 roku.

**19 października:** Na wieść o zwołaniu VIII Plenum KC PZPR przybywają do Warszawy z nieoczekiwaną wizytą przywódcy KPZR z Chruszczowem na czele. Po trudnych negocjacjach udaje się przekonać stronę radziecką, że postanowienia plenum nie naruszają przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Po uzyskaniu takiego zapewnienia przywódcy KPZR opuszczają Warszawę. Gomułka zostaje wybrany na pierwszego sekretarza KC PZPR.

**24 października:** Zgodnie z nową ordynacją wyborczą, na jeden mandat może przypadać więcej niż jeden kandydat na liście wyborczej.

**13 listopada:** Zdymisjonowanie ministra obrony narodowej Konstantego Rokossowskiego, który wraz ze swymi licznymi sowieckimi doradcami wrócił do ZSRR.

**16–18 listopada:** Według oficjalnego wspólnego komunikatu stron, podczas radziecko-polskich rozmów w Moskwie ustalono, że dług Polski wobec ZSRR zostanie zamrożony, Polska otrzyma kredyt na zakup zboża, repatriacja Polaków żyjących w Związku Radzieckim zostanie przyśpieszona, a status stacjonujących w Polsce oddziałów radzieckich zostanie prawnie uporządkowany.

**październik–listopad:** Wycofanie zakazu posiadania złota i obcej waluty. Likwidacja sklepów dla osób uprzywilejowanych. Rehabilitacja bezprawnie skazanych. Przywrócenie do pracy zwolnionych wcześniej naukowców i profesorów. Zwiększenie samodzielności partii satelickich: ZSL i SD. Złagodzenie cenzury. Wznowienie działalności związków twórczych. Przywrócenie „Tygodnika Powszechnego” założycielskiemu składowi redakcji i dawnemu wydawnictwu.

**30 listopada–10 grudnia:** Upadek skompromitowanego Związku Młodzieży Polskiej i utworzenie Związku Młodych Demokratów, Rewolucyjnego Związku Młodzieży oraz Związku Młodzieży Robotniczej.

**9–11 grudnia:** Reaktywacja Związku Harcerstwa Polskiego.

**31 grudnia:** Unieważnienie tzw. dekretu lutowego (z 9 lutego 1949 roku), zdecydowanie naruszającego autonomię Kościoła. Upadek większości spółdzielni produkcyjnych (w ostatnich trzech miesiącach 1956 roku ich liczba spadła poniżej 1,5 tysiąca).

**grudzień:** Powstanie wyposażonych w hełmy i olbrzymie gumowe pałki Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO).

## 1957

**2–3 stycznia:** Z połączenia Związku Młodzieży Rewolucyjnej i Związku Młodzieży Robotniczej powstaje Związek Młodzieży Socjalistycznej (a w lutym – Związek Młodzieży Wiejskiej).

**20 stycznia:** Pierwsze „popaździernikowe” wybory do sejmu. Po rozwiązaniu Frontu Narodowego można głosować na kandydatów powstałego w listopadzie 1956 roku Frontu Jedności Narodu. W mowie z 19 stycznia Gomułka stwierdza: „skreślenie kandydata naszej partii – to przekreślenie niepodległości naszego kraju, to skreślenie Polski z mapy państw Europy”. Na 459 miejsc wystawiono 723 kandydatów. W wyborach bierze udział 94,1% uprawnionych do głosowania. 98,4% głosów oddano na kandydatów Frontu Jedności Narodu. Po raz pierwszy w ławach sejmowych zasiadają przedstawiciele katolickiej grupy Znak.

**25 marca:** W Moskwie podpisano polsko-radziecką umowę repatriacyjną. Stanowi ona, że do Polski mogą się przenieść wszystkie osoby narodowości polskiej lub żydowskiej, które przed 17 września 1939 roku miały obywatelstwo polskie. Prawo do repatriacji obejmuje również ich dzieci, małżonków oraz więźniów łagrów syberyjskich. W latach 1955–1959 przyjeżdża do Polski około 250 tysięcy repatriantów z ZSRR.

**2 października:** Na forum ONZ polski minister spraw zagranicznych Adam Rapacki proponuje, by ogłosić część Europy Środkowej strefą bezatomową (jest to tzw. plan Rapackiego). Biuro KC PZPR zamyka tygodnik „Po Prostu”. Manifestacja wyrażająca sprzeciw wobec tej decyzji zostaje rozbita przez oddziały milicji (w dniach 2–5 października).

**13 grudnia:** Reaktywacja zniesionej w 1952 roku Najwyższej Izby Kontroli.

## 1958

**14–19 kwietnia:** Na IV Krajowym Kongresie Związków Zawodowych Gomułka proponuje, aby w celu uzgodnienia działalności rad robotniczych powołać Konferencję Samorządu Robotniczego, do której (według ustawy z 20 grudnia 1958 roku) mają wchodzić członkowie rad robotniczych, związków zawodowych i podstawowych organizacji partyjnych.

**24 września:** Z okazji zbliżających się obchodów milenijnych Gomułka ogłasza program budowy „tysiąca szkół na tysiąclecie”.

**15–16 grudnia:** Na IX Zjeździe Związku Literatów Polskich część pisarzy występuje z ostrą krytyką działalności cenzury oraz oficjalnej polityki wydawniczej.

## 1959

**6 stycznia:** Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podejmuje decyzję o budowie w Płocku rafinerii ropy naftowej.

**3 lutego:** Do Polski wraca część skarbów narodowych wywiezionych w 1939 roku i zdeponowanych w Kanadzie. Drugą część zwrócono w 1969 roku.

**10–19 marca:** Na III Zjeździe PZPR obrady zostają zdominowane przez kwestię walki z rewizjonizmem. Następuje umocnienie linii dogmatycznej i konserwatywnej. Na wokandę trafia również problem „socjalistycznej przebudowy wsi”, czyli kolektywizacji. Zjazd oznacza koniec zmian „popaździernikowych”.

## 1960

**16–17 lipca:** Uroczystości państwowe z okazji 550. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Obchody połączono z antyniemiecką kampanią propagandową. Pokazy filmu Aleksandra Forda pt. *Krzyżacy*, powstałego na kanwie powieści Henryka Sienkiewicza.

**16 listopada:** Zniesienie święta Trzech Króli (6 stycznia) i Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny (15 sierpnia) jako dni wolnych od pracy.

## 1961

**14 lipca:** Przyjęcie ustawy „o ewidencji i kontroli ruchu ludności”. Narzuca ona obowiązek tymczasowego meldunku w terminie 24 godzin w hotelach i uzdrowiskach oraz w terminie 3 dni w innych miejscach czasowego pobytu.

**15 lipca:** Przyjęcie ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania. Zgodnie z dekretem wydanym 19 sierpnia 1961 roku przez ministra oświaty, nauka religii może się odbywać wyłącznie poza szkołą.

## 1962

**15 lutego:** Nowa ustawa o obywatelstwie pozbawia emigrantów obywatelstwa polskiego, a nowa ustawa o Sądzie Najwyższym przyznaje Radzie Państwa prawo do mianowania i odwoływania członków SN.

## 1963

**kwiecień:** Przez cały kraj przetacza się fala niezadowolenia z powodu podwyżek cen węgla, energii elektrycznej, centralnego ogrzewania i wody.

**4–6 lipca:** Odbywa się XIII Plenum KC PZPR, dotyczące aktualnych problemów wewnątrzpartyjnej pracy ideologicznej. W długim przemówieniu Gomułka krytykuje nauki społeczne i kulturę, ponieważ na swych polach nie oddziałują w wystarczającym stopniu na rozwój „socjalistycznej świadomości społecznej”.

## 1964

**29 lutego:** Rząd PRL ogłasza memorandum o zamrożeniu zbrojeń nuklearnych w Europie Środkowej. Jest to reakcja Gomułki na dążenie Chruszczowa do ułożenia na nowo stosunków radziecko-niemieckich. Dla Gomułki ważne było zachowanie *status quo* w Europie Środkowej, gdyż oznaczało to międzynarodowe gwarancje dla zachodniej granicy Polski.

**14 marca:** *List 34* – pierwszy po 1956 roku jawny protest inteligencji polskiej przeciw cenzurze oraz przeciw krótkowzrocznej polityce kulturalnej.



**15–20 lipca:** IV Zjazd PZPR – umocnienie pozycji Gomułki, potępienie komunistycznych partii Chińskiej Republiki Ludowej i Albanii.

## 1965

**2 lutego:** Zakończenie procesu spreparowanego w celu doraźnego rozwiązania problemów z zaopatrzeniem w związku z tzw. aferą mięsną. Dyrektor Stołecznego Przedsiębiorstwa Handlu Mięsem został skazany na śmierć, a cztery inne osoby (oskarżone o kradzież, oszustwa i nadużycia) otrzymały kary dożywotniego więzienia.

**19 marca:** Aresztowanie Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, autorów listu otwartego do członków partii, pracowników Uniwersytetu Warszawskiego i członków Związku Młodzieży Socjalistycznej. W liście sformułowali program powrotu do „leninowskich korzeni”. 15 lipca 1965 roku zostają za to skazani na trzy i pół roku (Modzelewski) oraz trzy lata (Kuroń) więzienia.

**18 listopada:** Polscy biskupi zwracają się do episkopatu niemieckiego w liście otwartym, w którym „przebaczają i proszą o przebaczenie” w imię poprawy stosunków między dwoma narodami.

## 1966

**14 stycznia:** Na specjalnym posiedzeniu Frontu Jedności Narodu Gomułka zapowiada uroczystości związane z tysiącleciem państwowości polskiej, a także ostro krytykuje episkopat i prymasa.

**luty–marzec:** W ramach kampanii antykościelnej zapada decyzja, że papież Paweł VI nie otrzyma zaproszenia na częstochowskie obchody milenijne.

**1 września:** Inauguracja ośmioklasowej szkoły podstawowej.

**31 października:** Leszek Kołakowski, czołowy filozof i historyk filozofii, w wykładzie wygłoszonym na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego dokonuje oceny polityki władz państwowych ostatniego dziesięciolecia. Z powodu tonu i zakresu owej krytyki zostaje wykluczony z partii.

**16 kwietnia:** Odświeżenie pomnika-mauzoleum na terenie byłego obozu śmierci Auschwitz-Birkenau.

**27 maja:** W gronie 27 kardynałów mianowanych przez papieża Pawła VI znajduje się Karol Wojtyła.

**19 lipca:** W przemówieniu na VI Kongresie Związków Zawodowych Gomułka – dwa dni po zakończeniu wojny arabsko-izraelskiej – nazywa żydowską ludność Polski potencjalną „piątą kolumną”. Taka atmosfera jest mu potrzebna do rozliczeń z przeciwnikami politycznymi.

## 1968

**16 stycznia:** Urzędowa decyzja o usunięciu z programu Teatru Narodowego *Dziadów* Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka.

**29 lutego:** Warszawski Oddział Związku Literatów Polskich na walnym zgromadzeniu wysuwa postulaty przywrócenia *Dziadów* na scenę Teatru Narodowego oraz złagodzenia cenzury. Stefan Kisielewski nazywa ustrój PRL „dyktaturą ciemniaków”.

**8 marca:** Na Uniwersytecie Warszawskim odbywa się demonstracja studentów żądających przywrócenia na studia dwóch niedawno usuniętych studentów: Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Zgromadzenie zostaje rozproszone przez specjalne oddziały milicji, które weszły na teren uniwersytetu. Daje to początek tzw. wydarzeniom marcowym.

**21 marca:** Episkopat polski na swej sto siódmej konferencji plenarnej kieruje do premiera Cyrankiewicza list, w którym krytycznie ocenia brutalną akcję przeciw studentom i prosi o zwolnienie aresztowanych oraz o to, by „prasa informowała opinię publiczną zgodnie z rzeczywistością”.

**8 kwietnia:** Edward Ochab, na znak protestu przeciw postępującej kampanii antysemitkiej, składa dymisję z funkcji przewodniczącego Rady Państwa. Jego następcą zostaje zwolniony ze stanowiska ministra obrony narodowej Marian Spychalski.

**10 kwietnia:** W drugim dniu obrad sejmu Cyrankiewicz nazywa posłów Znak, interpelujących w sprawie wydarzeń marcowych, „polityczną resztówką reakcyjną” w Polsce.

**21 sierpnia:** Razem z ZSRR, Bułgarią, NRD i Węgrami Polska uczestniczy w wojskowej okupacji Czechosłowacji. Operacją wojskową kieruje po stronie PRL minister obrony narodowej Wojciech Jaruzelski. W ramach protestu przeciw tej

interwencji Ryszard Siwiec, niegdysiejszy żołnierz Armii Krajowej, dokonuje 8 września samospalenia na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie.

## 1969

**styczeń, luty, kwiecień:** W Warszawie toczą się procesy Kuronia, Michnika, Modzelewskiego i Szlajfera.

**15–24 kwietnia:** Delegacja Wojska Polskiego, z ministrem obrony narodowej Wojciechem Jaruzelskim na czele, odbywa wizytę w Moskwie.

**18 czerwca:** Na posiedzeniu Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej przewodniczący Zenon Nowak informuje, że w 1968 roku wykluczono z partii 6749 osób i skreślono 27 708 kandydatów na członków PZPR. Jednocześnie w ciągu roku zatwierdzono 213 098 nowych kandydatów na członków partii. Taki przyrost to wypadek bez precedensu w historii partii.

## 1970

**luty:** Rozpoczęcie serii rozmów, mających na celu normalizację stosunków między Polską a Niemiecką Republiką Federalną.

**7 grudnia:** Kanclerz Willy Brandt i premier Józef Cyrankiewicz podpisują układ o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków między NRF a PRL. NRF uznaje granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej za zachodnią granicę Polski. Rząd polski zobowiązuje się, że nie będzie powstrzymywać obywateli polskich narodowości niemieckiej przed wyjazdem z kraju. W konsekwencji tego postanowienia do połowy lat siedemdziesiątych do Niemieckiej Republiki Federalnej przeniosło się 65 tysięcy osób.

**12 grudnia:** Decyzja rządowa o podwyższeniu cen (o 19–39%) detalicznych artykułów przemysłowych i spożywczych.

**14 grudnia:** Przed siedzibą KW PZPR w Gdańsku kilka tysięcy stoczniowców protestuje przeciw nieoczekiwanym podwyżkom cen. Na wieść o tym coraz więcej zakładów pracy przystępuje do strajku. Rozpoczynają się starcia demonstrantów z milicją, w wyniku których kilkudziesięciu z nich ponosi śmierć. Do krwawych starć dochodzi w następnych dniach w różnych miastach Wybrzeża.

**20 grudnia:** Na nadzwyczajnym VII Plenum KC PZPR dymisja pierwszego sekretarza, Władysława Gomułki (oficjalnie z powodu choroby). Nowym

pierwszym sekretarzem KC PZPR zostaje Edward Gierek (przedtem sekretarz KW w Katowicach). Ludność Polski wynosi w tym czasie 32,6 miliona osób.

## 1971

**6–7 lutego:** Na VIII Plenum KC PZPR z najwyższych stanowisk we władzach partyjnych i państwowych w większości zwolniono zwolenników Gomułki. Wydarzenia grudniowe wyjaśniano tym, że kierownictwo partii nie potrafiło zaplanować nad kryzysem wywołanym przez brak zaufania ze strony społeczeństwa.

**3 marca:** Premier Piotr Jaroszewicz spotyka się z prymasem Wyszyńskim, któremu obiecuje zainicjowanie nowego, bardziej harmonijnego etapu w dziejach stosunków między państwem a Kościołem.

**6–11 grudnia:** VI Zjazd PZPR przyjmuje nowy szeroko zakrojony plan gospodarczy. Zgodnie z jego założeniami, w latach 1971–1975 w wyniku systematycznego rozwoju gospodarczego produkt krajowy wzrośnie o 39%, produkcja przemysłowa – o 50%, produkcja rolnicza – o 20%, a inwestycje – o 45%.

## 1972

**19 marca:** Zgodnie z oczekiwaniami, przedterminowe wybory do sejmu odpowiednio wzmacniają społeczne zaufanie do ekipy rządzącej. Przewodniczącym Rady Państwa zostaje profesor Henryk Jabłoński, a marszałkiem sejmu Stanisław Gucwa, dotychczasowy prezes Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

**10–11 maja:** Na V Plenum KC PZPR Gierek formułuje ambitny plan budowy „drugiej Polski”. Plan zakłada, że Polska stanie się nowoczesnym państwem przemysłowym.

**28 czerwca:** Bundestag ratyfikuje układ polsko-zachodnioniemiecki z 1970 roku.

**14 września:** Polska Rzeczpospolita Ludowa i Niemiecka Republika Federalna nawiązują stosunki dyplomatyczne.

**29 listopada:** Przyjęta przez sejm reforma władzy terenowej przywraca gminy jako władze terenowe (utworzono około 2,3 tysiąca gmin).

## 1973

**11 kwietnia:** Utworzenie i przekazanie pod ideowo-polityczny nadzór PZPR Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. W jej skład wchodzi: Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej, Socjalistyczny Związek Młodzieży Wojskowej, Koła Młodzieży Wojskowej, Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, Związek Harcerstwa Polskiego. Protest episkopatu przeciw utworzeniu federacji – biskupi widzieli w niej utwierdzenie monopolu państwa na wychowanie i ideologię, tym bardziej że w tym samym czasie utworzono Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

## 1974

**26 czerwca:** Przyjęcie przez sejm nowego kodeksu pracy, w którym brakuje prawa do strajku.

**2–13 października:** Oficjalna wizyta Edwarda Gierka w Stanach Zjednoczonych. Podpisanie deklaracji o zacieśnieniu współpracy gospodarczej, technologicznej i przemysłowej.

## 1975

**20–27 kwietnia:** Pierwszy po II wojnie światowej Tydzień Kultury Chrześcijańskiej.

**28 maja:** Uchwała sejmu o nowym administracyjnym podziale kraju. Dotychczasowa trzystopniowa struktura (województwo, powiat, gmina) zostaje zastąpiona przez dwustopniową (województwo, gmina). W związku z tym zostaje wydzielone 49 województw w miejsce dotychczasowych 17. Jest to równoznaczne ze zwiększeniem roli władz centralnych.

**1 sierpnia:** Delegacja PRL z Edwardem Gierkiem na czele podpisuje Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w którym zawarto m.in. zapisy o poszanowaniu istniejących granic państwowych oraz praw człowieka.

**wrzesień:** Podczas przygotowań do VII Zjazdu PZPR ogłoszono nie tylko, że jego ideą przewodnią będzie „dynamiczny rozwój budownictwa socjalistycznego oraz wyższa wartość pracy i warunków życia narodu”, lecz również, że zapis o socjalistycznym charakterze państwa i więzi z ZSRR znajdzie się w konstytucji.

Wywołało to falę protestów. Episkopat zgłosił swoje zastrzeżenia już 27 września.

## 1976

**10 lutego:** Sejm zatwierdza poprawki do konstytucji. W artykule 1 zaznaczono, że Polska to państwo socjalistyczne, artykuł 3 podkreśla natomiast, że PZPR jest „przewodnią siłą narodu”, a PRL ma wzmacniać „nierozzerwalne” więzy przyjaźni z ZSRR.

**24 czerwca:** Sejm przyjmuje znaczną podwyżkę cen żywności (mięso drożeje o 69%, masło i ser o 50%, drób o 30%, cukier o 100%).

**25 czerwca:** W wielu polskich miastach odbywają się manifestacje przeciw podwyżkom cen – największa z nich w Radomiu, gdzie podpalono siedzibę KW PZPR. W trakcie rozruchów 2 osoby ponoszą śmierć, a 200 zostaje rannych. 1,1 tysiąca osób zwolniono z pracy.

**23 września:** W Warszawie powstaje Komitet Obrony Robotników.

## 1977

**3 marca:** Po ponad 10 latach zwłoki Rada Państwa ratyfikuje Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych oraz Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych.

**19 lipca:** Dekret Rady Państwa o amnestii dla skazanych uczestników wydarzeń czerwcowych.

**29 września:** Zachowując pierwotny skrót, KOR zmienia nazwę na „Komitet Samoobrony Społecznej”.

## 1978

**lutym:** Początek Ruchu Wolnych Związków Zawodowych. Komitet założycielski konstituuje się w Katowicach, ale w następnych miesiącach podobne komitety powstają również w miastach Wybrzeża.

**16 października:** Wybór kardynała krakowskiego Karola Wojtyły na papieża. Nowo wybrany papież przybiera imię Jan Paweł II. Wydarzenie to zwróciło uwagę światowej opinii publicznej na sytuację w Polsce.

## 1979

**2–10 czerwca:** Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. W trakcie tej wizyty papież odwiedza siedem polskich miast. W celebrowanych przez niego mszach bierze udział prawie 10 milionów ludzi. Pielgrzymka papieska wywiera decydujący wpływ na wydarzenia roku następnego.

## 1980

**11–15 lutego:** W Warszawie odbywa się VIII Zjazd PZPR. Mimo dramatycznego stanu gospodarki i kryzysu społecznego, na zjeździe mówi się tylko o „przejęciowych trudnościach”. Całe odium spada na premiera Piotra Jaroszewicza, który jako jedyny zostaje zdymisjonowany. Nowym premierem mianowano Edwarda Babiucha.

**1 lipca:** W Lublinie wybuchają strajki z powodu podwyżki cen mięsa i rozszerzają się na zakłady Polskiej Centralnej. W strajkach uczestniczy ogółem 80 tysięcy pracowników ze 170 zakładów pracy (wśród nich wielu kolejarzy).

**15 sierpnia:** Coraz więcej fabryk i przedsiębiorstw z Wybrzeża przyłącza się do strajku stoczniowców. Gierek wraca z ZSRR, gdzie spędzał urlop.

**16 sierpnia:** Powstanie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Lechem Wałęsą na czele. Do 23 sierpnia do strajku przyłącza się 388 zakładów pracy.

**30 sierpnia:** W Szczecinie podpisano porozumienie z przedstawicielami delegacji rządowej. W Gdańsku takie porozumienie uzależniono od wypuszczenia na wolność więźniów politycznych.

**31 sierpnia:** W Gdańsku do punktu 4 z listy postulatów dołączono listę więźniów politycznych, którzy winni być wypuszczeni na wolność. Wicepremier Mieczysław Jagielski składa obietnicę, że postulat uwolnienia więźniów zostanie zrealizowany w ciągu jednego dnia. O godzinie siedemnastej następuje podpisanie dwudziestojednypunktowego porozumienia. Najważniejszy, drugi postulat dotyczył zgody władz na utworzenie niezależnych i samorządnych związków zawodowych.

**6 września:** Na VI Plenum KC PZPR, które odbywa się w nocy z 5 na 6 września, pierwszy sekretarz KC PZPR Edward Gierek podaje się do dymisji ze względu na stan zdrowia (co było tylko wymówką). Na jego miejsce zostaje wybrany Stanisław Kania.

**17 września:** W Gdańsku delegaci Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich i Międzyzakładowych Komitetów Robotniczych powołują Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i Krajową Komisję Porozumiewawczą, której przewodniczącym zostaje Lech Wałęsa.

**10 listopada:** Sąd Najwyższy rejestruje NSZZ „Solidarność”, który liczy w tym czasie już 10 milionów członków.

**16 grudnia:** W Gdańsku, w 10. rocznicę wydarzeń na Wybrzeżu, uroczyste odsłonięto Pomnik Poległych Stoczniovców.

## 1981

**11–12 lutego:** Po rezygnacji Józefa Pińkowskiego nowym prezesem Rady Ministrów zostaje Wojciech Jaruzelski, który w swym *exposé* prosi o „90 spokojnych dni”. Stanowisko wicepremiera powierzono Mieczysławowi F. Rakowskiemu, dotychczasowemu redaktorowi naczelnemu tygodnika „Polityka”. Jednym z jego zadań ma być utrzymywanie kontaktów z Solidarnością.

**8–9 marca:** Krajowy Zjazd powstałego w lutym Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” wybiera Jana Kułaja na stanowisko przewodniczącego.

**19 marca:** W Bydgoszczy milicja usuwa z posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej i katuje trzech przywódców miejskiej Solidarności. Ponieważ sprawców nie ustalono, kierownictwo Solidarności zapowiada na 27 marca czterogodzinny ogólnokrajowy strajk ostrzegawczy.

**3 kwietnia:** W nakładzie 500 tysięcy egzemplarzy ukazuje się pierwszy numer „Tygodnika Solidarność” (oficjalnego organu NSZZ „Solidarność”) pod redakcją Tadeusza Mazowieckiego.

**27 maja:** Na festiwalu filmowym w Cannes Złotą Palmę przyznano filmowi Andrzeja Wajdy *Człowiek z żelaza*.

**9 czerwca:** Rejestracja Solidarności Indywidualnych Rzemieślników.

**28 czerwca:** W Poznaniu odsłonięto pomnik ofiar powstania robotniczego z czerwca 1956 roku.



**14–20 lipca:** Obrady IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Do jedenastoosobowego Biura Politycznego wchodzi nowi ludzie (obok Jaruzelskiego, Kani, Barcikowskiego i Olszowskiego). Na pierwszego sekretarza wybrano w tajnym głosowaniu Stanisława Kanię (jego kontrkandydatem był Kazimierz Barcikowski). Gierka, Babiucha, Pykę i kilku innych członków kierownictwa usunięto z partii jako głównych sprawców kryzysu.

**5–10 września:** W gdańskiej hali Oliwia odbywa się pierwsza tura I Krajowego Zjazdu Delegatów Solidarności. Spośród licznych dokumentów przyjętych przez zjazd najgłośniejszym echem odbiło się *Posłanie do ludzi pracy w Europie Wschodniej*, w którym znalazło się wezwanie do tworzenia wolnych związków zawodowych.

**26 września–7 października:** Druga tura I Krajowego Zjazdu Delegatów Solidarności. Określenie NSZZ „Solidarność” mianem ruchu społecznego. Powstają dokumenty dotyczące różnych form samorządności, niezawisłości sędziów, kultury i obrony mniejszości narodowych. W wyborach na przewodniczącego związku Lech Wałęsa otrzymuje 55% głosów. Podczas trwania zjazdu rozwiązuje się Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, ponieważ Solidarność daje gwarancję realizacji jego celów.

**18 października:** Odbywa się IV Plenum KC PZPR, na którym przyjęto dymisję Stanisława Kani. Nowym pierwszym sekretarzem zostaje generał Wojciech Jaruzelski. Tym samym w jego rękach znalazło się kierownictwo partii, rządu i wojska.

**11–12 grudnia:** W Gdańsku obraduje Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”.

**13 grudnia:** Dzień wcześniej po południu ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, na której czele stanął generał Jaruzelski. O godzinie szóstej ogłasza on za pośrednictwem radia i telewizji, że na terytorium całego kraju zostaje wprowadzony stan wojenny.

## 1982

**24–25 lutego:** Pierwsze plenarne posiedzenie KC PZPR. Rzeczywista władza pozostaje w rękach dowódców wojskowych.

**22 kwietnia:** Powstaje Tymczasowa Komisja Koordynacyjna podziemnej Solidarności pod kierownictwem ukrywających się członków związku, Zbigniewa Bujaka i Władysława Frasyniuka.

**20 lipca:** PZPR, ZSL i SD tworzą Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, którego zadaniem jest konsolidacja społeczeństwa w celu odnowy Rzeczypospolitej Ludowej i wyprowadzenia kraju z kryzysu.

**31 sierpnia:** W wielu polskich miastach odbywają się demonstracje z okazji drugiej rocznicy porozumień gdańskich. W wyniku interwencji sił policyjnych 5 demonstrantów ponosi śmierć, a 200 odnosi rany. 5 tysięcy osób trafia do aresztu.

**12 listopada:** Zwolnienie Lecha Wałęsy z internowania. Pojawiają się przypuszczenia, że ma to związek ze śmiercią Breżniewa, która nastąpiła dwa dni wcześniej.

**19 grudnia:** Decyzją Rady Państwa 31 grudnia zawieszony zostanie stan wojenny. Do 23 grudnia zwalnia się internowanych, z wyjątkiem przywódców Solidarności, którzy zostają natychmiast aresztowani.

## 1983

**16–23 czerwca:** Druga pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. W czasie jej trwania papież odprawia msze w ośmiu miastach. W Tatrach spotyka się z Lechem Wałęsą. Dwukrotnie rozmawia też z Jaruzelskim. Powszechnie przyjmuje się, że odwiedziny papieskie przyczyniły się do uspokojenia i wewnętrznej odnowy społeczeństwa.

**22 lipca:** Koniec stanu wojennego. Tym samym kończy swą działalność Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Ogłoszenie częściowej amnestii.

**5 października:** Parlament norweski przyznaje Lechowi Wałęsie pokojową Nagrodę Nobla.

## 1984

**17 lipca:** Pierwsze od wprowadzenia stanu wojennego wybory samorządowe. Opozycja wzywa do bojkotu.

**19 października:** Porwanie i zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki.

## 1985

**lutym:** W toruńskim procesie zabójców księdza Popiełuszki czterej oficerowie UB zostają skazani na kary od 14 do 25 pięciu lat więzienia.

**23 maja:** Przed Sądem Wojewódzkim w Gdańsku rozpoczyna się proces Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika. Zarzut: próba zakłócenia porządku publicznego. 14 czerwca zapadają wyroki – dwa i pół lub trzy i pół roku więzienia.

**13 października:** Od dawna przesuwane wybory do sejmu. Według opozycji frekwencja wyniosła 66%, według rządu – 78%.

**6 listopada:** Na pierwszym posiedzeniu sejmu zapadają decyzje o zmianach personalnych. Po dymisji Henryka Jabłońskiego nowym przewodniczącym Rady Państwa zostaje Wojciech Jaruzelski, który jest jednocześnie pierwszym sekretarzem KC. Urząd premiera obejmuje Zbigniew Messner.

## 1986

**31 maja:** W Warszawie dochodzi do aresztowania jednego z przywódców Solidarności – ukrywającego się od grudnia 1981 roku Zbigniewa Bujaka.

**12 czerwca:** Po 36 latach Polska ponownie zostaje członkiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

**29 czerwca–3 lipca:** X Zjazd PZPR ujawnia głęboki kryzys w partii.

**29 września:** Lech Wałęsa jawnie tworzy Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność”. Rozpoczynają się prace zmierzające do odbudowy sieci terytorialnej związku. Władza uznaje te działania za bezprawne.

## 1987

**czerwiec:** Pierwszy legalny numer wydawanego od 1979 roku w podziemiu czasopisma „Res Publica”.

**25 października:** Na wspólnym posiedzeniu Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” i Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność” powołano Krajową Komisję Wykonawczą NSZZ „Solidarność”, a na jej przewodniczącego wybrano Lecha Wałęsę.

## 1988

**lutym:** Najwyższe od 1982 roku podwyżki cen.

**11–16 lipca:** Wizyta Michaiła Gorbaczowa w Polsce wzbudza nadzieje, że ustrój można zreformować i umocnić.

**18 grudnia:** Z inicjatywy Lecha Wałęsy powstaje stuosobowy Komitet Obywatelski, którego celem jest merytoryczne przygotowanie obrad Okrągłego Stołu.

## 1989

**6 lutego–5 kwietnia:** Obrady Okrągłego Stołu.

**17 kwietnia:** Rejestracja Solidarności.

**4 czerwca:** Pierwsza tura częściowo wolnych wyborów.

**4 lipca:** Mikołaj Kozakiewicz zostaje marszałkiem sejm, a Andrzej Stelmachowski marszałkiem senatu.

**19 lipca:** Zgromadzenie Narodowe (sejm i senat) wybiera Wojciecha Jaruzelskiego – większością jednego głosu – na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. (Był jedynym kandydatem).

**7 sierpnia:** Lech Wałęsa proponuje, aby nowy rząd utworzyły Obywatelski Klub Parlamentarny, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne, z pominięciem PZPR.

**17 sierpnia:** Porozumienie koalicyjne między OKP, ZSL i SD.

**19 sierpnia:** Po przyjęciu dymisji Czesława Kiszczaka prezydent Jaruzelski powierza Tadeuszowi Mazowieckiemu misję tworzenia rządu.

**12 września:** Znaczną większością głosów sejm zatwierdza rząd Mazowieckiego. Przedstawiciele OKP otrzymują osiem tek ministerialnych, przedstawiciele ZSL – cztery, SD – trzy. Cztery teki przypadają też PZPR (w tym resorty spraw wewnętrznych i obrony narodowej).

**29 grudnia:** Po nowelizacji konstytucji nowa nazwa państwa to „Rzeczpospolita Polska”.

## 1990

**27 stycznia:** XI Zjazd PZPR, na którym partia się rozwiązuje, a 291 delegatów powołuje do życia nową formację: Socjaldemokrację Rzeczypospolitej Polskiej. Przewodniczącym Rady Naczelnej zostaje Aleksander Kwaśniewski, a sekretarzem Centralnego Komitetu Wykonawczego Leszek Miller.

**9 lutego:** Powrót orła w koronie jako polskiego godła państwowego.

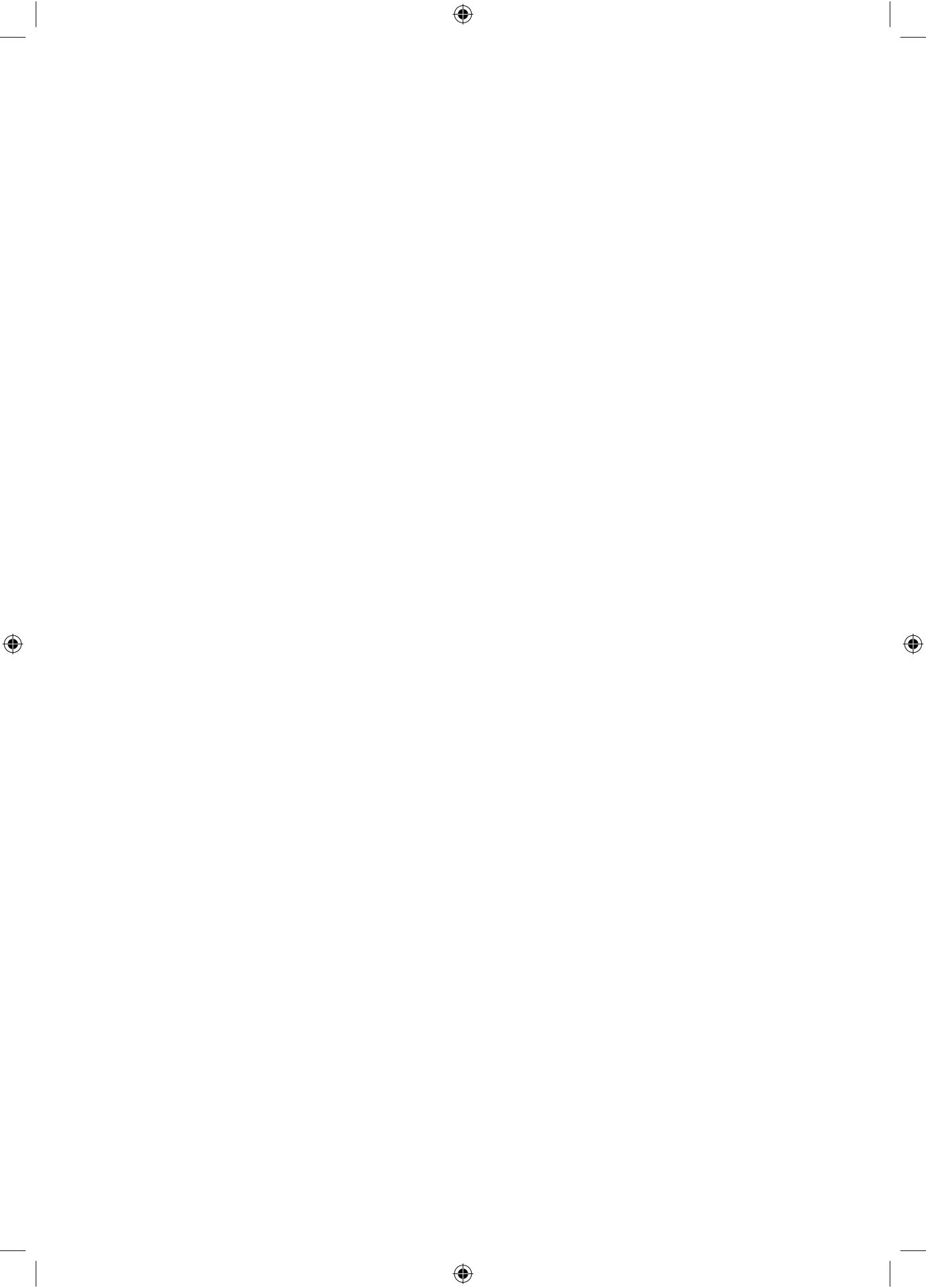
**24 czerwca:** Rozpad środowiska Solidarności na dwa obozy. Zwolennicy radykalnych, szybkich zmian grupują się wokół Lecha Wałęsy, rzecznicy stopniowego reformowania kraju – wokół Tadeusza Mazowieckiego.

**1 września:** Wprowadzenie dobrowolnych lekcji religii do szkół.

**19 września:** Jaruzelski ogłasza, że jest skłonny złożyć rezygnację z urzędu prezydenta przed upływem kadencji. Powstaje uchwała sejmowa głosząca, że prezydent będzie wybierany w powszechnych wyborach na pięcioletnią kadencję.

**9 grudnia:** Nowym prezydentem Polski zostaje Lech Wałęsa.

**22 grudnia:** Lech Wałęsa składa ślubowanie w obecności Ryszarda Kaczorowskiego, przybyłego z Londynu prezydenta Rzeczypospolitej na emigracji. Tym samym dobiega końca działalność prezydenta emigracyjnego – także w wymiarze symbolicznym.



# BIBLIOGRAFIA





- Albert Andrzej: *Najnowsza historia Polski 1918–1980*.  
Polonia Book Fund. Londyn, 1989.
- Davies Norman: *Boże Igrzysko. Historia Polski*.  
Tom II. Wydawnictwo Znak. Kraków, 1992.
- Paczkowski Andrzej: *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*.  
PWN. Warszawa, 1998.
- Zaremba Paweł: *Historia dwudziestolecia. (1918–1939)*.  
Tom I–II. Instytut Literacki. Paryż, 1981.
- Zieliński Henryk: *Historia Polski 1914–1939*.  
Ossolineum. Wrocław, 1983.

## JÓZEF PIŁSUDSKI I ODRODZENIE PAŃSTWA POLSKIEGO

- Bij bolszewika! Rok 1920 w przekazie historycznym i literackim*.  
Wybór i opracowanie Czesław Brzoza i Adam Roliński.  
Wydawnictwo Literackie. Kraków, 1990.
- Englert Juliusz L., Nowik Grzegorz: *Marszałek Józef Piłsudski*.  
*Komendant – Naczelnik Państwa – Pierwszy Marszałek Polski*.  
Fundacja Rodziny Józefa Piłsudskiego.  
Oficyna Wydawnicza RYTM.  
Wydanie III poprawione i uzupełnione. Warszawa, [b.r.].
- Józef Piłsudski w opiniach polityków i wojskowych*. Wyboru dokonał i wstępem  
opatrzył Eugeniusz Kozłowski.  
Wydawnictwo MON. Warszawa, 1985.
- Garlicki Andrzej: *Józef Piłsudski 1867–1935*.  
Wydanie III rozszerzone. Czytelnik. Warszawa, 1990.
- Garlicki Andrzej: *Od maja do Brześcia*.  
Czytelnik. Warszawa, 1981.
- Jędrzejewicz Wacław, Cisek Janusz: *Kalendarium Józefa Piłsudskiego*.  
Tom I–III. Ossolineum. Warszawa, 1998.
- Kochański Jerzy: *Wyznawcy Niepodległej. Piłsudscy, Moraczewscy. Przed Sulejów-  
kiem. W Sulejówku*. Fundacja Rodziny Józefa Piłsudskiego.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, [b.r.].
- Łukomski Grzegorz: *Walka Rzeczypospolitej o kresy północno-wschodnie*

- 1918–1920. *Polityka i działania militarne*.  
Wydawnictwo Poznańskie. Poznań, 1994.
- Łukomski Grzegorz, Polak Bogusław, Wrzosek Mieczysław: *Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920. Działania bojowe. Kalendarium*.  
T. 1 (1 stycznia 1919–29 lutego 1920 r.).  
Wydawnictwo Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Koszalin, 1990.
- Mikulicz Sergiusz: *Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*.  
Książka i Wiedza. Warszawa, 1971.
- Odziemkowski Janusz: *15 wiorst od Warszawy. Radzymin 1920*.  
Mikronex. Warszawa, 1990.
- Pajewski Janusz: *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*.  
PWN. Warszawa, 1985.
- Pajewski Janusz: *Budowa drugiej Rzeczypospolitej 1918–1926*.  
PAU. Kraków, 1995.
- Piłsudski Józef: *Moje pierwsze boje*.  
Wydawnictwo Łódzkie. Łódź, 1988.
- Piłsudski Józef: *Pisma zbiorowe*.  
T. I. Instytut Józefa Piłsudskiego. Warszawa, 1937.
- Piłsudski Józef: *Myśli, mowy i rozkazy*.  
Wybrał i wstępem opatrzył Bohdan Urbankowski.  
Wydawnictwo Kwadryga. Warszawa, 1989.
- Piłsudski Józef: *Rok 1920*.  
Wydawnictwo Łódzkie. Łódź, 1989.
- Pruszyński Mieczysław: *Dramat Piłsudskiego. Wojna 1920*.  
Tom II.  
Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”. Warszawa, 1995.
- Rok 1920. Wojna polsko-radziecka we wspomnieniach i innych dokumentach*.  
Wybrał i opracował Jan Borkowski.  
PWN. Warszawa, 1990.
- Suleja Włodzimierz: *Józef Piłsudski*.  
Ossolineum. Wrocław–Warszawa–Kraków, 2005.
- Szcześniak Andrzej Leszek: *Wojna polsko-radziecka 1918–1920*.  
Warszawa, 1989.  
Tuchaczewski Michał: *Pochód za Wisłę*.  
Wydawnictwo Łódzkie. Łódź, 1989.
- Urbankowski Bohdan: *Filozofia czynu. Światopogląd Józefa Piłsudskiego*.  
Wydawnictwo Pelikan. Warszawa, 1988.
- Wapiński Roman: *Władysław Sikorski*.  
PWN. Warszawa, 1978.
- Wapiński Roman: *Roman Dmowski*.  
Wydawnictwo Lubelskie. Lublin, 1988.
- Wójcik Zbigniew: *Piłsudski, Józef 1867–1935*.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2008.
- Żeligowski Lucjan: *Wojna w roku 1920. Wspomnienia i rozważania*.  
Instytut Badania Najnowszej Historii Polski. Warszawa, 1930.

## EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY

- Grzelak Czesław: *Armia Stalina 1939–1941. Zbrojne ramię polityki ZSRS*.  
Oficyna Wydawnicza Rytm. Warszawa, 2010.
- Grzelak Czesław, Stańczyk Henryk: *Kampania polska 1939 roku. Początek II wojny światowej*.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2005.
- Jankowski Stanisław „Agaton”: *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie. Wspomnienia 1939–1946*.  
T. I–II. PIW. Wydanie trzecie uzupełnione. Warszawa, 1988.
- Korpalska Walentyna: *Władysław Eugeniusz Sikorski. Bibliografia polityczna*.  
Ossolineum. Wrocław, 1981.
- Kunert Andrzej K.: *Ostatnie dni Marszałka Śmigłego. Wybór dokumentów*.  
PWN. Warszawa, 1992.
- Lagzi István: „*A magyar–román zöld határon átkísértünk sok lengyelt*”.  
„*A lengyel hadsereg fővezére, Rydz-Śmigły marsall Magyarországon van*”.  
*A német megszállók által üldözött lengyel menekültek Romániába menekítése Szeged–Makó környékén*. Budapest–Szeged, 2009.
- Leżeński Cezary: *Kwatera 139. Opowieść o marszałku Rydzu-Śmigłym*.  
Tom I–II. Wydawnictwo Lubelskie. Lublin, 1989.
- Liszewski Karol: *Wojna polsko-sowiecka 1939*.  
Polska Fundacja Kulturalna. Wydanie drugie. Londyn, 1988.
- Łojek Jerzy (Leopold Jerzewski): *Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych*.  
PAX. Warszawa, 1990.
- Marszałek Edward Śmigły-Rydz 1886–1986*.  
Instytut Józefa Piłsudskiego. Londyn, 1986.
- Pawłowski Tymoteusz: *Armia marszałka Śmigłego. Idea rozbudowy Wojska Polskiego 1935–1939*.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2009.
- Stachiewicz Wacław: *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935–1939 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza*.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 1998.
- Wysocki Wiesław Jan: *Edward Śmigły-Rydz malarz i poeta*.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 1997.

## TRAKTAT O NIEAGRESJI I BRATERSTWO BRONI

- 17 września 1939. Materiały z ogólnopolskiej konferencji historyków. Kraków, 25–26 października 1993*.  
Pod redakcją Henryka Batowskiego.  
Polska Akademia Umiejętności. Kraków, 1994.

- Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939. Geneza i skutki agresji.*  
Tom I. Wydawnictwo Bellona. Warszawa, 2004.
- Drozdowski Marian Marek: *Władysław Raczkiewicz prezydent RP.*  
Tom I–II. Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2002.
- Grünberg Karol, Serczyk Jerzy: *Czwarty rozbiór Polski. Z dziejów stosunków radziecko-niemieckich w okresie międzywojennym.*  
Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych. Warszawa, 1990.
- Kornat Marek: *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop-Mołotow.*  
Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Warszawa, 2002.
- Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939–1945.*  
Tom I. Opracowali Dariusz Baliszewski, Andrzej Krzysztof Kunert. Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 1999.
- Piekałkiewicz Janusz: *Polski wrzesień. Hitler i Stalin rozdierają Rzeczpospolitą. I IX 1939–17. IX. 1939.*  
Wydawnictwo Magnum. Warszawa, 1999.
- Polska w polityce międzynarodowej 1939–1945. Zbiór dokumentów 1939.* Wybrał, przedmową i przypisami opatrzył Włodzimierz T. Kowalski.  
PIW, Warszawa, 1989.
- Skrzypek Andrzej: *Nie spełniony sojusz? Stosunki sowiecko-niemieckie 1917–1941.*  
PWN. Warszawa, 1992.
- Zmowa IV rozbiór Polski.* Wstęp i opracowanie Andrzej Leszek Szcześniak.  
Wydawnictwo „Alfa”. Warszawa, 1990.

## OD BITWY O NARWIK DO BITWY POD MONTE CASSINO

- Anders Władysław: *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946.*  
Bellona. Warszawa, 2007.
- Gretzyngier Robert, Matusiak Wojtek: *Polacy w obronie Wielkiej Brytanii.*  
Dom Wydawniczy Rebis. Poznań, 2007.
- Jankowski Stanisław „Agaton”: *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie. Wspomnienia 1939–1946.*  
T. I–II. PIW. Wydanie III uzupełnione. Warszawa, 1988.
- Król Waław: *Polskie dywizjony lotnicze w Wielkiej Brytanii 1940–1945.*  
Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa, 1982.
- Kutzner Jacek: *303. Dywizjon Myśliwski w bitwie o Wielką Brytanię.*  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2010.
- Łoziński Marian: *Przechodniu powiedz Polsce... Wspomnienia z lat 1941–1945 rozpoczęte w Ahwazie, 150 km od Zatoki Perskiej.*  
Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław, 1971.
- Olson Linne, Cloud Stanley: *Sprawa honoru. Dywizjon 303 kościuszkowski. Zapomniani bohaterowie II wojny światowej.* Przedmowa Norman Davies.  
AMF + Albatros. Warszawa, 2004.

*Spod Monte Cassino na Sybir. Deportacja byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z Białorusi, Litwy i Ukrainy w 1951 roku.*

Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.  
Warszawa, 1998.

Wańkiewicz Melchior: *Monte Cassino.*  
PIW. Warszawa, 1970.

Wańkiewicz Melchior: *Szkice spod Monte Cassino.*  
Wiedza Powszechna. Warszawa, 1970.

## KATYŃ

Jankowski Stanisław M.: *Czterdziestu co godzinę.*  
Polska Fundacja Katyńska. „Zeszyty Katyńskie”, 14.

*Katyń. Wybór publicystyki 1943–1988 i „Lista Katyńska”.*  
Polonia. Londyn, 1988.

Łojek Jerzy (Leopold Jerzewski): *Dzieje sprawy Katynia.*  
Zakłady Wydawnicze Versus. Białystok, 1989.

*Pamiętniki znalezione w Katyniu. Z przedmową Janusza Zawodnego.*  
Editions Spotkania. Wydanie II rozszerzone. Paryż–Warszawa, 1990.

Paul Allen: *Katyń. Stalinowska masakra i tryumf prawdy.*  
Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Warszawa, 2003.

*Rosja a Katyń.*  
Wydawnictwo Karta. Warszawa, 1994.

Swianiewicz Stanisław: *W cieniu Katynia.*  
Czytelnik. Warszawa, 1990.

Zawodny Janusz K.: *Katyń. Z przedmową Zbigniewa Brzezińskiego.*  
Towarzystwo Naukowe KUL, Editions Spotkania. Lublin–Paryż, 1989.

## PODZIEMNA SIEĆ OŚWIATOWA W POLSCE W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Broniewski Stanisław: *Florian Marciniak. Naczelnik Szarych Szeregów.*  
PWN. Warszawa, 1988.

Estreicher Karol jr.: *Straty kultury polskiej pod okupacją niemiecką 1939–1944  
wraz z oryginalnymi dokumentami grabieży.*  
Pałac Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.  
Kraków, 2003.

Głębocki Wiesław, Mórawski Karol: *Kultura walcząca 1939–1945. Z dziejów kultury  
polskiej w okresie wojny i okupacji.*  
Wydawnictwo Interpress. Wydanie II uzupełnione. Warszawa, 1985.

Kamiński Aleksander: *Kamienie na szaniec.*  
Wydawnictwo „Śląsk”. Katowice, 1989.

Kamiński Aleksander: *Wielka gra.*  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2000.

Karski Jan: *Tajne państwo. Opowieść o polskim podziemiu.*  
Rosner i Wspólnicy. Warszawa, 2004.

- Korczak Jerzy: *Karski*.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 1992.
- Krasuski Józef: *Tajne szkolnictwo w okresie okupacji hitlerowskiej 1939–1945*.  
PWN. Wydanie II i rozszerzone. Warszawa, 1977.
- Lerski Jerzy: *Emisariusz Jur*.  
Oficyna Wydawnicza Interim. Warszawa, 1989.
- Nowik Grzegorz: *Straż nad Wisłą*. Tom 1. *Okręg Szarych Szeregów Warszawa–Praga 1939–1942*. Tom 2. *Hufce Grup Szturmowych, Bojowych Szkół i Zawiszy na Pradze 1942–1944*. Tom 3. *Blok „Bazylika” Okręg Szarych Szeregów Warszawa–Praga 1944*.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2001.
- Szarota Tomasz: *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*.  
Czytelnik. Warszawa, 1988.
- Wachowicz Barbara: *Kamyk na szafcu. Gawęda o druhu Aleksandrze Kamińskim w stulecie urodzin*.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2002.
- Wycech Czesław: *Z dziejów tajnej oświaty w latach okupacji 1939–1944*.  
Nasza Księgarnia. Warszawa, 1964.

#### KRYPTONIM „ŻEGOTA”

- Arczyński Marek, Balcerak Wiesław: *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939–1945*.  
Czytelnik. Wydanie II poprawione i rozszerzone. Warszawa, 1983.
- Grynberg Michał: *Księga Sprawiedliwych*.  
PWN. Warszawa, 1993.
- Bartoszewski Władysław: *Warto być przyzwoitym. Teksty osobiste i nieosobiste*.  
W Drodze. Poznań, 1990.
- Bartoszewski Władysław: *Mój Auschwitz*. Rozmowę przeprowadzili Piotr M.A. Cywiński i Marek Zajęc.  
Wydawnictwo Znak. Kraków, 2010.
- Prekerowa Teresa: *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*.  
PIW. Warszawa, 1982.

#### 1688 DNI I NOCY AUSCHWITZ

- Auschwitzi jegyzőkönyv. Közli és a kíséző tanulmányt írta: Haraszti György.*  
Múlt és Jövő. Budapest, 2005.
- Cyra Adam: *Rotmistrz Pilecki. Ochotnik do Auschwitz. Zawiera słynny raport Pileckiego napisany po ucieczce z obozu*.  
Oficyna Wydawnicza Read Me. Warszawa, 2014.
- Garliński Józef: *Oświęcim walczący*.  
Oficyna Wydawnicza Volumen. Warszawa, 1992.
- Kielar Wiesław: *Anus mundi. Wspomnienia oświęcimskie*.  
Wydawnictwo Literackie. Kraków, 1972.

- Masłowski Jan: *Oświęcim. Cmentarz świata*.  
Książka i Wiedza. Warszawa, 1995.
- Pogonowski Janusz: *Listy z Auschwitz*.  
Wydawnictwo Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka, Oświęcim 1998.
- Zarembina Natalia: *Auschwitz. Obóz śmierci*. Opracował Andrzej Krzysztof Kunert.  
Edipresse Książki. Warszawa, 2005.

## STALIN I POWSTANIE WARSZAWSKIE

- Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny*. Redaktor naukowy Krzysztof Komorowski.  
Bellona, Warszawa, 1996.
- Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*. Pod redakcją Krzysztofa Komorowskiego.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 1999.
- Dzikiewicz Lech: *Zbrodnia Stalina na Warszawie*.  
Bellona. Warszawa, 1996.
- Gontarczyk Piotr: *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*.  
Biblioteka Frondy. Warszawa, 2003.
- Iwanow Nikołaj: *Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy*.  
Wydawnictwo Znak. Kraków, 2010.
- Sawicki Tadeusz: *Front wschodni a powstanie warszawskie*.  
PWN. Warszawa, 1989.
- Sawicki, Tadeusz: *Rozkaz: zdławić powstanie. Siły zbrojne III Rzeszy w walce z Powstaniem Warszawskim 1944*.  
Bellona. Warszawa, 2001.
- Zawodny Janusz Kazimierz: *Uczestnicy i świadkowie Powstania Warszawskiego. Wywiady*.  
PWN. Warszawa, 1994.
- Zawodny Janusz Kazimierz: *Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji*. Opracował Andrzej K. Kunert.  
PWN. Warszawa, 1994.

## PROCES „SZESNASTU”

- Duraczyński Eugeniusz: *General Iwanow zaprasza. Przywódcy podziemnego państwa polskiego przed sądem moskiewskim*.  
Wydawnictwa „Alfa”. Warszawa, 1989.
- Leinwald Artur: *Przywódcy Polski Podziemnej przed sądem moskiewskim*.  
Agencja Wydawnicza „Placet”. Warszawa, 1992.
- Pestkowska Maria: *Za kulisami rządu polskiego na emigracji*.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2000.

## POGROM KIELECKI

- Kersten Krystyna: *Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939–1968*.  
Niezależna Oficyna Wydawnicza. Warszawa, 1992.

Szaynok Bożena: *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946 r.*

Wydawnictwo Bellona. Warszawa, 1992.

*Wokół pogromu kieleckiego*. Tom I. Pod redakcją Łukasza Kamińskiego i Jana Żaryna.

Instytut Pamięci Narodowej. Warszawa, 2006.

*Wokół pogromu kieleckiego*. Tom II. Pod redakcją Leszka Bukowskiego, Andrzeja Jankowskiego i Jana Żaryna.

Instytut Pamięci Narodowej. Warszawa, 2008.

## WŁADYSŁAW GOMUŁKA I WYDARZENIA ROKU 1956 W POLSCE

*Październik '56*. Wstęp, wybór i opracowanie materiałów Marek Jaworski.

Wydawnictwo Spółdzielcze. Warszawa, 1987.

*Październik 1956. Pierwszy wyłom w systemie. Bunt, młodość i rozsądek*.

Zebrał i zredagował Stefan Bratkowski.

Prószyński i S-ka. Warszawa, 1996.

*Poznański czerwiec 1956*. Pod redakcją Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej.

Wydawnictwo Poznańskie, Wydanie II poprawione i rozszerzone.  
Poznań 1990.

Godogni Paulina: *Rok 1956*. Posłowie Wojciech Roszkowski.

Prószyński S-ka. Warszawa, [b.r].

## POLSKI ROK 1968

Eisler Jerzy: *Marzec 1968. Geneza. Przebieg. Konsekwencja*.

PWN. Warszawa, 1991.

Eisler Jerzy: *Polski rok 1968*.

Instytut Pamięci Narodowej. Warszawa, 2006.

Kuroń Jacek: *Wiara i wino. Do i od komunizmu*.

Niezależna Oficyna Wydawnicza. Warszawa, 1990.

Lesiakowski Krzysztof: *Mieczysław Moczar. „Mietek”*.

Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 1998.

Madajczak Piotr: *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*.

PWN. Warszawa, 1994.

*Obchody Milenijne 1966 roku w świetle dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*.

Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych  
i Administracji. Warszawa, 1998.

## CUD NAD BAŁTYKIEM

Biernacki Leszek: *Kronika Solidarności. 20 lat dzień za dniem*.

Pracownia Impuls. Sopot, 2000.



- Boyes Roger: *Nagi prezydent. Życie polityczne Lecha Wałęsy*.  
Aneks. Londyn, 1995.
- Garton Ash Timothy: *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981*.  
Res Publica. Wydanie II. Warszawa, 1990.
- Gdańsk – sierpień 1980. *Rozmowy Komisji rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej. (23–31 sierpnia 1980 r.)*.  
Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych. Warszawa, 1981.
- Kapuściński Ryszard: *Lapidarium*.  
Czytelnik. Warszawa, 1990.
- Kuroń Jacek: *Wiara i wina. Do i od komunizmu*.  
Niezależna Oficyna Wydawnicza. Warszawa, 1990.
- Michnik Adam: *Diabeł naszego czasu. Publicystyka z lat 1985–1994*.  
Wybór i wstęp Andrzej Romaszewski.  
Niezależna Oficyna Wydawnicza. Warszawa, 1995.
- Tischler János: *I do szabli... Polska i Węgry. Punkty zwrotne w dziejach obu narodów w latach 1956 oraz 1980–1981*.  
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Warszawa, 2001.
- Zaborowski Zbigniew: *Osobowość Lecha Wałęsy*.  
Oficyna Naukowa. Warszawa, 1995.

## GÓRNICZE LAMPKI NA KRZYŻU CHRYSSTUSA

- Idą pancry na Wujek*.  
Oficyna Wydawnicza Volumen. Warszawa, 2006.
- Krzyż Górników. Kopalnia „Wujek” w Katowicach. Grudzień 1981–grudzień 1996*.  
Katowice, 1996.

## OD KOŃCA WOJNY DO KOŃCA STANU WOJENNEGO

- Białkowski Wiesław: *Rokossowski – na ile Polak?*.  
Wydawnictwo Alfa. Warszawa, 1994.
- Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*.  
Wstęp i opracowanie Andrzej Jastrzębski.  
PWN–Aneks. Warszawa–Londyn, 1994.
- Kowalski Lech: *General ze skazą. Biografia wojskowa gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego*.  
Oficyna Wydawnicza RYTM. Warszawa, 2001.
- Łopiński Maciej, Moskit Marcin, Wilk Mariusz: *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*.  
Modem. Gdańsk–Warszawa, 1989.
- Nalepa Edward Jan: *Wojsko polskie w grudniu 1970*.  
Bellona. Warszawa, 1990.
- Piecuch Henryk: *Rozstrzelany grudzień*.  
Agencja Wydawnicza CB. Warszawa, 1990.

Piecuch Henryk: „*Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie*”. *Mówi były szef wywiadu i kontrwywiadu pierwszy zastępca ministra spraw wewnętrznych generał Dywizji Władysław Pożoga.*

Reporter. Warszawa, [b.r.].

Rolicki Janusz: *Edward Gierek: Przerwana dekada. Gierek oskarża.*  
BGW. Warszawa, 1990.

## KALENDARIUM

Biernacki Leszek: *Kronika Solidarności. 20 lat dzień za dniem.*  
Pracownia Impuls. Sopot, 2000.

Jabłonowski Marek, Karski Jerzy: *Kalendarium Rzeczypospolitej.*  
Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych. Warszawa, 1990.

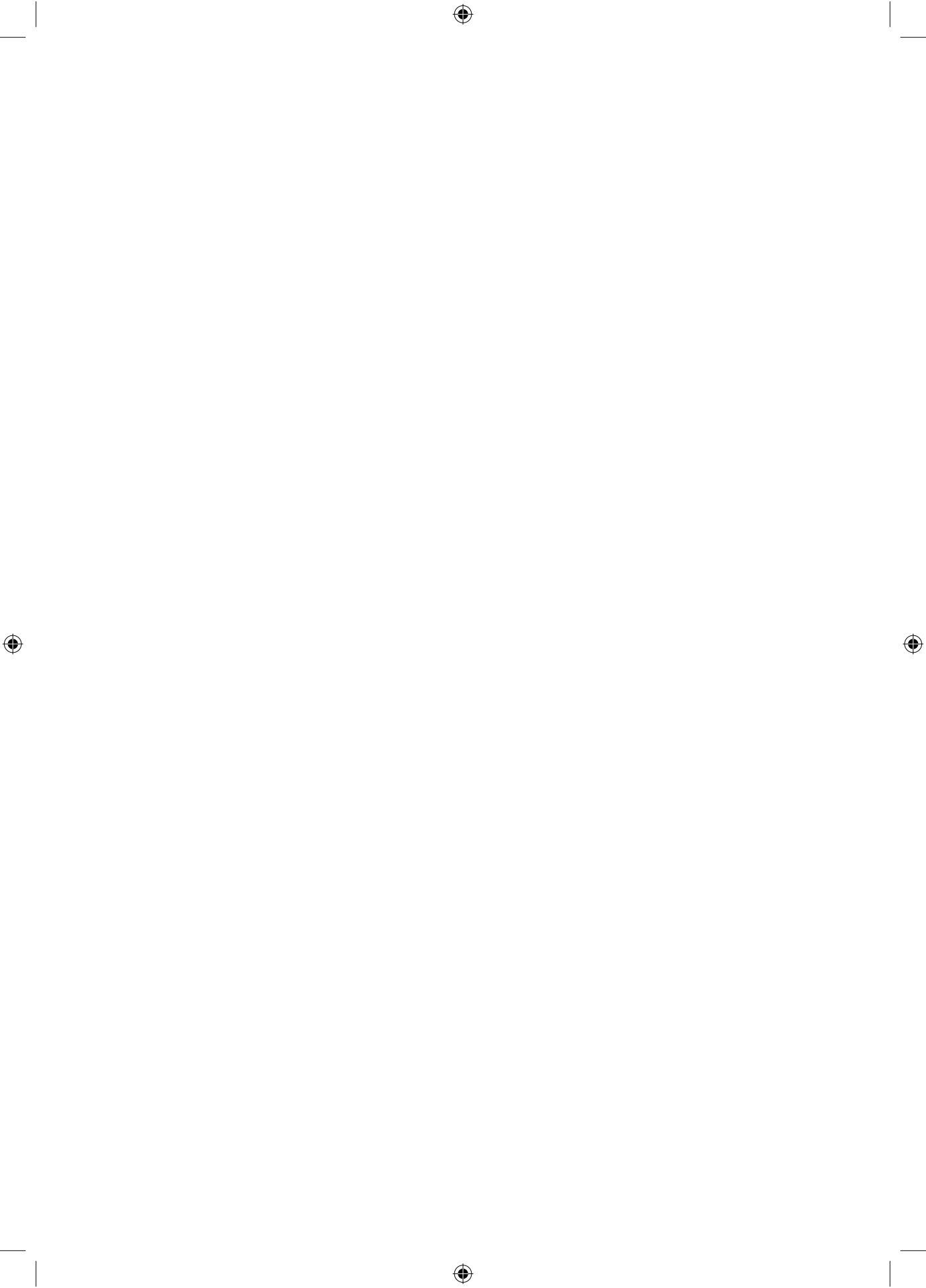
*Kartki z PRL. Ludzie, fakty, wydarzenia 1944–1970.* Tom I.  
Pod redakcją prof. dr. hab. Wiesława Władyki.  
Wydawnictwo Sens. Poznań, 2005.

*Kartki z PRL. Ludzie, fakty, wydarzenia 1971–1989.* Tom II.  
Pod redakcją prof. dr. hab. Wiesława Władyki.  
Wydawnictwo Sens. Poznań, 2006.

*Kronika dziejów Polski.* Słowo wstępne Kazimierz Kamiński.  
Instytut Historii PAN.  
Wydawnictwo Ryszard Kluczyński. Kraków, 1950.

# INDEKS NAZWISK

(Nie uwzględniono nazwisk  
występujących  
w kalendarium i w wykazie literatury).



d' Abernon Edgar Vincent 65  
 Adamuszeko Władimir 166  
 Ahrens Friedrich 168, 174  
 Albert Flórián 386  
 Albrecht Jerzy 320  
 Aleksander I 12, 13  
 Aleksander II 19, 22  
 Aleksander III 19, 21, 27  
 Aleksander Wielki 99  
 Altheim Franz 248  
 Anders Władysław 72, 87, 131, 144–149,  
 151–153, 155, 166, 168, 241, 256, 259,  
 289–290, 354  
 Andrásy Gyula 13  
 Andropow Jurij 323, 344, 368  
 Andrzejewski Jerzy 362  
 Anielewicz Mordechaj 220–221  
 Arciszewski Tomasz 271–273, 277  
 Arczyński Marek 213–214  
 Aristow Awierkij 358  
 Ash Timothy Garton 333  
 Astachow Gieorgij 119

Babel Izaak 62  
 Babiuch Edward 358  
 Babiuch Jan 154  
 Bach-Zelewski Erich von dem 227, 230,  
 262, 267  
 Baczko Bronisław 326  
 Baczyński Krzysztof Kamil 189  
 Baczyński Rajmund 37, 399  
 Bagiński Kazimierz 274–275  
 Balcerek Wiesław 213  
 Balcerowicz Leszek 378–379  
 Balfour Arthur James 206

Balicki Zygmunt 26, 28  
 Baliński Ignacy 61  
 Banasiak Aleksandra 306  
 Banaś Alojzy 234  
 Baranowski Władysław 74  
 Barcikowski Kazimierz 372  
 Baróti Lajos 387, 391  
 Bartel Kazimierz 88, 90, 92, 103  
 Bartoszewski Władysław 211–212, 214,  
 216, 220, 222, 235  
 Basztakow Leonid 164  
 Batko Marian 240  
 Batory Stefan 13, 53  
 Bauman Zygmunt 326  
 Beck Józef 90, 94–95, 103, 106, 108–111, 127,  
 Begin Menachem 203  
 Belina-Prażmowski Władysław 61  
 Ben Gurion Dawid 203  
 Bene Ferenc 387  
 Beniowski Maurycy 209  
 Beria Ławrientij 162–164, 168, 174, 414  
 Berling Zygmunt 146, 149–150, 168, 258,  
 265–267  
 Berlinguer Enrico 362  
 Berman Adolf 216, 219, 289  
 Berman Jakub 298  
 Beseler Hans Hartwig von 40, 41, 46,  
 Bezruczko Marko 75  
 Białoszewski Miron 246  
 Bielański Adam 325  
 Bień Adam 273–275  
 Bieńkowski Witold 216  
 Bierut Bolesław 263, 277, 296–297, 309, 315, 317  
 Billewiczówna Maria 17  
 Biriuzow Siergiej 318

- Bissel Clayton 171  
 Blaskowitz Johannes 183  
 Blomberg Werner von 118  
 Błahut Wiktor 154  
 Błaszczyk Henryk 285–286  
 Błaszczyk Walenty 285–286  
 Bock Hans 233  
 Bodenschatz Karl-Heinrich 118  
 Bohaterewicz Bronisław 169  
 Bohlen Charles 123  
 Bolczyk Henryk 346  
 Borusewicz Bogdan 335  
 Boruszczak Aleksander 63  
 Bór-Komorowski Tadeusz 256, 261,  
 263–264, 266–267, 271, 284  
 Brandt Willy 356  
 Brandys Marian 8  
 Bratny Roman 298, 320  
 Brauchitsch Walter von 117, 123, 126–127  
 Brezniew Leonid 323, 334, 337, 356, 358,  
 365, 368–369  
 Brodniewicz Bruno 228  
 Brusilow Aleksiej 39, 60  
 Brzozowski Mieczysław 154  
 Budionny Siemion 61–62, 65, 69, 74–75  
 Buhtz Gerhard 168  
 Bujak Zbigniew 372  
 Bułganin Nikołaj 308  
 Buol Artúr 78  
 Burchardt-Bukacki Stanisław 109  
 Burzmiński Józef 215  
 Bús Balázs 249  
 Buzek Jerzy 216  
 Bytnar Jan 189  
 Bżyszkian Gajk zob. Gaj-Chan  
  
 Camus Albert 386  
 Canaletto (Bellotto Bernardo) 180  
 Carter Jimmy 364  
 Carton de Wiart Adrian 64, 67, 83  
 Cegielski Hipolit 299  
 Cezar Gajusz Juliusz 99  
 Chałasiński Józef 305  
 Chamberlain Neville 106  
 Charciński Józef 274  
 Chodakowski Andrzej 338  
 Chrobry Bolesław 385  
 Chruszczow Nikita 162, 295–298, 309–310, 389  
 Churchill Winston 111, 142, 149, 170, 218,  
 256–257, 259, 262, 264–265, 271, 277  
 Ciesielski Bogusław 292  
  
 Clark-Kerr Archibald 263, 265, 272–273, 276  
 Coccenhausen Conrad von 183  
 Cohn-Bendit Daniel 334  
 Corbin André-Charles 128  
 Cranach Lucas 180  
 Craven Leo W. 264  
 Csekonits Iván 53, 62  
 Csoóri Sándor 383  
 Cukierman Icchak 220  
 Curzon George 64–65  
 Cyran Jerzy 346  
 Cyrankiewicz Józef 233, 235, 303, 306–308,  
 310, 319, 357–360  
 Czaki Hanka 212  
 Czapski Jerzy 305  
 Czarnkowski Eugeniusz 274  
 Czartoryski Adam Jerzy 13  
 Czekalski Józef 347  
 Czerniaków Adam 213, 266  
 Czeszko Bohdan 320  
 Czibor Zoltán 386  
 Cziczerin Georgij 57, 64–65  
  
 Dajan Mosze 322, 325  
 Daladier Édouard 120, 128  
 Daszyński Ignacy 34, 47, 49, 68  
 Dawidowski Aleksy 189  
 Dąbrowska Maria 246, 319  
 Dąbski Jan 76  
 Dejmek Kazimierz 323  
 Demko vel Diomko Tichon 317  
 Denikin Anton 54–58, 61, 66–67  
 Dering Władysław 233  
 Diomin Michaił 287  
 Divéky Adorján 72, 173  
 Dmowski Roman 26–32, 34–35, 41–42, 47,  
 54, 61, 66, 94, 200, 202, 207  
 Dobraczyński Jan 320  
 Dobrzański Tadeusz 307  
 Dowbór-Muśnicki Józef 42, 45, 51, 67  
 Dowding Hugh 141  
 Dowżenko Aleksandr 163  
 Drewnowski Karol 192  
 Drozdowski Marian Marek 133  
 Dubois Stanisław 234  
 Duch Bronisław 151  
 Dupont Marian 233  
 Dymitrow Georgi 254  
 Dzierżyński Feliks 24, 72  
 Earle George Howard 171  
 Edelman Marek 393

- Eden Anthony 219, 275  
 Eichmann Adolf 215, 239, 244–245, 248  
 Eisenstein Siergiej 162  
 Eisler Jerzy 316  
 Engelmayer Ákos 171  
 Essen-Stenbock-Fermor, hrabia 33  
 Estreicher Karol 179–180, 325
- Faury Louis Augustin Joseph 109  
 Fehér Pál E. 159  
 Feiner Leon „Berezowski” 218–219, 222  
 Fejgin Anatol 298–299  
 Fenyvesi Máté 388  
 Ferdynand I 84  
 Fidelski Roman 301–302  
 Filipowicz Antoni 302  
 Filipowicz Julian 123  
 Finder Paweł 254–255  
 Fiszbach Tadeusz 337  
 Foch Ferdinand 51, 52, 65–67  
 Foot Michael 241  
 Ford Aleksander 326  
 Franciszek Józef I 40  
 Frank Hans 177, 180–181, 183, 185, 210, 212, 214, 261  
 Frasyniuk Władysław 376  
 Freisler Roland 243  
 Fritzch Karl 211, 225  
 Fuhrman Jan 145
- Gąbka Piotr 346, 348  
 Gaj-Chan (Bżyszkian Gajk) 69, 73  
 Gajowniczek Franciszek 241  
 Galicki Andrzej 266–267  
 Galinat Edward 101  
 Gamelin Maurice 106, 109  
 Garlicki Andrzej 35, 43, 91  
 Gellei Imre 391  
 Genscher Hans-Dietrich 377  
 Geremek Bronisław 337, 366, 377  
 Gierek Edward 307–308, 320, 326, 331, 333–335, 337, 339, 344, 358–362, 365–367, 390  
 Giza Jerzy 392  
 Giza Józef Krzysztof 343  
 Głębocki Mieczysław 75  
 Glomp Józef 371  
 Glücks Richard 227  
 Gniech Klemens 365  
 Goebbels Joseph 168–169, 178  
 Goldberg Jakub 326  
 Goldman Nahum 219
- Gołembierski 13  
 Gombrowicz Witold 246  
 Gomułka Władysław 255, 271, 277, 290, 292–293, 296, 299, 308–311, 314–326, 329–331, 344, 355–361, 384, 389–390  
 Gomułkowa Zofia 316  
 Gorbaczow Michaił 160  
 Gorczyński Witold 39  
 Górecki Juliusz (Kamiński Aleksander) 177, 188–189, 196, 212  
 Göring Hermann 104  
 Göröcs János 386–387  
 Górski Albin 347  
 Grabarz Mieczysława zob. Korompay Mieczysława  
 Grabner Maximilian 240  
 Grabski Stanisław 263  
 Grabski Władysław 31, 32, 63–64, 66, 77, 82, 86, 89, 95  
 Greczko Andriej 323, 359  
 Grobelny Julian 216  
 Grot-Rowecki Stefan 241, 256  
 Gruba Jerzy 344, 347  
 Grynbaum Albert 284  
 Grynberg Henryk 326  
 Grynberg Michał 199  
 Grzybowski Konstanty 129, 325  
 Grzybowski Waław 129  
 Guderian Heinz 117, 132  
 Gwiazda Andrzej 335, 337  
 Gwiazdowicz Kazimierz 284, 286–287, 291
- Habsburg Wilhelm 44  
 Haller Józef 42, 45, 52, 53, 68, 70  
 Haller Stanisław 75, 145, 166  
 Haraszi György 243  
 Harriman William Averell 264–266, 272–273, 276  
 Hecht Gerhard 184–185  
 Heda Antoni „Szary” 284  
 Henderson Neville 108  
 Herbert Zbigniew 159, 332  
 Herwath Hans von 123  
 Himmler Heinrich 179–181, 195, 210, 212, 228, 237, 239, 244  
 Hitler Adolf 94–95, 100, 103–104, 106–109, 118–122, 132, 134, 143–144, 150, 159, 161–163, 166, 169, 178–181, 184, 207, 210, 212, 215, 219, 222, 227, 234, 239, 243, 253, 267, 289, 291, 298, 354  
 Hłasko Józef 26

Hlebowicz Jerzy 234  
Hlond August 93, 106, 209, 290  
Hołuj Tadeusz 235  
Horthy Miklós 62, 112, 244  
Hösl 193  
Höss Rudolf 228, 230, 237, 239–240, 244, 246

Illyés Gyula 246  
Iwanow Mikołaj 309  
Iwaszkiewicz Waław 51, 67–68  
Izdebny Zygmunt 306

Jagielski Mieczysław 337–338, 366  
Jagodziński Zygmunt 192  
Jan Kazimierz 208  
Jan Paweł II (Wojtyła Karol) 321, 333, 337, 364, 375–376, 386  
Janiszewska-Jakubiak Dorota 8  
Jankowski Henryk 336  
Jankowski Jan Stanisław 261, 274, 277  
Jankowski Stanisław 99, 138  
Jaroszewicz Piotr 359, 362, 364  
Jaruzelski Wojciech 160, 326, 339, 343–345, 348, 353–360, 362, 364, 367–372, 374–379  
Jasiukowicz Stanisław 274, 277  
Jastrun Tomasz 374  
Jaszczuk Bolesław 359  
Jerzy VI 142  
Jędrzejewicz Waław 84  
Jodl Alfred 124  
Józewski Henryk 92  
Jóźwiak Franciszek „Witold” 255, 287  
Jurnatowski, elkaemiarz 154  
Jusserand Jules 65  
Juszkiewiczowa Maria 22, 23

Kaczmarek Czesław 288  
Kaczorowski Ryszard 379  
Kaczyński Jarosław 379  
Kaczyński Lech 347  
Kádár János 160, 343, 375, 389  
Kaganowicz Łazar 310  
Kahane Dawid 289  
Kahane Seweryn 285–288  
Kalinowski Józef 284, 288  
Kalinowski Stefan 298  
Kamińska Ida 325  
Kammler Hans 238  
Kancerow Michał 19  
Kania Stanisław 339, 344, 357–358, 367–370  
Kaniewski Kazimierz 302

Kanik Franz 33  
Kantorski, oficer 154  
Káposzta Benjamin 387  
Kapuściński Ryszard 338, 393  
Karaszewicz-Tokarzewski Michał 133  
Karski (Kozielewski Jan) Jan 180, 186, 218–219, 222  
Kautsky Karl 19  
Kazimierz Wielki 296  
Kellet Ronald 140  
Kerényi Gracja 246–249  
Kerényi Károly 248  
Kersten Krystyna 279, 283–284, 292  
Kielar Wiesław 229–230  
Kieślowski Krzysztof 363, 374, 390, 393  
Kiliński Jan 27  
Kirilenko Andriej 44  
Kiszczak Czesław 353, 369–370, 372–373, 377–379  
Kleeberg Franciszek 131  
Kliszko Zenon 290, 299, 310, 359–360  
Kmicie-Krzyński Ludwik 124  
Kobułow Amajak 164  
Kobyłański Kazimierz 274, 277  
Koc Adam 47  
Kociołek Stanisław 357  
Kocsis Sándor 386  
Koestler Artur 159  
Kolbe Maksymilian 241, 246–247  
Kończak Aleksandr 70  
Kołakowski Leszek 320  
Kołodziejowski Jerzy 337  
Komar Waław 309  
Komorowski Tadeusz zob. Bór-Komorowski Tadeusz  
Kon Feliks 73  
Konieczny Kazimierz 287  
Koniew Iwan 310  
Kopański Stanisław 143  
Korczak Janusz 213  
Korczyński Grzegorz 357, 360  
Korfanty Wojciech 50, 80, 82, 91  
Kork August 117  
Kornecki Adam 284  
Korompay Emanuel Aladár 172–173  
Korompay Erzsébet (Elżbieta) 172  
Korompay Ilona 172  
Korompay Márta (Marta) 172  
Korompay Mieczysława 172  
Kossak Zofia 212, 215  
Kosygin Aleksiej 323



Kot Stanisław 146, 149  
 Kotarbiński Józef 15  
 Kott Jan 326  
 Kowalow Michaił 129  
 Kowalski Roman 8  
 Kozicki Stanisław 88  
 Kozubski Włodzimierz 191  
 Krajowski (Kraliček) Franciszek 76  
 Krall Hanna 214  
 Krasieński Zygmunt 17  
 Kraśko Wincenty 303–304  
 Kriwoszejn Siemion 132  
 Kriwoszejn Konstantin 23  
 Król Bronisław 305  
 Kruczkowski Leon 298  
 Krúdy Gyula 9, 87  
 Krüger Friedrich Wilhelm 214  
 Krzyżak Franciszek 218  
 Krzyżanowski Julian 190  
 Kubiak Marian 307  
 Kulikow Wiktor 368–370  
 Kuroń Jacek 313, 319–320, 332, 334–335, 338, 362, 366, 372, 374–375  
 Kurpsza Stanisław 287  
 Kuszal Jerzy 146  
 Kutrzeba Tadeusz 58, 105–106, 108, 126, 133  
 Kutschera Franz 261  
 Kutuzow Michaił 60  
 Kuźmiński Józef Jan 286  
 Kuźnicki Wiktor 284, 286–287, 291  
 Kwiatek Józef 30  
 Kwiatkowski Eugeniusz 105

Lafargue Paul 19  
 Lakó, profesor 388  
 Lamezan-Salins Robert 68, 76  
 Langbein Hermann 234–235  
 Latenser Hans 174  
 Latinik Franciszek 68  
 Lawrence William 174  
 Lechoń Jan 113  
 Lechowicz Włodzimierz 296  
 Leese Oliver 152–153  
 Lenin Włodzimierz 19, 56–57, 67, 73, 162  
 Leonardo da Vinci 180  
 Lerski Jerzy 191  
 Leśmian Bolesław 208  
 Leśniak Ireneusz zob. Wałęsa Lech  
 Lewin Julian 288  
 Liebehenschel Arthur 239–240, 244  
 Lipman Jerzy 326

Lipski Józef 104, 118  
 Lis Bogdan 337, 376  
 List Wilhelm 117  
 Listkiewicz Michał 391  
 Listowski Antoni 57  
 Litwinow Maksym 119  
 Lloyd George David 63–64  
 Loga-Sowiński Ignacy 299, 310, 359  
 Lubomirski Zdzisław 48  
 Ludendorff Erich von 38  
 Ludwiczak Jan 344–346  
 Luksemburg Róża 24

Łojek Jerzy 107, 109  
 Łoziński Marcel 292  
 Łoziński Marian 155

Machała Stanisław 8  
 Machejek Władysław 360  
 Mackinder Harford John 56  
 Maczek Stanisław 110, 139  
 Majchrowski Jacek 392  
 Majewski Stefan 60  
 Majewski Tadeusz 139  
 Majski Iwan 144, 147, 166, 253  
 Maléter Pál 162, 273  
 Mandl Maria 249  
 Manteuffel Tadeusz 190  
 Marchlewski Julian 24, 56, 72–73  
 Marciniak Florian 188  
 Markgrafski Andriej 32  
 Marx Karl 19  
 Matejko Jan 201  
 Matwin Władysław 320  
 Matyja Stanisław 300, 302  
 Mazowiecki Tadeusz 325, 337, 366, 377–379  
 Mazurkiewicz Władysław 16  
 Melak Stefan 172  
 Mendelsohn Ezra 204  
 Mendelson Stanisław 21  
 Mengele Josef 244  
 Mészöly Kálmán 391  
 Michajło, generał 61  
 Michalski Ludwik 25, 60  
 Michałowski Stanisław 274  
 Michnik Adam 255, 319–320, 322, 324, 334–335, 338, 354, 366, 375–376  
 Mickiewicz Adam 17, 323–325  
 Midek Józef 155  
 Mielżyński Maciej 80  
 Mierkułow Wsiewołod 164, 168

- Mierzwa Stanisław 274  
 Mieszko I 321  
 Mikojan Anastas 164, 174, 310  
 Mikołaj I 13  
 Mikołaj II 31  
 Mikołajczyk Stanisław 257, 262–264, 276–277, 281, 290, 292  
 Mikó Zoltán 173  
 Milewski Mirosław 368, 372  
 Miłkowski Zygmunt (Jeż Teodor Tomasz) 25, 26, 32  
 Miłosz Czesław 159  
 Minc Hilary 271, 309  
 Miodowicz Alfred 377  
 Miszewski Waclaw 191  
 Mlot-Fijałkowski Czesław 124  
 Moczar Mieczysław 284, 316–318, 320, 322–325, 355, 357  
 Moczarski Kazimierz 220  
 Modzelewski Karol 319–320  
 Mokrzecki Adam 63  
 Mołojec Bolesław 254–255  
 Mołojec Zygmunt 255  
 Mołotow Wiaczesław 7, 118–120, 122–123, 125–129, 132–133, 146, 161, 164, 174, 178, 262, 265, 272–273, 275, 291, 310  
 Monat Paweł 314  
 Moraczewski Jędrzej 34, 49, 50, 52, 53  
 Morawiński Mieczysław 130  
 Morawski Jerzy 320  
 Morgenthau Henry 205  
 Mosdorf Jan 234  
 Mościcki Ignacy 89–91, 96, 100–101, 103–104, 111, 127, 133–134  
 Mrozek Sławomir 246  
 Mucha Jan 287  
 Murawiw Mikołaj 17  
 Mussolini Benito 88, 94, 104, 107, 122, 207  
  
 Nagórzański Józef 321  
 Nagy Imre 273, 323, 388–389  
 Namier Lewis 64  
 Namitkiewicz Jan 191  
 Napoleon Bonaparte 12, 48, 99, 108  
 Narutowicz Gabriel 83–84, 89, 201  
 Nemes Dezső 160  
 Newerly Igor 246  
 Newski Aleksandr 162  
 Niedziałkowski Mieczysław 58  
 Niewiadomski Eligiusz 83–84, 201  
 Noël Léon 109, 111  
  
 Norwid Cyprian Kamil 17  
 Nowak Edward 212, 233  
 Nowak Zenon 316  
 Nowotko Marceli 254–255  
 Nyiszli Miklós 244–245  
  
 Ochab Edward 297, 303, 308–310  
 Odojewski Włodzimierz 249  
 Okulicki Leopold „Niedźwiadek” 261, 271, 273–274, 276–277  
 Olszowski Stefan 367, 372  
 Orlik-Rückeman Wilhelm 131  
 Orsós Ferenc 170  
 Osóbka-Morawski Edward 271, 277  
 Ossowski Stanisław 283, 291  
 Ostowicz Antoni 140  
 Otton III 385  
 Owsienna Stefania 304  
  
 Paczkowski Andrzej 284  
 Paczolay Gyula 172  
 Paderewski Ignacy 50, 52, 53, 79, 81  
 Pajdak Antoni 274, 277  
 Palitzsch Gerhard 228, 236  
 Panfilow Iwan 145–146  
 Pańszczyk Mieczysław 240  
 Paszkiewicz Ludwik 140  
 Paweł, św. 214  
 Paweł VI 321, 386  
 Peres Shimon 203  
 Perl Feliks 85  
 Pétain Philippe 137  
 Petlura Semen 51, 54–57, 59–60, 79, 92  
 Piekarski Czesław 346  
 Pieńkowski Stefan 191  
 Pieracki Bronisław 94  
 Piesiewicz Krzysztof 393  
 Pietruszka Adam 376  
 Pietrzak Tadeusz 357  
 Pilecki Marcell 242  
 Pilecki Witold 231–234, 236, 242–243  
 Piłsudska Aleksandra zob. Szczerbińska Aleksandra  
 Piłsudska Jadwiga 85  
 Piłsudska Wanda 48, 85  
 Piłsudski Bronisław 19, 20  
 Piłsudski Józef 7, 9, 16, 19–22, 24–25, 28–30, 32–43, 45–63, 65–70, 72–74, 76–96, 102–104, 113, 119, 127, 150, 166, 201–202, 207, 209, 316, 336  
 Piłsudski Józef Wincenty 17

- Pimionow, pułkownik 274  
 Pińkowski Józef 367  
 Piotrowski Grzegorz 376  
 Podgorny Nikołaj 323  
 Pogonowski-Skrzetuski Janusz 225, 229,  
 234, 240–241  
 Pohl Oswald 239  
 Pomarańcza, pani 248  
 Popiełuszko Jerzy 376  
 Popiersch Max 233  
 Popławski Jan Ludwik 26  
 Popławski Stanisław 307  
 Potiomkin Władimir 118, 129  
 Pozsgay Imre 377  
 Pożoga Władysław 371  
 Przybyłek Helena 305  
 Pulikowski Józef 193  
 Puskás Ferenc 386  
 Putrament Jerzy 298  
 Pużak Kazimierz 261, 274  
 Pyjas Stanisław 363
- Rachwałowa Stanisława 249  
 Raczkiewicz Władysław 101, 133, 221  
 Raczyński Edward 273  
 Radcliffe Percy 65  
 Radkiewicz Stanisław 271, 287, 289, 295  
 Radziejewski Aleksiej 261  
 Rajk László 255  
 Rákosi Mátyás 296  
 Rakowski Bronisław 151–152  
 Rakowski Mieczysław F. 372, 377–378  
 Ránki György 159  
 Raszewski Kazimierz 66  
 Rataj Maciej 83, 85, 87–88  
 Reichenau Walter von 117  
 Rembrandt (van Rijn Rembrandt  
 Harmenszoon) 180  
 Ribbentrop Joachim von 104, 107, 118, 121,  
 125–128, 132, 134, 161, 178  
 Riess Stanisław 101  
 Robak Władysław 124  
 Roja Bolesław 67  
 Rokita Jan Maria 376  
 Rokossowski Konstanty 260–262, 265–266,  
 309, 316, 355  
 Rola-Żymierski Michał 76, 263, 277  
 Romkowski Roman 298–299  
 Rommel Erwin 143  
 Roosevelt Franklin D. 170–171, 218, 257,  
 264–265, 271
- Rozenberg Walter (Vrba) 243  
 Rozwadowski Tadeusz 45, 65, 68–70, 73, 98  
 Rómmel Juliusz 133  
 Różański Józef 290, 298–299  
 Rubens Peter Paul 180  
 Rubinstein Arthur 276  
 Rudenko Roman 174  
 Rybak Józef 36  
 Rydz-Śmigły Edward 51, 60, 68, 99–106,  
 108–113, 127, 130, 133, 137  
 Ryszewski Henryk 213
- Sadowski Witold 35  
 Sakowska Ruta 208  
 Sammern-Frankenegg Fedinand von 215  
 Sándor Károly 386  
 Sapięha Adam Stefan 290  
 Sára Sándor 383  
 Sargent Orme 273  
 Sauberzweig Traugott von 38  
 Sawicki, kapral 155  
 Schleicher Kurt von 118  
 Schnurre Karl 119  
 Schulenburg Friedrich Wener von der 119–  
 120, 122, 125–126, 128  
 Schulz Bruno 208, 246  
 Schwela Siegfried 235  
 Seeckt Hans von 118  
 Seidler Barbara 360  
 Serafiński Tomasz zob. Pilecki Witold  
 Seweryński Tadeusz 289  
 Sienkiewicz Henryk 75  
 Sieroszewski Waclaw 49  
 Sierow Iwan 162, 273–274  
 Sikorski Władysław 35, 37–38, 63, 68–70, 73,  
 76, 83–84, 100–104, 109, 111–112, 131, 134,  
 137, 143–151, 165–166, 168–169, 179, 191,  
 196, 215, 220–221, 233, 253–254, 256–257  
 Singer Isaac Bashevis 203  
 Singer Kalman 286  
 Siwek Zygmunt 154  
 Siwicki Florian 372, 377–379  
 Skierski Leonard 68  
 Skolicki Zbigniew 321  
 Skrzyński Aleksander 86  
 Skrzyński Władysław 57  
 Skulski Leopold 61, 68  
 Skwarczyńska Stefania 291  
 Skwira Adam 348–349  
 Sławek Walery 90  
 Sławoj-Składkowski Felicjan 90, 92

Słowacki Juliusz 17  
 Smolar Aleksander 283  
 Smorawiński Mieczysław 75, 169  
 Sнопек Jerzy 8  
 Sobańska Stanisława 305  
 Sobczyński Władysław 284, 286–289, 291  
 Sokolnicki Michał 38  
 Sołtan Adam 145  
 Sosabowski Stanisław 139  
 Sosnkowski Kazimierz 34, 42, 57, 61–62, 83, 102–103, 109, 112, 130, 257  
 Sóvári Kálmán 387  
 Spsychalski Marian „Marek” 254, 299, 310, 319, 322, 355, 357, 359  
 Stachiewicz Waclaw 105  
 Stalin Józef 57, 65, 74–75, 107, 109, 119–122, 125, 128–129, 132–134, 142, 144, 146–150, 153, 160–163, 168–169, 174, 234, 251, 253, 256–267, 271–272, 276–277, 281, 291, 295–297, 299, 302–303, 307, 309, 315, 354  
 Stanisławski Jan 16  
 Starzyński Stefan 183–184  
 Stasiak Jerzy 347–348  
 Stasiak Leon 301  
 Staszewski Stefan 297, 311  
 Steciuk Tadeusz 302  
 Stelmachowski Andrzej 378  
 Stemler-Dąbski Józef 274, 277  
 Sternberg Baruch 163  
 Stettinius Edward 275  
 Stewart Donald B. 170  
 Stępień Jan 241  
 Stössel Alfred 234  
 Stroop Jürgen 174, 220  
 Strzałkowski Romek 305  
 Strzelecki Ryszard 359  
 Stwosz Wit 180  
 Stypułkowski Zbigniew 274  
 Sulejewski Edmund 302  
 Sulik Nikodem 151  
 Sulkiewicz Aleksander 16  
 Surmacki Władysław „Sławek” 233  
 Susłow Michaił 365, 368  
 Suworow Aleksandr 263  
 Swianiewicz Stanisław 165  
 Szabaszniok Iwan 23  
 Szczerbińska Aleksandra 43, 60, 68, 85  
 Szelągowski Kazimierz 183  
 Szentmihályi Antal 387  
 Szeptycki Andrej 92  
 Szeptycki Stanisław 45, 51, 59, 61–62, 92  
 Szewczenko Taras 93  
 Szlachcic Franciszek 358  
 Szlajfer Henryk 324  
 Szpilewoj Natan 289  
 Szwalbe Stanisław 8  
 Szwedowska Joanna 203  
 Szymanowski Maciej 8  
 Szymański Antoni 118  
 Szymański Henry J. 171  
 Szyszko-Bohusz Zygmunt 144  
 Śliwa Roman 254  
 Śliwiński Artur 82, 93  
 Światło Józef 295  
 Świątkowski Henryk 298  
 Świeżyński Józef 46  
 Świtła Kazimierz 357  
 Taszer Edmund 300, 302  
 Teleki Pál 112, 159, 247  
 Thatcher Margaret 377  
 Tichy Lajos 386  
 Timoszenko Siemion 129  
 Tischler János 388  
 Tito Josip Broz 258  
 Tiuleniew Iwan 167  
 Tomczak Kazimierz 348  
 Trocki Lew 57, 75  
 Truman Harry 277  
 Trzcionka Józef 300  
 Tuchaczewski Michaił 56, 61–62, 68, 71–72, 74, 76, 103, 117, 122, 276  
 Tuczapski Tadeusz 370  
 Turlejski Jan 254  
 Tymiński Stanisław Stan 379  
 Tyrmand Leopold 326  
 Uitz Béla 387  
 Ujlaki Ferenc 242  
 Ulbricht Walter 323  
 Uljanow Aleksandr 19  
 Ulrich Wasilij 276  
 Urbanowicz Witold 142, 288  
 Urbański Feliks 274  
 Uris Leon 233  
 Ustinow Dimitrij 368  
 Van Vliet John 170–171  
 Varga Zoltán 386–387  
 Vincent Stanley 141  
 Virion Jerzy de 234

Vitray Tamás 388  
 Voldemaras Augustinas 44, 53  
  
 Wajda Andrzej 17, 156, 160, 172, 253, 266, 298, 338, 343, 359, 363, 366, 383, 393  
 Wajda Jakub 160  
 Walentyłowicz Anna 335–336, 365  
 Wałęsa Lech 300, 330–333, 335–337, 339, 349, 364–366, 368, 370–371, 373, 375–379  
 Wallenberg Raul 173–174  
 Wańkiewicz Melchior 152–153, 156  
 Warszawski Adolf 24  
 Waryński Ludwik 24  
 Wasilewska Wanda 150  
 Wasilewski Leon 23  
 Weiss Szewach 203  
 Welles Sumner 220  
 Weöres Sándor 246  
 Wernyhora 15, 79  
 Wertenstein Ludwik 218  
 Wetzl Erhard 184–185  
 Wetzler Alfred 243  
 Weygand Maxime 65, 67, 69, 73  
 Wierzbicka Bronisława 317  
 Wilczyński Kazimierz 347  
 Wilhelm II 40  
 Wilson Thomas Woodrow 44, 45, 46, 59  
 Winkor Kazimierz 341  
 Wirth Josef 118  
 Wirths Eduard 235, 240  
 Wise Stepan 220  
 Wiślicz-Iwańczyk Eugeniusz 284, 288  
 Wiśniewski Jan 309  
 Witaszewski Kazimierz 316  
 Witkiewicz Stanisław 201, 246  
 Witos Wincenty 66–68, 70, 82–88, 90–91, 93, 104  
 Witte Siergiej 31  
 Włodarkiewicz Jan 231–232, 234  
 Wojciech, święty 385  
 Wojciechowski Stanisław 83–84, 87  
 Wójcik Zbigniew 99–100  
 Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II  
 Wolicki Krzysztof 303  
 Wonlarski Mikołaj 33  
 Woroszyłow Kliment 128–129, 164, 174  
 Woroszyński Wiktor 246  
 Wrangel Piotr 58  
 Wright Peter 205  
 Wujec Henryk 375  
 Wycech Czesław 186, 277  
  
 Wyspiański Franciszek 16  
 Wyspiański Stanisław 15–17, 73, 79  
 Wyszynski Andriej 264–265  
 Wyszynski Stefan 296, 308, 315, 321–322, 371, 384, 386, 390  
  
 Zagórski Edmund 286  
 Zajac Józef 151  
 Zajczkowski Andrzej 338  
 Zakrzewski Zbigniew 324  
 Zalcberg Wolf 284  
 Zambrowski Roman 320  
 Zamoyski Maurycy 83  
 Zanussi Krzysztof 363  
 Zaorski Jan 192  
 Zaorski Waclaw 138  
 Zarakowski Stanisław 298  
 Zarecki Tadeusz 284  
 Zaremba Maciej 346, 348  
 Zawadzki Tadeusz 189  
 Zawistowski Zbigniew 384  
 Zawisza Artur zob. Rydz-Śmigły Edward  
 Ząbkowski Ludwik 151  
 Zbozień Bolesław 236  
 Zieliński Zygmunt 68  
 Zimand Roman 19  
 Zoll Andrzej 393  
 Zweibaum Juliusz 193  
 Zwierzyński Antoni 275  
 Zygielbojm Szmul 221–222  
  
 Żeligowski Lucjan 71, 77, 86  
 Żeromski Stefan 73  
 Żukow Gieorgij 149, 273–274, 291, 310  
 Żukrowski Wojciech 320

